

Władysław Łoziński

Patrycyat

i
Mieszczanstwo

Lwowskie

w XVI i XVII wieku

Z 107 rycinami w tekście.

We Lwowie

Księgarnia H. Altenberga

1902.



PATRYCYAT
I MIESZCZAŃSTWO LWOWSKIE

PATRYCYAT
I
MIESZCZAŃSTWO LWOWSKIE
W XVI I XVII WIEKU

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO



WYDANIE WZNOWIONE

Z 107 RYCINAMI W TEKŚCIE

WE LWOWIE
KSIĘGARNIA H. ALTENBERGA

1902.

K-62/86

L



106899

PRZEDMOWA

DO PIERWSZEGO WYDANIA

Bzecz niniejsza oparta jest wyłącznie na źródłach rękopiśmiennych a mianowicie na aktach lwowskiego archiwum miejskiego. Poszukiwania w tem bogatem, dotychczas nawet ani w części niezbadanem archiwum nie mogły być tak rozległe i gruntowne, jakby tego podjęta przez nas praca wymagała i jakbyśmy byli tego sami pragnęli, a to z powodu, że archiwum to, które stanowiłoby chlubę każdego miasta, dotychczas nie jest uporządkowane a na domiar trudności w tak szczupłym i niedogodnym kryje się pomieszczeniu, że jest niemal zupełnie nieprzystępne dla badaczy. Jakoż tylko łaskawej uprzejmości prezydenta miasta p. Edmunda Mochnackiego i radcy Magistratu, znanego literata i publicysty p. Karola Widmana, którego pieczy powierzone jest archiwum lwowskie, zawdzięczamy, że korzystać mogliśmy z materiałów archiwalnych swobodniej i w szerszej mierze, niżby na to stosunki pozwalały.

Wobec takiego stanu rzeczy, który, jak mamy uzasadnioną nadzieję, ustąpi wkrótce stosunkom godniejszym stolicy kraju i wysokiego znaczenia samegoż archiwum, tem mniej może potrzebujemy się usprawiedliwiać, że nie

poznaliśmy i nie zbadali całego materiału, co nawet i bez zewnętrznych trudności przechodziłoby było nie tylko nasz zamiar, ujęty w pewne ściślejsze granice, ale zapewne i nasze siły. Poznaliśmy i wyzyskali w miarę możliwości akta radzieckie od najstarszych aż do końca XVII wieku, źródło nie tylko najbogatsze może do lokalnej historii sztuki i obyczajów, które nas przedewszystkiem a nawet niemal wyłącznie zajmowały, ale i tem ponętniejsze dla badacza, że nie korzystał zeń prawie wcale Zubrzycki w swojej *Kronice miasta Lwowa*. Oprócz aktów radzieckich służyły nam za źródło także t. zw. protokoły *juris fidelium*, księgi testamentarne, niestety już tylko w szczątkach zachowane, księgi rachunkowe, zapiski i exorbitancje regentów miejskich i t. p. Z ksiąg ławniczych i aktów kryminalnych, jak niemniej z wielu innych działów archiwum, n. p. z t. zw. fascykułów, obejmujących materiały mieszanej treści, przewertowanych zresztą przez Zubrzyckiego, nie korzystaliśmy w niniejszej pracy. Uzupełnić ją zato usiłowaliśmy źródłami rękopiśmiennymi, istniejącymi po za archiwum miejskiem, a mianowicie manuskryptami Biblioteki Ossolińskich, z których kilka stanowi cenne źródło do historii obyczajowej Lwowa, jak n. p. rękopisy Samuela Kuszewicza, ks. Pirawskiego, Wilczków, Kunaszczaka i t. p.

Do rękopiśmiennych także źródeł śmiało zaliczyć możemy kroniki Zimorowicza i Józefowicza, jakkolwiek obie ogłoszone zostały już dawno drukiem w polskim przekładzie Marcina Piwockiego, pierwsza w 1833, druga w 1854 r. Wydania te jednak tak są niedostateczne, tak błędne i niekrytyczne, że posługiwać się niemi niepodobna. Kronika Zimorowicza, już sama przez się dość mglista, bo przez autora ujęta w napuszystą, niemal allegoryczną formę, staje się w przekładzie Piwockiego jeszcze mętniejszą a miejscami wprost zagadkową — rękopis zaś ks. Józefowicza, pierwszorzędną niewątpliwie źródło do historii

Lwowa, wydany został przez tegoż tłumacza nie tylko w przekładzie niepoprawnym ale nadto niezupełnym. Podczas gdy oryginalny rękopis Józefowicza zaczyna się z r. 1614 a zamyka na r. 1700, przekład polski Piwockiego obejmuje tylko lata od 1634 do 1690, a więc opuszcza całych lat 30, a nadto i w tak już uszczuplonym tekście skraca lub zupełnie pomija całe ustępy. W pracy też naszej korzystaliśmy z Zimorowicza i Józefowicza według kodexów, zachowanych w Bibliotece Ossolińskich, i dlatego oba te źródła zaliczamy także do rękopiśmiennych.

Staraliśmy się wreszcie wyzyskać ile możliwości społeczną epokę, która nas zajmowała, literaturę lokalną. Mówimy: ile możliwości, bo wszystkie te stare druki, w przeważnej części przygodnie i ulotne, należą dziś do rzadkości, a jak niektóre z nich w ogóle znane są bibliografom tylko z tytułów, tak znowu innych nie powiodło nam się odszukać w bibliotekach lwowskich. Niewątpliwie liczba znanych nam druków lokalnej treści z XVI i XVII wieku dałaby się była znacznie pomnożyć przez udawanie się do różnych zbiorów polskich pozalwowskich, ale kto wie, czy spodziewany ztąd pożytek opłaciłby był czas i trud na to podjęty, zwłaszcza wobec zapasu pierwszorzędných materiałów archiwalnych, jaki mieliśmy pod ręką.

Nie potrzebujemy w końcu prawie dodawać, że staraliśmy się poznać wszystkie opracowania, wchodzące w zakres naszego tematu, jakkolwiek korzystać z nich tylko wyjątkowo mieliśmy sposobność lub potrzebę.

We Lwowie, 1890 r.

AUTOR

PRZEDMOWA

DO DRUGIEGO WYDANIA

Nad spodziewanie a niewątpliwie i po nad zasługę książka niniejsza znalazła tak łaskawe przyjęcie u krytyki i publiczności, że w rok po pierwszym wydaniu okazała się już potrzeba drugiego. Powodzenie takie wkładało na autora obowiązek tem troskliwszego opracowania tej drugiej edycji, która opuszcza też prasę znacznie pomnożona tak w tekście jak i w rycinach.

Do źródeł archiwalnych, na których autor oparł swą książkę, przybyły w drugiej edycji nowe, które dostarczyły licznych dat i szczegółów uzupełniających do historyi obyczajowej starożytnego Lwowa. W pierwszym rzędzie Akta Ławnicze w znacznej swej części, w dalszym zaś cały szereg t. zw. fascykułów zbiorowych i luźnych rękopisów lwowskiego archiwum miejskiego, których autor nie znał jeszcze, wydając przed rokiem swoją pracę, złożyły się na to pomnożenie źródłowego materiału.

Dzięki temu szerszemu objęciu bogatych źródeł miejscowych przybył książce nietylko nowy rozdział, który podaje szereg rysów do charakterystyki kupiectwa lwowskiego w XVI wieku, ale i wszystkie rozdziały, z wyjątkiem wstępnego, znajdzie czytelnik w znacznej mierze

uzupełnione i pomnożone. Materyalną miarę tego pomnożenia daje sama objętość książki, a autor byłby szczęśliwy, gdyby się okazać miało, że w tej samej mierze wzrosła także i wartość wewnętrzna jego pracy.

Kuńkowce pod Przemyślem, we wrześniu 1891 r.

AUTOR



Fig. 1. Ornament z Aktów Ławniczych z r. 1586.

I.

KILKA RYSÓW DO CHARAKTERYSTYKI OGÓLNEJ. WALECZNOŚĆ I OŚWIATA. GODNOŚĆ STANU. SZLACHTA I MIESZCZAŃSTWO. NOBILITACJA LWOWA. KRYSZALIZACJA POLSKA. RASA LWOWSKA. PARTYKULARYZM I PATRYOTYZM. KATOLICYZM. RATUSZ I PALESTRA. STARE CNOTY. LWÓW JAKO STOLICA. UPADK.



Fig. 2.

anowi synowi mojemu dają ten dom wszystkich, gdzie mieszkam, z armatą do tego należącą, na trzy pachołki piesze i także na trzy jezdne, t. j. trzy zbroje, trzy pancerze, za-
rękawie i szorce, miecze, halabardy; także trzy pancerze z przyłbicami, półhakami, szablami, siekierki i wszystkich rynsztunek; co do tego należy, tak jak się zwykło zawsze z domu tego wyprawiać; także rynsztunek na trzy jezdne, które sobie obierze: rajtarski, husarski albo kozacki; ostatek, co z armaty zostanie, to na pięć części dzielić oprócz Jana.... Szaty, zbroje, pancerz, szable, buławę srebrną oprawną, także sajdak i rząd kozacki srebrną oprawną i z buńczukiem pod gardło koniowi — owo wszystko sprzęt i sygnet mój,

wielki złoty pierścień, daję Janowi, który na sobie nosi imię moje i insygnia domu mojego....»

Co to za szlachcie pisze tak w swoim testamencie? Co to za starosta, a przynajmniej miecznik, skarbnik lub chorąży? Nie szlachcie wcale i nie karmazyn, ale pospolity łyk czy kołtun, i jak tam jeszcze przezywano pogardliwie mieszczan, kupiec i patrycyusz lwowski, Jan Szole-Wolfowicz, jedna z ostatnich już owych poważnych, stylowych postaci, w które tak obfitowało mieszczaństwo lwowskie aż do połowy XVII wieku.

Jest w tem mieszczaństwie lwowskiem dawnych wieków urok wielki dla każdego, kto kocha życie i przeszłość polską, urok pozytywnego a dumnego stanu, mocnego samym sobą i zadowolonego z siebie, stanowiącego świat swój całkiem własny i całkiem osobny, a przecież z dużym, nietylko polskim ale i europejskim horyzontem. Badając życie i sprawy tego mieszczaństwa z dobrej epoki, ma się zarazem i żal i radość odkrycia: że były czasy, tak krótkie niestety, kiedy po za szlachtą a nawet obok szlachty znajdowało się w Rzeczypospolitej jeszcze coś, co było stanem w dodatkiem tego słowa znaczeniu, stanem czynnym i świadomym siebie, żywiołem i siłą, z wszystkimi warunkami społecznej misji: dobrobytem, oświatą i cnotą.

Da się powiedzieć o mieszczaństwie lwowskiem, że długo, dłużej niżby oczekiwać tego było można po tylu katastrofach, jakie weń godziły, trzymało się na wyżynie cywilizacji polskiej, której było nieposłednim ogniskiem, i że dotrwało *usque ad finem* w patryotycznej wierności Rzeczypospolitej, której było przednią strażą szanową. Już na początku drugiej połowy XV wieku powiada szlachta ziemi lwowskiej i żydaczowskiej, że w czasach ciężkich niebezpieczeństw cała ziemia ruska we Lwowie ma ucieczkę i schronienie¹⁾ — wszystkie owe zaszczytne nazwy, jakimi obdarzano Lwów od najdawniejszych czasów: *ornamentum Regni, munimentum primarium Russiae*, wszystkie te *coronae obsidionales*, które mu przyznawała opinia Rzeczypospolitej, nie były prozopopeją tylko w ustach monarchów, sejmów i hetmanów; były to tytuły zdobyte na prawdę krwią i ofiarą, tania zaiste zapłata za tyle męstwa i patryotycznego poświęcenia. Były czasy, kiedy wszystko się waliło na Rusi polskiej, a Lwów stał prosto, jedyna przystań

¹⁾ Akta grodzkie i ziemskie. Lwów, 1878. Tom VII, dokument LV str. 105. (...*ad civitatem Leopoliensem tota terra Russiae tanquam ad capitalem suam habet respectum et refugium*).

dla rozbitków wśród burzy. Wśród zamieci kozackich buntów, kiedy w odmęcie strachu i pożogi zniknęło wszystko, co w tej części ziem polskich było władzą, ładem, bezpieczeństwem i nadzieją jakiegoś jutra, Lwów jeden widniał na horyzoncie, a jego baszty i wieże unosiły się jak arka na falach potopu.

Niemniej słynna jak waleczność była oświata lwowska. Paprocki, Herbest, Starowski, Sarnicki wspominają o Lwowie zaszczytnie jako o siedlisku nauki i oświaty, trzej ostatni dedykują mu poważne dzieła, Klonowicz poświęca mu swoją *Roxolanią*, i apostrofuje go w niej jako *gentis primus honor, sacra Leontopolis!* Wiele z późniejszych zwłaszcza dytyramb i uniesień na cześć Lwowa, jak n. p. Rudomicza lub Zimorowicza, trzeba brać za to, czem są w istocie: za przesadę panegiryczną, niemniej przeto sława ruskiej stolicy, jako ogniska cywilizacji i oświaty, była rzetelną i zasłużoną. *Leopolis amica Palladi, Leopolis foecunda mater ingeniorum*, to nie były tylko komplementy wobec mieszczaństwa, które wydało tylu znakomitych uczonych, pisarzy i poetów, wśród którego za dobrych czasów niemal każdy większy kupiec był doktorem filozofii, a każdy doktor praw lub medycyny także kupcem, a o którym jeszcze na schyłku XVII w., kiedy upadek Lwowa był już rzeczą spełnioną, na sejmie warszawskim powiadano, że »ma najmędrszą radę w Polsce!¹⁾«. *Vestrae urbi a natura insitum esse videtur, ut litteris ornamento, litteratis praesidio sitis* — powiada do jednego z uczonych Lwowian Starowski, i rzeczywiście był w atmosferze lwowskiej zawsze pewien silny pierwiastek intelligeneyi, który budził talenta i podniecał ambicje umysłowe. Nie miał Lwów tych samych środków naukowych co Kraków, ale szkoła miejska przy farze, t. z. *schola metropolitana*, której rektorami bywali znakomici i głośni swego czasu mężowie, jak Benedykt Herbest i Grzegorz z Sambora, jak Mistrz Szymon lub Ursinus, jak Pedianus lub Jan Tucholczyk, a której *antiquum splendorem et dignitatem* miasto w r. 1638 energicznie broni przeciw Jezuitom²⁾, była zakładem wybornym i dawała dobre podstawy wiedzy, którą rozszerzał następnie Kraków, a uzupełniały Bononia, Padwa, Rzym i Paryż.

„*Ego Benedictus Adamus Tomiecki, Philosophiae in Cracoviensi, Medicinae in universitate Patavina, Juris utrius-*

¹⁾ List Zimorowicza; obacz K. Heck: Listy itd. *Przewodnik Naukowy i Literacki* z r. 1884 str. 78.

²⁾ Acta Consul. z r. 1638 p. 718.

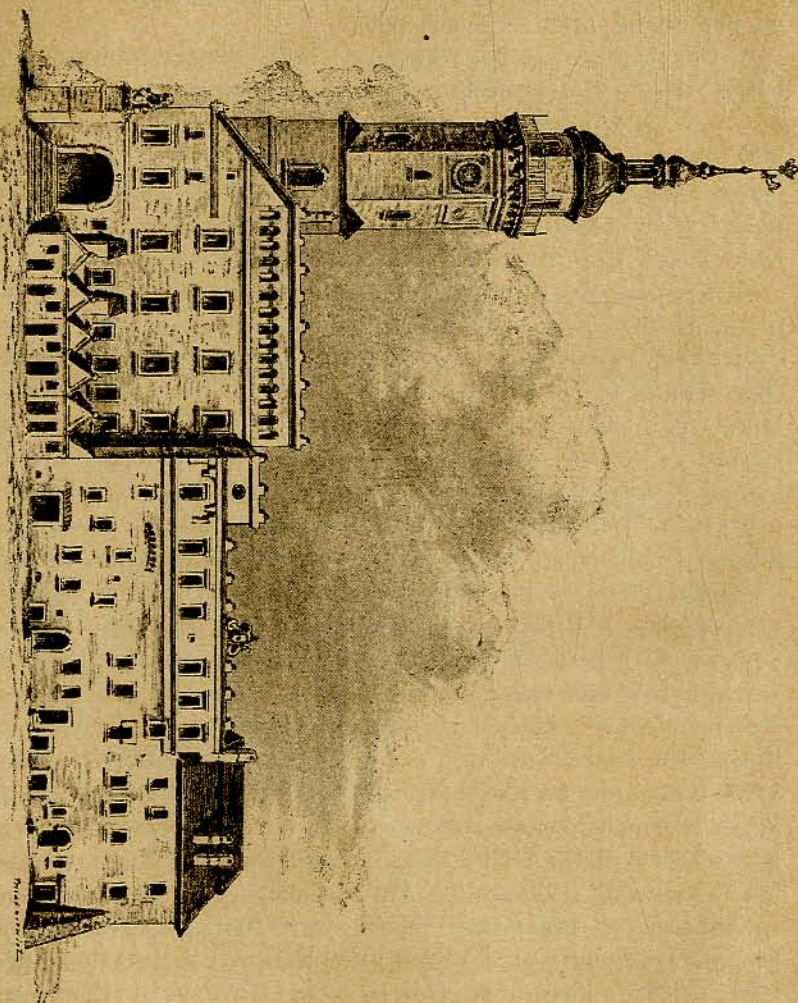


Fig. 3.

Ratusz lwowski po r. 1620.

*que in Sapientia Romana Creatus Doctor*¹⁾* — tytuł ten daje poniekąd typowy przykład, jaką drogą kształcił się Lwowianin, który pragnął wiedzy a miał środki, aby jej nabyć. A pragnęli jej niemal wszyscy zamożniejsi, i nie znamy prawie patrycyuszowskiej rodziny we Lwowie, któraby nie wysyłała swych synów jeszcze po za Kraków, do Padwy, Bononji, do Rzymu, do Paryża, rzadziej już do Niemiec. Było to tradycją rodową a zarazem ambicją osobistą każdego młodego patrycyusza, aby być doktorem, potem kupcem, potem konsulem, a jak się zdarzy jeszcze, także i sekretarzem Jego Król. Mości. Szlachectwo nie wchodziło długo w program ambicji, aż do końca XVI wieku nikt go z mieszczan lwowskich nie pragnął a mało który nawet cenił. Stopień akademicki nie odводził od handlu — *Doctor Clarissimus* tak samo dbał o kupieckie interesy, jak każdy inny kramarz. Nawet doktorat medycyny, chociaż daje zawód specjalny, nie odwraca od handlu; Kampianowie obaj, Paweł i Marcin, bawią się w finansowe operacje i przedsiębiorstwa, dr. Marcin Grozwaier wyprawia się z towarami do Gdańska, dr. Waleryan Alembek i inni utrzymują handel korzenne i składy wina. Hasło odwieczne: *Salve lucru!* było dewizą wszystkich, i słusznie; każdy wiedział, że jako mieszczanin w szlacheckim państwie znaczy głównie samym sobą, że tyle tylko wart, ile umie i ma. Każdy więc chciał mieć i umieć, każdy chciał rozumu i pieniędzy, i było też we Lwowie dużo tego obojga.

Walka o walor osobisty wyrabiała wolę i charakter, i dlatego w tych na wskrós już polskich postaciach mieszczaństwa lwowskiego z XVI w. jest coś z niepolskiej energii i pewności celu. Przedewszystkiem mieszczaństwo ci umieli być sami sobą, mieli całą łaskę swego stanu i całą jego dumę. To nadawało pewną dostojność mieszczaństwu. Można twierdzić, a znaczy to niemało w Polsce: że nawet jeszcze w początkach XVII w. każdy z tych patrycyuszów lwowskich byłby szczerze powiedział, iż gdyby nie był mieszczaninem, chciałby nim zostać. Szlachta i szlachectwo jeszcze mu nie imponowały; miał swoje cenne przywileje, majątkiem i oświatą stał wyżej od szlachećcia miernej kondycji, czasem nawet od senatora; nie tentował go klejnot szlachecki; własny swój *gmerk* mieszczański, chociaż nie nadany mu przez żadnego monarchę, nieznany przez żadnego heraldyka, cenił sobie równie wysoko. Był sam na wskrós arystokratą, dumny był na dawność swego rodu

¹⁾ W testamencie oblatowanym w Act. Con's. z r. 1684 p. 52.

i patrycyatu, nieprzystępniejszy dla niższych niżli niejeden karmazyn — ale to wszystko w swoim własnym świecie, w danych granicach społecznych, po za które nie sięgał.

Szlachta często ubiegała się o córki mieszczańskie, nawet jeszcze w XVII wieku, kiedy mieszczaństwo upada a szlachta przebiera w bucie; ale za lepszej epoki, t. j. do pierwszych lat XVII stulecia, nie spotykamy śladów, aby mieszczaństwo lwowscy uważali to sobie za szczególny zaszczyt; przeciwnie spotyka się wręcz opozycję przeciw takim związkom. I tak n. p. zwykły rzemieślnik, ludwisarz Feliks Ziolkowski, w testamencie swoim z r. 1579 zostawia żonie dożywocie całego majątku, ale pod warunkiem, że nie wyjdzie za szlachcica ale za mieszczanina lub rzemieślnika; »jeżeli wyjdzie za szlachcica lub *hominem non civem*, ma otrzymać tylko *tertiam sortem* według plebiscytu ¹⁾; znacznie zaś później Jan Alembek wykazując pomstę Bożą, jaka spadła na wszystkich, co mu źle czynili, zapisuje z satysfakcją o rajcy Kasprze Przeździeckim: »Tego paraliż ruszył; wdowa jego poszła za szlachcica« ²⁾. Jan Szole-Wolfowicz otrzymuje baronię od cesarza Rudolfa II w r. 1595, a jego synowie mimo wielkiego majątku nie porzucają stanu mieszczańskiego i handlów swoich; Boimowie mimo nobilitacji aż do wygaśnięcia rodu pozostają wierni swemu stanowi, jedyny z nich, który go porzuca, marnieje nędznie jako prosty drab w dragonji — a szczegół to charakterystyczny: w ostatnich latach XVII wieku pojawia się na bruku lwowskim ostatni Attelmaier, potomek rodu konsularnego, syn i wnuk bogatych kupców lwowskich, obdarty i głodny, ale pijany, i odgraża się burmistrzowi: »Jam nie od łokcia mierzył jak Waszmość!« Ormianie nobilitowani przez cesarzów niemieckich lub królów polskich, jak n. p. Hrehorowicze, Serebkowicze, jeżdżą dalej z karawanami i handlują wschodnim towarem. Jeszcze w XVI wieku, długo po owym przełomie krytycznym w stosunkach miejskich za Kazimierza Jagiellończyka, szlachta respektuje władzę miejską; szlachcic, coby się uzuchwalił dopuścić gwałtu w murach lwowskich, dostałby się był do Dorotki ³⁾,

¹⁾ Liber Testament. III str. 17.

²⁾ Plantatio arbitramenti itd., rękopis archiwum miejskiego Nr. III 224.

³⁾ Była to nazwa jednego z więzień miejskich. Oprócz Dorotki były więzienia nazwane: Wesoła, Biała, Za kratą, Szotka, Awedyczka, Gielazynka i Szala. Później przybyło jeszcze więzienie Pod Aniołem. Acta Cons. z r. 1633 p. 992.

a w wypadkach cięższych mógł dać gardło pod miecz miejskiego kata, chociaż już tylko za wyrokiem *judicii compositi*.

Te »łyki« lwowskie, bogate i rozumne, opasane warownymi murami i basztami, obeznane równie dobrze z wagą jak i z armatą, władające równie dobrze łokciem jak mieczem, a co także znaczyło dużo, piórem i językiem, budziły w średniej i małej szlachcie zazdrość ale i szacunek. Długo przebijało się w stosunkach wzajemnych między patrycyatem lwowskim a szlachtą jakby coś z tradycją równorzędności i braterstwa pozostałych z dawnych wieków, kiedy to szlachta ziemi lwowskiej i żydaczowskiej zawierała z lwowskimi mieszczanami, jak równa z równymi, przymierze zaczepno-odporne, związek bratni — *fraternam unionem* ¹⁾ — lub kiedy mieszczanin lwowski Kunce-Steinkeller piastował urząd wojskiego halickiego. Jeszcze do pierwszych lat XVII stulecia niema ostrzejszego antagonizmu między lwowskim mieszczaństwem a szlachtą, przeciwnie dostrzedz można śladów wzajemnych sympatii i ufności. W nieszczęściu, jak n. p. po strasznym pożarze z r. 1527 idzie mieszczańom w pomoc szlachta: Stanisław Gałka z Mitolina i Nowosielec pożyczają miastu 160 grzywien na odbudowanie baszt; wielcy panowie występują jako arbitrowie i pośrednicy w sprawach prywatnych mieszczańskich i w działach spadkowych: Spytko, wojewoda sanłomierski, wraz z bratem swoim Rafałem załatwiają wspólnie z rajcami miejskimi w r. 1482 spór o schedę między Piotrem Lindnerem i Kunce-Steinkellerówną ²⁾ a Jan Tarnowski w r. 1530 pośredniczy w takimże sporze o schedę po Macieju Mikułce ³⁾. W kołach magnatów Rzeczypospolitej miasto znajduje protektorów, a młodzież jego wspaniałomyślnych mecenasów; dość przypomnieć Jana Zamoyskiego, którego śmierć Lwów szczerze opłakuje, a którego pamięć patrycyusze lwowscy czczą apoteozą, rodzajem ludowego widowiska, wśród którego dwanaście herbownych lwów trzyma tarcze z nazwiskami młodzieńców, uczniów szkoły lwowskiej, wykształconych kosztem Zamoyskiego w akademiach zagranicznych. Jeszcze Jan Alembek w swoim opisie Lwowa wylicza Żółkiewskich, Ostrogów, Chodkiewiczów, Daniłowiczów, Sieniawskich, Jazłowieckich, Buczaickich jako dobrych sąsiadów miasta, które kochają i prote-

¹⁾ W r. 1464. Akta grodzkie i ziemskie. Lwów, 1878 tom VII str. 105 i 112.

²⁾ Acta Consul. z r. 1482 p. 422

³⁾ Acta Consul. z r. 1530 p. 964.

gują (*qui omnes civitatem Leopoliensem amant, ornant et fovent*¹⁾), a syn jego Fryderyk Alembek, jako student Akademii krakowskiej, w swoim *Xeniolum* stawia na równi i jednakową cześć i miłością obejmuje Daniłowiczów, Żółkiewskich i Zamoyskich z Anserynami, Syxtami, Kampianami i Szolcami²⁾.

Długo nie było despektem dla szlacheńcy, starać się o prawo miejskie i poddać się jurysdykcji ratusznej. Zubrzycki wynotował cały zastęp szlachty, która do r. 1574 przyjmowała prawo miejskie we Lwowie³⁾, a jest to lista wcale niedokładna i dałaby się uzupełnić wielu jeszcze nazwiskami. Jeszcze w r. 1633 stawa przed konsulami p. podsędek przemyski, Wojciech Alexander Przedwojowski, i składa oświadczenie: »Wdzięchen tego jestem, żeście mnie Waszmościowie pozwolili kupić dom na gruncie i pod jurysdykcją miejską leżący; będę tę łaskę i uczynność Waszmościom wszystkim *privatim et publice Civitati meminim et reponere* powinien«⁴⁾.

Dopiero w XVII w. psuje się i upada poczucie godności własnego stanu w mieszczaństwie lwowskim, i to cięższy mu cios zadaje, niż lekceważenie ze strony szlachty. Przestając cenić sami siebie, oczywiście tem mniej znieść mogą, że ich mało cenią inni. Na niewiarę w wartość własnego społecznego stanowiska, na smutne poczucie uposzczenia wpływa niewątpliwie w pierwszym rzędzie brak opieki i ucisk otwarty miasta ze strony uprzywilejowanych stanów, ale przyspiesza ten upadek bardzo wyrzeczenie się samego siebie, derogacja osobista mieszczan. Samo »prawo miejskie«, klejnot niegdyś ceniony, ideał każdego rzemieślnika, już nie wystarcza uboższemu, patrycyat i godność konsularna nie wystarcza możniejszemu. Kiedy dawniej *honestus* dążył tylko do tego, aby został *famatus*, zaś *famatus* za szczyt marzeń uważał sobie być także *spectabilis*, t. j. kiedy celem ambicyi przedmieszczanina było zostać mieszczaninem, a mieszczanina zasiąść na krześle ławniczem i konsularnem — teraz już samo obywatelstwo miasta przestaje być pozycją, ratusz przestaje być Kapitołem, kto może stara się o serwitoryat królewski a choćby tylko magnacki. Nie można się temu dziwić; prawo miejskie nie daje tego, co dawało przedtem, ani owych moralnych podstaw bytu, jakie płynęły z swobodnej, silnej, do pe-

¹⁾ Rękopis Arch. m. Lwowa III 224 pag. 7.

²⁾ Fredericus Alnpechius Leop. Xeniolum inclitae Civitatis Leopoliensis etc. A. D. 1619 Cracoviae.

³⁾ D. Zubrzycki. Kronika m. Lwowa str. 252.

⁴⁾ Acta Consul z r. 1633 pag. 1542.

wnego stopnia niemal udzielnej autonomji municypalnej, ani owych cennych korzyści materyalnych, jakie dawało niegdyś *jus emporii*, teraz już coraz zuchwalej gwałcone przez obcych, coraz bezsilniej bronione przez miasto.

Jakby na szyderstwo tylko, Lwów został nobilitowany w czasie, kiedy już był w zupełnym upadku; dostał tytuł, kiedy już stracił rzecz samą. Miała to być zapłata za jego ofiarność patryotyczną i za prawdziwie heroiczny opór najazdom i oblężeniom z lat 1648 i 1655, wynagrodzenie tych niesłychanych zaiste krzywd i łupieży, których Lwów doznał w tej nieszczęsnej porze, a które najlepiej określają pełne gorczy słowa Jana Gąsiorka, współczesnego regenta miasta: »Dalej nietylko stu ale i dziesięciu złotych nie wiemy, z kąd weźmiemy, takeśmy *ad extremum* przyszli; do czego nietylko *alieni*, nieprzyjaciele nasi, *dissidentes a nobis*, jak owa szlachta, panowie wieley ale nasi sąsiedzi, *eiusdem sanguinis, nobiscum nati, cum quibus eodem muro cingimur, eadem aura fruimur* — bracia nasi, pokrewni nasi, tak się z nami niemiłosiernie obchodzą!«¹⁾.

Tak zwana »nobilitacja« Lwowa nastąpiła w r. 1659. Sebastian Cichonowicz, ówczesny regent miasta, zapisuje pod dniem 30 marca tegoż roku: »Zostawszy regentem przywilej na nobilitację za dotrzymanie wiary Bogu, Królowi Miłościwemu i Rzeczpospolitej Panom Lwowianom konferowany, do grodu *per oblatam* podałem aktykować«²⁾. »Nobilitacją« tą zrównany został Lwów z Krakowem i Wilnem, przypuszczony został do praw szlacheckich, otrzymał udział w elekcji, w sejmie, w całowaniu ręki królewskiej, i prawo nabywania dóbr ziemskich. Odtąd Lwów został szlacheccem, a każdy mieszczanin mógł się pisać *Nobilis et Famatus*, każdy ławnik *Nobilis et Honoratus*, każdy rajca *Nobilis et Spectabilis*....³⁾ Wartość tych prerogatyw ocenił trafnie ten sam cytowany już raz przez nas Stanisław Cichonowicz, prosty rzemieślnik, kuśnierz, ale wykształceniem swoim, rozumem, wprawą piśmarną, znajomością łaciny, dający wcale pochlebną miarę oświaty mieszczaństwa lwowskiego. »*Die 3 julii* — pisze w swoim dyaryuszu — czynili relacją Jmp. Doleżyński z Jmcią p. Krausem,

¹⁾ Liber Exorbit. III. A. 295 pag. 134 b. Gąsiorek napisał te słowa z powodu koekwacyi przeprowadzonej w r. 1649.

²⁾ Liber Exorbit. Dyaryusz Sebastjana Cichonowicza, III A. 293 karta 174.

³⁾ Zubrzycki mylnie datuje to dopiero od r. 1662. Ob. Kronika m. Lwowa str. 158.

co w Warszawie na sejmie sprawili. Było co słuchać o wielkich trudnościach, jakie tam ponosili, a najbardziej starając się o szlachectwo. Co *literis notandum*, ale *in essentia an umbra? an fumus? an ventus?* Trudno o takiej preeminencji nieudolnemu rzemieślnikowi dysputować¹⁾.

Rzeczywiście był to dym, wiatr, cień tylko! Jedno z realniejszych praw, nadanych tą nobilitacją, t. j. prawo nabywania dóbr ziemskich, posiadało mieszczaństwo lwowskie *de facto* już od wieków; można by wyliczyć cały szereg mieszczan lwowskich, którzy posiadali w XV i XVI wieku dobra ziemskie, wystarczy jednak przytoczyć Mateusza Mikułkę, mieszczanina i konsula lwowskiego (1530 r.), który zostawił po sobie wieś Brzezec i część Łówczyc²⁾, Annę Kochnową, właścicielkę Zielowa (1541); Jana Szolca Wolfowicza (1605 r.), który posiadał aż trzy majątki ziemskie: Garnczary, Olszanicę i Dobrowlany³⁾. Tytuł przyszedł, kiedy już nie było rzeczy: miano prawo kupować dobra, kiedy już kupować nie było za co, i miano prawo reprezentacji, kiedy już reprezentować nie było komu. Jakoż kiedy w r. 1670 księgarz lwowski Andrzej Dobrzyc, regent miasta, przystąpił w Warszawie do pocałowania ręki królowej, całe miasto figurą i znalezieniem się swoim ośmieszył⁴⁾. Jeden ze świadków tej sceny, mieszczanin Cypryan Kisielnicki, ze znaje, że panowie z senatorskiej izby powiadali: »Czy już we Lwowie zeszło na ludziach, że przysłali czy rzeźnika, czy mydlarza czy garbarza!« — a wojewoda Lubelski zawołał: »Dla Boga, cości to uczynili, żeście na sejm jednego kramarczyka od miasta posłali; nietylkoście miasto znieważyli, ale *Majestatem Regiam contempnisti!*« Wprawdzie Dobrzyc nie był internuncyuszem i nie miał prawa do całowania ręki królewskiej, i dlatego nawet instygator lwowski pozwał go przed urząd radziecki, ale fakt ten cały świadczy mimo to, jak miastu trudno już było o reprezentację, i jak istotnie we Lwowie »zeszło na ludziach«, bo Dobrzyc bawił w Warszawie jako *regens Civitatis*, a urząd ten jeszcze niedawno przedtem spoczywał zawsze w rękach znakomitych zdolnościami i powagą mieszczan.

Nie można się dziwić, powtarzamy to raz jeszcze, że wobec tak opłakanego upadku miłość swego społecznego stanowiska lub

¹⁾ Liber Exorbitant. III. A. 295 karta 185.

²⁾ Acta Consul. z r. 1530 II p. 964.

³⁾ Acta Consul. z r. 1610 XXIII p. 758.

⁴⁾ Acta Consul. z r. 1671 p. 652, 668, 680.

jeśli kto zechce: rozumna rezygnacja stanu, tak silna w dawnym mieszczaństwie lwowskim, nie przetrwała drugiej połowy XVII w. Ów świat osobny, cały, okrągły dla siebie, jaki stanowiło mieszczańskie życie, rozbił się, a raczej rozbito go z zewnątrz, bo sam w sobie był dość silny i dość organiczny, aby rozwijał się dalej i wzrastał w potężny stan społeczny. Rozbiły go wypadki, rozbił przede wszystkim system Rzpltej. Okrągłym, w sobie i dla siebie tylko zwartym, świat mieszczański pozostać w Polsce nie mógł, tak jak nie pozostał nim nigdzie wobec postępujących wymagań i interesów państwa jako całości; ale gdzieindziej dano mu czas zharmonizować się z całym społeczeństwem, pogodzić się z racją stanu, wejść w fundamentalną strukturę państwa i jeszcze pozostać sobą choć nie wyłącznie dla siebie. W Polsce do tego nie przyszło: mieszczaństwo nasze, jak to widzimy specjalnie na lwowskim, niszczało i od zaniedbania i od krzywdy, bo przez brak opieki jak i przez otwarty ucisk zarówno, a niszczało właśnie w czasie, kiedy tak pomysłnie skończyło proces swojej czysto-polskiej krystalizacji.

We Lwowie ta krystalizacja odbywała się bardzo szybko. Zimorowicz, rozróżniając Lwów ruski, niemiecki i polski, zamyka epokę niemiecką dopiero z rokiem 1550. Tak przecież nie jest; Lwów prędzej zaczął być polskim. Już w XV wieku pulsuje silnie życie polskie pod powłoką niemieckiej organizacji miejskiej; żywioł niemiecki jest tylko jakby obręczem żelaznym, który wyrabiające się społeczeństwo trzyma w administracyjnym łańdzu, jakby skorupą formy, która wkrótce nie wytrzyma ale popęka i rozpadnie się, gdy w niej przebiegnie i stężeje płynny dotąd kruszec polski. Już w XV wieku w aktach miejskich, po niemiecku jeszcze spisywanych, wybijają się na wierzch silne ślady mieszczańskiego życia polskiego; rodziny polskie jak Mikułkowie, Krupkowie, Wilezkowie, Bieleccy, Ostrowscy, Wiśniowscy, Jacimirscy i t. p. zarysowują się coraz szerszym kręgiem na tle niemieckim. Zubrzycki, który nie znał ani radzieckich ani ławniczych aktów, myli się o przeszło pół stulecia, nazywając notatkę o podejmowaniu we Lwowie Jana Zamoyskiego w r. 1582 najdawniejszym polskim zapiskiem w archiwum miasta. Zaraz po roku 1520 zaczynają się pojawiać oblaty polskie¹⁾ — natomiast język niemiecki dogasa już ze schyłkiem XV

¹⁾ W r. 1525 spotykamy rekognicyę polską mieszczanina i rajcy lwowskiego Jana Kochny; w roku 1537 polski oblig Ormian Szymona Awedykowicza, Zachny Chaczkwicza i Łazarza Steczkowicza, w r. 1550 transakcyę mię-

w. i ustępując łacinie, wyjątkowo tylko pojawia się w jakimś zapisku, a po roku 1531 zupełnie prawie znika w aktach miejskich.

Jest rzeczą uwagi godną, jak prędko Lwów polszczyje, jak prędko Niemcy, twórcy całego organizmu municypalnego i narodowość rządząca w mieście, toną i rozplývają się w młodej, silnej i zdrowej polskości Lwowa. Jest ich zawsze dużo we Lwowie;

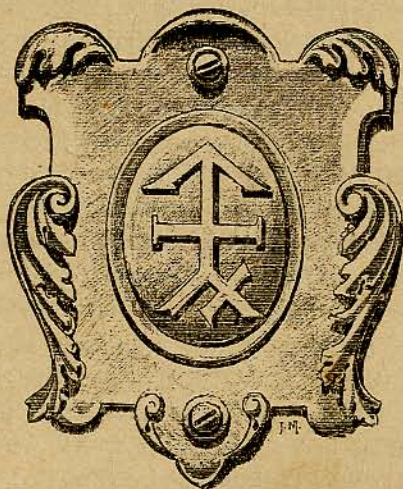


Fig. 4.

Herb Erazma Syxta z dawnego ratusza.

jeszcze w roku 1670 mają przy kościele św. Ducha swoją kongregację¹⁾, ale już to tylko gromadka z każdorocznego świeżego napływu, który nigdy nie ustawał, a każda gromadka taka zaledwie przez jedno pokolenie zachowuje swoją narodowość. Tak szybko

dzy Beatą Kościelecką, »księżną Iliną Ostrowską«, a mieszczanami lwowskimi Józefem Krayzerem i Stanisławem Gładyszem; tegoż roku między tymiż samymi mieszczanami a Kuźmą Iwanowiczem Zasławskim, starostą Kamienieckim; w r. 1551 rekognicyę polską Jana i Liechna Borzobohatych na towary, w r. 1557 intercyzę ruską między Konstantym Ostrogskim, marszałkiem wołyńskiej ziemi, starostą włodzińskim, a Jackiem Rusinem; w r. 1559 rekognicyę na towary wystawioną po polsku przez mieszczanina Erazma Haza tureckiemu kupcowi Mustafie. Acta Consul. z r. 1525, p. 591, 592; z roku 1537 pag. 711; z r. 1550 p. 1199 i 1200; z r. 1551 p. 1396, z r. 1557 pag. 606—610 i z r. 1559 pag. 1327.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1670 p. 234.

odbywał się proces polszczenia, że u tych nawet, co dość bliżej jeszcze byli epoki niemieckiej, wywołuje to rodzaj optycznego albo raczej chronologicznego złudzenia — Zimorowicz pisze o niemieckich zasługach jakby o legendarnej przeszłości, dla Jana Alembeka, który należy jeszcze do XVI wieku, a który może pierwszym był Polakiem w swoim rodzie, *antiqua Germanorum virtus* odsadzać się zdaje w dal zamierzchłą. To szybkie polszczenie się Lwowa tem lepiej świadczy o sile assymilacyjnej polskiego żywiołu i jego cywilizacyjnej dzielności, raz, że Polacy byli tu sami żywiołem napływowym, powtóre, że mieli do czynienia z materiałem bardzo różnolitym, z kilku narodowości i wyznań złożonym. Obok Polaków a możnaby powiedzieć: przeciw nim byli Niemcy, Rusini i Ormianie, a każdy z tych trzech żywiołów w obrębie samego miasta zdawał się mieć rzetelniesze warunki żywotności i bytu jeśli nie hegemonji; Niemcy niewątpliwą wyższość swojej kultury i materyalnej i politycznej, a co więcej, autorstwo całego organizmu municypalnego; Rusini przyrodzone prawa pierwotnej osiadłości i siłę otoczenia, Ormianie tytuł dawniejszego może od Polaków osadnictwa, wysoki talent kupiecki i monopol handlu wschodniego. Kiedy jeszcze mało jest śladów udziału polskiego w organizacyi władz lwowskich i w transakcyach targowiska, zachodzą już możni kupcy ormiańscy, występuje już na widownię »Krystyn wójt ormiański« (*Cristko der ormenesche Foit*¹⁾), spółcześnie z słynnym Kunce-Steinkellerem, wojiskim halickim²⁾.

W szybkim zajęciu pierwszej pozycyi przez Polaków w obrębie różnorodnego Lwowa więcej niż polityczna korzyść państwowej narodowości pomagała może kwestya religji, która we Lwowie stanowiła rozstrzygający moment w grupowaniu się narodowości, czyli t. z. nacyj. Polacy tak samo jak Niemcy byli katolikami, Rusini i Ormianie, różni wyznaniem, jedni i drudzy schyzmatyce, stanowili nacye osobne. Tak się wytworzyły trzy grawitacyjne punkta, do którego biegło, trzy centra, około którego krystalizowało się wszystko, co tylko napływało do Lwowa. Za tem poszło, że do »nacyi polskiej«, t. j. katolickiej, przybywali wszyscy Niemcy, Włosi i inni cudzoziemcy rzymskiego wyznania, do nacyi ruskiej Grecy, Wołosi i wszyscy liczni przybysze z bałkańskiego półwyspu; podczas gdy Ormianie zasilali się napływem spółwyznawców z pod pa-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1465 pag. 115.

²⁾ Acta Consul. z r. 1470 pag. 211.

nowania tureckiego, który to napływ nie ustawał do połowy XVII wieku. »Nacya polska«, silna wyższością cywilizacyjną i pozycją rządzącą w mieście, z grupy międzynarodowo-katolickiej stała się niebawem społeczeństwem o wybitnym narodowym charakterze, społeczeństwem zupełnie polskim, pochłonięta Niemców, zasilana się coraz liczniejszym napływem z innych stron Polski, odświeżała się cywilizacyjnie przybyszami z Włoch i z Zachodu, przyciągała do siebie Ruś i Ormian i w końcu stała się udzielną panią miasta, pozostawiając Ormianom tylko ich ściśle ograniczoną autonomią duchowną i cywilno-prawną (*chuc* i sąd), Rusinom tylko odrębność gminy wyznaniowej.

Jeżeli prawdą jest, że rasa nabiera waloru przez krzyżowanie się z innemi rasami, to mieszczaństwo lwowskie niewątpliwą dzielność swoją osobistą i społeczną, tyle razy stwierdzoną energicznie, zawdzięczało ciąglemu zasilaniu się Rusią, Niemcami, Włochami, Grekami, Szkotami i wschodnią, bujną krwią ormiańską. Mury lwowskie były jakby tygłem alchemicznym, w którym przetapiały się te różnorodne żywioły w nowy aliaz, w rasę pełną energii i charakteru. Gdyby wziąć podobieństwo z łanu: grunt był ruski, ziarno ze wschodu i zachodu, kłós polski. Zimorowicz rozumiał tę siłę rasową dawnego mieszczaństwa lwowskiego, kiedy wszczepieniem polskiego temperamentu, niemieckiej roztropności i ormiańskiej gorącej natury w ospały ale do uniesień zdolny organizm ruski, tłumaczy bujność i plenność krwi lwowskiej — *praepollentis sanguinis ubertas*¹⁾.

Nazwiska mieszczańskie lwowskie na długo zachowały cechę jakoby międzynarodową; ślady najrozmaitszych pierwiastków zatrzymały się w nich do końca. Niestalością swoją, przeobrażeniami, naginaniem się ciąglem, żeby się tak wyrazić: ucieraniem się na polskim młynku świadczą, jak się tworzył ten amalgamat społeczny. Ludzą one często swoim brzmieniem; te właśnie, które zdają się być czysto polskie, są derywacyi niemieckiej, obce, a zwłaszcza romańskie na pozór, maskują na odwrót czysto swojskie pochodzenie. Często nazwisko obce dosłownie tłumaczy się na polskie; Scharffenbergerowie już w XVI wieku stają się Ostrogórkami, Gutetterowie

¹⁾ Barth. Zimorowicz, *Viri Illustres Civitatis Leopoliensis & Leopoli 1671: Poloni suam animositatem, Germani solertiam, Armeni impetum, Russorum segni sed cuiuslibet ausus capaci indoli admiscuissent... Hinc ista praepollentis sanguinis ubertas i t. d.*

Graczami a później Dobrodziejskimi, Körnerowie Ziarnkami lub Ziarnkowiczami; częściej jeszcze *patronimica* przyczyniają się do zupełnej przemiany obcego nazwiska, do nadania mu brzmienia polskiego. Syn złotnika Kalba już się nazywa Kalbzyce albo Kalbzyk, a ta nazwa uciera się w Klubzyce lub w Klubzyk, potomkowie ludwisarza Franka już są Frankowiczami, jeden z potomków Krausów, Błażej, doktor filozofii, stale się pisze Krauzowskim; potomkowie Wolfganga Szolca nazywają się Wolfowiczami, Stancla Szolca Stancłowiczami; jak znowu syn Dybowickiego pozostanie Dybowczykiem.

Niekiedy znowuż samo imię chrzestne nietylko spolszczone ale w dodatku i zdrobniałe zastępuje cudzoziemskie nazwisko rodowe; Stancel Lamel nazywa się stale Stasiem nietylko w życiu codziennym, ale nawet w pozwach i wyrokach sądowych, żona jego figuruje w aktach już jako Neta Stasiowa a córka jako Haśka (Jadwiga) Stasiówna — inne nazwiska miękcą się w ustach polskich: z Alnpecków robią się Alembekowie i oni sami nawet najczęściej tak się piszą; znowuż inne ustępują polskim przezwiskom i Mild staje się Dolińskim, Wittemberger Wedelskim, Kraizer Mikołaszkiem, a czasem Niemiec, który dopiero co przybył do Lwowa, dostaje nazwisko tak ciężko polskie, że go pewnie wymówić nie umie, jak n. p. Krzczonowicz. Na odwrót zmieniają się w niezrozumiały sposób lub też latynizują się i greczyzują polskie nazwiska dla humanistycznej mody: Abrekowie jeszcze w połowie XVI wieku zwali się także Wiśniowskimi¹⁾, Noga przeżywa się Pedianus²⁾, Gęsinosek zmienia się na Anserinus³⁾, Syxtowie, z których pochodził znakomity lekarz Erazm, według Zubrzyckiego mieli się pierwotnie nazywać Mrzygłodami, czego my sprawdzić nie mogliśmy, a ów sławny Mikołaj Gelasinus, zmarły w r. 1621, według słów nagrobkowych *oraculum urbis, iuris antistes sacer, legum sequester, flumen feracis aureum eloquentiae*, nazywał się Śmieszek⁴⁾ i reszta jego rodziny pozostała Śmieszkami. Kampianowie pochodząc z Nowopola nazwali się Novicampiani, a nazwisko to skróciło się w używaniu.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1542 p. 1454.

²⁾ Acta Consul. z r. 1580 p. 1264.

³⁾ Acta Consul. z r. 1580 p. 1467. Zubrzycki myli się, utrzymując w swej Kronice, że Anserinus nazywał się pierwotnie Gąsiorek; rodzina Gąsiorków nie zmieniła swego nazwiska.

⁴⁾ Acta Consul. z r. 1560 pag. 1408. Ojciec Gelazyna zeznaje przed aktami jako Mikołaj Śmieszek.

Utrudnia to bardzo śledzenie losów jednej i tej samej rodziny lwowskiej i stwierdzenie pokrewieństwa, a trudność tę powiększa zwyczaj t. z. przemianków czyli przesyneków (*cognomen in pro-pina*), praktykowany w niektórych cechach, jak n. p. murarskim, stolarskim, ślusarskim, mieczniczym i t. p. Ten zwyczaj nadawania przezwiska wyzwalającemu się towarzyszowi, natworzył mnóstwo najdziwniejszych nazwisk lwowskich, jak n. p. Trzęsigłowa, Kazimleko, Piszczymucha, Morzyszkapka, Nieranowstał i t. p., z Włochów i Niemców budowniczych porobił Przychylnych, Życzliwych.

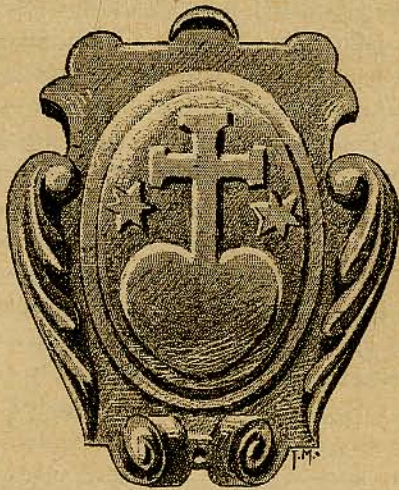


Fig. 5.

Herb J. Juliana Lorencowicza z dawnego ratusza.

Sprawnych itd. Sierotki, ofiary tatarskich zagonów, które później dobijają się we Lwowie obywatelstwa, dorzucają swoje nazwiska, improwizacye pierwszych swych dobrodziejów i opiekunów, o brzmieniu na pierwszy rzut oka zagadkowym, jak n. p. Piamens, co oznacza *Pia Mens*, albo Awemarya (*Ave Maria*), albo Paternoster itp. Aby być przyjętym do rzemiosła, trzeba było mieć poświadczenie *legittimi ortus* czyli t. z. list od urodzenia, aby uzyskać prawo miejskie, także poświadczenie a nadto dowód, że się ma posiadłość

w mieście wartości 3000 lub 6000 zł.¹⁾, według tego, czy się było kupcem czy tylko kramarzem lub rzemieślnikiem; aby uratować schedę od fiskalnego zaboru, od t. z. *jus caducum*, trzeba było dowodu najbliższego krewnieństwa ze spadkodawcą — stąd mnóstwo zapisków tego rodzaju w aktach, które obok ksiąg rachunkowych, gdzie zapisywano taksy pobierane za prawo miejskie, dają ciekawy materiał do śledzenia, jak się stan mieszczański we Lwowie układał z najrozmaitszych żywiołów, jak filiacją swoją sięgał do Azji, obejmował całą Lewantę, wiązał się z najrozmaitszymi stolicami Europy, z Londynem, Paryżem, Wenecją, Florencją, Rzymem, Norymbergią itp., jak w końcu dopływały mu zasiłki z wszystkich dzielnic Polski, z Prus, Litwy, Mazowsza, Wielkopolski i najdalszej Rusi.

Przy ówczesnym stanie komunikacyi trudno było nieraz o »list od urodzenia«, a wtedy dwaj świadkowie stwierdzali metrykę przysięgą, ale zdarzało się czasem, że petent sam nie wiedział, kto go rodził i gdzie się rodził, a wtenczas wystarczało świadectwo n. p. jakiegoś żołnierza, który go wydał Tatarom, Lisowczyk, który go uwięził z jakiegoś splądrowanego miasta nad Renem. W r. 1631 staje przed urzędem radzieckim taki stary Lisowczyk, szlachcie Baltazar Wesołkowski, i na instancję niejakiego Filipka, którego wyrzucano z cechu olsterniczego dla braku metryki, takie składa świadectwo: »Iż kiedym na Cesarskiej służył przed dwunastą lat, tedy *in palatinatu Rheni* między inszemi miastami Francothal²⁾ miasto wysiekliliśmy i z gruntu znieśli; w pień wszystkich powyściinaliśmy. Z tego miasta *jure belli* wziąłem tego Filipa olsternika chłopięciem i piętnastu lat nie mającego i przywiozłem go do Polski, tak z sobą na jednym koniu. Zostawiłem go katolikiem, oddałem go do rzemiosła nieboszczykowi Krzysztofowi Olsternikowi, mieszczaninowi tutejszemu. Teraz go cechowi molestują o list od urodzenia, do czego on przyjść nie może, bo tam wszystko zburzono, powysiekano; trudno on listu ma dostać. Pod uczciwością i wiarą szlachecką i pod sumieniem to wyznawam«³⁾.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1657 p. 91. Dopóki na dukat szły tylko dwa złote albo nawet dwa niespełna, znaczyło to wiele, równało się średniej fortunie mieszczańskiej dzisiejszych czasów; kiedy jednak z końcem XVII stulecia złoty polski oznaczał szóstą albo siódmą tylko część swojej pierwotnej wartości (w roku 1686 n. p. szło we Lwowie 13 złotych na czerwony złoty, w r. 1693 nawet 14) — *minimum* to było nadzwyczaj skromne.

²⁾ Frankenthal.

³⁾ Acta Consul. z r. 1631 pag 2031.



Innym razem, aby stwierdzić tożsamość osoby, trzeba aż całej narracji po szlachecku epicznej, a daje ją Jmp. Krzysztof Dziezdek, chorąży trocki, dworzanin i sekretarz Jego Król. Mości, na prośbę i w interesie kupca lwowskiego Andrzeja Gargo: »*Anno Domini* 1574 — opowiada pan chorąży — wszedłem na galeryę z panem posłem weneckim Marco Antonio Barbaro, *Procuratore di San Marco* nazwanym, abym mógł być widzieć insule na Archipelagu *mare*; tam z Konstantynopola płynąc dobrym wiatrem, byłem w Chios insule trzeciego dnia, t.j. 8 *aprilis*, gdzie jak skoro mnie uzdrzeli niektórzy *Genuenses*, a mianowicie Stephanus i Constantinus *della Casa Giustiniana*, panowie niekiedy tamtej insuli, dowiedziawszy się, żem Polak, dali mi gospodę u Franciszka Domesticha doktora. Długoby powiadać i pisać o ich ludzkości i chęci, którą mi pokazowali ci tam dobrzy, enotliwi ludzie, albowiem przez całe dwanaście dni jeden po drugim mnie znamienicie częstowali, czyniąc tak wielką *allegrezza*, jakoby miał być któremu z nich synem. Między inszemi wieloma, z którymim znajomość wziął, bywał u mnie kilkakroć niejaki Francesco Gargo z żoną swą, który mnie pytał, jeślibym znał jego syna Andrea zwanego, którego na ten czas miał przy Tomaszu Alberti we Lwowie? Powiedziałem, że już kilka lat temu, jakom z Polski wyjechał i nie znam go. Pytał mnie potem, jeśli rychło we Lwowie będę? Powiedziałem, że da li Bóg wrychle się spodziewam. Prosił mnie: Dla Boga Cię proszę, bądź nań łaskaw! Temiż słowy prosił mnie i niejaki Jakub Alberti, powiadając, że to tam chłopię przy Tomasie bracie mym we Lwowie będzie. Jest mój własny siostrzeniec z tej rodzonej siostry mej (a wskazał mi ją), urodzony. W tem 21 *aprilis* jeździłem po insulach inszych; do Konstantynopola się wróciwszy, widziałem się często z tym to Jakubem Alberti w Galacie i wielką znajomość i towarzystwo z nim miałem, aż potem w rok gotowałem się do Polski. O czem gdy się dowiedział, prosił mnie bardzo, abym wziął list do brata jego Tomasza do Lwowa. A k'temu prosił mnie o to pilnie, abym wszelaką chęć pokazywał jego siostrzeńcowi Andrzejowi. In *summa* przyjechałem do Lwowa, oddałem listy niektóre rozmaitym kupcom i niektórym żydom, a między inszemi oddałem Tomaszowi, za które gdy mi dziękował, prosił mnie nazajutrz na obiad. Tamże miał u siebie kilku Greków albo Franków z Galaty, między którymi był i ten Andreas Gargo Franciszków syn i gdym przed nim spominał *cortesia* Chios insuły i dziękowałem im, nawet mianowałem pewne osoby, z którymim się poznał, między inszymi wspo-

niałem prośbę Franciszka z żoną jego, którą czynił do mnie za synem swym, i powiedziałem Tomaszowi, że tego Andrzeja syna Franciszkiego nie znam. A Tomasz wnet rzekł: »Ten to jest syn Franciszków, a rodzony siostrzeniec mój; a to i ja i on jestem gotów WMości służyć i proszę, byś WMość nań był łaskaw.« Potym przez wszystkie czasy, ile mnie król JMé św. pamięci Stefan stał, widziałem się z Jakubem bratem rodzonym Tomasza nieboszczyka, który mi często pomarańcze, cytryny, melony i insze frukty nosił do gospody, *toties quoties* prosił mnie za tym Andrzejem siostrzeńcem swoim, abym nań był łaskaw, com mu ja obiecował, znając go i wiedząc go być siostrzeńcem Jakuba i Tomasza Alberti. I na to prawdziwe a niezmysłone świadectwo przed urzędem radzieckim na nastawanie przereczonego Andrzeja, któremu tego było potrzeba, to czegom świadom i wiadom, uczyniłem i czynię, że tak jest a nie inaczej«¹⁾.

Ale już w tych czasach właśnie, kiedy p. Dziezdek takie złożył oświadczenie, które urozmaica akta radzieckie jakby rodzaj fejletonu z XVI wieku, szeroki i liberalny zmysł kosmopolityczny zaczyna się ścieśniać, a natomiast wyrabia się duch lwowskiego partykularyzmu. Była to zresztą rzecz zupełnie logiczna, nastąpić to musiało równocześnie z doskonalącą się jednolitością polską Lwowa. Społeczeństwo jego zaczynało być gotowe i syte — mieszczaństwo rade zawsze napływowi t. z. gości, to jest obcych kupców, bo oni byli źródłem złota dla Lwowa, mniej przecież chętnie patrzyło na nabywanie stałego prawa obywatelskiego przez cudzoziemców. Już zaraz z końcem XVI w. objawia się między dawnym patrycyatem lwowskim opozycja przeciw przybyszom; czego dawniej nie bywało: *alienigena* zaczyna nabierać znaczenia intruza a w przeciwieństwie do *alienigeny* wyłania się rodowity Lwowianin, czyli jak stałe mawiano: Lwowczyk. Jan Alembek w swoim pamiętniczku, który w dalszym ciągu tej pracy poznamy, już z goryczą i pewnem lekceważeniem mówi o przybyszach, *alienigenae*, już rzuca niejako hasło: »Lwów dla Lwowczyków«. Prawo miejskie już nie zyskuje się tak łatwo i tanio; trudności i kosztą zamykają doń drogę niejednemu na zawsze. Zdarza się, że nabywający prawo miejskie opłacić musi wyjątkową takse, odwdziżyć się jak n. p. Grek z wyspy Chios Emanuel Arfani dwoma dużemi hakownicami²⁾, albo Domi-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1590 XIII pag. 1187.

²⁾ Liber electionum l. 1079 p. 150.

nik Montelupi działem spiżowym *non mediocri precio*¹⁾, albo jak Tomasz Alberti zbudować studnię, o której wiemy, że była monumentalną. Dopiero w połowie XVII wieku, w czasach upadku, »przeprawienie miejskiego« zaczyna być łatwe i tanie; lada krupiarz lub rybiarz »przeprawia miejskie« bez trudności, bo mało też co warte, ale jeszcze na początku tegoż wieku taki znakomity człowiek, jak architekt Paweł Rzymianin, twórca cerkwi stauropigialnej, długo figuruje jako prosty przedmieszczanin, *murator suburbanus*.

Partykularyzm ten szedł w parze z gorącym patryotyzmem lokalnym. Dla mieszczanina lwowskiego Lwów był światem, po za

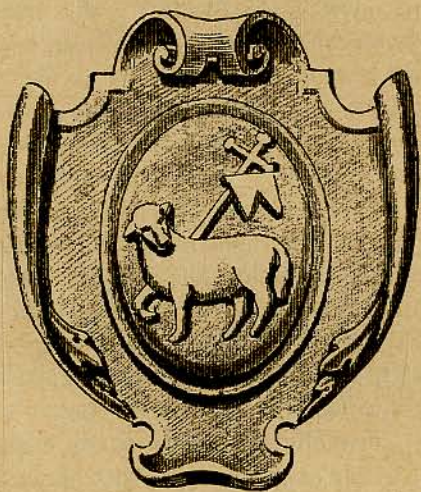


Fig. 6.

Herb Jakóba Mieszkowskiego z dawnego ratusza.

którym niczego nie szukał i niczego się nie spodziewał. W tych ciasnych murach miejskich zamknąć musiał cały swój żywot i całą ambicję; wszystek zamiar i wszystkie cele. Horyzont jego moralny był duży, sięgał dalej i wyżej, niż u większości szlachty, którą patrycyusz prześcigał bardzo często wiedzą i książkową i ową praktyczną, jaką mu dawały dalekie handlowe podróże, ale ograniczenie stanu jako stanu, ale materialne szranki były nieprzebyte. Nie było mu nie dostępnem w Rzeczpospolitej, jeśli mu osobista no-

¹⁾ Acta Consul z r. 1620 p. 2582.

bilitacya i wyjątkowo szczęśliwy zbieg okoliczności nie otworzyły drogi na szeroką arenę. Bywały takie wypadki; przytoczyć można dość liczny zastęp mieszczanńskich rodów, które urosły w magnackie familie, ale były to zawsze tylko wyjątki, a zresztą Lwów nie był pod tym względem tak szczęśliwy jak Kraków, widział tylko jeden świetny przykład takiego nagłego wywyższenia na rodzinie Korniaktów, bo inne przykłady, któreby może przytoczyć się dały, nie uderzały nadzwyczajną świetnością. Mieszczanin lwowski nawet gdy został księdzem, jeszcze tylko w obrębie swych murów mógł liczyć na stanowisko, czekać go mogły tylko wtedy kanonia, prebenda lub mansjonarstwo, jeśli miasto było patronem lub istniała fundacya jego rodzinna.

Nie dziwnego, że każdy Lwowiec horyzont swojej osobistej ambicji zamykał murami rodzinnego, ukochanego miasta, chyba powiodło mu się osiąść w innem znacznem mieście polskiem, dającym te same prawa i korzyści co Lwów: w Krakowie, Wilnie, Warszawie, co się często zdarzało. Rodzinne miasto dać mu mogło to, czego by gdzieindziej daremnie szukał, dać mu mogło chleb, urząd, władzę i sławę, wynieść go mogło, jak się wyraża lwowski patrycyusz Paweł Dominik Hepner w swoim testamencie: *ex stercore et collocare cum principibus populi sui*. To też wszyscy młodzieńcy lwowscy, wysłani na studia w świat szeroki, przebiegłszy sporą przestrzeń Europy, spędziwszy lat kilka w Paryżu, Bononji, Rzymie, tacy Kampianowie, Alembekowie, Domagalicze, Boimowie, Majernicy i t. p. wracają z radością do rodzinnego miasta, bez tęsknoty za wspaniałością cudzoziemskiego świata. Przychodzi do tego, że w oczach lwowskiego mieszczaństwa jeszcze w pierwszych latach XVII wieku — bo już zaznaczyliśmy wyżej, jak później upadło zadowolenie z własnego stanu — Lwów przybiera pozory jakiegoś całkiem samoistnego, niemal udzielnego organizmu, jakby był kupiecką republiką włoską, Wenecją lub Genuą, jakby *proconsul* czyli burmistrz był rządzącym księciem i hetmanem, rajcowie senatem. W przemówieniach publicznych, w uroczystych wstępach do aktów i testamentów, Lwów nazywa się Rzeczpospolitą. Spotyka się często wzmianki o poświęceniu, o zasługach dla »tej Rzeczpospolitej lwowskiej«, nawet na wzór owych sławnych czterech liter starożytnego Rzymu S. P. Q. R. wykuwa Lwów na swoich pomnikach, jak n. p. na lwie Lorencowiczowskim, litery S. P. Q. L., *Senatus Populus Que Leopoliensis!*

Były to przywłaszczenia i illuzye, wspólne zresztą z Krakowem i innymi większymi miastami polskimi, ale illuzye nie tak śmieszne w szczęśliwej epoce, do końca XVI wieku jeszcze, kiedy Lwów posiadał udzielną do pewnego stopnia autonomię i jurysdykcję, kiedy burmistrz był hetmanem zbrojnej ludności i nie na żart miał prawo miecza, kiedy konsulowie nie na darmo nazywali się krótko »panami«, kiedy każdy mieszczanin nie dla ozdoby nosił miecz przy boku i nie dla zabawki był żołnierzem, kiedy Lwów miał cały park artylleryi i utrzymywał na żołdzie swoim milicję w barwie pod chorągwią, z rotmistrzem »doświadczonym, serdecznym i roztroptym« jak się wyraża jeszcze w r. 1623 w swojej wojskowej ordynacyi burmistrz Melchior Wolfowicz ¹⁾. Wtedy ratusz ²⁾, *praetorium*, po którym do naszych czasów dotrwały tylko okruchy lwów i herbów i niedostateczny rysunek (fig. 3), był Kapitołem Lwowianina i wieżą swoją dumnie patrzył na zamek lwowski starosty. Zwykle Lwów nazywa się »ojczyzną« w aktach publicznych i prywatnych, *patria ipsa vita carior*, jak się wyraża Marcin Kampian — i długo też, aż do ostatecznego swego upadku, jest dla mieszczanina ojczyzną, Rzeczpospolitą, światem całym.

Patryotyzm ten lokalny, tak pełny prozopopeji, tak wyłączny i egoistyczny na pozór, nie wykluczał wcale patryotyzmu polskiego. Łatwo powiedzieć, że odpierając walecznie oblężenia, ponosząc ciężkie ofiary w krwi i mieniu, Lwów ratował tylko siebie; ratując siebie, ratował państwo. W tem nieszczęsnem ćwierćwieczu, od r. 1648 do 1672, w którym Lwów niszczał od oblężeń, kontrybucyj, łupieży, cała Polska oddawała hołd męstwu i ofiarności lwowskiego mieszczaństwa; dla całości państwowej, której był warownym węzłem, dla polskości i jej idei cywilizacyjnej, której był przednią strażą i ogniskiem, Lwów położył niespożyte zasługi i żadnej za to od Rzpltej nie miał wdzięczności, żadnej nie wziął zapłaty, prócz sławy najwierniejszego i najwaleczniejszego z miast polskich.

¹⁾ Rękopis Archiwum m. III, 224 pag. 241—243.

²⁾ Rysunek starego ratusza lwowskiego, tudzież lwów kamiennych, herbów i rzeźb pozostawił nam Niemiec F. L. Zinn, który był we Lwowie komisarzem drogowym. W małym zeszyciku, któremu dał tytuł *Lemberg's Denkwürdigkeiten*, podał rysunek ratusza i kamiennych jego rzeźb. Manuskrypt Zinna znajduje się obecnie w archiwum miejskiem ad fasc. 445. Później wydał rysunki ratusza i rzeźb, wykonane przez Adolfa Nigroniego, Julian A. S. Kamiński w *Skarbcu Polskim*, Lwów 1859 zeszyt I.

Pominęlibyśmy jeden z najgłówniejszych może rysów »Rzeczpospolitej Lwowskiej«, gdybyśmy nie podnieśli z osobna, że była przedewszystkiem katolicką. *Natus hic in Catholicissima Patria mea Leopoli Christianissima* — pisze na wstępie do swojej ostatniej woli jeden z patrycyuszów lwowskich, dr. med. Abrek (1624), a to głębokie uczucie katolicyzmu, ta żarliwość religijna, z szczerością praktyki i z zapalem czynnego wyznawstwa, przebija się w życiu lwowskiego mieszczanina. Każdy testament zaczyna się od wyznania katolickiej wiary i hymnu na cześć kościoła i jego nauki, i każdy też zawiera hojne legata na fundacye religijne, na zakony, na msze i na ubogich. Olbrzymie prawdziwie sumy szły na cele religijne. Każdy prawie ród patrycyuszowski miał swoją kaplicę albo swój ołtarz własny w katedrze, każdy swój grobowiec w jakimś kościele, wyposażony w mszalne a nawet mansyonarskie fundacye, a każde pokolenie przyczyniało się do powiększenia pierwotnego zapisu. Najczęściej wszystkie kościoły i klasztory lwowskie, a liczba ich była wielka, otrzymują po zmarłym mieszczaninie legata, liczba mszy zadusznych, zarządzonych ostatnią wolą, wynosi całe setki; patrycyusz Marcin Anczewski zamawia ich 1000. Cała katedra lwowska była wewnątrz i zewnątrz niekształtnym aglomeratem kaplic, kapliczek, ołtarzy i grobowców: przylepiano kaplice jak gniazdzka jaskółcze do starych gotyckich murów świątyni, bo każdy cech, każda znakomitsza rodzina musiała mieć swoją kaplicę, swój ołtarz i swój grobowiec. Obok katedry kościół OO. Dominikanów był rodzajem Westminsteru dla patrycyatu lwowskiego. Kaplice i grobowce były niekiedy bardzo bogate i wychodziły z pod dłuta znakomitych mistrzów, jak o tem świadczą zachowane dotąd grobowce Boimów i Kampianów. Inne, a było ich mnóstwo, o których znajdujemy ślady, że celowały i kosztownością materiału i wartością wykonania, zginęły — w katedrze pogruchotał je i pouprzątał około 1765 r. arcybiskup Sierakowski, u Dominikanów padły ofiarą pożaru i ruiny.

O nietolerancyi w pełnem znaczeniu tego słowa nie może być mowy we Lwowie, gdzie ostatecznie obok katolików istniały z nieskąpą miarą praw i swobody aż do swego połączenia się z Rzymem dwa wyznania schyzmatyczne, Rusini i Ormianie, a nadto tak liczna ludność żydowska posiadająca cenne prawa handlowe. Ale po za obrębem tej koniecznej miary ustępstw, zagwarantowanych zresztą wolą Rzpltej i powagą królewską, i po za tym *modus vivendi*, wymaganym już przez sam interes miasta, znać i wyłączość

i surowość, przebierającą niekiedy miarę i łamiącą gwałtownie szranki, zakresłone prawami różnowierców. Znany jest z kroniki Zubrzyckiego ów epizod pełen okrucieństwa z r. 1518, spalenie na stosie Ormianina za *sacrilegium* popełnione przez konkubinat z katoliczką¹⁾ — urząd miejski odpokutował dotkliwie ten czyn dzikiej srogości a mądrym Ormianom pomogło to do uzyskania większych praw niezawisłości i odrębności od miasta, tak że Zimorowicz mówi o nich z przekąsem: *per rogum pomposi*²⁾. Mogli być dumni z tego stosu i patrzeć odtąd spokojniej w przyszłość, bo po tem zajściu dekret królewski nałożył na gminę wadyum w olbrzymiej jak na owe czasy sumie 10.000 zł. na wypadek dalszego naruszania przywilejów nacyi ormiańskiej³⁾.

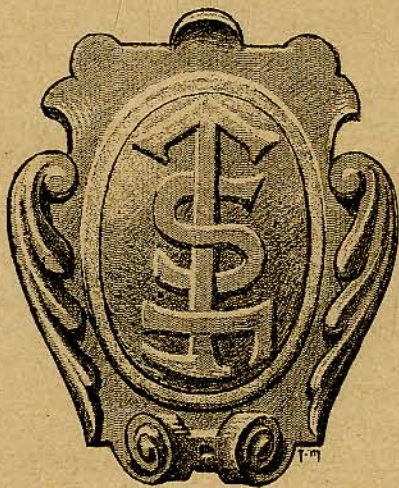


Fig. 7.

Herb Anserina z dawnego ratusza.

W obrębie samej gminy katolickiej odszczepienstwo karane było surowo, co najmniej wypędzeniem z miasta. Akta radzieckie przechowywały nam taki wypadek, już choćby dlatego godny osobnej wzmianki, że figuruje w nim ks. Piotr Skarga, »kaznodzieja kapi-

¹⁾ D. Zubrzycki, Kronika m. Lwowa str. 140

²⁾ Codex Archivalis Civitatis Metr. Leop. Rękopis Bibl. Ossolińskich pag. 48.

³⁾ Acta Castrens. Leop. X. pag. 536—557.

tuły kościoła metropolitalnego (*concionator canonicorum*)». Na jego to instancję, uczynioną wspólnie z drugim kapitulnym kaznodzieją, ks. Witem z Zatora, urząd radziecki w r. 1568 wyklucza balwierza Wawrzyńca Brin, jako otwartego kacerza, ze związku gminy i wywołuje go z miasta, dając mu jednakże termin do powrotu na łono kościoła¹⁾. Przy całej atoli żarliwości katolickiej i mimo przywiązania do kościoła nie wahali się mieszczanie stanąć dumnie i energicznie przeciw władzom kościelnym, gdy chodziło o naruszenie praw miasta; świadczy o tem interdykt rzucony na Lwów w r. 1624 przez arcybiskupa Pruchnickiego. Chodziło wówczas o administrację majątku szpitala św. Ducha a spór ten i ostateczny jego przebieg znany już jest z innych źródeł. Miasto miało rację, a choć się zdecydowało upokorzyć przed władzą duchowną, proces w wyższej instancji wygrało²⁾.

Ze zmysłem pobożności łączył się także zmysł humanitarny, znacznie rozwinięty w mieszczaństwie lwowskim. Miasto posiadało trzy szpitale: św. Ducha, św. Stanisława i fundowany już w drugiej połowie XVII w. szpital św. Łazarza, w których chronił się liczny zastęp chorych i ubogich; jeszcze w r. 1660 było w szpitalu Ducha 80, a w szpitalu św. Stanisława 40 ubogich³⁾; miało one stypendyjne Kiślickiego i Łojeckiego dla uczącej się młoty, a o dobroczynności prywatnej świadczą najlepiej testamenta, których spotykamy liczne legata na obiady i łaźnie dla ubogich, sukno dla mendykantów, t. j. dla biednych żaczek szkolnych, na zubożałych rzemieślników i t. p. zapisy, o których w dalszym ciągu tej pracy czytelnik znajdzie niejeden bliższy szczegół. Aż do pierwszych lat XVII stulecia Lwów zasługuje na piękną nazwę, którą mu dał jego arcypasterz, Grzegorz z Sanoka, w liście swym do Zbigniewa Oleśnickiego: *civitas honestissima*⁴⁾; w społeczeń-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1568 VII pag. 1102: Domini Consules.... Providum Lorincz Brin barbitonsorem incolam Leop. tamque apertum hereticum ab Ecclesia Romana in religione Christi dissidentem etc a communitate et consorcio omnium civium Leopoliens. reiecerunt et tempus ex hac Civitate Leopoliensi exeundi et se cum rebus suis euehendi ad quindenam perfixerunt. Si autem resipiscere ab eo errore suo voluerit, extunc deliberandi spacium ad festa Paschal. nunc instantiam habebit.

²⁾ Kronika m. Lwowa str. 260—262. Cf. Józefowicz: Historia Archiep. Leop. pod r. 1624. Józefowicz opowiada żywo burzliwe zajścia w kościele katedralnym podczas głoszenia kłatwy.

³⁾ Acta Consul. z r. 1660 p. 38.

⁴⁾ Akta grodzkie i ziemskie. Tom IX pag. 107.

stwie tem, przejętem duchem ładu i cnót chrześcijańskich, utrzymuje się szczerą czystość, obyczajów, nieklamana czułość na wszystko, coby wywołać mogło zgorszenie, istnieje kontrola moralności, naina niekiedy choć pełna dobrej woli, gdy z patryarchalną powagą i całkiem na seryo ustami magistratu godzi powasnione stadła, napomina niewierne żony i usiłuje dać satysfakcyę nieszczęśliwym małżonkom. Wysoka cześć dla instytucyi małżeństwa i najzacniejszy zmysł rodzinny odznaczają mieszczaństwo; »zostawić syny« uchodzi za dowód błogosławieństwa Niebios, zemrzeć bezpotomnie, to według Alembeka wskazówka Bożego gniewu. Beżżenni długo nie mogą posiadać prawa miejskiego i opłacać się muszą podatkiem; w XV już wieku ciąży na nich t. z. *vectigal taurinum*, który miasto za zezwoleniem królewskim wznawia w r. 1672, przeznaczając dochód na utrzymanie sierót, *quibus populus pater est et Respublica mater*¹⁾ — a jeszcze na schyłku XVII wieku, a więc w czasie idącego za upadkiem rozluźnienia obyczajów, nacisk publicznego zgorszenia i energiczna interwencya instygatora miejskiego zniewalają możnego patrycyusza i kupca, Jana I. Rorayskiego, posiadającego tytuł sekretarza Jego Król. Mości, krociowego bogacza, do nadania sankcyi kościelnej swemu pożyciu z niepoślubioną kobietą²⁾.

Jan Alembek a bardziej jeszcze Bartłomiej Zimorowicz z jednostronnością krytyków własnego społeczeństwa i niesprawiedliwym uprzedzeniem, właściwem chwalcom *temporis acti*, odnoszą początek wszystkich cnót mieszczańskich do niemieckiej przeszłości Lwowa — *quidquid sancti aut egregii Leopoli ad praesens habet, totum a primaevis Teutonibus accepit*³⁾, frazes bez znaczenia, jak tyle innych u Zimorowicza. Niemcom należała się rzeczywiście wdzięczność, zrobili oni bardzo dużo dla Lwowa, dali mu, że tak się wyrazimy, duszę polityczną i szkielet municypalnej organizacyi, wykuli z niego jakby żelazne ogniwo między wschodem a zachodem, ustalili sztuki i rzemiosła, obmurowali go od napaści, zrobili go miastem — ale byli raczej doskonałą żandarmeryą na tym wielkim nieustającym jarmarku, do którego Lwów ówczesny porównaćby można, aniżeli gotowem społeczeństwem. W okresie »niemieckości« społeczeństwo jeszcze było w zacyzynie, miało

¹⁾ Acta Consul. z r. 1672 pag. 974–976.

²⁾ Acta Consul. z r. 1666 pag. 650, 667, 698.

³⁾ Codex Archivalis etc. pag. 27.

jeszcze cały niepokój fermentu i całą cierpkość początków, robiło się dopiero. Niemcy zostawili siłę swego municypalnego zmysłu, fundamenta głównych instytucyj społecznych, ale co może najdłużej po nich pozostało, nim zwolniało i złagodniało między Polakami, to bezlitośna srogość prawa, tortury, ćwiartowania, palenia na stosie.

Cnotą niemiecką był niewątpliwie zmysł ładu, porządku i ścisłości w rządach miasta, i tradycye tej cnoty długo żyły w ratuszu lwowskim; jeszcze poniekąd do końca XVII stulecia utrzymywały się tego dowody albo przynajmniej pozory. Akta miejskie z dobrej epoki prowadzone są z wielką starannością, przebijają się w nich sumiennosc i zamięłowanie gruntowności i porządku. Pisane są starannie, a niektóre z nich służyć by mogły jako wzory stylowej kaligrafii. Niekiedy pióro pisarza zakresła misterne inicjały i winietki lub urozmaica kolorową zastawką zapisane karty (fig. 1, 2, 10). Pierwotna oprawa aktów radzieckich, ławniczych i t. p. była doskonała a nawet artystyczna, świadczą o tem nieliczne zachowane dotąd wolumina, prawdziwe wzory sztuki intrologatorskiej. Rycina nasza (fig. 9) podaje w zmniejszeniu jedną stronę takiej oprawy z r. 1564, opatrzonej cyfrą rytownika formy A. H., ozdobionej medalionami Zygmunta, Zygmunta Augusta, Bony, Izabelli i kilku allegorycznymi lub biblijnymi postaciami i scenami. Łacina w aktach niekiedy prawie doskonała, a występujący od połowy XVI wieku coraz częściej język polski pełen wdzięku pierwotności i młodości. Już w drugiej połowie tegoż wieku wpisywane bywają w akta radzieckie rozmaite zeznania, świadectwa, wizye, testamenta w języku polskim, w sprawach procesowych wciągnięte są polskie wywody rzeczników, którzy zwali się we Lwowie *causarum civilium ferendarii, prolocutores, causidicae*, później pokrótce jurystami lub praktykami.

Swada tej palestry lwowskiej, przechowana obficie w aktach miejskich, godna jest osobnego studyum i nie wątpimy, że znajdzie kiedyś swego badacza i historyka, który nietylko pod względem prawniczym ale i językowym znajdzie tu pole pełne. Jeszcze w pierwszych dziesiątkach XVII stulecia te wszystkie propozycye, insynuacye, impugnacye, refutacye, repliki, dupliki i trypliki palestrantów lwowskich świadczą o znakomitej wymowie i niemałym wykształceniu fachowem i humanitarnem. Jest w nich bystrość argumentacyi, dowcip, ironia, siła retoryczna, zgola wszystko, co stanowi dobrą swadę trybunalską. Język polski w aktach radzieckich

i ławniczych z tego dobrego czasu jest czerstwy, muskularny i soczysty, słowo jakby ulane dla rzeczy, tak ją doskonale obleka: czytając najlepsze z wywodów spornych słyszy się niekiedy z rozkoszą, jak w nich szumią wszystkie strumienie ojczyściej mowy. Trwa to niedługo; język »lwowieje«, odyma się jak pustym wiatrem retoryką, nastrzępia się makaronizmami, ale jeszcze i ten istny barok frazeologii świadczy o znacznej bujności myśli i słowa. Ta oratorska i pisarska zdolność, to nie dziwnego we Lwowie, gdzie do stanu rzeczników sposobili się najlepsze głowy, jak Mikołaj Gelażyn, jak Andrzej Mądrowicz, którego zalety osobiste i erudycję tak wysoko ceni Jerzy Douza, że stawia go na równi z uwielbianym przez siebie Szymonowiczem¹⁾ i t. p., gdzie przed urzędem radzie-



Fig. 8.

Herb mieszczański z dawnego ratusza.

ckim stawał jako rzecznik i arbiter tenże Szymon Szymonowicz, *poeta Regius*, i przemawiał przeciw stronie, bronionej przez drugiego znakomitego poetę, Sebastjana Acerna²⁾. Bartłomiej Zimoro-

¹⁾ Georgii Dousae de itinere suo Constantinopolitano Epistola Lugduni Batav. 1599 pag. 14.

²⁾ W pertraktacji spadkowej po Greku Sawie Fedorowiczu. Szymonowicza tytułują akta *Clarissimus et Excellens Simon Simonides, Poeta Regius*. Acta Consul. z r. 1591 pag. 586. Już przedtem, jeszcze jako *artium bac-*

wicz zaczynał także swoją karierę mieszczańską jako rzecznik, *causarum civilium ferendarius*.¹⁾

Ratusz lwowski długo był przybytkiem porządku, rozumu i sprawiedliwości. Sądownictwo i administracja miejska były mądre i uczciwe, budziły też zaufanie nie tylko mieszczan ale i szlachty. Słynęły wyroki rajców i ławników lwowskich z bystrości; szlachta a nawet senatorowie w sprawach cywilnych z nieszlachtą odstępywali *a foro suo* i zdawali się na sąd ratuszny. Panujący książęta, jak gospodarowie wołoscy, elektorowie brandenburscy²⁾, nawet sułtan turecki z ufnością i szacunkiem powierzają rozsądzenie spraw, dotyczących ich samych osobiście lub ich poddanych, urzędowi konsularnemu, a ks. Józefowicz, który znał archiwum miejskie, kiedy jeszcze było całe i nie nie uroniło ze swych aktów, nie bez podstawy woła z okazji jednej takiej sprawy: »I nie dziw, że Lwów przed niewiele jeszcze laty takiego zażywał zaszczytu, iż sądom jego poddawać się nie wstydzili nie tylko senatorowie polscy ale i książęta!« I dodaje z goryczą: *Eheu, quanta revolutio vicissitudoque temporum!*³⁾

Skarbiec ratuszowy był najbezpieczniejszym miejscem na obce depozyta; strzegły go nie tyle żelazne wrzeciadcze, co uczciwość magistratu. Szlachta w niespokojnych czasach składała tam pieniądze i kosztowności, jak n. p. między innymi książę Aleksander z Ostroga Zasławski, który jeszcze w roku 1630 powierza miastu swoje złoto, klejnoty i srebro⁴⁾, a nie możemy się wstrzymać, aby nie przytoczyć obszernie jednego takiego przykładu ufności do miasta, bo jest zarazem jakby nowellą w zawiązku, obrazkiem czasu i ludzi, godnym przechowania w całej swojej prostocie i barwie. W r. 1637 patrycyusz i burmistrz lwowski Jakób Szolc zeznaje przed urzędem radzieckim: »iż przyszedł do mnie człowiek po imie-

calareus, występuje Szymonowicz w roli rzecznika przed urzędem ławniczym, a to w r. 1588, w sporze między Prokopem Syropopulo a spadkobiercami Jerzego Sponera. Inducta Jud. Civ. tom XVII pag. 81, 183, 355.

¹⁾ W r. 1624 w sporze Langisza z Strzeleckim. Acta Consul. z roku 1624 z. 1153.

²⁾ Joachim Marchio Princeps Elector w sprawie przeciw Stefanowi Loitz i jego braciom. Elektor pozywa ich o zwrot 12.000 talarów, przeznaczonych na zakupienie 12.000 wołów wołoskich. Acta Consularia z r. 1546 p. 512, 787 i dalsze.

³⁾ Historia Archiepiscopatus Leop. Rkpis Bibl. Ossol. nr. 3194 r. 1625.

⁴⁾ Acta Consul. z r. 1630 pag. 95.

niu Walenty, nie opowiadając się z kąd i od kogo, z listem urzędowi radzieckiemu lwowskiemu należącym, który ja władzą mego urzędu burmistrzowskiego otworzywszy i przeczytawszy, pytałem tegoż Walentego, jeśliby takowe dwa tysiące zł. na wykupienie więźniów przez pana jego naznaczone, mianowane i przysłane, przy sobie miał. A gdy pomieniony posłaniec mieć się takową sumę opowiedział, tedy tu onego prezentuję i intencję pana jego z tym listem deklaruję. Więc aby ta sprawa pobożna każdemu wiadoma była, dlatego też takowy list *per oblatam* do ksiąg tutejszych zapiszę *tenoris talis*:

»Sławetnemu Senatowi i Mościom Panom Burmistrzowi ze wszystką Radą, Panu Wójtowi i Ławnikom i inszym Urzędnikom sławnego miasta Króla Jego Mości Lwowa, panom i przyjaciółom moim łaskawym! Mój sławetny Senacie Lwowski! Przy dobrem zdrowiu wszelkiego szczęśliwego powodzenia na wiele lat życzę uprzejmie W Mościom. Mam za to, że w tak zacnem mieście jest skarb pospolity, do którego skarbu ludzie Pana Boga miłujący i także bliźnich swoich, z dóbr swoich udzielają na ludzi w ręku pogańskiem zatrzymane, to jest na okup ich do tego skarbu oddają. Ja też poczuwając się tem, odsyłam W Mościom Dwa Tysiące złotych polskich spełna przez Walentego, poddanego mego, które, proszę, odebrawszy od tego Walentego, obróćcie W Moście na wykupno biednych ludzi, w ręku pogańskiem zatrzymanych. A osobliwie proszę: jest panienka szlachcianka panna Bielinówna w więzieniu w Tatarzech, o której się łatwo dopytać u OO. Reformatorów, bo oni wiedzą, kędy jest, o co proszę, abyście to W Mościowie na się wzięli. Naprzód od Pana Boga zapłatę weźmiecie, od ludzi sławę a odemnie wielkie podziękowanie. A jeśliby to wola W Mości i miłość bliźnich była W Mości, żebyście te pieniądze do siebie odebrali, tedy nie nie potrzebuję od W Mości, jeno rekognicyi rękami W Mościów podpisanej i pieczęcią miejską przyłożonej, nie pytając się od kogo, tylko W Moście mianujecie Walentego w rekognicyi swojej, żeście W Moście odebrali od niego na wykupno ludzi chrześcijańskich. Zatem się łasce W Mości zalecam. W Mości życzliwy przyjaciel i służa gotów¹⁾«.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1637 pag. 138, 139. Z aktów dalszych nie dowiadujemy się, z jakim skutkiem wykonano polecenie szlachetnego anonima. Ks. Józefowicz jednak, któremu to zdarzenie jest znane, powiada pod r. 1637, że wykupiono za sumę przysłaną bezimiennie ks. Izajasza Osmólskiego, który

Zamykając ten ustęp, poświęcony ogólniejszym rysom charakterystycznym Lwowa i jego mieszczaństwa, podnieść należy jeszcze, czem Lwów był dla potrzeb i interesów tak materyalnych jak moralnych tej ogromnej przestrzeni ziem polskich, które widziały w nim naturalną swoją stolicę. »Ma to miasto wszystko — powiada Jan Alembek — co tylko do ludzkiego użytku jest potrzebne (*omnia quaecunque usui humano sunt necessaria*¹⁾).« Rzeczywiście wszystkiego dostać było można we Lwowie, czego wymagała potrzeba lub zbytek. O handlowem stanowisku Lwowa, o roli, jaką do XVI jeszcze wieku odgrywał w obrocie międzynarodowym, na tem miejscu mówić nie będziemy, jak w ogóle w książce tej zaledwie luznemi rysami i szczegółami dotknąć się będziemy mogli tej ważnej a niezbadanej dotąd wcale strony historii miasta, bo kwestya to innych studyów i innej kompetencji. Uzasadniając tylko przytoczone słowa Alembeka powiemy, że tu byli wszelkiego rodzaju rzemieślnicy o wielkiej biegłości w swojej sztuce, *omnis generis artifices praestantissimi*, jak się wyraża nasze źródło, tu były hurtowne składy wszelkich możliwych towarów, olbrzymie piwnice win greckich, włoskich, węgierskich i wołoskich, bogate kramy, obfitujące w najkosztowniejsze i najrzadsze przedmioty zbytku. Złotnicy i jubilerowie lwowscy sławni byli z doskonałości w swojej sztuce²⁾, architekci włoscy, niemieccy i polscy, osiadli we Lwowie, na daleki promień dokoła wznosili kościoły, zamki i pałace; ludwisarstwo dochodziło do wysokiego rozwoju — Lwów odlewał działa, dzwony, a nawet spiżowe pomniki dla znacznej części Polski; tu wykonywano wspaniałe hafty, aplikowane pyszne namioty, wyrabiano sławne złociste rzędy, kałkany i sajdaki, oprawiano przesłicznie szable.

W dostarczaniu uzbrojenia i przyborów wojennych Lwów był pierwszorzędną stacją w Rzeczypospolitej, istnym arsenałem, gotowym na każde zawołanie — Alembek nie przesadza, gdy zapewnia, że *nullibi in Regno commodius fieri solet militum expeditio*. Gdy chodziło o szybkie wyekwipowanie wojska, żadne miasto polskie wyrównać nie mogło łatwością i szybkością dostaw Lwowowi,

od kilku lat przebywał już w jasyrze, i inne jeszcze osoby (*et alios cum eo redimerunt*). Józefowicz, Historia etc. pod r. 1637. Czy między temi innemi znajdowała się także i panna Bielinówna?

¹⁾ Rękopis Archiw. m. Lwowa III, 224 pag. 13.

²⁾ Ob. Władysław Łoziński: Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach (1384—1640). Lwów 1889.

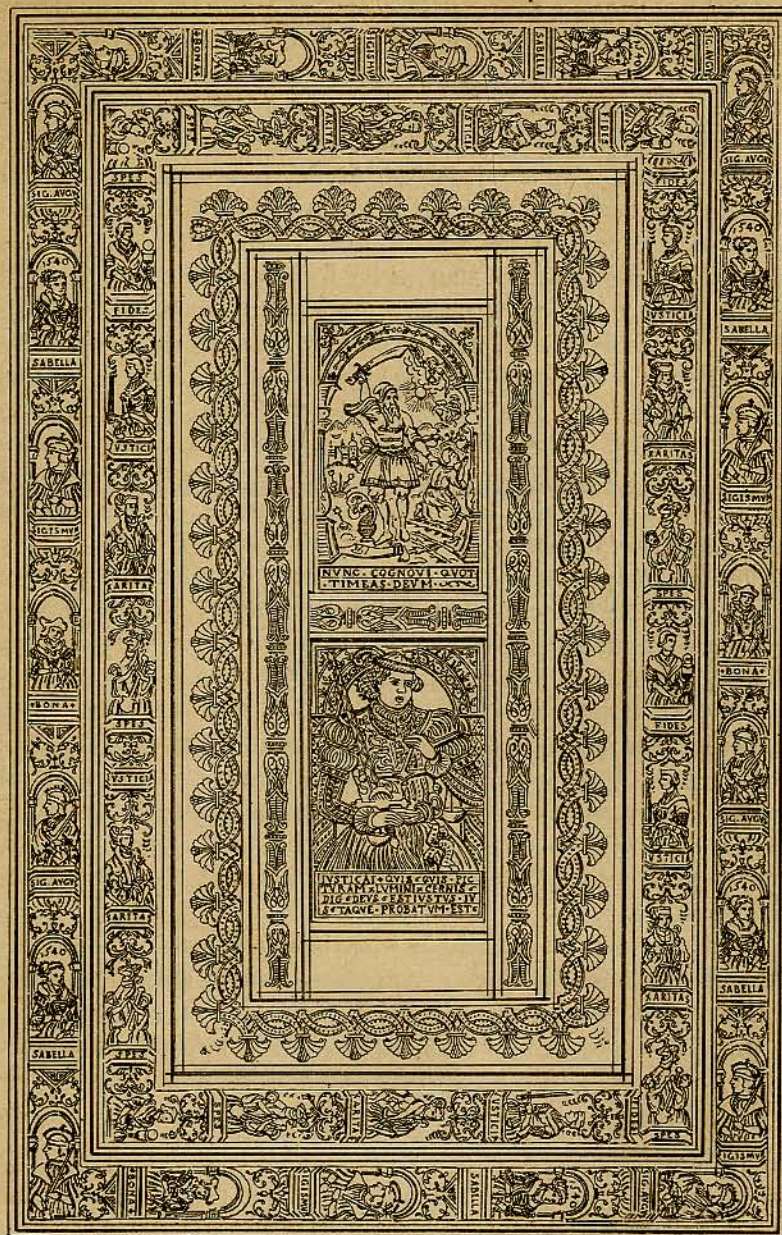


Fig. 9.

Oprawa księgi z archiwum miejskiego.

a było to niejako dobrą tradycją i dumą rzemieślników lwowskich, okazywać swoją dzielność w spiesznem dostarczaniu oręża. »Od samej fundacyi miasta Lwowa, przez wszystkie czasy do tego dnia — są słowa starszych cechu mieczników lwowskich — mistrzowie tych rzemiosł nie za inną przyczyną, jedno za tą prerogatywą do tego miasta pogranicznego prawie w paszczęce tatarskiej położonego garnęli się i tu się z rozmaitych miejsc wzywani sadowili, jedno aby ze wszystkiego świata czeladź potrzebna do wygotowania armaty rozmaitym ludziom tych krajów przychodziła.... Czego i sam urząd znacznie na sobie doznał temi czasami, jako wiele temu miastu Lwowu na tych rzemieślnikach, osobiwie tych czasów niebezpiecznych od gwałtownych nieprzyjaciół, dla armaty wszelakiej wojennej prędkiego wygotowania zależy¹⁾. Hetman Jan Tarnowski od lwowskiego magistratu wypożycza działa, we Lwowie dla wojsk zbiera broń i materiały²⁾; Zamoyski przed wyprawą wołoską zapomaga się zasobami arsenału miejskiego, do którego ucieka się i szlachta sąsiednia w czasach trwóg publicznych.

Lekarze lwowscy słynni byli w całej Polsce; garnęła się do nich najznakomitsza magnacka klientela, a wielu z nich było lekarzami nadwornymi, jak np. Abrek, Dybowski, Anczewski itp., inni jak Erazm Syxt, Paweł i Marcin Kampianowie, Waleryan Alembek i t. p. byli prawdziwymi ozdobami swego stanu, mężami uczonymi w całym znaczeniu tego słowa. Miał Lwów zawsze drukarnie a księgarze zaopatrywali ludzi czytających w nowe książki. Na jarmarku lwowskim, mianowicie na słynnym jarmarku św. Agnieszki, zjeżdżają księgarze z Krakowa, Gdańska, Lubeki; istnieją także stale osiadli księgarze, a obok nich jest cały zastęp pokątnych, *bibliopolae vagi*, ściąganych przez magistrat, którym wolno było jednak sprzedawać lekkie publikacje i broszurki³⁾. Z przechowanych inwentarzy przekonać się można, iż księgarze lwowscy, do których jeszcze powrócimy, utrzymywali na składzie najznakomitsze publikacje społeczne i wszystkie nowości polskiej literatury.

We Lwowie mógł magnat i szlachcie wydzierżawić dobra, sprzedać produkta, wypuścić stawy, znaleźć zapaśnego w grosz

¹⁾ Acta Consul. z r. 1590 pag. 1384—1390.

²⁾ Agent Tarnowskiego Job Bratfusz w r. 1547 zakupuje od mieszczan lwowskich Wolfganga i Hanusza Szolców i Jerzego Ganshorna *pro sua necessitate* 21 wozów broni siecznej, 17 wozów żelaziwa i 115 sztuk palnej broni, arkebuz i ręcznych muszkietów. Acta Consul. z r. 1547 pag. 612.

³⁾ Acta Consul. z r. 1630 pag. 2024, 2063.

przedsiębiorcę do eksploatacji lasów i pokładów mineralnych, mianowicie rudy żelaznej, dostać zawsze gotówki na skrypt lub zastaw, a jego pani i panny znalazły tu wszystko, czego zapragnąć tylko może serce elegantki, począwszy od gronostajów i soboli, od indyjskich pajęczych tkanin, wschodnich złotogłowiów, genueńskich axamitów, sycylijskich i florentyńskich brokatów i tabinów, aż do pereł uryańskich, niderlandzkich koronek, francuskich pończoch i perfumowanych rękawiczek.

Niestety, nie długo trwa ta świetność handlowa i mieszczańska Lwowa. Jeszcze nim go powaliły w ruinę katastrofy, upadek jego handlu i dobrobytu staje się coraz widoczniejszy, coraz przykrzejszy, stan mieszczański ubożeje i degeneruje — a żydzi, ten merkuryusz w żyłach mieszczaństwa polskiego, ciągle gdzieś nurtujący głucho na dnie, weiskają się teraz w każdą szczelinę, wpijają w każdą porę i w każdy nerw organizmu, aż wreszcie wydzierają się na wierzch zuchwali i zwycięzcy. Nie są oni ani jedyną, ani nawet jedną z najgłówniejszych przyczyn upadku, jak to sobie społecznie wyobrażano, a czytelnik obaczy w dalszym ciągu tej pracy, że wiele innych ważniejszych powodów złożyło się na ruinę miasta i jego handlu, ale faktem jest, że w osłabione i rozluźnione społeczeństwo lwowskie wdzierają się zgubną falą, zatapiającą wszystko, co już było wątłe i zachwiane. Już około roku 1640 żydzi stają się do pewnego stopnia panami handlu lwowskiego, wyciskają nawet mądrych i zabiegliwych Ormian z pozycyi, wydzierają zysk za zyskiem z rąk mieszczańskich. »Ludzie miejscy — woła w r. 1644 regent lwowski, Felicjan Kubiński — przez żydowskie fortele tak są extenuowani i w niwec obrócen, że przychodzi niektórym dobra swoje rozsprzedawszy, w postronnych krajach i prowincjach sztuczki chleba szukać i onej pożywać. Już albowiem żydowie handle i kupiectwa wszystkie osiągnęli, już się zysków i robienia rzemiosła różnego podjęli — a to najboleśniejsza Chrześcijaństwu, iż cokolwiek to żydowstwo uczyni, tedy wszystko przez omamienie jakiegoś czyni. Już ono umie i handel, nie mając i grosza, na sto tysięcy zawierać. Już umie medycynę w komorze się promowawszy, odprawować. Już umie szynki z uszczypkiem zdrowia ludzkiego prowadzić. Już umie rzemiosło z ludzką szkodą robić....«

Koniec to już Lwowa, jako silnego i bogatego miasta, albo przynajmniej początek końca. Wraz ze schyłkiem XVII wieku upadek dojdzie do ostatecznego ubóstwa i dokonają się smutne sto-

sunki, które społecznemu im ks. Józefowiczowi, synowi tego miasta, przejętemu jeszcze żywą tradycją jego minionej świetności, wycisną przytoczone już przez nas gorzkie słowa: *Eheu, quanta revolutio vicissitudoque temporum!*

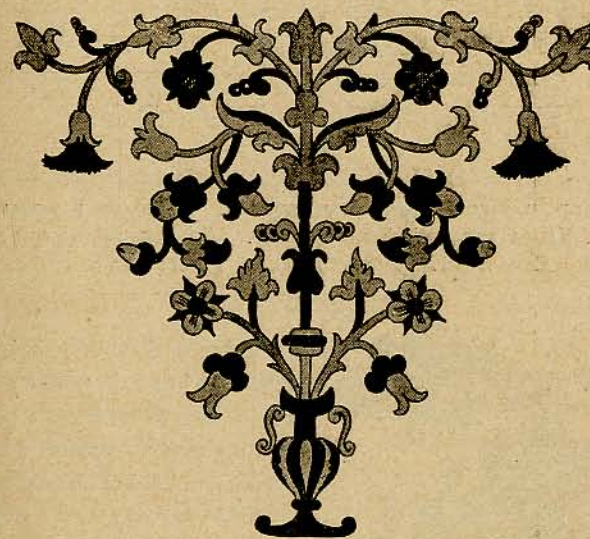


Fig. 10. Ornament miniaturowy z Aktów Radzieckich z r. 1593.



Fig. 11.

Ornament z Ksiąg Ławniczych lwowskich XVI wieku.

II.

LWÓW PRZED ZDOBYCIEM KONSTANTYNOPOLA. PRZEŁOM I RUINA. LWÓW XVI WIEKU. KILKA SZCZEGÓŁÓW O HANDLU. ZAWIĄZKI ROZKŁADU I UPADKU. CŁO KOSZTA PRAWNE. RĄJCY I POSPÓLSTWO.



Fig. 12.

zszegóły o Lwowie i jego mie-
szczaństwie aż do połowy XV wie-
ku, to jest do wielkiego przełomu,
jaki sprawiły postępy i zdobycze
tureckiego oręża w całym obrocie
handlowym między Wschodem a
Zachodem, w zbyt skąpej zacho-
wały się mierze, aby się z nich
dał złożyć jakikolwiek obraz sto-
sunków społecznych. Aż do tej
krytycznej pory Lwów — *Lolleo*
Genuieńczyków — był niewątpli-
wie jednym z najważniejszych
punktów na europejskim konty-
nencie, prawdziwem emporyum

Wschodu, a jako etapu przewozowa musiał mieć niemal światowe
znaczenie. Dla Genuieńczyków był on ważną stacją na wielkim
szlaku lądowym, wiodącym z Kaffy — z upadkiem Kaffy i innych
osad genuieńskich i weneckich na północnem wybrzeżu Pontyjskiem,
upadł do reszty Lwów i na długo stracił swoje handlowe korzyści.
Ślady stosunków Lwowa z ówczesnym handlem Genuy i z Genuień-

czykami Kaffy dochowały się w dostatecznym stopniu, aby z nich
osądzić można, jak ciężką klęską musiało być dla mieszczan lwow-
skich zdobycie Kaffy przez Turków. Na Lwów prowadziła główna
lądowa droga handlowa, tem bardziej ważna i ożywiona, że stano-
wiła odwód w zbyt częstych przerwach komunikacyi żeglarskiej,
niepewnej i co chwila zagrożonej; *per viam de Lolleo*, jak się
wyrażają genuieńskie źródła XIV w., utrzymywał się najbezpieczniej-
szy związek metropolii z czarnomorskimi koloniami, a na t. zw.
katalońskiej mapie, rysowanej około r. 1375, Lwigród, *ciutat de*
Leo, oznaczony jest jako stacya handlowa wschodnich kupców.
Był czas, kiedy na Lwów Wschód zaopatrywał rozmaite kraje eu-
ropejskie swemi produktami; wspomniana mapa katalońska daje
wyraźną wzmiankę, że ze Lwowa szedł towar oryentalny na morze
niemieckie do Flandryi. Niemcy przez długi czas nabywali tu wszy-
stko, czego im potrzeba było z dalekiego Wschodu, bo hanzeatycka
agencya w Nowogrodzie nie utrzymywała składu; norymberscy
kupcy mieli ze Lwowem żywe relacye, jak to wypływa z handlo-
wych zapisków XIV w. i z obliczeń wag, między któremi figuruje
osobno waga lwowska (*zu der Leynburk*¹⁾) — a bywały nawet
chwile, kiedy Włochy ograniczone były do przewozowego szlaku,
który na Lwów prowadził²⁾. Przed gwałtownym wywrotem, spo-
wodowanym rozlewającą się nagle powodzią ottomańską, rynek
lwowski musiał być dziwnie rojnym i różnobarwnem targowiskiem
kupców wszelkiej narodowości, pierwszym wielkim bazarem naj-
dalszego Wschodu dla Europy, bazarem, na którym nie brakło ni-
czego, co mógł tylko dać tajemniczy jeszcze wówczas świat wscho-
dzącego słońca, nie wyjmując nawet niewolnic i niewolników.

Co się tylko gromadziło na cypryjskiem targowisku, wino, ba-
wełna, balsamy, korzenie, kadzidła, drogocenne złote i jedwabne
tkaniny, co tylko szło na Trapezunt z produktów najdalszego Wschodu,
z Persyi, Indyj, Chin, jak materye kosztowne dla kościołów i do-
mów monarszych, jedwab, drogie kamienie, perły, korale, kość sło-
niowa, kobierce itp. znajdowało się na składzie w emporyum lwow-

¹⁾ Dr. Wilhelm Heyd, *Geschichte des Levantehandels im Mittelalter*, Stuttgart 1879 II str. 719.

²⁾ Roncinotto Aloigi. *Viaggi alla Tana* str. 107 w cyt. Heyda:
.... al tempo antico tutte le spezie non andavano nel mar rosso; erano con-
dotte a Citracan città posta nel mare Caspio e di li venivano in Polonia
e poi in Allemagna e a quelli tempi l'Italia conveniva a fornirsi per via
di terra.

skiem. Nawet haniebną stroną genueńskiego handlu, ów export niewolników do handlowych republik włoskich, który długo stale był prowadzony ¹⁾, opierał się niekiedy o Lwów, jak tego pozostały ślady w najstarszych aktach miejskich. Król Kazimierz Jagiellończyk nadając w r. 1466 mieszczanstwu Kaffi (*consules, provisores et cives de Kaffa*) swobodę dowozu i przewozu towarów i uwolnienie od cła, wyjąmuje z pod tego uwolnienia jeden tylko rodzaj towaru — niewolników, za których Kaffińczycy mają płacić po jednym złotym cła od głowy ²⁾, w r. 1472 mieszczanin lwowski Łukasz Lindner kwituje Włocha z Bergamo nazwiskiem Russeto i jego spółnika Franciszka de Papia z 100 złotych węgierskich, wypożyczonych im na utrzymanie niewolnic we Lwowie ³⁾, a akta radzieckie z roku 1473 przechowały nam wielce ciekawą ugodę zawartą przed urzędem konsularnym między Genueńczykiem Lomellino a owymi właśnie niewolnicami, przywiezionymi do Lwowa przez Russeta ⁴⁾.

Świetności handlowej Lwowa i dobrobytu jego mieszczanstwa z tej epoki możemy chyba domyślać się z wielkości upadku, z nagłości, z jaką najbogatsze rodziny od razu ujrzały się w niedostatku a prawie w nędzy. Przesilenie zaczęło się od zdobycia Konstantynopola, od zniszczenia całej organizacji dotychczasowej lewantyńskiego handlu, i jeszcze przed ostatecznym ciosem, t. j. przed zajęciem Kaffi, Kilji i Białogrodu, powaliło handel i dobrobyt Lwowa.

¹⁾ Heyd, l. c. II str. 180 i 548.

²⁾ Acta Consul. z roku 1466 pag. 127, 128: *Ultraque a quolibet capite hominis obnoxii, quem secum deduxerint, nobis p. florenum dumtaxat dare et in Civitate Leopoliensi in manus nostrorum theloneatorum repone et consignare debeant et tenebuntur.*

³⁾ Acta Consul. z r. 1472 pag. 247. Zimorowicz wspominając o Włochu z Bergamu nazwiskiem Cusellus (widocznie błąd kopisty zamiast Russetus) utrzymuje, że założył dom nierządu we Lwowie; udział atoli w tej sprawie patrycyusza i konsula Lindnera i Genueńczyka z tak znakomitem nazwiskiem jak Lomellino, przemawia przeciw temu. Cf. Zubrzycki l. c. str. 120—121.

⁴⁾ Było ich pięć: Agnieszka z Abagazyi, Lucya z córką także z Abagazyi, obie chrześcianki greckiego wyznania, Marta katoliczka, *genere gethica*, z synem swoim Jerzym, znowu Marta katoliczka i Marya dziewczyna mingerelska, chrześcianka greckiego wyznania. Lomellino przed urzędem radzieckim zapewnia im wolność pod warunkiem, że w Genui dwanaście lat odslużować będą pieniądze przezeń wyłożone (*pecunia in se habita*); gdyby jednak w drodze uciekły, uwolnienie to (*libertationis pronuncio*) traci wagę. Dzieci, t. j. córka Lucyi i syn Marty, darowane są wolnością zupełną. W układzie kobiety nazwane są: *obnoxiae sine sclauae*. Acta Consul. I z r. 1474 pag. 267.

Nietylko ustał ruch kupiecki w samym mieście, ale nadto mieszczanie lwowscy postradali towary swoje olbrzymiej niekiedy wartości, które albo były w drodze na zwyciężkim szlaku półksiężycą, albo leżały na składach w którejś z miejscowości, zajętych przez Turków. W samej Kaffie skonfiskowano obcym kupcom, między którymi źródła społeczne wymieniają wyraźnie Polaków i Rusinów, za 250.000 dukatów towaru ¹⁾, ogrom wartości na owe czasy, a prawie wątpić nie można, że ci Polacy i Rusini to w przeważnej części mieszczanie i kupcy lwowscy. Już przedtem pozabierali Turcy składy kosztownych towarów, należących do lwowskich kupców, w Galacie i na innych ważnych stacyach handlowego szlaku — padał więc cios za ciosem na mieszczanstwo tak bogatego przedtem grodu. Ruinę kupców lwowskich kreślą nam wymownie listy arcybiskupa lwowskiego, Grzegorza z Sanoka, który z wielkiem współczuciem patrzy na to nagłe zubożenie i gorąco wstawia się za miastem u króla. W listach z r. 1472 do króla Kazimierza Jagiellończyka, do Zbigniewa Oleśnickiego i do jakiegoś Lwowianina, widocznie mieszczanśkiego syna, który dobił się wysokiego stanowiska, którego adoptowała teraz inna wielce dostojna macierz, *alia nobilissima, ditissima et ubertissima*, arcybiskup mówi o opłakanem położeniu znędniałego miasta Lwowa, o nagłym od dwóch lat jego upadku. Mieszczanin z bogacza stał się niemal żebrakiem, pozbawionym został nagle obfitego mienia; najznakomitsi patrycyusze postradali towary »największej wagi i ceny«, przenoszące wartość swoją sumę 30.000 zł., na Wołoszczyźnie i w Galacie, jak n. p. Cornberg, Zyndrych, Abrek, Miklasz i inni. Ludzie wczoraj jeszcze bogaci, dziś wyciągają dłoni za chlebem lub w szpitalach czekają z upragnieniem śmierci ²⁾. Opieka nad miastami była wówczas jeszcze troskliwsza, i Lwów w tym samym roku, kiedy Grzegorz z Sanoka tak ponuremi barwami odmalował jego upadek, otrzymał przywilej na dwa jarmarki coroczne, następnie w r. 1476 uwolnienie od podatku na lat ośm, a znacznie później, bo już w r. 1497 król Jan Olbracht przekazał mu na własność dochody z wagi królewskiej aż do czasu, dopóki Kaffa, Kilja i Białogród nie powrócą w posiadanie Chrześcian ³⁾.

¹⁾ Heyd l. c. II str. 403.

²⁾ Akta grodzkie i ziemskie. Tom IX. Lwów 1883 nr. LXXVI do VIII 105—109

³⁾ Ibid Tom IX pag. 152.



Fig. 13.

Portret z zakrystyi katedralnej.

Było to jednak przesilenie fatalne, zamknęło się ono ruiną całego jednego pokolenia, którego najwybitniejsze rody, jak Stechery, Czedlice, Sommersteiny, Goldbergi, Eisenhitle, Kleppery, Cornbergi, Wasserbroty itp. żyły długo w tradycyi mieszczaństwa lwowskiego, jak o tem świadczą pisma Alembeka i Zimorowicza, a nawet echem dalekiem swoich nazwisk sięgają i w nasze czasy, zachowawszy się w nazwach wsi podelwowskich: Zamarstynów, Kleparów i Kulparków¹⁾. Alembek wspomina o nich z czcią, Zimorowicz przypisuje im początek wszystkiej cnoty i wszystkiej zacności lwowskiej: oni to według słów jego ugłaskali dzikiego, barbarzyńskiego lwa ruskiego — *e silvestri urbanum, e Roxano Romanum facientes*²⁾, oni to zaszczytli uszanowanie dla władzy, uległość dla królów, miłość dla podwładnych, gościnność dla obcych³⁾. Przejście z piętnastego stulecia w szesnaste było najkrytyczniejszą porą nie już dla losów ale dla bytu miasta — zdawało się, że to koniec Lwowa. Przetrwało jednak miasto te najcięższe czasy, a jakby na to, aby zrobić miejsce całkiem nowemu Lwowowi, pali się w r. 1527 Lwów stary, pali się doszczętnie, cały, w najstraszliwszym znaczeniu tego słowa, tak dalece, że niejaki Jan Broda przechodzi do potomności, bo jedyny jego domek pozostaje niespalony z całego Lwowa⁴⁾, tak dalece, że mieszkańcy zastanawiają się, czy nie opuścić na zawsze pogorzelska! Przywiązanie do miejsca przemaga; pogorzelscy poczynają się odbudowywać, i Lwów jak fenix urasta z popiołów i zniszczenia, niestety, aby istna Wenera ruska, na zawsze trawić się między Marsem a Wulkanem, między wojną a pożarem, jak się wyraża jego historyograf.

Mimo fatalnego zewnętrznego przewrotu nie przestał przecież Lwów być ważnym punktem w geografii handlowej i gdyby mu były tylko sprzyjały stosunki wewnętrzne, mógłby być utrzymać się na stanowisku wielkiego targowiska o europejskim znaczeniu. Miał po temu jeszcze znaczne warunki: korzyści położenia, utrwaloną tradycję handlowego pośrednictwa między Wschodem a Zachodem, wielkie obszary zbytu dokoła, przywilej składowy, a w końcu, co może równie wiele znaczyło, miał ludność o wysokim talencie kupieckim, i że tak powiemy, o wrodzonej, rasowej obrotności. Każdy

¹⁾ Pierwotnie: Sommersteinhof, Klepperhof, Goldberghof.

²⁾ B. Zimorowicz. *Viri Illustres etc.*

³⁾ Tenże. *Codex Archivalis* u. s. pag. 27.

⁴⁾ *Memoriale conflagrationis* w Aktach Radzieckich z roku 1527 pag.

z mieszczan lwowskich był genialnym kupcem — wszystko cokolwiek mogło mu dawać rękojmię powodzenia: doświadczenie, rozum, odwagę, energiczną chęć zysku, umiejętność szansy i cyfry, wszystko to posiadał w wysokim stopniu. Miał w sobie jeszcze wiele z tych przymiotów zdobywczych i odkrywczych, które tak wysoko postawiły pod względem cywilizacyjnym stan kupiecki XV i XVI wieku — a jeden z rzeczników lwowskich broniąc w procesie swego klienta, kupca Wilhelma Allandta, niedarmo powiada, że »kupiecki człowiek *currit per mare, per saxa, per ignes, pauperiem fugiens...*¹⁾«.

Wystarcza choćby pobieżne przewertowanie aktów miejskich a przedewszystkiem ławniczych, aby się przekonać, że jeszcze do końca XVI w. Lwów jest stacją handlową pierwszego rzędu. Ze sporów o niedotrzymanie t. zw. sztychów, to jest zawartych wzajemnie transakcyj handlowych, wyłaniają się postaci kupców, pełnych nieznanej ruchliwości i energii. Aichingerowie, Hanlowie, Zaydlowie, Szolcowie, Korniaktowie — wszystko to jeszcze rasowi przedsiębiorcy i kupcy na szeroką miarę. Obrót ze Wschodem jeszcze tak żywy i pełny, że akta sądowe robią niekiedy wrażenie, jakby spisane były na jakim wielkim targu Lewanty; przed ławnikami stawają całe szeregi Greków i Turków, mowa jeszcze ciągle o okrętach, o assekuracjach morskich, o przekazach z wszystkich znaczniejszych portów lewantyńskich na rynek lwowski.

Charakterystyczne bywają »sztychy« czyli transakcje zamienne; rzucają one wiele światła na rodzaj i rozmiar lwowskiego obrotu. Mało jest specjalizmu w handlu lwowskim; wszyscy handlują wszystkim. Towar płaci się towarem — rzadsze są układy o gotówkę. Jan Zaydlie, jeden z najruchliwszych kupców lwowskich, któremu nie ustępują chyba tylko bracia Aichingerowie, bierze np. od tureckich kupców Hadži Hassana i Hadži Hali Dalilona z Aleppo indygo (*colores turcicas*) a daje w zamian 37 postawów sukna zwanego »gierzynek«; Szymon Hanel bierze od kupca krakowskiego Stefana Hallera klejnoty i drogie kamienie a ma je w Turcyi i na Wołoszczyźnie zamienić na małmazę i woły; »racz Waszmość wiedzieć — pisze Hallerowi w r. 1567 — że za ten szmaragd nie chcę dać więcej jedno 500 talarów a za nożenki 200; szkoda tym ludziom co więcej wozic i takowy *abentaier* mieć z nimi; abowiem chcę mieć na poły darmo...« Tenże sam Hanel kupuje w r. 1554

¹⁾ Inducta Judicii Civ. z r. 1567 pag. 1293.

od »bizantyńskiego« kupca Antoniego de Albori 800 półsztuczek muchairów a za to »ma mu postawić 1200 wozów żelaza ziemskiego, dobrego, bez kruchu, tak jako bieg jest«; Jan Blasser wyprawia się w r. 1582 do Suczawy i sprzedaje gospodarowi wołoskiemu »alsbant« z szmaragdami i perłami za 500 talarów, różę dyamentową, klejnot z szafirem itd. a bierze w zapłacie same towary a głównie woły. Dwaj żydzi lwowscy biorą od Chaima Kohena z Konstantynopola sześć kuf małmazyi, 60 kamieni ryżu i centnar korzeni (*cassiae*), a płacą mu pięćdziesięciu funtami bursztynu; Ormianin Krzysztof, »tłumacz Jego Król. Mości«, bierze od Chaskiela Judowego syna 75 kuf małmazyi, a daje mu w zamian cynę, sukno lionskie, gdańskie i karazye¹⁾. Konstanty Korniakt bierze od kupca lwowskiego Anglika Wilhelma Bogera sukna angielskie i holenderskie, a płaci mu tysiącem kamieni ałunu i kilkuset łasztami żyta i pszenicy miary gdańskiej, licząc łaszt żyta po 40 zł., łaszt pszenicy po 55 zł.²⁾ Erazm Haz, rajca i mieszczanin lwowski, robi »sztych« z kupcem tureckim, a obłata tej transakcyi z r. 1559 w aktach radzieckich już dlatego zasługuje na dosłowne przytoczenie, że należy do najwcześniejszych tego rodzaju zapisków w polskim języku. Wyznawa w nim Haz »za się i za swoje potomki, iżem kupił od urodzonego pana Mustafa Czelebi, dworzanina i sprawcy Jego Mości Cesarza Tureckiego, najprzód 300 litr jedwabiu burskiego za 1600 tachrów beczkich (bieckich?), które zowią czwałinki. *Item* kupilem 11 kip czamletu i insze towary, czego suma czyni 3255 zł. i pół złotego, za którą sumę mam Jego Mości dać, gdy szczęśliwie z Moskwy do Lwowa przyjedzie, noże czeskie i noże beczkie (bieckie?). Czeskie noże mam dać 1000 po zł. 20 a beczkie noże gatunkowe mam dać po 42 zł. aż do zupełnej zapłaty sumy wyżej opisanej«³⁾. Jak towar kupuje się przeważnie tylko towarem, tak też i długi zaciągnięte w gotówce płaci się najczęściej towarem i to niekiedy bardzo oryginalnego rodzaju; Jan Syxt np. przed sądem ławniczym ofiaruje się w r. 1579 zapłacić Konstantemu Korniaktowi resztę długu szyszakami (*galeis alias sturmhaubami pronunc ad usum bellicum maxime necessariis*); niejaki Tomasz

¹⁾ Inducta Judicii Civilis tom XI pag. 234, 1584; XIV p. 746; XVI p. 892; XI p. 1522; XII p. 84.

²⁾ Inducta Jud. Civ. tom XVII p. 606.

³⁾ Acta Consul. z r. 1559 pag. 1326. Kipa i litr oznacza wagę; jedwab burski tyle co bruski; z Brussy; tacher tyle co tuzin; czamlet materya wełniana t. zw. kamlotowa, z włoskiego *ciambelotto*.

Birkowski, kuśnierz, uiszcza się z długu kołdrami tureckimi, reum-barbarum, trzystu turkusami, farbą turecką, dryakwią, czarnymi piórami, cytwarem i piżmem; a pewien złotniczek płaci dług pro-szkim do farbowania koni (*pulveribus pro colorizandis equis*).

Transakcje handlowe jeszcze pod koniec XVI wieku bywają bardzo znaczne, opiewają na sumy stosunkowo bardzo wysokie. Jeżeli Michał Hanel np. robi w r. 1559 ze szlachtą okoliczną transakcje na tysiące złotych, jak np. z kasztelanową bełką Barbarą Dzieduszycką na 1000 zł., z Marcinem Zborowskim na blisko 1500 zł., jeżeli Jan Zaydlie winien z jednego interesu mieszczaninowi krakowskiemu Stanisławowi Gielhornowi około 3000 zł.¹⁾, a Zebald Aichinger Gdańszczaninowi Szolcowi od jednego »sztychu« około 7000 zł., to znaczy to już bardzo wiele w czasach, kiedy złoty miał wartość tak wysoką, iż trzy złote wystarczało, aby kupić najsporszego, t. zw. czabańskiego wołu²⁾. Tymczasem transakcje, jak powyższe, należą do mniejszych, a jeszcze w ostatnim roku XVI stulecia jeden kupiec lwowski, Ormianin, Zacharyasz Iwaszkiewicz, zawiera transakcję na towary wschodnie w sumie przeszło 12.000 czerwonych złotych³⁾ i wystawia cyrografy na dziesiątki tysięcy talarów z pełnym walorem kredytowym.

Głównymi artykułami lwowskiego obrotu handlowego były z towarów dowozowych i przewozowych tkaniny i korzenie wschodnie, wina greckie, żelazo, cyna, sukna. Wschodni towar w mniejszej części tylko zostawał w Polsce, większa część szła na Zachód, z kąd znowu sprowadzano tamtejsze wyroby, dla których kupcy lwowscy mieli szerokie pole zbytu, sięgające dalekiego Wschodu. Z krajowych produktów zboże, drzewo, potaż, miód, воск, ryby, bydło, futra, łoje, stanowiły bogaty dział handlu wywozowego. Mało natomiast spotykamy artykułów przemysłu miejscowego, któreby stanowiły przedmiot wywozu o znaczniejszych rozmiarach. Niektóre rękodzieła lwowskie znachodziły wprawdzie korzystne pole zbytu na półwyspie bałkańskim, jak np. złotnictwo, miecznictwo itp., atoli o hurtowym wywozie nie było mowy. Wyjątek stanowiły może sukna polskie, które obok niemieckich, szlaskich, angielskich i holenderskich wy-

¹⁾ Inducta Jud. Civ. t. XIV p. 78; IX p. 632, 669; XII p. 87; IX p. 437.

²⁾ Ibidem, tom XX p. 167. Wół przed r. 1550 kupuje się za kopę, za półtora grzywny; w r. 1552 za 3 złote, później za 4 złote bez grosza; w r. 1560 kosztuje już 6 zł.

³⁾ Ibidem, tom XXI pag. 1964.

wożono w znaczniejszych partjach na półwysep bałkański, jak np. sukno kościenskie, bieckie, checińskie, wolborskie, wschowskie itp. Całkiem doraźnie i jakby przypadkowo wystrzelał jakiś lokalny przemysł i urastał w produkcję na wywóz, jak np. czapnictwo. Był czas, kiedy Lwów zaopatrywał w czapki całe księstwa naddunajskie, w czym spółubięgał się z nim Kraków. Lwowski czapnik Dymitr obowiązuje się w r. 1557 w zamian za 10 kuf małmazji dostarczyć Michajłowi Korniaktowi 3000 czapek »roboty swojej własnej, wedle próby.« Michał Hanel wywozi w r. 1559 na Wołoszczyznę raz 6 fas czapek, później znowu 800 czapek¹⁾; wysyła także do Stambułu Jarosz Wedelski (Wittemberger) 200 »czapek lwowskich«.

Między krajowymi produktami, któremi Lwów prowadził handel na większą skalę, pierwsze miejsce może należy się suszonym i solonym rybom, raz dlatego, że handel rybami miał cechę prawie międzynarodową, powtórę, że był najstarożytniejszą we Lwowie gałęzią miejscowego przemysłu. Sławny był Lwów w Polsce i zagranicą ze swoich ryb, a tak troskliwie czuwano nad utrzymaniem dobrej reputacji tego wywozowego artykułu, że władze miejskie zaprowadziły nawet urzędową cechę na beczki z rybami, wywożone ze Lwowa, rodzaj marki ochronnej, która zapobiegać miała wprowadzaniu na targi ryb lichiej jakości pod kłamaną firmą Lwowa. Każdy znaczniejszy kupiec wybijał nadto na beczkach swoją własną markę domową, t. zw. *gmerk*, a tym sposobem ryby lwowskie stały pod tak ścisłą kontrolą, jakiej nie znały do końca XVI stulecia nawet wyroby złotnicze. Handel rybami sięgał najdalszej przeszłości; była to spuścizna najświetniejszej handlowej epoki Lwowa, epoki kolonij genueńskich i weneckich nad morzem Czarnem i Azowskim. Wówczas to Lwów był główną stacją handlu ryb, prowadzonego na największą skalę przez genueńskie kolonie, jak np. przez Tanę (dzisiejszy Azów), która rozsyłała po całej Europie kawiar i ryby z azowskiego i kaspijskiego morza. Po upadku Tany i Kaffy kupiectwo lwowskie usiłowało zastąpić ryby azowskie, kaspijskie i dońskie artykułem domowym; gospodarstwo rybne stało się obfitem źródłem zysku dla ziemian, bo kupcy lwowscy wydzierżawiali stawy lub zakupywali spusty po cenach stosunkowo bardzo wysokich. W aktach miejskich zachowały się bardzo liczne ślady trans-

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XVIII pag. 860 i tom IX pag. 400. Za 100 czapek płacono 14—15 zł.

akcyj między mieszczaństwem lwowskim a szlachtą najodleglejszych nawet od Lwowa okolic. Na innym miejscu zestawiliśmy szereg takich transakcyj¹⁾, tu nadmienimy tylko, że znaczącymi hurtownikami w handlu rybnym w XVI wieku byli kupcy lwowscy Mikołaj Kramarz, Jan Fuchs, Piotr Celar, Walenty Augustynowicz, Mateusz Hydek, Andrzej Jelonek, Józef Kraizer, Zebald Worcel, Stanisław Gładysz itp., w XVII zaś Szolcowie, Domagalicze i Szarfenbergerowie czyli Ostrogórscy. Wśród niezliczonej ilości stawów ówczesnych, oddanych później pod rolną uprawę, spotykamy najczęściej stawy: złoczowski, szczyrzecki, zaleski, borecki nad Wrzeszycą, kurowicki, łojanowiecki, januszpolski, szulczyński, kozłowski, zasławski, podhajecki, komarzański, kuźmiński, czerniatyński, czernichowski, małczycki, buski itp. Potworzyły się w kraju także drugorzędne stacje rybne, niejako filie lwowskie, jak np. w Busku, Jaworowie, Łucku itp., które zasilają gotowym już towarem centralne targowiska stolicy ruskiej.

Zboże, popiół i woły niemniej ważnym są artykułom handlu lwowskiego. Wywozem zbożowym w drugiej połowie XVI w. trudnią się przeważnie dwaj kupcy lwowscy: Zebald Aichinger i Stanisław Szembek, w drugim zaś rzędzie cała kolonia Anglików, osiadłych we Lwowie na prawie miejskim, jak Tomasz Gorny, Wilhelm Allandt, Jan Whigt, Wilhelm Babington, Jan Pontis, Ryszard Hudson i Wilhelm Moore. Za pierwszorzędnego specjalistę w handlu zbożowym uchodzi zawsze Stanisław Szembek, jego to sąd ławniczy przyzywa jako rzeczoznawcę w sporach, w których zachodzi potrzeba fachowych informacji. W r. 1588 w procesie między Konstantym Korniakiem a Janem Whigtem Szembek daje ciekawe wyjaśnienia o terminach zbożowych gdańskich, a mianowicie o t. zw. w handlowym języku lwowskim »fryorze« (*Frühjahr*) »Zeznam — mówi Szembek — ze fryor między kupcy, to się rozumie, że w Gdańsku bywa za pierwszą wodą spuszczenie statków i trwa od Wielkanocy aż do soboty świątecznej, i póki on fryor nie wynijdzie, tedy wolno ono zboże odbierać kupcowi, kiedy zechce, wolno też i nie odbierać, dotąd, póki sobota nie przyjdzie. A gdzieby więc zboża kupiec przed oną świąteczną sobotą nie wystawił i z onem zbożem przed sobotą do Gdańska nie przybył świąteczną, tedy już po onej sobocie fryor wychodzi i wolno więc bywa kontraktu do-

¹⁾ W. Łoziński. Leopoldina. Kwartalnik Historyczny. Rocznik IV. Lwów 1890. Zeszyt III str. 443. Tamże przytoczone są źródła.

dzierżać i niedodzierżać, a tam dopiero protestacje przeciw sobie czynią«¹⁾). Rachunek zbożowy Szembeka z jednym tylko kupcem angielskim i w jednym tylko roku wynosi 5000 talarów, a miał pewnie więcej odbiorców tej samej miary. Dostawa Zebalda Aichingera do Gdańska jednemu tylko kupcowi wynosiła przeszło 6500 zł., a obejmowała kilkaset łąszków żyta, każdy łąszk miarą gdańską po 23 zł., a »żyto ma być świeże, chędogie, plenne«²⁾). Jednym z największych odbiorców na zboże we Lwowie jest w owym czasie kupiec londyński, Ryszard Stapper, którego agentem we Lwowie był Jan Pontis. Kiedy Pontis umiera, wynosi jeszcze pozostałość z rachunków ze Stapperem 15.000 talarów³⁾).

Popioły, obok materiału okrętowego, jedyny produkt wywozowy, którego dostarczały wówczas wielkie obszary leśne, znajdowały chętnych kupców w mieszczaństwie lwowskim, którzy odstawiali je do Gdańska w wielkich ilościach. Przedsiębiorcy lwowscy utrzymywali t. zw. »budy« w puszcach bukowińskich i krajowych, wypalając w nich popioły, a sumy płacone za to właścicielom, chociaż nie wynagradzały ani w części wartości zużytego materiału, dochodziły znacznej wysokości. Wypalał tak lasy Zebald Aichinger, najruchliwszy z przedsiębiorców lwowskich, który handlował wszystkim i ze wszystkimi, wypalali je później już w pierwszych latach XVII stulecia Alexander Ubaldini i Maciej Hayder, który samemu wojewodzie czernichowskiemu, Marcinowi Kalinowskiemu, płaci około 15.000 zł. za 179 beczek potaszu, »gdańskiej wagi sziffuntów 1023, każdy sziffunt po 14 zł.«⁴⁾, a Piotrowi Heinrichowi w Gdańsku dostawia tego artykułu za sumę 13.923 zł. Ormianie lwowscy Grzegorz Muratowicz i Awedyk Polibowski wypalają jeszcze w r. 1629 w puszcach wojewody podolskiego Adama Sanguszki 700 łąszków popiołu⁵⁾).

Bardzo znaczne transakcje spotykamy w handlu wołami, wołami i miodem. Woły zakupywano przeważnie na Wołoszczyźnie na export zagraniczny; Jan Zaydlie w r. 1559 bierze od mieszcza- nina krakowskiego, Stanisława Gielhorna, przeszło 2800 zł. za jeden

¹⁾ Inducta Jud. Civ. Tom XVIII pag. 728.

²⁾ Ibidem, tom IX pag. 437.

³⁾ Ind. Jud. Civ. Tom XXI pag. 1024.

⁴⁾ Księga rachunkowa Macieja Haydera. Arch. m. Lwowa. Oddz. IV A. 348.

⁵⁾ Acta Consul. z r. 1629 pag. 946.

transport wołów¹⁾; Stancel Szolc kupuje w r. 1581 u hospodara wołoskiego 1800 wołów na jarmarku śniatyńskim²⁾. Wosk jest specjalnie lwowskim artykułem wywozu, w tym samym stopniu, co ryby. Władza miejska czuwa nad jego przyrządzaniem, bierze pod ścisłą kontrolę gotowy już towar i zaopatruje go w urzędową markę z herbownym lewkiem. Wosk lwowski rozchodzi się po całej Europie, dociera do Anglii i Hiszpanji, a dzięki czujności magistratu, który bardzo surowo przestrzega, aby artykuł ten nie stracił dobrej sławy za granicą, utrzymuje się daleko dłużej w handlu międzynarodowym niż ryby. Wosk dobry nazywał się »wysytkowy«, podniejszy, który potrzebował oczyszczenia, »woskobójniowy«. Towar nieczysty konfiskowano i palono na czterech rogach rynku, a fałszerza dotkliwie karano. Kiedy około r. 1600 żyd pewien, pozostający pod mozną opieką Szczęsnego Herburta, przychwycony został na gorącym uczynku, jak próbował przemycić ze Lwowa wosk pod fałszowaną cechą, magnat, choć nierad uznający władzę magistratu, na argument rajcy Bartłomieja Uberowicza, »jak wiele na tem nie tylko miastu ale i Koronie wszystkiej zależy, aby ten towar bez przysady do obcych krajów wychodził«, nietylko nie upierał się przy żądaniu uwolnienia winowajcy, ale zezwalał, »aby go powiesić, nową szubienicę nań postawiwszy«³⁾. W aktach pełno jest śladów transakcyj na wosk, opiewających na wysokie sumy; kupiec krakowski, Stanisław Gielhorn, bierze go we Lwowie około r. 1560 w pozycjach po 1000 zł. i znacznie wyżej; lwowski patrycyusz Jarosz Zapała utrzymuje wielkie składy tego towaru, a jeszcze w r. 1637, a więc w czasie, kiedy już handel ryb zaczyna chylić się ku upadkowi, jedna transakcja między Włochem Giulio Attavanti a Bernatem Bernatowiczem obejmuje przeszło 3500 kamieni wosku w cenie 68.000 zł.⁴⁾ Miody przaśne lub sycone eksportują się ze Lwowa w bardzo znacznych pozycjach a na warzeniu miodów mieszczanie dorabiają się fortun. Paweł Kupciewicz wywozi w r. 1594 sto beczek miodu przaśnego; Alexander Ubaldini płaci podkomorzemu podolskiemu Marcinowi na Husiatynie Kalinowskiemu i jego żonie Helenie z Korea około 30.000 zł. za produkta, w których jedną z główniejszych pozycyji zajmują miody⁵⁾.

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom IX p. 87.

²⁾ Ind. Jud. Civ. tom XIV p. 1180.

³⁾ Inducta Jud. Civ. tom XXII pag. 24—26.

⁴⁾ Acta Consul. z r. 1637 p. 630.

⁵⁾ Acta Consul. z r. 1634 p. 198.

Wywóz futer i skór stanowił pokaźną rubrykę w handlu lwowskim; osobliwie wyprawne już skóry łosie bardzo poszukiwanym były artykułem w kraju i zagranicą. Z futer krajowych idą na Gdańsk zagranicę głównie wilki i rysie; wilki nawet po bardzo wysokiej cenie: Jan Dyll z Wrocławia płaci za nie we Lwowie w r. 1576 po 5 zł. od sztuki¹⁾. Jarosz Wedelski, kupiec lwowski, wywozi w r. 1588 na Wschód 30.000 popielic. Największy atoli obrót bywał w kosztownych futrach pozakrajowych, a przedewszystkiem w sobolach. Z bardzo licznych zapisków w aktach widać, że Lwów utrzymywał zawsze składy soboli i zaopatrywał w nie najdalsze kraje Europy. Sobole sprzedawały się na *šoroki*, t. j. na partye o 40 sztukach, a sorok taki płacił się w drugiej połowie XVI wieku po 400 zł., jeśli nie był złożony z samych sztuk wyborowych; po 600, 700 zł. i wyżej, jeżeli sobole były t. zw. główne, to znaczy najprzedniejsze. W latach 1550—1560 trzech kupcy lwowscy zajmują się głównie wywozem soboli, Piotr Panczman, który dostarcza ich Toruniowi i Gdańskowi, Jan Zaydlie, który wysyła je w komis do Wenecyi, i Zebald Aichinger, którego sobole idą na jego własny »nakład, *abentayer* i pożytek« aż do Antwerpii²⁾.

Najważniejszym, najbogatszym i najwyżej rozwiniętym w handlu lwowskim był dział towarów wschodnich. Tkaniny, kobierce, safiany, korzenie, owoce, wina greckie były głównymi artykułami tego handlu — znaczną rolę odgrywał jednak także dowóz zbytkowej broni, kosztownych rzędów a poniekąd i koni. Jeszcze w r. 1577 niektórzy mieszczanie lwowscy trudnią się handlem tureckich koni; kupiec Sebastyan Zieliński utrzymuje na Wschodzie osobnego agenta, niejakiego Bonarka, który zakupuje konie na jego rachunek, a konie te nabywają następnie magnaci polscy, jak np. książę Wiśniowiecki, który płaci za dropiastego konia 200 zł., za drugiego cisawego 100 zł.³⁾ O handlu karawanowym, który przeważnie spoczywał w ręku Ormian lwowskich, znajdzie czytelnik liczne szczegóły w jednym z dalszych rozdziałów tej książki — na tem miejscu wspomnieć należy nam obszerniej o jednym z najwialniejszych artykułów handlu lwowskiego, o winach greckich, sycylijskich, kanaryjskich, hiszpańskich, obejmowanych ogólną nazwą małmazyi. Była to specjalność lwowska — Lwów był jednym wielkiem składem małmazyi.

¹⁾ Ind. Jud. Civ. t XIII p. 345

²⁾ Ibidem, tom VIII pag 422, t. XII p. 553, tom IX p. 595.

³⁾ Ibidem, tom XIII p. 760.

Ztąd to rozechodzi się ten ulubiony napój po całej Polsce i po sąsiednich jej krajach, a kto żyje we Lwowie, kupiec, lekarz, aptekarz czy rzemieślnik, handluje małmazją lub szynkuje małmazję. Można by powiedzieć, że na tym to wielkim strumieniu małmazji, który się ustawicznie przelewa do Lwowa, spłynęła doń ta liczna bardzo kolonia Greków i lewantyńskich Włochów, która utonęła później w ludności miejscowej. Akta lwowskiego sądu ławniczego z drugiej połowy XVI w. wyglądają nieraz tak, jak gdyby spisywane były w jakimś portowym mieście Lewanty: na ratuszu lwowskim stawają kapitanowie okrętów handlowych, odczytują się dokumenta greckie i włoskie, rozsądzają się spory nie tylko między cudzoziemcami a kupcami lwowskimi, ale między Grekami a Grekami, między Turkami a Turkami, którzy bardzo ochotnie poddają się pod wyrok ławników lwowskich, przenosząc lwowskie sądownictwo nad sprawiedliwość domową. Tak np. rozgrywa się na ratuszu lwowskim w r. 1581 spór między Grekiem Sawą z Trapezuntu a Ali Balim Janeczarynem Sułtańskim, w r. 1587 między Panasem Simonem i Janakisem z jednej strony a Jerzym Melachrinosem i Leonem Warszami z drugiej strony o 200 kuf małmazji w cenie 10.200 talarów¹⁾.

Było wiele gatunków małmazji, a według nich różniła się także cena kufy. Pospolitsze wina greckie obejmowano mianem ogólnem małmazji, do przedniejszych południowych win należały muszkatel, ipsyma, alikant, latyka i kocyfał²⁾. Najtańszego wina kufa kosztowała w hurtownym handlu 30 talarów, za przedniejsze płacono po 50—60 talarów od kufy. Zazwyczaj zakupione na miejscu wina szły okrętami do Kilji i dopiero w cztery miesiące po wylądowaniu ich tamże płać nabywca we Lwowie połowę ceny, a drugą połowę w trzy miesiące później. Układy terminowe tego rodzaju powtarzają się często w aktach, a za model ich służyć może poniekąd »targ« z r. 1570 między Rabbi Jakóbem Sydis a Rochem de Grigis przezwiskiem Morlachi na 230 kuf małmazji, »które są na dwóch okręciach, a kufa każda po 30 talarów, każdy talar po 40 asprów, które kufy mają być na fortunę p. Rocha na miejsce aż do Kilji prowadzone aż na brzeg ziemie. A zapłata za to picie

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XVI pag. 1140—2.

²⁾ Małmazja tyle co Malvasia; alikant wino hiszpańskie, nazwane od miasta Alicante, *ipsyma* prawdopodobnie syrakuzkańskie od doliny Ipsica, *latyka* sycylijskie, od miasta Licata. Nazwy *kocyfał* objaśnić nie umiemy.

ma być we Lwowie, połowica we cztery miesiące od tego dnia, kiedy kufy z okrętu w Kilji na ziemię położą, a druga połowica na drugie trzy miesiące.«¹⁾

Nie zawsze przecież spuszczano się przy wysyłce małmazji »na fortunę«, jak to uczyniono przy powyższym »targu«. Transport małmazji był bardzo trudny; groziły jej mnogie niebezpieczeństwa i od klimatu i od ludzi. Patronowie okrętów Mikołaj Patrichis i Augustyn Balastrero awizując lwowskim kupcom transport 70 kuf muszkatelu, które się »mają ruszyć« do Jass a dalej do Lwowa, dodają: »Panie Boże, racz ich prowadzić we szczęściu, we zdrowiu«²⁾. Małmazja przychodziła często zepsuta do Lwowa, jak o tem świadczą ustawiczne wizy urzędowe, częściej padała łupem burzy na morzu a nieuczciwych furmanów na lądzie, lub stawała się ofiarą groźniejszych jeszcze może celników. Są ślady w aktach, że już wówczas assekurowano towary a głównie małmazję. W r. 1588 w procesie między Jerzym Barbarigo a Prokopem Syropopulo, którego proteguje wielki Jan Zamoyski, pisząc za nim do rajców lwowskich jako za swoim »kupcem i mieszczaninem zamoyskim«, produkują strony przed ławnikami układ towarzyski, spisany »na rynku w Retymie«. Wyprawiano wówczas około 300 kuf latyki do Kilji a ztamtąd do Lwowa i zastrzeżono w ugodzie, »aby uczyniono assekuracją w Wenecyi, która assekuracja ma być zapłacona ze wspólnej sumy«³⁾.

Głównym agentem dla małmazji, limonji i innych artykułów wschodnich był w Konstantynopolu Antonio Perroni, którego awiza spotykają się oblatowane w aktach ławniczych. »Wiedźcie o tem — opiewa takie awizo z r. 1597 do Ormian lwowskich, braci Iwaszkiewiczów — iż przybył okręt na imię Leona do Tenedu z Zante, w którym były sobole, sukna i kitaje nasze, za co Pan Bóg niech będzie pochwalony«⁴⁾. W Wenecyi komisyjonierem głównym dla Lwowa był około tego czasu Juan Archerius. Wielką rolę odgrywa także w lwowskim handlu małmazją i limoniami Pierro Galanti, przebywający na przemian to we Lwowie, to w Konstantynopolu⁵⁾. W samym Lwowie agentem zamiejscowych firm dla małmazji jest

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XII p. 94.

²⁾ Ind. Jud. Civ. tom XIII p. 682.

³⁾ Ibidem, tom XVII pag. 32—35.

⁴⁾ Ibidem, tom XX pag. 763.

⁵⁾ Ibidem, tom XX pag. 419. Beczka limonij (cytryn) sprzedawała się po 36 czerwonych złotych.

Felix de Besticis, dla Krakowa największymi odbiorcami są aż do r. 1600 bracia Giulio i Lucca del Pace ¹⁾, norymberscy kupecy mają we Lwowie swego agenta Sebastjana von Schwindenbach. Z stale osiadłych kupców lwowskich największe pozycje małmazji sprowadza Augustyn Aichinger, a dostawcami jego są Lewantyńczyk Kasper Corno i Konstanty Korniakt, który to ostatni na małmazji i bawełnie dobija się fortuny, nim go dzierżawa ceł zrobi milionowym panem i poswata z polskimi magnatami.

Okolo roku 1587 lwowski handel małmazją doznaje wielkiej klęski. Żyd konstantynopolitański Mardochaj Kohen otrzymuje od sułtana monopol na wywóz małmazji do Polski, a cała rzesza agentów, pośredników i drobnych kupców traci chleb odrazu ²⁾. Mardochaj zakłada we Lwowie faktoryę dla całej Polski, a kiero-

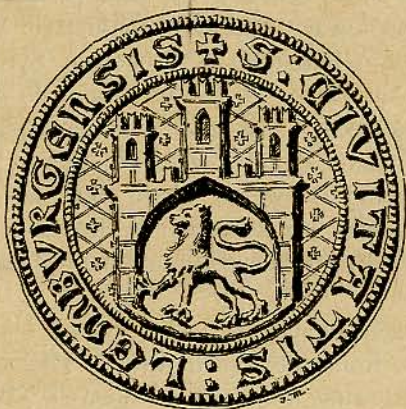


Fig. 14.

Pieczęć lwowska radziecka z XIV wieku.

wnictwo jej oddaje swemu bratu, Mosze de Mosze Kohenowi, który z pewnością nie przesadza, jeżeli pisze do Mardochaja, »że Lwówianie żywo by nas zjedli.« Faktoryi tej nie bardzo dobrze się wiodło, miała ona do walczenia z powszechną nienawiścią; małmazja żyda-monopolisty była licha. Wielcy kupecy lwowscy a osobliwie Korniakt podrywali zresztą monopol przez wyjednywanie sobie zapomocą listów królewskich i instancji posłów polskich u Wysokiej

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XXI p. 503.

²⁾ Ibidem, tom XVII pag. 1, 2.

Porty jednorazowych licencyj na wielkie partye małmazji; a szef monopolistycznej faktoryi lwowskiej, Mosze, coraz żałośniejsze listy wyprawiał do Mardochaja, który zresztą sam finansowo zależał od Lewantyńca Don Dawida Passis. »Pisał mi pan Dawid — tak opiewa list pisany w r. 1587 ze Lwowa przez Moszego do Mardochaja — że wam daję, czego wam potrzeba, i tylko byście chcieli, da wam tak wiele, żebyście mogli dokupić aż do 600 kuf małmazji, a ja widzę, że wy na to mało dbacie, ale bierzecie pieniądze po 60 od sta, a co więcej: małmazye przychodzą źle warunkowane i przez złe posłańce i odbytu niemasz we Lwowie. Ja nie dbam nic, abowiem mam nadzieję w Bogu; kiedy będę miał suknię w czym chodzić a sztukę chleba, tedy o nikogo nie dbam, abowiem wiem, co się dzieje w świecie; wszędy się pożywię a na koniec pojedę do Jerozolimy na mieszkanie. Wszyscy, ileście ich mieli, przyjaciele wasi, są wam teraz nieprzyjaciółmi dla tego traktu (t. j. monopolu), który teraz macie, i radziby was zgładzili i radziby was złupili i kamienie na was wołają i kiedybych nie miał *favores* i łaski Pana Kanclerzowej i że mnie tak sobie poważa, nie jako kupca ale jako najprzedniejszego w domu swym, i przed wszystkimi tedy każe mi siedzieć, i kiedyby nie widzieli po nas tej łaski, którą mamy, Lwówianie żywo by nas zjedli. Szwagier wasz sprzedaje tu małmazye smrodliwe po 90 zł. na trzy miesiące czasu a po 83 za gotowe, a nie stoją za 50 zł. Ci psi nasi (żydzi lwowscy) pukają się z zazdrości i siła złego mówią o mnie, ale to wszystko na nich przy-schnie« ¹⁾.

Mosze de Mosze Kohen jest typem żyda Franka na lwowskim bruku, a takich tureckich żydów było tu bardzo dużo aż do połowy XVII wieku. Domyślił się już czytelnik, że kanclerzem, którego łaską Mosze tak się chwali przed bratem, jest Jan Zamoyski, który miał pewną słabość do Lewantyńców czyli Franków i rad był zachęcić ich do osiedlania się w Zamościu. Mosze w liście swoim do brata powiada dalej, że Zamoyski chce »obsadzić swoje nowe miasto, które barzo będzie lepsze aniżeli Lwów, abowiem jest pośród królestwa i jest w pięknym położeniu i cztery mile od portu, który bieży do Warszawy i do Gdańska, i miejsca tu dostać można na budowanie domów i pola do tego dostatek darmo, a we Lwowie to barzo drogo, i chce (kanclerz), aby ówdzie osadzili się żydowie Frankowie, a tych domasznych (żydów) nie chce, a mie-

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XVI p. 1177.

szczanie mają przywilejów, co chcą i Pan jest tak dobry człowiek, że i kamienie się garną do niego, a cóż ludzie. A mnie pokazuje łaskę i dał mi miejsce, abym zbudował jeden dom, który mnie będzie kosztował 400 zł. i może stać barzo cudny, a jeśli przedam dobrze małmazę, tedy go pewnie zbuduję... A jeśliżby tam byli, którzyby się chcieli osadzić w Zamościu, tedy będą mieli plac i wszelakie wolności, co zechcą, nietylko z naszych ale każdy turecki człowiek¹⁾.

Nie wiemy, czy Mosze de Mosze osiadł w Zamościu, ale to pewna, że wielu jego kompatriotów, Franków chrześcian i żydów, osiadło stale lub na dłuższy czas we Lwowie. W ostatnich latach XVI wieku Lwów roi się od Franków, ruchliwych, sprytnych, awanturniczych, którzy ożywiają handel miejscowy, ale w surowe i ucziwe obyczaje kupiectwa lwowskiego, wychowanego w szkole niemieckiej, wnoszą zuchwałe ryzyko, szarlataneryę i lichwę. Frankowie biorą i płacą bajeczne odsetki; już Mosze de Mosze wyrzuca bratu w przytoczonym liście, że płaci 60 od sta, a w aktach ławniczych znajdujemy zapiski, z których wypływa, że niektórzy Lewantyńcy płaćcili 50% od czterech miesięcy a więc 150%. Do najruchliwszych Franków należeli we Lwowie w ostatnich latach XVI stulecia oprócz przytoczonych już mimochodem u góry, Antonio Perdicari, Antonio Catacallo, Stefan Kiriaki, Cosma Salvago de Campis, Laskari Traioti itd. Wysokość procentu, jaką zaprowadzili w kredycie miejscowym, tłumaczy zresztą sama poniekąd natura handlu na wskrós zamiennego, który dawał niekiedy olbrzymie zyski, ale nastroczał także wielkie trudności w ich zlikwidowaniu. Nie zawsze towar uzyskany z Zachodu drogą »sztychów« zamiennych dał się sprzedać za gotówkę na Wschodzie — zawodziła pod tym względem często nawet pewna zazwyczaj Wołoszczyzna, a już w r. 1576 skarżą się mieszcianie lwowscy, że złoto i srebro wychodzi do Turcyi i do Włoch, z kąd nie wraca, i że za lwowski towar wywożony na Wschód nie płyną pieniądze²⁾.

Nasuwa się mimowoli pytanie, jak Lwów zapchany towarami pozbywał się swoich hurtownych zasobów, o ile nie szły do księstw naddunajskich i na dalszy Wschód za złoto, lub w zamian za takie artykuły, których handlowa łatwość na Zachodzie równała się prawie gotówce? Po za polem zbytu zagranicą posiadał Lwów

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XVI p. 1177.

²⁾ Fascykuł 218 arch. miejskiego, nr. 6.

ogromny obszar konsumcyi w tych ziemiach polskich, których był naturalną stolicą, ale wyobrażamy sobie, że brak uregulowanej organizacyi handlowej musiał często sprowadzać przykry zastój i stwarzać chwile, w których emporyum lwowskie dusiło się w napiętrzonych zapasach. Najwalnieszym środkiem cyrkulacyi handlowej w obrębie kraju były niewątpliwie jarmarki, a były one bardzo liczne, bardzo znaczne, i odbywały się niekiedy po miasteczkach, dziś tak głuchych i lichych, że z trudnością tylko wyobrazić je sobie możemy jako chwilowe stacye obrotu, w których przedawały się najkosztowniejsze towary i robiły się transakcyje na wysokie sumy. Że jarmarki śniatynski, kołomyjski, kamieniecki, jarosławski, przemyski, halicki, tarnopolski, o których ciągle czytamy w aktach, mogły być bardzo ludne i świetne, i dziś uwierzyć łatwo; nietrudno także wyobrazić sobie większy obrót jarmarczny w Bełzie, Rohatynie, Buczaczu, Trembowli, Jazłowie, Złoczowie, Ostrogu, ale że jarmarki chodorowski, bobrecki, pomorzański, kuropatnicki, buski, barski, gołogórski, podhajecki, założeniecki, satanowski, kołaczkowski itp. jeszcze około roku 1580 wielce ważną odgrywały rolę w handlu lwowskim i były znakomitami stacyami zbytu — a były niemi rzeczywście — to dziś mogłoby się wydawać niemal zagadką, a było przecież rzeczą naturalną, usprawiedliwioną nietylko lokalnymi warunkami ale i całą organizacją zbytu, i ktoby odtworzył sobie ówczesną sieć szlaków i szlaczków handlowych wewnątrz kraju, przekonałby się, że wszystkie te zapadłe dziś miasteczka były w niej niejako węzłami.

Z tych kilku dorywczych szczegółów o zasobach i środkach lwowskiego handlu i o obrotowości lwowskiego mieszczaństwa wynika, że mimo tak ciężkiej katastrofy, jaką był przewrót na Wschodzie, dokonany zwyciężkim pochodem ottomańskich zdobywców, pozostało Lwowowi dosyć warunków dobrobytu a nawet świetnego rozwoju. Jeszcze umiano handlować, jeszcze było czem i było z kim handlować; przerwane nagle szlaki kupieckie ucierały się napowrót, zamknięte początkowo obszary zbytu otwierały się powoli — stolica ruska miała niewątpliwie przyszłość przed sobą. Dlaczego ta przyszłość okazała się tak małą, tak krótką, dlaczego niestety świetność Lwowa i jego patrycyatu robi zawsze takie wrażenie, jak gdyby była albo ostatnim odbłyskiem szczęśliwej przeszłości, która już nigdy nie wróci, albo piękną obietnicą czegoś, co nigdy się nie spełni — tego ogólnymi przyczynami tłumaczyć nie będziemy, bo te ogólne przyczyny, jednakie dla wszystkich miast w Polsce, zbyt

dobrze są znane. Wiemy, dlaczego nasze miasta upadły i dlaczego wraz z nimi i Lwów upaść musiał, tylko że we Lwowie obok takich ogólnych przyczyn, jak polityka społeczna i handlowa sfer rządzących Rzeczpospolitą, zachodziły jeszcze i inne, wyjątkowe i lokalne, a za najfatalniejszą z nich uważały można właśnie to, co było zaszczytem Lwowa i jego nieszczęściem, jego bogaństwem i jego zgubą zarazem: położenie geograficzne i charakter granicznej twierdzy, osadzonej w »paszczęce tatarskiej«, narażonej na ustawiczne trwogi, kontrybucye, napady i oblężenia.

Nie ulega dla nas także wątpieniu, że te wszystkie przeszkody i uciążliwości, które tamowały rozwój miast naszych i ich handlu, dawały się czuć daleko dotkliwiej Lwowowi niż jakimukolwiek innemu miastu w Koronie, a to właśnie z tego powodu, że leżał



Fig. 15.

Pieczęć lwowska ławnicza z XV wieku.

niejako po za sferą lub na samym krańcu sfery publicznego ładu w państwie, które tak niedostateczną miało zawsze sieć administracyjną, że istniał wśród obszarów o małym ustaleniu społecznym, w otoczeniu niejako dzikszem, niepewniejszym, a tem samem przystępniejszem wszelkiej samowoli. Weźmy np. ów nieszczęsny chaos i ucisk celny, tak zgubny dla całego przemysłu w Polsce, lub ów w najwyższym stopniu leniwy, niepewny i kosztowny wymiar sprawiedliwości — obie te klęski srodze dojmowały handlowi lwowskiemu. Mieszczanie lwowscy uwolnieni byli wprawdzie od opłat celnych, a przywilej ten w XVI wieku jeszcze miał walor rzeczy-

wisty, ale nim towar stał się własnością lwowskiego kupca, przebywać musiał niekiedy przez taki szereg rabunków celnych, że przychodził na miejsce dwakroć droższy. Nikt się nie zdołał zorientować w tym chaosie; gdzie się ruszyć, jakaś rogatka, jakieś myto, jakiś przewóz, jakaś komora lub pokątny przykomorek szlachecki, o którym daremniebyś szukał jakiej uchwały w konstytucjach sejmowych. Dodajmy do tego najfantastyczniejszą taryfę a właściwie brak wszelkich stałych norm taryfowych — w praktyce przynajmniej — a w końcu zdzierstwo i samowolę dzierżawców celnych, a będziemy mieli pojęcie o tej nieznośnej zaiste pladze!

Przykłady, wyjęte z zapisków w aktach miejskich, najlepszą będą ilustracją tych opłakanych stosunków celnych. Z Wołoszczyzny idzie do Lwowa w r. 1564 transport woziny i wosku, i oto, jakie przebywa koleje: W Kamieńcu zabiera celnik 3 kamienie woziny, a od 47 wołów, które wiozły towar, po groszu; w Oryninie szlacheć Piasecki tytułem cła zatrzymuje sobie dwa poście i dwa kawalce a od każdego wołu bierze po groszu; w Skale biorą celnicy trzy poście woziny i dwa talary tytułem każdego trzeciego kamienia wagi (*ratione tertii lapidis usionis*), a nadto po pół grosza od wołu; w Suchostawie, włości pana Potockiego, dwa kamienie wosku a tytułem trzeciego kamienia wagi talar i 6 groszy; w Trembowli bierze egzaktor myta kamień woziny, 3 talary i 5 groszy a nadto myto od wozów i po pół grosza od wołu; w Dobrczy na drodze kamienieckiej wybierają żydzi dzierżawcy tytułem cła kołomyjskiego i halickiego w obecności faktora p. wojewody ruskiego około 10 kamieni woziny, myto od wozów i po pół grosza od wołu; w Gołogórach każą sobie mytnicy wydać kamień woziny, dukat i myto od wozów; jakiś szlacheć Halka we włości swojej bierze półtrzecia pościa i dwa kawalce woziny, co znaczy 6 kamieni; w Glinianach biorą celnicy 3 kamienie i po pół grosza od wołu; we Lwowie na reście na zamku zabierają trzy kamienie i bezmian woziny tytułem targowego, ale i tu jeszcze nie koniec, bo celnik królewski każe sobie zapłacić według wartości woziny od każdej kopy po półtora groszy a od każdego wołu po groszu! ¹⁾ Cóż się dopiero dziać musiało z tak ponętym towarem jak małmazya, skoro cło pobierano *in natura*! Z transportu małmazyi, wiezionej tegoż roku z Jas do Lwowa, zabiera sobie tytułem cła p. starosta Jakób Preticz

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XI p. 50.

jedną kufę, w Kuropatnikach tenże sam p. Pretficz znowuż kufę, a szlachcie Kuropatnicki trzecią kufę ¹⁾).

Rozwlekłość i kosztowność sądownictwa, jedna z dalszych a ważnych przyczyn, dla których obrót handlowy tracił swą łatwość a kredyt okrywać się musiał pancerzem najuciążliwszych ostrożności i opierać się na zastawie, jako jedynej niezawodnej rękojmi, nie była klęską lokalną, zwłaszcza we Lwowie, którego skabinat długo słynął z rozumu i uczciwości — ciążyła ona na wszystkich centrach handlowych polskich. Niczego się tak nie obawiano we Lwowie, jak »labiryntów prawnych«, po których bez końca wodziła mieszczeliśliwych klientów swoich niewyczerpana w kruczkach palestra miejska, owa rzesza rzeczników, praktyków, kauzydyków, prokuratorów i jak ich jeszcze nie nazywano. Appellacye do sądów zadwornych nie miały końca i wymagały najczęściej dalekich podróży; terminy, wizye, komissye, relacye wlokły się nieskończonym szeregiem tak, że procesy trwały nieraz po kilkanaście lat; excypowanie się z pod jurysdykcji miejskiej tytułem serwitoryatu królewskiego lub magnackiego tamowało lub niekiedy udaremniało nawet całą procedurę, glejty królewskie i moratoria przerywały proces, kiedy już był bliski rozstrzygnięcia, i odbierały wierzycielowi możliwość satysfakcyi. U dworu wydawano lekkomyślnie listy i tytuły ochronne; lada nieuczciwy dłużnik, jeśli się umiał zawinać, zyskiwał *salvum conductum* lub *litteras moratorias* na niepłacenie długów. W drugiej połowie XVI wieku coraz gorzej dzieje się pod tym względem; mieszczanie lwowscy w supplice swojej przeciw rajcom, podanej do króla w r. 1576, między najważniejszymi swemi żałobami kładą skargę na leniwy i kosztowny wymiar sprawiedliwości; podnoszą, że wyrok *in actione accessoria* kosztuje 14 zł. i przytaczają na przykład mieszczanina Danieckiego, który w sprawie o dwa grosze zapłacił 10 grzywien kosztów ¹⁾).

Równie jaskrawych przykładów dałoby się wiele przytoczyć z aktów ławniczych. Proces konsulów z rodziną patrycyuszowską Hanłów o posiadanie Hołoska i Brzechowie trwa sześć lat, a imieniem miasta dwaj ławnicy siedm razy jeżdżą na terminy u sądów królewskich, po raz do Lublina, do Wilna, do Krakowa, po dwa razy do Piotrkowa i Warszawy. Za takie podróże liczono po

¹⁾ Ind. Jud. Civ. p. 1518.

²⁾ Supplika cechów na Rajce, fascykuł archiwum miejskiego 218 nr. 5.

groszu za każdego chłopca i konia od mili, a że obaj ławnicy mieli z sobą sześciu pacholców i 8 koni, więc za jedną milę liczyli 16 groszy. Droga do Wilna kosztowała tym sposobem tam i nazad 100 zł. i 26 groszy, do Piotrkowa 64 zł., do Lublina 32 zł. itd. — razem policzono Hanlom około 1000 zł. za same podróże na terminy ¹⁾), a cóż dopiero musiał wynosić rachunek innych kosztów prawnych! Mieszczanin Jan Bąk, który przez sześć lat toczył proces o spadek, robi w r. 1556 likwidacyę kosztów, która da nam wyobrażenie, co znaczyły »labirynty prawne«. »Cztery kommissye, 30 relacyj grodzkich, od których dałem po 7 zł., a drugie są, co mnie kosztują 15 zł. Drogę uczyniłem za te sześć lat do Wilna ośm razy, do Piotrkowa dróg cztery, do Krakowa dróg też cztery, do Knyshyna dwie drodze. W Wilnie mi dwa konie zdechły, u Turobina we wsi koń, w Lublinie koń, w Sandomierzu koń, we Lwowie koń po tych drogach. Za tych sześć lat sześć koni mi zdechło. Appellacya jedna do Krakowa, druga appellacya do Wilna. *Ad prosequendam appellacionem* pozywałem strony pięć razy, do Knyshyna raz, do Wilna trzy razy, do Krakowa raz. Dowodów *ad prosequendam appellacionem* 30 bez jednego, aktów kompromissarskich cztery. Musiałem zawodzić pany komisarze do Krakowa, do Lwowa, jeździłem do nich po pieczęcie na innotescencyą, jeździłem do Chełma do biskupa, do p. Odnowskiego, wojewody krakowskiego, do Lwowa, do wojewody podolskiego na Podole, do pana krakowskiego do Osieka itp.« ²⁾). Żyd poznański Markus Majer wygrawszy proces z Janem Zaydlcem o sukna, które tymczasem mole zupełnie zjadły wraz z cyrografami na 800 zł., liczy sobie za podróże na terminy przed sąd królewski do Poznania, do Warszawy, do Lublina, do Torunia, i to wszędzie po kilka razy, za utrzymywanie faktorów, plenipotentów i prokuratorów, za omieszkanie jarmarków itp. przeszło 9000 zł., to jest niemal dziewięć razy tyle, ile wynosiła wartość przedmiotu spornego, i jeszcze w końcu dodaje: »A nakłady i wydatki prawne, to panowie raczcie oszacować sami według akt i według dekretu!« Proces ten trwał od r. 1564 do 1580 a więc całych lat szesnaście! ³⁾ Najwyższe koszta procesowe, jakie nam się zdarzyło spotkać, naliczył sobie przeciw Ormianinowi lwowskiemu Jerzemu Iwaszkiewiczowi kupiec

¹⁾ Inducta Jud. Civ. z r. 1580 tom XIV pag. 529—532.

²⁾ Ibidem, tom VII pag. 808.

³⁾ Ibidem, t. XIV pag. 529—532.

angorski Dymitr Moschejowicz. Wynosiły one blisko 18.000 talarów, a przedmiotem sporu była suma 3500 zł.¹⁾

Za upadaniem handlu szedł upadek dobrobytu a wraz z dobrobytem obniżał się poziom siły, samoistności i godności stanu mieszczańskiego. Były atoli we Lwowie także powody czysto lokalne, które tłumaczą, dlaczego ustrój gminny, tak pełen warunków żywotności, tak świetny w pewnych momentach swego bytu, z taką godnością stanu i z takim bogatym zasobem cywilizacyjnej i społecznej siły reprezentowany przez wybitniejszych swych członków, patrycyuszów i mieszczan, że przypominał municypalną wielkość miast niemieckich, a przynajmniej zdawał się posiadać wszystko to w plennym zawiązku, co tamte miasta doprowadziło do takiej potęgi ekonomicznej i moralnej — dlaczego ustrój ten gminny psuł się i marniał także przez siebie i w samym sobie, niezawisłe od przyczyn zewnętrznych. Powodem takim była organizacja miejskiego



Fig. 16.

Pieczęć kupców lwowskich z XV wieku.

rządu, od pierwszej połowy XVI wieku na wskrós arystokratyczna, oddająca władzę w ręce małego grona ludzi, jakby osobnej jakiejś kasty uprzywilejowanej, z wykluczeniem całego mieszczaństwa od bezpośredniego udziału w rządzie i administracji. Lwów stał pod władzą dwunastu »panów«, bo tak po krótko a bardzo charakterystycznie nazywano rajców; był to rodzaj *signorii* najarystokratyczniejszych miejskich republik włoskich. Rajcy byli dożywotni, a w razie śmierci lub ustąpienia uzupełniali się sami, wyborem swoim własnym, bez pytania gminy. Wpływało to zgubnie na publiczne życie gminy, której pień jakby odcięty od korony nie urastał już

¹⁾ Inducta Jud. Civ. tom XXII p. 911—913. Ten Moschejowicz wywoził z Polski do Stambułu czerw

organicznie aż do szczytu, przynębiało najsprawiedliwszą ambicję stanu, który nie mógł już sobą samym reprezentować tego, co przecież miało być wyrazem jego zbiorowej woli i siły. Było to nadużycie, które się datowało od rządów starościńskich wojewody krakowskiego Ottona z Chodczy, i to zapewne już od komissyi królewskiej w r. 1519, a przybrało cechę prawowitej instytucji mocą dekretu królewskiego z r. 1541.

Mieszczaństwo nie mogło się nigdy pogodzić z takim stanem rzeczy, buntowało się ustawicznie przeciw systemowi, który na rzecz małego grona patrycyuszów wykluczał je od rządów »rzeczpospolitej«. Do krzywdy moralnej przybywały i krzywdy materialne, wysokość ciężarów miejskich i ich rozkład zależały jedynie od absolutnych »panów«, dochody miasta wyłącznie w ich były ręku. To też od r. 1519 wre prawie nieustannie walka między »pospolitym człowiekiem« a »panami«, między »rzeczpospolitą« a władzą konsularną; toczy się przed królem spór zacięty, który ustaje chwilkami ale nie kończy się prawie nigdy. Po długiej przerwie podnosi go Jan Zaydlie, jeden z najwybitniejszych mieszczan i kupców lwowskich, stając w r. 1576. na czele ruchu; wznowi go w r. 1602 Jan Alembek, a gdy i ten trybun żarliwy »napije się z rożką«, jak sam się o innych wyraża, t. j. gdy sam zasiądzie między rajcami, podejmą go w r. 1622 Bartłomiej Chmiel i Walenty Istykowicz, rozpocznie na nowo w 1634 imieniem gminy Wojciech Ostrogórski.

W trzydzieści kilka lat po prawnym usankcjonowaniu arystokratycznej i dożywotniej władzy radzieckiej dają się już bardzo dotkliwie uczuwać miastu skutki takiego ustroju rządów municypalnych. Cechy lwowskie zanoszą w przytoczonym już roku 1576 skargę do króla, w której kreślą opłakany obraz administracji miejskiej i ucisku mieszczan. Rachunki z dochodów miasta, nie poddane żadnej kontroli, są fałszywe, około 10.000 zł. uważać należy jako *male distributa*. Handel zaniedbany; mandaty królewskie w poniewierce. Rajcy protegują tylko służalczych mieszczan, ściągają niezawisłych; zniszczyli najdroższy skarb Rzeczypospolitej: miłość wzajemną mieszczaństwa. Wszyscy konsulowie krewni są między sobą, jedna prawie familia rządzi miastem. Jeden brat jest rajcą, drugi ławnikiem. Burmistrzem jest Wolf Szole, jeden syn jego dzierży berło wójtowskie, inni synowie są ławnikami, zięciowie jego są rajcami, resztę urzędów zajmują konkurenci o córki... ¹⁾ Bez wąt-

¹⁾ Supplika cechów na Rajce Fasykuł arch. 218 nr. 6.

pienia w obrazie tym jest wiele przesady, jak w każdym akcie procesowym tego rodzaju, ale w tem, co cechy mówią o samowoli rajców, o ich bucie, o lekceważeniu »póspolitego człowieka« dużo jest także prawdy. Mamy z tego właśnie roku relację woźnego zamkowego, spisana na świadectwo procesującym się z rajcami mieszczanom, a zachowaną w kopji także w archiwum miejskiem¹⁾. Nic wyrazistszego nad ten obrazek z ratusza lwowskiego w XVI stuleciu. Pełen barwy swojego czasu, uchwycony z dramatyczną werwą, ujmujący swoją jarą a muszkułarną polszczyzną, akt ten daleko lepiej skreśli czytelnikowi sytuację, stworzoną przez absolutyzm dożywotnich rajców, niżbyśmy to własnymi słowy uczynić zdołali. Oto, co nam opowiada w relacji swojej woźny Hrycko:

... »Jako dnia wczorajszego, to jest we wtorek po św. Bartłomieju, będąc na ratuszu ze wszystkiem pospółstwem miasta Lwowa za obesłaniem i obwieszczeniem sławetnego Jakóba Moraszka, burmistrza na ten czas lwowskiego, a to strony szosu, żeby pospółstwo dało na *coronatią*, na wesele i na pierścień Króla Jmci — świadczyło się uczciwe pospółstwo miasta Lwowa, iż panowie Rajcy lwowscy chcą od nich tego szosu na Króla Jmci, który, powiedzieli, że go dali na ten czas, gdy Król JM. ze Lwowa wyjechał, a panowie Rajcy jadąc do Krakowa przysięgę Królowi JM. oddawać, wzięli z sobą szos, a k'temu jeszcze sowity. Tam gdy pospółstwo weszli na ratusz przed pany Rajcy, miasto odpowiedzi albo przywitania łaskawie, wyrwał się Mistrz Szymon rajca imieniem wszystkiej Rady Lwowskiej, wyciągnawszy rękę, groził mówiąc:

— Bodaj was zabito, niecnotliwi chłopi! Czekamy was przez cztery godziny! Kat was wie, co tam rozmawiacie!

A pospolity człowiek słysząc uszczypliwe słowa, tak rzekł:

— Żeśmy wam tego nie zasłużyli; sąśmy ludzie cnotliwi a wam we wszem równi. Nie dlatego siedzicie na urzędzie, abyście nam mieli łajać albo sromocić, ale dla sprawiedliwości a porządku dobrego.

Naczął potem wójt mówić, od pospółstwa tak mówiąc:

— Łaskawi Panowie! Uczciwe pospółstwo miasta tego dało Wasz Mościom powiedzieć, że tego szosu dać nie chcą, dlatego że go już dali.

¹⁾ Fascykuł 218 nr. 3.

Krzyknęło potem pospółstwo, mówiąc: iżeśmy ubodzy ludzie dali półpięta szosu a jeszcze daleko rok. K'temu drabskiego zostało dwieście grzywien. Już ci nam te szosy i drabskie stanęły kością w gardle; już między nami wiele jest ubogich ludzi, mieszczan cnotliwych, którzy musieliśmy się pozastawiać na imienie braciej, żeśmy też prawie przy niczem nie pozostali. A to wszystko dla wielkich i nieznośnych podatków miejskich nigdy niesłychanych, któreśmy wam zawsze musieli dawać z płaczem i z wielkiem narzekaniem, gdyście jedno kazali.

A burmistrz powstawszy uderzył ręką w stół i rzekł do tego, co mówił od pospółstwa:

— Łżesz chłopie! wołasz by podwojski!

Potem rzekło wszystko pospółstwo, iże tak jest dalibóg, jako ten mówi!

Rzekł burmistrz drugi raz:

— To łżecie wszyscy jako psy, zdrajcy, krzywoprzysięscy!

Pospółstwo rzekło: Żeśmy u was gorsi, niżli miejscy słudzy.

Rajcy rzekli:

— Więcej jednemu miejskiemu słudze wierzymy, niż wam mieszczanom dziesięciu.

Pospółstwo rzekło:

— Żal się Panie Boże na was tego. Zatem my pojedziem do Króla Jegomości, a powiemy, za co nas sobie macie, pospolitą rzecz.

A za tym z pośrodku Rady jeden rzekł:

— Targacie się na nas, na pany swe własne, ale by nam kamienie zbyć, będziemy się o to starać, że wam kilku gardło dać! Łgarzeście wszyscy, połgaliście się i przecież wy nam musicie dać, jako panom waszym, szos po niewoli.

A w tym uniwersał ukazali Kr. J. M. mówiąc:

— Uporniści nam chłopi; niemasz to między wami jedno trzy cechy królewskie, a wyście chłopi naszy, radzieccy; wszystkie inne cechy my z wami obrócimy, jako będziemy chcieć.

Zatym pospółstwo rzekło:

— A my pojedziem do Króla Jmci, dowiemy się tego, jeśliśmy wasi chłopi poddani, albo Króla JM., i insze krzywdy i dolegliwości i zniszczenie nasze Królowi JM. opowiemy i o ratunek prosić będziemy.

Rzekli potem:

— Jedźcież chocia do dyabła, nie wygracie u Króla na nas nic. Ale wam tak mówimy poprzeczkę ciszej: za cień jednego z nas nie stoi was dziesięć.

Co pospółstwo z wielkim żalem tę zelżywość odniosło na siebie a skromnie upominali się u panów Radziec, aby im wielkierz, to jest porządek opisany starodawny miasta Lwowa (pokazano), przez którego u panów Radziec zatrzymanie i w swej klubie niezachowanie wielki nieporządek w obeściu i w używaniu miasta tego dzieje się, zaczym ubodzy ludzie niszczej i ubożej, albowiem kto możniejszy, ten więcej miasta używa, a to wszystko dlatego, że panowie Rajcy według wielkierza miasta tego porządku czynić nie chcą, stądże ubodzy ludzi mało albo nic miasta nie używają, bo się im nie zejdzie dla możniejszych. Wszakóż na podatki wszystkie miejskie, jako pan tak ubogi zarówno rad nie rad pociągać musi. Tego wielkierza panowie Rajcy pospolitemu człowiekowi nie chcieli ani chcą ukazać, ani porządku wedle wielkierza zatajonego uczynić, jakoby każdy zarówno mógł używać miasta tego.

I rzekło potym pospółstwo do panów Radziec:

— Gdy jaki podatek chcecie mieć, wnet nas obsyłacie, na który gdybyśmy nie zezwolili z dobrej woli, tedy musimy radzi nieradzi, bo nas z ratusza puścić nie chcecie. Jeszczeście nam też z pierwszych szosów liczby nie czynili, a teraz znowu z fukaniem, z łajaniem, ze sromoceniem przymuszając nas ubogich ludzi znędzonych, składać każecie.

A Mistrz Szymon rajca tak powiedział:

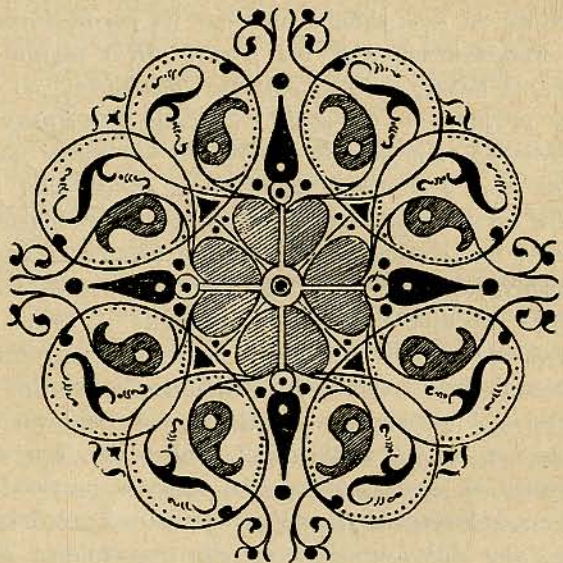
— My się wam sprawować nie powinni z tego, gdzieśmy te szose obrócili albo podzieli. Są ci, przed którymi czynimy liczbę, którym to jest zwierzo. Nie będziecie wy radzić; utrzymy wam tych rogów, i domyślimy się z wami czego inszego, nie dacie li z dobrą wolą tego szosu.

A pospolity człowiek powiedział, że nam jest do tego, abyśmy wiedzieli, gdzie co podziewacie, bo my ubodzy, szose i inszych podatków wiele a prawie niezliczonych każdy z ubóstwa swego składamy a iż to słyszymy, że kamienice swe na nas i na gardła nasze, mszcząc się nad nami, przedawać chcecie, gdziebyśmy szosu nie chcieli dać, któryśmy już dali sowity, tedy nam nielża, jedno to Królowi JM. żałośnie a z płaczem opowiedzieć, że nas ubogich ludzi, gdy do was przychodzimy na ratusz za obwieszczeniem pana Burmistrzowem, na nas, sobie równe sąsiady a poddane Króla JM.

fukacie, łajecie, sromocicie, czego się pewnie Boże pożał na was. Widząc i dobrze słysząc pospolity człowiek upór panów Radziec lwowskich, ustępując i folgując *indemnitati illorum* musieli pozwolić składać szos, świadcząc się przerzeczonemu woźnemu i szlachcie na pany Rajce Lwowskie, że nie doszło jeszcze daleko roku, wzięli z nas ubogich pospółstwa półpięta szosów, zapomniawszy tego, znowu się na szos składać musiem, na *coronatiām*, na pierścień i na wszystkie odprawy *ad fiscum Mtis Regiae*, to nam opowiadając, iż muszą Królowi JM. dać; dawaliśmy, co u nich nie nowina nas przymuszać, bo sobie windykują *dominium haereditarium*, powiadając: myśmy tu panowie a wy chłopci nasi, i kiedy jednokolwiek chcą a zamyślą, tedy z nas dwoje albo troje szos biorą według upodobania swego a przecie nas od wszelakich krzywd, od szkodników nie bronia, a my niebożęta ubodzy ciągnąć się i nakładać musimy, jako tego roku *sub hoc tempore interregni* nieznośną strażą we dnie i w nocy ustawicznie na sobie nosiliśmy i wielkie nakłady czynili, trzymając do tego jeszcze draby i sami osobami swoimi straż trzymać *ad factiones consulum cum nobilitate* musieli. A gdzieby kto nie chciał, tedy panowie Rajcy nieznośne winy bez lutości wedle myśli swej zdzierali a nas ubogie poddane Króla JM. dręczą, nędzą i ku ubóstwu przywodzą...«

Mieszczaństwo w akcyi swojej, wytoczonej przed królem, domagało się, aby dożywotność i sposób uzupełniania się rajców były zniesione, aby rajców było nie dwunastu ale tylko sześciu, skoro ich sześciu tylko kolejno rezyduje, i aby cała gmina wybierała bezpośrednio z pomiędzy siebie tak rajców jak urzędników miasta. Król Stefan nie przychylił się do tego żądania mieszczaństwa i nie zniósł przywileju rajców, ale dekretem malborskim z r. 1577 stworzył instytucję t. zw. Czterdziestu Mężów, ciało niejako parlamentarne i nadzorcze, złożone po równej połowie z kupców i rzemieślników, które miało zapewnić szerokim kołom mieszczaństwa pewien udział w administracyi miasta i ukrócić samowolę rajców, poddając ich pod kontrolę całej niejako gminy. Dekret ten nie uspokoił mieszczan, a instytucya Czterdziestu Mężów nie bardzo okazała się skuteczną wobec absolutnej władzy radzieckiej. Odtąd wojna domowa nie ustawała we Lwowie. A ów »starodawny porządek miasta Lwowa«, ów wilkierz tajemniczy i zatajony, którego »panowie rajcy pospolitemu człowiekowi nie chcieli ani chcą pokazać«, a który kryć miał w sobie cud ozdrowienia i szczęśliwości, pozostał w imaginacyi lwowskiego ludu zakopaną zdradliwie cnotą

i prawdą mieszczańskiego stanu, talizmanem wydartym mu przez niedobrych braci, skarbem strzeżonym przez konsularne smoki. Nikt nie widział tego wilkirza, ale każdy weń mocno wierzył; długo pozostał on legendą i marzeniem »pospolitego człowieka« we Lwowie.



Flg. 17.

Zastawka z Aktów Ławniczych XVI w.



Fig. 18. Motyw z domu z pod l. 28 na ulicy Ormiańskiej.

III.

DAWNE RODY MIESZCZAŃSKIE. SZOLCOWIE: WOLFOWICZE I STANCLOWICZE.
KAMPIANOWIE: PAWEŁ I MARCIN. SPRAWA KAMPIANOWSKA.

Z drugą ćwiercią XVI w. wchodzimy w porę, z której pozostało nam już dość dat i szczegółów, aby w główniejszych przynajmniej rysach nakreślić obraz mieszczaństwa lwowskiego, odtworzyć kilka najcelniejszych jego postaci i dać poznać kilka najznakomitszych rodzin. Nie będzie w tym obrazie dużo jednolitości i całości, będzie się on musiał składać z drobnych rysów i przypominać zniszczoną mozaikę, z której albo został tylko sam kontur, który nie daje szczegółów, albo same tylko różnobarwne szczegóły, które nie dają konturu. Wina to może głównie materiału, ale w pewnej części zapewne i stanowiska, zajętego przez autora tej pracy, która, jak to już sam tytuł świadczy, dorzucić ma tylko kilka kartek do historyi obyczajów i sztuki, zaledwie dotykając innych stron życia, wchodzących w zakres właściwego historyka, prawnika lub ekonomisty.

Z tych starych rodów patrycyuszowskich Lwowa, z których nazwiskami spotykamy się jeszcze w XIV i XV w., mało już tylko przechodzi w wiek XVI; z znaczniejszych pozostali jeszcze Tyczkowie, Abrekowie, Mikułkowie, Kochnowie, Zapałowie, Wilczkowie, Gieblowie, a i te rodziny, z wyjątkiem Wilczków, kwitnących po sam koniec zeszłego stulecia, wygasły przed upływem XVI wieku. Można patrycyusz Maciej Mikułka, teść szlachcica Andrzeja Pełki, po którego śmierci w r. 1530 odbywa się dział majątkowy za pośrednictwem Jana Tarnowskiego i kanonika Mikołaja Zamoyskiego ¹⁾,

¹⁾ Acta Consul. z r. 1530 pag. 964.

był ostatnim zdaje się swego rodu. Z wielce bogatej i starej rodziny Kochnów, ostatnia, zdaje się, Anna, zamężna za Jerzym Głacem, umiera bezdzietnie w r. 1541, a *jus caducum* na jej ruchomy i nieruchomy majątek darowuje król słynnemu biskupowi Samuelowi Maciejowskiemu. Chodziło tu zapewne o tak zw. *tertia sors uxorialis* według wilkirza lwowskiego, która była osobistą własnością żony, a której nie chciano przyznać ormiańskim krewnym Kochnowej, jako akatolikom. Biskup Maciejowski odstąpił to *jus caducum* swojemu bratu, Bernatowi, dworzaninowi królewskiemu, który wszedłszy w dobrowolną ugodę z mężem zmarłej, wziął ze spadku wieś Zielów w powiecie lwowskim i dom t. zw. Klimencowski przy bramie halickiej. Z klejnotów wybrał sobie p. Bernat naramiennik (*torquem brachiale*) o wadze 60 czerwonych złotych i kilka innych drobniejszych kosztowności¹⁾.

Zapałowie, rodzina patrycyuszowska bardzo znakomita, słynna światłem i bogactwem nietylko we Lwowie ale i w Krakowie, gdzie także posiadała majątek nieruchomy, wygasła już z końcem XVI w. Ostatnim z rodu był Jarosz (Hieronim) Zapała, który ożeniwszy się z wdową po Stanciu Lamlu, wziął cały majątek po tym bogatym mieszczańinie lwowskim: kamienicę, dwa folwarki i całą ulicę Łyczakowską »na gościńcu wołoskim«, a nadto znaczne sumy w gotówce. Zapała sam był bardzo bogaty, oprócz majątku we Lwowie, posiadał także w Krakowie t. zw. kamienicę szarą. »która leży na rogu przeciwko szkole Panny Maryi«, jak ją bliżej określa zapisek w aktach ławniczych z r. 1569²⁾. Żona jego, Neta Lamlowa, umierając pozostawiła prawdziwie wielkopański zapas srebra i złota w naczyniach, sprzętach, ciężkich łańcuchach, pierścieniach a nawet w sztabkach lanych, 6000 zł. gotówki i drugie tyleż w towarach³⁾. Nie spotkaliśmy się z inwentarzem spadkowym samego Jarosza Zapały, który umarł przed rokiem 1590, ale przechowany w aktach registr *rerum deficientium*, t. j. rzeczy, których brakło przy rewizji spadkowej masy, może dać wyobrażenie, jak znaczną ten mieszczanin posiadał fortunę. W towarach, oprócz wosku, brakło około 18.000 zł., w gotówce 2000 zł., w klejnotach 2000 zł., w szatach i sobolach 3000 zł. Jarosz Zapała należał do najświetlejszych patrycyuszów lwowskich, posiadał wykształcenie klasyczne

¹⁾ Acta Consul. z r. 1541 p. 1337—1341.

²⁾ Inducta Judici Civilis, tom XI pag. 1556—1572.

³⁾ Ibidem, t. XVII p. 1118—1120.

i wielkim był przyjacielem poezji. Herbest opowiada o nim, że słuchając deklamowanych poezji łacińskich, tak żywo i głęboko je odczuwał, że płakał z wzruszenia¹⁾.

Z rodzin, które osiadłszy we Lwowie już w XVI wieku, szybko się wzniosły i długo zajmowały stanowisko przemożne w mieście, należy się pierwsze miejsce Szolcom-Wolfowiczom. Nie tylko była to najznakomitsza we Lwowie rodzina, ale i najliczniejsza, i był czas, że ktokolwiek coś znaczył w mieście, był albo sam Szolcem-Wolfowiczem, albo z Szolcami się poswatał. Powinowactwo z Wolfowiczami było tak cenione, że n. p. Jan Domagalicz, urodzony z Szolcównej, człowiek rozumny, który odbył studia w Paryżu i wrócił do Lwowa jako *baccalaureus*, pisze się »Jan Domagalicz à Wolfowicz«. »Rodzina Wolfowiczów Szlązaków — mówi w swojej t. zw. topografii Lwowa Jan Alembek — od stu lat tak się rozrosła, że wszystkie inne rodziny spływają się w niej jakby strumienie w morzu — *quasi rivi ad hoc unum mare* — i trudno znaleźć mieszczanina lwowskiego, któryby nie był spowinowacony z tą familią«²⁾. Bartłomiej Zimorowicz poświęca protoplaście tego rodu, Wolfgangowi Szolcowi, obszerniejszy ustęp, opowiadając ze zwykłą sobie kwiecistą swadą, jak Wolfganga zatrzymały we Lwowie wygody handlowe, »gościnność mieszczan, ruska swoboda i dziewic słodka uprzejmość grecka (*puellarum graeca comitas*).« Wolfgang Szolc pochodził z Wrocławia i przybył do Lwowa w r. 1525. Jak wszystkich innych Niemców, tak i jego zatrzymały we Lwowie nietyle zapewne owe wszystkie czysto-sympatyczne pobudki, co raczej chleb polski i łatwość, z jaką się go zdobywało tutaj w obfitości — jak to zresztą na innym miejscu o Niemcach powiada tenże sam Zimorowicz:

*Uxores et copiam panis
Hamos fuisse Germanis.*

Wolfgang Szolc ożenił się we Lwowie z córką patrycyusza Haza³⁾, prawdopodobnie Melchiora, którego rodzina już wówczas

¹⁾ Benedicti Herbesti Neapolitani Orationis Ciceronianae explicatio. Cracoviae, 1560, strona 165.

²⁾ Rękopis Arch. miejskiego III nr. 224 p. 13.

³⁾ Ożenienie się Wolfganga Szolca, którego po krótko nazywano *Wolf* (wilk), z córką Haza, którego nazwisko oznaczało tyle co *Hase*, zając, dało Zimorowiczowi sposobność do popisania się dowcipem w następującym dwuwierszu łacińskim:

*Wolphius Hazoniae dum captat in ore lepores
Captus ab Hazoniae est ipse lepore lupus.*

należała do najzamożniejszych w mieście. Małżeństwo to było bardzo płodne; protoplasta rodziny lwowskich Szolców miał mieć dwunastu synów i dwanaście córek, nie dziw tedy, że stał się ojcem i dziadem połowy Lwowa, istnym patriarchą i głową wielkiej rzeszy rodzinnej, która siecią dalszego powinowactwa oplatała nie tylko cały patrycyat miasta, ale w ogóle niemal że nie całą jego ludność. Nie mamy żadnych bliższych szczegółów o osobie tego wielkiego Wolfganga, ale nie mówiąc już nic o tradycyjnej czci, jaką pozostawił po sobie w rodzie i mieście, musiała to być rzeczywiście postać wysoce szanowna i poważna, skoro znajdujemy ślady stosunków jego z takimi mężami jak Stanisław Hozyusz, wówczas jeszcze kanonik krakowski, i Justus Decius, którzy jako egzekutorowie testamentu mieszczanina krakowskiego Stanisława Krupki z nim się znoszą i jego ustanawiają swoim pełnomocnikiem¹⁾. Potomkowie Szolcowscy od imienia swego protoplasty Wolfganga czyli w skróceniu Wolfa nazwali się Szolc-Wolfowiczami, nie tylko dla pewnej dumy rodowej, ale i dla odróżnienia się od innych rodzin tegoż nazwiska, a było ich dużo we Lwowie, bo zaraz w dwa lata po Wolfgangu osiedlił się we Lwowie brat jego Hanusz, a w niespełna 20 lat później Stancel (Stanisław) Szolc, który był znowu założycielem znakomitej rodziny Szolców-Stancelowiczów. W XVII wieku potomkowie Wolfganga piszą się nieraz już tylko Wolfowiczami, jak n. p. Jan, doktor filozofii, zmarły w r. 1653. Szolcowie-Wolfowicze dorobili się nie tylko wielkiej fortuny i czci w swoim rodzinnym mieście, spotkał ich także zaszczyt nobilitacji cesarskiej. Cesarz Rudolf II dyplomem z dnia 14 października 1595 r. nadał szlachectwo dziedziczne linji Szolców, pochodzącej wprost od owego Wolfganga, a dla odróżnienia ich od innych tego nazwiska także przydomek rodowy »Wolfowiczów«. Dyplom ten nobilitacyjny obejmuje trzech braci: Jana, Melchiora i Józefa Szolców, tudzież trzech synów czwartego zmarłego brata, Stanisława, to jest Wolfganga, Baltazara i Erazma Szolców. Jako herb nadał im cesarz trzy żółędzie zielone, wybiegające z złotego pierścienia na tarczy o dwóch polach, czerwonym i czarnym²⁾.

Rodzina Szolców-Wolfowiczów bardzo szybko się spolszczyła; pod koniec XVI wieku wypływa ze wszystkiego, że członkowie jej byli już Polakami. Jednym z najznakomitszych reprezentantów tego

¹⁾ Acta Consil. z r. 1544 p. 225 i 307, i z roku 1545 p. 334.

²⁾ Inducta Relationum Castr. Leopold. tom 356 pag. 147—152.

patrycyuszowskiego rodu lwowskiego, tak rozumem jak fortuna, był niewątpliwie Jan Szolc-Wolfowicz, jeden z trzech nobilitowanych braci, po którym przechowały nam akta radzieckie testament, rzucający piękne światło na inteligencję, rządność i dobrobyt mieszczaństwa lwowskiego, dokument prawdziwie nieoszacowany, o którym już społeczny Lwowianin, dr. Paweł Dominik Hepner, mówi z wszelką słuszością, że jest *lectu et admiratione dignus*. Testament ten datowany z dnia 25 czerwca 1605 r. rozpoczyna się, jak wszystkie zresztą tego rodzaju ordynacje z owych czasów, gorącym wyznaniem wiary, chrześcijańskim wyniesieniem myśli po nad sprawy świata. Testator z pokorą powiada o sobie: *ex stercore erectus sum*, i dzieciom o tem pamiętać, a za spadek Panu Bogu tylko a nie sobie dziękować nakazuje. Pierwsza troska testatora poświęcona jest dziełom pobożności; pragnie, aby go one przetrwały i taką miały opiekę od dzieci, jaką on je za życia swojego otaczał. Poleca im też gorąco swoją fundację, kaplicę św. Krzyża w katedrze i domek do niej należący; zestawia dochody na jej utrzymanie przeznaczone, przepisuje szczegółowo sposób utrzymania porządku w tej kaplicy, konserwacji jej sprzętów, oświetlenia i czyszczenia. »Zostawiam w skrzyni kaplicznej w puszcze trzy herbiki srebrne lane, dlatego, gdy dali Pan Bóg, którego Bóg darem swym natchnie, da co srebrnego sprawić na ołtarz, żeby temi herbikami dał znaczyć.« Nieruchome swoje dobra czyli jak się wyraża, »stojące mienie«, tak szacuje: »Dom, gdzie mieszkam, kładę go za 6000 zł.; Garnetary wioska kupna za 6000 zł., Olszanica, Dobrowlany, wioski dwie prawem wygrane, na których i przezyski dwoje i dożywocie mam z sumy głównej 6170 zł., a dwiema cyrografami wyznanego 349 zł., suma czyni 6519 zł.; ogród Rzeszowski nazwany acz więcej kosztuje, kładę go w dziale za 1600 zł., ogród za furtką kładę do działu 400 zł., ogród na wałaskim moście 300 zł.« Ruchome majątności wylicza, jak następuje: »Sukna w sklepie 2624 zł., za miód pewnych długów 1116 zł., wosku surowego 300 zł., Janowi do Gdańska za lewkowe talary 1000 zł., u Sebastjana Nycza 1000 zł., u Antoniego i Jana de Massari 200 zł., w kasie policzyłem gotowych 1459 zł., wina ośm półkuf po 60 zł., czyni 480 zł.«

Oszacowawszy tak ruchomy i nieruchomy majątek, oblicza z największą ścisłością i niemal z drobiazgowym pedantyzmem aż do ułamków groszowych, ile które dziecko już otrzymało, a ile mu się jeszcze należy do spadku. Jedna córka Dorota, wydana za Antoniego Massari, wzięła razem 2913 zł., druga Katarzyna za

Janem Szałapskim 2409 zł., trzecia Sabina za Grygrem Dobrockim 2469 zł., czwarta Anna za Sebastyanem Nyczem 2876 zł., piąta Marta za Janem Massari 2770 zł., Jan syn jednak wziął dopiero 240 zł. — suma tedy wszystkiego, co dał dzieciom za życia, wynosi 13.680 zł. Rekapitulując cały swój spadek i dodając doń powyższą sumę już wypłaconą córkom tytułem wyprawy, oblicza całą spuściznę na 42.430 zł. i 5 groszy. »A tak to na sześć części dzieliwszy — pisze — przychodzi na każdą osobę 7071 zł. 21 groszy.« Aby tedy

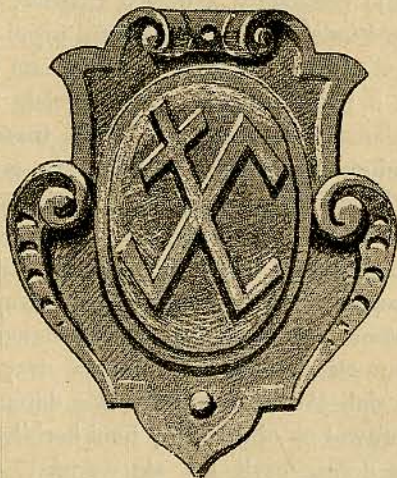


Fig. 19.

Herb Szolców-Wolfowiczów przed nobilitacją.

żadne dziecko nie poniosło krzywdy, każe dać Dorocie 2943 zł. i 14 groszy, Katarzynie a właściwie jej potomkom, bo już nie żyła, 4652 zł. 12 gr., Sabinie 4592 zł. 6 gr., Annie 4189 zł. 27 gr., Marcie 4290 zł. 29 groszy. Tym sposobem każda córka otrzyma po 7071 zł.

Synowi Janowi, który wziął tylko na wyprawę klejnotami 240 zł. 12 gr., poświęca osobny ustęp w testamencie, a jako jedynego spadkobiercę imienia odszczególnia go wśród reszty swego potomstwa. »Przyjdzie mu oddać 6831 zł. i 9 groszy. Daję mu ten dom wszystkich¹⁾, gdzie mieszkam, z armatą, do tego należącą na

¹⁾ Narożna kamienica w zachodniej połaci rynku od kościoła katedralnego, która do dziś dnia stanowi piękny okaz patrycyuszowskiego domu (fig. 21). Mieszkali w niej zawsze magnaci i dostojnicy, jak n. p. starosta lwowski Barzy, wojewoda ruski itp. (Ind. Jud. Civ. XXVIII p. 2162).

trzy pachołki piesze i także na trzy jezdne, t. j. trzy zbroje, trzy pancerze, zarękawice i szorce, miecze, halabardy, także trzy pancerze z przyłbicami, półhakami, szablami, siekierki i wszystek rynsztunek, co do tego należy, tak jako się zwykło zawsze z domu tego wyprowadzić; także rynsztunek na trzy jezdne, które sobie obierze, rajtarski, husarski albo kozacki; ostatek, co armaty zostanie, to na pięć części dzielić, okrom Jana. W izdebce mojej i w almaryach w tej izbie wielkiej pod sklepiku, sprzęt wszystek skrzyniany Janowi synowi. Szaty, koszule, pościel, zbroje, pancerz, szable, buławę srebrem oprawną, także sahajdak i rząd kozacki srebrem oprawny i z buńczukiem pod gardło koniowi, który w skrzyni leży, gdzie zastawne rzeczy — owo wszystek sprzęt, co jedno w izdebce tej jest, i sygnet mój wielki złoty pierścień. I ta blaszana skrzynka z herbem klejnotu mego (ob. fig. 20), księgi rejestrowe wszystkie, okrom innego złota, srebra, klejnotów, pereł, pieniędzy i zastawnych rzeczy, to do działu wspólnego należeć będzie; tylko to przed działem wspólnym Janowi ma być dane, jako jest wyżej napisano, względem tego, że on później używać i pożywienia tem szukać będzie, niżeli która z was, i domu, pókim ja żyw, używać nie będzie. Mam za to, że się tem nie obrazicie. Mam to ufanie o was jako o cnotliwych, bacznych potomkach moich, że mając jedynego szwagra syna mego Jana, który na sobie nosi imię moje i insygnia domu Szolcowskiego, starać się o to będziecie radą i pomocą swą, jako by ubogi dom mój nie niszczał i nie był pośmiewiskiem nieprzyjacielskiem. A iż się małżonkom waszym wesela sprawowały, które wam nie są rachowane, a jemu jeszcze nie, proszę, jeśli by go Pan Bóg za radą i pomocą waszą przyjacielem¹⁾ obdarzyć raczył, według słuszności proszę, pokażcie nowemu przyjacielstwu chęci swe, na co mu leguję półkufek wina i na inne potrzeby do uczty należące 100 zł.; żeby mu dano, proszę, jeśli by się to za żywota mego nie stało.«

Prosi i zaklina dzieci, aby o spadek, który im tak sprawiedliwie wymierzył, nie podnosiły sporów, a na nieposłusznych tej woli nakłada z góry dotkliwą karę; »to mieć chcę, aby takowemu z jego ojczystej części odjęto było tak w stojących jak w ruchomych dobrach 1000 zł., a tym zgodnym to podzielone było... Ja też na owym świecie z miłą matką waszą nie przepomnę w modlitwach swych, prosząc wam od Pana Boga miłości spólnej

¹⁾ To jest żoną. Był to zwyczajny sposób wyrażania się we Lwowie.

i zgody.« Gdyby kto co chciał sprzedać ze spadku, »tedy nikomu nie ma sprzedać i nie będzie mógł, jeno potomkowi memu za tę sumę, jako mu się w dziale dostało, chyba gdyby żaden z potomków kupić nie chciał.« Oprócz majątku w gotówce i w »pewnych długach«, już wliczonych do majątku, pozostawia Szolc jeszcze wierzytelności, których ściąganiem zająć się mają spadkobiercy. Niektóre pozycje sam uważa »za prawie już stracone«; w naciskaniu o ich zapłatę każe się spadkobiercom swoim kierować ludzkością i wyrozumieniem. »Rejestra pilnie przepatrzywszy, znajdują się takie ubogie ludzkie upadłe, żeby nie mieli czem płacić, tym kondonujecie, niech za mnie Pana Boga proszą. Długi wszystkie, które się na *schuldcelu* znajdują, wypominajcie u możniejszych a niedostatnim kondonujecie.« Wierzytelności tych wykazuje razem 5456 zł., a w spisie dłużników figurują także Potocki, starosta kamieniecki, 550 zł., Andrzej Potocki, podczaszy kamieniecki, 179 zł., Jakób Potocki, starosta białokamieński, 380 zł., Słotwiński 656 zł., Stanisław Kamieniecki 125 zł., Wolf Szolc, brat nieboszczyk, 797 zł., Stanisław Szolc, brat nieboszczyk, 1106 zł., Melchior Szolc, brat, 1174 zł., Józef Szolc, brat, 416 zł.

Tak drobiazgowo i z tak pedantycznym zmysłem rządności myśli o wszystkim, że podzieliwszy już cały majątek, nie zapomina o moździerzu, który ma zostać przy Janie, a »ten go wszystkim do potrzeb pożyczać będzie obowiązany.« Jak żeby w czułości swojej ojcowskiej pragnął przed pożegnaniem się na wieki z dziećmi zostawić każdemu niejako ciepłą ręką jeszcze upominek, zawija sześć portugałów, każdy w osobny papierek, i każdy opatrzone imieniem dziecka, któremu należy: »to ma być każdemu dziecku doręczono na odchodnem mojem z tego mizernego świata.« Zaleciwszy jeszcze zięciom, aby córkom jego dochowali wierności i miłości, kończy swoją ordynację słowami: »Z tym was Panu Bogu do jego św. straży i obrony poruczam! Proszę was, nie przepominajcie w jałmużnach i modlitwach duszy mojej i miłej matki waszej! Wam miłemu potomstwu memu od Pana Boga błogosławieństwa żądający ojciec życzliwy. *Dobra noc świecie! Czotem z biesiady!*«

Testament Szolcowski ¹⁾, datowany z dnia 25 czerwca 1605 roku, daje nam nietylko ujmujący obraz rządności, rozumu i pocziwych stosunków rodzinnych, ale dostarcza także miary do

¹⁾ Acta Consul. z r. 1610 XXIII p. 758–774.

ocenienia dobrobytu, a jak w tym właśnie wypadku, rzecz można bogactwa ówczesnego patrycyatu lwowskiego. Według oszacowania samego Szolca majątek jego cały wraz z wierzytelnościami wynosił mało co mniej niż 50.000 zł. Na dzisiejsze czasy suma ta nie wyda się wcale ogromną, a przecież była nią w rzeczywistości, równała się społecznie fortunie kilkukrociowej. Dość pamiętać tylko o tem, że pieniądź w owych czasach był kilkakrotnie rzadszy i droższy niż teraz, że około r. 1600 na dukat szło niespełna dwa złote, że tedy majątek Szolca wynosił 25.000 dukatów, dość zwrócić uwagę na to, że Szolc dom swój w rynku kładzie w taksie tylko 6000 zł. a wieś Garczary także liczy w cenie tylko 6000 zł., a zrozumiemy, że każdy ówczesny złoty równał się może 8 złotym austriackim dzisiejszym, że zatem majątek pozostawiony przez Jana Szolca wynosił około 400.000 zł.

Drugim znakomitym członkiem rodziny Szolcowskiej był brat Jana, Melchior Szolc-Wolfowicz, którego spuścizna w sprzętach, spisana w inwentarzu pośmiertnym, daje nam nietylko dowody wielkiej wytworności ale i zmysłu piękna, tak znacznie rozwiniętego w starożytnym mieszczaństwie lwowskim, jak tego dalej liczne będziemy mieli przykłady. Melchior miał mieszkanie urządzone, śmiało rzecby można: po senatorsku, bogato i z artystycznym smakiem. Zdobiło je 37 obrazów na płótnie, majoliki, wyobrażające osoby, jak się wyraża inwentarz, a domyślać się można, że to były statuetki lub biusty włoskie w rodzaju owych, jakie były ulubione od czasu słynnych dzieł rodziny Della Robbia; dalej duże szpalery gdańskie i obicia figuralne, zwane dziś pospolicie a najczęściej fałszywie i anachronicznie gobelinami; o jednym takim obiciu wspomina inwentarz osobno, bo był uszkodzony, i dla odróżnienia go od innych nadmienia, że były na niem konie ¹⁾

Melchior Szolc-Wolfowicz mimo swojej nobilitacji pozostał wiernym zawodowi mieszczańskiemu i był jednym z najmożniejszych kupców lwowskich. Trudnił się także hurtownym handlem owych słynnych suszonych i solonych ryb, które ze Lwowa rozsyłano w najdalsze strony Polski a nawet zagranicę. Był on dostawcą ryb dla stołu królewskiego, jak to wypływa z pozwu, który mu wytoczył Jan Leszczyński w zastępstwie referendarza Ożgi, zarzucając mu, »że ryby słone na kuchnię Jego Król. Mości złe, niebezpiecznie warunkowate przedał, ślubując za dobrą rybę, ano

¹⁾ Acta Consul. z r. 1633 pag. 513.

wszystka zła ryba była. Lina wiele, ledwie która warstwa szeszuki. Melchior odpiera zarzuty z energią uczciwego kupca, którego trafia krzywdzące podejrzenie; odpowiada: »że Jmć p. Leszczyński na imię Jmci Pana Referendarza Koronnego stargował był ryb słonych beczek dwadzieścia, po grzywien 36; odbijał tę rybę niżli ją potargował, kosztował jej.... Miałem ja tej ryby kilkadziesiąt beczek, kupiono jej na Jmć Pana Podskarbiego Koronnego i do Krakowa

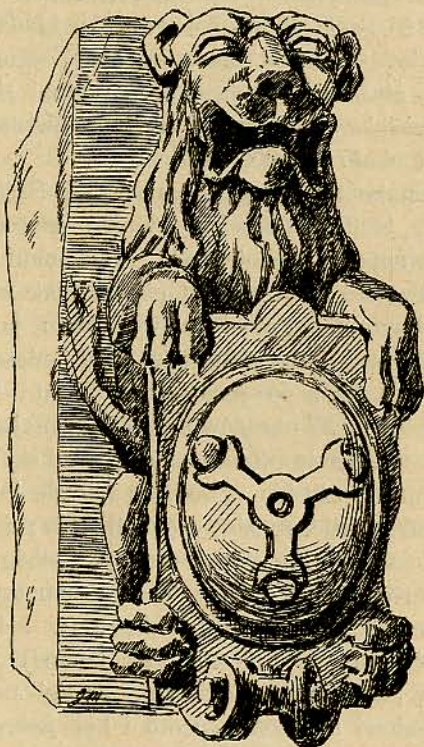


Fig. 20.

Herb Szolców-Wolfowiczów po nobilitacyi.

wielu ludzi, a wszędzie dziękowano mi, że dobra ryba była. Niechaj mi Jego Mość pokaże urzędową obdukcję moich ryb, i to, co Jmość pokazuje, że tak wiele miało być lina. Więc i w czopku cechowana była na każdej beczce ryb odemnie; można inszą rybę

niewarunkową zarzucić a za moją udać. Od kilkunastu lat stawy zakupuję i rybę solę, a nigdy mi jej nie naganiają¹⁾.

Ale patrycyusz ten, choć kupeżył i ryby solił, nie czynił wstydu swemu klejnotowi. Było to piękną tradycją lwowskiego mieszczaństwa, głównym tytułem jego dumy, że handel, któremu poświęcało tyle żarliwości i inteligencji, nie głużył w niem rycerskiego ducha i nie odводził od zbrojnych powinności kresowych. Tej enocie ród Szolców-Wolfowiczów pozostał zawsze wierny. Wiemy, co brat jego Jan w czasie potrzeby miasta »zwykł był zawsze z domu swego wyprawiać«: trzy pachołki piesze i trzy jezdne z pancerzami, półhakami, mieczami i wszystkim rynsztunkiem. Drugi brat jego, Józef, podczas niebezpieczeństw bezkrólewia w r. 1587 stawiał miastu piętnastu zbrojnych. Zubrzycki, który ma wprowadzić wielką zasługę, bo jakby z siekierą w dłoni przedzierał się pierwszy przez chaotyczny gąszcz archiwalny, ale który nie zorientował się w historii rodów mieszczańskich i nie poznał obyczajowej i społecznej strony Lwowa, uważa tego Józefa Szolca za obcego najemnika, tak jak rotmistrzów miejskiej siły zbrojnej, zorganizowanej w r. 1588, Jana Ganshorna, Wilhelma Anglika i innych, bierze za »zarobkujących partyzantów«, za rodzaj zaciężnych żołdaków cudzoziemskich²⁾, podczas gdy ten Ganshorn i ten Wilhelm Anglik (t. j. Allandt), których nazwiska znane już są naszym czytelnikom — to mieszczenie i kupcy lwowscy, osiadli, poważni, majetni, którzy spełniają tylko obywatelski obowiązek wobec miasta. Melchior Szolc zaznaczył się także w historii wojskowej organizacji miejskiej; jako burmistrz wydał w r. 1623 ordynację o obronie miasta, która reguluje straż i bezpieczeństwo wewnątrz i na zewnątrz. Podajemy najciekawsze ustępy z tej ordynacji na tem miejscu, bo Zubrzycki w swojej kronice tylko pokrótce o niej wspomniął, choć jest wcale ważnym i zajmującym rysem do charakterystyki urządzeń muniypalnych lwowskich.

»Rok od roku — są słowa ordynacji — piechoty pod barwą mężów przybranych pięćdziesiąt chować pod chorągwią z bębniem, rotmistrzem człowiekiem doświadczonym, serdecznym i roztroptym, których powinność będzie we dnie i w nocy straż ratusza i miasta trzymać, pokoju pospolitego i bezpieczeństwa obywatelstwa i gością przestrzegać, swawolne ludzie i gwałtowniki imać, przedmieścia

¹⁾ Acta Consul. z r. 1622 pag. 450.

²⁾ Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa, str. 211, 215.

i wiosek miejskich od najazdów i stanowisk bronić, łotrowstwo i hul-tajstwo z jurysdykcyi miejskiej wykorzeniać i t. d. Z tychże na każdą noc pięć na halickie, pięć na krakowskie przedmieście dla straży, przestrogi i pokoju posyłać, którzy do dnia na różne go-ścińce oraz wychadzać, zabieganiu w pole przekupniom i przekupkom wzbraniać mają etc.* Żołnierze ci miejscy mieli barwę, złożoną z żupana i ubrania karazyowego, byli wolni od podatków, mieli cztery talary węgierskie miesięcznego żołdu i zapewniono im opa-trzenie na wypadek kalectwa. Ważniejsze niż o urządzeniu milicyi są przepisy o pogotowiu samych mieszczan. »Każdy urzędnik i mie-szczanin w osobie swojej, rzemieślnik z czeladzią, mularze, cieśle, śrutarze, hamali (tyle co drażnicy), przekupnie, z robót i innych swoich miejsce powinni zaraz bronno (t. j. zbrojnie), jak czas zniesie, na ratusz do urzędu swego stawie się za najmniejszym posłuchem gwałtu, tak za znakiem jakoteż bez znaku dania, a tam pp. kupcy wiertelnikom, cechowi swoim cechmistrzom opowiedzieć się mają i czekać do uspokojenia i wykonania rozkazania urzędu swego, a to z enoty, uczciwości i przysięgi, którą urzędowi oddali i od-dawać będą. Co każdemu ma być przełożono przy przysiędze *et inter alia puncta iuramenti* włożone na miejskie prawo *in po-sterum*. A ktoby na to nie pamiętał, ma być karany dwudziestu grzywien *irremissibiliter*. Przedmieszczanie zaś mają się kupić do swoich setników. Brama (brama) krakowska i halicka, także furtka (t. z. bosacka) ma się osadzać po trzech hajduków z warty; co dzień, niż otworzą bramy, u krat być, ztamtąd nie schodząc cały dzień straż trzymać, aby bron nie ubieżono, a nie schodzić, aż brony zawrą. Do tego Boże uchowaj jakiej wiołencyi, rozruchu, niebez-pieczństwa, nie czekając wskazania i znaku zaraz do krakowskiej wieży cecha kuśnierska, do halickiej cecha krawiecka, do furtki cecha rzeźnicza z czeladzią biec i tam w pogotowiu z strzelbą być. Do której obrony aby tem sposobniejsi byli wszyscy, co rok po setni jednej w niedzielę mamy z muszkietów do tarczy strzelać, początek wzięwszy w pierwszą niedzielę *post conductum Paschae*, karząc nie mającego rynsztunku porządnego winą*¹⁾.

Żołnycielem całkiem odrębnej linii Szolcowskiej był Stani-sław czyli Stancel Szolc z Świdnicy, osiadły we Lwowie od roku 1543. Jak osiedleniu się Wolfganga Szolca tak i expatryacyi Stancla Szolca miódopłynne pióro Zimorowicza, zawsze całe w gir-

¹⁾ Rękopis Archiwum m. III 224 pag. 241—243.

landach, przypisuje same tylko czułe sentymen-ta: przyjechał na jarmark lwowski św. Agnieszki, aby kupić dobrych pereł i znalazł perłę scytyjską, gładką i wdzięczną, z tej samej konchy zrodzoną, co Wenus, matka miłości; z ust tej Margarity-Perły sypały się słowa jak drogie kamienie (*gemmas loqui*) i wionęły zapachem swym róże i t. d. Nie wiadomo, kto była ta poetyczna Margarita, albo mówiąc pospolicie po lwowsku: Greta, a co druga mieszcza lwowska nazywała się Greta lub Neta (Małgorzata lub Agnieszka), ale nie była tak błogosławioną matką rodu jak Hazówna, bo linia Szolców-Stancelowiczów ani jest tak liczna ani tak długo trwa jak Wolfowiczowie. Stancel Szolc był kupcem w wielkim stylu, miewał stosunki z hospodarami wołoskimi¹⁾, utrzymywał wielki skład to-warów we Lwowie i podejmował się ważnych dla kultury całego kraju przedsięwzięciom, jak n. p. eksploatacyi pokładów kruszczowych. Dochował się nam układ z r. 1558, zawarty między Stanclem Szolcem a Stanisławem Tęczyńskim, wojewodą krakowskim, o ko-palnię żelaza w starostwie bełzkiem, według którego to układu miał Szolc wydobywać rudę żelazną na dziesięciu łanach nad rzeką Świnia z prawem własności i dziedziczości, a w zamian obowią-zywał się wystawić hutę z całym aparatem i wszelkimi potrze-bnymi instrumentami własnym kosztem. Na łanach wspomnianych wolno mu było lokować kolonie na prawie niemieckiem i miał prawo poszukiwania i wydobywania żelaza na całym obszarze starostwa bełskiego. Od przedsięwzięcia tego miał uwolnienie od wszelkich ciężarów i podatków na lat dziesięć, po upływie którego to czasu on lub jego spadkobiercy opłacać byli obowiązani 10 grzywien czynszu każdoczesnemu staroście. W dodatku miał Stancel Szolc na kopalniach przez siebie nowo odkrytych zapewniony ka-pitał udziałowy w kwocie 1000 zł.²⁾.

Stancel Szolc posiadał dom narożny w rynku od rogu dzisiejszej ulicy Grodzickich, do którego należał niewątpliwie trakt budynków wraz z wielkiem podwórzem na skład towarów, położony na tejże ulicy³⁾. Dochowała się do dzisiaj brama wjazdowa na to podwórze

¹⁾ Ob. Lwów starożytny I. Złotnictwo lwowskie w dawnych wie-kach. Lwów 1889 str. 58, 59.

²⁾ Acta Consul. z r. 1563 VI pag. 929—935.

³⁾ Dziś t. z. dom pod Matką Boską na ulicy Grodzickich l. 3. Do przy-puszczalnego oznaczenia domu Stancla Szolca służy nam za wskazówkę »spisek imion stojących« po nim w Act. Consul. z r. 1586 p. 413.

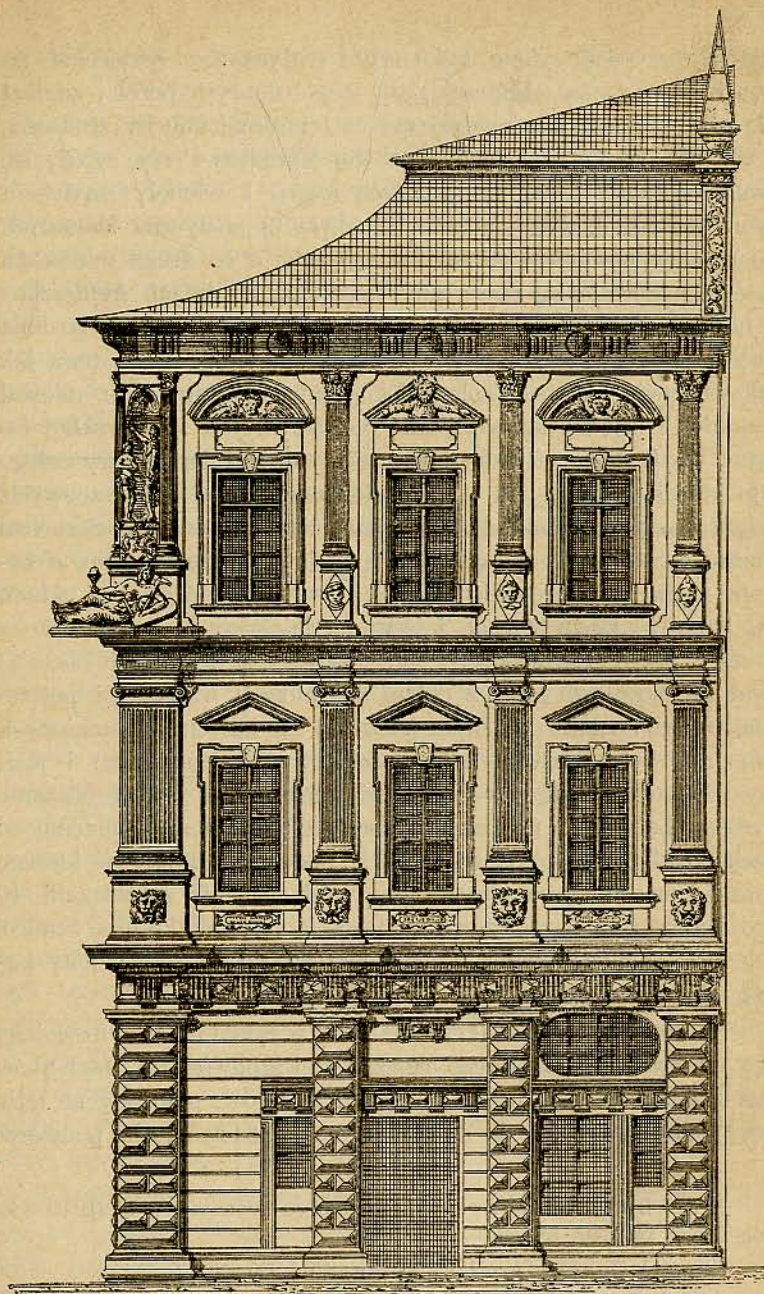


Fig. 21.

Kamienica Wolf-Szolcowska w Ryнку.

(fig. 22), której obramienie kamienne ozdobione jest sutą rzeźbą niemałej wartości artystycznej. Jest to jeden z najdawniejszych zabytków renesansowych we Lwowie, jeden z celniejszych utworów sztuki budowniczej i rzeźbiarskiej z czasu, kiedy niemieccy architekci wraz z ginącym gotykiem ustąpili miejsca architektom włoskim¹⁾. Na wierzchu tych pięknych odrzwi zachował się uszkodzony już herb czyli t. zw. *gmerk* Stanclów-Szolców i dość czytelny dotąd napis: *Benedic Domine Domum Stan(islai) f. A. D. 1555*.

Obie główne linie Szolcowskie pomieszały się w ciągu czasów z sobą a nadto istniały we Lwowie także inne jeszcze tego nazwiska rodziny, tak że o późniejszych znakomitszych Szolcach wiedzieć nie można, czy należą do którego z dwóch słynnych rodów lwowskich, Wolfów lub Stanclów. Na osobną wzmiankę zasługuje najpierw Jakób Szolc, zmarły w r. 1612. Zimorowicz, który miał to sobie za najwyższą ambicję pisarską, nigdy rzeczy nie nazwał po imieniu, i którego kronika jest niesmaczną maskaradą osób i wypadków, bo każdy człowiek ma na sobie jakieś mitologiczne domino, a każda rzecz tonie w symbolice, tak się wyraża o tym Jakobie, że wnosić by można, iż był to jakiś wielki architekt lwowski. Był to jednak tylko rajca i lonher, i na tem stanowisku tak mądrze umiał zarządzać dochodami miasta, że wybudował z prowentów siedm domów czynszowych, za co otrzymał jeden z nich na lat dziesięć²⁾.

Drugi Jakób Szolc, zmarły około r. 1643, był doktorem prawa i kawalerem złotej ostrogi (*eques auratus*). Był to rzadki tytuł wśród mieszczaństwa lwowskiego i aż do końca XVII wieku dwóch tylko zdarzyło się nam stwierdzić kawalerów złotej ostrogi, a mianowicie wspomnianego Szolca i Bartłomieja Majernickiego, a to obu równocześnie. Nie był to przecież wcale tytuł polski; żaden z obu tych mieszczan nie był kawalerem kreacyi królewskiej. Zdaje się, że Jakób Szolc zawdzięcza swoją dystynkcyę akademii bonońskiej, tak samo jak Majernicki, którego w roku 1621 akademia ta przez delegatów swoich profesorów Pompejusza Blanchino i Kamila Gypsio pasuje na kawalera złotej ostrogi, wydając mu dyplom uroczysty, którego Majernicki nie omieszczał wciągnąć do lwowskich akt ra-

¹⁾ Celniejsze zabytki architektury i rzeźby lwowskiej będą przedmiotem osobnej pracy. W niniejszem dziele o tyle tylko je uwzględniamy, o ile wiążą się z prywatnem życiem mieszczan i są świadectwem ich cywilizacyi i zamiłowania w sztuce.

²⁾ Acta Consul. z r. 1606 p. 260.

dzieckich¹⁾. O Jakóbie Szolcu nie mamy bliższych szczegółów, ale testament jego zasługuje na uwagę. Każe się pochować w osobnym grobowcu z ciosowego kamienia w katedrze pod ścianą ozdobioną wizerunkiem (*ex lapide secto sub pariete et figura in muro depicta*), czyni znaczne zapisy na kaplicę Szolców, ustanawia dla niej kapłanów i przepisuje porządek mszy i nabożeństw; przeznaczają do tej kaplicy rodzinnej parę kandelabrow srebrnych, już gotowych, a drugą parę poleca zrobić, jak niemniej kielich z pateną i pacyfikał, na których to sprzętach ma być wyryty *gmerk* jego mieszczkański (*cum insignibus meis*). OO. Karmelitom zapisuje dwa srebrne świeczniki, na pogrzeb swój przeznaczają 1000 zł., wszystkim zakonnikom lwowskim robi legata, czyni zapisy na ubogie dziewice i matrony, na łaźnie dla ubogich, leguje osobny kapitał dla sierotek miejskich, obdarza hojnie wszystkie szpitale lwowskie, pamięta dobrotnie o sługach — słowem daje nam przykład tradycyjnych cnót patrycyatu lwowskiego i jego dobrobytu. Jak u wszystkich bogatych mieszczan, widać i u tego Szolca zamiłowanie w rzeczach pięknych i kosztownych, osobiście w kobiercach wschodnich, w których chyba nigdzie tak się nie kochano jak we Lwowie. Ze swoich szpalerów i kobierców zapisuje cztery piękniejsze kaplice rodzinnej, cztery korporacji szewskiej do św. Anny, cztery korporacji tkaczy do kościoła św. Stanisława, cztery do kościoła św. Wawrzynca, jedną oponę atlasową wzorzystą do kościoła św. Krzyża²⁾.

Niemniej pochlebnie świadczy o dobrobycie i oświacie Lwowa inny Szolc, doktor Kasper, szwagier poety Szymona Szymonowicza, drugi raz ożeniony z Zuzanną, córką konsula Marcina Kampiana. Posiadał obok kamienicy w rynku także całą ulicę Temryczowską i folwark Kampianowska Wola, a inwentarz spisany po jego śmierci wylicza dużo złota, srebra i sprzętów zbytkowych, mianowicie

¹⁾ Acta Consul z r. 1640 p. 322—328. Akademia bonońska w dyplomie tym powołuje się na nadany sobie przez cesarza Karola V a potwierdzony przez papieżów przywilej pasowania kawalerów złotej ostrogi. Przy akcie uroczystym obecni byli z Polaków: Władysław Myszkowski, margrabia Mirowski (*marchio de Mirów*); Kasper z Radzanowa Kossobudzki, sekretarz króla Zygmunta, i jego brat Chryzostom; dalej Samuel Łaszcz z Tuczap i Mikołaj Kochanowski. Ciekawą jest rzeczą, że temuż Majernickiemu nadaje swój herb (*insignia et privilegia*) bonońska rodzina Mariscottów. Na akcie tym niejako »adopeyjnym« podpisani są Sforzia, Bernard, Tytus, Cyrus, Juliusz Cezar, Antoni Marya, Mikołaj i Hannibal Mariscottowie, wszyscy *comites et equites*. Bartłomiej Majernicki umarł w r. 1648 jako łaźnik lwowski.

²⁾ Acta Consul z r. 1643 p. 1065.

broni, jak n. p. muszkiety sadzone kością i srebrem¹⁾. Kasper Szolc należał do najświetlejszych mieszczan, pisał po łacinie; pozostała po nim biblioteka, która obejmowała około 200 dzieł, a obok rzeczy polskich zawierała najcenniejsze dzieła starożytnych klasyków, jak Platona, Arystotelesa, Plutarcha, Liwiusza, Sallusta i t. p. Zachował się nam po nim jeden z tych licznych, dziś atoli do wielkich rzadkości należących lwowskich panegiryków mieszczkańskich, które zupełnie tak samo jak szlacheckie, z tą samą dumą familijną i z tą samą prozopopeją opiewały przy sposobności ślubów lub pogrzebów splendor patrycyatu. Jestto wiersz na zaślubiny krakowskiego mieszczanina Stanisława Bryknera z Zuzanną, córką patrycyusza i rajcy lwowskiego Jana Alembeka²⁾. Warto przytoczyć małą próbkę z tego genealogicznego hymnu, bo charakteryzuje on poniekąd i tę stronę mieszczkaństwa, którą podnieśliśmy już wyżej, poczucie wartości własnego stanu i dumę zacnych tradycyj rodzinnych:

*Felici pede tange sponse limen
Qui nos tam celebri propage clarus
Coniungis tibi sanguinisque nexu,
Communes animas facis loquendas.
Craci ad moenia, quis tuam Visenberg
Nescit conspicuam domum tuosque,
Aut Amandoviae, domus nepotes,
Quis non mente sua calente fouit?
Et tu sanguine, quae nitente Cyri
Surgis progenies, Nicowskaque una
Proles, perpetua canenda laude,
Et Vidermanni, Vihauserique,
Et quos ordine Musa nostra pangit,
Stirps Szembekovia, Hentkovicque cactus.
Et tu claudere, qui tuo paras iam
Agmen nomine Slovickovi dulcis,
Quanti estis meriti?*

Nie tak szczęśliwą i błogosławioną jak Szolcowie była inna rodzina patrycyuszowska, która tylko dwoma głowami stała a z trzecią wygasła, ale której nazwisko okryło się we Lwowie nie tylko sławą zna-

¹⁾ Acta Consul z r. 1662 pag. 338.

²⁾ Hymen nuptialis Spectatissimo viro Domino Stanislao Brykner Civi Cracoviensi Lectissimam Virginem Susannam in matrimonium ducenti, Clarissimi Viri Dni Joan. Alnpek Cons. Leop. F(iliam). Anno Domi 1624. Nov. XXIV C(asparus) S(zolc), M. D. f. Zamosciae.

czenia i zasług ale i pewnym posępnym, prawie tragicznym urokiem. Nazwisko Nowikampianów wiąże się jeszcze z lepszą epoką Lwowa — a Marcin Kampian należy do najwybitniejszych, najbardziej stylowych postaci lwowskiego patrycyatu, przerasta wszystkich siłą swojej osobistości, absolutnej i przemożnej, wypierającej wszystko

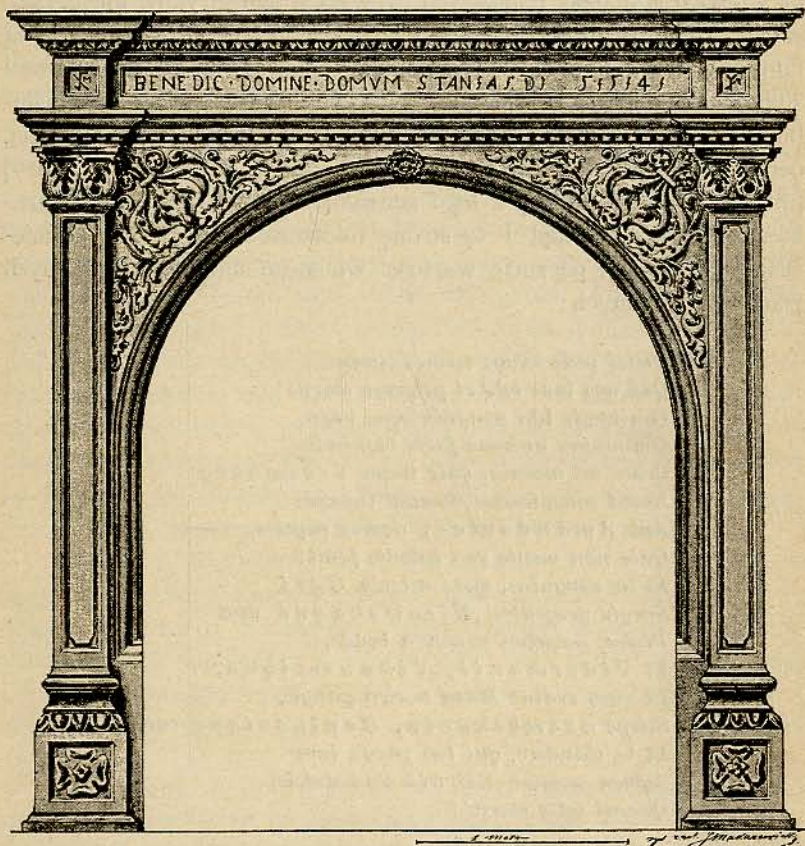


Fig. 22.

Brama zajazdowa domu Stanca Szolca.

około siebie, dopóki i jej nie wyprze mściwa siła większości. Pierwszym z tej rodziny obywatelem lwowskim był dr. Paweł Novicampianus, który otrzymał prawo miejskie w r. 1560. Był to brat słynnego profesora Akademii krakowskiej, Wojciecha, nauczyciela

królewicza węgierskiego Jana Zygmunta, autora całego szeregu dzieł medycznych i teologicznych, przybył więc do Lwowa już z głośną sławą imienia. Nazwisko Novicampianus przybrane zostało od zlatynizowanej nazwy rodzinnego miasteczka Nowopola nad Pilicą, znanego bardziej jako Koniecpole, a skróciło się potem i uitało we Lwowie, tak że już syna Pawła a nawet jeszcze jego samego pisano i nazywano Kampianem. Doktor Paweł Novicampianus osiadłszy we Lwowie, przez ożenienie się z Anną Grynwaldówną, urodzoną z Temryczowej, wszedł od razu w związki z możnemi rodami Temryczów i Ganshornów, a sławą swojej lekarskiej nauki, której Wojciech Oczko oddaje hołdy (*In opera Pauli Novicampiani Apologeticon*) i wielką rządnością dorobił się szybko stanowiska i fortuny.

Jakie to były *opera*, które sławił Oczko, dzisiaj już niewiadomo — ale wielka wziętość dr. Pawła we Lwowie nie ulega wątpieniu; mamy liczne tego ślady, tak jak mamy niejedną ku temu wskazówkę, że był to człowiek surowy, twardy i chciwy. To pragnienie zysku i pewna gorsząca nas dzisiaj bezwzględność w gromadzeniu fortuny była jednakże rysem tego czasu i tego świata, w którym żył Paweł Kampian; nie był to sympatyczny objaw mieszczańskiego charakteru, ale w tym Machiavellowskim *appetito della roba* był przecież pewien rys siły, może nawet jeden z potrzebnych warunków czerstwej a ambitnej indywidualności, pragnącej ważyć i znaczyć w mieście. Akta miejskie przepełnione są sporami tego ponurego Eskulapa, którego rysy w marmurowym białści z grobowca rodzinnego w kaplicy Kampianowskiej mają w sobie coś surowego i odpychającego (fig. 24); pan doktor pożycza pieniędzy, egzekwuje długi, wyrabia *gradus iuris* na obce realności, podwyższa czynsze przedmieszczanom osiadłym na Temryczyźnie, procesuje się z sąsiadami — pozywa ciągle i sam ciągle jest pozywany.

Jeden jest tylko człowiek w mieście, który się go nie boi, który walczy z nim do upadłego, nie dając do ostatniego tchu za wygrane, a tym człowiekiem jest jego sąsiad kamieniczny, aptekarz, czyli jak wówczas mawiano, aromataryusz, Paweł Abrahamowicz. Ten spór aptekarza z lekarzem ciągnie się przez całe tomy aktów radzieckich; waleczny aromataryusz ciągle wyrusza z nową refutacją, nową prekustodycją i z nowymi świadkami, »acz trudno mają prawdę mówić — jak sam ubolewa — bo się pana doktora boją, iż jest urzędnikiem tego miasta, a do tego mściwym, że mu

trudno kto ma wytrwać. Ale zupełnie jak w nowelli, podczas gdy ci dwaj Pawłowie, medyk i aptekarz, trawia się wzajemnie w kłótni i nienawiści, powtarza się na bruku lwowskim historia werońskich Montecchich i Capulettich: między synem doktora Kampiana a córką aromatarjusza zawiązuje się stosunek serdeczny, a kiedy obaj wrogowie zamkną powieki i pójdą na termin przed trybunał niebieski, Marcin powróciwszy doktorem z Włoch poślubi Elżbietę. Doktor Paweł byłby może wydziedziczył i przeklął syna, gdyby mu przed śmiercią chociaż przez myśl było przebiegło, że Marcin poślubi kiedyś córkę zaciętego jego wroga, jedyne, który go się nie bał, który mu nie ustąpił i którego pokonać nie mógł ani językiem w ustawicznej kłótni sąsiedzkiej ani prawem na ratuszu.

A przecież na tym ratuszu był panem doktor Paweł, był nim nie tylko jako konsul i po swojej kolei burmistrz, ale i jako wierzyciel, i to jako wierzyciel taki twardy w obec miasta, jakim był w obec każdego prywatnego człowieka. W r. 1594 zaczyna się ta przemoc finansowa Kampianów we Lwowie, do której Marcin doda później jeszcze i przemoc charakteru i umysłu. Rajcy miasta, przy ciśnieniu nagłą potrzebą funduszy, pożyczają u doktora Pawła 1000 zł., a że wówczas nikt w ogóle a tem mniej tak ostrożny kredytór, jak Kampian, nie pożycza inaczej, jak tylko na dobry zastaw, miasto tytułem takiego zastawu a raczej czasowej i odwołalnej przedaży oddaje mu w posiadanie młyny miejskie, jedno z najpewniejszych i najwydatniejszych swoich źródeł dochodu¹⁾. Dukaty dr. Pawła były jak smocze zęby zasiane na gruncie lwowskim; dobry interes zrobiony przez pana doktora był poniekąd zawiązkiem burzy, której paść miał ofiarą syn jego Marcin.

Mimo całej cierpkości swojej natury i żądzy bogactw, przed śmiercią stary Kampian uznał, że należy coś zrobić dla Boga, którego jak się zdaje, tylko się bał, i dla ludzi, których nie kochał. Możliwe powiedzieć, że było to rysem charakterystycznym patrycyusza lwowskiego, że okropnie bał się piekła. Bardzo często testament odbija jaskrawo od całego żywota, a wtedy czuje się, że niespodziewane fundacye pobożne i miłosierne podyktował raczej strach niż miłość. »A żem rękę swą ścisnął przeciw ubogim — pisze w swoim testamencie rajca lwowski i królewski lekarz dr. Stanisław Dybowicki — nie radem ubogim udzielał jałmużny, przeto za to niemiłosierdzie

przeciw bliźniemu odkazuję 100 zł. do szpitala św. Stanisława¹⁾. Stary Kampian połączył cel pobożny z satysfakcją mieszczańskiej dumy, pomyślał o założeniu *Pii Montis* i począł przed śmiercią już budować przy kościele katedralnym kaplicę rodzinną, zwaną do dziś dnia Kampianowską, wykończoną dopiero przez Marcina, jeden z najcenniejszych zabytków starożytnej architektury i rzeźby we Lwowie.

Głównego, pierwszego testamentu Pawła Kampiana nie zdołaliśmy odszukać w archiwum miejskim i zapewne nie odnajdzie się już wcale — zachował się tylko trzeci z rzędu testament a raczej kodycyl, który uzupełnia dwa poprzednie testamenty. W tym trzecim testamencie datowanym z r. 1600 Kampian poleca się pogrzebać w kaplicy »nowo na cmentarzu z gruntu wywiedzionej przy kościele farnym«, do której ukończenia obliguje swoich spadkobierców, zapisuje na założenie domu zastawniczego, t. z. *Montis Pietatis*, 1000 zł. »z tą ordynacją, że egzekutorowie testamentu pożyczają mają ubogim mieszczanom lwowskim, rzemieślnikom i białymgłom uczciwym na fanty do roku bez żadnego *interesse*, (t. j. bez procentu). A do schowania fantów i pieniędzy naznaczam kaplicę tę, w której pochować ciało naznaczyłem.« Zapisaną w poprzednich testamentach sumę 1000 zł. »na naukę studentom Lwowiezykom i Nowopolczykom teraz już *in meliorem conditionem* odmieniam; przeznaczam i leguję na kaplicę Temryczowską zwaną, antecesorów moich i moją będącą.« Na szpital św. Stanisława zapisuje 200 zł., a o synie Marcinie powiada: »Marcinowi synowi memu darowałem przed inszymi potomkami na naukę do Krakowa i do Włoch na professyę *Medicinae* po zł. 170 do lat czterech²⁾).

Marcin Kampian góruje umysłem i charakterem po nad ojcem, ambicya jego osobista uszlachetnia się zmysłem publicznym. Już to jest miarą niepospolitą tego człowieka, że wzbudzał zarówno admiracyę jak nienawiść. Był czas, kiedy Lwów cały był na jego skinienie, kiedy wznoszono hymny na jego enotę obywatelską, i był znowu czas, kiedy sam jeden, opuszczony przez wszystkich, stawiał mężnie czoło pospolitemu ruszeniu zawiści i intryg, szturmowi całej populacyi lwowskiej, która go okrzyczyła lichwiarzem, drapieżnikiem, wyrodnym synem i tyranem rodzinnego grodu. O sprawie Kampianowskiej historycy Lwowa podają zaledwie małe

¹⁾ Acta Consul. z r. 1618 pag. 769.

²⁾ Acta Consul. z r. 1600 pag. 1018.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1594 pag. 1072.

wzmianki; poświęca jej tylko kilka ciemnych frazesów Zimorowicz, dotyka jej powierzchownie Józefowicz, ma o niej tylko tyle, co z Zimorowicza przepisał, Chodyniecki; zbywa ją kilku słowami Zubrzycki. Dla kogoś, co wie o niej tylko z tych skąpych wzmianek, jest ona zupełnie niejasną; dopiero z akt archiwalnych da się zestawić historia tego procesu, który swego czasu do głębi poruszył

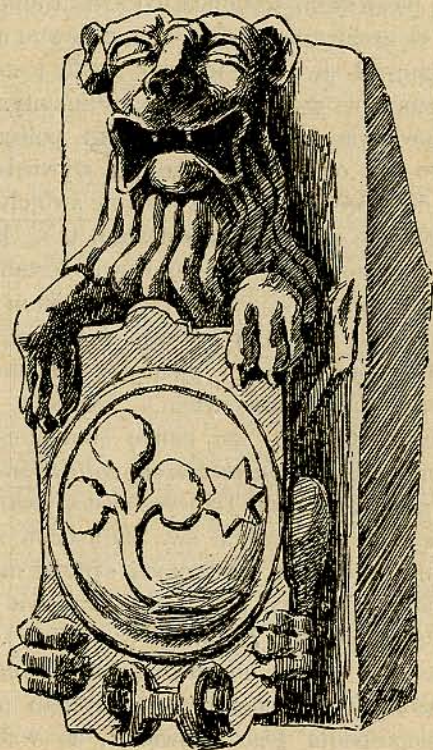


Fig. 23.

Herb Kampianów na konsoli z starego ratusza.

i roznamietnił całą ludność lwowską, a dramatycznym swoim przebiegiem i jaskrawością niektórych epizodów dziś jeszcze uwięzi uwagę każdego, kto zada sobie trud rozczytywania się w tych zbutwiałych, rozsypujących się papierach, owianych niegdyś gorączką walki i palącym tchem nienawiści.

Szczegółowy rozbiór tej sprawy nie wchodzi w zakres i intencję naszej pracy — poprzestaniemy tedy na zwięzłym jej zarysie. Miasto, które, jak wiemy, pożyczowało już pieniędzy od starego Kampiana, a w roku 1606 zadłużyło się u spadkowej masy Pawła aromatarysza, teścia młodego Kampiana, za co musiało dać temuż w zastaw wieś miejską Kleparów¹⁾, nie spłaciwszy jeszcze tych długów, musiało się uciec ponownie do fortuny Kampianowskiej, albo raczej Marcin Kampian sam miastu ofiarował pożyczkę. Było to w r. 1622. Lwów od r. 1620 aż do r. 1623 przechodził przez ciężkie kłeski; wszystko się nań w tych latach sprzysięгло: wojna, głód, zaraza i ogień. Znajduje się w aktach radzieckich uroczyste *Memoriale*, kto wie, czy pierwotnie nie na to przeznaczone, aby służyło za napis na pamiątkowej jakiejś tablicy, o której potem zapomniano, a *Memoriale* to lapidarnym stylem streszcza wszystkie katastrofy i dopuszczenia Bożego gniewu w tej czteroletniej czarnej epoce. Uroczyste memoriał zaczyna od kłeski pod Cecorą i spustoszenia Rusi przez zagony tatarskie, przytacza wojnę turecką z r. 1621 i głód z r. 1622, jako szczyt zaś całej tej pory łez i gorzkości kreśli rok 1623, kiedy to więcej niż 10.000 ludzi zginęło od mrowej zarazy w samym Lwowie, a straszliwy pożar pochłonął około 4000 domów. *Vindex scelerum Deus* — kończy memoriał — *Civitatem cum attinentiis eiusdem bello, fame, peste et igne purgatam reliquit*²⁾.

W tej ciężkiej porze, w której Lwów miał zdwojone wydatki a żadnych prawie dochodów, tak się wyczerpały wszelkie źródła i tak się namnożyły długi miejskie, że bankructwo było nieuniknione i że lada dzień urwać się mogło wszystko, co utrzymywało jeszcze w ładzie i związku organizm municypalny. Długi zaciągnęło było miasto przeważnie w celach racjonalnych, a mianowicie na zakupno gruntów celem zaokrąglenia Zamarstynowa, Kleparowa i innych włości swoich, tymczasem dobra te splądrował Tatar, a co po nim zostało, zabrał żołnierz polski i cudzoziemski, dokonało zaś ruiny pospolite ruszenie szlachty. Kredyt miasta wyczerpał się zupełnie, wierzyciele prywatni coraz natarczywiej dopominali się spłaty, a instytucjom, fundacyom dobroczynnym, massom spadkowym, bo miasto do ich kapitału się uciekło, groziła zaguba. Tak opłakane położenie jednego z największych i najważniejszych mias

¹⁾ Acta Consul. z r. 1607 pag. 406. Za sumę 1300 zł.

²⁾ Acta Consul. z r. 1623 pag. 921.

Rzeczpospolitej wymagało pomocy a przynajmniej interwencji publicznej. O pomocy ze skarbu państwa i mowy być nie mogło, ale interwencja nastąpiła rzeczywiście. Dekret królewski wyznaczył osobną komisyję, złożoną z Achacego Grochowskiego, proboszcza Łęczyckiego, Alexandra Trzebińskiego, podkomorzego lwowskiego, i Remigiusza Zaleskiego, pisarza ziemskiego, a komisyja ta miała zbadać położenie finansowe miasta i wspólnie z wszystkimi jego stanami obmyślić ratunek. Przedewszystkiem chodziło o to, aby ocalić *fidem publicam*, aby ustrzedz miasto od sromotnej niewypłacalności. Urząd radziecki nie widział innego sposobu polepszenia sytuacji, jak stworzenie nowego źródła dochodów, a takim źródłem miała być opłata od towarów dowożonych i wywożonych ze Lwowa, czyli t. zw. sztukowe i węzłowe¹⁾, na które też król wydał był przywilej. Mieszczaństwo opierało się temu zawzięcie, widząc w takim opodatkowaniu towaru niebezpieczeństwo dla handlu — komisyja królewska miała więc rozstrzygać i o tym sporze.

Okazało się, że długi miejskie wynosiły przeszło 35.000 zł. Wierzycielami były najpierw fundacye dobroczynne Łojeckiego i Kiślickiego, masy spadkowe Dybowickiego i innych; po nich szli kredytorowie prywatni, jak Melchior Szolc, Marcin Kampian i t. d., a szereg zamykali Jezuici lwowscy, z pozycją najcięższą i co do sumy i co do wysokości procentów, wynoszącą przeszło 14.000 zł. Zaprowadzenie sztukowego okazało się nieuniknionem mimo opozycji kupiectwa, ale środek ten nie usuwał trudności chwilowej; efekt jego finansowy mógł dopiero w przyszłości stanowić stałą rubrykę dochodu i ułatwić gospodarstwo miejskie — na spłacenie długów sam przywilej królewski nie dawał ani grosza, a długi te musiały być koniecznie spłacone lub przynajmniej uregulowane. Potrzeba na to było znacznej gotówki, a mieszczaństwo z kolekt swoich ofiarować mogło zaledwie 10.000 zł. Położenie było krytyczne, prawie rozpaczliwe, tem krytyczniejsze i rozpaczliwsze, że prócz pieniędzy na długi potrzeba było miastu jeszcze znacznych sum na zaspokojenie najważniejszych i najnagleszych potrzeb publicznych.

W takiej to sytuacji fatalnej występuje jako zbawca Marcin Kampian. Z »czystej miłości dla rodzinnego grodu« — *ex puro*

¹⁾ Sztukowe w chwili swego zaprowadzenia było bardzo niskie; od fasy, beli itp. wielkiej sztuki płacono się tylko 6 groszy. Później miasto podnosi znacznie wysokość sztukowego; według aukcyi z r. 1658 wynosiła opłata od każdej dużej sztuki (beli, beczki, fasy, skrzyni, węzła itp.) po 1 zł. 6 gr. Acta Consul. z r. 1658 p. 671.

ergo patriam suam amore, jak się wyrażają komisarze królewscy — ofiaruje on miastu na zapłacenie najpilniejszych długów 20.000 zł. tytułem pożyczki. Suma ta ma być ubezpieczona na dobrach miejskich, spłata odbywać się ma ratami, a to głównie z dochodów, jakie wpływać będą ze sztukowego; gdyby dochody te nie wystarczały, niedostającą kwotę pokryć mają bezzwłocznie ze składek od prywatnej swojej fortuny mieszczanie (*ex collecta seu symbolis*) bez obciążania majątku miejskiego¹⁾. Raty rozłożono na lat dwanaście, a właściwie na cztery trójlecia; w każdym trójleciu miało miasto spłacić Kampianowi po 5000 zł., z końcem r. 1635 cały dług miał być umorzony.

Było to więc sfinansowanie sztukowego na peryod dwunastoletni; Kampian zrobił dla miasta to, co by dzisiaj zrobił bank pierwszy lepszy — tylko że między ówczesną a dzisiejszą miarą kapitału i jego kredytowej łatwości zachodzi olbrzymia różnica, a między dzisiejszemi a ówczesnemi gwarancjami leży prawdziwa przepaść — z czego wypływa, że czyn Kampiana mierzyć trzeba inną miarą, że uważać go należy w każdym razie za akt śmiałej determinacji, który świadczy zawsze o niepospolitym charakterze, za krok do pewnego stopnia wielkoduszny. Ale był to czyn szlachetny i prawdziwie obywatelski nie tylko z powyższych względów; Kampian dał nim rzeczywiście dowody rzadkiej, prawie zdumiewającej na owe czasy ofiarności, bo oto od pożyczonej sumy zażądał tylko 2%. Trzeba znać kredytowe stosunki owego czasu, aby ocenić, jak wielkie to było dobrodziejstwo dla miasta jako dłużnika, a jak prawdziwe poświęcenie ze strony Kampiana jako wierzyciela. Procent urzędowy wynosił w owym czasie 8, ale nikt nań z pewnością nie otrzymałby ani grosza; stopa procentowa w zwyczajnym obrocie, nawet między rzetelnymi ludźmi, była znacznie wyższa, a niekiedy równała się lichwie w dzisiejszem najgorszym znaczeniu tego słowa. Według planu amortyzacji, ułożonego przez rajców Pawła Hepnera i Walentego Szolca, Kampian otrzymać miał za pierwsze trójlecie tytułem procentu od całego kapitału 1200 zł.; za drugie od 15.000 złotych 900, za trzecie od 10.000 złotych 600, za czwarte w końcu trójlecie od pozostałych 5000 złotych 300 zł. odsetek²⁾. Przez cały tedy przeciąg dwunastoletniej amortyzacji otrzymać miał Kampian razem 3000 zł. tytułem procentu, a więc sumę, którą przy ówczes-

¹⁾ Fascykuł archiwalny 218 nr. 42.

²⁾ Fascykuł arch. 234 nr. 6.

snych stosunkach kredytowych mógł mu przynieść z wszelką łatwością ten sam kapitał w przeciągu jednego roku.

Pożyczka zaciągnięta przez miasto nie wystarczyła na spłacenie wszystkich długów i na pokrycie najagłębszych potrzeb — Jezuici na wierzytelność swoją otrzymali zaledwie 1000 zł. Tymczasem szereg klęsk, które uderzały w nieszczęśliwe miasto, nie

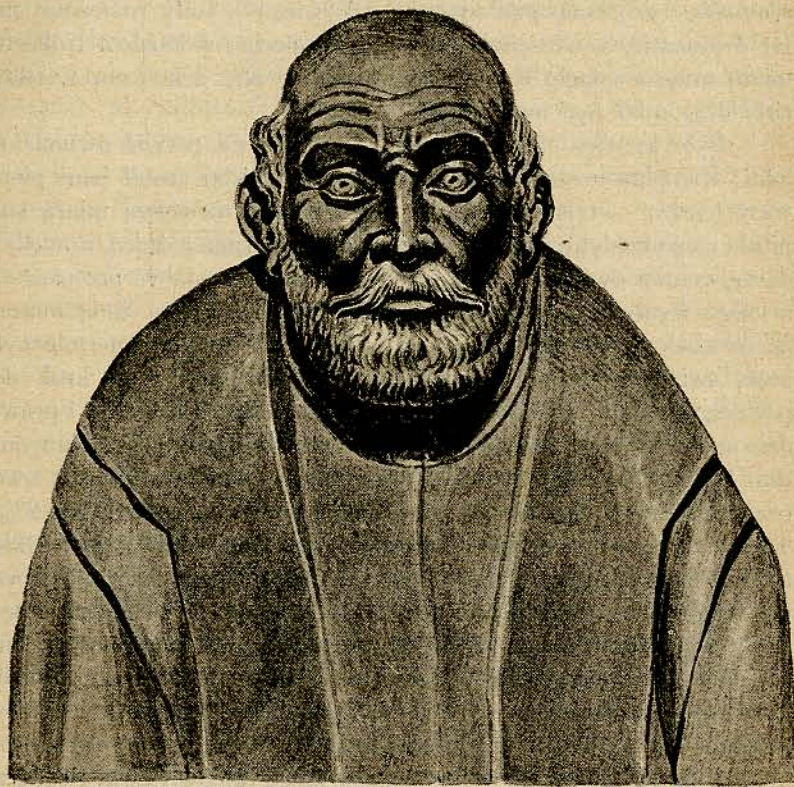


Fig. 24.

Dr. Paweł Kampian.

wyczerpał się jeszcze. Zaraz w r. 1623 nastąpiły dwie nowe katastrofy, straszliwe ogromem łez i nieszczęścia, który szły za nimi — zaraza morowa i pożar. Rzeby można, że cały Lwów w tym roku spalił się i wymarł. Miasto znalazło się znowu w rozpaczem

położeniu. Na zgłiszczach domów, na wielkiem cmentarzysku, w które się Lwów zamienił, nikt nie umiał ani myśleć, ani radzić, ani działać. I oto znowu Kampian, który sam jeden wytrwał był we Lwowie, kiedy inni puciekali, podaje dłoń spustoszonej i znędziałej gminie. Pożycza miastu ponownie w kilku pozycjach razem 4800 zł. na pierwsze gwałtowne potrzeby, na wskrzeszenie życia i ładu po katastrofach, które stłumiły wszelkie życie i obaliły wszelki ład na pogorzelisku lwowskiem. Czyni to i tym razem według słów aktów radzieckich «z czystej miłości dla miasta, ojczyzny swojej, która mu droższa nad życie», czyni rzekomo całkiem bezinteresownie, nie obciążając ani dóbr miejskich ani dochodów ¹⁾. Magistrat składa mu uroczyste podziękowanie i wdzięczną cześć swoją do akt wpisać poleca — *in testimonium boni viri*.

Tym razem przecież ofiarność Kampiana nie jest tak niewątpliwą, tak oczywistą, jak by to z pompatycznych zapisków wypływało. Kto miał sposobność poznać prozopopeję tego rodzaju aktów, wie, że nie zawsze dosłownie brać ją można i że pod sutą draperyą słów trochę jest mniej posagu, niżby się to łatwowiernemu oku zdało. Może jeszcze nie zasechł był atrament na złotej karcie aktów konsularnych, a już podpisek wciągał na dalszych stronicach uchwałę rajców, mocą której miasto, aby okazać wdzięczność Kampianowi, odstępował mu *libere et benevole* robociznę z włości Kulparkowskiej ²⁾ na cały rok, a dwanaście stronic dalej czytamy, że miasto ubezpiecza Kampiana i jego spadkobierców na młynach Sumiłowskim, Stara Prochownia i Pełczyńskim czyli Kunaszowskim, tudzież na prawie łowienia ryb na spustach. Że Kampian nie samo serce miasta wziął za hypotekę i nie samą tylko wdzięczność jego chciał mieć w procencie od sum wypożyczonych, to się łatwo da wyrozumieć i usprawiedliwić — nie da się przecież usprawiedliwić cała nienawiść i cała nieubłagana walka, którą większość mieszczaństwa wypowiedziała w kilka lat później Kampianowi, a w której słuszność nie była ani po jednej ani po drugiej stronie. Było winą Kampiana, że usługi, którym sam nadał pozory aktów ofiarności obywatelskiej, wyzyskiwał potem na rzecz własnej ambicji, że trzymał miasto przez cały szereg lat

¹⁾ Acta Consul. z r. 1623 pag. 904, 905, 937.

²⁾ Labores omnes alias robociznę ex pago civili Kulparków dicto per colonos civitatis solui et reddi consuetos. Acta Consul. z r. 1623 pag. 905.

w ekonomicznej niewoli, i że tą podwójną przewagą swoją, materialną i moralną, uciskał niemiłosiernie wszystko do koła — było winą jego przeciwników, iż w roznamiętnieniu swem zapomnieli, że postępowanie Kampiana nie było pozbawione zacnego, etycznego momentu i że człowiek ten, jeśli wielkie miał wady, wielkie też miał przymioty i wielkie położył dla miasta zasługi, było winą i wstydem, że jak obaczmy, w mściwym odwecie posunęli się poza granicę, jaką im stawiał wzgląd nie tylko na ludzkość, ale i na zacość własnego stanu.

Kampian był uczciwym wierzycielem, ale wierzyciel ten chciał, aby mu do grosza wypłacono, i to chciał z całą energią swego bezwzględego, niepospolitego charakteru. Padł ofiarą prostej konsekwencji, o której on dobrze pamiętał, ale o której śnać zapomnieli ci, którzy każdą jego pożyczkę kazali rejestrować uroczyscie w aktach na wieczną rzeczy pamiątkę, jako czyn cnoty i poświęcenia. Pierwiaszek materialny tej całej sprawy przefermentował się w truciznę. Kampian był jedynym człowiekiem we Lwowie, który umiał zdobyć się na tyle obywatelskiej odwagi, aby pożyczyć fortunę całą zniszczonemu, bankrutującemu miastu, i ten sam Kampian był także jedynym człowiekiem, który miał tyle rozumu i administracyjnej energii, aby tę fortunę z dochodów miasta znowu odebrać. Czuł dobrze, że jeśli sam nie ujmie w ręce gospodarki miejskiej, jeżeli z dobrze administrowanych i podniesionych dochodów lwowskich sam siebie nie zapłaci, to nikt go nie zapłaci. Jak też myślał, tak zrobił. Objął po dyktatorsku prawie lonherę, to jest zarząd ekonomiczny miasta, sam się wziął energicznie do zaniedbanej egzekucji podatków, a mianowicie prowentu gorzałczanego, z surowością nieznaną przedtem wymagał robocizny od kmieci na folwarkach miejskich, których dochód chciał koniecznie podwyższyć, rzucił się do eksploatacji lasów, a w końcu około r. 1628 zawarł nawet z miastem układ o dochody ze sztukowego¹⁾. Sam wierzyciel i sam dłużnik, sam lonher i sam dzierżawca, sam rajca i sam egzaktor, Kampian stworzył sytuację dwuznaczną i niezmiernie trudną. »wziął na się *pericula, difficultates, odia et invidias*«, jak się później wyraża w swej obronie, i gdyby był najczystszy, najskrupulatniejszy człowiekiem, jeszcze nie ustrzegł by się był podejrzeń i potwarzy — coś dopiero, skoro sam się przyznaje na łożu śmiertelnym, że z »erroru, negligencyi lub ułomności ludzkiej« mógł istotnie uczynić

¹⁾ Fascykuł arch. 218 nr. 49.

szkodę pewną miastu i ludziom prywatnym! Dodajmy do tego, że był to charakter ambitny, stanowczy i prawie terrorystyczny, przyniatający przewagą swoją całe otoczenie — a pojmiemy, jaka masa zazdrości, nienawiści i gniewu zgromadziła się nad jego głową, koncentrując się jak elektryczność w chmurze, co ma niebawem rozdrzeć się ogniem piorunów.

Przesilenie nastąpiło w r. 1628, a więc właśnie w chwili, kiedy Kampian stał u szczytu swojej sławy i wpływu, kiedy uprządkował finanse gminy, ozdobił i opatrzył miasto, a do dawnych zasług przyłączył nową i ważną, uwolniwszy Lwów z tak zw. »niewoli jezuickiej«. Już rok przedtem spłacił Kampian zakonowi z administrowanych przez siebie dochodów cały dług wysoko oprocentowany. Ruch przeciw Kampianowi był zrazu głuchy, jakby podziemny. Byłoby się skończyło na słabych protestach gminy, skierowanych nie wprost przeciw Kampianowi, ale przeciw całemu urzędowi radzieckiemu, bo nikt nie śmiał podjąć otwarcie walki przeciw tak możnemu rajcy. Ale znalazł się pomiędzy kolegami Kampiana człowiek, który zdobył się na tyle odwagi, i on pierwszy śmiało przyłożył lont do gotowej już miny. Człowiekiem tym był słynny lekarz lwowski i rajca dr. Erazm Syxt, a więc podwójny kolega Kampiana, z urzędu i zawodu. Co go skłoniło do podjęcia walki na śmierć lub życie z wszechwładnym człowiekiem: czy rzeczywiście uczynił to z miłości dla miasta i w obronie ucisnionych, *zelo et amore Civitatis atque injuriis oppressorum motus*, jak sam uroczyscie zapewnia w swym proteście, czy też między tymi dwoma ludźmi zachodziły powody do nienawiści i zemsty — nie wiemy, to pewna wszakże, że Syxt występuje sam jeden, jakby natchniony gorącą, osobistą nienawiścią, a magistrat w tej pierwszej akcji chowa się za jego plecy. Albo ten człowiek najwięcej miał obywatelskiej odwagi, albo najmocniej nienawidził.

Pierwszym strzałem był protest Syxta, zawierający dwanaście oskarżeń przeciw Kampianowi. Według tego dokumentu Kampian łamie przysięgę swoją mieszczzańską, krzywdzi miasto dla prywatnego zysku, jak np. na prowencie gorzałczanym, zaprowadza monopole, zabiera sobie grunta miejskie, uciska słabych i ubogich, utrzymuje własne więzienia i kaźnie i wrzuca do nich niewinnych ludzi, ustanawia we włościach miejskich własnych podwójców, od których do niego jedynego appellacya, rąbie lasy miejskie na własny użytek, depce nogami przywileje miasta i stan mieszczkański, z po-

gardą ratusza posługuje się sądami trybunalskimi¹⁾. Śmiałość dr. Syxta budzi odwagę we wszystkich, nawet z tchórzów robi zuchwalców. Nawet Bartłomiej Zimorowicz, taki wówczas jeszcze mały i taki pokorny, który później w historii swojej chwalić się będzie przyjaźnią Kampiana i nazwie go »kolumną miasta«, »szczęściem Lwowa«, »konsulem nadludzkim«, nawet i ten poeta



Fig. 25.

Dr. Marcin Kampian.

nie boi się już teraz lwa, owszem występuje przeciw niemu jako rzecznik przed sądem ławniczym²⁾. Urząd radziecki, skabinat, Czterdziestu-Mężów, zgoda wszystkie stany miasta uderzają teraz na Kampiana i wytaczają mu proces przed sądami królewskimi,

¹⁾ Fascykuł arch. 234 nr. 13.

²⁾ Ind. Jud. Civ. tom XXXI p. 703.

a nie czekając dekretu, wyrzucają go z grona rajców i spychają w tłum pospolity. Wszystkim, co spełniali jakiekolwiek funkcje publiczne w mieście, zakazano najsurowiej znosić się z Kampianem; kto z pisarzów, podpisków lub służby ratuszowej nie unikał wszechwładnego wczoraj jeszcze człowieka, tracił posadę i miał być wywołany z miasta. Rzemieślników i kupców, którzy będąc członkami instytucji Czterdziestu-Mężów, wahali się jeszcze i chcieli się wprawdzie zorientować, nim głosami swymi zgodzą się na akcję przeciw Kampianowi, sterroryzowano groźbami i więzieniem. Ogłoszono między pospółstwem miasta i ludnością włości miejskich, aby wszyscy, którzy czują się pokrzywdzeni przez Kampiana, zgłosili się na ratusz — i tam czyniono inkwizycję i zaprzysięgano świadków¹⁾. Erazm Syxt, Jakób Szole i Jakób Doleżyński otrzymali pełnomocnictwo rajców do akcji przed królem.

Marcin Kampian nie uchylił czoła przed burzą. Bronił się mężnie, na protestacje odpowiadał protestami, na pozwy rzucał pozwy; wytoczył przed sądem zadwornym proces burmistrzowi Dominikowi Pawłowi Hepnerowi i rajcom o zrzucenie go z godności radzieckiej, miastu o resztę sum wypożyczonych, Syxtowi o dyffamację. Sam pojechał do Warszawy, aby osobiście bronić swojej sprawy i bronił jej ze skutkiem, bo w lipcu r. 1628 powrócił do Lwowa z dekretem króla Zygmunta, który brał w opiekę osobę i mienie Kampiana, przywracał mu godność radziecką i surowo nakazywał rajcom, aby go natychmiast installowali na dawnym urzędzie aż do rozstrzygnięcia sporu. W dwa miesiące później nowy reskrypt królewski polecał załatwienie sporu między miastem a Kampianem w drodze polubownej, a sam król pisał do arcybiskupa lwowskiego, aby się wpływem swoim przyczynił do złożenia sądu kompromissarskiego. Jakoż obie strony zgadzają się na kompromis, a w oznaczonym dniu Kampian po raz pierwszy od długiego czasu pojawia się na ratuszu, aby mianować rozjemców ze swojej strony. Tu imieniem rajców powitał go Paweł Boim i tak doń przemówił:

— Mój łaskawy panie doktorze Kampianie! Radbym ja do Waszmości *nomine Magistratus* nie nie odprawował, abym Waszmości *in sinistra existimatione* nie był; jakoż Waszmość o mnie

¹⁾ Protestacja Kampiana w grodzie lwowskim. Fascykuł arch. m. 234 nr. 7.

złe zrozumiesz, żebym ja przeciw Waszmości fakeye jakie robił i na Waszmości następował, jednak że się panom kolegom z tego wymówić nie mogę, muszę to uczynić, co mi rozkazano...

Po tym wstępie zastrzegł się mowca imieniem rajców przeciw temu, jakoby nie Kampian ale oni starali się o kompromis, przeciwnie, miasto w razie, gdyby nie mogło akceptować kompromissarskiego wyroku, zostawia sobie swobodę dalszej akcyi, a »nawet konsulowie z tem się deklarują, że życzą sobie tego, aby *ordinaria iuris via* poszła ta sprawa z Waszmością¹⁾. Oświadczenie to dlatego godne uwagi, że później, kiedy Kampian nie przyjął wyroku kompromissarskiego, strona przeciwna zarzucała mu z wielkiem ale nie bardzo szczerem oburzeniem, że pełen pychy i buntowniczej zawziętości ze wzgardą odrzucił wyrok tego sądu, któremu sam się poddał i do którego sam pięciu własnych arbitrów powołał. Tymczasem, jak widzimy z oświadczenia Boima, miasto pierwsze wystąpiło z zastrzeżeniem przeciw przyszłemu wyrokowi, takie więc samo prawo restrykcyi miał i Kampian. Co więcej, Kampian zaraz po tem oświadczeniu Boima, uczynionem w imieniu kolegów, przestrzegł, że jeśli sąd kompromissarski ma załatwić spór jego z miastem, obie strony powinny mu się poddać bezwzględnie. Nie prosił ani o limitację, ani o kompromis; jeśli na taki sąd się zgodził, to jedynie dlatego, że nalegał na to w Warszawie kanclerz, któremu odmówić nie mógł. »Co się tknie tej kauczy, którą Waszmość wspominasz — oświadczył Kampian w odpowiedzi Boimowi — że jeśli się *civitas* i *ordines* nie kontentowały tych arbitrów wynalazkiem, aby *iuris ordinaria via* została, tedybyście to Waszmoście daremnie czynili, abyście się Waszmoście zdali na arbitrów, a arbitrowie by w tem daremnie laborowali.« Z góry już nie można się było spodziewać skutku po sądzie kompromissarskim, który obie strony przyjęły pod warunkiem, iż wtedy tylko będzie je wyrok obowiązywał, jeśli na ich korzyść wypadnie. Miasto, a właściwie Erazm Syxt, bo on ciągle osobiście figuruje jako strona w procesie, wybiera na arbitrów dwóch rajców: Jakóba Szolca i Jana Alembekę, dwóch ławników: Jana Juliana Lorencowicza i Mikołaja Zychiniego, i jednego z Czterdziestu-Mężów, Wojciecha Surzyka. Kampian wyznacza z rajców dr. Marcina Korzeniowskiego i Andrzeja Czechowicza, z ławników Jana Szolca i Jana Massarego, a z Czterdziestu-Mężów Stanisława Krzczonowskiego.

¹⁾ Cała ta scena w Fascykule arch. 234 nr. 12.

Zachował się memoriał, spisany własnoręcznie przez Kampiana a przeznaczony dla członków sądu¹⁾. W memoriale tym, obejmującym dwadzieścia kart *in folio*, a rozpoczynającym się od słów: *In nomine Tuo Dulcissime Jesu*, odpiera Kampian punkt za punktem oskarżenia Syxtowe. Czyni to z energią, z pewnym rodzajem szorstkiej wymowy, pełnej osobistego akcentu, z ironią i goryczą; znać w tem całym piśmie umysł wyższy, ale dumny, cierpki i zawzięty. Na wstępie daje wyraźnie do zrozumienia, że zniża się dobrowolnie do obrony, jakżeby to z łaski czynił, bo ani akeya, ani aktor, ani sąd nie mają kompetencyi. »Chociaż *omnes adversus me steterunt et qui inquirebant, male mihi locuti sunt*, otom ja *factus sum homo non audiens et non habens in ore redargutiones*, a widząc protestacją imieniem całego miasta uczynioną, daję się sądzić!...« Przechodząc do oskarżeń, wykazuje obszernie, opierając się na datach i cyfrach, jak są nieuzasadnione i niesprawiedliwe. Nie deptał nigdy praw miasta i nie pogardzał jego jurysdykcyą; jeżeli nabywając nieruchomości od mieszczanina Kuhna, kazał mu w grodzie a nie na ratuszu robić zapis, to nie dlatego, aby »miejskie łany w ziemstwo obrócić«, ale z powodu, że urząd konsularny mimo usilnych prośb obojej strony zapisu tego do akt swoich przyjmować nie chciał. Jurysdykcyi miejskiej we włościach, na jej terytoryum położonych, nie uwłaczał nigdy; naznaczał tylko »starsze« do sporów drobnych między włościąnami, a sam dr. Syxt w r. 1607 ugodę jego z chłopami zawartą imieniem tychże chłopów podpisał. Nie sadzał do więzień ludzi sobie równych, ale »widząc więzienia miejskie w wielkim nieładzie a właśnie karczmy, gdzie z rana pełno gorzałki a od wieczora miodu, i uważwszy powstanie wszystkiego urzędu« przeciwko sobie, zamykał złodzieiów i włóczęgów miejskich, »ludzi, których od szubienicy odkupował, a co zacz są, pokazują akta.«

Zarzut monopolu jest niedorzeczny; kupował i sprzedawał po cenach, jakie były możliwe. Gruntu miejskiego ani piędzi nie przywłaszczył sobie, wykazują to pomiary. Dochodami miasta zarządzał uczciwie, a zwłaszcza prowentem gorzałczanym, o który nikt »nie śmiał się kusić przez lat kilkadziesiąt, tak, iż zaniedbany i odłogiem

¹⁾ Respons i justificatio Pana Doktora Kampiana na obwinienia i skargi Pana Doktora Syxta, Rajcy i Wójta Lwowskiego Dnis Arbitris roku 1628 dnia 3 listopada cum documentis podany. Fascykuł archiw. 234 nr. 14.

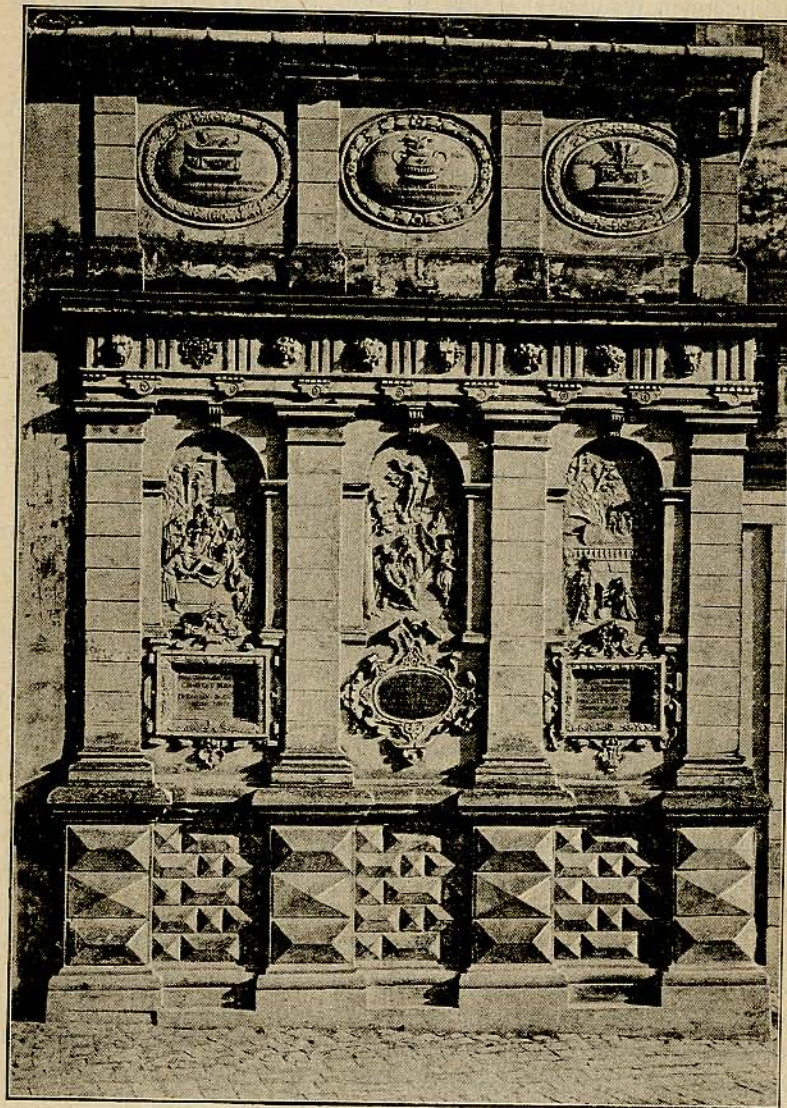


Fig. 26.

Fasada zewnętrzna kaplicy Kampianowskiej.

leżał», a z którego on, objawszy egzakcyę na usilne prośby i nastawiania rajców, od 1622 do 1628 roku dał miastu 7377 zł. czystego dochodu. Nie kazał miastu płacić podatków ze swoich włości, bo się miastu nie należa: »a mianowicie, że to są *mei servi*, z grunciku wszcz na 25 łokci, wzdłuż na sto, cztery złota dają i dni sześć robią, jakżeż podobna z tak lichego splachcia *sufferre* więcej? Inaczej musieliby się wszyscy rozbieść. Więc też żadnej obrony z miasta nie mają, żołnierz ustawicznie łupi, a ilekroć piechota i rota jaka przy mieście stanie, oni niebożęta ich podejmować muszą. Tego roku od żołnierstwa ze wszystkiego zebrani są. Gdy królewic JMość był, Niemcy 25 chałup rozebrali; w drugim roku kilkanaście zgorzało; raz wraz powietrze było.« Nie uciskał poddanych, ale przyznaje, że wiele od nich wymagał. »Znam się do tego, że mi chłopci rabiali, ale to częścią było za pozwoleniem magistratu, częścią *precario*, jak i inszym panom, chociaż nie są lonherami, dogadzają... Kazałem u siebie młócić, kosić, na co potrzeba chłopu stanownego, abym ich tak mógł do pożytku miasta przywieść.«

Zarzut niszczenia lasów miejskich odpięra Kampian z oburzeniem. »Miejskich lasów nie zastałem oprócz Osowy, którą nieboszczyk Pan Bełzki i Dzieduszycki przez dyfferencyę graniczne do gruntu zsiekli, albowiem w zimie i lecie Zboiszczanom i Grzybowiczynom, każdemu chłopu na tydzień za drwa kazali sobie po kopie dawać na piece wapienne; na stopy drzewa i stajenia sprzedawali las. Jam za mego gospodarstwa średnia na Brzuchowicy a w zatyłkach Hołoska wielkiego i małego dąbrowę zapuścił, kleparowski las w młodzinę zapomógł.« Budynków materyałem miejskim nie wznosił; mogą to sprawdzić rzeczoznawcy. »A przecież z tak małej i błahej pomocy oprócz palenia wapna, cegły, poprawy dróg i opału ratusza za pierwszej lunaryi mojej wystawiłem wieżę ratuszową, mury od Bernardynów cegłą, aby nie gniły, obłożył, cekauzy i blanki zgorzałe przykrył, bruk na przedmieściu halickiem kamieniem od bramy ku ruskiej cerkwi położył, kramiki i rybne koryta postawił, młyny dwa, Guzowski i na Błoni, *in cruda radice* zbudował, dąbrowę w zatyłkach Hołoska małego i wielkiego rowami ograł, wtóry mur dosyć mięszszy i wysoki od bramy halickiej aż do sokolnickiego mostku z fundamentów wywiódł, więzienia wójtowskie pomurował, sale obie ratuszne posadził, basztę wałową na przedmieściu krakowskiem ciosowym kamieniem z gruntu do góry wygnał, parkany rozebrane, basztę u bramy Krakowskiej

i młyna zimnowodzkiego poodzierane i basztę strumiłową spaloną naprawił i sporządził, rynek zeszpecony i gnojami okryty wyczyścił! Nie wspominam naprawy cugów, bruków, mostów, upustów i innych wielu drobnych robót.»

Wylczywszy tak dokonane przez siebie roboty, za które rzeczywiście należała mu się wdzięczność miasta, woła Kampian: »*Adsit reverentia vero, verum dicam!* Byłże *nostra aetate* który taki gospodarz, aby w tak małym czasie większych i przeważnych rzeczy dokonał? Co większa, bez zatrudnienia dóbr miejskich i nieczynienia żadnego długu, mianowicie w takie czasy ciężkie i trudne, gdzie powietrze, expedyce króla Pana naszego tureckie, tak wiele komisyj, rewizyj, lustracyj, expedyj sądowych, sejmowych, trybunalskich zakraczało? Wszystko to sumy moje zawiadowały, którem ja po szelągu wybierał; więc i góry wapienne nad 300 zł. rzadko więcej czyniły, jam je do 900 przywiódł; prowenty niektóre podwoiłem, drugie o trzecią lub czwartą część podniosłem. Jam to piskorz miastu? Mnie to więcej dziesięćkroć chłopci niż miastu robili? O mnie to mają *ferre sententiam* poddani, kmiecie, zagrodnicy, łętwołci leśni? Uciekajcie precz preceptorowie ze Lwowa! Uchodźcie urzędnicy! Żacy i chłopci was mają poprzysiądz!! Zaprawdę, pytać wiesniaka i gajowego, kto lasy porębał, nie inszego nie jest, jak mówić kotowi: kocie, a kto sadła pojadł? wilkowi: wilku, a kędy się owce podziały? Student wszędy i każdy rodzicom swym udaje, iż jest nauk pilny a powinności swojej dość czyni, mistrz tylko zły, lada o co bije. Gromada na przyjazd pański pyta, jakoby się zachowała, odpowie, że jeszcze nad powinność swoją gwoli pożytkom pańskim robi, ale ataman źle rządzi, nie wiedzieć, gdzie się co podziewa...«

Sąd kompromissarski wydał nareście wyrok, a wyrok ten potępił Kampiana. Oskarżenia o nierzetelność w egzakcyi prowentu gorzałczanego, o zaprowadzenie monopolów, o przywłaszczenie sobie gruntów, o zniszczenie cegielni miejskich nie utrzymały się wprawdzie, jako nieudowodnione, ale za to sąd uznał winnym Kampiana wszystkich innych zarzuconych mu grzechów. Popełnił *perjurium* przez wzgardę jurysdykcyi miejskiej i uznawanie *alieni fori*; popełnił *perjurium*, że pustoszył lasy miejskie na własną korzyść; popełnił *perjurium*, uciskając poddanych i przedmieszczan, krzywdząc i przywodząc ludzi do ubóstwa. Za to, że płacić nie kazał włościanom swoim podatków miejskich i królewskich i że utrzymywał prywatne więzienia, ma odbudować własnym kosztem wa-

lącą się basztę ruską i tam urządzić więzienia publiczne; za to, że niszczył lasy, ma zapłacić miastu 6000 zł. do przyszłej Wielkanocy, za wszystko zaś ma publicznie przeprosić miasto całe, t. j. w obecności wszystkich stanów najpierw urząd radziecki, potem ławników, a w końcu Czterdziestu-Mężów. Sąd orzeka także, że Kampian zasłużył na infamie i utratę godności radzieckiej, że jednakże wyrok niesławy i *privationis consulatus aeviternae* pozostawia sądom królewskim¹⁾. Wyrok ten z dziesięciu arbitrów podpisało tylko siedmiu — nie ma pod nim podpisów Jana Szolca, Jana Massarego i Jana Juliana Lorencowicza.

Erazm Syxt przyjął wyrok ten imieniem swoim i miasta; Kampian, gdy go czytać zaczęto, wysłuchać go nawet nie chciał i opuścił salę — *abiit et non audiuit*. Sprawa cała znalazła się znowu w tem samem stadyum, w jakim była przed sentencyą arbitrów, tylko że obie strony z podwojoną zaciekleścią rzuciły się do dalszej walki, do procesu u sądów zadwornych. Syxt wydaje formalny manifest imieniem ławników i Czterdziestu-Mężów i wypowiada niejako walkę na śmierć lub życie Kampianowi, »który ani woli króla ani *amicorum communium* nie słuchając, wszystką sprawę i wszystkie jej punkta porzucił i iżby w translaps poszła, ufając dostatкови swemu, a słabość i niedostatek miasta widząc, na to godził«²⁾. Miasto »utrapione i znędnione« rzuca wielką klątwę na wyrodnego swego syna, który »*ad extrema remedia* to jest *ad potentiam* magnatów« się ucieka. Czy Kampian rzeczywiście liczył na opiekę magnatów, nie wiemy; przeciwnie faktem jest, że ta opieka po jego śmierci na nie się nie zdała jego dzieciom i jego fortune, po którą właśnie jeden z najznakomitszych magnatów sięgnął drapieżną dłonią — ale że znalazł opiekę u dworu, to wypływa aż z trzech reskryptów królewskich, które nakazują rajcom lwowskim już po sentencyi arbitrów, aby go natychmiast rehabilitowali jako rajcę i aby mu funkcyę burmistrzowską, która z kolei jemu właśnie przypadała, przedłużyli o cztery tygodnie w nagrodę za to, że go w ubiegłym sierpniu przypuścić nie chcieli³⁾.

¹⁾ Fascykuł archiw. 234 nr. 13.

²⁾ Acta Consul. z r. 1629 pag. 358.

³⁾ Z wybieranych co roku w gronie radziekiem trzech burmistrzów: królewskiego, miejskiego i konsularnego (*proconsul regius, proconsul Communitatis i proconsul Dominorum Consulum*), każdy kolejno urzędował, a co cztery tygodnie zmieniała się kolej.

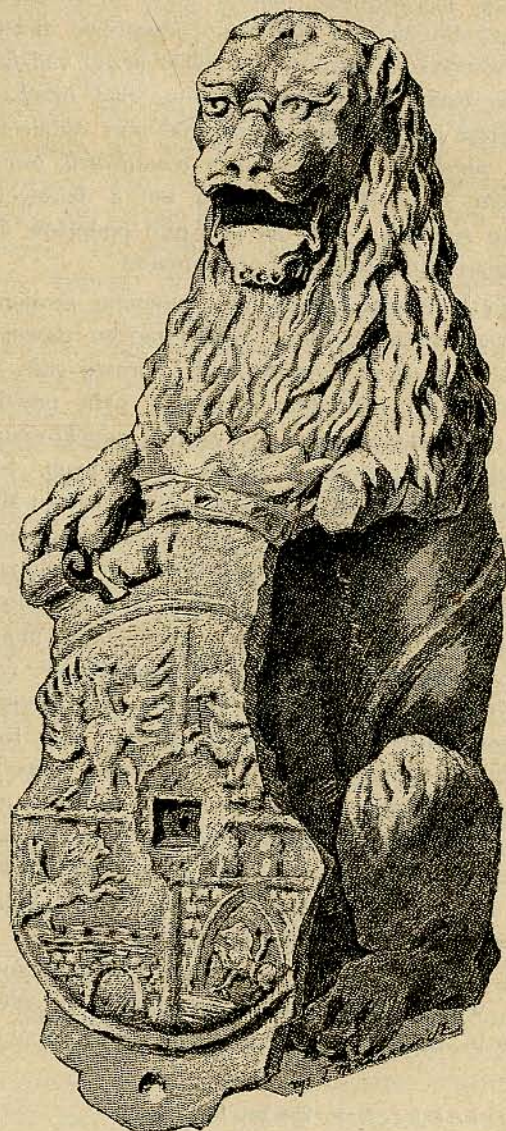


Fig. 27.

Lew Lorencowiczowski.

Kampian bronił się jak lew przeciw całemu miastu, ale nie doczekał zwycięstwa, wkrótce po tej rehabilitacji królewskiej i podczas gdy proces właściwy szedł swoją drogą, zachorował i prawie nagle umarł — *morsu invidiae periit*, jak się wyraża Zimorowicz.

Taki los spotkał jednego z najznakomitszych mieszczan lwowskich, człowieka wyższej, powiedzielibyśmy: historycznej miary, na którego nagrobku w katedrze czytamy: *Salvo Campiano Felix Leopoldis!* Kampian nie miał sposobności popisać się w takiej roli, jaka przypadła burmistrzowi Marcinowi Grozwaierowi w czasie oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego w r. 1648, ale jeżeli wówczas miasto wyszło obronną ręką z potrzeby, wiele w tem zasługi Kampiana. On to za swoich rządów wzmocił fortyfikacje miasta, mocno uszkodzone i niedostateczne, obwarował całą jedną stronę Lwowa od bramy halickiej aż do krakowskiej, pogłębił fosy i utwierdził je murami. Kampian miał wiele zmysłu monumentalnego, pragnął trwałymi pomnikami stwierdzić siłę miasta i swoją własną. Ambicya stanu i ambicya osobista łączyły się u niego w silną pobudkę do dzieł, któreby pomnożyć mogły honor Lwowa i honor Kampianów. Robił wszystko z uroczystą pompą, z ostentacyjną powagą i zamiarem stylu, był dobrym dekoratorem każdego własnego dzieła; jako burmistrzowi lwowskiemu możnaby mu nadać przydomek: *il Magnifico*.

Już ojciec jego posiada ten pociąg do zaznaczenia swojej pamięci pomnikami dziełami; funduje kaplicę rodzinną, ustanawia zakład zastawniczy, który miał być wieczysty, a przebudowując okazałe dom swój w rynku, używa do tego najznakomitszego lwowskiego architekta ¹⁾, Pawła Rzymianina, któremu zawdzięczamy prawie wszystko, co jest ładniejszego z epoki renesansowej we Lwowie ²⁾. Marcin Kampian posunął się dalej w tem zamięłowaniu monumentalności; kaplicę pomyślaną przez ojca skromnie, wykończył kosztownie i wspaniale (fig. 26), *manu Phydica*, jak mówi społeczny autor, okrył jej wnętrze bogatymi rzeźbami doskonałego dłuta, a podczas gdy ojciec przeznaczał ją zarazem na skarbiec *Montis Pietatis*, on ją wyłącznie uważa za mauzoleum rodowe, a na pomieszczenie fantów buduje osobny sklep ze strony połu-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1595 pag. 110, 117 i 308 Wraz z Pawłem Rzymianinem zajęty był przy budowie teść jego Wojciech Kapinos.

²⁾ Kamienica Kampianów została zupełnie przebudowana i nie ma już ani śladu swojej pierwotnej struktury i dekoracji. Jest to duża kamienica w zachodniej połaci rynku, przechodowa na plac św. Ducha, dziś nr. 29.

dniowej katedralnego kościoła. Ratusz lwowski nie miał dotąd wieży, Kampian przystąpił do jej budowy z całą energią sobie właściwą i dokonał dzieła z pospiechem, niezwykłym w owych czasach, jakby pragnął ukoronować nią swoje własne rządy, patrząc jaknajprędzej na jej szczyt połyskujący złotym lwem herbowym, widny z daleka zbliżającym się do miasta, czy to gościom, czy wrogom, dumny symbol siły i straży. Na jednej ścianie wieży umieszcza kamienną płaskorzeźbę, wyobrażającą łódź z sterującą załogą, godło handlowego znaczenia lwowskiego emporium, galerię opiera na konsolach w formie lwów, trzymających tarcze z herbami wszystkich społecznych rajców, a ci znowu przekazują nazwisko i zasługi swego znakomitego kolegi potomności, umieszczając na innej ścianie wieży napis, zachowany nam przez Starowolskiego ¹⁾:

D. O. M.
O P E S M I H I C I V E S
O P I T U L U S R E G E S
O P E R A M A R T I N E
O S T E N D O C A M P I A N E
T U A
A. D. MDCXIX.

Z wieży Kampianowskiej nie pozostało nic, ale zachował się do naszych czasów inny kamienny świadek jego czynów i górnolotności jego umysłu, charakterystyczny pomnik tej emfazy, która sięgała nawet po starożytne wzory klasyczne, ale przecież nie była bez pewnej rzetelnej treści, bo miała być wyrazem poczucia dumy i siły mieszczańskiej. Jestto duży lew kamienny, niegdyś strzegący wstępu głównego do ratusza, dziś niszczonej na Wysokim Zamku pod Kopcem, gdzie wywleczono go niepotrzebnie lat temu dwadzieścia (fig. 27). Lew ten, zwany w dawnym Lwowie Lorencowiczowskim, ma swoją osobną historię; jest to ten sam, który miał uwiecznić zdarzenie, swego czasu bardzo rozgłosne nie tylko w samym Lwowie. Szlachcica Niemirycza za popełnienie gwałtu publicznego w mieście w r. 1619 pojmano i stawiono przez t. z. *judicium compositum* za burmistrzostwa Bartłomieja Uberowicza.

¹⁾ Monumenta Sarmatorum, pag. 302.

Jakkolwiek puszczony bezkarnie, Niemirycz poprzysiągł zemstę burmistrzowi, który jego, szlachcica, śmiał ująć przez cepaków miejskich, wsadzić do więzienia i stawić na ratuszu — i zemstę też zuchwale wykonał. Uberowicz trzymając w dzierżawie miejski folwark Skniłówek, przemieszczał tam czasem. Otóż pewnej nocy ktoś zapukał do dworku i prosił pokornie o nocleg. Uberowicz otworzył i w tej chwili został uchwycony, skrupowany i na konia rzucony. Była to sprawka Niemirycza, który pojmanego starca uwięził z sobą.

Gwałt ten wywołał niesłychane oburzenie w mieście, ale byłby uszedł bezkarnie, gdyby nie rajca Jan Julian Lorencowicz, który uprosiwszy sobie od księcia Zasławskiego, wojewody bractawskiego, rotę wojska, przechodzącą właśnie przez Lwów, rzucił się z nią w pogoń za Niemiryczem, dopędził go trzy mile za Zasławiem, Uberowicza odbił, samego szlachcica pojmał, okuła i na zamek Zasławski odstawił. Wielki był tryumf we Lwowie, gdy Lorencowicz wrócił z uwolnionym starcem, którego już opłakano. Uradowane miasto obdarowało i wybawcę i wybawionego: Uberowiczowi dano w dożywocie część dochodu z wagi miejskiej a synowi jego stypendyum z fundacyi Łojeckiego; Lorencowicz otrzymał dom w rynku na lat dwadzieścia a nadto z inicjatywy Kampiana doznał uroczystej owacyi w obec wszystkich »stanów i narodów« miasta, zgromadzonych w ratuszu, i jak się wyraża ks. Józefowicz, *more civitatis Romanae antiquo* otrzymał wieniec obywatelski *ob civem servatum* ¹⁾. Chcąc upamiętnić zdarzenie i jego bohatera, kazał Kampian wykuć pomnik z kamienia, który ciekawi i dziś jeszcze oglądać mogą; jest to lew trzymający tarczę z herbami Rzeczypospolitej i Lwowa ²⁾, a wśród nich umieszczony był niegdyś wieniec laurowy, w którym mieścił się napis: *Ioanni Iulio Lorencowicz S. P. Q. L. (Senatus Populus Que Leopoliensis)*.

Ostentacyjne upodobania Kampiana nie wykluczały atoli poważnych i prawdziwie niepospólitych zalet charakteru; pod tą teatralnością była i rzecz sama: wola, rozum, odwaga. Była chwila, kiedy cały Lwów stał tą jedną głową i trzymał się tem dwojgiem

¹⁾ Józefowicz l. c. pod r. 1619. Cf. Zimorowicz, Codex Archivalis pod tymże rokiem.

²⁾ Herb Lwowa powtarza się dwa razy: w jednym lew zamiast w bramie znajduje się na jej szczycie, z kądem jakby w śmiałym skoku chciał się rzucić w pole, zapewne znak, że i po za mury miasta umie sięgnąć jego siła i odwaga.

oczu, a chwilą tą był czas strasznego moru w r. 1623. Uciekał wtedy kto mógł z zapowietrzonego miasta, nikt nie dotrwał w demoralizacji śmiertelnego strachu, z wszystkich urzędów miejskich, z całego patrycyatu pozostał sam Kampian z władzą dyktatorską, a jako naczelnik nieszczęsnego miasta i jako lekarz spełnił z pogardą życia swój obowiązek. Wówczas to otrzymał od miasta folwark Skniłówek, który później stał się także kością niezgody między Kampianem a ratuszem. Ks. Józefowicz, któremu wierzyć można, kiedy co opowiada *ex traditione*, bo był dzieckiem lwowskim, potomkiem starej mieszczańskiej rodziny, a zasłyszana opowieścią dziada i ojca sięgał jeszcze tych czasów, nie ma słów pochwały dla Kampiana. *O virum vere Martinum!* — woła z uniesieniem, zapisując, jak Kampian za przykładem swego świętego patrona niejako płaszczem swoim własnym okrywał nędzę niewypowiedzianą miasta w tej ciężkiej dobie, krzepiąc zrozpaczonych, ratując chorych, grzebiąc umarłych.

Wszystkie te zasługi, jak widzieliśmy, nie ochroniły Kampiana od burzy, która się przeciw niemu zerwała w mieście. Kampian może więcej wymagał wdzięczności niżli mu się należało, miasto niewątpliwie okazało jej daleko mniej, niż było winno. Dyktator w chwilach wyjątkowego nieszczęścia, chciał być dyktatorem nadal, hojny obywatel, który wykupił miasto z długów uciążliwych, stał się twardym wierzyicielem — kolidowała była tem tragiczniejsza, że jak po obu stronach była wina, tak też po obu był pewien sprawiedliwy moment etyczny. Marcin Kampian, *princeps senatus, urbis columen*, wielbiony jeszcze przed dwoma laty jednogłośnie hymnem wdzięczności, umarł w goryczy i z piekącym uczuciem krzywdy.

I oto następuje teraz najsmutniejszy epizod sprawy Kampianowskiej, epizod zupełnie dotąd nieznany, zaledwie dotknięty przez Zimorowicza mglistą alluzją ¹⁾, która jak dla wszystkich tak i dla nas była zagadką, dopóki klucza do niej nie znaleźliśmy w aktach radzieckich. Zaraz po śmierci Marcina Kampiana stawają przed urzędem radzieckim Wiktoryn Kuropatnicki, podstarości, i Jakób Strzelecki, pisarz grodzki buski, jako pełnomocnicy Stanisława Ko-

¹⁾ Zimorowicz, Codex Archivalis p. 78, 79: »ut nepos avi sui Pauli Campiani caput ante centenarium annorum laurea Apollinari evinctum, fascibus consularibus de plebe vindicatum, iamque glebae sepulchrali ante lustra decem adscriptum, lytro ingenti a Neocampianis Dominis emanciparet, technis et strophis subdolis effecerunt.«

niepolskiego, W. Hetmana Kor., i jego imieniem domagają się od miasta, aby wydało nie tylko cały spadek wraz z wszelkimi ruchomościami, pieniędzmi, złotem, srebrem i klejnotami, ale także i całe potomstwo Marcina Kampiana jako poddanego, zbiegłego z Koniecpola, majątku Hetmana ²⁾.

Przyznajemy się, że odczytawszy ten zapisek w aktach radzieckich, nie braliśmy go w pierwszej chwili dosłownie, na seryo, domyślaliśmy się raczej w tej rekwizycji tylko fortelu, użytego przez rodzinę i przyjaciół Kampiana celem uratowania schedy od pretensyj miasta, od drapieżności nieprzyjaciół, od owych »labiryntów prawnych«, których się tak wówczas bano, a oddania jej pod opiekę potężnego magnata, który chętnie weźmie w protekcję dzieci znakomitego Nowopoleczyka. Nawet fakt, że niejasne alluzje Zimorowicza, który mówi o »drogim okupie, zapłaconym przez wnuka za głowę dziada już przed wiekiem laurem Apollina uwieńczoną i insygniami konsularnymi ozdobioną«, nawet fakt, że niejasne te alluzje rekwizycya zaniesiona do akt przez Koniecpolskiego zupełnie tłumaczy — nie wystarczył by być może, aby nas przekonać, iż chodziło tu rzeczywiście o grabież majątku i rewindykację potomstwa Kampiana, jako syna Pawła, zbiegłego poddanego hetmańskiego. Niestety, z dalszych szczegółów sprawy okazuje się dowodnie, że rzecz trzeba brać dosłownie, w całym jej smutnym znaczeniu. W sporach i pertraktacjach spadkowych, jakie się toczyły między rodziną Kampianowską, spotykamy dowody, że syn Marcina, Jan Chryzostom, hetmanowi okupić się musiał. Wysyłano w tej sprawie do hetmana Jezuitę Ghizę, aby go ubłagać, jeździł potem sam młody Kampian kilka razy do niego, do Buska, do obozu Malborskiego, do Baru. Nareszcie »po długich kłopotach i drogach — czytamy w aktach — gdyż *cum potentato* była sprawa, stanęło kontentować pana hetmana summą 3000 zł. ¹⁾.

Sprawa przykra i bolesna, choćbyśmy zstąpili najzupełniej z dzisiejszego stanowiska i przenieśli się w wyobrażenia owych

²⁾ Acta Consul. z r. 1629 p. 559: »ab Magistratu requirebant et exposulabant, quatenus olim Honesti Martini Kampian eiusdem Illustr. et Mgnt. Palatini Sandomir. subditum de oppido Koniecpole ad Civitatem Leopoliens. profugum, pueros ipsius eiusdem de nomine melius notos una cum tota suppellectili domestica, ut pote in parata pecunia, auro, argento, clenodiis, per eundem parentem illorum quam et successores eius acquistata, comparata et constructa, cepta et non determinata, reddent et restituant.«

³⁾ Acta Consul z r. 1637 pag. 439-744.

czasów, które wiele wytłumaczyć, wiele wyrozumieć nam pozwalają, ale usprawiedliwić wszystkiego nie mogą. To domaganie się potomstwa i spadku po Kampianie jako po zbiegłym chłopie, jako po Koniecpolskiej »duszy«, która jest osobistą własnością dziedzica, bez względu na to, że ten chłop czy poddany był znakomitym i uczonym człowiekiem, pierwszym obywatelem, konsulem, burmistrzem jednej z najznakomitszych stolic polskich, doktorem uniwersytetu włoskiego i mężem niepospolitej zasługi — to wszystko przygnębia swoją brutalnością, a jako końcowy epizod całego procesu z miastem tem smutniejsze robi wrażenie, że według dość uzasadnionego domysłu większa połowa winy a niewątpliwie cała hańba tego wypadku spada na osobistych nieprzyjaciół Kampiana, takich samych mieszczan i takich samych może wnuków chłopskich jak on.

Zimorowicz w swojej alluzji do tego epizodu daje do zrozumienia, że wywołały go machinacje i intrygi osobistych wrogów Kampiana — *technis et strophis subdolis effecerunt*. Nie potrzeba jednak i tej wskazówki, aby przypuszczać, że rekwizycya nie wyszła z osobistej inicjatywy hetmana, ale była dziełem nienawiści lwowskich przeciwników, których tak dalece zaślepiła namiętność, że zapomnieli o zacności własnego mieszczańskiego stanu i podali go w hańbę i pokrzywdzenie. Hetman albo nie wiedział o tem, że Paweł i Marcin Kampianowie są potomkami jego poddanych z Koniecpola, albo też wiedział o tem dawno i dobrze, a to drugie przypuszczenie jest nawet podobniejsze do prawdy niż pierwsze, bo obaj Kampianowie bardzo byli głośni we Lwowie i Krakowie, a jako znakomici lekarze w całym kraju. Jeśli nie wiedział, kto mu podszeptał i to teraz dopiero? jeśli zaś wiedział i nawet mu dotąd przez myśl nie przeszło, reklamować ich jako poddanych, kto mu tę myśl niegodną jego wielkości podsunął, kto był instygatorem i podżegaczem? Namiętności w walce Kampiana z partją przeciwną doszły do tego stopnia, że wszystko przemawia za tem, iż jeszcze za życia Kampiana, niewątpliwie w chwili, kiedy sprawa zaczęła przechylać się na jego korzyść, nieprzyjaciele chwycili się tego niekczemnego środka jako ostatniej, zdradzieckiej, skrytobójczej broni, która miała ugodzić z tyłu niepokonanego przeciwnika.

Kampian umarł, nim intryga w czyn dojrzała. Zostawił dwoje dzieci, syna Jana Chryzostoma, który w chwili jego śmierci bawił na studiach zagranicą, i córkę Zuzannę, wydaną za Kaspra Szolca. Nad fortuną zmarłego krążyło miasto jak sęp; czychali na nią krewni i obcy. Wdowa i dzieci pozostały bez opieki, jakby wy-

dane na łup chciwości i nienawiści. Miasto odniosło łatwy tryumf, bo już na nieboszczyka uzyskało pierwszy dekret kontumacyalny (*primam contumaciam*) w procesie o 30.000 złotych, i takż dekret na jego wdowę, skazujący ją na restytucję posiadłości ziemskich Kampianowskich, *nulliter* nabytych, na odszkodowanie miasta i na zapłacenie kosztów sądowych w sumie 5000 zł.¹⁾ O fortunie, jaką Kampian zostawił, mamy tylko fragmentaryczne wiadomości. Robił dwa razy testament; jeden w czasie morowej zarazy w r. 1623, który deponował w ratuszu, drugi przed samą śmiercią, podpisany w obecności Jana Alembeka i Walentego Szolca jako przysięgłych, wikarego ks. Floryana Nazarkiewicza i przyjaciela lekarza Marcina Korzeniowskiego. Znamy drugi testament, lecz nie ulega wątpliwości, że nie obejmował on całego majątku i że przemilczał gotówkę. Kampian musiał przewidywać, co czeka jego rodzinę i jego spuściznę, i licząc się z tem niebezpieczeństwem, wymienił w testamencie tylko to, czego ukryć nie mógł, t. j. nieruchomości, i to, czego przemilczeć się nie dało bez straty dla rodziny, t. j. wierzytelności. Tem się tłumaczy, że według testamentu nie pozostało wrzekomo ani grosza gotówki prócz wierzytelności, podczas gdy później toczą się między spadkobiercami spory o bardzo wysokie sumy.

Na łożu śmiertelnem sam Kampian przyznaje, że nie wolen był skazy. »Co się tyczy *privatorum injurias* — mówi w testamencie²⁾ — Bóg je zna. Obrachowawszy się dobrze z sumieniem mojem i chcąc *abundare justitia*, nie rozumiem, abym bądź *errore*, bądź też *aliquo modo alio* miał albo mógł ubliżyć kogo więcej nad zł. 600. Także co kładzie urząd na mnie o wyrębanie lasów, o roboczną, nie wiem, abym miał w czem tak *privatis*, jako i *publico bono* prejudykować, bom szedł po wszystkie lata *exemplo* inszych panów kolegów moich, toż czyniących, i nie uczyniłem tak wielkiej szkody, jako na mnie kładą. Mówię to *fide integra et bona conscientia*. Bądź coby też mogło z *erroru*, z negligencyi albo też cokolwiek z ułomności ludzkiej stać się, nie mogę tego więcej kłaść nad 1000 zł. Zapisy wszystkie na grunta szczerze, prawdziwie i *candide* otrzymywałem...« Wyznanie to stawia Kampiana na rzeczywistym poziomie, ale nie odbiera mu cechy wyższej, niepospolitej postaci w lokalnych dziejach Lwowa, nie za-

¹⁾ Fascykuł arch. 234 nr. 23 i 27.

²⁾ Rękopis Arch. m. A. III 318.

ciera jego wielkich zasług dla miasta i nie usprawiedliwia tej nienawiści, jakiej padł ofiarą. Nie dlatego też upadł, że »szedł po wszystkie lata *exemplo* inszych panów kolegów swoich«, ale dlatego, że kolegów tych przenosił umysłem, wolą i energią czynu.

W testamencie swoim Kampian likwidując ruchomy swój majątek, kładzie najpierw resztę sum, których nie spłaciło mu miasto. »Od Rzeczypospolitej Lwowskiej, tak według kontraktu jak i według innowacyi, com wziął do dnia dzisiejszego, a odrzucając insze *adjuncta*, samej summy essentialnej przychodzi mi szczerze i prawdziwie najmniej 15.000 zł.« Rozmaite osoby winny mu około 9000 zł., a tym sposobem cały majątek w pieniądzech wynosiłby tylko 24.000 zł., które Kampian dzieli na cztery równe części po 6000 zł., i zapisuje jedną żonie, drugą synowi, trzecią córce, a czwartą na cele dobroczynne: »na *pauperes, ignorantes, esurientes, sitientes* i inne *pia opera*.« Nikt jednak ze spadkobierców nie ma otrzymać legatu swego w gotówce, ale suma 24.000 zł. ma pozostać przy fundowanym przez Kampianów zakładzie *Pii Montis* i procentować się w pożyczkach po 8%, a z całej sumy odsetków 1% ma pokrywać koszty zarządu, resztą zaś dzielą się legataryusze. Z nieruchomości syn dostaje kamienicę od rynku i Białocerkiew z blechem i cegielnią, córka indermaszek, żona kamienicę Szalińską, a nadto obie ulicę Temryczowską i Kampianowską Wolę. Miastu zapisuje Kampian cztery kosztowne kobierce, *divanica seu Melibanica*, przeznaczając je na ozdobę stall radzieckich w kościele katedralnym. Jak po wszystkich niemal bogatszych mieszczanach lwowskich, tak i po Kampianie pozostało dużo fantów kosztownych, złożonych w zastaw przez dłużników — zastaw był w owych czasach główną rękojmnią kredytową. Między fantami wymienionymi w testamencie Kampianowskim, znajdujemy łańcuch złoty od Jana Dąbrowskiego na pożyczonych 200 zł., miednicę srebrną, dwa kielichy i dwie złote ampułki od panny zakonnych św. Klary na 300 zł., kielich złoty od Bernardynów lwowskich na 600 zł., nalewki od Bernardynów sokalskich na 200 zł., krzyż i monstrancję od panny zakonnych św. Brygitty na 300 zł., kielichy od Franciszkanów lwowskich na 350 zł. i t. p.

Prawdziwa fortuna Kampiana, nie objęta testamentem, wychodzi dopiero na jaw wśród rokowań spadkowych, które mimo braku wszelkich zawikłań rodzinnych ciągnęły się przez lat kilkanaście; jeszcze w roku 1642 toczą się spory o schedę, a z aktów wypływa, że głównym powodem tak długiej zwłoki była owa nie-

szczęsna reklamacya hetmańska. Pierwsza transakcyja między wdową Elżbietą a dziećmi, Janem Chryzostomem i Zuzanną, przychodzi do skutku za pośrednictwem arbitrów, do których należą ks. areybiskup Pruchnicki, »jako protektor testamentu«, ks. Mikołaj Krosnowski, kanonik włocławski, ks. Jakób Skrobiszewski, kanonik lwowski, Wojciech Ostrogórski, siostrzeniec zmarłego, i dziwna rzecz, nieubłagany wróg Kampiana — dr. Erazm Syxt. Suma gotówki to maleje, to wzrasta, w miarę nowych odkryć i nowych pretensyj, i o nią to kłóci się i pienia przez lat kilkanaście rodzina, zwłaszcza od chwili, jak Jan Chryzostom Kampian wyjechałszy za granicę przepada bez słychu, ginąc podobno w pojedynku czy za pojedynek, niewiadomo gdzie i kiedy. Przy tej pierwszej transakcyi podana jest gotówka w sumie 41.000 zł.¹⁾

W całych siedm lat później wybucha spór między spadkobiercami, a wypływa z niego, że depozytaryuszem ruchomego majątku po Kampianie był dr. Marcin Grozwaier, ożeniony z Anną Ostrogorską, siostrzenicą testatora. Wdowa po Kampianie i jej córka Szolcowa w pozwie swoim utrzymują, że gotówki zostało przeszło 47.000 zł., że młody Kampian odjeżdżając za granicę powierzył Grozwaierowi osobno 25.000 zł. na fruktyfikacyę, że zatem scheda wynosiła w gotówce 71.000 zł. Ciż sami aktorowie obliczają nadto czynsze i procenta za lat siedm i wartość pieniężną sprzętów, złota, srebro, kobierców, szpalerów w łącznej sumie 50.000 zł. i żądają tym sposobem rachunków z całości ruchomego majątku w sumie przeszło 135.000 zł. Dowiadujemy się przy tej sposobności, że pertraktacya spadkowa trzy razy opierała się o sądy zadworne i że wydane zostały trzy dekrety króla Władysława IV, przychylnie głównym spadkobiercom²⁾. Znowu w pięć lat później występuje Elżbieta Kampianowa z pozwem przeciw Grozwaierowi, dowiedziała się bowiem, że oprócz powyższej sumy miał wziąć potajemnie i »wynieść ukradkiem« zaraz po śmierci Kampiana 60.000 zł., które tenże po za testamentem przeznaczył dla swego syna³⁾. Nie wiemy, jak się skończył ten nowy proces, gdyby jednak twierdzenie wdowy było prawdziwe, sam majątek w kapitale po Kampianie wynosiłby około 200.000 zł., do czego doliczyć by należało jego pretensye do miasta, prawdopodobnie nigdy nie spła-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1630 pag. 1838—1847.

²⁾ Acta Consul. z r. 1637 p. 439.

³⁾ Acta Consul. z r. 1642 p. 504.

cone. Za dodaniem kamienie w mieście, realności na przedmieściu i Skniłówka, urasta to w ogromną na owe czasy fortunę, która dziś byłaby przeszło milionową.

Ród Kampianów wygaś na Janie Chryzostomie, a jakby dla expiacji waśni ojcowskich równocześnie prawie z tym ostatnim Kampianem umiera w kwiecie wieku ostatni Syxt, jedyny syn dr. Erazma.

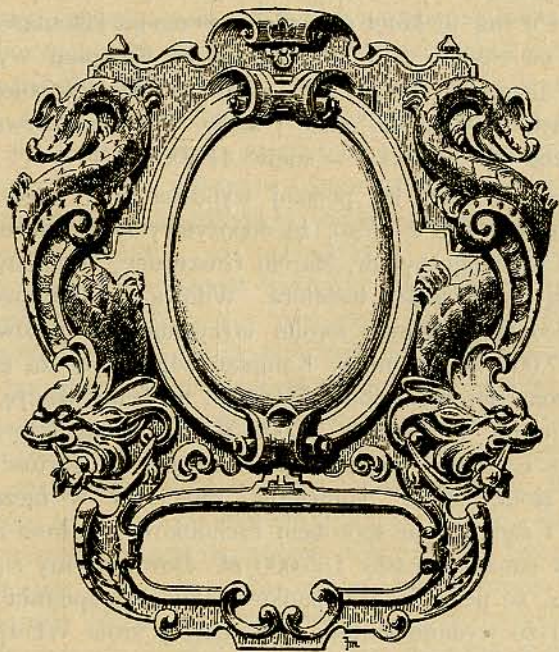


Fig. 28.

Kartusz z kaplicy Kampianowskiej w katedrze.

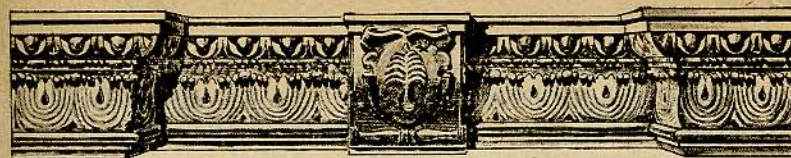


Fig. 29.

Z kaplicy Kampianowskiej w katedrze.

IV.

BOIMOWIE. ALEMBEKOWIE. JAN ALEMBEK I JEGO KSIĘGI KŁOPOTNE.
WALERYAN ALEMBEK. WILCZKOWIE.

Trzy tylko lwowskie rodziny mieszczańskie, które sięgają XV i XVI wieku, dotrwały do XVII stulecia, utrzymując się zawsze na wyżynie patrycyatu i konsularnych zaszczytów: Boimowie, Alembekowie i Wilczkowie. O znakomitej rodzinie Boimów w aktach miejskich zachowały się tylko bardzo szczupłe wiadomości; ani testamentów, ani procesów, ani obszernych transakcyj i tym podobnych oblat, któreby rzucały światło na ich stosunki domowe, nie znaleźliśmy w archiwum ratuszowem, ale za to pozostał po nich pomnik, który dotąd utrzymał żywo pamięć ich we Lwowie, pomnik prawdziwie wspaniały, wymowne świadectwo cywilizacji, zamiłowania piękna i dobrobytu mieszczaństwa lwowskiego. Pomnikiem tym jest kaplica Boimów, t. z. Ogrojcowa (fig. 30), dzieło przebujałego już renesansu, któremu ze stanowiska stylu i smaku wiele zarzucić można, która wszakże cała na zewnątrz i wewnątrz okryta rześistą rzeźbą w kamieniu, marmurze i alabastrze, bogactwem swoim, kosztownością roboty, a w części i niepospolitą wartością szczegółów, wykonanych dłonią mistrza, o którym na innem miejscu obszerniej mówić będziemy, pozostanie zawsze dowodem siły, ofiarności i monumentalnego zmysłu swoich fundatorów. Kaplica Boimów, to jakby wykuta w kamieniu tradycja dobrych czasów patrycyatu lwowskiego — a szanowne postaci fundatora i jego żony (fig. 31 i 32) spoglądające z jej murów na przechodniów, to milczący, poważni świadkowie przeszłości lwowskiej,

popularni, sympatyczni i zrozumieli wszystkim Lwowianom, nawet takim, co przeszłości nie znają i przeszłości nie potrzebują.

Protoplastą rodziny Boimów był Jerzy, Węgier rodem — *natione Hungarus*, jak sam o sobie mówi w dokumencie fundacyjnym. Jerzy czyli Dziurdzi Boim, z rodziny protestanckiej, przeszedł dopiero we Lwowie na łono katolickiego kościoła. Jedną z postaci najszanowniejszych w mieście; świadczą o tem liczne wzmianki i pośrednie wskazówki społeczne, bo bezpośrednich, jak już nadmieniliśmy, przechowało się o Boimach mało. Spokrewniony z Szolc-Wolfowiczami i innymi znakomitami domami lwowskimi, był założycielem licznej rodziny, której potomkowie jeszcze w XVIII wieku zajmują krzesła konsularne, jak n. p. Rafał Boim w r. 1708. Jak potomkowie Wolfa i Stancla Szolców, tak i Boimowie dodają długo do swojego nazwiska imię protoplasty, piszą się Dziurdzi-Boimowie. Gdyby nie kaplica ogrojcowa, gdyby nie te portrety dotąd zachowane, gdyby nie cała rzesza tych Boimów (fig. 33), wykutych w marmurze, których widzimy klęczących w kornej modlitwie na grobowcu głównego antenata — rodzina ta zginęła by była w głuchoj niepamięci, prócz samych nazwisk bowiem, które nie mówiły by nam nic bez pomników, z pisanych źródeł bardzo mało wiedzielibyśmy o niej.

Po jednym tylko Boimie, Pawle, synu Jerzego, konsulu około r. 1627, przechowała się w aktach radzieckich oblata testamentu z r. 1642. Napisany już makaronicznym ale zawsze jeszcze niezłym językiem, dokument ten uwydatnia nam jeden z bardzo charakterystycznych rysów dawnego mieszczaństwa, t. j. tradycyjność i dziedziczość obranego raz zawodu. Rodzina Boimów była rodziną kupców i lekarzy, i tych dwóch zawodów trzymała się przez wieki całe z stateczną wiernością, mimo że już Jerzy podobno był nobilitowany i miał tytuł sekretarza króla Batorego; jeden z nich tylko, właśnie syn Pawła, zapragnął innego świata, zerwał z tradycją i marnie zginął, a ojciec z żalnością mówi o nim w testamencie: »Jerzy syn mój, początek wesela, środek i koniec żywota mego ustawicznego żalu, kłopotu i frasunku.« Drugi syn tego doktora Pawła, którego portret tak jak i portret ojca, pędzla prawdopodobnie lwowskiego malarza Giani (fig. 34), zachował się w kaplicy, był już także lekarzem, a ojciec upomina go, aby synów swoich kierował również na medyków. Zaleca wnukom, aby »studya u Jezuitów kończyli *inclusive philosophica*, a potem jechali do Włoch na medycynę«; syn już dlatego ma »syny swoje dyrygować i *posteritas*

ipsorum na medycynę, bo nam ludziom *plebeiae conditionis* jest *honorifica* i *utilis* i *gloriosa*, a co większa, że *per successionem* od rodziców, *per traditionem* sekreta *medica* jeden drugiemu podawać ma.« Paweł Boim w jednej tylko przestrodze odbiega od lwowskich tradycji mieszczańskich, a to gdy odradza synom brać udział w życiu publicznym i rządach miasta, co zupełnie nie zgadzało się z zmysłem politycznym, bardzo silnie rozwiniętym u patrycyatu lwowskiego. Zapewne tylko gorycz jakichś osobistych zawodów przemawia z niego, kiedy przestrzega swoich potomków, aby »nigdy nie ambiowali *dignitates patrias*, i owszem, aby od nich uciekali, gdyż *officia te et studiis inimica et conscientiae periculosa*«¹⁾. Sam dr. Paweł był wójtem wileńskim, jak to czytamy na napisie portretowym; dlaczego opuścił Wilno i przeniósł się znowu do Lwowa, aby tu pozostać aż do śmierci, tego nie wyjaśnia nam testament. Trzeci syn Pawła Boima, Michał, Jezuita, wspomniany także w testamencie, utrwalił swoje nazwisko na polu naukowym jako jeden z pierwszych badaczy i znawców Chin, dokąd się był udał jako misjonarz. Jest on autorem dzieła o florze chińskiej²⁾; które swego czasu bardzo było cenione i zjednało niemały rozgłos swemu autorowi. Umarł w r. 1650 w dalekiej, zamorskiej obczyźnie³⁾. Benedykt Paweł Boim, autor broszur polemiczno-teologicznych, żarliwy bojownik za unię, należał także do tej rodziny; był to już prawdopodobnie wnuk Pawła a prawnuk Jerzego.

Po czwartym synie dr. Pawła Boima, także Pawle, który za przykładem dziada poświęcił się zawodowi kupieckiemu, podczas gdy jego bracia obrali sobie naukę, ołtarz i żołnierkę, pozostała nam księga rachunkowa, obejmująca pięć lat, 1600—1604. W spółce z Melchiorzem Szolcem (synem) miał on we Lwowie handel sukieny, t. zw. krojowy, ale rozwoził także towar po najdalszych jarmarkach. Na czele księgi tej rachunkowej⁴⁾, jakby na straży sumienia kupieckiego, którego ona miała być poniekąd kontrolą, figurują pobożnym zwyczajem lwowskiego mieszczaństwa dewizy i sentencje moralne; zaraz na jednym z pierwszych miejsc czytamy: *Boga się bój, Cnoty się dźierz, Fortunie nie ufaj*, a dalej: *Neminem lae-*

¹⁾ Acta Consul. z r. 1642 p. 372.

²⁾ Boym Mich. Leopold. Flora Sinensis. Viennae 1658.

³⁾ Lwowianin z r. 1840 podaje na str. 166 kilka bibliograficznych i historycznych szczegółów o tym Boimie pióra dr. Zakrzewskiego.

⁴⁾ Regestr kupowania i przedawania sukna etc. Manuskrypt Archiwum m. III A. 347.

dere, unicui quod suum reddere, hoc summa justitia. Spółka kupuje zapasy sukna najpierw u starego Jerzego Boima, a to głównie falendysze, lyońskie i karazy, od Franckowicza z Krakowa sukna morawskie, od Stanisława z Chęcin brzezińskie. Dostarcza jej także towaru Zygmunt Krapp z Gdańska, Mikołaj Gerstman z Krakowa, Redlich z Przemyśla itp. Co roku odbywa się obliczenie towaru zapasowego; jest go w r. 1601 za 10.414 zł., w roku następnym za 10.465 zł., w latach dalszych spada do wartości 6—8000 zł. Najznaczniejsze interesa robi spółka na jarmarkach w Jarosławiu, Łucku, Bełzie, Kamieńcu, Jazłowie, Satanowie, Ostrogu itp. Na jarmarku jarosławskim sierpniowym sprzedaje Boim za 500 zł. sukna, na jarmarku bełzkim październikowym za 850 zł., na kamienieckim marcowym za 700 zł., na październikowym za 2200 zł., na jarmarku wrześniowym łuckim za 1500 zł., wszystko to prawie w przeciągu jednego tylko roku. Największy zysk przynoszą spółce t. zw. sztychy zamienne; płacąc za towar towarem zarabia olbrzymie procenta. W r. 1600 kupują np. w Łucku od Marcina Litwosa 240 par moskiewskiego juchtu za 1200 zł. i płacą mu trzy czwarte tej ceny towarem, t. j. gdańskim falendyszem, licząc łokieć po 3 złote, podczas gdy ich samych łokieć falendyszu kosztuje mało co więcej nad jeden złoty.

O rodzinie Alembeków liczne i ciekawe przechowały się wiadomości, a osobiście o najruchliwszym z nich i najsympatyczniejszym, Janie, człowieku bardzo różnostronnym, światłym i utalentowanym, który był i kupcem i uczonym i wierszopisem i politykiem. Alembekowie prawdopodobnie nie dawniej jak w drugiej połowie XVI wieku osiedlili się we Lwowie; spotykamy ich w aktach dopiero w r. 1560 i 1567; w pierwszym z tych lat otrzymał prawo miejskie Zebald Alembek z Freiburga (w Brysgawji), zięć Wolfganga Szolca, w drugim Hanusz Alembek z tegoż samego miasta. Byli to bracia rodzeni. Nazwisko swoje pisali właściwie Alnpeck, ale gdy w ustach polskich zmiało i utarło się na Alembek, już i oni sami tak się nazywają i podpisują, powracając atoli zawsze przy ważniejszych sposobnościach do pierwotnej pisowni. Po Zebaldzie Alembeku, zdaje się, nie zostało potomstwa; natomiast linia Hanusza, ożenionego także z którąś Szolcówną, utrzymała się aż do XVIII wieku. Jeżeli ten Hanusz był rzeczywiście pierwszym ze swego rodu obywatelem lwowskim, w takim razie należałoby podziwiać, jak szybko polszczyli się we Lwowie cudzoziemcy, już bowiem ten protoplasta lwowskich Alembeków robi w aktach wrażenie Polaka i pozostawia

po sobie całą biblioteczkę polską, a synowie jego od lat dziecińczych już są zupełnymi Polakami.

Zamiłowanie nauki, jakby dziedziczne w całym rodzie, posiadał już ten pierwszy lwowski Alembek; inwentarz jego ruchomości spisany w r. 1585 daje dostateczne wskazówki, że był nie tylko zamożnym ale i bardzo wykształconym człowiekiem. Między sprzętami jego znajdujemy rzeczy artystyczne i wykwintne, stoły z intarsją, »skrzynie sadzone kolońskiej roboty«, bogatą bardzo garderobę, spory zapas broni domowej, istny arsenał na małą skalę, złożony z rusznic, mieczów, mieczyków, szablic, kordów, koncerzy, pugnałów, kusz, oszczepów, halabard, całych zbroi i rzędów husarskich, kozackich i niemieckich, dużo map geograficznych, portrety królów polskich Henryka i Stefana Batorego, 64 obrazów olejnych i sztychów, w końcu wcale bogatą bibliotekę, w której obok ksiąg i starych pergaminowych manuskryptów niemieckich tudzież klasyków starożytnych, spotykamy dosyć dzieł polskich, że tylko wymienimy Postyllę Brzeską; *Żwierciadło* Rejowe, kronikę Kromera, Statut Polski i t. d.¹⁾ W katedrze lwowskiej znajdował się grobowiec tego Hanusza czyli Jana z napisem, który nam przechował Starowolski²⁾:

Ioannes Almpetius.

Satis iam satis flagellis huius mundi tritutus

Hic in auito sepulchro paleas reliquit.

Synowie Hanusza byli utalentowanymi ludźmi, ale najwybitniejszą między nimi postacią jest niewątpliwie ów Jan, o którym już nieco wyżej wspomnieliśmy, głowa drugiej generacji lwowskich Alembeków, w r. 1623 konsul. Jan Alembek, jakkolwiek syn kupca i na kupca także wychowywany, odbył studia w Padwie, a prowadząc we Lwowie handel i pilnie jeżdżąc po jarmarkach, poświęcał się przecież z zamiłowaniem pracy umysłowej i jako przyjaciel Muz i nauki miał sławę nie tylko we Lwowie. Starowolski poświęca mu swoje *Peni Historicum* a w dedykacji poprzedzonej ryciną herbu Alembeków (fig. 38), zwraca się do niego jako do męża, który zawsze kochał i uprawiał nauki, a zarazem popierał wszystkich,

¹⁾ Liber Testament. IV p. 481.

²⁾ Monumenta Sarmatorum pag. 292.

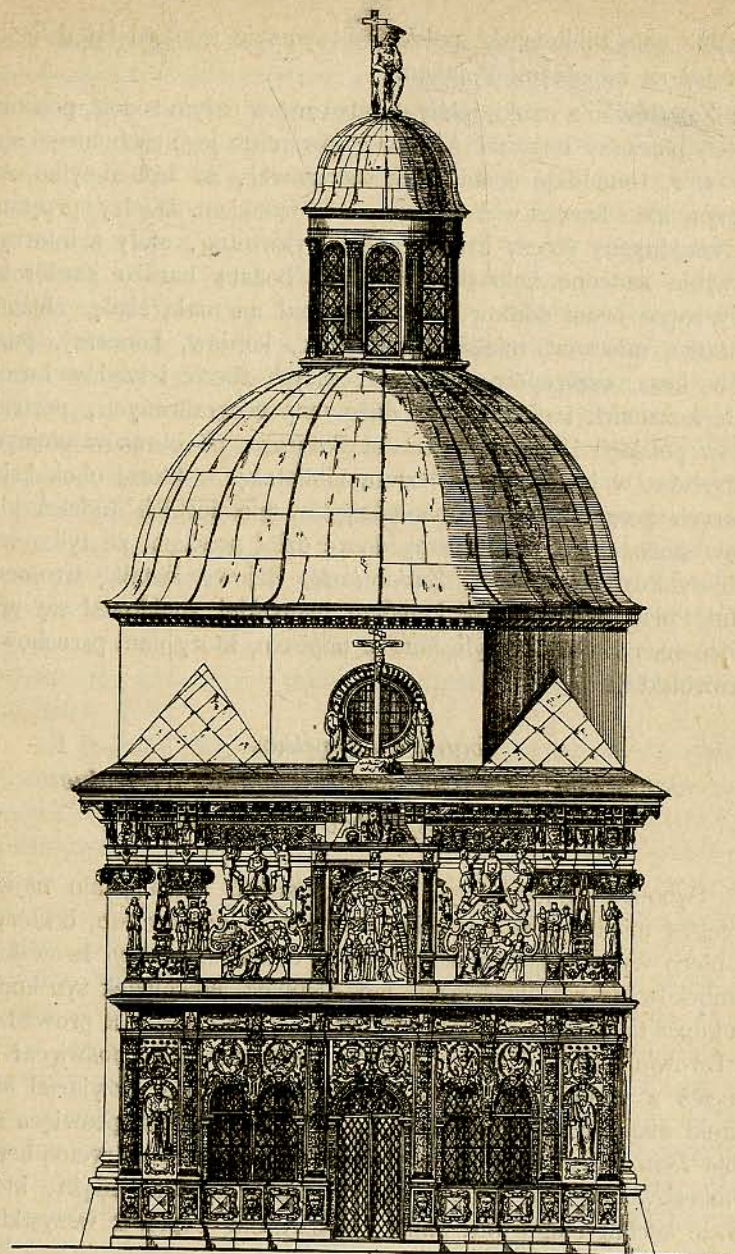


Fig. 30.

Kaplica Boimów (Ogrojecowa).

którzy się im oddawali¹⁾. Imię Alembeka musiało być pod tym względem znane po za Lwowem a nawet po za Polską, skoro Justus Lipsius zaszczyca go swym listem²⁾, w którym wielbi Polskę jako miłośniczkę sztuki i oświaty, a Bruinns udaje się do niego, aby mu dał opis Lwowa do publikacji *Civitates Orbis terrarum*³⁾. Alembek dostarczył mu tego opisu, którego brulion znacznie obszerniejszy od tego, co wydrukowano, zachował się dotąd w miejskiem archiwum. Próbował się także w poezji łacińskiej i jako młodzieniec drukował w Padwie w r. 1591 wiersz do Jerzego Radziwiłła⁴⁾, znany nam tylko z tytułu, gdyż żadna z lwowskich bibliotek go nie posiada.

Młodość miał trudną, ale zwycięzko wyszedł z prób losu i własnymi siłami dobił się stanowiska i fortuny. Ojciec umierając pozostawił liczną rodzinę i interesa majątkowe w opłakanym stanie. Już w ostatnich latach swego życia Hanusz Alembek był bankrutem, ściganym niemiłosiernie przez wierzycieli, przesładowanym aresztami i sekwestrami. Po ośmioletniem udręczeniu umarł w r. 1588 a Jan Alembek nie dopuścił się przesady, kiedy na grobie nieszczęśliwego ojca wykuć kazał słowa: *satis jam flagellis huius mundi triturratus!* Pozostała tylko kamienica w rynku, która należała do żony Hanusza, i dlatego ocalała przed wierzycielami masy, a było ich niemało, bo zmarły pozostawił przeszło 32.000 zł. długów, sumę na owe czasy ogromną. Jan nie stracił odwagi; nad wejściem do małej izdebki, którą zajmował w matczynej kamienicy, wypisał sobie dewizę: *Deus providebit*, a że sam sobie pomagał, Bóg mu też dopomógł w smutnej i ciężkiej tej młodości. Alembek wstąpił jako pomocnik do handlu kupca i aptekarza lwowskiego Jarosza Wedelskiego (Wittembergera), który miał znaczne stosunki ze Wschodem i bardzo często wyprawiał swoich ludzi do Stambułu z towarami i po towary. Pełen imaginacji, chciwy wiedzy i ciekawości świata, młody Alembek marzył o dalekich podróżach, a jak

¹⁾ Simonis Starowolsci Penu Historicum etc. Venetiis, 1620 str. A. 2 i A. 3.

²⁾ Justi Lipsii Opera Omnia etc. Antverpiae 1637 tom II str. 358 do 359: O Sarmatia, quam dispar illi veteri es, quam ad artes et elegantias nunc adspiras! — pisze Lipsius w tym liście — Quae quidam artes a nobis exules ad vos ierunt, non hospitium, sed ut videtur, domicilium electurae.

³⁾ Bruinns (Braun) Georg., Novellanus Sim. et Hogenberg Franc., Civitates orbis terrarum etc. Colonia 1597—1618 tom VI 49.

⁴⁾ Alnpeck J. Carmen ad G. Radziwiłł. Pataviae 1591.

mu się istotnie powiodło, odbyć jedną z takich wypraw do Stambułu, to nam opowie sam własnymi słowy:

»Jakom się był ujednał do roku u p. Jarosza Wittembergera do robienia w officynie jego według obyczaju aptekarskiego, po wykonaniu roku onego wypowiedziałem panu swemu służbę, gdyżem miał wolą *experientiae gratia* dalej się do ludzi udać. Wtenczas wyprawiał p. Jarosz sługę swego Stanisława do Turek. Przydało się krótko przed wyjazdem, iż pan mówił przy obiedzie do Stanisława:

— Stanisławie, którego parobka chcesz z sobą wziąć do Turek, czyli Zarzyckiego, czyli Marcina?

On na to odpowiedział:

— Którękolwiek, ale wolałbym tego, co już w Turzech bywał.

Ja to usłyszawszy, skoro po obiedzie mówiłem Stanisławowi w aptece:

— Stanisławie, macie li którego parobka z sobą wziąć, proszę, wezmijcież mnie. Abowiem do przyglądania i ja temu będę mógł dość uczynić.

W tym, jako Stanisław o tem panu powiedział, zaraz pan na to przyzwolił i kazał mi się gotować, ale mi strony towarów swych bynajmniej nie powiedział, wszakże na odjeździe mi mówił:

— Miły Alembeku, doglądaj tego towaru z pilnością, jakoby szkody jakiej przy nim nie było, co panu swemu obiecawszy przy towarzem poszedł. A Stanisław jeszcze został we Lwowie.«

Alembek opowiada to jako świadek przed sądem ławniczym w zeznaniu, złożonem na piśmie z powodu pozwu, który Jarosz Wedelski wytoczył był właśnie owemu Stanisławowi o szkody, jakie mu wyrządził w czasie tej podróży tureckiej¹⁾. Proces mógł się toczyć bardzo długo, a Alembek bał się bardzo, aby go jako towarzysza wyprawy handlowej nie chciano zatrzymać aż do ukończenia sporu we Lwowie, co by było popsuło jego plan udania się zagranicę, a przede wszystkim do Włoch, do owej ziemi obiecanej dla każdego ówczesnego młodzieńca z taką inteligencją i żądzą wiedzy, jaką miał ten biedny pomocnik aptekarski, przyszły poeta i przyjaciel Lipsiusza i Starowolskiego. »A takbym rad — mówi w zeznaniu swoim Alembek — aby p. Jarosz o mnie tego nie rozumiał, jakobym miał Stanisławowi gwooli cokolwiek zamilczeć, albowiem ja o Stanisława przyjaźń nie stoję, a Jaroszowi, któremu

chleb przez czas nie miał jadał i myto brał, powinienem, sumienia w nieczem nie naruszając, aczem teraz nie przy nim, szkody przestrzegać!« Prosi więc usilnie, aby go zaraz od dalszych świadectw uwolniono, »abowiem ja ubogi pacholek, jakoż *ab Augusto mense*, gdy mojej służby czas wyszedł, doma *in otis*, które mi nietylko szkodzą ale i u uczciwych ludzi do niesławy przywodzą, mój czas marnie tyram.«

Musiało się stać zadość prośbie Alembeka, bo zaraz w następnym r. 1591 spotykamy go w Padwie, gdzie ogłasza drukiem swój wiersz do Radziwiłła. Jak długo bawił we Włoszech, i czy z Włoch udawał się jeszcze do innych krajów europejskich, nie wiemy, ale to pewna, że czasu nie strawił marnie zagranicą, bo ten »ubogi pacholek«, jak sam siebie nazwał, ten pozostawiony własnym swym siłom aptekarczyk, wraca do rodzinnego miasta z szeroką wiedzą, z niepospolicie wyrobioną inteligencją, z wyższą ambicją obywatelską i naukową, a niebawem zajmuje wybitne i głośne stanowisko wśród swoich, którzy o nim, synie bankruta, już całkiem byli zapomnieli. Już w r. 1602, a więc w dziewięć lat po owej wyprawie z towarem do Turek, występuje Alembek na publiczną widownię »Rzeczypospolitej lwowskiej«. Charakter żywy, niespokojny, bardzo wrażliwy, z wielkim zasobem zmysłu politycznego, Alembek odgrywa około tego roku rolę agitatora i trybuna ludowego, staje na czele demokratycznego ruchu przeciw patrycyatowi, do którego sam należy, i przeciw nadużyciom arystokratycznego na wskrós systemu, jaki panował w mieście rządzone przez rajców dożywotnich, t. zw. »panów«, którzy uzupełniali się sami własnym wyborem.

Jak już wiemy, pierwszy epizod tej walki »pospolitego człowieka« z rajcami zamknął się dekretem Malborskim z r. 1577, a dekret ten miał na celu zarządzenie absolutyzmowi instytucji rajców dożywotnich, stanowiących rodzaj kasty uprzywilejowanej i niedostępnej, a zaprowadzając t. zw. Czterdziestu Mężów, ciało złożone w równej połowie z kupców i rzemieślników, chciał zapewnić szerszym kołom ludności miejskiej udział w rządach a przynajmniej w gospodarstwie miasta. Między tą instytucją Czterdziestu Mężów a urzędem radzieckim, przyzwyczajonym do nieodpowiedzialnej, prawie udzielnej władzy, musiało przychodzić do walki, i w jednym z takich to zatargów Alembek ująwszy ster ruchu w swoje ręce, rozwinął akcyę na większą skalę a udział swój osobisty i ciężkie kłopoty, jakimi opłacić musiał swoją żarliwość

¹⁾ Inducta Jud. Civ. tom XVII pag. 991—5.

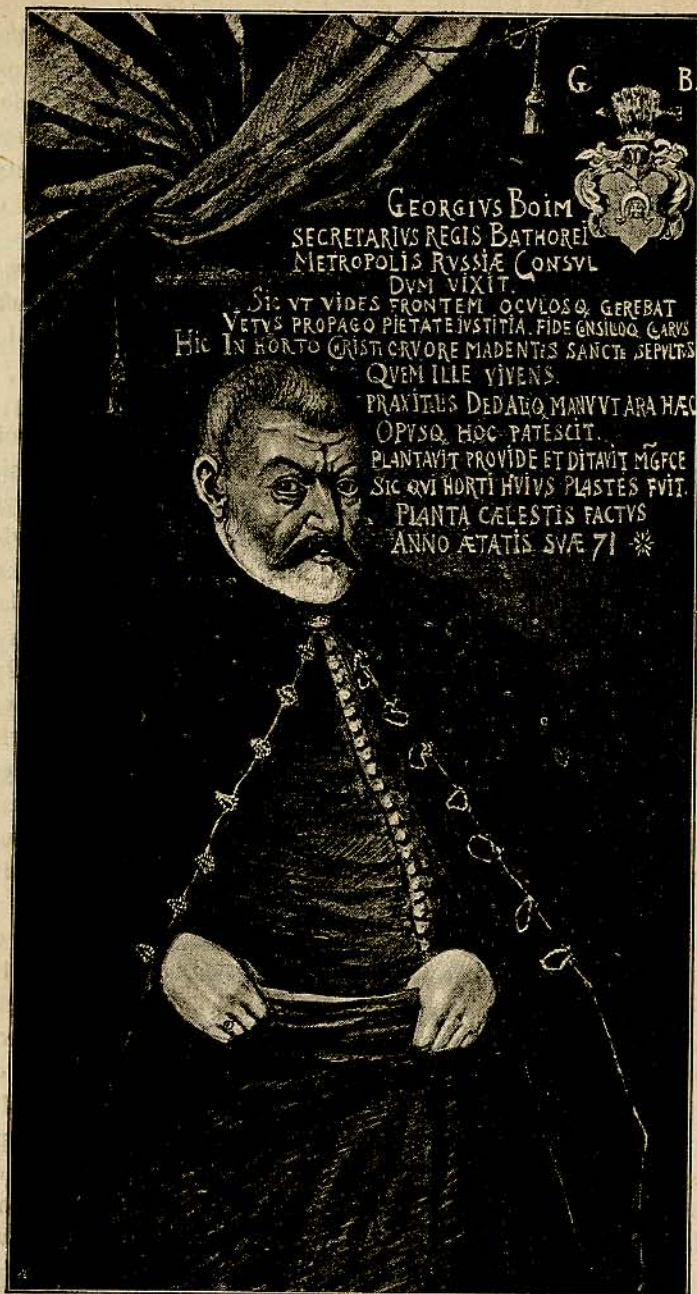


Fig. 31.

Portret Jerzego Boima w Kaplicy Ogrojcowej.

obywatelską, opisał w osobnym pamiętniku, który jest zarazem barwnym obrazem czasu i ludzi. Pamiętniczek ten zachowany w archiwum miejskiem obejmuje stronic 51, pisany jest niepewną już ręką, prawdopodobnie w późnym wieku, i jest tylko wyciągiem z większej księgi notat i pamiętnikowych zapisków, które autor nazywa *Księgami Kłopotnemi* i do których często się odwołuje. Pamiętniczek ma dwa odmienne tytuły; pierwszy z nich opiewa: *Plantatio Arbitramenti inter Magistratum et Populum Leopoliens. per Sacram Reg. Maiest. confirmati, Anno 1603*; drugi zaś: *Wielkie zajście Civitatis miasta Lwowa z Pany Rajcy, które mnie do wielkich trudności przyniosło, a ich Pan Bóg z tego świata wziął in furore suo*.

Z pamiętnika tego, który przytaczamy tylko ustępami, całość bowiem nie mieściłaby się dobrze w ramach tej pracy, zobaczysz czytelnik, ile żwawości, werwy i temperamentu jest w jego autorze, który tak żywo czuje i pamięta wszystko, czego w tej ruchliwej porze swego życia doświadczył, że spisawszy swoje wspomnienia dla dzieci w długi niewątpliwie czas po wypadkach, a rzecz napisaną kiedyś znowu znacznie później odczytując, poumieszczał na marginesach rękopisu czerwonym atramentem uwagi i wykrzykniki, które streszczają raz jeszcze jego indignację i są niejako ekstraktem jego gniewu, żółcią w essencji. Wszystkie one są bardzo dosadne, a niektóre tak zabawne i malownicze, że warto je przytoczyć. I tak czytamy na boku w odpowiednich miejscach opowiadania: Nie poszły fochy! — *O candor, ubi es!* — Kręć się jak węgorz! — Strachy na Lachy! — *Erat autem unus ex duodecim Judas!* (o Erazmie Jelonku) — *Proh dolor!* znalazł dyabeł dziurę! — Chcieli się sianem wykręcić! — Poleciała nasza konfidenca do nieba! — *O vespa! vespa!* a przecież ty umrzesz, nie bywszy rajcą! (odnosi się to do Muscoviusa) — Złe kotce ogon zawiązał i t. p.

Pierwsza zapowiedź burzy, pierwsza kolizja między konsulami a mieszczaństwem tak się przedstawia w pamiętniczku Alembeka: »Krótco przed tym morem w tym roku 1602 — opowiada — on dawny ogień, który był od niedosyć czynienia dekrety Malborskiego ab anno 1577 tlał, rozżarzył się bardzo i z wielką szkodą Rzeczpospolitej i pp. mieszczan wszystkich lwowskich a najbardziej mnie, jako niżej będzie. Bo iż pp. Rajcy nie chcieli egzekwować dekrétów króla Jego Mości; Czterdziestu-Mężów, przez króla św. pamięci Stefana *ad normam Cracoviensium* postanowionych, lekceważyli i ani sami dobrych rządów czynić nie chcieli, ani im dopuścili, a gdzie

mogli, pożytków sobie samym przyczyniali, a co miastu winni byli, płacić nie chcieli, grunta sobie miejskie *pro libitu* appropriowali — do tego przyszło, że często będąc proszeni, aby żydom zabronili kupiectw i z nimi pakt nie czynili, r. 1601 dnia 26 *novembr.* śmiał z fukiem p. Andrzej Dąbrowski, natenczas starszy rajca, *cum contemptu* zawołać:

— »O pankowie! dosyć my was czcili, otóż wiedzcie o tem panowie, że dzisiaj z żydy *pacta* zawrzemy, bo to w naszej mocy, bo więcej was o to pytać nie będziemy!

»W tenże czas jakoś p. Stanisław (Dybowicki) doktor na ratuszu *sub juridica in facie totius Civitatis* uczciwemu przedmieszczaninowi (dał) policzek, co bardzo obrażało *Civitatem*, i *jacebat alta mente repostum*, jeno bez pp. ławników pomocy nie mogła. Aż krótko potem, gdy się p. Dąbrowski prawował z p. Stanisławem Szembekiem o Zamarstynów i rzekł *ex affectu* do pp. ławników:

— »Niecnotliwieście mnie sądzili! — dopiero skoczyli *ad vindictam*, przywiązali się do Czterdziestu Mężów, spisali *injurias*, które *Civitas* cierpi *a Consulatu* co się tycze samego dekretu malborskiego.«

Spisując żałoby swoje zaczęto od zestawienia genezy złego, od t. z. *Directorium*, ułożonego po łacinie. Jest to wywód szczegółny swoją formą i na wzór genealogicznego drzewa ma on dać obraz, jak złe rodziło się ze złego. Autorem tej »księgi rodzaju« zdrożności lwowskich był Andrzej Mądrowicz, człowiek, jak się wyraża Alembek, »biegły *in actis*, bo był pisarzem kilka lat i politykiem wielkim.« Dowiadujemy się z tego rodowodu, że z ambicyi konsułów zespolonych intrygą z Ottonem z Chodeza¹⁾, urodził się dożywotni konsulat, z którego urodził się upadek starych »cnót niemieckich«, z którego znowu urodził się najazd obcych przybyszów, szklarzy i szlachty (*intrusio alienigenarum, scholarium et nobilis conditionis hominum*); napływ ten zrodził prywatę i lekceważenie ludu, te zrodziły *absolutum dominium*, absolutyzm zrodził złe gospodarstwo miejskie, nadużycia przywilejów, upadek praw, długi, lichwę i spustoszenie miasta, z czego zrodziła się nieufność i waśń między rajcami a ludem — *pestis Reipublicae nostrae!* Walka rozpoczęła się od całego szeregu protestów, w których zanoszeniu mieszczanie używali szlachty i woźnych zamkowych, bo rajcowie odmówili im miejskiego urzędowego aparatu,

¹⁾ Wojewoda krakowski, starosta lwowski od r. 1529.

nie chcieli im nawet wydać kopji aktów i dokumentów, potrzebnych do wygotowania pozwów przed sądy królewskie, a gdy mieszczanie chcieli się zgromadzić na ratuszu, aby porozumieć się w sprawie dalszej akcji, wzbronił im tego magistrat, a burmistrz dr. Dybowicki powiedział im: »że wam na ratuszu schadzać się nie pozwalamy, ale schadzajcie się, kędy chcecie.« »Zaraz *scabini* i Czterdziestu-Mężowie — opowiada Alembek — z żalem wielkim wyszedłszy, dali sobie słowo *pro die 13 maii* stanąć ze wszystkimi mieszczanami w kościele Ducha św., co się potem stało w ten dzień po obiedzie i zaraz się wszyscy *scabini*, *Quadragesima-Viri*, starsi Ormianie, starsi z Rusi, cechmistrzowie wszyscy przy przyciśnieniu pieczęci cechowych i mieszczan wiele spisali i obiecali przy sobie radą i sumptem stać do zakończenia sprawy. Potem przyszło czterech panów Radziec do kościoła św. Ducha. Rzekł p. Przeździecki:

— »Mili panowie mieszczanie, cóż was tu przywiodło?

»Odpowiedział głosem wielkim Ambroży Włoch, mularz:

»Nasze krzywdy!«, bijąc się w piersi reiterował kilka krok:

— »Nasze krzywdy!

»Stały się protestacye pp. Radziec i reprotestacye *Civitatis* przy woźnym i szlachcie; dnia 12 julii stał się skrypt generalny *totius Civitatis*. Rajcy próbowali rozerwać tę jedność mieszczan, rzucając kość niezgody między kupców a rzemieślników »ze strony szynku wina i małmazji«, że »mało to nie poszło, aleć pp. kupcy spostrzegli to i *propter bonum publicum* puszczili wino rzemieślnikom« (t. j. zezwolili, aby i rzemieślnikom wolno było szynkować wino). Spór wytacza się przed króla. »Wyprawiło tedy pospólstwo p. Andrzeja Szymonowicza, p. Stanisława Szembeka, mnie Jana Alnpeka, p. Balcera Gnieźnińskiego i p. Iwaszka Torosowicza, nas osób pięć, do dworu króla Jmści do Krakowa.« Król zajmuje stanowisko rozjemcze: nakazuje konsułom, aby wydali mieszczanom potrzebne im do wywodów akta i przywileje, ale i mieszczanom przypomina, aby się z magistratem pogodzili *pacate et modeste* a jako *vadium* między stronami nakłada 15.000 czerw. zł. Tymczasem nastąpiły elekcye. »Obesłali pp. Rajcy *universitatem* na ratusz na elekcya, lecz pp. ławnicy, aby miasto przez prędką mutacyą nie odniosło jakiej trudności, wszyscy (krom p. Erazma Jelonka, który *captabat auram consulare* i znać już na bankiet dał kołaczę piec), spisali ze sobą, że któregośkolwiek z nich wybiorą rajcą, ma być w sprawach *civitatis* głową i pryncypałem a nie ma odstąpić *civitatem*, aż się traktaty skończą.«



Fig. 32.

Portret Katarzyny Boimowej na zewnętrznym murze kaplicy ogrojcowej.

Rajcą wybrany został Mądrowicz, ów autor genealogii złego. Był to już rodzaj satysfakcji i ustępstwa i można było przystąpić do rokowań. »Wybrano trzech mężów zaufania z poza kół miejskich: X. Wojciecha Perlickiego, oficyna lwowskiego, Piotra Cieklińskiego, podczaszego ziemi krakowskiej, który tu był *bonis auspiciis* na leki zjechał, i Stanisława Pstrokońskiego, ludzi zacnych i rozsądnych.« Medyatorowie doprowadzili do ugody na tej podstawie, że »do wszelakich szafunków naznaczyli jednego *ex Consulatu*, drugiego *ex scabinatu*, trzeciego z *Quadraginta-viratu*, a miał każdy *ordo* swoich podawać na elekcji.« Wystylizowano to jednak niejasno, tak, że rajcy później tłumaczyli kompromis ten w taki sposób, że to oni sami mają desygnować tych trzech członków komisji kontrolującej, zamiast żeby to byli mężowie z wyboru każdej z trzech powyższych korporacji. Omówiono w tej ugodzie 38 artykułów *pro concordia aeviterna* i obie strony przyjęły takie załatwienie sporu. Zostały tylko trzy artykuły sporne do decyzji królewskiej a mianowicie o składaniu rachunków rocznych, o sposobie uzupełniania urzędu radzieckiego i o zakresie władzy i jurysdykcji rajców urzędujących, czyli t. zw. rezydentów. »Dnia 16 września za medyacją tych zacnych ludzi — pisze Alembek — skończyła się ugoda z pany Rajcy; wszystkie skrypta, spisy, pozwy, *munimenta* popaliliśmy w izbie ratuszowej *ab utrinque* wielką kupę, przeprosiliśmy się, poszliśmy do kościoła farskiego, mszy św. słuchali; kazanie miał ks. Antoni prowincjał Dominikański, strzelano z dział. Mnie ta ugoda jakoś nie chciała smakować, bo mi serce powiadało, co się potem stać miało.« Celem wyjednania konfirmacji królewskiej dla tych koncesyj wybrali mieszczenie sześciu deputatów z pomiędzy ławników i Czterdziestu-Mężów, po trzech z obu gron, a między nimi i Alembeka. Stała też w Krakowie 19 września zgoda ostateczna w sprawie trzech wspomnianych punktów, a delegaci mieszczaństwa powrócili z Krakowa zadowoleni z rezultatów swojej akcji. Zadowolenie to nie długo jednak trwało, bo konsulowie potrafili wsunąć do konfirmacji cztery artykuły, o których przedtem wzmianki nie było, a mianowicie, że Czterdziestu-Mężowie tylko raz w miesiąc mają odbywać sessję, że nie jeden ma być *custos privilegiorum* ale dwaj, że bez cechy burmistrza towary nie mogą wchodzić do miasta, i że rajca, który radzieństwo opuszcza dla podeszłego wieku, mimo to zachowa do śmierci przywileje swego urzędu.

»Nastąpiła znowu elekcya — opowiada Alembek — przed którą kilka dni chodząc z p. Karczem wieczór około rynku, powiedział mi:

— »Wiem ja pewnie, że na tej elekcji rajcą będę, ale Boże uchwaj, ja *civitem* nie odstąpię.

»Uwierzyłem. Nazajutrz siedział ze mną przed domem pan Dziurdzi Boim i rzekł:

— »Nuż pan Karcz zostanie rajcą, to już nie za nami ale za pany Rajcy będzie mówił.

»Rzekłem:

— »O panie Dziurdzi, dałbym swoją głowę, jeśli on nas odstąpi!

»Rzekł p. Dziurdzi:

— »Pamiętajcież!

»Ale on (Karcz) zaraz, jeno został rajcą, począł niewstydliwie za pany Rajcy krzosać, do pieca w lonheryi mówić:

— »Ty piecu, tobą się świadczę, że pp. mieszczan upominał, bo przyjedzie niejeden buntownik od Króla Jmci bez głowy. Teżem ja przeciwko Rajcom był, ale dziękuję Panu Bogu, że mnie oświecił.

»I czynił przeciw *Civitem* protestacyą, jako to w *Xiegach Kłopotnych*. Często mi to p. Dziurdzi wspominał: »A głowa?« Jako p. Mądrowicz przedsię stał *circa Civitem* aż do konfirmacyi arbitramentu i potem nie wiele się narażał, jakoby rzekł: już stoi za moje — ale ten (mowa ciągle o Karczu) zaraz począł inszą piosnkę śpiewać, napiwszy się z rożka. Acz nie *suo loco* i przyjdzie mi trochę od rzeczy ustąpić i cokolwiek powiedzieć o największej przyczynie, czemu tak dobrze to *negotium Civitatis* przez pp. medyatorów zakończone, tak szkaradnie poszło wstecz i nie obróciło się w pożytek miasta, ale w wielkie i nierychłe powetowane szkody, w daleko większą diffidencją *inter status* — ja nie mogę upatrzeć inszej przyczyny tylko cheiwość postąpienia ku górze i być też rajcą. Mniej to pp. rajcom mieć za złe, bo ci już nauczyli się byli *absolute dominare*; z ciężkością im przychodziło się poniżyć i władzy tak wielkiej ustąpić, ale *per idem tempus* było kilku skabinów, *adolescentes bonae spei*, zwłaszcza Lwowczyków, którzy widząc, jako postąpił pierwszej p. Mądrowicz, potem p. Karcz, akkomodowali się pp. rajcom, wieszali suknię po wietrze, *captabant auram consularem*, i gdzie mogli, *caute*, aby nie postrzeżono pruli między nami zgodę i byli przyczyną (*proh dolor!*), że *inter*

status do konfidencyi nie przyszło. Szerzej się znajdzie o tem w moich *Xiegach Kłopotnych*. Ale *potissima pars* tego nie-szczęścia był jeden *ex Quadraginta-Viratu*, z Opawy dzwonników syn, acz go snąć matka szlachcianka urodziła. Był w Gródku lokatem, potem przyszedł do Lwowa do szkoły, był pedagogiem u szwagra mego p. Wolfa Bernata dzieci, potem przystał do Awe-dyka starego do pisania ksiąg dłużnych, potem także do p. Dziur-dzego Boima, u którego będąc, żartem nazwał go na strzelnicy Zygmunt Bresler, że był Morawiec, i tak się nim zwał i szlachcicem mianował. Ten bardzo ze mną, który wtenczas jeszcze bez żony byłem a gospodarstwo prowadziłem, wdał się w znajomość, ustawnie u mnie przebywał, ażem się dziwowałem, że się tak około mnie gorąco łąsił, i ta zbyt uczynna przyjaźń jego czemuś mnie nie smakowała, bo był chytry, ostrożny, ale przytem nieszczerzy, bardzo obleśny. Na ostatek wyparł, co miał na sercu; prosił mnie przez listek, który chowam, o siostrę Antonią. To, że mi się zdało bardzo nierówno, odprawiłem go *bonis modis*. Poczem prosił mnie o siostrę Urszulę, p. Zybulta Alnpeka, stryja mego, córkę, do tej-m mu pomógł, że ją dostał. Został mieszczaninem. Potem zaleciłem go *civitati*, że go wzięli *ad Quadraginta-Viratum*. Smakowały mu zawsze obyczaje p. Dąbrowskiego rajcy i jak najbardziej się do nich konformował. Nosił mantylę przed sobą i za sobą, wdał się w sprawy nasze gorąco; jakoż mógł dobrze służyć, ale nie *propter te sed propter tuum*. Uczynili go z razu pisarzem swym *Quadraginta-Viri*, ale on jak idzie, tak idzie, że wszystko *negotium Civitatis* po mojej opressyi na nim stanęło i potem w Krakowie do końca przez nowe dekreta Króla Jmci *ex partium controversia anno 1607 emanata* szyję złamało.... I tak przewiódł ten dobry pan *alienigena*, i za to prędko został ławnikiem i zaś *ex scabinatu* rajcą. Ten mając odemnie wielkie dobrodziejstwa, na ostatek nie chciał mnie znać, z wielkiej nadętości rozpukł się i prędko go Pan wziął z tego świata.

Gdy przyszło obierać lonheryę, zamiast aby strony same wybierały, rajcy wyznaczili sami z pośród siebie Tomasza Karcza, z pośród ławników Wolfa Wolfowicza, z pośród Czterdziestu-Mężów Alembeka. Jakkolwiek wybrany, Alembek gorąco wystąpił przeciw takiemu tłumaczeniu zawartego kompromisu i rozwinął przeciw rajcom ponownie silną agitacyę. Zaczęła się walka na nowo, znowu nastąpiła cała powódź protestów. »Z tych piętnastu protestacyj — pisze Alembek — iż mnie samego najwięcej *afficiunt*,



Fig. 33.

Pomnik grobowy Boimów w Kaplicy Ogrojcowej

zdało mi się tu nadmienić, ale nie wszystkie tylko niektóre — kto chce zupełnie zwyz czytać, niechaj czyta wszystkie sprawy w mojej *Xiążce kłopotnej*, którą przy tem wam dziatkom moim zostawiłem, abyście wiedzieli, jako trzeba ojczyźnie służyć i jako się trzeba chronić i nie każdemu duchowi wierzyć i jako Pan Bóg obłudę karze, jako o tem dalej będzie.... I znowu mnie z p. Andrzejem Szymonowiczem *civitas* po pozwy wysyłać musiała, lecz to wszystko piwo na mnie się wylać miało, bom ci jako żywo nie umiał pochlebować, anim się o ławnictwo ani o radzieństwo starał, aż to sam Pan Bóg na mnie włożyć raczył. A że wierne posługi moje bardzo urażały na on czas *Magistratum* i z każdej miary nastawali na dobrą sławę, na ucziwie, na *fortunam* i na zdrowie moje, odpuść im Panie Boże. *Confitebor Tibi Domine Rex et collaudabo Te Deum salvatorem meum. (Ecclesiast. 1).*»

Alembek nie przesadza, gdy mówi, że to wszystko piwo na niego się wylało, zapomina tylko, że on go też niepomatu sam nawarzył. Niewątpliwie działał on szczerze i z dobrą wolą, ale usposobienie miał do warcholstwa; był porywczy, uszczypliwy i zawzięty. W akeyi jego całej przeciw arystokratycznemu systemowi rajców nie widać ani egoizmu ani niskich pobudek osobistych — a tylko Zimorowicz, sam plebejusz i karyerowicz, który wśliznąwszy się do patrycyatu, z niegodnym poety i historyka serwilizmem staje zawsze po stronie uprzywilejowanej, wyraża się o ruchu, na którego czele stał Alembek, pogardliwie i z niesmacznym lekceważeniem parweniusza: *Vulgus civium adversus rectores suos querulum ex una civitate duas hoc anno (1602) voluit facere.* W agitacyi Alembeka była sprawiedliwość i zasada obywatelska, a zemsta, jaką potem wywierali na nim rajcy, budzi dlań szczerą sympatyę, dopóki on jej sam nie uszczupli uporem swoim i zawziętością. »Następują więzienia moje — tak rozpoczyna Alembek cały nowy ustęp pamiętniczka. — Pierwszy raz przedtem siedziałem w więzieniu z okazji domowej niewinnie. Tego tu teraz nie będę wspominał, ale tylko te, które *propter bonum Reipublicae* odnaczałem, i będę liczył *de novo* pierwsze więzienie.« O tej »domowej okazji«, z której siedział po raz pierwszy w więzieniu w r. 1598, dowiadujemy się z innego źródła, a mianowicie z aktów radzieckich. Chodziło wtedy o zniewolenie Alembeka do wykonania jakiegoś dekretu radzieckiego, wydanego w sprawie familijnej, w którą wchodzi także poeta Szymon Szymonowicz, o której jednak z zapisków niczego dowiedzieć się nie można. Uparty Alembek nie chce dopełnić

jakiejs małej formalności, woli zostać w więzieniu, choćby dlatego, aby dokuczyć swoim krewnym Jakóbowi Szolcowi i Szymonowiczowi. Szolc żali się przed urzędem, że »pan Alembek przez dekret Waszmościów do więzienia jest dany i widzę *rebelliter* dekretowi Waszmościów dosyć nie czyni, aby od tego więzienia był wolny.« Przywołują z więzienia Alembeka a Szolc prosi go i upomina, aby się uwolnił i wracał do domu: »Urzędownie p. Alembeka upominam, aby sobie tego lekce nie ważył, a raczej poniechawszy uporę o to się starał, jakoby dom dłużej bez dozoru i obecności jego nie był.« Alembek pozostaje głuchy na te prośby: »Za instancją p. Jakóba Szolca jestem do więzienia dany i w tem więzieniu aresztowano mnie imieniem Jmć Pana Simonidesa; ja z niego wyjść nie mogę, aż od Jmci Pana Simonidesa pisanie mieć będę«¹⁾.

Wracamy teraz do pamiętniczka. »Pierwsze więzienie — opowiada Alembek — urosło przy okazji: Nieboszczyk Zybulc Wurczel²⁾, mieszczanin, arendował stawy u Wojewody Ruskiego pana Sieniawskiego; iż na tych stawach utracił, nie był *solvendo*, wziął mu Pan Wojewoda Zamarstynów, który od pierwszego fundatora wsi Zamarstina *haereditarie* nań spadł. Poczem gdy Pan Wojewoda umarł, dostało się to Jmci Panu Podczaszemu, synowi jego, a Zybulc Wurczel też umarł nagle; Jmć Pan Podcaszy to był puścił panu Wojciechowi Białoskórskiemu, który tę majątność trzymając, był bardzo ciężki gruntem miejskim. Potem widząc p. Dąbrowski, że potomkowie Wurezłowscy nie byli *tanti*, aby mogli *tertiam sortem matrimoniale* dojść w tym Zamarstynowie, kupił to na się, a w tem Pan Bóg sierotom dał opiekuna dobrego, że przyjechał p. Stanisław Szembek, około siebie czujny; pojął wdowę Walentą Hazową, córkę tego Wurczela starszą. Ten pozwał p. Dąbrowskiego o *maternam sortem* i prawował się mocno. Panu Dąbrowskiemu, iż duszno było i nie miał ewikyci, namówił pany rajcy, aby to kupili na miasto, ukazując *utilitates* wielkie. Panowie Rajcy namówili Czterdziestu-Mężów, ci pozwolili; ale *de evictione* i warunku *a quibusvis impedimentis* mieli się spólnie namawiać. Nie namówiwszy się, jechał p. Dąbrowski na termin z Szembkiem *nomine Consulum*. O to *de actu in iudicio necessario* uczyniła *Civitas* przeciwko pp. Rajcom protestacją. A w tem Szembek

¹⁾ Acta Consul. z r. 1598 pag. 331.

²⁾ Była to prawdopodobnie pierwotna pisownia tego nazwiska, później zmieniła się na Worcel.

wygrał *tertiam sortem* i musieli mu ponownie Rajcy wydzielić i miasto w sumie zupełnej tylko *duas sortes* otrzymało a Dąbrowski się wysliznął. Takową protestacją spisał sobie, jakoż ją i teraz mam, ale p. Szembekowi nie słałem jej, gdyżby to miasto *afficeret*. Anno 1605 dnia 16 *jan.* będąc dzień przedtem obesłani poczęli się schadzać panowie ławnicy i Czterdziestu-Mężowie. Gdy ich jeszcze było ledwie dziesiątek, pan Wolff Berat¹⁾ rzekł do mnie:

— »Panie Alembeku, wydaliście p. Szembekowi kopią protestacyi naszej!

»Powiedziałem, że nie wydałem. Gdy mi to często z drugimi pp. ławnikami zadawał, cnotą zawiązywałem i sumieniem. Gdy mi wiary nie chcieli dać i drugich do niewiary przywodzili, uniesiony afektem, rzekłem:

— »Porwaniście tu hańbie świeckiej, kiedy mi nie wierzycie!

»I z miejskiem prawem szedłem precz²⁾. Poszli pp. ławnicy, p. Wolf Berat, p. Muscovius, p. Karczowicz, do pp. Radziec, skarzyli na mnie. A to wtenczas była smaczna okazyja pp. Rajcom do słuchania mnie strony *repetendorum*³⁾. Zaraz mnie nazwawszy tajemnie miejskich zdrajcą, osadzili:

— »Iżes wydał kopią protestacyi, iżes przy pp. ławnikach pogardził miejskiem prawem i że przeciwko przysiędze trzymasz faktoryą⁴⁾ mieszczanina krakowskiego, przeto cię do więzienia nakazujemy!

I tak mnie dali wsadzić na ruską bramę do Ormian. Ja potem słałem prosić powinnych, aby mnie wyręczyli; przeprosiłem Jmć panów Radziec i pp. ławników i miało to już być umorzono, ale zaś to złość ludzka ustawiła potem na nogi *ut sequitur*:

»Tego roku *in decembri tandem* zasiedliśmy my *sex viri recuperatores* na repetendach z pp. Rajcy. Gdy przyszło na sumę zł. 190, którą *propria autoritate* wziął *ex deposito officii* p.

¹⁾ Właściwie: Berndt.

²⁾ To znaczy, oświadczył, iż nie chce być nadal mieszczaninem lwowskim.

³⁾ Sprawdzanie rachunków i reklamowanie mylnie lub niesłusznie wyłaconych przez miasto sum.

⁴⁾ Faktorye i agentury były we Lwowie wzbronione; każdy mieszczanin musiał być samoistnym kupcem. W roku 1640 instygator miejski pozywa mieszczan Stanisława Niebrodowicza i Kaspra Hertraffa, że zapomniawszy przysięgi złożonej miastu, »w której to jest wyraźnie opisano, aby z żadnym obcym towarzystwa nie miał, ani faktoryi trzymał«, są tylko agentami zamiejscowych kupców. Acta Consul. z r. 1640 pag. 9, 19, 28, 53.



Fig. 34.

Portret Pawła Boima w Kaplicy Ogrojecowej.

Mądrowicz i obiecał ją zaś wrócić według obliży swej *in actis*, poczęli pp. Rajcy płażą bić; kazali mi dalej postąpić. Nie chciałem i rzekłem:

— »Jeśli nie będziemy zaraz decydować każdej sprawy, to będziemy sieczkę młócić!

»Panowie się rozniewali i iż późno było, rozeszliśmy się wszyscy. Potem w kilka dni we środę po św. Łucyi wzywali panowie do siebie Czterdziestu-Mężów. Weszło nas ze dwadzieścia. Rzekł p. Dąbrowski:

— »A kędyż drudzy?

»Powiedział p. Mościcki:

— »Drudzy są zabawni handlem i robotami swemi.

»Odpowiedział p. Dąbrowski:

— »Tak im trudno, a my musimy tu ustawnie siedzieć i pracować!

»Stojąc ja za p. Tomaszem Karczem, rzekłem po lekku:

— »Wszak jest *modus vacationis* opisany *in articulis confirmatis*.

»To usłyszał podle niego siedząc pan Stanisław Śmieszek i rzekł:

— »Owo pan Alembek powiada: wszak jest *modus vacationis*.

»Dopiero wszyscy *cum furia*:

— »Jako ty zdrajco każesz nam z izby, ukazujesz nam drzwi! Ukażemy my tobie z miasta! Upominasz się ty nam długów (rzecze Wioteski), płac ty mnie za ojca twego zł. 700, fallicie! Zdrajco, wydawco tajemnic miejskich, *seditione*, kłamco, zeprzemy cię zdrajco!

»Potem mnie p. doktor Stanisław Dybowicz, nie będąc rezydentem, osadził do więzienia. Wsadzono mnie do izdebki nad skarbem. Czyniłem protestacyą, dekretu mi nie chciano wydać, *sine figura iudicii* mnie sądzono.«

Nie skończyło się na więzieniu; rajcy, chcąc się pozbyć zawziętego przeciwnika, skazali Alembeka na utratę obywatelstwa. Kazano mu nawet kram zamknąć, lecz pod tym względem skończyło się tylko na groźbie. Alembek udaje się z żałobą swoją do Czterdziestu-Mężów, przedkładając im swoją krzywdę w dłuższej przemowie, której nie przytaczamy, i nieulekniony rozpoczyna proces z rajcami, którzy utrudniają mu wytoczenie sprawy przed sąd królewski wszelkimi sposobami. Alembek potrzebował attestacyi od

Czterdziestu-Mężów, ale rajcy nie pozwolili dokumentu tego wciągnąć w akta ławnicze, co było konieczną formalnością prawną. »Tem będąc poniekąd obrażeni — mówi Alembek — poszli Czterdziestu-Mężowie do OO. Dominikanów i tam w ogródku krążankowym kazali arenę mnichowi pisać i sami się podpisali.«

»Trzecie więzienie moje urosło z tej przyczyny: Dnia 19 *augusti* we środę przed św. Wawrzyńcem posłał po mnie p. doktor Stanisław Dybowicz ¹⁾, burmistrz, prawie gdy miał wyjechać do Jarosławia na jarmark. Dziwno mi było, po co szle, myślałem, że nie na dobre. Wziąłem z sobą woźnego do wszystkich panów (to znaczy konsulów) i pytałem, po co po mnie posłali? Rzekł pan burmistrz:

— »Panie Alembeku, czemuście wy wczoraj z drugimi sąsiady u brony nie strzegli?

»Odpowiedziałem, że o tem nie wiedział, gdyż pp. rajcy nigdy mnie do Czterdziestu-Mężów ani do pospólstwa nie każą wzywać i jako nie wzywany nie byłem wtenczas przy pospólstwie, gdy to rozkazowano, i co było za wolą Ich Mościów, nie wiedziałem.

»Pan burmistrz na to:

— »Panie Alembeku, iż się nie stał się posłusznym, masz iść na mur!

»Tamem prosił, kiedy inaczej być nie mogło, aczem już na kolasy nałożył, aby Ich Moście odłożyli do przyjazdu mego, gdy mam przed sobą pilną drogę. Odpowiedział burmistrz:

— »A mnie co do twej drogi; pójdź ty siedzieć!

»Wychodząc rzekłem: *Summum jus summa injuria!* Po tem dawszy mnie znowu zawołać, rzekł:

— »Panie Alembeku, ponieważ nie wdzięczno było siedzieć na murze, pójdźże siedzieć do wieży!

»I tak poszedłem dość czynić woli p. burmistrza. Potem w pół godziny, iż miałem bardzo pilną drogę jechać za towarem na jarmark jarosławski, p. brat Wolfgang-Szole Wolfowicz, p. Łukasz Pełka i pan Andrzej Mościński wyprosili mnie, że mnie kazał wypuścić.«

Alembek udaje się do Krakowa, a jest to już piąta z kolei podróż jego do dworu, aby prowadzić proces z miastem i odzyskać prawo obywatelstwa. »Koniec mego kłopotu był taki: Używałem do sprawy mojej u Króla Jmci po te wszystkie okazy p. Jana Hortensiowickiego, oratora i prokuratora. Ten prawie krótko przed

¹⁾ Dybowicki.

przyjazdem moim na nieszczęście moje zapowietrzył się, że mu nie kazano z domu wychodzić, musiałem sobie inszego agenta dostawać. Namówił mnie p. Stanisław Szembek, że wziął jego prokuratora p. Witkowskiego, rajcę krakowskiego; temu zaraz z razu dałem na rękę 20 talarów. Gdy sprawa moja naścięła do sądu asesorskiego przed X. Pstrokońskim Matyasem, Podkanclerzem, poczał mój prokurator bardzo płazą bić, a to, com mu kazał, nie mówił; zląkłem się; kazano nam ustąpić. Expostulowałem z nim.

— »Dla Boga, panie Witkowski, czemu Waszmość tego nie mówisz? — a on odpowiedział:

— »Te *formalia* dyabłaż mam czynić, a to do mnie ksiądz kanclerzy przysłał, abym pamiętał, że rajcą krakowskim!

»*Actum est* — odjął mi wszystką satysfakcyą przekłety sędzia. Niech mu Sędzia Niebieski będzie na sądzie swym miłościwi!«

Satysfakcyą miała polegać na tem, aby dekret królewski rehabilitował bezwarunkowo Alembeka i rajców skarcił lub nawet ukarał grzywną. Tymczasem skończyło się na dekrete z r. 1607, który stanowił, że Alembek oświadczyć ma przed rajcami, że nie zamierzał obrazić Magistratu, a po formalności tej upada wyrok utraty obywatelstwa (*privatio famae*) wydany nań przez urząd radziecki. Alembek poddaje się tej formalności i tak kończą się jego kłopoty, ale nie wygasa żal i uczucie krzywdy. Tak był przekonany o niegodziwości wszystkich swoich przeciwników, tak uważał siebie za niewinną, haniebnie pokrzywdzoną ofiarę, że ze sprawy własnej robi sprawę gniewu Bożego i z całą wiarą i namaszczeniem człowieka, którego sama Opatrzność pomściła na wrogach, tak kończy swój pamiętnik: »Uszli karania ludzkiego, ale w Bożą egzekucyą zaraz wkrótce potem wpadli; z tej się wywikłać nie mogli. Co niechaj będzie na potem *posteritati* wizerunkiem, jako oczywiście Pan Bóg karze tych, którzy się w swej niesprawiedliwości chlubią a ludzi niewinnych trapią, bo przez wszystkie te sześć lat było radziec piętnaście, z których pięć w tę sprawę nie chciało się wdawać, i owszem ganili pp. kolegom swoim tę ich wielką zniewagę *civilitatis* i prywatnych mieszczan, a byli ci: p. Jakób Mieszkowski, p. Jan Wolfowicz (ten dlatego zrezygnował), p. Szymon Alexandrin, p. Jan Lorencowicz (zostawił syna rajcą), p. Jakób Schole (zostawił syny), a krom tych żaden nie zostawił potomstwa po sobie z dziesięciu. Ci dla swojej bogobojności i życia przystojnego, pięknie, przystojnie i szczęśliwie zeszli z tego świata z pożałowaniem pospolitego człowieka. Jedenaście zaś:

»1. P. Andrzej Dąbrowski *anno* 1613 dnia 22 *iulii hora 3 noctis* grał w karty; w pół godziny potem przypadło nań prędko, że się nie mógł rekolligować. Umarł *morte repentina* bez kapłana; dzieci jego wyniosły się z miasta do dworu JMP. Sieniawskiego.

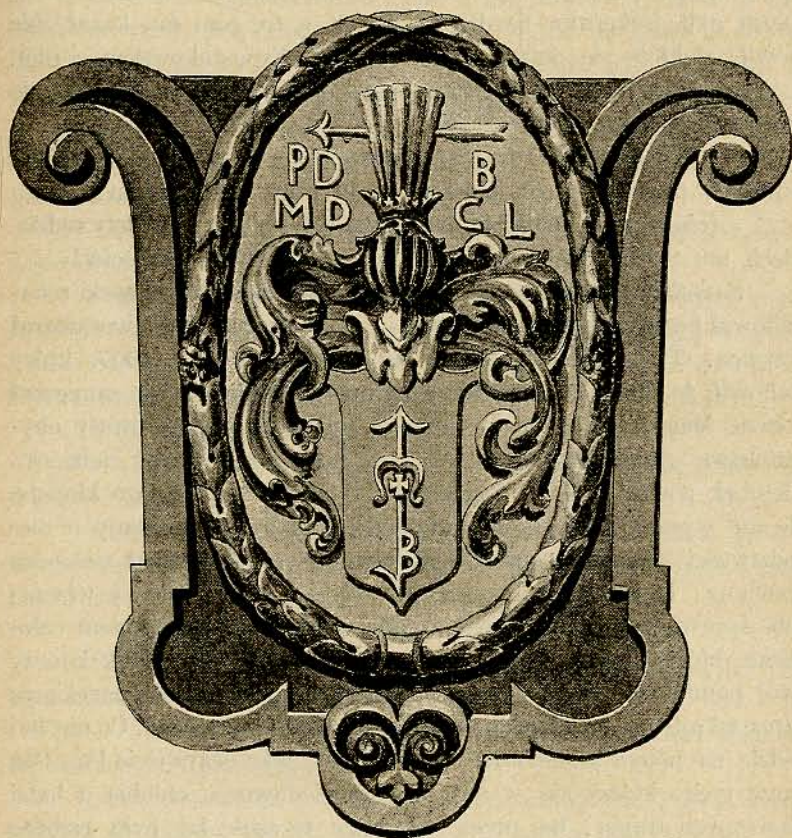


Fig. 35.

Tarcza z herbem Boimów z Kaplicy Ogrojcowej.

»2. P. Stanisław doktor Dybowicz (Dybowicki). Ten miał syna jedynaka aptekarza, który z Moskwy jadąc w Brześciu Litewskim w głowę raniony *enormiter*, umarł we Lwowie, zadłużwszy się bardzo. Ojciec umarł r. 1618.

»3. Pan Jakób Wioteski; ten wieś trzymając arendą a mając cnotliwą żonę i wzięwszy nie mało z nią majątku, chował sobie miłośnicę we wsi; śpiąc z nią w stodole, ukąsił go robak w rękę, że mu wszystko ramię się zapaliło; z bólu wielkiego, z desperacyi, sam sobie żywota skrócił. *Anno* 1607. Leży w cajtghauzie.

»4. P. Stanisław Anserin zadłużył się bardzo, pobrali mu wszystko za żywota jego. Zięć Jurek Kral jedynaka syna jego grzecznego młodzieńca, szwagra swego, zastrzelił z rusznicy, chcąc kukulkę trafić. Na ostatek przywiedli go w starości do tego kredytorowie, że musiał przysiąc, że nie ma pieniędzy, złota, srebra, tylko małżonka jeden pasik.

»5. P. Kasper Przedziecki. Tego paraliż ruszył podle mnie siedzącego na ratuszu. Leżał czas niemały. Roku 1620 dnia 13 *octobris* o nieszporce zeszedł z tego świata. Żona po śmierci poszła za szlacheica, zawiodła nietylko swoje ale i dziecinne. Synowie poszli do domów pańskich.

»6. P. Wojciech Pedyan. *Anno* 1605 *ipsissima die Sanctissimae Trinitatis* rano przed mszą wielką kapał się w wannie; gdy od niego odszedł parobek, zemknął mu się stółek, szyja zawisła w wieku, skręcił sobie karku i umarł znaleziony. Syn kędys jedynak łotr zginął.

»7. P. Kasper Guliński był kupcem znacznym przy mieście tem, potem wydał córkę za szlacheica, potem syna ożenił z szlacheianką, czem dalej tem bardziej na majątności szwankował; mieszkał czas niemały, przed kredytory się kryjąc, u Ojców Dominikanów; wpadł w apoplexyą. Syna Tatarowie wzięli, drugi młodszy został mnichem.

»8. P. Tomasz Karcz. Tego Kaśka Ślakówna, rybiarka, chcąc cisnąć na żyda, cisnęła warzechą umarzącą w czoło i barzo raniła. Barwierz z prędką zagoił; musiał znowu p. doktor Dziurdzi (Paweł Boim) otwierać i krzyż na czole rzezać, bo kość zczerniała. Umarł 1609 dnia 10 *novembr*.

»9. P. Adam Śmieszek. Ten się zadłużył na 20.000 zł. i miał już w więzieniu siedzieć, ale dostał niezwyčajnej u nas choroby morskiej, skorbutu. Zeszedł nań chorując bez potomstwa. *Anno* 1612.

»10. P. Andrzej Mądrowicz. Tego paraliż ruszył, leżał cały rok. *Anno* 1614 nabożnie umarł. Po śmierci małżonka kamienicę sprzedała, wyniosła się i dziatki z miasta. Syn jednak, *doctor juris et theologiae, vir doctus et boni exempli*.

»Takie *tragici exitus* (żał się Panie Boże) przysły na nich, a krom tego z łaski Bożej wszyscy ławnicy i Czterdzieści-Mężowie *placida et quieta morte obierunt*. Ale nawet i pomocnikom ich też się dostało: Panu Markowi Scharfenbergerowi, natenczas syndykowi miejskiemu i ich forytarzowi, dostało się za jego zasługi, że niewinnie udali, że im summę niemałą z brony albo z skarbcza skorzystał, o co się długo sprawować musiał, a potem się inaczej pokazało. P. Bartoszowi Uberowiczowi, natenczas pisarzowi radzieckiemu, dostało się, że zastawiając p. Przedzieckiego burmistrza, ciął go w rękę *enormiter* p. Błażejowski i ochromił. P. Stanisławowi Hazowi, podpiskowi ich starszemu, dostało się przez głowę drągiem w karczmie, *ut supra folio*. Żałośna zaprawdę rzecz jest wspominać takową pomstę Bożą, lecz się ztąd możemy dobrze nauczyć, jako Pan Bóg brzydzi się pychą i niesprawiedliwością i jako surowo zwykł karać wszelaką niepobożność. Godzi się przy tem Pana Boga gorąco prosić, aby już na tem karaniu stanęło, i żeby ich zaś raczył w łaskę swą świętą przyjąć i dać im żywot wieczny — Amen.«

W r. 1620 spotykamy Alembeka na tem samem stanowisku, z którego dawniej sypały się nań przykrości i upokorzenia, jest już konsulem i swoją koleją burmistrzem lwowskim. Między notatkami jego, pośród których znajduje się i powyższy pamiętniczek, zachował się, nie wiemy z pewnością, czy tylko dopiero projekt, czy też odpis prawomocnego już dokumentu, który wydaje się nam dość charakterystycznym, aby go tu przytoczyć. Opiewa on jak następuje:

»*In nomine Domini. Amen.* Iż Pan Bóg Wszechmogący miasto to plagą swą, morowem powietrzem, nawiedzić raczył i przychodzi się nam rozjeżdżać, uprosiliśmy kolegę naszego *ex residentibus* p. Jana Alnpeka, który przez to powietrze ma tu zostać, burmistrzem być i wszystkich porządków miejskich jak strony zdrowia tak i strony całości Rzeczypospolitej miasta tego doglądać i jak najpilniejszym stróżem być. Ażeby względem niebezpieczeństwa i pracy swojej miał od nas *sufficientem recompensam*, obiecujemy, że tu pewną sumę zł. 1900 zostawimy na ratuszu, dla szafunku jego przez ręce p. Stanisława Szolca, która się ma obracać na zapłatę familji ratuszowej i na żywność i opatrzenie chorych zapowietrzonych, a on ma *incumbere rei, ne quid inutiliter erogetur*.

»Obiecujemy mu, że tu będzie miał porządną aptekę u p. Simona Hołubkowicza, która za jego kartką będzie dawała *medicamenta*

chorym (uchowaj Panie Boże) *ex familia* i ubóstwa. Obiecujemy mu też porządných cyrulików tu zostawić. *Praesidium assiduum* przy ratuszu ma mieć hajduków piętnaście *cum superintendente* p. Rzekieckim, cepaków 24 i sługi wszystkie sześć mu zostawimy. A iż pokutować tu musi, a na potem już nigdzie nie może być przyjęty, przeto pozwalamy mu, że już burmistrzowstwo przy nim do samej elekcji przyszłej zostawimy, chociażby (co daj Panie Boże) chciał gniew Pański i ta plaga morowa wczas ustać.

»Względem trudnego *commeatus* i drogości strawy pozwolimy mu na każdy tydzień ordynaryę po zł. dziesięć. A gdy da li Pan Bóg po morze będzie, upatrzwszy sobie jaki kaduk, niech u nas żąda, a my obiecujemy mu go darować za *fidelem administrationem* jego. My zaś, za których to burmistrzowstwo odprawować będzie, wszyscy obiecujemy mu ustąpić przy dywizji po 10 zł. swojej *proconsularis intratae*.

»Jeżeli by też pod tym urzędem jego Pan Bóg go raczył powołać z tego świata, obiecujemy wszyscy *ex collegio*, że egzekutorów przez niego naznaczonych *ad exequendam extremam voluntatem* jego chcemy *promovere*. A młodszym dwom synom jego, Waleryanowi i Aurelio, stypendium pierwszej Kislisianum a potem Łoiecianum chcemy opatrzyć i *conferre*, żeby do Akademii nie bardzo młodo *propter fragilitatem* poszli. A kaduk wzwyż mianowany onym dwom darować obiecujemy.

»Jeszcze obiecujemy mu przez pisanie nasze oznajmić, jeśliby jakie niebezpieczeństwa (strzeż Boże) następowały, a on też także do nas, dokąd onego i kancelaryę jakie *periculum pestis* nie napadnie, pisywać obiecuje. *Propter certitudinem maiorem* prosił nas, aby te kondycye rękami pp. rezydentów były podpisane, cośmy ma *ultro* pozwolili «¹⁾).

Jak już powiedzieliśmy, rozstrzygnąć nie umiemy, czy to był projekt tylko, który nie przyszedł do skutku, czy też rzeczywiście Alembek miał sobie powierzone rządy miasta w czasie morowego powietrza. Wiemy, że nie mogło to być podczas wielkiej zarazy w r. 1623, bo wówczas Marcin Kampian pozostał w mieście z władzą dyktatorską, jeśliby więc dokument przytoczony nie był tylko projektem, który pozostał na papierze, to mogło to być chyba tylko w roku 1625, w którym morowe powietrze ponownie zawitało do

¹⁾ Rękopis Arch. m. mieszanej treści III 224 pag. 55, 56.

Lwowa, ale już z mniejszą gwałtownością, bo tylko 3000 osób padło jego ofiarą.

Jan Alembek umarł w r. 1636. Jaki został majątek po nim, nie wiemy, testamentu bowiem nie znaleźliśmy, a inwentarz spisany po śmierci ¹⁾, obejmuje tylko ruchomości i sprzęty. Zostało po nim

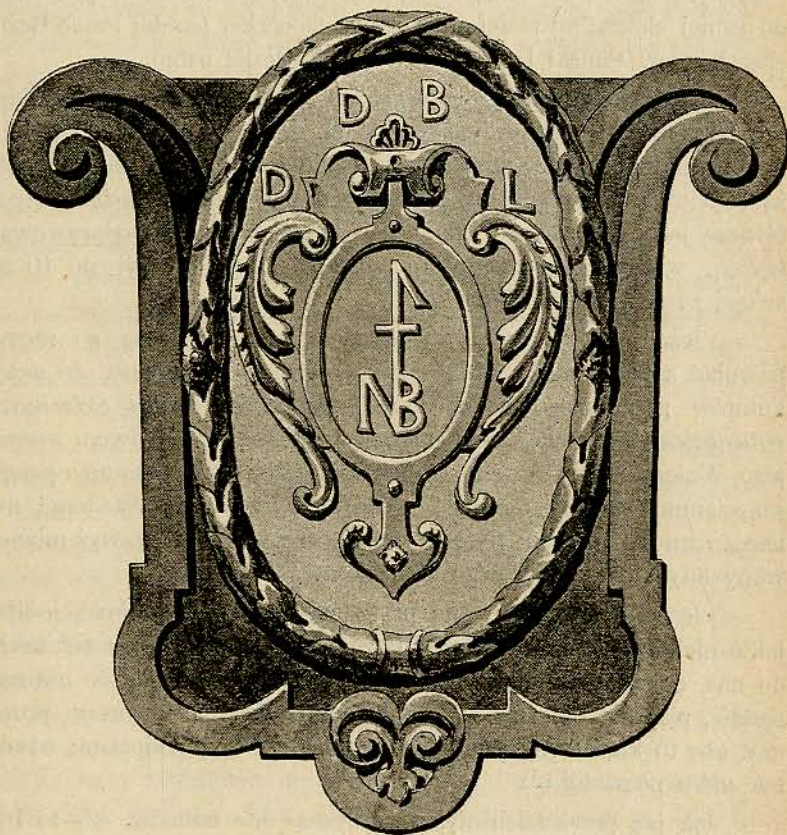


Fig. 36.

Tarcza z herbem Niżniowskiej-Boimowej.

dużo książek łacińskich i polskich, nadto trochę niemieckich i włoskich. Z kosztowniejszych lub artystycznych rzeczy znajduje się w inwentarzu »Augustus rzezany«, a więc biust lub statuetka,

¹⁾ Acta Consul. z r. 1636 pag. 1454.

skrzynie włoskie i rakuskie i obicia ściennie. Między obrazami wymienione są trzy obrazy włoskie, Claudius, portrety Zygmunta I i Zygmunta Augusta i cały szereg portretów rodzinnych: »Walenty Alembek, Wolf stary (Szolc), Pan Ojciec w młodości malowany, pan Ojciec pierwszego malowania, Stancel Szolc, Mistrz Szymon, obrazek *primogeniti*, Jan Alembek dziad, pani Babka, pani Matka.«

Kiedy Alembek wykazywał na ziemskich losach swoich nieprzyjaciół pomstę Bożą za wyrządzone mu krzywdy, a błogosławieństwa udzielone tym, którzy nie brali udziału w jego prześladowaniu, mógł śmiało przytoczyć i swoją własną rodzinę jako dowód, że Opatrzność wynagradza pokrzywdzonych. Był szczęśliwym ojcem; synowie jego Waleryan, Aurelian i Frydrik byli bardzo utalentowani i odbyli świetnie studia: Waleryan był słynnym lekarzem i umarł w wielkich dostatkach, Frydrik poświęcił się zawodowi duchownemu i został kanonikiem kapituły przemyskiej, córka Zuzanna wyszła za bogatego patrycyusza krakowskiego Stanisława Bryknera — ród Alembeków, *gloriosa stirps Alnpechiorum*, jak się wyraża w panegiryku swoim Rudomicz ¹⁾, kwitnął aż do XVIII w.

Jeden z synów Jana Alembeka, Waleryan, doktor filozofii i medycyny, rajca, przez czas jakiś profesor racjonalnej filozofii i rektor Akademii Zamoyskiej, tak jak i ojciec autor i rymopis ²⁾, posłużył nam jako jeden z ostatnich już przykładów świetności mieszczaństwa lwowskiego, jego dobrobytu i oświaty. Waleryan Alembek ożeniony po raz pierwszy z Katarzyną Habermanówną, umarł około roku 1678, a więc w czasach, kiedy upadek Lwowa dochodził już kresów ostateczności. Pozostał po nim w aktach radzieckich inwentarz spadkowy, przedłożony przez drugą jego żonę Zuzannę Chmielównę, spisany z wzorową, prawie podziwiania godną starannością i dokładnością ³⁾. Waleryan Alembek pozostawił w dobrach stojących trzy kamienice, rodzinną, Stancelowską i Szczepanowiczowską — te dwie ostatnie tylko w przeważnych częściach — ogród za św. Łazarzem, ogród za św. Antonim i osadę zwana Stancelowska Wola, złożoną z 24 kmieci. W gotówce zostało 31.687 zł.; klejnoty, perły, pierścienie i złoto oceniono na 17.581 zł.; srebra obejmujące wiele artystycznych przedmiotów miejscowej i augsbur-

¹⁾ Rudomicz B. Leo Leopoliensis sub auspiciis Joann. Casimiri. Zamość 1651. Wydanie K. J. Hecla str. 27.

²⁾ Valerianus Alnpek Leop. Dona gratiarum Venerabili D. Martino Stanislao Wolfowic etc. Cracoviae 1638. — Ode Illustr. Joan. Zamoyski 1646.

³⁾ Acta Consul. z r. 1678 pag. 266—326.

skiej roboty, jak n. p. trzy puzdra złocistych łyżek z apostołami, panna złocista z puzderkiem, rostruchan w grono, chłopak go dźwiga; rostruchan z chłopkami, rostruchan, na wierzchu Judyta z mieczem; jelonek, łódka, panna w letniczku, czarka rysowana, czarka z orłem, świeczniki z wybijaniem kręconem, szable i rzędy pozłociste i t. p., otaxowano na 5641 zł.

Wśród wyliczonych mebli i sprzętów domowych znajdujemy rzeczy, które dają nie tylko dowód wielkiej zamożności ale i wytwornego smaku; samych zegarów jest sześć, a między nimi jeden, »na którym koń pozłocisty, a na nim chłop siedzi«, kompasów i instrumentów matematycznych kilka, otaksowanych przez zegarmistrza Balcera Wernera na 545 zł., kobierców przednich 35. Dalej idą skrzynie sadzone (z intarsjami), skrzynie pozłociste, szkatuły cyprysowe »staroświeckie«, krzesła skórzane gdańskie zielone pozłociste, klawikord, lutnie, fajansy tureckie i gdańskie i t. p. Z inwentarza wnosić można dalej, że Alembek ten był wielkim miłośnikiem dzieł sztuki malarskiej; liczba obrazów, które posiadał, stanowiłaby mogła małą galerię. Jest ich razem 102; w izbie przedniej tak Świętych jak i portretów rodzinnych 18; w »zadniej« izbie 17, a między nimi cztery »włoskiej maniery«, w komnacie 16; w kamienicy Stąclowskiej 12; w komnacie i sieni starych obrazów i na tyle w indermachu 27, obrazów na blasze malowanych »przednich« 7, obrazków małych na płótnie i na drzewie 5.

Prawdziwie imponującą, jak na owe czasy, jest biblioteka. Liczy ona 1248 dzieł, ustawiona jest w 45 szafach (*armaria*), a inwentarz dzieli ją na pięć działów, a mianowicie na medycynę, teologię i prawo, historię, astronomię i scholastykę. Klasyfikacja ta jednak bardzo fantastycznie przeprowadzona, bo treść książek zbyt często wcale jej nie odpowiada. Dział medycyny obejmuje 11 szaf i 308 dzieł; z polskich herbarze Syreniusza i Siemianowskiego, dzieło o powietrzu, Potrawy i napoje, Aptekarczyk. Dział teologiczny i prawniczy zajmuje 8 szaf i liczy 114 dzieł, a z polskich Kazania Skargi, Psalterz Dawidowy, Poseł Boskiej łaskawości, Pieśni Chrześcijańskie, Roratne książki, Droga do wieczności i t. p. — dział historyczny obejmuje 299 dzieł w dziesięciu szafach, a z polskich książki znajdują się w nim: Kromer, Miechowita, Piasecki, Wapowski, Długosz, Gwagnin, dalej *Pharus Sarmatica*, *Statuta Sigismundi*, *Scripta Zamoscii*, Roczne dzieje, *Gesta Vladislai*, *Chronica Herburthi*, *Polonus iure politicus*, Kronika pruska, Legacya Zbarazkiego, *Gigantomachia Kordecii*, Przeobrażenie Że-

browskiego, *Perspectiva Coricinscii*, *De rebus Sigismundi*, *De generoso Demoński*, *Peregrinatio Radziwiłła* i wiele innych, a nadto nie należący tu treścią manuskrypt Jana Alembeka p. t. *Logica*. W dziale astronomicznym obejmującym 162 dzieł znajdujemy matematykę, chemię, geografję, architekturę, sztuki piękne, między innymi n. p. *Icones acupictoriae artis*; »scholastyka« liczy 365 dzieł w dziesięciu szafach i obejmuje klasyków, poetów i *varia*; z polskich rzeczy są tu dzieła Kochanowskiego, Klonowicza, Starowolskiego, Morsztyna, dalej dzieła jak *Orator Polonus*, *Lubienscii Opera*, *Oratio Sigismundi III*, *Poemata Boguslai*, *Lirica P. Krasuski*, Klucz języków, *Proverbia germanico-polona*, Kuchmistrz, Pękacz, Gospodarz, *Thesaurus Cnapii* i t. p. Z obcych języków przeważa w bibliotece oczywiście łacina; jest wszakże sporo dzieł włoskich. Starożytnych klasyków jest znaczna kolekcja; Homer w oryginale greckim, Plato, Tucydides, Arystoteles, Seneca, Tacyt, Appianus, Apuleius, Xenofont, Sallustus, Suetonius, Herodot, Plautus, Pindar, Owid, Katull i t. p.

W gotowiźnie i ruchomościach, t. j. w złocie, klejnotach, srebrach, szatach, futrach, chustach (bieliznie), cynie, miedzi, w strzelbie i towarze korzennym (bo Alembek mimo że lekarz i uczony, był równocześnie takim samym kupcem jak każdy inny mieszczanin), inwentarz oblicza spadek na 67.741 zł. Do tego dodaćby należało wartość dóbr nieruchomych, której nie podano, a mianowicie kamienie, obu ogrodów i Stąclowskiej Woli, które przynajmniej drugie tyle uczynić powinny. Nie wciągnięto także do ruchomości ani obrazów ani całej biblioteki, a wartość ich była niepospolita. Pozostały nadto bardzo znaczne wierzytelności, a w spisie dłużników Alembeka i jego żony figurują Sapiehowie, którzy im winni 1640 zł., »na co srebro zastawne«; ks. Konstanty Wiśniowiecki winien 4551 zł., »na co zastaw w srebrach i karta z podpisem księcia«; Sieniawski 2000 zł., »na co zastaw w klejnotach«; ks. Radziwiłł, podkanclerzy i hetman w. lit., 2630 zł. bez zastawu; ks. Dymitr Wiśniowiecki, hetman w. kor., 700 zł. (reszta z dawnego długu); ks. Jeremi Wiśniowiecki 739 zł.; nieboszczyk Jmć Pan Czarnecki, wojewoda ruski, 739 zł.; Potocki, hetman w. kor., 133 zł.; Potocka, wojewodzina braclawska, 2764 zł.; Ostrożyna, starościna garwolińska, 70 zł. na zastaw w klejnotach; pani wojewodzina sieradzka 1368 zł.; były starosta lwowski Cetner 800 zł. i t. p. Między ciężarami, ubezpieczonemi na schedzie, znajduje się zapis brata nieboszczyka, księdza kanonika Frydryka, w sumie 3000 zł.,

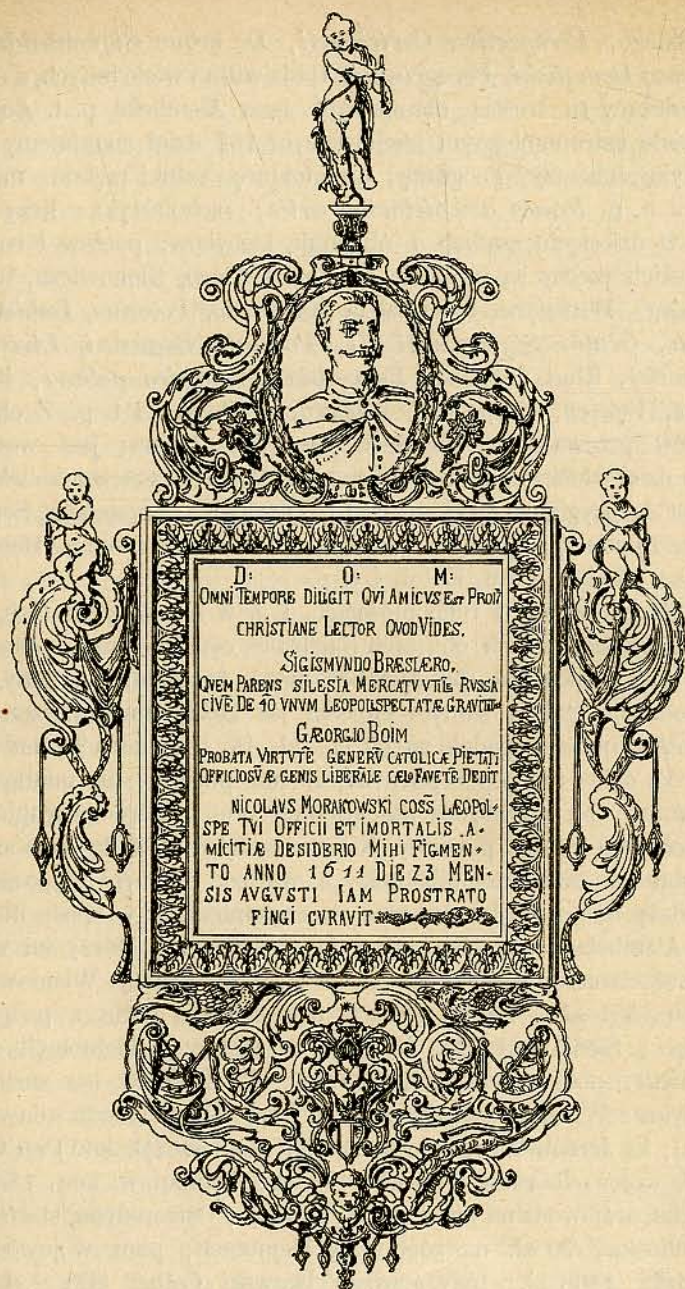


Fig. 37.

Pomnik Breslerów z Kaplicy Ogrojcowej.

przeznaczony na »Lwowczyków, którzyby w Akademji nauki traktowali.«

Inwentarz obejmuje także »ochędóstwo« wdowy, które składa się z wielu drogocennych klejnotów, ciężkich złotych łańcuchów i t. p., a nadto rachunek sum wydanych na pozostałe dzieci, a mianowicie na trzech synów, Ludwika, Jana i Józefa, z których jeden Jan, uczył się handlu w Warszawie a potem w Gdańsku i miał osobnego »szulmistrza«. Z dwóch córek jedna wyszła za Kozłowskiego, druga za Zygmunta Gintera. Wyprawa tej drugiej córki, przytoczona także w inwentarzu, jest bardzo bogata i daje nam wyobrażenie, co otrzymywała z domu panna patrycyszowska rodowi jeszcze w czasach ekonomicznego upadku mieszczaństwa lwowskiego. Gotówką dano jej 5000 zł.; wzięła nadto dużo klejnotów, złota i srebra i wspaniałą garderobę, wśród której znajduje się »ślubna szata atłasowa izabelowa z koronkami marcypanowemi około dołu we troje, na przodzie w sześcioro«, druga suknia atłasowa błękitna także z koronkami marcypanowemi, trzecia tabinowa pstra, »u niej na dwoje koło dołu koronka marcypanowa, na przodzie we czworo«, ankerka popielata kitajkowa z koronką czarną, piekarniczka atłasowa czarna z koronką, podszyta pupkami, u mankietów wyłogi sobolowe, szustohorek błękitny, złote kwiaty po nim i t. d. Łóżko panna młoda dostała snycerskiej roboty złociste, franki do niego z karmazynowego tabinu z »płotkiem i wiankiem«, obszyte złotem i koronkami, upięte na czterech gałkach srebrnych. Cała wyprawa kosztowała 15.000 zł. O zamożności domu oprócz tych wszystkich podanych tu już szczegółów świadczy także i ilość służby, wyliczonej przez wdowę z powodu wypłaconych jej zasług, czyli jak mawiano wówczas »myta«. Alembekowie utrzymywali czeladnika z płacą 100 zł. rocznie, dwóch inspektorów czyli nauczycieli do dzieci, jednego farskiego a jednego jezuickiego, dwóch wozniców, chłopców kilku do sklepu, kucharkę, szynkarę, izdebą, szwaczkę i dziewczynę do posługi.

Ostatnim z rodu Alembeków był Ludwik, syn Waleryana. Podczas zarazy, która w r. 1704 nawiedziła Lwów, anioł śmierci przeleciał nad domem Alembekowskim i niemal cała rodzina wymarła w przeciągu kilku tygodni. Najpierw padł ofiarą zarazy syn jedynak Ludwika, Stanisław, po nim matka, wdowa po Waleryanie, Zuzanna z Chmielów, nazajutrz zaraz żona, Joanna Ruwenianka, w parę tygodni córeczka, a wkrótce on sam. Pozostały jeszcze dwie córki: Zuzanna i Katarzyna, ale linia mężka zupełnie wy-

gaśla, bo brat Ludwika, Józef, oddał się zakonnemu życiu i został Jezuitą. Z testamentu Ludwika Alembeka widać, że miłość nauki, którą się tak wysoce odznaczyli dziad i ojciec, i na niego przeszła była w spuściźnie. Owa bogata biblioteka Waleryana, o której wspomnieliśmy obszernie, jeszcze w ostatnich chwilach przed zgonem jest przedmiotem jego serdecznej troski. Wszystko prawie, co miał najdroższego na świecie, stracił w tym okropnym miesiącu: matkę, żonę, dzieci; pozostało mu obok córek tylko jedno z wszystkiego, co kochał na ziemi: jego książki. Mówi też o nich niemal z czułością w testamencie i pragnie ubezpieczyć ich losy. Błaga, aby »tak pięknej i sławnej biblioteki chcieli dotrzymać« panowie egzekutorowie testamentu; nie zapisuje biblioteki bratu, bo Jezuita posiadają własną; najmilej by mu było, gdyby któraś z córek dostała męża, przyjaciela nauk i literatury. »Jeśliżby zaś zięć jaki mądry nie był, życzę, aby OO. Jezuita biblioteki protekcję wzięli, a najbliższemu onę dotrzymali krewnemu, który tego będzie godzien.« Niestety nie spełniła się wola ostatniego z Alembeków; w transakcyi spadkowej podzielono bibliotekę na trzy części¹⁾.

Wilczkowie należeli do najstarszych rodzin lwowskich. Już w najdawniejszych aktach, jakie się przechowały w archiwum miejskiem, spotykamy się z nimi — *Wilczke Stencel der Korsner* występuje już w r. 1473 jako ławnik i odtąd ciągle widzimy członków tej rodziny aż do końca XVIII wieku na krzesłach skabinalnych i konsularnych. Mało natomiast przechowało się wiadomości domowych, poufniejszych, o tym patrycyuszowskim rodzie, i dopiero w XVII wieku zarysowują się nieco indywidualniej niektóre jego postaci. Musieli być możni już w połowie XVI w., bo inwentarz spadkowy po Stanisławie Wilczku, konsulu, spisany w r. 1552, wylicza dwie kamienice w rynku, jedną większą otaxowaną na 1500 zł., drugą mniejszą wartości ówczesnej 700 zł.; dalej dwa domy na targu rybim i na targu solnym, troje jatek, t. j. kramów, bo jatki nie oznaczały jeszcze wówczas wyłącznie bud rzeźniczych, i były także »jatki« szewskie, norymberskie i t. p., część Hołoska, dwa ogrody, łąki w Biłohorszczy i t. p.²⁾.

Wilczkowie, z których co drugi niemal musiał nazywać się Stanisław lub Dominik, od XVI wieku bez przerwy handlują to-

warem płóciennym i sukiennym, wielu z nich jednak kształci się na księży i lekarzy. Z jakich głównie rodzajów sukna i materyj składał się taki sklep »krojowy« w starym Lwowie, dowiadujemy się z inwentarza po śmierci Stanisława Wilczka (1659). Był to znaczny kupiec; zostawił po sobie 18.000 zł. gotówki przeważnie dukatami, dużo złota, sreber i kosztowności, sprzęty domowe bogate, między niemi nawet szpalery, i przeszło 30 olejnych obrazów, dużą kamienicę w rynku, podobno narożną w zachodniej połaci od ulicy trybunalskiej i t. p. Sklep jego obejmował płótna szwabskie, sztuka czternaślołokciowa po 7, 9 i 10 zł., płótna szląskie znacznie tańsze, rąbki, sztuka po 7 i 9 zł.; dzianą robotę, t. j. pończochy szłamekowe, księżę wiśniowe i fiałkowe, pończochy białogłowskie karmazynowe, koralowe, szkarłatne, czerwone, lazurowe, białe, kirowe, pończochy męzkie szare, pończochy »mistrzowskie« białe i t. p.; muchairy: tatarski, wiśniowy, dwunitny popielaty i kosmaty, łokieć od 12 do 15 groszy; medzelany: pstry, gładki, czerwony, włosowy, łokieć po 10 groszy; pytle, bagazy, musuľbasy: czerwony, wiśniowy, czarny, łokieć po 20 i 24 groszy; kindiaki: biały, barszczowy, ceglasty, łokieć po 18 do 22 groszy; saje: pstre po 1 zł. 11 groszy łokieć, wzorzyste, czarne, szkarłatowe, popielate, fiołkowe i t. p.; kamlety łokieć po 20 groszy; jedwabnice, łokieć po 20 gr.; atłaski: biały wzorzysty, biały na czarnem dnie, błękitny na białem dnie, łokieć po 1 zł. 3 gr.; nędze¹⁾ z szychem po 1 zł. 10 gr. łokieć; nędze białe z czerwonym i zielonym, nędze ubogie czerwone, w kratki i t. p.; buratki, łokieć po 2 zł. 2 groszy 15; obrusy adamaszkowe, łokieć po 2 zł., wrocławskie po 12 sztuka, nyskie, łokieć po 1 zł.; barchany, szkoty: biały, zielony, czarny, błękitny, papuzi, lazurowy, łokieć po 1 zł. i 26 groszy; płótna farbowane wrocławskie, lazurowe, czarne, płótna krakowskie czarne, lwowskie błękitne i t. p.; kromrasy, zielony, szkarłatny, papuzi, błękitny, gwoździkowy po 1 zł. 25 gr. łokieć; harasy zielone, pomarańczowe, szkarłatne, łokieć po 20 groszy; zawoje²⁾ portugalskie, łokieć po 1 zł. 20 groszy; zawoje zwane haimhamy, jumpury, czerkizey, bawełnice mezopotamskie, sztuka po 12 zł., chustki czerwone po 26 gr., chustki jazłowieckie po 9 groszy; cwelichy głównie nyskie, dymy sakiewskie i tureckie

¹⁾ »Nędza« oznacza niewątpliwie tkaninę zwaną na Wschodzie i we Włoszech: *zendad*, *zendado*, także *zendalo*.

²⁾ Chustki albo raczej szale noszone przez mieszczki a głównie przedmieszczanki na głowie; zwano je także bawełnicami.

¹⁾ Relacya transakcyi i podziału dóbr ś.p. Waleryana Alembeka. Rękopis biblioteki XX. Czartoryskich nr. 2003.

²⁾ Acta Consul. z r. 1552 pag. 1605.

po 2 zł. łokieć; chaby po 8 gr. łokieć — a obok tych wszystkich materyj także rękawice francuskie rozmaitego koloru po złotym para; pasamony sprzedawane na łuty, czarny włoski łut po gr. 18, i w końcu jedwab i nici złota, a mianowicie złoto weneckie w cewkach, cewka po 5 złotych, droższe po 15 zł., srebro weneckie, cewka po 4 zł., jedwab brzoskwiniowy, barszczowy, turecki kręcony i darty. Z rejestru dłużników widać, że na kredyt dawał p. Wilczek tylko wtedy, gdy otrzymał dobry zastaw. Czytamy w tych zapiskach: »A naprzód szlachcianka jedna zastawiła pierścioneł z pięcią dyamentami, a na to wzięła zawój cieńki za złotych 16. Pan Pietraszewski szlachcic zastawił pierścienie z pięciu rubinków, a wziął na to płócienko Machpas za zł. 8. Tenże wziął pończochy francuskie za 3 złotych«, i tak dalej ¹⁾.

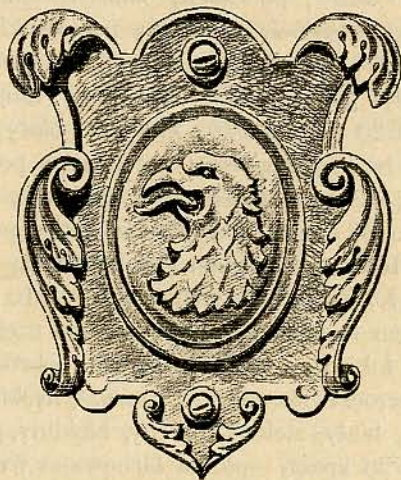


Fig. 38.

Herb Alembeków z dawnego ratusza.

Wśród tej kramarskiej wszakże atmosfery, która otacza każdą niemal taką postać mieszczańską i jej żywot, nie brak przecież rysów świadczących, że każdy z tych rządnych, oszczędnych i bardzo zysku cheiwych kupców miał swoją stronę, że tak powiemy idealną, swoje potrzeby wyższe i szlachetniejsze. Stał za ladą Wilczek i sprzedawał chabę, ale syna Franciszka wysłał do Włoch na naukę, a dwóch innych kształcił do zawodu duchownego.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1659 p. 489 - 523.

Nie doczekał się atoli pociechy z Franciszka, który umarł w Padwie ¹⁾, a i dwaj inni, oddani do szkół, pokierowali się zapewne nie po myśli ojca, zamykając się w murach klasztornych. Za to najmłodszy, Benedykt, odbywa studia w Krakowie i we Włoszech z powodzeniem i powraca do Lwowa jako lekarz, a handel dostaje się najstarszemu Stanisławowi. Silna świadomość dawności i znacności nazwiska, pewien dumny zmysł familijny, cechujący lwowski patrycyat, przebija się w całej rodzinie Wilczków — prowadzą oni pamiętnik rodzinny, z którego zachowały się nam fragmenty, a portrety ich familijne, wymienione w inwentarzach, składają się na całą galerię. U Stanisława, którego inwentarz sklepowy podaliśmy wyżej, zaraz po portretach króla Batorego i hetmana Żółkiewskiego, następują konterfekty familijne, »obraz nieboszczki pani«, »obraz pana Wilczka« i t. d.; inwentarz jego syna, lekarza Benedykta, wymienia między bardzo znaczną liczbą obrazów religijnych i świeckich, tuż po »obrazie królowej starej staroświeckim«, po portretach Króla Jego Mości i Królowej i po »obrazku drugim mniejszym Króla Jego Mości«, obraz nieboszczyka p. Benedykta Wilczka, rajcy lwowskiego, obraz nieboszczyka pana Wilczka, starego rajcy, obraz nieboszczki pani Matki, obraz nieboszczki pani Babki, obraz nieboszczyka p. Stanisława Wilczka, obraz nieboszczyka p. ojca pani Matki p. Andrzeja Krzczonowskiego i t. d. ²⁾.

Fragmenty pamiętnika, o którym wspomnieliśmy, obejmują zapiski trzech generacyj, Stanisława ojca, Stanisława syna i Dominika wnuka ³⁾. Dziad zapisuje główne zdarzenia ze swego życia, notuje daty śmierci swoich krewnych i przyjaciół, zazwyczaj bardzo krótko i sucho, a tylko wtenczas pióro nabiera uroczystego polotu, gdy mu przyjdzie zanotować epizod ważny w obywatelskim, publicznym życiu autora. »Anno Dei 1647 — pisze dziad Stanisław — *ex unanimi electione* panów Radziec powołał mnie Pan Bóg Wszechmocny niespodziewanie do skabinatu. Daj Boże w Trójcy św. Jedyny szczęśliwie, naprzód na chwałę Jego świętą i na przy mnożenie sprawiedliwości św., a potem na ozdobę ojczyzny mojej

¹⁾ Przy testamentie tego Franciszka, spisany w Padwie w roku 1651, figurują jako świadkowie: Stanisław de Lipie Lipski, kanonik katedralny płocki, Debielowski, kanonik poznański, Stanisław Giebułtowski, *Praepositus Orszadensis*, Jan Struś i Albert Strachocki. Acta Consul. z r. 1651 p. 1572

²⁾ Acta Consul. z r. 1696 pag. 344.

³⁾ Pamiętniki Wilczków. Rękopis Biblioteki Ossolińskich nr. inwent. 2029.

miłej a na zbawienie duszy mojej. Amen.» Jest w tej emfazie przesadnej pewien ujmujący rys cywizmu, ślad dobrej tradycji mieszczańskiej, co długo otaczała powagą i urokiem wielkim zaszczyty publiczne i służbę obywatelską, do której »Rajcy tylko wybierali ale sam Bóg powoływał.« Synowie i wnukowie Stanisława przedstawiają się w zapiskach pamiętniczka, niestety bardzo dorywczych, bezładnych i tak niepowiązanych z sobą, że z trudnością dojść można właściwego ciągu filiacji tych wszystkich Stanisławów, Dominików i Benedyktów — jako ludzie wykształceni i z polorem; zarywają coś z klasycznego wykształcenia, przynajmniej o ile ono było konieczne jako dekoracyjny materiał do modnej swady makaronicznej, miewają przy różnych sposobnościach oracye i notują pilnie każdy popis tego rodzaju.

Dominik Wilczek jest sekretarzem i korespondentem króla Jana III, który, jak to nie zawadzi zaznaczyć na tem miejscu choćby nawiasowo, uwielbiany był przez mieszczaństwo lwowskie i odpłacał mu to przywiązanie serdeczną i uprzejmą życzliwością. Między miastem Lwowem a niedaleką Żółkwią i Jaworowem utrzymują się zawsze najlepsze stosunki, król proteguje mieszczan, przyjmuje ich chętnie i bez trudności ceremoniału, daje zarabiać kupcom, zatrudnia rzemieślników a osobiwie złotników, którzy dla rycerskiego monarchy ustawicznie wykonywują kosztowne roboty, jak szable, rzędy i kałkany, swata nawet patrycyuszów z pannami fraucymeru królowej, jak n. p. dr. Marcina Nikanora Anczewskiego z panną Maryanną Tauzen a królowa daje prezenta ślubne córkom mieszczańskim. Dominik Wilczek nietylko sam jest specjalistą w oracyach przygodnych których wiele przytacza, jak n. p. mowę powitalną do wójta z roku 1684, oracyę na zrękowinach Michała Złotorowicza, szwagra swego, z panną Zofią Zywertówną, oracyę mianą za burmistrzostwa swego do starosty lwowskiego Sieniawskiego i t. d., ale zaprawia i synów swoich do sztuki krasomowczej. Syn Stanisław wygłasza łacińską oracyę do króla na Wielkanoc w r. 1686 i drugą następnego roku także wielkanocną w Żółkwi, drugi syn Dominik przemawia po łacinie do księdza arcybiskupa ¹⁾).

Handel sukna i materyj prowadzi Wilczkowie dalej a zawsze jeszcze z powodzeniem. Przy pamiętniczku ich zachowało się także kilka kartek z księgi rachunkowej, prowadzonej przez Stanisława, z lutego i marca 1674. Utrzymywał na składzie następujące gatunki

¹⁾ Ibidem str. 16 i dalsze.

sukna: kiernowe, półkiernowe, holenderskie, falendysz, baje angielskie, pakłaki, bojanowskie i wschowskie, sukna grynberskie, kiry, fiolety, karmazyny, szkarłaty, purpurę, koralinę, blamaranty i t. d. Targ dzienny jeszcze dość znaczny, dochodzi bowiem do sumy 918 zł., a mianowicie dzień 7 marca był taki szczęśliwy. Inne dni przynoszą 101, 136, 183, 212, 268, 343, 613 zł.; najgorszy wykazuje 15 zł. W całym lutym utargowano w sklepie 1189 zł.; w całym marcu 3282 zł. Wprawdzie w czasie tym już trzeba przeszło 10 złotych wydać za dukat, zawsze przecież targ wynoszący 328 dukatów miesięcznie w r. 1674 równał się może dzisiejszemu w kwocie około 6000 zł. waluty austriackiej i daje świetną miarę obrotu. Na kredyt p. Wilczek nie dawał towaru, chyba gdy otrzymał dobry zastaw, to też rejestru jego dłużników sklepowych zachowany w urywku, wylicza cały szereg fantów. Ktoś (nazwisko zostało na przedniej karcie rejestru, której brak) wziął towar i »w tym zastawił srebra różnego u dobrodziejki — tak Wilczek nazywa zawsze żonę — grzywien 24 i łutów 13; ma wykupić na św. Trójcę w roku terażniejszym«; »Jmć Pan Malski za pakłak czarny zastawił czarękę srebrną u dobrodziejki«, pani Mateuszowa pasztetniczka za karmazyn zastawiła pierścień, który »u dobrodziejki«; Jmpan Raciborski dał w zastaw »guzów szczerozłotych z rubinami wielkich sześć a pięć mniejszych także złotych z perłami uryańskimi, a ma wykupić za niedziel pięć, a jeżeli nie, wolno zastawić.«

Oprócz handlu prowadzi Dominik Wilczek także gospodarstwo rolne w Zamarstynowie, ma tam folwark z dworem, który mu Tatarzy palą w r. 1695. W trzy lata po tej klęsce zapisuje w pamiętniczku wypadek radośny w rodzinie, wesele swojej córki Magdaleny, która wychodzi za doktora medycyny i rajcę lwowskiego Kazimierza Kupińskiego. »Odprawiło się *anno 1698 die 20 Aprilis* — pisze tak nieczytelnie p. Dominik, że cały ten ustęp jest niesłychanie trudny do odcyfrowania i nie ręczymy za trafne odczytanie wszystkich słów — odprawiło się wesele córki mojej Magdaleny porządkiem należytym według zwyczaju miasta tutejszego. Sprosiny na czwartek były. W sobotę przed ołtarzem Mansyonarskim błogosławił Jmć ks. Kupiński, kanonik tutejszy, stryj pana Młodego, przy bytności wszystkich pp. Radziec i krewnych. Na dobranoc grała muzyka jezuicka i na dobrydzień ponownie. Świec było jarzących 26. W niedzielę w kościele ślub dawał Jmć ksiądz Skarbek, suffragan tutejszy, przy bytności JO. pana kasztelana krakowskiego, wojewody ruskiego, chorążego kor., starosty buskiego, starosty lwowskiego

i innych Ich Mościów, a na miejscu Najj. Królowej Janowej Wdowy była Imć Pani Jadwiga.... koniuszyna z Jej Mość Panią starościna Kęszycką(?) i innemi Jejmościami. Najjaśniejsza Pani przysłała dla Pannej Młodej alsbant z klejnotem Królowej Jej Mości. W poniedziałek były poprawiny, wszystko porządnie i jak Wilczek wart, bez wszelkiego hałasu i kosztowności. Na drugą niedzielę były przenosiny do Kazimierza Kupińskiego MDRL (med. doktora, rajcy lwowskiego) solenne, t. j. 22 *aprilis*, i tu naszą miłą Magdalenę odprowadzili.«

Pamiętniczek kończy się na r. 1714. Dominik Wilczek umarł w r. 1708 i pochowany został w własnym grobowcu w katedrze. Brat jego Stanisław był w zakonie Trynitarzów a w r. 1694 wysłany został do Hiszpanji, gdzie przebywał do r. 1702. Michał Wilczek, z zakonu Dominikanów, protonotaryusz apostolski, nadworny kaznodzieja i teolog króla Augusta III, należał także do tej rodziny, która jedyna z rodzin patrycuszowskich Lwowa, dotrwała niemal do końca XVIII wieku, utrzymując się zawsze na pewnej wyżynie fortuny i znaczenia w mieście.

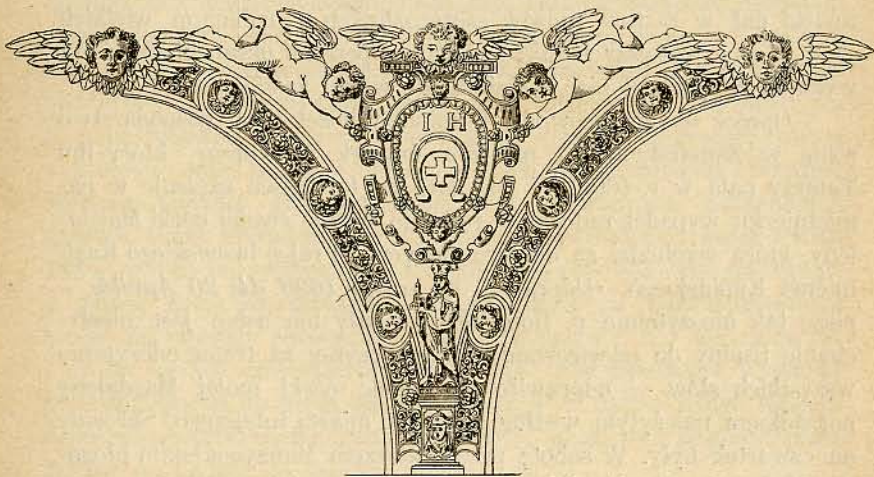


Fig. 39. Z kaplicy Ogrojcowej (Boimów).

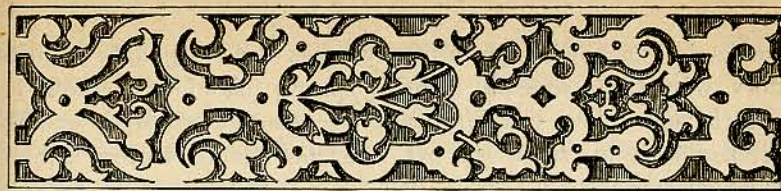


Fig. 40. Ornament z kaplicy Ogrojcowej (Boimów).

V.

HANLOWIE. OSTROGÓRSKY. DOMAGALICZE. HAYDER. STAN EKONOMICZNY LWOWA W R. 1656. RODZINY WŁOSKIE. GENUENCZYCY. WENECYANIE I FLORENCYANIE UBALDINOWIE, ROBERT BANDINELLI I POCZTA LWOWSKA. ANTONI MASSARI. KONSUL WENECKI WE LWOWIE. DUCCI. VEVELLI. ŻYDZI.



Fig. 41.

ak wiele innych rodzin patrycuszowskich, tak i bardzo młode swego czasu familie Hanłów, Ostrogórkich i Domagaliczów nie przetrwały upadku Lwowa w XVII wieku, a z fundacyj, któremi się chciały uwiecznić w rodzinnym grodzie, w przeważnej części pozostała tylko tradycja. Hanlowie żyją w pamięci Lwowa Zofiówką, Domagalicze tylko wspomnieniem nieistniejącej dziś kaplicy z cudownym obrazem Matki Boskiej, Ostrogórkowie tylko nazwą ulicy św. Marka, gdzie stał niegdyś kościółek pod tem wezwaniem, przez jednego z członków tej rodziny zbudowany. Z rodu Hanłów, niegdyś bardzo bogatego, sięgającego dalekiej przeszłości Lwowa, pierwszym, co się dobija wielkiego znaczenia we Lwowie, jest Szymon, właściciel Ho-

łowska i Brzuchowiec, protegowany przez króla Zygmunta Augusta, który w r. 1521 »onemu niemałe sprawy około wybierania ceł ruskich zleca«¹⁾ — ostatnim zaś, co pozostał wiernym stanowi mieszczańskiemu, zdaje się być Stanisław Hanel, którego pomnik dziwnym sposobem uszedł dewastacyjnej zapalczywości arcybiskupa Sierakowskiego i zachował się do dzisiaj w katedrze (fig. 42). W aktach miejskich zachował się po tym Hanlu tylko inwentarz spisany po śmierci w r. 1577, z którego wnosić można o wielkiej zamożności domu — pozostało bowiem po zmarłym dużo złota i srebra, kubki pozłociste, kilka tuzinów srebrnych łyżek, obręcze, pasy, zapony, pierścienie, bramki suto-perłowe, przednice i tkanki także bogato perłami haftowane, czepce złote i t. d. Na górze, w komnacie, inwentarz notuje ów szlachetny a nieodzowny w domu każdego mieszczanina lwowskiego *hergenet*, t. j. broń domową, a wśród niej szablę i miecz ze srebrem. W piwnicy duży zapas win zamorskich, muszkatele i alikanty. Hanel posiadał folwark pode Lwowem, a w nim stadninę, złożoną z 14 koni, głównie klaczy tureckich. Pozostała po nim wdowa, Zofia, jest fundatorką kościółka św. Zofii. Krewni mężowscy dopominając się u niej o swoją część schedy, wyliczają znaczne sumy i wierzytelności pozostałe po Stanisławie, i zarzucają jej, że po za przypadającą jej trzecią częścią spadku, wzięła i wydała bezprawnie około 12.000 zł., sprzedawszy część inwentarza i odebrawszy pieniądze od dłużników nieboszczyka, między którymi figurują Pretficz i Semp-Szarzyński. Dom rynkowy na wschodniej połaci, który należał do Zofii Hanlowej, musiał być jednym z najpiękniejszych w mieście, jak wnosić można z ugody zawartej przez nią z włoskim budowniczym Piotrem, według której cały front stosownie do przedłożonego planu czyli tak zwanego wówczas »wizerunku« wraz z kolumnami i »kabzamsami« miał być z kamienia pokrytego rzeźbą²⁾. W XVII wieku Hanlowie są już szlachtą i nazywają się Hanlewskimi; za jednym z tych Hanlewskich pisze król Michał do rajców lwowskich³⁾.

Ostrogórcy jeszcze w XVI wieku nazywają się Scharfenbergerami; zdaje się, że nazwisko niemieckie spolszczył pierwszy

¹⁾ Ex fasciculo 103.

²⁾ Acta Consul. z r. 1577 pag. 205. Debet extremitatem superiorem parietis anterioris tum etiam columnas et Kabzamszy omnes ex lapidibus sculptis parare.

³⁾ Ex fasciculo 103.

Marek, zięć dr. Pawła Kampiana, szwagier słynnego Marcina. Marek Ostrogórski spoczywa w kaplicy Kampianowskiej w katedrze, a marmurowy biust biegłego dłuta oznacza miejsce, gdzie złożone zostały zwłoki (fig. 43). Wdowa po nim pozostała, Zuzanna, wybudowała i wyposażała kościółek św. Marka, po którym pozostała dziś nazwa ulicy¹⁾. Szarfenbergerowie-Ostrogórcy trudnili się hurtownym handlem ryb solonych i suszonych, z których Lwów słynął w całej Polsce a nawet i po za nią, a w archiwum przechował się jeszcze rachunek z r. 1617 za ryby, dostarczone przez jednego z Szarfenbergerów do stołu królewskiego²⁾. Aż do połowy XVII w. rodzina Ostrogórkich utrzymywała się w wielkich dostatkach — po śmierci Wojciecha Ostrogórkiego pozostały prawdziwe skarby w gotówce i ruchomościach, nie mówiąc już o t. z. »majątku stojącym«, którego nie znamy. Można rzeczywiście mówić o skarbach w dosłownem znaczeniu, bo na pierwszym miejscu inwentarza figurują same worki z gotówką, a jest tych pełnych worków kilkanaście. W jednym były same czerwone złote, w drugim same talary, w trzecim orty, w dalszych półtoraki, szelagi, płaskie grosze, węgierskie grosze itp., a razem składało się na to na 13.597 zł. gotówką, która z dodaniem wierzytelności urasta w 20.000 zł. Imponującą jest mnogość klejnotów, złota i srebra — konwie, kotły, garnuszki, czarki, obręcze i pasy srebrne, w części z herbami Wolfowiczów, bo żona Wojciecha pochodziła z tego domu, złożyć się już same mogły na małą fortunę według ówczesnej miary. Jest tam nadto dziesięć ksiąg niewiadomej treści, oprawnych suto w srebro, jest 32 kosztownych kobiereców wschodnich, melikbaskich, adziamskich (t. j. perskich), tureckich, krzesła z malowanej skóry, szkła weneckie i szczypane i w końcu 40 obrazów olejnych³⁾.

Z rodziną Domagaliczów wiąże się historia cudownego obrazu Najj. Panny, protektorki miasta Lwowa, »*palladium* województwa ruskiego«. Wojciech Domagalicz, mieszczanin i ławnik lwowski, ożeniony z Katarzyną Wolfowiczówną, stracił córkę w r. 1598, a dziadek zmarłej dziewczeczki, geometra lwowski, Józef Wol-

¹⁾ Józefowicz l. c. pod r. 1626.

²⁾ Acta Consul. z r. 1617 pag. 1971. Dostawiono wówczas do dworu królewskiego 14 beczek ryby słonej, 78 kamieni wyziny, 18 kamieni karpiów dunajskich etc.

³⁾ Acta Juris Fidelium XLVI p. 1851—1866.

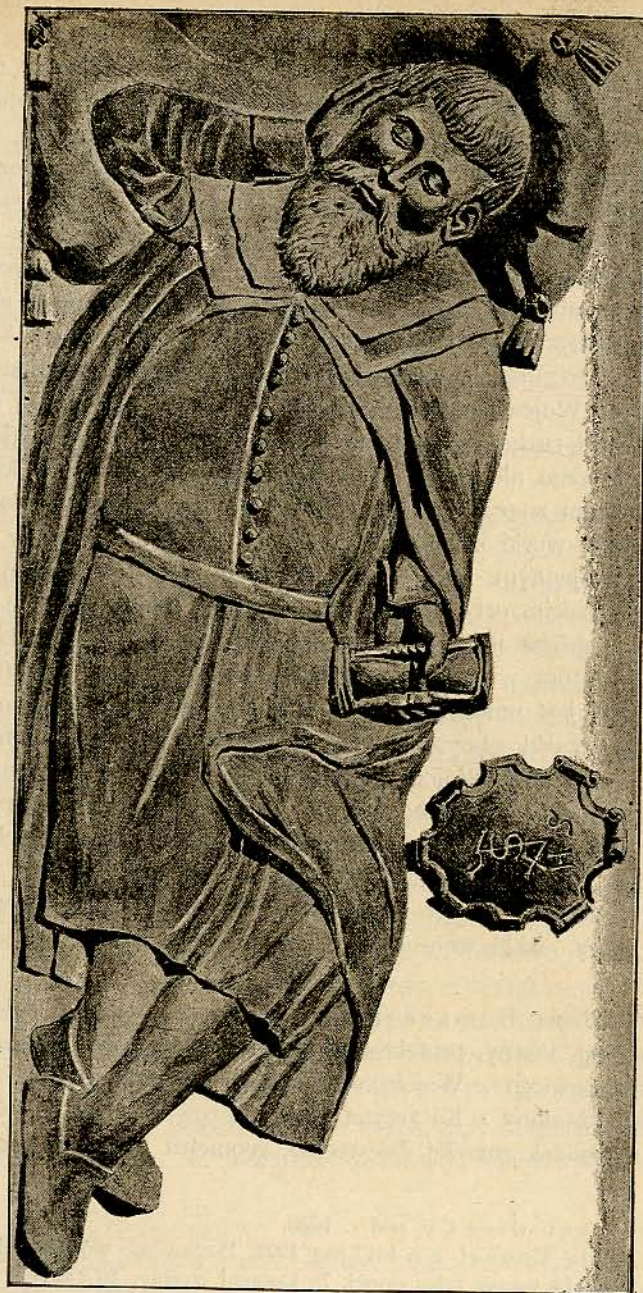


Fig. 42.

Pomnik Stanisława Hanla w Katedrze.

fowicz¹⁾, który zresztą nie był nigdy malarzem z zawodu, w żalości za wnuczką namalował na tablicy drewnianej obraz Matki Boskiej, »z większą pobożnością niż sztuką«, jak się wyraża ks. Józefowicz, i umieścił go na zewnętrznej ścianie katedry cmentarza, od ulicy halickiej, między dwoma gotyckimi wspornikami, gdzie się znajduje teraz na murze później już wymalowana Matka Boska z dziećciem Jezus. Obraz, który powstał w rzewnym natęczeniu Wolfowicza, zasłynął cudami i w r. 1644 arcybiskup Grochowski umieścił go w samym kościele, z kąd następnie przeniesiono go do kaplicy zbudowanej na tem samym miejscu, gdzie pierwotnie na zewnętrznym murze był przytwierdzony.

Odtąd obraz Bogarodzicy stał się przedmiotem serdecznej adoracji całego Lwowa. W chwilach trwogi obnoszono go po ulicach, a jako symbol łaski i opieki stał się on najdroższym skarbem miasta, ucieczką i pociechą wszystkich strapionych i nieszczęśliwych. Przed tym to cudownym obrazem składał Jan Kazimierz dnia 1 kwietnia 1656 roku swoje pamiętne śluby, niestety ani przez niego ani w późniejszych dziejach nie spełnione. Kapliczka malutka, zbudowana już przez syna Wojciecha Domagalicza, Jana, którego portret znajduje się na murze katedry (fig. 45), miała tylko cztery kroki szerokości, ale w tej ciasnej przestrzeni, rzecz można, że koncentrowały się wszystkie wierzące serca lwowskie.

Kto w owych czasach szedł o którejkolwiek porze nocy z rynku ku halickiemu przedmieściu lub w kierunku przeciwnym, tego uderzał mistyczny blask z wiecznie oświetlonej kaplicy i dochodził odgłos hymnów, bo w kaplicy dniem i nocą odbywały się nabożeństwa. Kapliczka była przechodnia i nikt jej nie minął, aby nie zatrzymać się w niej choćby na chwilę w skupieniu i modlitwie. Kto wyjeżdżał w daleką podróż, tu spieszył polecić się opiece niebieskiej, kupiec wyprawiający się zbrojnie z karawaną w niebezpieczną drogę między pogan, oddawał tu siebie i swoją fortunę protekcyi Bogarodzicy, tu żegnał się z rodzinnym miastem i z drogiemi osobami, które w domu zostawiał. Kapliczka była jakby skarbniczką, wypełnioną złotem, srebrem i klejnotami, tak ją ozdobiły z biegiem czasu wota proszących i wysłuchanych. Nazywano

¹⁾ Wolfowicz był geometrą miejskim do r. 1624; po jego śmierci objął tę posadę Walenty Szolc Stancłowicz. Acta Consul. z r. 1624 p. 1064. Po Szolcu nastąpił Wojciech Życzliwy, syn architektki Kapinosa, który piastował ten urząd do r. 1640

ją »klejnotem miasta«, *gemma Civitatis*, i rzeczywiście, nawet pod względem materialnym zasługiwała na tę nazwę, bo nagromadzone w niej srebra, hafty, kosztowności miały wartość niemal krociową. Sam obraz miał dwie sukienki: jedną srebrną, drugą szczerozłotą, obie sadzone dyamentami, rubinami, perłami i szmaragdami, i takąż koronę a około 500 kamieni składało się na ozdobę złota i srebra. Przed obrazem klęczało sześć aniołków srebrnych pozłocistych, u ram wznosił się anioł srebrny z lilią z pereł i rubinów — sam zaś obraz umieszczony był w ołtarzu, który wspierał się na ośmiu srebrnych kolumnach i okryty był pięćdziesięciu sześciu srebrnymi blachami kosztownej roboty złotniczej. Po stronie prawej ołtarza stała »osoba srebrna cała«, ubrana po polsku przy szabli, po stronie lewej druga osoba szczerosrebrna a przy niej duży srebrny Anioł z palmą. Były to wota, a wotów tych jeszcze inwentarz z r. 1753¹⁾ wylicza setki całe, choć znaczniejszą ich część już dawniej stopiono lub wzięto na kontrybucye.

Gdyby te wszystkie wota, o których mówią pobieżnie tylko stare inwentarze, zachowały się były do naszych czasów, badacz przeszłości lwowskiej z nich samych mógłby odtworzyć sobie świat dawno miniony i życie dawno wygasłe, i to w poufnych, obyczajowych jego rysach, a miłośnik sztuk i rękodzieł starożytnych zaczerpnąłby w tym skarbcu nieocenionych dat do ich lokalnej historii. Była tam najpierw cała galerya portretów, malowanych, rzeźbionych, rytowanych, kutych w srebrze. Wymieniają je inwentarze jako »osoby« i »głowy«, dodając niekiedy bliższe określenie, jak n. p. osoba w koronie, osoba przy szpadzie, »półtwarze« (profile), »twarz z osobą« u której głowa na nitce wisi, w ręce buzdygan, »osóbki w wieńcach, zawojach, kornetach, perukach, »twarze z uchami i wąsami« i t. p. Mnóstwo było wotów artystycznej roboty, a jaką mogły mieć wartość, tego domyślić się łatwo po owym Chrystusie z słoniowej kości na srebrnej blasze, ornamentowanej przesłicznie *au repoussé*, który zachował się dotąd w skarbcu katedry lwowskiej a pochodzi z kaplicy Domagaliczowskiej. Na niektórych wotach były herby, wiersze, dedykacye i całe sceny, nawet widoki miast a szczególnie Lwowa. Inwentarz z r. 1753 wylicza szczegółowo około 300 wotów, a o reszcie powiada, że są w worku; przedtem już jednak stopiono przeszło 200 wotów a nieco

¹⁾ Inwentarz kaplicy Domagaliczowskiej. Rękopis Archiwum Kapituły nr. 50.

później złotnik Józef Łukaszewicz zlał z nich 38 cegiełek srebra, ważących przeszło 400 grzywien. Co jeszcze zostało, to oddano w r. 1774 złotnikowi Chalier na robotę nowej sukienki, zapewne tej samej, którą dotąd widzimy na obrazie. (Fig. 44).

Arcybiskup Sierakowski przystępując do renowacji katedry skazał kaplicę Domagaliczowską na zagładę. Gdy się Lwów dowiedział o zamiarze burzenia, podniósł okrzyk zgromy, jak gdyby mu serce wydzierano z żywego łona. Miasto choć już nędzne i do szczeru zrujnowane postanowiło ostatnim groszem bronić tego drogiego zabytku i wytoczyło arcybiskupowi proces w Rzymie; oskarżony arcybiskup użył całej swojej przemocy, całych swoich wpływów, a nawet terroryzmu, bo groził miastu klątwą duchowną, aby przeprowadzić swoją wolę. Proces trwał przed Św. Kongregacją trzy lata, a przez ten czas kaplicy nie tknęto. Sprawy miasta bronił rzymski adwokat Franciszek Stefanoni, który kazał sobie za to zapłacić 896 skudów, prokuratorem Sierakowskiego był Józef Misselli. Poparty przez króla Augusta, który udawał się listownie do kardynała Albaniego, przez prymasa Łubieńskiego, przez patriarchę jerozolimskiego G. Lascarisa, przez innych biskupów i możną szlachtę, Sierakowski zwyciężył — kaplica Domagaliczowska została zburzoną...¹⁾

Wojciech Domagalicz, którego córce dano było posłużyć zgonem swoim za natchnienie do dzieła, co potem świętością i łaskami stało się znamię niebieskiej opieki nad starożytnym grodem — był bogatym kupcem i piastował urząd ławnika. Utrzymywał znaczny handel żelaza, a nadto, jak bardzo wielu innych patrycyuszów lwowskich, jak Kochnowie, Szolcowie, Ostrogórscy, Worcelowie, Kraizerowie i t. p. dzierżawił stawy i prowadził export ryb suszonych i solonych. Gdy w r. 1612 umarł, zostawił w towarze żelaznym około 19.000 zł., w wierzytelnościach około 6.500 zł., dużo sreber i kosztownych sprzętów²⁾. Syna Jana kształcił we Lwowie i w Krakowie, a następnie wysłał go dla ukończenia studyów do Paryża, z kąd Jan powrócił jako *baccalaureus artium et philosophiae*; córkę Zofię wydał za dr. medycyny i rajcę Marcina Korzeniowskiego, a o roztropności i zamiłowaniu porządku w sprawach majątkowych

¹⁾ Zbiór summaryuszów i wywodów drukowanych w tej sprawie. (Romae. Typis Barnabo). W Arch. Kapituły lwowskiej. Cf. M. hr. Dzieńduszyci: Kościół katedralny lwowski. Lwów, 1872 str. 53—55. — X. Sadok Barącz: Pamiętnik dziejów polskich. Lwów, 1855 str. 282.

²⁾ Acta Consul. z r. 1612 pag. 448.

i rodzinnych, które to zalety długo były cechą patrycyatu lwowskiego, daje nam bardzo pochlebne świadectwo intercyza ślubna, spisana z największą dokładnością przy tych zaślubinach a zachowana w aktach radzieckich ¹⁾).

Z wygaśnięciem starożytniejszych rodów mieszczańskich nie ustał wszakże zupełnie splendor patrycyatu lwowskiego; jeszcze



Fig. 43.

Biust Marka Ostrogórskiego z kaplicy Kampianowskiej.

w samym fatalnym przełomie stosunków ekonomicznych Lwowa, w połowie XVII wieku, dadzą się odnaleźć przykłady bogactwa i świetności. Są one wprawdzie rzadkie, a fortuny już tylko ruinami dają miarę pierwotnej swojej okazałości, gdzie zaś jeszcze zdołały

¹⁾ Acta Consul. z r. 1638 pag. 920.

się utrzymać całkowicie, służą tylko za tem jaskrawszą ilustrację powszechnego zubożenia. Jednym z ostatnich już, choć nie ostatnim mieszczaninem lwowskim, który zostawia po sobie ogromną jak na owe czasy fortunę i posłużyć może w ogóle za typ bogatego patrycyusza, jest Maciej Hayder. W aktach zaczyna się pojawiać Hayder dopiero około r. 1624, umiera zaś w r. 1655. O ile wiemy, był on pierwszym i ostatnim tego nazwiska we Lwowie, a z polszczyzny jego widać, że sam dopiero po przybyciu do Polski nauczył się krajowego języka. Osobliwa rzecz, jak ten Niemiec dokłada pracy, aby spolszczyć coprędzej; jak wszystkie księgi swego handlu i wszystkie notatki, kresłone poufnie i dla pamięci tylko, pisze po polsku. Pozostał nam jego *Schuldbuch*, w którym tylko ten jedyny tytuł jest niemiecki, cały zresztą text jest polski. Na pierwszej stronie tej księgi czytamy uroczystą inskrypcję, którą warto przytoczyć: »W imię Najwyższego Wszechmogącego, w Trójcy św. Jedyne go i Wielkiego Boga. Te księgi intytułowane *Schuldbuch* w skórze białej introligowane są Mnie Macieja Haydera naznaczone, na których pisać się będą dłużnicy i kredytorowie dzień w dzień dla potocznych spraw handlu mego tu lwowskiego, którym sprawom niech Pan Bóg raczy dać początek dobry, środek lepszy i najdoskonalsze skończenie na chwałę Jego świętą, ku uczciwości ciała i dusznego zbawienia i aby prowadzone szczęśliwie zawsze z nie- skończonoj dobroćliwości i miłosierdzia od wszelkich trudności i przygód złych zachować raczył ku wczasowi i dosyćczynieniu i pożytkowi wszelkiemu. Amen.« Przytoczyliśmy ten napis w poprawnej ortografji, ale w oryginale pełno jest zabawnych dowodów, że język polski takie same trudności sprawiał Hayderowi w pisaniu, jak w mówieniu, bo pisał jak wymawiał: *cziallo* (ciało), *Maczey*, *szwentom* (świętą). Hayder był z początku spółnikiem Alexandra Ubaldiniego, ale od roku 1617 sam otworzył samoistny handel suknem i innemi towarami. Księga, o której wspomnieliśmy, obejmuje lat szesnaście i rozkłada się na dwie rubryki: jedną pod tytułem: *Sukna handlu mego mają dać*, drugą: *Kasa gotowych pieniędzy w rękach moich ma mieć*. W pierwszej zapisuje Hayder towar zakupiony, w drugiej gotówkę uzyskaną z sprzedaży, a co roku wpisując sumy w obie rubryki dobija je do sum z minionych lat, tak że ma zawsze ewidencję ryczałtowej sumy obrotu w towarze i gotówce od początku założenia samoistnego handlu aż do danej chwili. W pierwszym roku rubryka towaru wynosi 10.002 zł., rubryka kasy tylko 6030 zł., w trzecim towar 27.542 zł., kasa

29.994 zł., w czwartym towar 38.510, kasa 57.000 zł., itd. W roku 1633, na którym zamyka się księga, kasa ma mieć 324.326 zł., a suma ta reprezentuje ryczałtowy obrót gotówki z wszystkich lat szesnastu ¹⁾).

Jak już wspomnieliśmy, Hayder nie zostawił potomstwa ani też miał bliższych krewnych we Lwowie. Nieznany nam jest testament »osobliwym reskryptem Króla Jego Mości approbowany« a także przez arcybiskupa Jana Tarnowskiego potwierdzony, w którym Hayder porobił znaczne zapisy na pobożne cele, głównie zaś na bractwo Bożego Ciała przy katedrze (6000 zł.) ²⁾. Bractwo to przy uroczystościach, n. p. na processyi Bożego Ciała, występowało w białych kapach z czerwonymi kapturami. Orszak poprzedzali marszałkowie z berłami, za nimi szedł chorągwy bracki, a za nim postępowali parami bracia, niosąc w ręku pochodnie. Jak ta fundacja tak i drugi ładny zapis Hayderowski nie dotrwał do naszych czasów. Był to zapis pewnej sumy na wieczyste utrzymywanie trębaczy, którzy co piątek i w pewne niedziele roku przegrywać mieli z wieży ratuszowej nabożne melodye i budzić miasto hejnałem. Zdaje się, że Hayder mianował miasto egzekutorem swojej ostatniej woli, choć źródło nasze nie wspomina o tem wyraźnie ³⁾. Źródłem tem jest inwentarz spisany przez Jana Attelmayera, zawierający szczegółowy wykaz dóbr ruchomych i nieruchomości zmarłego a zarazem obliczenie, ile miasto pożyczyło od niego przy rozmaitych sposobnościach, a głównie podczas oblężeń w latach 1648 i 1655. Hayder, który dzierżawił od miasta Brzuchowice za roczny czynsz 300 zł., miał handel korzenny i winny, posiadał oprócz połowy kamienicy t. z. Francwenkowskiej także tytułem zastawu t. z. Fatrowską ⁴⁾, własność miejską, oddaną mu w zamian za 6000 zł., które w r. 1655 pożyczył na zaprowiantowanie Lwowa, dalej ogród »budowny« z domami i osobny plac na psim rynku czyli na ulicy wróblęcej i pasiekę z gruntami przy-

¹⁾ Księga rachunkowa Macieja Haydera. Rękopis archiw. III. 348.

²⁾ Acta Consul. z r. 1659 pag. 229.

³⁾ Inwentarz i Dispositio dóbr Nieboszczyka sławnej pamięci Pana Macieja Haydera, Raycy Lwowskiego etc. Rękopis Bibl. Ossol. Nr. 2157.

⁴⁾ Kamienica narożna południowej połaci rynku od Zarwanicy. W roku 1672 sprzedało miasto tę kamienicę Kozłowskiemu za 15.000 zł. Acta Consul. z r. 1672 pag. 555 i 1048.

ległemi za kościołem św. Zofji. Oprócz owych 6000 zł. pożyczyło miasto u samego Haydera lub u jego masy spadkowej »za assekuracją *omnium ordinum*« w roku 1655 we złocie 990 zł., w pierścieniach różnych 263 zł., w noszeniach złotych z kamieniami 1046 zł., w srebrze pozłocistem, pstro-pozłocistem i białem około 74 grzywien wartości 1836 zł. i t. p., dalej różnemi sumami na okup podczas oblężenia, na drogę warszawską, dla pułkownika Gیزی, na internuncyum do Krakowa w sprawie ceł i akcyzy, na sejm do Warszawy z roku 1658 na wygodzenie Królowi Jego-mości i t. p. 5062 zł., a więc razem przeszło 14.000 zł.

Oprócz klejnotów, złota i sreber, między którymi znajdują się przedmioty artystycznej wartości, jak n. p. dwa kubki: panna i młodzieniec, Bachus na baryle, rostruchany pstro-złociste augsburskie i siedmiogrodzkie i t. p., pozostała garderoba bogata, złożona z najkosztowniejszych futer, jak kuny, popielice nowogródzkie, sobole, i z najwytworniejszych materyj, jak atlas, axamit, adamaszek, tabin a nawet złotogłów, pozostały dalej neapolitańskie obicia, poduszki i materace atlasowe, 39 kobierców wschodnich, między niemi dywaniskie wielkie, melikbaskie białe i purpurowe, tureckie »lepsze«, dwadzieścia kilka obrazów, a w końcu cały arsenał broni, a mianowicie 73 muszkietów lontowych, »niektóre z nieboszczykowskim znakiem, niektóre miały lewka miejskiego«, rusznice wileńskie, muszkiety toruńskie, szable srebrne i pozłociste. Na folwarku pozostały przepyszne konie — dość powiedzieć, że jednego wierzchowca po tym mieszczaninie kupił Jan Sobieski, podówczas jeszcze starosta jaworowski, a parę koni karetowych t. z. woźników »Jmć pan wojewoda ruski Lanckoroński i dał rekognicyę na 500 zł.« Pogrzeb kosztował 1206 zł., od samej aprobacji testamentu wziął ks. arcybiskup 300 zł. Z gotówki spadkowej pożyczono pani obożnej Kalinowskiej 600 zł. na fant szafirowy. Srebra i inne ruchomości pozostałe sprzedano a rozkupili je sami mieszczanie, najwięcej zaś może Bartłomiej Zimorowicz, który nabył dwa antały wina, 400 pereł uryańskich małych, 158 większych, szablę w białem srebrze, dwa obrazy, rząd srebrny biały kozacki, dwa kubki złociste: młodzieniec z panną, konewkę pstro-złocistą, dwa dalsze kubki złociste, dwa dołmany atlasowe, kilim perski, łańcuszek złoty w groszek i zegarek.

Z tego samego czasu posiadamy bardzo ważny urzędowy materyał statystyczny, który może nam dać wyobrażenie o stanie ekonomicznym Lwowa i jego mieszczaństwa po przebyciu obu

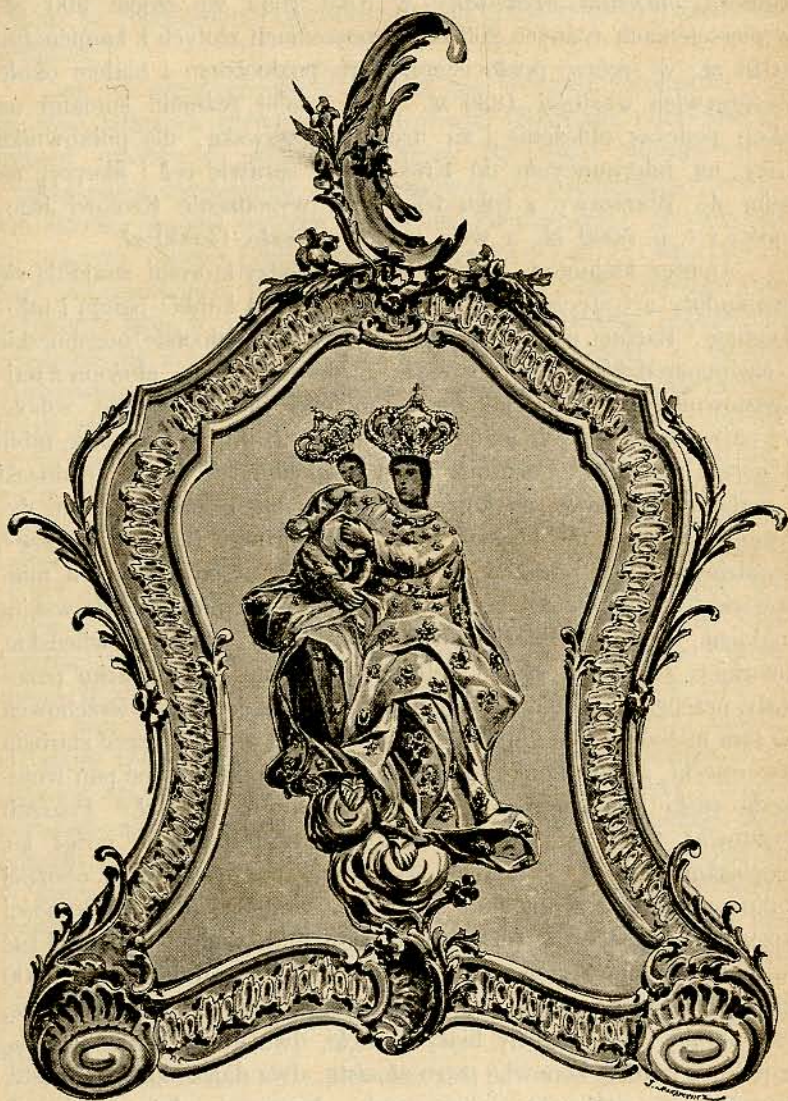


Fig. 44.

Matka Boska Domagaliczowska.

oblegzeń z lat 1648 i 1655. Celem rozkładu sum złożonych na okup zajmowała się osobna komissya oszacowaniem majątków i koekwacyą, t. j. obliczeniem, co który z mieszczan nadpłacił lub nie dopłacił do okupów i jak niedostająca jeszcze suma ma być pokryta w drodze sprawiedliwej repartycyi. Komissya składała się z ks. Tomasza Leszczyńskiego, opata wachockiego, pisarza skarbu koronnego, ks. Stanisława z Góraj Czuryły, proboszcza lwowskiego, i Hieronima Pinocci, sekretarza Jego Król. Mości. Według summaryusza koekwacyi¹⁾, Lwów dał Kozakom i Tatarom 544.969 zł. okupu, z czego mieszkańcy swego czasu zapłacili w towarach i gotówce 256.348 zł. — chodziło tedy o repartycyę niedostającej sumy 288.621 zł., która to suma, jak się wyraża nasz dokument, »jest *juxta laudum* od taxy *bonorum mobilium et immobilium*.« Komissya otaxowała wszystkie dobra nieruchome, t. j. wszystkie kamienice i realności na 1,757.479 zł., od których opłacić należało 5%, to jest 87.873½ zł.; reszta potrzebna do pokrycia t. j. 200.748 zł. miała wpłynąć z dóbr ruchomych. Otóż szacunek majątku ruchomego dał następujące cyfry: Polacy (*Latini*) 1,509.000 zł., Ormianie 1,277.000, Rusini (*Graeci*) 704.000 zł. Żydzi nie figurują w taksie, bo wzięto od nich na okup w towarach 24.500 zł., a resztę w sumie 84.000 zł. »submittowali się dać w drodze ugody.« Z obliczenia tego wypada, że w r. 1656 cały Lwów z nieruchomościami i ruchomościami (1,757.479 + 3,490.000) wart był według szacunku komissyi koekwacyjnej pięć milionów i 247.479 złotych.

Zobaczmy, jak się według tego dokumentu przedstawiają ówczesne fortuny mieszczańskie. Fabianowskie dobra, dr. Jakób Kraus, Jan Ciechucki, Mikołaj Boim, Melcher szychterz, Szymon Kozłowski, Wojciech Zalasowicz, Wojciech Maydesowicz i dr. Wojciech Boczkowicz oszacowani zostali na 20.000 zł. ruchomego majątku; Andrzej Amoretti, dr. Gidelczyk, Józef Tołoczko i Mikołaj Barcz na 30.000 zł.; Barłomiej Zimorowicz, dr. Marcin Grozwaier, Stanisław Gędziński, dr. Waleryan Alembek na 40.000 zł.; Chmielowa aptekarka, Jakób Doleżyński i Stanisław Wilczek, rajca, na 50.000 zł.; Jan Studnicki i dr. Marcin Anczewski na 60.000 zł.; Jan Ubaldini na 80.000 zł., a najbogatszy widocznie Jan Attelmayer na 120.000 zł. Z Ormian otaxowani: Łazarz Augustynowicz na 20.000 zł., Krzysztof Awedyk Bernatowicz na 25.000 zł., Awedyk

¹⁾ Summaryusz koekwacyi z r. 1656. Rękopis Bibl. Ossol. Nr. 1480.

Bernatowicz i Krzysztof Wartanowicz na 30.000 zł., Szymon Steczkiewicz na 40.000 zł.; Jan Krzysztofowicz i Jan Krzysztof Bernatowicz na 60.000 zł.; Iwaszko Torosowicz na 200.000 zł. a Jan Warteryszowicz na 600.000 zł. Z Rusi oszacowani: Barbara Langiszowa, Paweł Ławryszowicz i Teodozy Papara na 20.000 zł., Michał Śloska, drukarz, na 30.000 zł., Wasyl Hrehorowicz na 70.000 zł., Teodor Janiewicz na 80.000, Stefan Nestorowicz na 100.000, a w końcu najbogatszy Mazaraki na 300.000 zł. Najbogatsi tedy mieszczenie znajdowali się według tego wykazu między Ormianami i Rusią. Podczas gdy najwyższa fortuna polska (Attelmayera) wynosi 120.000 zł., to najbogatszy z Rusi (Mazaraki) posiada 300.000 zł., a najbogatszy z Ormian (Warteryszowicz) 600.000 zł.

Mimo tych kilku cyfr wysokich stan majątkowy mieszczaństwa lwowskiego przedstawia się według summaryusza koekwacyjnego w stanie prawdziwie opłakany. Taxa cała świadczy, jak smutnym był upadek miasta po katastrofach świeżo przeżytych. Ludzie posiadający wyżej nad 20—40.000 zł. majątku ruchomego należą już do wyjątków, jest ich razem piętnastu, a co smutniejsza, już do bogatych liczą się ci, co mają 20.000 zł., a jakże ich mało! Nie zapominajmy nadto, że złoty polski w tym czasie zaledwie ma czwartą część tej wartości, jaką miał jeszcze przed trzydziestu laty, że w r. 1656 na jeden czerwony złoty idzie około ośmiu złotych polskich, że zatem mieszczanin, który miał 20.000 zł. w tym roku, liczyłby się w roku 1622 zaledwie na 5000 zł., nie miałby zatem nawet takiego *minimum* majątkowego, jakiego potrzeba było kupcowi, aby mógł ubiegać się o prawo miejskie. Wprawdzie w taxie powyższej nie liczono nieruchomości — ale Lwów był wyludniony, kamienice stały pustkami, nie dawały prawie żadnego dochodu. Odtąd istotnie już tylko bardzo wyjątkowo spotyka się wielkie fortuny mieszczańskie we Lwowie; z całej drugiej połowy XVII w. znani nam są tylko trzej patrycyusze na prawdę bogaci, a mianowicie Jan Rorajski, który po swojej śmierci w r. 1666 zostawia 111.000 zł. oprócz nieruchomości, rajca Wojciech Ożgiewicz, którego spadek wynosi 273.000 zł. i dr. Marcin Nikanor Anczewski.

Oprócz upadku patrycyatu i zniknięcia najznakomitszych rodzin uderza nas w regestrach summaryusza koekwacyjnego także zacierananie się kosmopolitycznego niejako charakteru kupiectwa lwowskiego, ubytek rodzin greckich, włoskich i angielskich. Aż do pierwszych lat XVII stulecia było ich wiele w mieście, i to nie chwilowo ale stale osiadłych, utrzymujących wprawdzie ciągłe sto-

sunki z ojczyzną pierwotną, ale mieszczen zaprzysięgłych, ożenionych z Lwowiankami, mówiących i piszących tak dobrze po polsku jak po włosku lub po angielsku. W spisie bogatszych mieszczen, zawartym w cytowanym powyżej dokumencie, nie ma już nikogo z Whigtów, Allandtów, Babingtonów, nie ma już ani połowy Szkotów, dawniej zawsze tak licznych i tak ruchliwych na bruku lwowskim, a z tych bogatych i do Lwowa silnie przywiązanych rodzin włoskich, głównie florentyńskich, jak Alborowie, Gucci-Calvani, Montelupi, Vevelli, Massari, Bersiano, Alberti, Gargo, Bandinelli, Confortino, Bressa, Pandulfi i t. p., pozostali tylko Ducci i Ubaldini.

Włosi nie tylko pod handlowym ale i pod cywilizacyjnym względem odegrali ważną rolę we Lwowie, byli oni dla polskiej ludności dzielniejszym i płodniejszym żywiołem kultury, niż dla ruskiej Grecy. Wiemy, czem byli dla tej na pół dzikiej stolicy Genuieńczycy przed utratą Kaffy; wówczas można było powiedzieć, że Lwów był stacją genueńską. Wtedy to już w chaotyczny potąd, fermentujący zawiązek społeczeństwa miejscowego, w to *discrimen obscurum* wschodu i zachodu, w mechaniczny konglomerat azyatyckich, bizantyńskich, słowiańskich pierwiastków, trzymanyh mierzalnie kleszczami municypalnej organizacji niemieckiej, przelał się pierwszy prąd starej, pogodnej kultury włoskiej jakby strugą światła i ciepła. Genueńska epoka Lwowa była najświetniejsza, zwłaszcza pod względem handlowym. Dochowały się z niej ledwie fragmenty aktów, ale i w tych szczątkach jeszcze odnaleźć można ślady, jak silnie wiązały się handel i kultura genueńska z ówczesnym społeczeństwem miasta. Genuieńczycy są stałymi gośćmi we Lwowie, sądzą się, godzą, zawierają transakcje na ratuszu i w grodzie lwowskim, zasiadają w asesoryach sądowych, jak tego liczne zostały ślady, mimo że już część tylko pozostała nam źródeł z tego czasu. Dość przytoczyć ugodę Krzysztofa de Sancto-Romulo, celnika lwowskiego, żupnika przemyskiego i kupca, zawartą tu w r. 1446 z mieszczaninem krakowskim Piotrem Kraczmarem, który za najdroższe axamity złociste i zielone (*axaminti deaurati et viridi*) i za inne towary wschodnie wartości 1268 złot. węgierskich ma dostarczyć odpowiedniej ilości gorlickiego sukna, lub ową zachowaną w aktach radzieckich z r. 1463 między Hieronimem, arcybiskupem Kreteńskim a Genueńczykiem Acurso de Carignano ¹⁾. Genuień-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1463 pag. 206. Transakcja ta drukowana w Aktach grodzkich i ziemskich, tom VI. Lwów 1876 stron. 81.

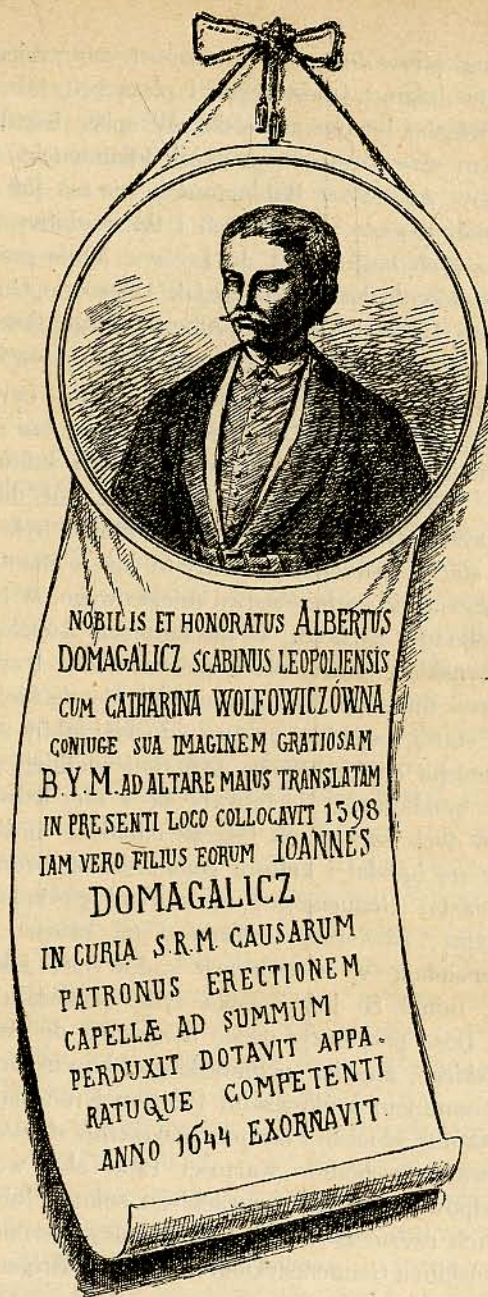


Fig. 45.

Jan Domagalicz.

czyicy nabywają domy w mieście i dobra ziemskie w okolicy, czynią fundacye, wznoszą ołtarze, wyposażają altarystów, jak np. Barnaba de Negrono, który w r. 1464 funduje i dotuje w kościele katedralnym ołtarz Nawiedzenia Najśw. Panny, zapisując na utrzymanie altarystów wieś swoją Pikułowice w powiecie lwowskim¹⁾, a wśród licznych nazwisk włoskich kupców, którzy w połowie XV wieku bawią czasowo lub osiadają stale we Lwowie, spotykamy najznakomitsze imiona z historyi genueńskich lub weneckich kolonij, jak Lomellino, Grimaldi, Lercario, Mastropietro. Lomellinowie, z których jeden Carlo był admirałem genueńskim, drugi Angelo Giovanni społecznie podestą t. j. naczelnikiem municypalnym Pery, utrzymują stosunki z mieszczanami lwowskimi Lindnerami; Angelo Lercario, członek tej samej rodziny, z której Megollo słynny jest z wojny prowadzonej na własną rękę z cesarzem Trapezuntu o partyę szachów i policzek otrzymany przy tej sposobności na dworze cesarskim, a Vincenzo z zamknięcia Bosforu dwoma zamkami (*Guirol della Grecia* i *Guirol della Turquia*) — handluje z lwowskimi żydami, którzy już wówczas biorą znaczny udział w handlu międzynarodowym, i godzi się na zamku lwowskim o towary wartości 1200 zł., kupione w Galacie od mieszczanina lwowskiego Zyndrycha; a Piotr Massopiero (właściwie zaś Mastropietro) z znakomitej rodziny weneckiej, która wydała dożę Auriona, przytaczany w zapiskach jako *haeres Licostomi et Consul Francorum*, posiadał bowiem dziedzicznie tę ważną stację genueńską w delcie Dunaju i był konsulem kolonialnym z ramienia swojej Rzeczypospolitej, zasiada we Lwowie na sądach polubownych między lwowskimi a genueńskimi kupcami²⁾.

Po Genueńczykach nastąpili Włosi Lewanty i Florencei; pierwsi przynieśli z sobą awanturniczość pewną imaginacyi, obrotność, rozległość horyzontu, właściwą żeglarskim kupcom, i dorzucili do miejscowego społeczeństwa coś z fantastycznego kolorytu swojej niezdecydowanej włosko-orientalnej rasy; z drugimi przyszła prócz całej dostojności kultury także wysoka dystynkcyja pierwszego na kuli ziemskiej patrycyatu, tradycya prastarej świetności municypalnej. Z tych florentyńskich przybyszów każdy pisze się szlachcicem i każdy wywodzi swój ród od najdalszej starożytności, ale każdy

¹⁾ Akta grodzkie i ziemskie, t. VI. Lwów 1877 str. 107, 108.

²⁾ Akta grodzkie i ziemskie, tom XIV. Lwów 1889 str. 20, 23, 30, 35, 165, 166, 198, 199, 360 itd.

ma się za kupca i mieszczanina, głównie i przede wszystkim. Ubaldinowie piszą się ciągle Della Rippa, ale z łokciem w rękę stoją za ladą swoich sukiennych sklepów, zakupują u szlachty potasz, woły i miody; na księdze rachunkowej czyli na t. z. *Giornale* Alexandra Ubaldiniego świeci jeszcze herb z całą pompą heraldyczną i koroną, ale u spodu są skromne litery A. U. e C. — *Alessandro Ubaldini e Compagnia*. Panegirysta lwowskich rodów mieszczańskich łączy ród Ubaldinich z papieżem Syxtem IV, z trzema kardynałami, z książętami di Monte-Alto¹⁾, i kto wie, czy tu może bliższym nie jest prawdy, niż kiedy wielbi z przesadą inne cnoty i splendory patrycyatu.

Protoplastą lwowskich Ubaldinich della Rippa jest Urbano, którego spotykamy w aktach po raz pierwszy w r. 1580, a to z powodu tragicznego zajścia, którego namiętny Toskańczyk był krwawym bohaterem. Wypadek ten opowiedziany w kilku słowach przez Zimorowicza, długo żył w pamięci Lwowian i oblekł się nawet w jakąś poetyczną mgłę legendy, w której rozpląnęło się wiele prawdy. Według kronikarza-poety Urbano Ubaldini i młody patrycyusz lwowski, Paweł Jelonek, kochać się mieli w Annie Wilczkówniej, a niechęć wzajemna z tego powodu żywiona wybuchła gwałtownie, kiedy na weselu u Anny Łackiej piękna Wilczkówna proszona równocześnie przez obu rywalów do tańca, dała pierwszeństwo młodemu Włochowi. Jelonek uniesiony zazdrością uderzył Urbana w policzek, a ten mszcząc się zniewagi pchnął Jelonka sztyletem i zadał mu ranę śmiertelną. Zabójcę uwięziono i czekała go kara śmierci, ale gdy mu konający Jelonek przebaczył, darowały mu winę i sądy miejskie, a ułaskawiony Ubaldini ożenił się z tą samą Anną Wilczkówną, która mimowolnie była powodem katastrofy.

Tyle Zimorowicz. Do opowieści tej dorzucają akta ławnicze kilka szczegółów nieznanych a interesujących, ale nie potwierdzają romantycznych powodów zajścia. W opisie faktu nie ma nic, coby wskazywało, że poszło o pannę; natomiast dowiadujemy się z aktów, że zabity Jelonek był już żonaty. Ubaldini zadał mu aż trzy pchnięcia sztyletem (*cultro oblongo italico*), z których każde było śmiertelne, jak to wykazuje obdukcya, dokonana przez chirurgów lwowskich Jerzego Boreza i Dominika Hépnera. Ubaldiniego uwięziono natychmiast, a zwłoki zabitego prezentowano na ratuszu. Nie ulega

¹⁾ Rudomicz l. c. str. 29.

wątpliwości, że Urban Ubaldini daćby był musiał szyję pod miecz katowski, gdyby nie możliwe instancje, a zarazem gdyby nie przebaczenie — nie samej ofiary zabójstwa, ale jej rodziców: konsula Pawła i Krystyny Bylinówny Jelonków. Ale przebaczenie może by było przyszło za późno, bo miejski sąd kryminalny (*judicium criminale arduum*) z straszną szybkością procedury wyprawiał winowajców na rusztowanie, gdyby nie okoliczność, że Ubaldini był florentyńskim szlachcicem z znakomitego rodu. Ledwie ojciec zabitego z płaczem — *cum profusis lachrimis*, jak się wyrażają akta — składa zwłoki skrwawione na ratuszu, już się pojawia rzecznik, szlachcic Krzysztof Skrzyniecki, i wnosi protest przeciw kompetencji sądu, a w ślad za nim występuje podstarość Baltazar Oźga i imieniem starosty lwowskiego i całego grona szlachty domaga się, aby Ubaldini jako szlachcic sądzony był nie przez wójta i ławników, ale według statutu toruńskiego przez sąd mięsany, t. zw. *judicium compositum*.

Przeciw temu żądaniu zarzucała strona przeciwna, że Ubaldini zrzekł się swoich praw szlacheckich i poddał się pod jurysdykcję miejską, skoro przyjął prawo miejskie i otworzywszy we Lwowie handel, materje jedwabne na łokcie sprzedaje. Sąd ławniczy nie przychylił się do żadnego z obu wywodów, lecz uznał kwestję za wątpliwą i uchwalił odwołać się do króla z prośbą o rozstrzygnięcie, czyli szlachcic, który przyjął obywatelstwo miejskie, ma te same prawa do *judicium compositum*, co szlachcic nie-mieszczanin¹⁾. Tymczasem króla nie było w kraju, znajdował się właśnie na wyprawie moskiewskiej, i tym sposobem nastąpiła zwłoka, która uratowała gardło Ubaldiniemu. Utrzymywało się we Lwowie podanie, że Ubaldiniego ukarano tylko trwogą śmiertelną, że wyprowadzono go wśród wszystkich strasznych formalności, jakie były w zwyczaju przy wyrokach śmierci, na plac tracenia i tu dopiero darowano go życiem, ale w aktach nie spotykamy najmniejszej wzmianki, któraby pozwalała przypuszczać, że odegrano rzeczywiście taką ponurą komedję. Przeciwnie cały bieg procesu urywa się na owej odraczającej uchwale sądu, a wkrótce potem staje przed ławnikami ojciec zabitego i uroczystie przebacza zabójcy, którego na ten akt przyprowadzają z więzienia do sali. Paweł Jelonek czyni to w oświadczeniu, które z aktów dosłownie przytaczamy:

¹⁾ Inducta Jud. Civil. tom XIV pag. 841 i 848.

— Panie miły wójcie i panowie ławnicy mili! Aczkolwiek jest z małżonką swą, także też i z małżonką nieboszczyka i z przyjaciółmi żałośny z tak marnej śmierci i zamordowania syna swego, z którem ja w starości swej wszystką pociechę miał, wszakże iż ludzi zacnych prośby i przyczyny nas obeszyły, widząc to, co nietylko mnie ubogiemu ale i Rzeczypospolitej miasta tego na Ich Mości (t. j. szlachty) łasce należy, nie chcąc, aby *per meam occasionem* przyjaźń Ichmości przeciwko Rzeczypospolitej naruszona była i aby potem to miastu temu na jakiej przeszkodzie nie było — musiałem sobie więcej Rzeczypospolitą niż sam siebie i żal swój umiłowac i tego dopuścić, aby miłość Rzeczypospolitej we mnie żal mój i nieszczęście syna mego zwyciężyła. Biorę też to przed się, iż mnie chrześcijańskiemu człowiekowi nie przystoi się krwią ludzką, by też nieprzyjacielską, karmić i cieszyć, gdyż gardło Urbanowe nigdy mi żalu mego nie nagrodzi, ani syna przywróci. Nie chcąc też tem być synowi memu miłemu na jakiej przeszkodzie do zbawienia i życząc mu tego, aby Pan Bóg duszy jego miłościwym był, bo Ten nam wskazał, abyśmy miłosierni byli, jako też i On jest miłosierny — przychyliam się z tych tak poważnych przyczyn do miłosierdzia, a będąc kontent na tem karaniu, które Jego Mość pan starosta Horodelski dnia dzisiejszego nań włożył, to jest, iż ma do czasu pewnego więzienie cierpieć, ostatek, jakkolwiek ten Urban jest przyczyną śmierci syna mego, jemu odpuszczam, gardłem go (jeśli go zasłużył) daruję i sprawę tę umarzam wiecznemi czasy ¹⁾.

Urban Ubaldini był republikaninem i gorącym zwolennikiem starej florentyńskiej wolności, która padła ofiarą Medyceuszów. Ojczyznę swoją opuścił dobrowolnie, ale już w Polsce dosięgło go ramię Wielkiego Xięcia. Wygnańcy florentyńscy, którzy uchodzić musieli przed mściwymi trybunałami Medyceuszów po spisku w r. 1575, oparli się w małej garstce i o Polskę, a kilku z nich przybyło do Krakowa. Między nimi znajdował się Piotr Wawrzyniec Ridolfi, jeden z bardziej skompromitowanych spiskowców, którego snać łączyły z Ubaldinim czy to bliższe węzły patryotyczne, czy też stosunki pokrewieństwa i przyjaźni, bo Ubaldini zajął się gorąco wygnańcem. Zjechał się z nim w Krakowie, wziął go z gospody i umieścił w domu prywatnym, opatrzył go w pierwsze potrzeby życia w obcym mieście i zapomógł go 500 skudami. Ale w ślad za florentyńskimi wygnańcami wyprawiały się medycejskie

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XIV p. 894.

szpiegi i jeden z nich musiał dotrzeć także do Krakowa, skoro wielko-książęca policja dowiedziała się o tym czynie Ubaldiniego. Podać dłoń spiskowcowi, który godził na władzę i życie Medyceusza, było ciężką zbrodnią polityczną i Ubaldini *in contumacia* padł ofiarą swojej dobroci. Florentyńska Rada Ośmiu (*otto di Guardia e Balìa*) orzekła nań karę wygnania i zarządziła konfiskatę jego majątku (*poenam et bannum rebellionis et confiscationem bonorum*).

Nie wiemy, czyli Ubaldini posiadał jaki majątek we Florencji, czy więc wyrok bannicy i konfiskaty miał dla niego dotkliwie następstwa, ale to pewna, że utrudnił mu wielce stosunki handlowe nietylko z ojczystem miastem, które zaopatrywało podówczas Polskę w materje jedwabne, ale i z kupcami florentyńskimi, osiadłymi w Polsce, którzy odtąd bali się robić z Ubaldinim otwarcie interesa. Tak się bano policji tokańskiej, która dowiodła, że i w dalekiej Polsce nawet ma uszy i oczy, że krakowski kupiec Montelupi, także Florentyanin, utrzymując stosunki handlowe z Ubaldinim, w księgach swoich zapisuje go pod zmyślonem nazwiskiem. W procesie, który w r. 1604 toczy się między Ubaldinim a Montelupim o rachunek z towarów, przychodzi z tego powodu do nieporozumień i komplikacji, które dopiero opowiedziany powyżej fakt wyjaśnia ¹⁾. Protoplasta lwowskich Ubaldinich okazywał wielką skrzętność i różnostronność w handlu swoim. Oprócz wielkiego składu jedwabnych materij włoskich prowadził najrozmaitsze interesa bankowe, zawierał znaczne transakcje ze szlachtą o produkta surowe, a wkrótce wziął się nawet do rolnego gospodarstwa, składając tem dowód dziwnie łatwego oryentowania się w stosunkach obcego sobie kraju i społeczeństwa. W r. 1595 bierze od szlacheica Kamienieckiego w dzierżawę Podhajce, Stanimierz i Pohorylce z zamkiem i miasteczkiem na trzy lata za 1000 zł. rocznej tanuty, a synowi swemu Alexandrowi zostawia już bardzo rozległą klientelę wśród szlachty i magnatów polskich ²⁾.

Po Ubaldinich pierwsze miejsce należy się Bandinellim, już dla tego samego, że członek tej rodziny, Robert, obdarzył Lwów pierwszą stałą pocztą. Już przed nim Dominik Montelupi urządził we Lwowie rodzaj poczty, ale zorganizował ją i udoskonalił dopiero Robert Bandinelli w roku 1629. Król Zygmunt III dekretem dato-

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XXII p. 1276.

²⁾ Ind. Jud. Civ. tom XIX p. 246, 255.

wanym z Warszawy z dnia 4 marca r. 1629 przyjął Bandinellego w t. z. serwitoryat, to jest w poczet sług swoich, wyjmując go tym sposobem z pod innych jurysdykcji, i nadał mu przywilej utrzymywania regularnej poczty królewskiej do Włoch i innych krajów zagranicznych, tudzież ekspedycji listów przez osobnych kursorów (*literarum portitores* albo *tabellarii*) ze Lwowa do Krakowa i na Zamość i Lublin do Warszawy i na odwrót, zakazując zarazem komukolwiek innemu utrzymywać taką pocztę przez posłańców na wymienionym szlaku, z wyjątkiem innych, również przez króla ustanowionych »postmagistrów«¹⁾. Równocześnie Stanisław Lubomirski, wojewoda ziem ruskich, i Stanisław Koniecpolski, hetman polny koronny, wydali uniwersał, w których biorąc Bandinellego pod swoją »protekcję i obronę«, zalecają go: pierwszy »wszelkiego stanu, urzędu, przełożenia i kondycji ludziom, aby go za pocztarza Jego Król. Mości mając, w tak potrzebnem krajom naszym przedsięwzięciu jego nietylko żadnej nie czynili mu przykrości i przeszkody i czynić nie dopuszczali, ale owszem pomocą i ludzkością swoją, gdyby tego potrzebował, nie chcieli mu *deesse*« — drugi ludziom »z wojska Jego Król. Mości, aby jako w niczem, tak osobliwie w odprawowaniu tej poczty, która będzie wielom bardzo potrzebna, przeszkody najmniejszej nie miał«²⁾.

Bandinelli w porozumieniu z urzędem radzieckim ułożył plan pocztowy, czyli t. z. *Ordinatio Posthae*, i ordynację tę w aktach oblatował. Dokument ten, który niewątpliwie służył za rodzaj publicznego obwieszczenia, zbyt jest ważny i krótki, abyśmy go tu przytoczyć nie mieli bez obawy, że przekroczy to ramy niniejszej pracy. Text ordynacji pocztowej opiewa jak następuje:

»Poczta ze Lwowa do Lublina, do Warszawy, do Torunia, do Gdańska, także do Krakowa i w insze obce kraje z rewersałem z tychże miejsc nazad. Za przywilejem Jego Król. Mości Pana

¹⁾ Acta Consul. z r. 1629 p. 565. Eumque ipsum... factorem nostrum sive Postmagistrum pro expediendis in Italia aliisque extraneis et transmarinis locis negociis nostris, instituendisque literarum portitoribus per provincias Russiae Leopoli constituendum duximus... Ita ut... per Tabellarios a se constitutos literas sive epistolas ex provincia Russiae in mirum Leopoli Cracoviam vel per Zamosciam Lublinumque Varsaviam et in converso Leopolum soluto tamen ipsi iusto praecio expedire, absque cuiusquam contradictione et impedimento eidem tantum liceat etc.

²⁾ Acta Consul. z r. 1629 p. 633.

Naszego Mił. Zygmunta III szczęśliwie nam panującego Zacnemu Panu Robertowi Bandinellemu na Postmistrzostwo danym.

»Porządek niżej opisany przez IchMć Pany Rayce Lwowskie dla sposobniejszej wygody wszelakiego stanu ludziom i dla porządknej odprawy Poszty ze Lwowa do Warszawy i do Gdańska, także do Krakowa i w insze strony z pomienionym p. Bandinellim umówiony i zawarty do ksiąg publicznych miejskich Anno 1629 die 12 Maii zaniesiony i dla wiadomości wszystkich z tychże ksiąg *authentice* wydany jest.

»Naprzód, jeśli by którykolwiek mieszczanin albo jakiegokolwiek kondycji obywatel lwowski potrzebował pilnie kursora i nie mógłby czekać do soboty, w którą się będzie Poszta odprawowała, a chciałby potajemnie listy wysyłać, tedy się Posztmistrz submituje i obliguje takowemu mieszczaninowi zaraz kursora obmyśleć królewskiego, na to deputowanego, którego on będzie chciał. Takim sposobem: Aby ten mieszczanin tegoż kursora za miasto wyprowadził, żeby nie ważył się w mieście i po przedmieściach cudzych listów za tą okazyą z sobą brać. Którego mu będzie wolno posłać, kędy będzie potrzeba wymagała, nie oznajmując tego nikomu. A ktoby się ważył inaczej wysyłać kursory, tedy *poena* na nich będzie grzywien 30 skazana, które się obrócić mają na potrzeby poszty. Z czego się posztmistrz rachunek (jeśli by tego potrzeba okazywała) dać submituje.

»A żeby się wola Króla JMci z strony takowej Posthy wypełniła i do tego potrzebnego i pożytecznego zwyczaju przyszła, postanowiło się, aby ci niżej opisani kursorowie, którzy zwykli ze Lwowa biegać z listami, nie ważyli się do Zamościa, Lublina, Warszawy, Torunia, Gdańska, Krakowa, Kamieńca i Jas ztąd chodzić, do tych miast wyżej mianowanych, pod przysięgą bez wiadomości Postmistrza królewskiego. Który Postmistrz będzie się starał, aby ci kursorowie odprawowali przysięgę przed IchMć Pany Rayce albo panem Wójtem Lwowskim. Której przysięgi takowa będzie rota:

»Pierwszy punkt. Aby kursor teraz lecie był tu z Warszawy zawsze i tam i sam przynajmniej za dwie niedziele. A gdzieby temu dosyć nie mógł uczynić dla jakiego impedimentu, tedy wszędzie urzędu albo korrespondentów postmistrzowskich świadectwo powinien będzie mieć. A gdzieby tego nie miał, tedy winy ma podpaść grzywien pięć i więzienie podjąć.

»Drugi punkt. Aby się nie ważyli brać cudzych listów bądź wtenczas, kiedy będą przez p. postmistrza ze Lwowa albo z inszych

niżej pomienionych miast przez korrespondenty Pana Postmistrzowe wysłani i wyprawieni, bądź kiedy od któregośkolwiek mieszczanina albo obywatela z miast niżej mianowanych, jako się wyżej rzekło, wysłani będą. Pod winą grzywny 8, także więzieniem i złożeniem kursorstwa. I aby się więcej nie ważył chodzić do tych pomienionych miast, ma mu być zakazano i zabroniono.

»Trzeci punkt na kursory. Gdzieby się znalazło, aby który list miał zginąć albo zatrzymany być albo odpieczętowany od kogo, do kogoby nie należał, tedy się ma kursor doskonale sprawić przed tym, który był w liście przez kursora którego ukrzywdzony. A jeśli się zguba przez jego złość albo niedbalstwo stanie, teda ma być znacznie karany. A który kursor nie będzie chciał wzwyż pomienionej przysięgi odprawować, tedy nie ma się ważyć do żadnych miast wyrażonych bez wiadomości i pozwolenia Pana Postmistrza albo korrespondentów jego biegać i najmować się pod surowem karaniem.

»Do tego, aby kursorowie obserwowali wszystkie te rzeczy wyżej mianowane, tedy postmistrz się submituje mieć między tymi kursorami dla Poszty naznaczonymi, których będzie około dwunastu na to obranych, starszego, którego to będzie powinność przestrzegać, aby każdy z nich posłuszeństwu swemu dosyć czynił z słuszną jego za ten dozór pilny nagrodą.

»Submituje się też postmistrz królewski mieć wszelaką pilność, aby *debite et ordinate* każdemu służyć i dogodzić, jako będzie najlepiej mógł. A gdzieby się jaki *error* około zatrzymania listów kiedy pokazał, tedy usprawiedliwić się będzie gotów każdemu.

»A od listów wszelakich nie będzie się ważył tak pan postmistrz jako i panowie korrespondentowie jego brać więcej tylko według taxy niżej opisanej i z nim postanowionej:

»Poszta Warszawska. Od półarkusza albo od pół łuta: Ze Lwowa do Zamościa gr. 1½. Do Lublina gr. 2. Do Warszawy gr. 3. Do Torunia gr. 4½. Do Gdańska gr. 6.

»Poszta Krakowska. Od półarkusza albo od pół łuta: Ze Lwowa do Jarosławia gr. 1. Do Rzeszowa gr. 1½. Do Tarnowa gr. 2. Do Krakowa gr. 3.

»Takiż walor płacy od listów ma się obserwować w dalsze odległe kraje według wagi listów i proporcji odległości miast¹⁾.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1629 pag. 633—637. Ordynacya wymienia przy końcu »kursorów do odprawowania poszty.« Oto ich nazwiska: Simon kursor

Poczta Bandinellego nie miała takiego powodzenia, na jakie zasługiwała i jakie sobie jej twórca obiecywał. W kilka lat Bandinelli musiał ją zwinąć, a o powody tak niepomysłnego zwrotu rzeczy oskarżał miasto, z którym zresztą długi czas był w zawziętym sporze. Król Władysław IV delegował w r. 1639 starostę Andrzeja Mnischę i podkomorzego Alberta Miaskowskiego jako arbitrów do rozsądzenia tego sporu, który obfitował w gwałtowne epizody, bo jak Ubaldini tak i Bandinelli wybuchał z prawdziwie południową namiętnością i rwał się zaraz do sztyleta i szpady z butą florenetyńskiego szlachcica. Rajcom na ich dekreta odpowiadał wyzwaniem na pojedynek; na mieszczanina Stanisława Podleskiego rzucił się z »gołym rapirem«, Boima naszedł gwałtownie w domu, a Grozwaiera wyzwał na rękę. Nie mogło się obejść bez tego, że i rajcy ostro brali się do porywczego Włocha; t. zw. »familia miejska«, to jest straż ratuszowa, poturbowała go raz »obuszkami«, kiedy się gwałtownie opierał aresztowaniu. Bandinelli, który około tegoż r. 1639 ponownie otworzył pocztę lwowską, dopominał się, aby urząd radziecki przyczynił się do pokrycia strat, poniesionych na pierwszej poczcie, na którą jej założyciel »swego grosza półtora tysiącałożył, bo sami pp. rajcy przyczyną byli, że tej poczty odstąpić musiał, bo mu rozmaite przykrości czynili, sami zawdy kursorów swoich wysyłali, przeto, aby się do terazniejszej poczty przyczynili i więcej swych kursorów nie wysyłali...¹⁾.

Robert Bandinelli utrzymywał we Lwowie także wielki skład włoskich materyj jedwabnych, a przez pewien czas handel ten miał świetne powodzenie. Gdy jednak w r. 1635 miasto w drodze osobnego układu zezwoliło Juliuszowi Attavanti na założenie wielkiego magazynu jedwabnych towarów, przyznając mu wyjątkowe korzyści i ułatwienia, Bandinelli nie mógł wytrzymać przemożnej konkurencji i handlu swego zaniechać musiał, co także stanowiło jeden z głównych przedmiotów jego sporu z miastem. Bandinelli był wnukiem słynnego w swoim czasie florenetyńskiego rzeźbiarza,

alias Łomiwoda, Bartłomiej Kozieł, Jan Mościński, Marcin Siekiernik, Marcin Kapustka, Jan Surówka, Marcin Opryszko, Matys Marcin Opryszko, Stanisław Wołowicz, Jan Niemezyk Cepak, Wojciech Kowal, Marcin Wołowicz, Jakób Kamiński, Andrzej Opryszko *alias* Płachta, Wojciech Szwiec z Baszty, Marcin, który chodzi od żydów, Walenty Wysoki, który chodzi od żydów, Wrona Szarpany, Bieniek, cepak przeszyły, Jan Włoch z Podgórze, Grzesko Siekiernik.

¹⁾ Processus inter Robertum Bandinelli etc. Fascykuł arch. 116 nr. 15.

Bartłomieja Bandinellego, zwanego Baccio, twórcy olbrzymiego posągu Herkulesa, który tak zjadliwie i dowcipnie skrytykował Benvenuto Cellini, a który do dziś dnia zwraca uwagę każdego, kto wejdzie na *piazza della Signoria* w Florencji ¹⁾. Robert Bandinelli umarł we Lwowie w r. 1650. Testament jego, spisany po włosku, nie daje nam szczegółów bliższych o jego majątku, który w równych częściach podzielił między dzieci, a miał ich sześcioro, czterech synów: Wawrzyńca, Michała Anioła, Karola i Stanisława, i dwie córki: Konstancję i Katarzynę. Żonę, którą tytułuje w testamencie *Signora Anna*, pozostawia panią swego domu, dopóki nie wyjdzie za mąż po raz wtóry — *resta in casa Donna e Madonna finchè non vada à marito*. Na wypadek sporów między spadkobiercami ustanawia rozjemcą Jana Ubaldiniego, szwagra



Fig. 46.

Rzeźba z domu Ubaldinich.

swego, a opiekunem małoletnich najstarszego syna Wawrzyńca, w razie zaś śmierci tegoż rodaków swoich, mieszczan krakowskich: Mikołaja Manfredi i Rudolfa Cortino.

Bandinelli zbudował we Lwowie kamienicę narożną na wschodniej połąci rynkowej od ulicy Dominikańskiej, jedną z najokazalszych w mieście (fig. 47). Dom ten odznacza się do dziś dnia swoją architekturą i plastyką, i jest interesującym pomnikiem późnego renesansu a zarazem jednym z typowych okazów domu patrycyu-

¹⁾ Ciampi Sebastiano, Bibliographia critica delle antiche corrispondenze etc. Firenze, 1834 str. 207, 208.

szowskiego. Portal jego od rynku okryty był bogatą rzeźbą, dotąd jeszcze w części zachowaną lecz zakrytą przez drewnianą przystawkę sklepową. Rodzina Bandinellich, mimo że ciągle posiadała majątki nieruchome w swojej tokańskiej ojczyźnie, spolszczała zupełnie; członkowie jej osiedlili się także w Krakowie, Wilnie i Warszawie.

Drugą rodziną włoską osiadłą we Lwowie, która łączy się z dotąd żyjącą jeszcze tradycją konsulatu weneckiego, byli Massarowie. Najznakomitszym jej członkiem był Antoni Massari, kupiec lwowski, ożeniony z córką Jana Szolca Wolfowicza, Dorotą — i on to zapewne jest powodem uporezywego podania, jakoby Rzeczpospolita Wenecka utrzymywała stałych konsułów we Lwowie, mających swą rezydencję w domu pod nr. 14 w rynku, nad którego wejściem dotąd jeszcze zachował się lewek św. Marka, dzieło doskonałego dłuta. O stałym rezydowaniu konsułów weneckich we Lwowie nie znaleźliśmy żadnych śladów w archiwum miejskim, a nie znalazł ich przed nami także Zubrzycki, któremu w ogólności o żadnym konsulu nie wiadomo. Nie było ich zapewne weale — choć Antoni Massari rzeczywiście był konsulem weneckim, tylko nie w takiej oficjalnej pełni i nie według takiej dyplomatycznej formy, jakiej potrzeba do prawomocności i międzynarodowego znaczenia podobnego urzędu. Oto, jak się ta kwestya przedstawia według odkrycia, jakie nam się powiodło zrobić w aktach radzieckich. W r. 1614 zmarł we Lwowie kupiec osiadły tu stale ale poddany wenecki, Baptysta Vevelli, po którym majątek król Zygmunt III darował *jure caduco* szlachcicowi Remigianowi Zaleskiemu z Otoka w nagrodę zasług na wyprawie moskiewskiej. Takie zabieranie spuścizny *jure caduco* po zmarłych, którzy nie zostawili niewątpliwych spadkobierców, wywoływało zawsze zaciętą opozycję dalszych krewnych, wierzycieli i innych osób interesowanych, a donataryusz tak silny spotykał opór i tak niechętniej doznawał pomocy od władz miasta, które na mocy obietnic królewskich, nigdy niestety niedotrzymywanych ¹⁾, windykowało sobie na cele publiczne a osobiwie

¹⁾ Miasto ciągle dopraszało się o kaduki dla siebie i odbierało niejednokrotnie obietnice i zapewnienia przychylne, na których się kończyło. Spadek po mieście Giestkowej dekretem królewskim przyznany został istotnie miastu osobnym dekretem królewskim na opatrzenie murów. Acta Consul. z r. 1644 pag. 42. Jan Kazimierz przywilejem datowanym we Lwowie 8 września 1649 nadał miastu na ten sam cel prawo zabierania spadków przypadających *ad fiscum et dispositionem regiam*, ale mimo to późniejsze dekrety królewskie

fortyfikacyjne prawo do takich spadków, że w bardzo rzadkich tylko wypadkach osiągał tę »skórę darowaną na niedźwiedziu« a najczęściej wychodził z próżnymi rękami.

I tym razem p. Remigian Zaleski znalazł wielkie trudności i w odnalezieniu schedy, która się gdzieś ulatniała, i w odebraniu już wynalezionej i stwierdzonej. W toku tej sprawy stanął na ratuszu Antoni Massari i biorąc w obronę spadkobierców i wierzycieli Vevelliego przed szlachcicem, wykazał się dokumentem, że ma do tego prawo jako konsul wenecki. Dokument był wystawiony przez Szymona Contariniego, posła czyli t. z. *bailo* weneckiego w Konstantynopolu. Datowane z Pery (*in vineis Perae Constantinopolitanae*) dnia 16 czerwca 1610, opatrzone »pieczęcią św. Marka«, a kontrasygnowane przez sekretarza zapewne Alvisse Velutello, pismo Contariniego, który się tytułuje *Consul Serenissimae Reipublicae Venetae et Bailus*, ustanawia Antoniego Massari konsulem weneckim we Lwowie. »Ponieważ zachodzi potrzeba zarządzenia — mówi dokument łaciński — aby w miejscowościach, do których przybywają poddani Panów Weneckich i ich towary, mieli ci poddani jakąś publiczną ochronę lub osobę, któraby przy nadarzających się sposobnościach mogła bronić i protegować ich samych i ich mienie, a wiemy, że zależy osobliwie na ustanowieniu takiej osoby w mieście Lwowie, stolicy Rusi, dokąd często, jak nam wiadomo, udają się kupcy poddani nasi, a najbardziej z Kandyi, z winami i innymi towarami — a zatem dobrze poinformowani przez osoby wiary godne o uczciwości, wierności i roztropności Pana Antoniego Massari, obecnie w tym mieście Lwowie zamieszkałego, postanowiliśmy obrać go i obieramy konsulem weneckim (*pro Consule Veneto*) tak w samym mieście Lwowie, jak w okolicznych miejscowościach rzeczzonej prowincji, ażeby bronił i protegował poddanych Rzeczypospolitej Weneckiej i ich mienia, z tem zastrzeżeniem, że nie wolno mu pod pozorem tego konsulatatu nakładać opłat lub pobierać zysków dla siebie od poddanych weneckich i ich towarów pod karą utraty rzeczzonej posady czyli urzędu konsularnego i pod rygorem innych kar, pozostawionych osądzeniu naszemu, za takie nieposłuszeństwo i nadużycie«¹⁾.

mianują po staremu donataryuszów. Tak n. p. otrzymuje donację na majątek po zmarłym we Lwowie Włochu Augustynie Perri w r. 1662 szlachcic Samuel Mielezsko. *Acta Consul.* z r. 1662 pag. 58, 59.

¹⁾ *Acta Consul.* z r. 1614 p. 791.

Ładny dom w południowej połaci rynku (nr. 14), cały z ciosowego kamienia, z fasadą w kostki, dziś niestety potynkowany, z wspomnianym już wyżej lewkiem weneckim nad wejściem, był własnością Massarich. Lewek ten starszy jest jednak od dekretu Contariniego, oznaczony jest bowiem datą 1600, a Massari dał go za godło swemu domowi zapewne nie jako konsul ale jako Wenecyanin. Ani przed nim ani po nim według wszelkiego prawdopodobieństwa nikt nie piastował tej godności we Lwowie. Rodzina Massarich nie rozkrzewiła się w mieście. Brat Antoniego, Jan, ożeniony także z Szolc-Wolfowiczówną, siostrą Doroty Martą, umarł bezdzietnie, a po raz ostatni spotkał się to nazwisko w aktach radzieckich w obłacie testamentu jego wdowy zmarłej w r. 1648¹⁾.

Baptysta Vevelli, ten sam właśnie, którego schedy bronił Antoni Massari jako konsul wenecki od kaduka, i Konstanty Vevelli, nie wiemy, w jakim stopniu spowinowacony z pierwszym, zapisali swoje nazwiska nietylko w samej historii lokalnej Lwowa. Obaj ci Wenecyanie a raczej Kreteńczycy mogą być uważani za kupców lwowskich, ale obaj wychodzili po za zakres właściwy zawodu mieszczańskiego i kupieckiego. Baptysta Vevelli, znający doskonale język polski i turecki, brał udział w słynnej legacji księcia Zbarazkiego do Porty Otomańskiej²⁾ w r. 1622 jako tłumacz i dwuznaczną odegrał tam rolę — Konstanty Vevelli, figura zagadkowa i awanturicza, przewinęła się swego czasu po bruku lwowskim w całym blasku sułtańskiego posła. Konstanty Vevelli mieszkał jakiś czas we Lwowie i trudnił się handlem wschodnich towarów, utrzymując kupieckie stosunki z wielu mieszczanami, osobliwie zaś ruskimi, jak Gabryelem Langiszem i braćmi Krasowskimi *alias*

¹⁾ Dokument ten jest osobliwością w swoim rodzaju pod względem formy, bo cały jego długi wstęp moralno-religijny napisany jest rymowaną prozą: »Świat jest rzecz znikoma, każdy się na nim chwije, jak od wiatru słoma. Co za korzyść, wieczny Boże, z umarłego czeka być może? — zapytuje ta mieszczka-filozofka. Ziemi garść wszystkich pociecha; poganina jeden drugiego i ten tego czeka. Nie brakuje (śmierć) cudzoziemcem, porwie i Polaka, poganina jeden drugiego prawie nieboraka. Nie ciesz się nikt z cudzej prędkiej śmierci, żaden się z tego kresu nie wywierci. Być przecie kozie w wozie, choćby na mocnym powrozie itd.« O zmarłym mężu swoim wspomina z wielką czułością i z pewnym ujmującym akcentem rzewności a kończy ustęp poświęcony jego pamięci słowami: »Żyj w Bogu panie Janie Massari i ja też przybędę!« *Acta Consul.* z r. 1648 pag. 217.

²⁾ Kuszewicz Samuel. *Narratio Legationis Zbaravianae etc.* Dantisci 1645 pag. 32 et passim.

Strzeleckimi. Jak dla tylu społecznych mu Lewantyńców, Greków i Ormian Wschód nie był dla niego tylko obszarem handlowym, ale także zaczarowaną krainą, w której to, co było snem gdzieindziej, często stawało się prawdą, polem fantastycznych ambicji i najdziwniejszych karyer, zawsze otwartem dla ludzi sprytnych, odważnych a dostatecznie nikiemnych. Konstanty Vevelli zniknął ze Lwowa, aby wypłynąć na Wołoszczyźnie jako poborca ceł; pierwsza to była zazwyczaj etapa tak do wielkiej fortuny jak do szubienicy. Z celnika robi się znowu agentem tureckim, i skończony typ dyplomatycznego intryganta swego czasu i swego świata, zostawia ślady swoich machinacji także w historii krytycznych stosunków turecko-polskich w latach po bitwie chocimskiej. Ambicionował nawet o tron hospodarski, a choć nie osiągnął tego najwyższego celu swoich awanturniczych marzeń, dobił się przecież na chwilę świetnego stanowiska, i on, który niegdyś zwykł był gościć we Lwowie z beczkami win greckich lub mołdawskich albo z belami t. zw. ormiańskiego towaru, zjawił się nagle w tym samym Lwowie jakby w apoteozie, w całym blasku posła Padyszacha, na czele pysznego orszaku, który przejmował podziwem mieszkańców, a napawał strachem ruskich kupców, z którymi dzisiejszy internuncjusz Wysokiej Porty miał jeszcze niewyrównane rachunki.

Akta radzieckie, dla których był przedtem nawet nie *famatus* ale *honestus Vevelli, incolae Leopoliensis*, nazywają go teraz *Magnificus Dominus, Serenissimi Turcarum Imperatoris Nuncius ad Sacram Regiam Maiestatem Sigismundum III*¹⁾. Książd Józefowicz nazywa go »rzadkim, a nie ze wszystkiem wdzięcznym gościem« (*rarus et non omnino gratus hospes*), i rzeczywiście nie był wdzięcznym gościem dla ruskich mieszczan braci Strzeleckich, których zaraz pozwał na ratusz o niezaspokojone pretensje handlowe. Z całym orszakiem mużmańskim, spahisami, czauszami i softami nawet wszedł Vevelli do izby radzieckiej i wniósł swój pozew, poparty bardzo natarczywymi listami króla Zygmunta III i najwyższych dostojników Korony, którzy polecali urzędowi radzieckiemu, aby osądził bezzwłocznie sprawę tak niebezpiecznego aktora. Urząd radziecki wydelegował do zbadania sporu między Vevellim a Strzeleckimi trzech konsulów: Wolfganga Szole Wolfowicza, dr. Pawła Hepnera i Jana Alembeka, i dodał im dwóch mieszczan, znawców towaru wschodniego, o który chodziło, Ormja-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1622 p. 1.

nina Andrzeja Torosowicza i Włocha Aleksandra Galarattego. Pozwani Strzeleccy z wyroku a raczej z kompromisarskiego sądu wspomnianych rajców i znawców zapłacili wówczas Vevellemu 24.800 złotych¹⁾. W dwa lata później obróciła się karta, ten sam Vevelli stracił swoje towary i depozyta złożone we Lwowie, które na mocy dekretu królewskiego podległy konfiskacie. Nastąpiło to jako odwet za oszustwo, popełnione przez tegoż awanturnika ze szkodą Stanisława Koniecpolskiego, w którego oswobodzeniu z niewoli tureckiej był jednym z pośredników. »Przedłożono nam jest imieniem urodzonego Stanisława Koniecpolskiego, hetmana poln. kor. — opiewa dekret króla Zygmunta III — iż mu Konstanty Vevelli niemałą sumę pieniędzy na oswobodzenie od powinnych jego wzięwszy, miasto pomocy do swobody przeszkadzał i pieniędzy wziętych nie oddał i nie zapłacił. A iż pomieniony Konstanty Vevelli ma pewną część towarów swoich we Lwowie złożonych u Gabryela Markowicza (Langisza) mieszczanina lwowskiego i t. d., chcemy abyście tych rzeczy z aresztu nie wypuszczali i t. d.²⁾.

Niepospolite miejsce między włoskimi kupcami, którzy stale osiedli we Lwowie i tu założyli ogniska rodzinne, zajmował Filip Ducci, ożeniony z Jadwigą Barczówną. O rozmiarach jego handlowych interesów dowiadujemy się niestety już tylko z pertraktacji krydalnych, albowiem Ducci zaraz po katastrofie z r. 1648 zawiesić musiał wypłaty, a osobna komissya zajmowała się konsygnacją, oszacowaniem i opieczetowaniem jego towarów i ruchomości. Towar składał się głównie z drogich materyj jedwabnych. Były tam aksamity weneckie strzyżone i niestrzyżone, łokieć do 18 złotych, axamity genueńskie, neapolitańskie i lukezyńskie (przezwanę we Lwowie z polską »łukiewskimi«), tabiny ze złotem weneckie, których łokieć kosztował 21 zł. — suma wielka w owych jeszcze czasach! — atłasy ze złotem i srebrem, tabiny »w wodę« i gładkie, tercyanelle, kanaface, adamaszki z Lukki, adamaszki genueńskie, atłasy weneckie i florentyńskie, koronki niderlandzkie po 21 zł. łokieć i t. p. Głównymi wierzycielami Ducego byli: starosta Kałuski, którego pełnomocnik Orsetti »produkował membran« na 30.000 zł., dalej włoscy fabrykanci Castel-Moro, Cortino, Bertholi, Bolzani, lwowski kupiec Robert Bandinelli i krakowski mieszczanin Zacherla.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1622 p. 1873—1947. Cf. Józefowicz l. c. pod rokiem 1622.

²⁾ Acta Consul. z r. 1624 pag. 298.

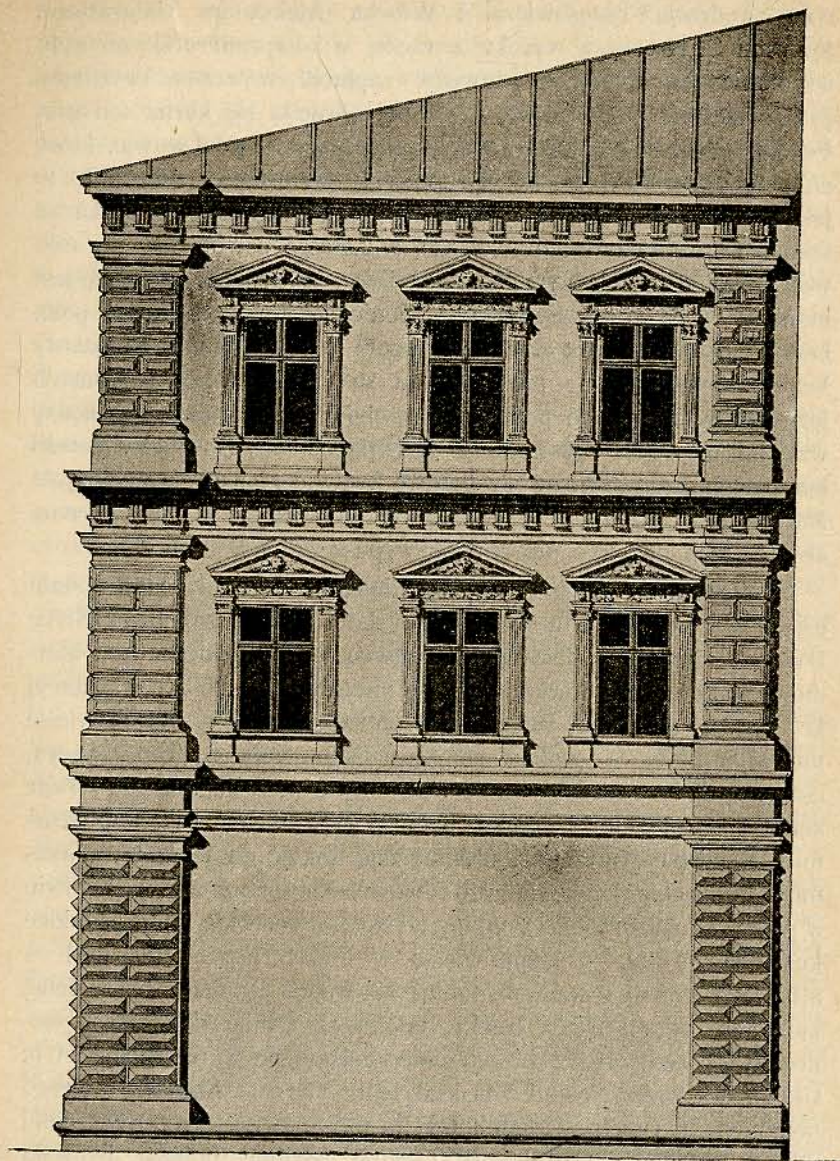


Fig. 47.

Dom Roberta Bandinellego w rynku.

Passywa wynosiły 82.275 zł., ale aktywa były znacznie wyższe, obliczono je bowiem na 127.819 zł., a jeszcze plenipotent Ducci'ego żalił się, że towar otaxowano bardzo nisko, znacznie niżej, niżli kosztował. Przy takiej przewyżce stanu czynnego nad bierny, wynoszącej przeszło 45.000 zł., konkurs wierzyteli wytłumaczyć można tylko niesłychaną stagnacją nieszczęsnego roku 1648, który nawiedził Lwów klęskami kontrybucyi, oblężenia i okupu. Ducci nie mógł płacić, bo nikt jemu nie płacił, a miał wierzytelności wynoszące 68.000 zł. i to u jakich dłużników! Adam Kazanowski winien mu 600 zł., Bonifacy Mniszech 250 zł., Zofia Zamoyska, podstolina lwowska, 400 zł., podczaszy koronny Mikołaj Ostroróg 520 zł., wojewoda i wojewodzina podolska 10.217, książę Wiśniowiecki 15.551 zł., książę Dominik Zasławski 1041, Jan Sapieha 1037, Mikołaj Potocki 6180, Jmć Pani Krakowska 262, wojewodzina braćawska 40 zł. i t. d. ¹⁾

Ducci, jak się zdaje, przetrwał konkurs zwycięzko, bo trzymał się jeszcze bardzo długo na targu lwowskim, a kiedy w r. 1675 po śmierci swojej żony przedkłada inwentarz, wykazuje jeszcze majątek ruchomy osobisty w sumie 96.776 zł., nie licząc bynajmniej towarów, na których włoscy kupcy Ghiberti, Savioli, Pestalozzi i Uberti mają 21.920 zł. wierzytelności. Samego srebra stołowego posiada Ducci 168 grzywien wartości 3.381 zł., kosztowności, klejnotów i złota za 7103 zł. — a w inwentarzu obok przepysznej prawdziwie garderoby, obok szpalerów i koltryn neapolitańskich i t. p., znajdujemy pięć koni, karetę, dwie kolasy i rydwan kryty ²⁾. Ducci był może ostatnim wielkim kupcem florentyńskim w XVII w., stale osiadłym i ożenionym we Lwowie. Osiada wprawdzie społecznie oprócz już wymienionych kilku innych na prawie miejskiem, jak n. p. dwaj szlachcice florentyńscy Augustyn Piccini i Jakób Bonafede, ale żaden z nich nie odgrywa znaczniejszej roli w handlu lwowskim.

Cudzoziemcy osiadający we Lwowie, a osobliwie Niemcy i Włosi, szybko i szczerze przywiązywali się do miasta i zlewali z jego społeczeństwem, uczciwie solidaryzując się ze sprawami nowej ojczyzny. To samo powiedzieć można o Grekach, którzy i majątkiem i intelligencją swoją zasilali społeczeństwo ruskie Lwowa a ruszczyli lub polszczyli się zaraz w drugim pokoleniu. Kiedy jednak Lwów upadać zaczął coraz bardziej i przestawał

¹⁾ Acta Juris Fidelium XLVII pag. 1449—1525.

²⁾ Acta Consul. z r. 1675 p. 68—70.

dawać materyalne i moralne rękojmię bytu, a prawo obywatelstwa lwowskiego straciło swoje dawne znaczenie i nie nęciło już ani wartością mieszczańskich przywilejów ani zacnością mieszczańskiego stanu — popsuły się bardzo stosunki pod tym względem i coraz częściej zdarzały się przykłady, że cudzoziemiec uważał Lwów za stację do czasu, za miejsce jarmarczne, z którego się ucieka spiesźnie po złym interesie a jeszcze spieszniej po dobrym. Cudzoziemcy osiedlają się tylko jak w gospodzie, nie zakupuja realności, nie zawierają związków małżeńskich, nie zakładają nowych rodzin.

Miasto samo zrobiło wyłom niebezpieczny w prawie i surowo przestrzegany dotąd obyczaj, aby tylko mieszczenie stali, osiadli, zaprzysięgli, jurysdykcyą, nieruchomym majątkiem i rodzinnem ogniskiem ściśle spojeni z temi murami, które im dawały nie tylko korzyść ale i bezpieczeństwo handlu, mogli być kupcami we Lwowie jako w uprzywilejowanym emporium — a zrobiło ten wyłom przez zawieranie t. zw. paktów z obcymi hurtownikami, którym za opłatą pewnych sum wolno było bawić się handlem na miejscu, nie w granicach tylko, przyznanych tak zwanym »gościom«, t. j. kupcom przejezdnym, ale w całej pełni przywileju, przysługującego osiadłemu mieszczaństwu. Z początku robił to urząd radziecki tylko pod naciskiem protekcyi królewskiej i pod dość uciążliwymi warunkami, jak świadczy o tem n. p. pakt z Montelupimi, Dominikiem i Karolem, którzy w r. 1617 za koncesyę handlową obowiązującą się w terminie rocznym nabyć nieruchomości w mieście i opłacać od niej wszystkie ciężary, poprzestać na specjalnej gałęzi towarów włoskich (złotogłowi i jedwabnych tkaninach) a nie handlować wcale towarami tureckimi, niemieckimi i zamorskimi, w końcu nie trzymać żadnego spółnika, któryby nie był zaprzysięgłym mieszczańcem lwowskim¹⁾ — później atoli coraz łatwiej udzielano wyjątkowych koncesyj za pewną roczną opłatą, bez obowiązków i ograniczeń. Taki pakt zawarł z rajcami kupiec włoski Giulio Attavanti w r. 1627 ku wielkiemu oburzeniu mieszczaństwa, które z tego powodu przez regenta i Czterdziestu-Mężów udało się z skargą do króla Władysława IV. W proteście swoim miasto z goryczą wyrzuca urzędowi radzieckiemu, że daje cudzoziemcom nieosiadłym przywileje i że tacy cudzoziemcy z kłamaną firmą lwowską, *sedem negotiationis in civitate fingentes*, są ruiną miej-

¹⁾ Ex fasciculo 185 nr. 5.

scowego kupiectwa. Nic to przecież nie pomogło, bo po wygaśnięciu pierwszej koncesyi Attavanti otrzymał w r. 1635 drugą, za którą płacił miastu rocznie 1000 zł., wliczając w sumę tę także podatki miejskie i królewskie.¹⁾

Przez raz zrobiony wyłom wdzierają się inni pasożytni handlarze i coraz częściej ścigać musi miasto przybyszów, co nie spełniają warunku, od którego zawisło uzyskanie prawa miejskiego, t. j. nie nabywają posiadłości nieruchomości i nie płacą rocznego podatku do ekonomji miejskiej. W r. 1657 już instygator miejski występuje z takimi pozwami, jak n. p. przeciw Włochowi Andrzejewi Amoretti, który domu nie nabył, towary nie swoje własne ale obcych kupców sprzedaje, przed każdą trwogą z miasta ucieka, i tylko wyczekuje chwili, kiedyby z zrobionym we Lwowie majątkiem wynieść się do Włoch napowrót — »*non aliud intendit*, tylko aby »*congregatis opibus ad oras gentilitias* się przeniósł, jakich tu było wiele...« »A dla Boga, kto tego nie widzi — woła w swoim wywodzie instygator — gdy zaraz przyjąwszy miejskie prawo, p. Amoretti, który przedtem dryakiew tylko i olejki przedawał, zaraz ztąd bogatym towarem jedwabnym na 10.000 rozświecił się we Lwowie«²⁾.

Nadchodzi zresztą pora, w której Lwów zaczyna się przekonywać w bardzo dotkliwy sposób, że właściwie nie z »trzech nacyj« jest złożony, że po za Polakami, Ormianami i Rusią stoi »nacya« czwarta, liczna, obrotna. Występują na scenę żydzi. Nie żeby aż dopiero teraz, nagle, niespodziewanie wysypali się z przedmieść do miasta, z ciemnych zaułków Ghetta na rynek patrycyuszowski. Byli, i czuli ich dobrze wszyscy, ale teraz dopiero poczęli krzyczeć, gdy własnym zubożeniem zmierzili wzrost handlu żydowskiego. Dopóki wszystkim było dobrze, nikt nie widział tego, że żydzi do wszystkiego się biorą, do ceł, do myt, do rzemiosł, do ryb, do wosku, do win, do hurtownych transakcyj ze wschodem i zachodem, z Stambułem i Gdańskiem. Mieszczaństwo upadło, złe było wszystkim, szukano przyczyn złego i oczywiście znaleziono najprędzej i najłatwiej tę, która była najbliższą i najbezpośredniej dotkliwą, ale nie najgłówniejszą, a już najmniej jedyną. Od najdawniejszych czasów posiadali żydzi lwowscy pewne swobody handlowe a miara tych swobód zwiększała się z czasem state-

¹⁾ Ex fasciculo 154 nr. 22.

²⁾ Acta Consul. z r. 1657 p. 55, 56.

cznie. Prawa handlowe nadane im za króla Zygmunta I na sejmie piotrkowskim w r. 1521 rozszerzają się znacznie; pomnaża je Zygmunt III w r. 1591, pomnażają je kilkakrotnie pakta samego miasta zawierane z żydami, jak n. p. pakt zawarty w r. 1629¹⁾. Ale wszystkimi temi przywilejami i paktami nie byli objęci żydzi przedmiejscy, i dopiero od r. 1639 ciśnie się ta cała czerń przedmiejska na rynek, puka do bram miasta, a nim jeszcze otworzą, prześlizguje się furtkami i grozi zalewem. I oto w tym roku 1639 dowiadujemy się z protestacyi wszystkich stanów miasta, zaniezionej przeciw przypuszczeniu żydów przedmiejskich do praw handlowych, że żydzi »już niemal trzy części Lwowa większe opanowali, a Chrześcianie się zaledwie na czwartej zostali!«

»Niechajby się teraz przypatrzone *florentissimae in divitiis et in politie nationi Armenorum*, jako prawie *ad intentum* przysła temi czasy — czytamy w tej reprotestacyi — nie dla czego inszego, tylko dla handlów żydowskich. Niechby i kupcy oni możni i dostatni z nacyi greckiej lwowskiej stanęli a powiedzieli, dla czego się i sami i dzieci ich w niwec poobracali, pewnie nie dla kogo, tylko dla niewiernego narodu żydowskiego. Już ni kupiec handlu swego, ni rzemieślnik rzemiosła zwyczajnego, już ni przekupień przekupstwa, furman furmaństwa swego odprawować nie może, a to wszystko dla przeszkody złośliwego i niewiernego narodu żydowskiego, który to naród tak srodze i zbytecznie opanował to miasto mizerne, że też końca i miary mieć swym zbytkom nie może.... Co przedtem u Chrześcianina, to teraz u żyda znajdziesz. Mieszczanin w prostym suknie i futrze, co przedtem w bławacie, a żyd w jedwabiu, w kunach i sobolach chodzi. Nie wspominają się wesela i uczyty żydów lwowskich, którzy po szlachecku, w karetach, rydwaniach, poszóstno do miasta, hajdukami się osadziwszy, wjeżdżając, przy muzyce pańskiej, przy likworze kosztownym, przy półmiskach dostatnich, *publice* z wielką pompą nad zwyczaj zwykli je odprawować.... Przy żydach wszystkie obejścia, wszystkie handle i kupiectwa, a przy chrześcianach zaś wszystkie podatki i nędze znajdują się. Albowiem żydzi tak miejscy jako i przedmiejscy ani szosów, ani poborów, ani inszych podatków, które chrześcianie mieszcianie odprawują, nie dają; na straże, do wałów i do szanćów podczas trwóg i niebezpieczeństwa koronnego

¹⁾ Acta Consul. z r. 1639 pag. 1298.

nie chodzą i nie wysyłają, obrony żadnej miasta nie czynią, jednym słowem: i tysięcznych części tych ciężarów, które mieszcianie ponoszą, nie podejmują, *nihilominus* dwa tysiące razy większe pożytki z handlów niżeli mieszcianie mają, w pokoju się przez wszystkie czasy wysiadując¹⁾.

W ciągu tej pracy nie powrócimy już do żydów, na tem więc miejscu dotykamy tej kwestyi a to dlatego głównie, że charakteryzuje ona jedną ze stron życia w starożytnym Lwowie i dorzuca niejeden rys ciekawy do fizyognomji miasta i do obyczajowego obrazu jego społeczeństwa. Narzekania i protestacye mieszcian mają w sobie tyle lokalnej barwy i tyle materiału do charakterystyki ludzi i stosunków, że pominąć ich nie możemy. Nietylko kupcy ale wszyscy prawie rzemieślnicy podnoszą lament na tę przewagę żydów. »Niemasz tego handlu, niemasz tego rzemiosła i sposobu do życia — wołają kuśnierze w swojej protestacyi z r. 1643 — któregooby żydzi lwowscy nie traktowali, a traktując, przedmieścia oboje, lwowskie domy gościnne, gościńce same dla przyjęcia przejeżdżających gości przez faktorów, machlerzy swoich, żydów, oblegli, i tak oblężeniem swem tego dokazują, iż każdy potentat koronny, każdy urzędnik, każdy szlacheć, każdy kupiec, nawet w mieście nie bywszy, sklepów bławatnych, sukiennych, ani kramów bogatych, targów kuśnierskich, złotniczych sklepów, rzemieślniczych domów i kamienic nie widziawszy, progów nawet bram nie przestąpiwszy, wszystko, czego mu potrzeba, tylko przez żydów, *obsidentes suburbia, hospitia, plateas*, sprawi, kupi, żydowi pieniędzy i pożytków nabawiwszy, w zad, w mieście, ut *dictum est*, nie bywszy, powraca się²⁾.

Głosy takie przeciw wzrastającej przewadze żydów powtarzają się niemal co roku — lament zawsze ten sam, tylko coraz żałośniejszy. Niekiedy narzekania wybiegają po za same granice miasta, tracą lokalny charakter i obejmują całą Polskę, wszystkie jej ziemie i wszystkie stany jej ludności. W sporze konwisarzy z żydami, fabrykującymi naczynia cynowe, rejent miasta Felicjan Kubiński tak przemawia w swojej propozycyi: »Niemasz tego miasta i kąta *et praecipue in Regno Poloniae*, gdzieby żydowstwo wielu i wielkich rzeczy nie dopinało i nie dokazywało. A najprzód od stanu duchownego począwszy, i ten od żydowstwa *et praecipue* na

¹⁾ Acta Consul. z r. 1639 p. 1267—1275.

²⁾ Acta Consul. z r. 1643 pag. 1490.

Ukrainie wielkie oppressye ponosi. Albowiem to niewierne żydowstwo trzymając *per arendam* niektóre majątności ukraińskie, do tego rzeczy przywodzi, że (*ut fama publica fert*) plebanie arenduje, duchowni dobrami zawiaduje, kapłanów, sług Bożych (*ut decet*) w ucziwości, a zwłaszcza gdy się kapłan *cum venerabili et Sanctissimo Sacramento* natrafi (*quod est dolendum*) nie ma.... Postąpiwszy potem do stanu świeckiego, w którym najpierwszy jest *gradus equestri ordinis* ludzi i synów koronnych. Ci co za *praejudicia* od niewierników ponoszą, umieliby sami o tem lepiej mówić i opowiadać, gdyby przyszło *ad investigationem*. A gdzie się one bogactwa, dostatki, majątności niektórych godnych i zacnych synów koronnych podziały, jeśli nie u żydów poległy? Zwłaszcza że żydzi będąc biegunami i zabiegami do Korony Polskiej i tylko się z gołemi talmudami do onej przywlokąwszy, tak się teraz rozszerzyli i rozmnożyli, że już miasta, wsie, myta, cła arendują i w swojej posesyi mają, a przez to zgromadziwszy wielkie sumy, one potem na nieźnośne lichwy i na zastawy dają, azatem w niwec synów koronnych, dobrodziejów swoich, obracają i dobra ich osiągają — na ostatek zaś z nimi do tureckiej ziemi wyjeżdżają.« Od szlachty przechodzi Kupiński do mieszczan i skreśliwszy obraz ich upadku niemniej wymownemi słowy, które już poprzednio powtórzyliśmy, kończy na stanie włościańskim: »Najduje się także i trzeci *gradus* w tymże stanie świeckim, to jest ludzi wiejskich, i tego też żydowstwo zażywa, jednak *non in toto*, bo gdzie trzeba pańszczyznę robić, tedy się oni od tego ochraniają i ukrywają. Jednak gdzieby zaś widzieli karczmę być pożyteczną, albo browarny prowent dobry albo młyn częsty odbyty mający, tedy się do tego ciągną i ludziom ubogim wieśniakom sztuczkę chleba z gęby wydzierają!«¹⁾

Na pół wieku prawie przed regentem miasta Kupińskim już Jan Alembek walczy przeciw wszelkim dalszym paktom z żydami, jak o tem wie czytelnik z przywiedzionego pamiętniczka, już Sebastian Klonowicz w swojej *Roxolanii* z poetyką indygnacją kreśli nam lwowskiego żyda:²⁾

*Forte rogas, celebri quid agat Judaeus in urbe?
Quid facit in plenum missus ovile lupus?
Foenore perpetuo claras oppignerat urbes,*

¹⁾ Acta Consul. z r. 1644 p. 576.

²⁾ Seb. Sulm. Acernus. *Roxolania*. Wydanie M. Malinowskiego. Warszawa 1852 str. 187, 188.

*Usurisque gravat pauperiemque serit.
Non secus ut sensim consumit robora cossus,
Atque citam cariam lenta teredo facit,
Et velut a tacita potatur hirudine sanguis,
Carpuntur vires ingenuusque vigor.
A tineis pereunt vestes, rubigine ferrum,
Sic Judaeus iners rodere multa solet!
Saepe facultates privatas arte totondit,
Saepeque communes attenuavit opes,
Saepius attriti sero sapere Monarchae,
Et res ingemuit publica docta malo,
Cum prostrata fuit...*



Fig. 48.

Rzeźba z domu Ubaldinich l. 12 na ulicy krakowskiej.



Fig. 49. Z kaplicy Ogrojcowej.

VI.

CYWILIZACYA LWOWSKA. IDEALNE POTRZEBY. ZAMIŁOWANIE ZBYTKU I SZTUKI. PIERWIASTEK WSCHODNI. MIESZKANIA I SPRZĘTY. ATMOSFERA UMYSŁOWA. KOBIETY. AMOR PRZED KRATKAMI.



Fig. 50.

ówiając w poprzednich rozdziałach o znakomitszych rodach lub postaciach mieszczaństwa lwowskiego notowaliśmy każdy rys i szczegół, który świadczył o tem, jak dobrobyt tego społeczeństwa szedł zawsze w parze z oświatą i wyższymi potrzebami cywilizacji. Na tem miejscu zestawimy jeszcze szereg rysów charakteryzujących

Lwów w tym kierunku. Obok oświaty w ogólności jedna głównie strona cywilizacji jest tu przedmiotem naszej uwagi, strona jej, że się tak wyrazimy, idealna, polegająca na rozwinięciu instynktów estetycznych i na zamiłowaniu sztuki. Potrzeby idealne, dostojna cecha prawdziwej kultury a zarazem znakomity czynnik jej postępu i rozwoju, odzywały się zawsze w tem mieście, o którym zdawałoby się, że niczem więcej nie pozwolą mu być stosunki, jak tylko oszańcowaną faktorią handlową. Spokoju i bezpiecznej pogody, tych dwóch niezbędnych warunków do wytworzenia prawdziwie nadobnej cywilizacji, Lwów miał tak mało w swojej przeszłości, że jeśli znaczył i pod tym względem, podwójnie by mu to liczyć należało.

Może kiedyś, gdy badania oświaty polskiej ze stanowiska historii obyczajów i sztuki posuną się dalej i dostarczą dość obfitego materiału, aby oznaczyć sprawiedliwie, co się każdej dzielnicy i każdemu wielkiemu miastu należy z całej sumy cywilizacyjnego rezultatu, może kiedyś się pokaże, że Lwów ma prawo sięgnąć po znaczną część dorobku. Wtedy zobaczymy niewątpliwie, ile rysów charakterystycznych ztąd właśnie przeszło na obraz całości, ile niejasnych, niezdecydowanych do pewnego stopnia pierwiastków polskiego smaku tu by znalazło wytłumaczenie. To jedno już dzisiaj nie ulega żadnej wątpliwości, że Lwów był jakby jednym z głównych portów, do których zawijał u nas Wschód z całą swoją oryginalną kulturą jakby z zamorskim produktem, który tu najpierw szedł na warsztat polski. Ów silny, od razu uderzający, ale całkiem jeszcze powierzchownie pojmowany u nas pierwiastek wschodni w całym przemyśle artystycznym naszej przeszłości, we Lwowie przede wszystkim przestawał być samą naleciałością, tracił cechę czysto mechanicznego tylko związku z obcym sobie światem i społeczeństwem, wchodził w logikę obyczaju i smaku, stawał się czemś organicznym i swojskim.

Nie mogło to nastąpić bez rzeczywistej, wewnętrznej przemiany, mniejsza o to, czy bezwiednej czy z celem podjętej, bo zawsze istotnej, samodzielnej i z instynktu i z potrzeby. Dziś każdy haft w naszych kościołach o pewnym wzorze uważamy za wschodni, każdą krzywą szablę w naszych zbiorach za turecką, każdy ornament na kamieniu lub metalu, który przypomina nam ten lub ów motyw perski, za obcy lub żywcem z obcego przejęty. Jest to sąd grubego, powierzchownego wrażenia, pomyłka oka, które jeszcze nie dobrze czyta, bo zbyt mało czytało. Po zebraniu liczniejszych zabytków i po ściślejszej, systematyczniejszej, a przede wszystkim bardziej porównawczej ich obserwacji przekonamy się kiedyś, że wielka ich część należy się polskiej dłoni i że dłoń ta nie szła prawie nigdy niewolniczo za obcym wzorem. Nie mamy dziś prawie wyobrażenia a przynajmniej nie pamiętamy o tem, ile pysznej broni z stylowymi znamionami wschodniego wpływu powstało w warsztatach lwowskich, ile rzędów bogatych, złocistych i drogiemi kamieniami sadzonych, determinowanych jako wyrób turecki, rozeszło się po Polsce ze Lwowa, z pod zręcznej dłoni tutejszych rękodzielników; ile owych kałkanów, oplatanych jedwabiem, oprawnych złotem, ile sajdaków i kołczanów z uderzającym bogactwem ornamentyki narobili się łucznicy lwowscy, ile haftów wypukłych i figu-



Fig. 51.

Patrycyusz lwowski z XVI wieku.

ralnych rozrzućli po kościołach i zamkach polskich lwowscy haftarze, *phrigiones*, o których pełno szczegółów w aktach archiwalnych od początku XVI do końca XVII wieku, ile wspaniałych namiotów, okrytych aplikacją, ponaszywali żydzi tutejsi, ile w końcu naczyń srebrnych, ile biżuterii złotej w guzach, pasach, egretach i t. p., łączących w sobie wszystkie sekreta techniki kwitnącej na wschodzie, poczynawszy od filigranu a skończywszy na emalii siatkowej i żłobionej, rozsypało się ztąd po całej Rzeczpospolitej i pogranicznych jej krajach Europy! Wszystko to wyrób domowy, swojski, na wzór obcy poczęty, ale przetrawiony po swojemu, własną imaginacją objęty, własnym okiem inaczej widziany, własną dłonią przemodelowany — już nie wyłącznie wschodni i nie pierwotny.

Ten silny wpływ wschodu, podsycany ustawicznymi stosunkami handlu, odbijać się musiał oczywiście na mieszkańcach lwowskich i zabarwiać ich życie domowe, tak samo jak zabarwił ich sztukę i rękodzieła. Czuje się jakby piżmo lub ambrę nardziło w powietrzu lwowskim. Atmosfera przesiąknięta aromatycznym pierwiastkiem Oryentu podnieca imaginację Polaków, coś saraceńskiego nadaje zwyczajom Rusinów, jakby haszyszem upaja flegmatycznych i trzeźwych Niemców. Ledwie taki Niemiec przybył z Wrocławia lub Augsburga, już zdaje się zaczyna stąpać w mesztach a szlafrok zamieniać na kaftan — w inwentarzu niemieckiej garderoby Macieja Haydera znajdujemy szatę turecką z białego złotogłównia, w której jak basza chadzał po komnacie. Ktoby chciał wytłumaczyć terminologię wschodnią w handlowych i prywatnych inwentarzach lwowskich, objaśnić, co właściwie oznaczały wszystkie te materye jak musułbasy, dykampury, nikampury, rakspendy, weregiezy, kindiaki, medzelany i t. p., musiałby być chyba doskonałym orientalistą. Ale wschód daje tylko szum i iryzację, tylko urok egzotyki temu życiu i ujmuje je do koła fantastyczną arabeską — pod tym kobiercem wzorzystym jest mocny grunt pozytywnej cywilizacji zachodniej, na którym można budować przyszłość. Jak wszystko, co jest monumentalne w mieście, kościoły, pomniki i gmachy publiczne, powstało pod natchnieniem i według stylów sztuki zachodniej a tylko mała sztuka igra motywami wschodu, tak i to, co jest etyczną zasadą mieszczańskiej cywilizacji, z zachodu bierze siłę i warunki postępu, a cała ta wschodnia malowniczość czy *morbidezza* jest tylko dekoracją obyczajową, jakimś ciepłym reflexem na całym obrazie.

Mieszczaństwo lwowskie za dobrych swoich czasów miało wszystkie wyższe instynkta i zamiłowania patrycyatu włoskiego i niemieckiego — ten sam zmysł monumentalny, te same upodobania w sztuce i zbytku, tylko że te same zawiązki nie z tą samą rozwijać się mogły łatwością i nie dano im było dojrzeć do równie wspaniałych rozmiarów. Wszystko, czego pozazdrościć możemy innym miastom zagranicznym, przyjmowało się z podziwienia godną łatwością na gruncie miast polskich, zakrzewiało się, urastało w bujną obietnicę, która niestety obietnicą pozostała. Grunt był żyzny, nie dał Bóg pogody. Z wyjątkiem kilku nowszych kościołów, co mamy po dziś dzień piękniejszego we Lwowie, to zawdzięczamy monumentalnemu zmysłowi patrycyatu. Kaplica Boimów, fundacja zwykłego sukiennika, grobowiec Kampianów w katedrze, resztki wspaniałych domów mieszczańskich, o ile się dotąd uratowały — wszystko to zapewne nie wiele, ale jest to tylko część tego, co było. I to przecież, co się dochowało, świadczy dobrze o idealnych potrzebach lwowskiego mieszczaństwa, a nie zapominajmy, że to mieszczaństwo żyło tuż u »paszczki tatarskiej«, że było załogą fortecy, w którą tak często biły kule obłężnicze.

Na innym miejscu mówić będziemy obszerniej o zabytkach architektury i rzeźby lwowskiej, tu dotykamy ich tylko przelotnie, tylko o tyle, o ile niektóre z tych zabytków wiążą się z obyczajową stroną naszego tematu. Domy patrycyuszów lwowskich odznaczały się bogatą architekturą i prawdziwie artystyczną niekiedy dekoracją. Budowane z ciosu, ciętego najczęściej w ładne profilowane kostki, uwieńczone figuralnymi attykami, okryte szczodrą aż do przesady rzeźbą, z portalami niekiedy pierwszorzędnej piękności, z dumnie sklepieniami sieniami i z krużgankami o kamiennych arkadach od podwórza, nie ustępowały najpiękniejszym mieszczańskim domom zagranicy. Cały rynek i wszystkie starożytne ulice miasta, a przedewszystkiem ulica ruska i ormiańska, składały się z takich bogatych domów, prawie wyłącznie w stylu renesansowym, gdyż we Lwowie w doszczętnym pożarze z roku 1527 zgorzało wszystko, co było z gotyku w świeckiej architekturze. Na zgliszczach tego gotyckiego miasta powstał Lwów nowy, zbudowany przeważnie prawie przez Włochów, którzy w połowie XVI wieku zupełnie wyparli budowniczych niemieckich i trzymali się górą aż do pierwszych lat XVII wieku. Jeden z najcelniejszych i najwcześniejszych zabytków tej włoskiej epoki podaliśmy już wyżej (fig. 22), drugi niemniej interesujący portal (fig. 53) zachował się na ulicy ormiań-

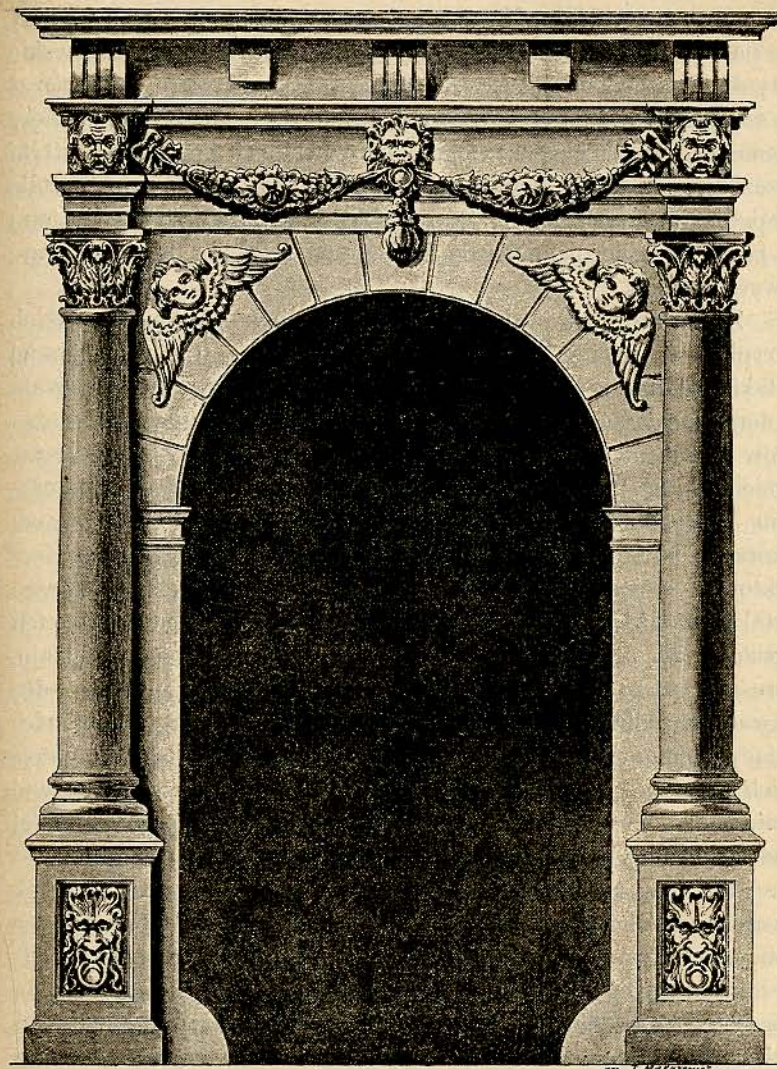


Fig. 52.

Portal pałacu Korniaktów, później Sobieskich, w rynku.

skiej w domu pod l. 28 — oba artystyczną wartością i bogatą rzeźbą świadczą dziś jeszcze o zamożności i zmyśle piękna mieszczaństwa lwowskiego. Niestety ogień i wandalizm zarówno wysiliły się na to, aby zniszczyć najpiękniejsze domy patrycyuszowskie w rynku; wandalizm był nawet nielitościwszy od pożaru, bo zacierał do szczeru wszystkie ślady dawnej świetności, których nie tknęły płomienie. Stare ciosowe mury otynkowano i pobielono, attyki z rzeźbami ornamentalnemi a nawet figuralnemi pozrzucono, portale porąbano, bo zawadzały wystawom sklepowym, sienie poprzerabiano na jatki, przesłonicznie niekiedy kute drzwi żelazne i kraty okienne powyrzucano.

Zachowało się zaledwie kilka domów patrycyuszowskich w rynku, nie w pięknej całości swojej pierwotnej, ale przynajmniej w takim stanie, który daje wyobrażenie o tem, czem były, pozwala się domyślać dawnego bogactwa dekoracyi i architektonicznych szczegółów. Podaliśmy na jednej z poprzednich kart t. z. Wolf-Szolcowską kamienicę (fig. 21), budowę wyższego pomysłu, zręcznie artykułowaną, z oryginalnie akcentowanym narożnikiem i niemniej ciekawą dekoracją plastyczną. Oprócz niej zachował się jeszcze dom Korniaktowski, później Sobieskich, choć także już oszpecony, którego portal wyobraża nasza rycina (fig. 52), śliczny dom niegdyś Albertich a później dr. Anczewskiego, prawdziwe cacko w swoim rodzaju, które w każdym innym starożytnem mieście zwracałoby uwagę i doznawało troskliwej opieki (fig. 54) i kilka innych, nie mniej uderzających domów, o których jednak na innem miejscu, jak i o wszystkich zaledwie przytoczonych powyżej budowach obszerniej mówić zamierzamy. Dziś jeszcze nawet tam, gdzieby się tego najmniej spodziewać można, na czarnem od brudu podwórzu żydowskiego domu na ulicy ruskiej lub na Zarwanicy, znajdziesz jakiś szczątek wspinałości, okruch rzeźby wybornej, a nawet całość dobrze jeszcze zachowaną, jak owa lwia głowa z winnem gronem, co służyła widocznie za godło składu win, którą podajemy w dwóch rysunkach, z przodu i w profilu (fig. 56 i 57); niekiedy w najsromotniejszym zaułku, do którego wzbraniają przystępu wyziewy, ujrzyysz szczątki dawnej galeryi, która obiegała dokoła całe podwórze na wysokości pierwszego piętra, kroksztyny, konsole i rozety modelowane z wesołą fantazyą, odkute bieglem dłutem (fig. 58—66).

Już i te nieliczne zabytki dają nam wyobrażenie, jak mieszkał patrycyusz lwowski. Są one miarą, do jakiego stopnia dobrobytu i oświaty musiał dojść stan, który czuł potrzebę takiego stwier-

dzenia swojej siły i swojej godności na zewnątrz. Ale jeżeli fasada monumentalna domu służyła niejako za wyraz publiczny bogactwa i świetności, to urządzenie wnętrza obliczone było nie dla oka wszystkich ale dla siebie tylko i dla swoich, a tem samem było poufniejszym i szerszym może objawem poczucia piękna i zamiłowania wytworności. Jak zewnątrz tak i wewnątrz dom patrycyusza lwowskiego ozdobiony był dłonią artysty, a przede wszystkim rzeźbiarza i malarza. Zewnętrzne rzeźby i dekoracje nie były kłamstwem lub pozorem tylko, przygotowywały na coś bogatszego i piękniejszego jeszcze w samym wnętrzu domu, w komnatach pana i pani. Sufity komnat górnych były drewniane, a składały się na nie belki malowane i profilowane. u majątniejszych ozdobione misterną rzeźbą lub kasetowane. Przed dwudziestu laty można było jeszcze spotkać się w starych domach lwowskich z takimi cennymi pułapkami; dziś poznikały zupełnie. Izby dolne były zawsze sklepione, a żebra, klucze i pendentywy tych sklepień, niekiedy bardzo oryginalnych i śmiałych, były rzeźbione, wyobrażały misternie stylizowane motywy roślinne lub charakterystyczne głowy ludzkie, lwie łby albo maskarony. Lew przede wszystkim, herb i mianodawca miasta, ukochany przez wszystkich Lwowian jako szanowny symbol siły i waleczności ojczyznego grodu, służył za motyw najbardziej ulubiony. Opiewany przez poetów lewek, *leo gentilius*, *leo invictus*, odgrywa taką rolę we Lwowie, jak lewek św. Marka w Wenecyi, jak ów *marzoccho*, za którego by był poszedł niegdyś w bój i ogień lud florentyński. Pełno go wszędzie; jak jest herbem miasta i sygnetem cechów, tak jest zarazem najulubieńszym motywem dekoracyjnym i najczęstszym godłem kupieckim.

Dochowało się dotąd szczęśliwie kilka okazów wewnętrznej dekoracyi domów patrycyuszowskich, o ile były zarazem konstrukcyjną częścią budowy i nie mogły być zniszczone przy restauracyach i przeróbkach. Są to zazwyczaj kamienne odrzwia i obramienia okienne, oplecione bogatym ornamentem rzeźbionym. Do najpiękniejszych należą obramienia okien w domu rynkowym dziś nr. 20, których ornament rzeźbiony, pełen jeszcze gracy i lekkości w kompozycyi, sięga późniejszych już ale dobrych tradycyí renesansu (fig. 67); daleko niżej już stoją pod względem wartości artystycznej, choć nie są pozbawione pewnej oryginalności, obramienia w dolnej komnacie, dziś izbie szynkowej domu pod liczbą 10 na ulicy ruskiej, ciężkie a przecież chude w swej ornamentyce *en losanges*, która jednak ma osobne znaczenie jako jeden z lokalnych typów deko-

racyjnych (fig. 68). Jak zewnątrz tak i wewnątrz najbogatszą, niemal do przesady posuniętą dekorację ma dom Anczewskich, którego rycinę podajemy poniżej. Wszystkie odrzwia i obramienia okienne w tym domu na dole i na pierwszym piętrze pokrywa sowita płaskorzeźba. Najpiękniejsze i najszlachetniej pomyślane są wewnętrzne odrzwia na dole w kaplicy domowej ¹⁾ dr. Marcina Anczewskiego

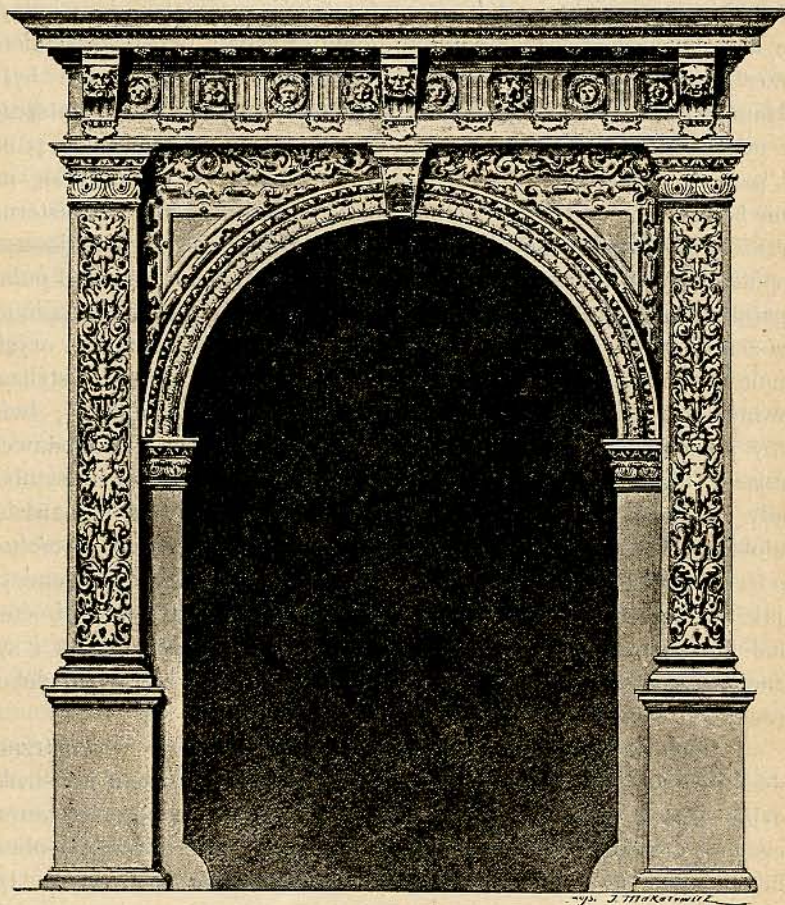


Fig. 53. Portal domu na ulicy Ormiańskiej pod l. 28.

skorzeźba. Najpiękniejsze i najszlachetniej pomyślane są wewnętrzne odrzwia na dole w kaplicy domowej ¹⁾ dr. Marcina Anczewskiego

¹⁾ Anczewski przechowywał w niej zapewne relikwie Świętych Pańskich, między nimi świętego Marcina, patrona swego, które otrzymał z Rzymu. Józefowicz l. c. pod r. 1643.

(dziś warsztat stolarski), ozdobione sopraportą, wyobrażającą w płaskorzeźbie Ukrzyżowanie Chrystusa (fig. 69). Okna głównej komnaty na pierwszym piętrze silnie zagłębione, ujęte są w potężne półkolumny i całe okryte rzeźbą bardziej może kościelnego niż świeckiego charakteru (fig. 70), a główne ich motywa ornamentacyjne, grona winne, ptaszki i skrzydlate główki, powtarzają się także na odrzwiach w tej samej komnacie z nielogicznym dodatkiem głów delfina, ulubionych we Lwowie, odkąd niemi ozdobił fasadę swojej kamienicy Robert Bandinelli.

Zdaje się, że w komnatach mieszkalnych nie było piędzi nagiej ściany. Tak wnosić należy z inwentarzy, które wyraźnie wspominają o szpalerach, makatach, arrasach i kobiercach, porozwieszanych na ścianach, a nadto wymieniają taką liczbę obrazów, że już one same wystarczały do zupełnego pokrycia ścian pokojowych i chyba były wieszane na obiciach i kobiercach o odpowiednim tle nie bardzo wzorzystem i spokojnem. Uderza prawdziwie ta mnogość olejnych obrazów, która się znajdowała w każdym patrycyuszowskim domu. Nawet ubogi rzemieślnik ma ich kilka. Nie były to same arcydzieła, wątpić o tem nie można, ale u najmożniejszych i najbardziej wytwornych musiały się znajdować płótna znakomitej a może nieraz i pierwszorzędnej wartości. Niepodobna przypuścić, aby Florentyńczyk lub Wenecyanin osiadły we Lwowie, taki Gucci, Bandinelli, Ducci, Massari lub Ubaldini, nie posiadał wrodzonego zmysłu znawstwa, lub żeby taki Alembek, Kampian, Wilczek, co cały szereg lat strawił we Włoszech i odbywał częste podróże do Niemiec, wieszał na ścianach swojej komnaty grube i niedołężne próby pędzla. Lwów posiadał zawsze dobrych albo raczej średnich malarzy, głównie portrecistów, świadczyć o tem dochowane do dziś portrety patrycyuszów, ale obok portretów spotykamy w inwentarzach kompozycje a często znajdujemy wyraźne objaśnienia, że obrazy były włoskie i niderlandzkie. W każdym razie fakt to stwierdzony inwentarzami, że mieszczaństwo lwowskie lubowało się w dziełach malarstwa i że ktoby dziś miał u siebie tyle płócien, ile ich pozostawił po sobie niejeden mieszczanin lwowski XVI i XVII w., uchodziłby chyba za amatora i kolekcjonistę.

Aby dać wyobrażenie o tem zamięłowaniu, notujemy tu z inwentarzy pośmiertnych kilka cyfer i szczegółów. Piotr Hrehorowicz zostawił 12 obrazów, Grzegorz Jakubowicz 22, Mikołaj Bernatowicz około 50, między nimi 18 dużych płócien, 17 mniejszych niderlandzkich, a nadto płaskorzeźbę marmurową, wyobrażającą alle-

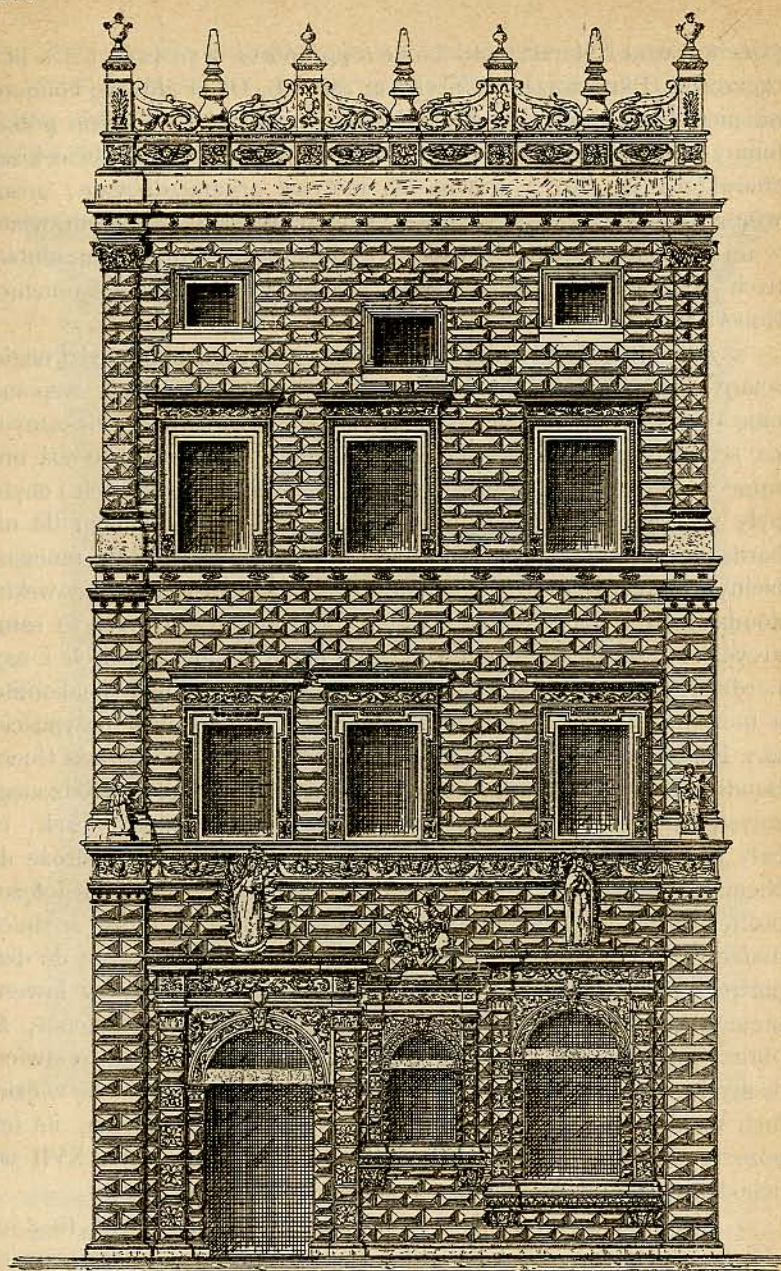


Fig. 54.

Dom Anczewskiego w rynku nr. 4.

goryę pięciu zmysłów; Erazm Syxt 50, Wolf-Szolcowa 27, Ormianin Iwaskiewicz 48, wszystkie »na deszczułkach, płótnie lub miedzi«, między nimi obrazy cesarzów starych (t. j. rzymskich), królów polskich (6) i cesarzów tureckich (16); Stanisław Castelli 25, między nimi cztery moskiewskie i konterfekt Króla Jegomości na złocistej skórze; Konstanty Mezapęta 51, między nimi 7 moskiewskich »złocistych i prostych« na drzewie; złotnik Siedmiradzki 21, Filip Ducci 40 obrazów na pergaminie, rajca Jan Lorencowicz 40, pisarz miejski Wojciech Zimnicki 18 obrazów, między nimi dwa portrety Zygmunta III, portret królowej, portret króla Augusta, konterfekt »pana pisarza«, »pani pisarzowej«, i konterfekt bratni; Krzysztof Głuszkiewicz obrazów wielkich 20, dwa obrazy srebrne, 3 obrazy na blasze, obrazy moskiewskie w srebrze i bez srebra, obraz św Jana Ewangelisty »ruską robotą«, 6 obrazów »kortezyańskich« (*tableaux galants?*), Hołub Awedykowicz siedm królów polskich na deskach i 5 allegoryj zmysłów; Stanisław Józefowicz 60 obrazów, dr. Kosnigiel 69, Waleryan Alembek 102, lekarz Jakób Sebastyan Kraus także kilkadziesiąt religijnych i świeckich, między nimi obraz *spei cum anchora*, obraz *Reipublicae afflictæ et infelicis* i t. p. Jeżeli do tych przykładów, całkiem dorywczo wyjętych, dodamy jeszcze i te, które już przytoczyliśmy w różnych miejscach tej książki, pisząc o znakomitszych rodzinach patrycyuszowskich, będziemy mieli wcale pochlebne świadectwo o artystycznych instynktach lwowskiego mieszczaństwa.

Zdumiewające jest prawie bogactwo obić, makat, szpalerów i kobierców. Między oponami spotykamy t. z. koltryny neapolitańskie, obicia malowane bergamskie, poławniki z materyj w zwierzęta i ptaszki, a niekiedy także arrasy, niepodobna bowiem rozumieć inaczej wzmianek inwentarzowych, które mówią o szpalerach z koźmi, z figurami, albo wyraźnie opiewają: »opony niderlandzkie«, jak n. p. w spisie rzeczy po Ormianie Mikołaju Bernatowiczu i po mieszcze Wolf-Berndtowej. Ale najważniejszą rolę odgrywały w urządzeniu pomieszczeń mieszczańskich kobierce wschodnie. Nigdzie zapewne na całym obszarze Rzeczypospolitej tak się w nich nie miłowano i tyle ich nie posiadano, co we Lwowie który miał je sam z pierwszej ręki a zaopatrywał w nie najdalsze strony nie tylko Polski samej ale prawdopodobnie i Europy. Nie było zakątka Oryentu, zkadby nie nadchodziły do Lwowa całe ładunki najpyszniejszych i najrzadszych kobierców, nie było żadnej techniki, żadnego rodzaju, któryby nie był reprezentowany nie tylko

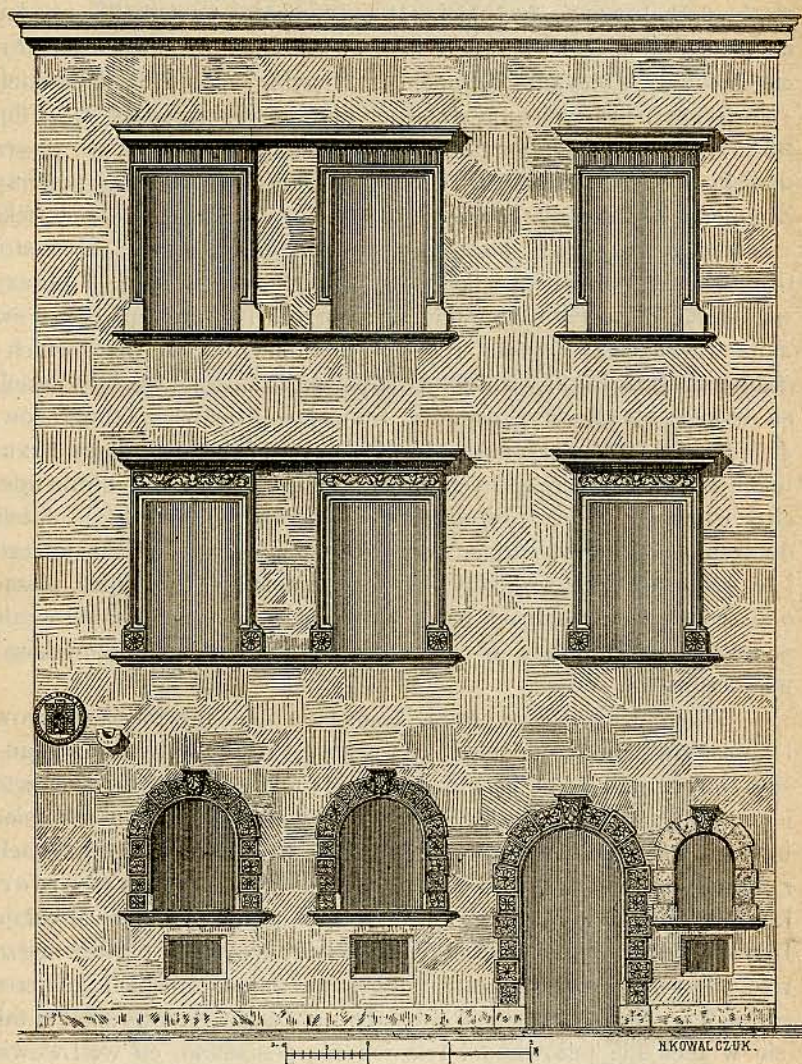


Fig. 55.

Dom Ambrożego Przychyłnego na ulicy Boimów pod l. 34.

w handlu lwowskim, ale i w prywatnych mieszkaniach patrycyuszów. Obijano niemi podłogi, ściany, »podniebienia« nawet; każdy sprzęt, każdy zydeł i stół nakryty był kobiercem wschodnim; wisiały w sieniach i na krużgankach. W inwentarzach pośmiertnych znajdujemy nazwy i gatunki kobierców, których się dziś już nie spotyka, a których zdeterminowanie i objaśnienie wymagałoby znajomości orientalnych języków i osobnego mozolnego studium. Mowa ciągle o kobercach melikbaskich (*melibanica*), dywańskich, adziamskich (perskich), solchackich, słupiastych, turkmeńskich, choraszańskich, tureckich, o kilimach angurskich, pardach, czatmanach, wieleńcach i t. p.

Najwyżej oczywiście cenione były jedwabne na złotem tle, t. z. *Susandschird*, i melikbaskie, których nazwa wedle słowniczka dodanego do pracy właśnie o tej materii traktującej prof. Karabaczka ¹⁾, mogłaby składać się ze słów perskich *malik*, książę, monarcha, i *busuth*, kobierzec, i oznaczałaby tyle co kobierzec monarszy lub książęcy. Być może, że koberce melikbaskie były to owe przepyszne jedwabne, jakby aksamitne koberce, prawdziwe arcydzieła techniki, ornamentacyi i kolorytu, które, dziwna rzecz, dotąd w całej niemal Europie zowią »polskimi«. W inwentarzach dawano im najprzedniejsze miejsce, a najczęściej legowane były przez właściciela do którejś ze świątyń lwowskich, jak np. owe *melibanica*, które Kampian przeznaczył na dekorację stall radzieckich w katedrze. Miały też świątynie lwowskie skarby prawdziwe w oponach i dywanach, po których już tylko ślad pisany pozostał, jak np. po owych wspaniałych dwudziestu wielkich kobercach ²⁾, które arcybiskup Zamoyski († 1614) umyślnie zamówił na Wschodzie, a które opatrzone były jego herbem rodowym (*cum suis armis et insigniis natalium suorum elaborata*). We Lwowie kupowała cała Polska koberce, a królowie jej do lwowskich kupców udawali się po t. z. złote koberce. »Dla Królowej Jejmości — pisze w r. 1641 Milkon Hadziejewicz, kupiec ormiański, do Asłanguli Charagazowicza, swego komisanta w Angorze — starajcie się w Stambule o kobierzec jeden na łokci ośmnaście albo na dwadzieścia, żeby jedwabny ze złotem albo sam jedwabny; niechże będzie kobierzec Choraszański, żeby był tak dobry

¹⁾ Dr. Joseph Karabacek. Die persische Nadelmalerei. Lipsk 1881 str. 200 i 204.

²⁾ Th. Pirawski. Relatio status Almae Archidioecesis Leopoliensis. Rękopis Bibl. Ossolińskich nr. 126 pag. 23, 24.

i tak wielki¹⁾. Tych złotych kobierców, które dziś sprzedają się amatorom i muzeom po bajecznych cenach — bywały wypadki, że za szczególnie piękny starożytny kobierzec tego rodzaju ofiarowano do 100.000 franków — musiało być we Lwowie bardzo dużo po handlach i domach prywatnych, bo spotykamy o nich częste wzmianki w transakcjach i inwentarzach. Przy rewizji odbytej celem konfiskaty depozytu jakiegoś Greka produkował mieszczanin lwowski Michał Alwizy pięć kobierców »jedwabnych złotem przetkanych«; jeden z nich był ze smokiem, jeden w kwiaty i miał napisy, a jeden był długi na cztery sążnie, jak zaznacza protokół ławników²⁾. W ugodzie między dwoma kupcami lwowskimi Janem Warterysowiczem a Łukaszem Seferowiczem z r. 1650 czytamy: »Pan Łukasz *ad rationem* należytości dał przez ręce kompromisarzy panu Janowi kobierców złotych perskich z jedwabiem dwadzieścia cztery, to jest dwanaście wielkich a dwanaście małych z tą deklaracją, że cenę tych kobierców na wynalazek nasz całe puścił, których 24 kobiercy cenę kładziemy złotych 15.000«³⁾. Widać z tej sumy, że kobierce złote i w owym czasie były bardzo drogie, mimo bowiem że złoty polski w tym roku znacznie był zdewaloryzowany, 15.000 zł. ówczesnych uczyni około 60.000 zł. austr. dzisiejszych.

Jak domy prywatne tak i sale ratuszowe, w których odbywały się akty uroczyste, ozdobione były rzadkimi kobiercami wschodniami. Tłumacze miejscy, a byli to wyłącznie Ormianie, obowiązani byli corocznie pewną część swojej opłaty wnosić miastu nie w gotówce ale w kobiercach, a nadto dostarczali miastu opon, potrzebnych do dekoracji ratusza lub katedry w dniach wielkiej publicznej uroczystości. Piąty punkt układu zawartego przez miasto w roku 1667 z tłumaczem miejskim Mikołajem Bajdałowiczem stanowi: »A iż powinność każdego tłumacza jest, żeby podczas świąt Wielkanocnych, Zielonych Świątek, Bożego Narodzenia i podczas elekcji urzędników miejskich formy Ichmości panów Radziec w kościele katedralnym, także izbę radziecką na ratuszu podczas elekcji kobiercami przyozdabiał albo jakimkolwiek obiciem jako najprzystojniejszym obijał, przeto też i pan Mikołaj Bajdało-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1649 pag. 781—788.

²⁾ Prothoc. Juris Fidelium XLVI, pag. 188 i Acta Consul. z r. 1633 pag. 808.

³⁾ Inducta Officii Armenorum z r. 1650 p. 833.

wiecz wziął na się tę powinność¹⁾. Ratusz posiadał własny zapas kosztownych kobierców a w korespondencji miejskiej zachowały się ślady, że najwięksi magnaci i dostojnicy pożyczali ich sobie na domowe festyny i gody. Zbiór tych kobierców, zwanych »konsularnemi«, musiało miasto w r. 1694 zastawić, a komissya rewizyjna, t. zw. *undecim viri*, w exorbitancyach swoich tak pisze: »Kobierce

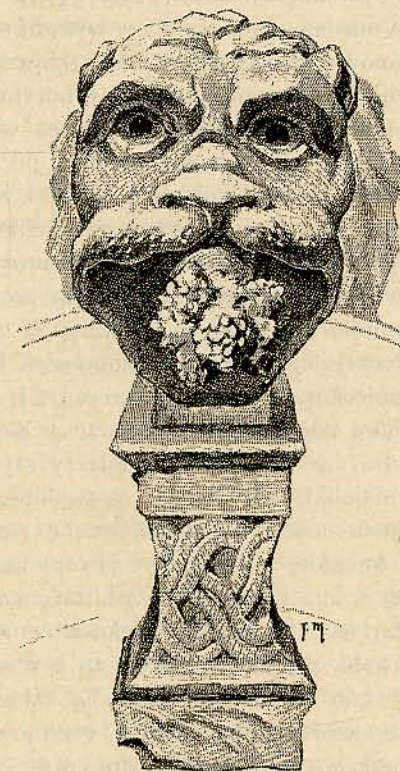


Fig. 56.

Godło winiarni w podwórzu domu pod l. 4 na ulicy ruskiej.

przez tak wiele czasów zbierane na ozdobę całego miasta *et stubae praetorianae* podczas teraźniejszej impetycyi Ichmości pp. Związkowych wydały się z tą jednak kondycją, że z podatku *virilim* uchwalonego odkupić się miały. Stało się tak albo nie? Chcą wiedzieć

¹⁾ Acta Consul. z r. 1667 pag. 260—267.

Honorati Undecimviri, urgendo, aby jako najprędzej odkupione były¹⁾. Nie ma prawie wątpliwości, że kobierce konsularne nie zostały już wykupione i tym sposobem zginęła kolekcja miejska, która obejmować musiała najkosztowniejsze okazy.

O zamięłowaniu mieszczaństwa lwowskiego w klejnotach, złocie i srebrze mówiliśmy już w pierwszej części tej pracy, poświęconej złotnictwu²⁾. Nie było mieszczanina, któryby nie posiadał srebra w znacznej ilości, a między niemi wyrobów wyższej sztuki złotniczej: kubków, rostruchanów i świeczników najkosztowniejszej techniki, i to nie tylko swojskiej ale augsburskiej i norymberskiej roboty. Niekiedy waga srebra idzie w centnary; nawet w latach upadku Lwowa inwentarze obejmują formalne skarby; po Andrzeju Łazarzewiczu np. same tylko srebra stołowe i to na t. z. *lauter*, to jest na najczystsze srebro bez aliażu wazone, miały 238 grzywien wagi, a więc centnar i 19 funtów. Obok naczyń srebrnych bardzo ulubione były we Lwowie szkła weneckie, szkła szczypane, rżnięte i malowane, a niemniej majoliki. Spotykamy je ciągle w inwentarzach i to w uderzającej obfitości i różnaitości. Majoliki włoskie, dzbany i kufle niemieckie z Creussen, Raeren i t. p. sprowadzano do Lwowa w wielkiej ilości, a przeważnie tu je dopiero oprawiano w srebro i cynę. Do dziś dnia jeszcze zdarzy się odnaleźć takie starożytne okazy majoliki. Co jednak szczególnie zwraca uwagę w inwentarzach ruchomości, to nadzwyczajne rozpowszechnienie tak zwanej »gliny tureckiej«. Wszędzie i zawsze mowa o tej »glinie tureckiej«, złożonej z mis i dzbanów, z bliższem określeniem, że była złocista lub farbista. Że należała do kosztowniejszego naczynia i odpowiednio też była ceniona, wypływa to z troskliwości, z jaką ją liczono i zapisywano w inwentarzach. Ta »złocista« lub malowana glina turecka jedną spólną nazwą obejmowała prawdopodobnie wyroby majolikowe nie tylko wschodnie w ściślejszem lokalnem znaczeniu tego słowa, ale wszystko to, co miało cechy pokrewnej ornamentacji. Mogły to być naczynia perskie, dowożone regularnie przez kupców ormiańskich, albo wyroby tunetańskie i marokkańskie, obok nich jednak używać musiały tej nazwy wszystkie majoliki o maurytańskiej dekoracji, która się przechowywała tak długo w fa-

¹⁾ Liber Exorbit. z r. 1694 karta 288 b.

²⁾ Ob. Lwów Starożytny I. Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach, Lwów 1889.

³⁾ Inducta Off. Armen. z r. 1648 pag. 251.

brykach Walencyi i Manises, na Majorce, Maladze i na Rhodus. Nietylko z tego, że ta »glinka turecka« bywała najczęściej złocista, ale i z rzadkich wielce okazów, które najczęściej już w okrucach tylko dochowały się do naszych czasów, wnosićby należało, że to była majolika z Walencyi i Manises, bardzo rozpowszechniona swego czasu, a na Włochy sprowadzana do Lwowa. Rodyjskiej majoliki jeszcze przed dwudziestu kilku laty spotykało się starożytne okazy we Lwowie — wyłowili je skwapliwie zagraniczni handlarze starożytności a charakterystyczny to szczegół, że jeden z nich, Francuz, wobec stosunkowej obfitości takich egzemplarzy we Lwowie, odzywał się z przypuszczeniem, że tu niegdyś musiano je wyrabiać!

Równe zamięłowanie zbytku i takiż sam smak wybredny objawia się w innych ruchomościach domowych. Trudno zestawiać nam na jednym miejscu te wszystkie szczegóły, które czytelnik znajdzie gęsto rozrzucone po całej tej książce, a z których złożyć sobie może cały *interieur* patrycyusza lwowskiego. Meble rzeźbione i sadzone, t. j. ozdobione intarsją z kości słoniowej lub różnobarwnego drzewa, złociste łóża i zwierciadła, szafy norymberskie i gdańskie, krzesła z malowanej skóry, pająki czyli jak je zwano zazwyczaj we Lwowie »korony« lub »świeczniki zawiesziste« z brązu, dalej tak zwane Meluzyny, to jest pająki w formie fantastycznej kobiety, trzymającej w rękach świeczniki, zegary z figuralną dekoracją, wymieniane bywają w inwentarzu po każdym możniejszym patrycyuszu. Po doktorze Erazmie Syxie pozostały n. p. płaskorzeźby na miedzi pozłocistej, kompasz z słoniowej kości, relikwiarz hebanowy ze św. Erazmem srebrnym i trzy inne relikwiarze srebrne, krucyfiks z słoniowej kości na hebanie, jaja strusie ozdobnie oprawne, kałamarze hebanowe, sadzone, z herbami i srebrnem okuciem, obrazki srebrne w ramach hebanowych — i inne drobiazgi, o których już na podstawie bardzo skąpych wzmianek inwentarza da się przypuścić, że były rzeczami artystycznej wartości. U patrycyusza Jakóba Sebastjana Krausa były skrzynie wiśniowe z złocistemi flamami, skrzynie gdańskie nabijane ze słupami, łóżka złociste i malowane, zwierciadła w żółtawej skorupie, szkatuły czarne srebrem kute, muszkiety w hebanie czarnym, kością sadzonym, zamki i rury przy nich złociste. Jan Lorencowicz ma 62 pysznych kobierców w swoim pomieszkaniu, między obiciami znajdują się także »lazurkowe skóry rzezane« tureckie, między meblami stoły marmurowe, skrzynie gdańskie

i cyprysowe. Kuśnierz Auenstok zostawia po sobie »skrzynię sadzoną rozmaitem drzewem i robotą dobrą z pilnością rozmaitemi floresami«, stół marmurowy, »kamień na nim sadzony (a więc mozaika) a rama koło niego także sadzona, łoże rzezane i z krańcem (t. j. wierzchem) malarskiem malowaniem«, krzesła senatorskie gdańską robotą; kupiec Kuhn »koronę staroświecką o sześciu esikach,

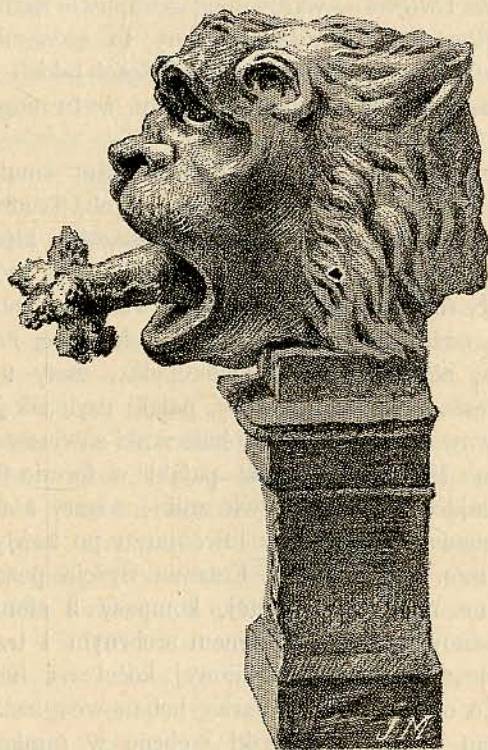


Fig. 57.

Widok poprzedniego godła w profilu.

na niej jest św. Katarzyna, wyrobiona z drzewa«; Tomasz Gordon kosztowny stół »lubelskiej roboty«, skrzynię gdańską o bardzo miśternem okuciu, »zamek przy niej z śledziowymi głowami ingrychtowy a zawiasy całe rysowane« i t. p. Między zegarami spotykamy egzemplarze dokładniej opisane, godne uwagi osobliwością

lub artystyczną stroną wykonania; jak n. p. zegar okrągły płaski, na którym siedm planet wyrytych w około, zegarek w ośmiograniach, na których są główki nakształt koników, miedziane posrebrzane; zegarek czworograniasty podługowaty, na którym jest piesek; zegarek okrągły gładki z czterema herbami, piąty herb z krzyżem i rybą; zegarek okrągły pozłocisty, na którym twarze bogów i bogiń pogańskich są wyryte; zegar mosiężowy pozłocisty, wyrabiany w gryfy na nóżkach żelaznych z blachą; zegar okrągły niewielki, na którego głowie są trzy głowy cesarzów a na spodku osoba jakaś; zegar nakształt ołtarzyka w hebanie czarnym; zegar w żelaznej blasze, na której namalowane są *virtutes* i t. p. Osobnego zanotowania wart zegar, który rodzajowym tematem i humorystyką swojej dekoracji jest prawdziwym stylistycznym *curiosum* jak na owe czasy: na zegarze tym był »żyd stojący, pozłocisty, na tałmudzie przez okulary czytający w pantoflach!«¹⁾

Ale obok tych wszystkich kosztowności i cacek także najzacniejszy i najpiękniejszy sprzęt w domu cywilizowanym: książka, zajmowała szanowne a obszerne miejsce w pomieszkaniu lwowskiego patrycyusza, który w dobrych swych czasach, jak to już tyle razy mieliśmy sposobność zaznaczyć w niniejszej pracy, uważał to za obowiązek i za dumę swojego stanu, być miłośnikiem nauk i oświaty. Każdy mieszczanin ma w domu zapas książek, niektórzy posiadają obszerne biblioteki, jak np. Alembekowie. Że taki Mistrz Szymon, ojciec poety, posiadał bogaty księgozbiór, o którym z taką wdzięcznością, jak o prawdziwym źródle nauki i rozkoszy umysłowej — *luculenta illa bibliotheca* — wspomina Jan Ursinus²⁾, to możnaby uważać za wyjątek, ale że nawet po ubogich mieszczanach i rzemieślnikach inwentarze wymieniają zapas książek polskich a nawet łacińskich, to już daje miarę zamiłowania w oświacie całego społeczeństwa. Po Walentym Istykwiczu zostają Statuty Sarnickiego i Łaskiego, Durandus, Lipsius, Manutius, Erazm Rotterdamczyk, Machiavelli, Horacy, Cycero, Wirgil, Arystoteles, Terencyusz i nieoznaczone bliżej rękopisy; po Grzegorzu Sponerze, który był nieledwie tylko kramarzem, ale ożeniony był z siostrą Szymona Szymonowicza, inwentarz książek obok wielu starożytnych klasyków wylicza Manucyusza, Bemba, Rutlanda, Mureta, Kromera, Mie-

¹⁾ Proth. Juris Fidelium z r. 1640 XLVI p. 1503–1509.

²⁾ Joannis Ursini Leopold. Grammaticae methodicae libri quatuor. Zamosci 1615, w przedmowie.

chowitę, Kochanowskiego, Gwagnina, Herburta i t. p. Biblioteki mieszczańskie wchodzą czasem w kolizję z indexem *librorum prohibitorum*, a wtedy właściciel ich pamięta o tem przed śmiercią, aby nie narobiły złego w niepowołanych rękach. »Xięgi wszystkie — pisze w testamencie swoim ławnik lwowski Wawrzyniec Śmiałecki — których wiele trzeba kastrować, gdyżem nie tak *prohibitos* zażywał *propter aliqua scandala sed tantum propter incidentiam lectionis*, które kastuję *ad meam voluntatem et arbitrium* OO. Dominikanów, na pół podzielić naznaczam, pierwszej i drugiej małżonki potomkom«¹⁾. Bartłomiej Zimorowicz w testamencie²⁾ nazywa bibliotekę swoją sprzętem królewskim, *regia suppellectilis*, i rzeczywiście książkę uważał mieszczanin za ozdobę swego domu, za »klejnot uczciwości swojej«. Pamięć o książkach przed śmiercią, polecenia szczegółowe co do ich użycia, niekiedy nawet entuzjazm, z jakim mówi o nich testator w swojej ordynacyi, świadczą, jak były szanowane i kochane. »Ruchome dobra moje różne są — mówi w testamencie swoim konsul lwowski, dr. Stanisław Dybowski, zmarły w r. 1618 — a najprzedniejsze są drogie klejnoty uczciwości i wokacyi mojej, księgi, na których się ja ucząc, z woli i błogosławieństwa Pańskiego temem był, czemem był; dlaczego nie godzi mi się ich ladażako obracać, aby po wendytach nie latały, albo kucharki córek moich na kądzielnach ich nie poszarpały, albo kędy indziej sprośniej obracane nie były.« Oddaje je tedy pod opiekę dwom przyjaciółom swoim dr. Erazmowi Syxtowi i dr. Abrecyuszowi³⁾. »Co się dotyczy ksiąg — pisze konsul Jan Zaleski w testamencie z r. 1590 — które mnie nie mało kosztują, te na troje mają być rozdzielone. Religijne do fary miasta Skarmirza (Szkalmierza), druga część siostrzeńcowi, co u ks. kanonika dr. Pilzna w Krakowie służy, trzecia do szafunku egzekutorów testamentu, którzy mają je rozdać młodzieniaszkom tym ubogim, którzy by z czasem mogli być godni kościołowi Bożemu albo Rzeczpospolitej miasta tego. Co się dotyczy ksiąg, które zwą Sabellikiem⁴⁾, bo też niemało mnie kosztują i nikomu innemu ich odkazuję, jedno Matyaszkowi Czechowiczowi, przyjacielowi memu dobremu.« Biblio-

¹⁾ Liber Testament. VII p. 531.

²⁾ Fascykuł arch. 456.

³⁾ Acta Consul. z r. 1618 pag. 769.

⁴⁾ Sabellicus a właściwie Marcus Antonius Coccius, uczony XV w., jeden z najgłówniejszych krzewicieli studyów klasycznych we Włoszech, wydawca Suetoniusa, Justinusa i t. p.

teka Zaleskiego obejmowała sporą liczbę dzieł najcenniejszych prawniczej, historycznej, teologicznej i filozoficznej treści. Z klasyków starożytnych znajdowali się w niej Plutarch, Herodot, Curtius, Polidorus, Plato, Liwiusz, Pliniusz, Suetoniusz, Owid, Cezar; z nowych ksiąg humanistycznych obejmowała dzieła Erazma Rotterdamczyka, Alda Manucjusza, Pawła Joviusa, Piotra Bembo i t. p., z polskich Stanisława Hozyusza, Marcina Kromera, Jana Herburta, Grzegorza z Szamotuł i t. p.¹⁾. Biblioteka dr. Marcina Korzeniowskiego, zmarłego w roku 1650, liczyła 380 dzieł łacińskich i polskich z wszelkich działów ludzkiej wiedzy; dr. Erazm Syxt († 1635) pozostawił 800 dzieł, ilość na owe czasy wielce okazała; oprócz

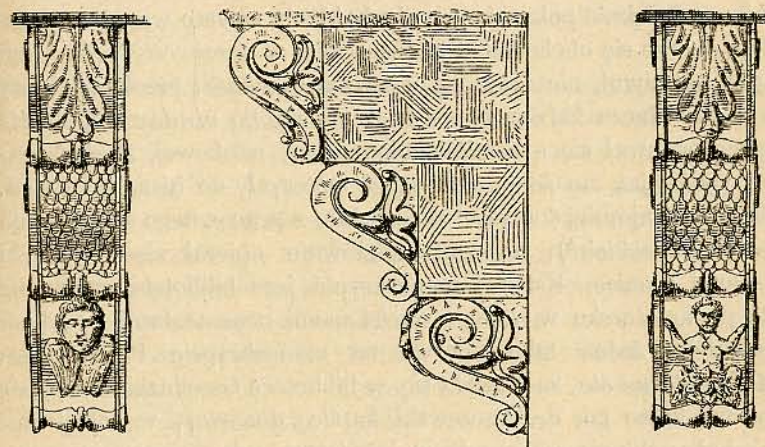


Fig. 58—60.

Konsle galeryi w podwórzu domu pod l. 19 na ulicy blacharskiej.

medycznych polskich i łacińskich są tam reprezentowane także inne nauki a nawet nadobna literatura włoska a to dziełami Castigliona (*II Corteggiano*) i poezjami Petrarki. Między księgami wymieniony jest także rękopis: *Logica Venerabilis Thomae Sixti manuscripta*²⁾.

Oprawa książek bardzo często bywała wytworna i prawdziwie amatorska; przekonać się o tem można nietylko z rzadkich egzemplarzy, które dochowały się do naszych czasów, ale i z wzmianek

¹⁾ Acta Consul. z r. 1590 p. 1028, 1031.

²⁾ Proth. Juris Fidelium XLVI pag. 293—326.

w inwentarzach. Książki n. p. dr. J. Sebastjana Krausa († 1673), wśród których wymieniony jest rękopis: »*Paeana* Paprockiego ręką pisaną na papierze«, oprawne były w skórę lub w pergamin biały i czerwony i okute były w bronz lub nawet srebro. Do amatorów ksiąg i rękopisów należał konsul dr. Paweł Dominik Hepner, po którym przechował się testament¹⁾, rzucający piękne światło na jego charakter. »Upominam Cię — zwraca się Hepner do swego syna Franciszka Dominika, już także doktora medycyny — abyś się Pana Boga bał, z żoną zgodnie i przystojnie mieszkał i z każdym na świecie był pobożnym i pokornym; ubogim nie pogardzał, sprawy swe miał przed oczyma, a dziatkom wychowanie, jako pocziwemu ojcu należy, dał; gospodarzem czułym był i ochędożnym, w domu każdemu ludzkość pokazując a nie każdemu zawsze wierząc; z czeładzią dobrze się obchodził. Starszego miej w uczciwości, sądy przystojnie odprawuj, nie dając się unieść *muneribus*; przekłety, który złe sędzi. Płaczu ludzkiego nie bierz na się, bo *vindex Deus est!*« Hepner oddawał się z zamiłowaniem pracy naukowej, zbierał manuskrypta i jak się zdaje, gromadził materiały do historii Lwowa. Takby przynajmniej domyślać się należało z pracowitego streszczenia aktów radzieckich²⁾, na którym głównie opierał się Zubrzycki w swojej kronice. Księgi i manuskrypta jego biblioteki oprawione były po amatorsku w skórę z wyciskanymi ornamentami i herbem właściciela. Jedna taka oprawa na manuskrypcie Pirawskiego: *Relatio Status etc.*, zachowała się w bibliotece Ossolińskich. Hepner miał tak samo jak dr. Anczewski kaplicę domową, w której złożone były relikwie męczenników i świętych, darowane mu przez O. Michała Rugio w Rzymie, a w której za osobnym przywilejem papieża Urbana VIII odprawiać się mogła msza św.³⁾

Wiemy już, jakie pochwały odbierał Lwów za swoje zamiłowanie w naukach i poezji od Paprockiego, Starowolskiego, Sarnickiego a nawet od takiej wyroczni, za jaką uchodził Justus Lipsiusz. Już w pierwszym rozdziale tej książki podnieśliśmy, że w atmosferze lwowskiej był zawsze pewien silny pierwiastek intelligencji, podniecający ambicje umysłowe. Są liczne wskazówki, które pozwalają z wszelką słusnością przypuszczać, że bywały lata i całe

¹⁾ Acta Consul z r. 1641 pag. 1928.

²⁾ Liber Memorabilium w Archiwum miejskim nr. stary 1076 zawiera to streszczenie Hepnerowskie.

³⁾ Józefowicz l. c. pod rokiem 1643.

nawet epoki we Lwowie, w których życie umysłowe posiadało ognisko w licznych gronie znakomitych ludzi, i że ci między nimi, którzy nie albo mało co pisali i drukowali, których imiona nie przeszły zatem do historii literatury, wcale nie należeli do ostatnich, lecz przeciwnie dorównywali wiedzą i talentem swym towarzyszom, znanym z prac drukowanych. Syn sławnego belgijskiego humanisty, Jerzy Douza, który w przejeździe do Konstantynopola około r. 1598 zatrzymuje się we Lwowie, znajduje tu całe koło uczonych i wysoce utalentowanych ludzi, którzy grupują się około Mistrza Szymona i jego syna poety, a wyrażając się z uniesieniem o Pindarze polskim, powiada przecie, że genialnemu Szymonowiczowi nie ustępuje w niczym Andrzej Mądrowicz, pisarz miejski, którego zdolności i erudycji »dość napodziwiać się nie mógł«¹⁾.

Ten Mądrowicz nie prawie nie drukował i tylko z tego świadectwa Douzy i z epitaphium zachowanego w *Monumentach* Starowolskiego wiemy, że był znakomicie biegły w klasycznej literaturze i używał we Lwowie sławy niepospolitego prawnika. Ale obok Mądrowicza poznaje Douza we Lwowie także innego znakomitego mieszczanina, o którym tak entuzjastycznie pisze do swego ojca, że uczony Baławczyk odpisując synowi powiada, że relacja o tym niezrównanym mężu była mu pociechą w smutku po świeżej stracie młodszego syna i że poeta Szymonowicz oddał wielką przysługę Jerzemu, torując mu drogę do przyjaźni takiego człowieka. Kto był tym niepospolitym mężem? Jan Douza nie wymienia jego nazwiska, mówi o nim tylko, jako o tłumaczu polskim narodowości ormiańskiej (*interpretes polonicus, natione Armenus*), a tłumacz ten celować miał według słów belgijskiego humanisty zasadami i cnotami, miał być nadzwyczaj wymowny i uczony (*doctissimus ac dissertissimus interpretes*)²⁾. Próbowano już odgadnąć, kto się kryje pod tą niepospolitą a zagadkową postacią, wszystkie jednak domysły były mylne³⁾ — powiodło się nam przecie w poszukiwa-

¹⁾ Georgii Dousae, De itinere suo Constantinopolitano epistola. Lugduni Batavorum 1599 str. 14.

²⁾ Ibidem str. 128.

³⁾ Ks. Barącz idąc za Minasowiczem zupełnie fałszywie odnosił te słowa do samego Szymonowicza (Żywoty sławnych Ormian p. 326); p. Franciszek Konarski, polemizując z ks. Barączem zwycięsko co do głównej rzeczy, mylnie przypuszcza, że Douza miał na myśli Andrzeja Mądrowicza (*Przewodnik Naukowy* z r. 1880 p. 252 - 268), bo ten nie był ani Ormianinem ani nigdy nie

niach naszych archiwalnych natrafić na wskazówki, kogo miał Douza na myśli. Tym znakomitym, »uczonym, cnotliwym i wymownym« mężem, tak wysoce ocenionym przez słynnego humanistę, mógł być tylko Jan Chodziejowicz *alias* Łukaszowicz.

Łukaszowicz był tłumaczem miejskim, był ormiańskiego pochodzenia i był zarazem już Polakiem i katolikiem, a to najzupełniej się zgadza z określeniem Douzy: *interprez polonicus, natione Armenus*. Że był pochodzenia ormiańskiego, tego dowodzi jego pierwsze nazwisko: Chodziejowicz, nazwisko czysto-ormiańskie, spotykane równocześnie i później w najrozmaitszych wariantach brzmienia i pisowni: Hadziejowicz, Hodziejowicz, Ha-

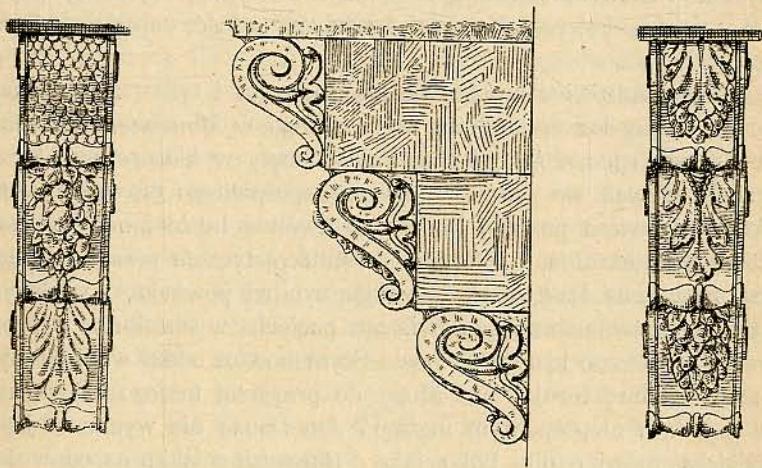


Fig. 61–63.

Konsole z podwórza domu pod l. 19 na ulicy blacharskiej.

dziejowicz i t. p., że był już katolikiem i to zupełnie spolszczonym, kiedy Ormianie lwowscy byli jeszcze schyzmatykami, tego dowodzi fakt, że był ożeniony z katoliczką i piastował urząd ławnika. Jako zaprzysiężony tłumacz miejski (*interprez civilis juratus*) figuruje w aktach miejskich zaraz po Albercie Szczuckim, który spełniał tę czynność około r. 1580, a żadnego drugiego tłumacza nie spo-

piastował urzędu tłumackiego we Lwowie; my sami w końcu w pierwszej edycji niniejszej książki również mylnie domyślaliśmy się w tym tłumaczu Douzy jednego z dwóch znakomitych Ormian lwowskich, Krzysztofa Serebrowicza lub Piotra Hrehorowicza.

tykamy równocześnie. Możeby same te wskazówki nie wystarczały do stwierdzenia tożsamości Łukaszowicza z tłumaczem podziwianym przez bawarskiego gościa, gdyby nie przybywała im w pomoc wskazówka dalsza, bardzo ważna, bo usuwająca wszelką wątpliwość. Oczywiście jest rzeczą, że Jerzy Douza, podejmowany przez Szymonowicza, przedewszystkiem obracał się w kole jego domowem, rodzinnem, i przed innymi poznał jego krewnych i przyjaciół. Otóż Jan Łukaszowicz był spokrewniony z domem Szymonowiczów, bo ożeniony był z Kraizerówną, córką Stanisława Kraizera, urodzoną z Śmieszkówny, rodzonej siostry Katarzyny, żony Mistrza Szymona. Jak Andrzej Mądrowicz, szwagier Mistrza Szymona, tak więc i Łukaszowicz należeli do rodziny Szymonowiczów, a w jej to kole obracał się Douza podczas pobytu swego we Lwowie.

O życiu Łukaszowicza wiemy mało, ale to co wiemy, nie stoi wcale w sprzeczności z tak pochlebną opinią Douzy, owszem, pozwala się domyślać w Łukaszowiczu niepospolicie uzdolnionego i wykształconego człowieka. Z transakcyj, w których Łukaszowicz pośredniczył jako tłumacz, wypływa dowodnie, że znał języki wschodnie i kilka europejskich, a mianowicie język francuski, włoski, niemiecki i rumuński — że zaś musiał umieć także po łacinie, tego dowodzi okoliczność, że od r. 1590 był ławnikiem. Ta sama okoliczność wskazuje, że musiał być szanowanym obywatelem, bo do skabinatu powoływano, zwłaszcza w XVI jeszcze wieku, najprzedniejszych tylko i znanych z prawości mieszczan. Łukaszowicz bierze udział w najważniejszych transakcjach i sporach prywatnych; Domna Marya Jankulina, wdowa po ścietym w r. 1582 we Lwowie gospodarze mołdawskim Jankule, ucieka się do jego interwencji w swoich licznych sporach i interejach, jak np. w sprawie z Hektorem i Konstantynem Warsz, synami Szymona Warsz, mytnika wołoskiego, o 15.000 talarów, a ilekroć Konstanty Korniański występuje jako rozjemca i arbiter w sądach polubownych między kupcami greckimi, przyzywa sobie do pomocy Łukaszowicza¹⁾. Tak samo czynią i patrycyusze lwowscy przy rokowaniach spadkowych; w układach majątkowych rodziny Alembeków po śmierci Hanusza Alembeka występuje Łukaszowicz jako »przyjaciół i rozjemca«. Musiał być Łukaszowicz także człowiekiem rycerskim i znać się na rzemiośle wojennem, bo kiedy miasto w r. 1588 formuje siłę zbrojną, aby ubezpieczyć się przed takimi zamachami,

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XVIII p. 1172–5, XVI p. 1159.

jak napaść starosty śniatyńskiego Mikołaja Jazłowieckiego, powierza Łukaszowiczowi rotmistrzowstwo. Za wiele może miejsca poświęciliśmy nieznanemu dotąd wcale Łukaszowiczowi, ale odkrycie i stwierdzenie osobistości lwowskiej, która tak głębokie sprawiła wrażenie na uczonym cudzoziemcu, nie zdało się nam rzeczą obojętną w pracy, poświęconej obyczajom i cywilizacyi starożytnego Lwowa.

Jak widzimy z opowieści Douzy, dom Mistrza Szymona z Brzeziny już samem kołem najbliższych, spokrewnionych osób stanowił ognisko wyższej, pełnej intelligencji towarzyskości. Wypływa atoli z cytowanego już Ursinusa, że garnęli się doń także dalsi, cheiwi nauki i wrażeń szlachetnych, jakie daje spólność umysłowego życia. Już sama bogata biblioteka Mistrza Szymona była takim punktem atrakcyjnym domu, na który nadto rzucała blask sława poetycka młodego Szymonowicza. Ale i sam Mistrz Szymon był osobistością niezwyklej miary, która mogła grupować około siebie wszystko, co było lepszego i głębszego w mieście. Mało znamy szczegółów o domie Szymonowiczów, nie powiodło się nam spotkać w aktach ani testamentów, ani inwentarzy, ani też żadnego innego dokumentu, któryby mógł dostarczyć poufniejszych rysów do postaci samego Mistrza Szymona i jego rodziny. Zawsze przecież rysuje się ta postać wśród aktów poważnemi konturami; ile razy ją spotykamy, zawsze jakby warstwa szczególnego respektu odsadza ją od otoczenia, a może właśnie dlatego, że widzimy ją tylko jakby w cieniu, wydaje się nam tem okazalsza. Benedykt Herbest, który przez trzy lata był rektorem szkoły lwowskiej, wyraża się o Mistrzu Szymonie z głębokim szacunkiem, a przede wszystkim uwielbia jego »słodką wymowę«, której siła była tak wielka, że »kamienie a nie tylko ludzi — *saxum non hominem*« — poruszyć by była zdołała¹⁾.

Druga połowa XVI wieku a już osobiwie ostatnie jego dziesięciolecie były może dla Lwowa epoką najbujniejszą pod względem umysłowego życia, a przynajmniej takby sądzić można po znacznym szeregu znakomitych i głośnych osobistości, które prawie równocześnie gromadziły się w murach stolicy ruskiej. Przebywał tu ks. Skarga jako kaznodzieja archikatedralnej kapituły, uczyli młodzież Herbest, Grzegorz z Sambora i Andrzej Bargiel, a później Ursinus,

¹⁾ Benedicti Herbesti Neapolitani Orationis Ciceronianae etc. explicatio. Cracoviae. 1560 str. 165.

bawił czas dłuższy Sebastyan Petrycy, ożeniony z córką mieszczanina lwowskiego Franczeniga (Franciszka Weniga), którego wdowę procesuje o spadek po teściu¹⁾, rozpoczynał zawód poetycki Szymon Szymonowicz, zaprawiał się do palestry na ratuszu lwowskim Sebastyan Klonowicz, gościł już i po objęciu katedry na uniwersytecie krakowskim Jan Lwowiec czyli Jovius. Dodajmy do tego grona tak słynnych z nauki mieszczan, jak Mistrz Szymon, dr. Paweł Kampian,

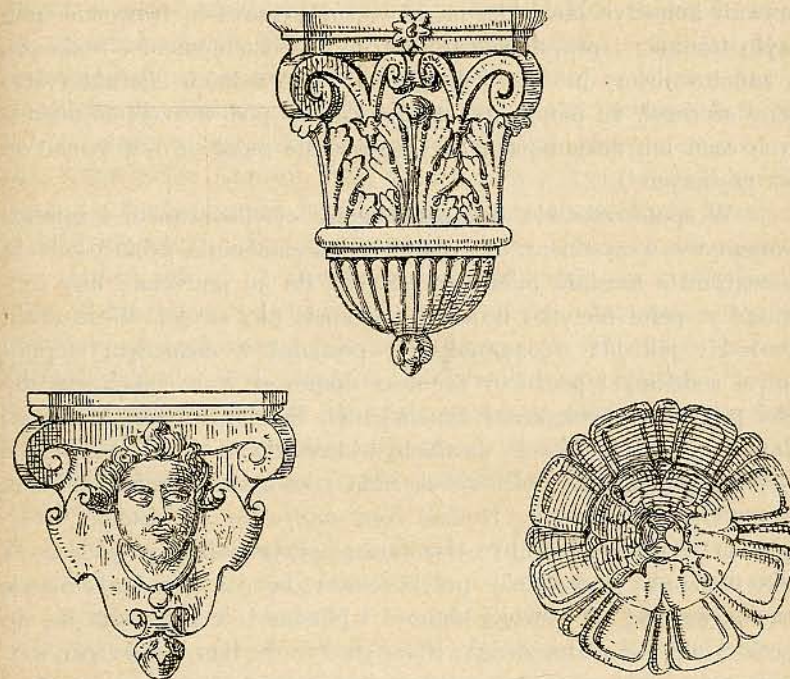


Fig. 64—66.

Konsle i rozeta z podwórza domu pod l. 28 na ulicy ormiańskiej.

Andrzej Mądrowicz, Mikołaj Gelasinus, jak dalej Jarosz Zapała, Marcin Bylina, Marcin Wielicki i Wojciech Śmigielski, za miłość poezyi tak wychwalani przez Herbesta, i w końcu młodych, albo dopiero wstępujących w świat albo już tytułem akademickim ozdobionych Lwowian, jak Jan Alembek, Dominik Hepner, dr. Erazm Syxt, dr. Stanisław Dybo-

¹⁾ Ind. Jud. Civil. tom XX pag. 390, 702.

wicki i tylu innych, których czytelnik poznał już w ciągu naszego opowiadania, a będziemy mogli twierdzić, że Lwów posiadał to, czem z daleka widnieją miasta: światło. Że miał rzeczywiście atmosferę ciepłą i dużo amatorskiej opinji, o tem świadczy Herbest, który z wdzięcznością opowiada, że list pisany wierszem do przyjaciela we Lwowie wystarczył, aby go rajcy bez zabiegów i protekcji powołali na rektora szkoły miejskiej. W szkole tej odbywały się deklamacje z klasycznych poetów a od czasu do czasu uczniowie grywali komedye łacińskie, na które mieszczaństwo lwowskie spieszyło tłumnie i przysłuchiwało się im z zrozumieniem i rozkoszą, a zanotowaliśmy już na jednej z kart poprzednich charakterystyczny szczegół, że patrycyusz Jarosz Zapała pod wrażeniem niektórych scen lub deklamowanych ustępów nie mógł się wstrzymać od łez rzęsiстых¹⁾.

W społeczeństwie tak zamożnem, cywilizowanem i zamiłowanem we wszystkim, co upiększa i uszlachetnia życie, kobieta niewątpliwie musiała mieć tyle pozycyi, ile jej potrzeba, aby rozwinać w pełni nie tylko urok ale i godność płci swojej. Mieszczanin lwowski, jak już wspominaliśmy, posiadał w znacznym stopniu zmysł rodzinny i poczucie zacności domowej a w galanterji dla płci pięknej nie ustępował szlachcicowi. Spotykamy tego mnóstwo dowodów w intercyzach, działach, testamentach — we wszystkich tych aktach kobieta pokazuje się nam jako żona i matka otoczona szacunkiem i czułością. Szukać żony nazywało się szukać »przyjaciela«; kobieta mogła być »kochanką i przyjaciółką« przed ślubem, jako małżonka stawała się »przyjacielem«, tak jakby w małżeństwie traciła wszelką płci swojej słabość i płochotę a podnosiła się do męskiej mocy i stateczności. Rzeczywiście w tym ustalonym sposobie wyrażania się o żonie leży wiele z tego znaczenia, zawiera się w nim myśl całkowitego zrównania, bez którego niema zupełnej spójności i zupełnego szczęścia w małżeństwie.

Można śmiało przypuszczać z danych wskazówek, że mieszczańska lwowska nie ustępowała wykształceniem swoim szlachciance, tak jak nie ustępowała jej pewnie elegancją stroju a przewyższała niewątpliwie praktyczną znajomością życia, pewną emancypacją inteligencji i samoistością, bo umiała zastąpić męża za ładą sklepową i przy księdze rachunkowej. Rozumiała dobrze handel

i potrafiła robić pieniądze. Wykształcenia z pewnością miała tyle, ile jej mogła mieć kobieta bogata w ówczesnej Polsce, a Zimorowicz pisze, że od czasu założenia szkół we Lwowie i dziewczęta miejskie szczebiotały na cześć Apollina — *neque puellae Phoebo lallare recusant*¹⁾. Rozczytując się w procesach, transakcyach itp. spotyka się postaci mieszczyk, które owdowiawszy i pozostawione same sobie, z mężką energią prowadzą dalej handel, rozwijają w interesach zdumiewającą ruchliwość, na każdym kroku okazują rozum i zmysł praktyczny, jak n. p. Anna Łacka, wdowa, która w ostatnich latach XVI wieku utrzymuje wielki sklep korzenny, handluje małmazją, robi transakcje z Anglikami o sukna, aby je wywozić do Mułtan, sprowadza ze wschodu tureckie kożuchy, a równocześnie gospodaruje sama w majątku swoim ziemskim, bo jest właścicielką Karowa. Dziś na wsi przy roli, jutro za ładą sklepową w handlu swoim lwowskim, pojutrze w podróży do Krakowa, dokąd wyprawia towar folwarcznymi końmi, albo do Lublina, gdzie ma termin sądowy — fenomenalna ta mieszcza na wszystko ma czas i wszystkiego dogląda własnem okiem; utrzymuje stosunki handlowe z Anglikami i Włochami jak n. p. z Wilhelmem Babingtonem i z Leonardem Bersiano, z Niemcami wrocławskimi, z hurtownikami Gutteterami w Krakowie, rozpisuje listy bardzo rozumne na wszystkie strony świata, zestawia doskonałe rachunki i tak zw. *auszugi* kupieckie, ściga żwawo dłużników, opędza się sprytnie wierzycielom²⁾.

Bezpośrednich wiadomości o życiu kobiety lwowskiej nie wiele jest w aktach, ale pośrednich dużo, a wszystkie one świadczą o jej szanownem stanowisku w społeczeństwie; osobliwie wiele światła na pocziwość i czułość małżeńskiego pożycia i na rozumną rządność kobiet rzucają testamenta. Oczywiście nie ma tu sentymentalizmu, który przyszedł na świat dopiero później, ale jest wiele serca i rozumu, a co stanowi także silne ogniwo w stadle, wiele materyalnego interesu. Żona-»przyjaciel« reprezentuje kupcowi kapitał pracy, wierności i inteligencji, tak dalece, że nieraz spotykamy się z jego likwidacją na sumę pieniężną, dlatego też wdowiec żeni się bardzo prędko po śmierci żony, wdowa idzie prędko za mąż po stracie męża, ale z tego nie wypływa, żeby pierwsze małżeństwo nie było czułe i pocziwe.

¹⁾ B. Herbest l. c. str. 165—168. Quoties tibi Hieronymus fabulae ac declamationes profluentes in theatro lacrymas excusserunt?

¹⁾ Zimorowicz, Viri illustres etc.

²⁾ Inducta Jud. Civ. tom XVII pag. 1186, 1319, 1361 i dalsze.

Spory prawne, rozgrywające się przed sądem ławniczym, a osobliwie procesy spadkowe odsłaniają nam niekiedy poufne rysy domowe, dają obraz rodzinnych stosunków, a z pośród tych suchych replik i duplik wyrastają postaci matron lwowskich, poważne i stylowe, w całej charakterystyce czasu, miejsca i stanu. Do takich postaci należy Anna Tomaszewiczowa, wdowa po Szymonie, zmarłym w r. 1547. Zwano ją pospolicie tylko panią Szymonową, a cały Lwów otaczał ją wielkim szacunkiem, do którego dawały jej prawo niepowszednie zalety charakteru i znaczna bardzo fortuna, jaką ta mieszcza z ubogiego domu zgromadziła rozumną pracą osobistą. Wbrew zwyczajowi lwowskiemu po śmierci męża nie wyszła po raz wtóry za mąż, choć ją jeszcze młodą zostawił, i pięćdziesiąt lat przeżyła w stanie wdowim. Córka bednarza, Mikołaja Śmieszka, nie wyniosła żadnego wykształcenia z domu; sam syn o niej powiada, że »pani matka pisać nie umiała«, a przecież ta kobieta imponuje wszystkim i respekt wielki budzi w swoim otoczeniu, na które składa się niemal wszystko, co jest najznamienitszego w ówczesnym świecie mieszczańskim. Dom jej gromadzi w sobie takich ludzi jak Mistrz Szymon i jego syn poeta, jak dr. Mikołaj Gelasinus, jak Andrzej Mądrawicz i Jan Łukaszowicz, obaj tak wysoce ocenieni przez uczonego Douzę, jak Stanisław Anserinus, jak dr. Andrzej Mazan i inni. Nie znaczyło by to jeszcze tak wiele, bo Mistrz Szymon i Mądrawicz są jej szwagrami, doktor Gelasinus rodzonym bratem, Łukaszowicz mężem jej wnuczki, ale prawdziwym już zaszczytem okrywa imię tej mieszczyki fakt, że ks. Piotr Skarga przez cały czas pobytu swego we Lwowie obdarza ją swą przyjaźnią i szacunkiem a po wyjeździe pisuje do niej listy. Jeden taki list sławnego kaznodziei zachowany w odpisie wśród aktów opiewa jak następuje¹⁾:

»W łasce swej i w dobrem sumnieniu zachowaj Cię Panie Boże, córko miła! Barzo mi ku myśli rzecz, że WM. mego duchownego upominania i nauki ojcowskiej kapłańskiej nietylko wdzięczna jesteś, ale tym więcej jej pragniesz. Wspomóż Cię miły Panie Boże, abyś to WM. wypełnić mogła, a daj ci posilenie do wszystkich dobrych uczynków, w których proszę nie ustawaj WM. a zachowaj się niepomazaną od złego tego świata, znaj zdrady i omyłności jego; pokus się i frasunków na nim nie bój WM., zwyciężysz wszystkie kłopoty i trudności, jedno służ Panu Swemu we dnie

¹⁾ Ind. Jud. Civ. XX pag. 117, 118.

i w nocy w modlitwach, w pościech, uczynkach miłosiernych. Barzo mi żal, iż masz WM. trudność z tym p. Kraizerem; jaciem się spodziewał inakszej baczności na dobrodziejstwa, wszakżem się z niektórej strony pocieszył i z listu WM., w którym piszesz, iż znasz przytomność miłego Boga przy sobie i przy pracach swoich, i z powieści Pana Mistrza-Szymona zrozumiał, iż Pan Bóg koniec dobry temu wszystkiemu rychło uczynić z łaski swej będzie raczył. Jednak proszę, zachowaj WM. a nie trać miłości prawej przeciwko zięciowi swemu, pomnąc na krewkość ludzką naszą, a na powinność wszystkich nas, żeśmy i nieprzyjaciele miłować a wszystkie gniewy im odpuszczać winni, a daleko tym więcej, którzy nie z nieprzyjaźni ale z krewkości ludzkiej przeciw nam występują; i z pana Kraizera, gdy się to uspokoi, masz WM. da Pan Bóg przyjaciela. Jaby rad tam sam był rychlej we Lwowie, ale muszę rzeczom kościelnym folgować, miła córko, ale mówić mi trzeba: nie staj się wola moja, miły Panie, jedno Twoja, nie bądźcie mało tęskliwi, acz mi Pan Bóg znaczniejszą drogę ukaże. Proszę, księdza Kłobuckiego dobrodzieja, który słyszę, barzo choruje, jeśli być może, nawiedzajcie WM., a pocieszaj go, aby mu Pan Bóg cierpliwość dał i sprawną duszę do dobrego. Pan Bóg chciał, abyśmy się przy tym domeczku zostali, barzom z tego pocieszon, iż mi się dostał, krom prośby mojej. Panu bratu swemu panu doktorowi dziękuj WM. odemnie; mam za to iście, iż się o mnie starał jako wierny przyjaciel. JM. pani Starokonińskiej modlitwy me WM. zaleć i pani Katarzynie i innym przyjaciółom (*sic*). Nie wiem, jako się tam zachowuje Jędrzej przeciw WM., chlebojedca WM., boję się by w czem WM. przykry nie był. Niech zna dobrodzieja, radzę mu, a wdzięcznością ubóstwa swego i cnotami niech podpiera. Na jego potrzeby niech ks. Balcer bierze u ks. Wita. Zapłać WM. Panie Boże za wszystkie te ku mnie dobrodziejstwa. Z tym się modlitwie WM. pilnie zalecam. A Panu Bogu i Pannie Marii polecam WM.

»Dat w poniedziałek przed św. Helżbietą, zacną wdową, której WM. przykładów świętych, wdową będąc naśladow. *Anno Domini* 1566. WM. sługa i ojciec duchowny

PIOTR SKARGA C. L.«

List ten daje piękne świadectwo tej mieszczyce, która, jak to obaczymy, wszystko zawdzięczała samej sobie. Ojciec nie dał jej ani wykształcenia ani majątku; zdaje się, że wszystko, co chciał lub mógł wydać na wychowanie dzieci, skoncentrował niejako na

edukację syna Mikołaja, który też zasłynął później nauką i wymową jako doktor Gelasinus, bo przestał się nazywać Śmieszkiem i zwyczajem humanistów przybrał nazwisko o klasycznym brzmieniu. Siostra, wspomniana w liście księdza Skargi Katarzyna, straciwszy pierwszego męża Zygmunta Postrzygacza, wyszła za mąż za Mistrza Szymona i była matką poety Szymonowicza. Córkę swoją wydała pani Szymonowa za patrycyusza Stanisława Kraizera, a gdy córkę tę straciła, całą czułość swoją i dobroć przelała na dwie wnuczki, które nazywa zawsze »swojami Kraizerowiętami«. Dobrze wyposażone przez babkę, »Kraizerowięta« powychodziły za mąż za znakomitych patrycyuszów lwowskich; jedna wnuczka poślubiła konsula Szymona Alexandrina, druga zaś znanego już nam Jana Łukaszowicza. W kole tej rodziny, złożonej, jak widzimy, z najznakomitszych swego czasu osobistości Lwowa, pani Szymonowa zajmowała obok szwagra swego Mistrza Szymona najdostojniejsze patryarchalne miejsce, a rozumem swoim i wielką pobożnością także i po za kołem rodzinnem zdobywała sobie cześć niezwykłą. Kiedy już wiek sędziwy nie pozwalał jej chodzić do kościoła, zezwolił jej ks. arcybiskup mieć własną domową kaplicę, w której codziennie ks. Olpner odprawiał mszę świętą.

Szczęśliwym trafem został nam po tej typowej matronie lwowskiej rodzaj pamiętniczka, a raczej krótkie *curriculum vitae*, przytoczone w procesie spadkowym w charakterze t. zw. munimentu. Prawdziwa to perełka w swojej prostocie i szczerości, a tych kilkanaście wierszy podyktowanych widocznie przez panią Szymonową, bo jak wiemy, pisać nie umiała, rzuca doskonale światło na roztropność, energię i wysoki zmysł praktyczny mieszczek lwowskich XVI wieku.

»Kiedy byłam panną — opowiada o sobie pani Szymonowa — dawał mi Bóg wiele dobrego, dawał mi ludzie zacne z wielkimi majątkami, a wszakżem ja sobie między nimi ubogiego, enotliwego, dobrego młodzieńca wzięła, który nie miał majątki swojej, jeno 40 złotych. Ale ojciec mój dał mu 10 grzywien i wyprawę według woli swojej. Z tych pieniędzy kupił mi ojciec czepiec złoty za 4 zł. Mieszkaliśmy u pana ojca od jarmarku do wielkiej nocy na jego strawie; tamże mieszkając sprawiliśmy sobie z tych pieniędzy dwa słody, kupiliśmy sobie dwadzieścia kłód chmielu po sześci groszy i trzy stożki drew; kupiliśmy sobie u wrotnego na troje piwa po pół grzywny, sprawiliśmy sobie beczek, cebrów, musów, czego nam jeno było potrzeba, za ostatek kupiliśmy sobie

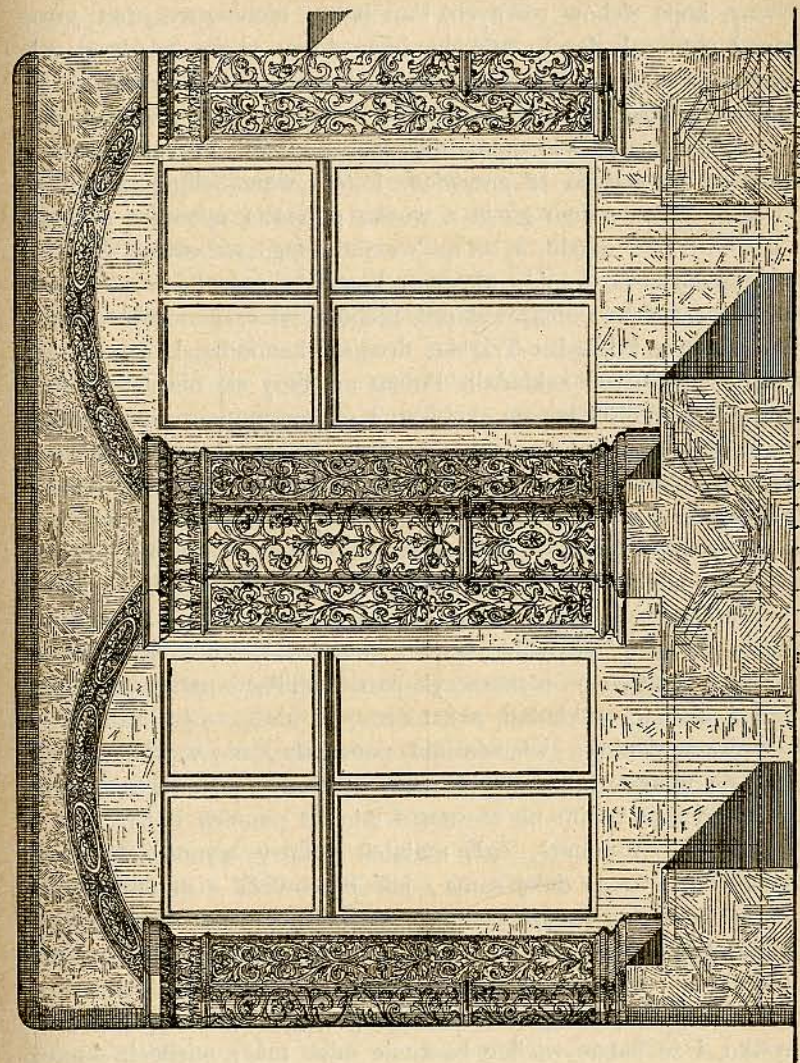


Fig. 67.

Obramienia zewnętrzne okien w domu rynkowym pod l. 20.

półmiarek krup, półmiarek jagieł, półmiarek grochu, wintel pszenicy na białą mąkę za pół grzywny, garniec masła za drugie pół grzywny, kopę sieków równych. Pan Jantos nieboszczyk, brat jego, darował nam rok darmo mieszkanie w domu swym, na drugi rok najęliśmy u niego za 12 grzywien. Kiedy rok przyszedł, tedy go ja z nieboszczykiem uprosiła, że nam i one dwanaście grzywien darował, widząc enotliwe, dobre mieszkanie nasze. Potem mieszkaliśmy już co rok po 12 grzywien. Potem warzylichmy który rok jeno same piwo, potem go ja z wielką pilnością uprosiła, żechmy się jęli warzyć i miodu, a on mi wszystko tego wzbrańał, żechmy go nie mieli za co kupić, ale nam Pan Bóg raczył obmyśleć dobrodzieja księdza Poniatowskiego nieboszczyka, kanonika lwowskiego starego, i księdza Trzyskę, drugiego kanonika, którzy nas po kilkadziesiąt złotych zakładali. Potem mychmy się obeznali z nieboszczykiem Wolf-Kleinem, kupcem i mieszczaninem krakowskim, wielkim dobrodziejem naszym, który nas zakładał po stu złotych i po dwa, a my mu woskiem oddawali. Potem brat jego Antoni bierał go do siebie do wołów za szafarza, dopuszczał mu przykupywać na swą strawę po wołowi i po cztery woły, bo na ten czas wziął wołu za kopę, za półtora grzywny, a jeśli za trzy złoty, to musiał być czabański. Potem też za pomocą Bożą i za naszym pilnem staraniem, tedy sobie stadko sprawował. Potem nieboszczyk pan Gracz (Gutteter), nieboszczyk pan Schilling i pan Koszlia, ci go sumą niemałą zakładali, a zato zaś od niego woły brali, a ja też w domu pilnie a wiernie mu pomagała, nie wykładając się nazbyt na ubiory; anichmy przepili, anichmy marnie grosz strawili, mieszkając z nim na szesnaste lato za pomocą Bożą.

Kiedy mąż umarł, cały majątek wdowy wynosił 1500 zł. Szymonowa pracuje dalej sama, jak pracowała z mężem. »Acz mnie był Pan Bóg raczył zasmęcić, że mi był wziął mego miłego gospodarza i z memi miłemi dziećmi — opowiada dalej w pamiętniczku — ale mnie z drugiej strony raczył wielce pocieszyć, iże mi dał wielką łaskę swą i ludzką przyjaźń i fortunę wielką na wszystko, i że ludzie wielkie baczenie mieli tak z wielkich stanów jako i z małych, że mi miodów dostatek życzyli i bez pieniędzy zakładali. Panowie Świrscy wszyscy bracia, pan Gałka, pan Kucharski, pan Wańko, pan Podolecki, pan Borecki, pan Leśniowski z Glinian, pani Wysocka z Rzęśni, pani Węglińska, przytem wszyscy kmiecie okoliczni, którzy z nami wielkie zachowanie mieli, życzyli mi miodu bez liczby wielkiej, jeszcze mnie o to prosili, żebym go

przyjmowała, abowiem były wielkie urodzaje miodów a barzo tanich, a też nas jeno cztery albo pięć miód warzyło. A ja za pomocą Bożą dwa wary na tydzień warzyła, za dwa dni, za trzy dni, i rychlej nawet, war miodu wydałam. Za łaską Boga i za jego św. pomocą ja sobie za rok, za trzy, a najdalej za cztery swój dom zarobiłam wierną pracą moją, albowiemem też nie dosypiała ani dosiadała, ani dopijała ani dojadała, starając się abych swoją ubogą chałupkę miała, w czem mnie Pan Bóg raczył pocieszyć, a potem za pomocą Boga i inszego imienia więcej dostałam, którem dla ciebie, dla złego syna utraciła, kiedym twoje długie płacała¹⁾.

Ten »zły syn«, którego pani Szymonowa apostrofuje, jak był może jedynym cieniem w jej pogodnej starości, tak też jedyny cień rzuca na jej charakter. Stosunek matki do tego jedynego syna odsłania nam surową i zbyt pozytywną stronę mieszczańskiego charakteru; pewną zawziętość serca, którą już nieraz w ciągu naszego opowiadania podnieść mieliśmy sposobność, a która bardziej cierpką i ostrą wydać się musi w postaciach niewieścich aniżeli w męzkich. Ten syn, Andrzej Szymonowicz, bo jak jego ojciec od dziada Tomasza zwał się Tomaszewiczem, tak on po ojcu Szymonie wziął nazwisko Szymonowicza, w życiu codziennem a nawet w urzędowych aktach nazywany po krótkce Endrysem, nie był tyle złym ile raczej nieszczęśliwym człowiekiem; owszem, wiele jest w nim rysów sympatycznych, a że miał rzeczywiście zalety, świadczy o tem szczerza przyjaźń i współczucie, jakie mu okazują i Mistrz Szymon i wielki ulubieniec pani Szymonowej, Stanisław Anserinus, świadczy jeszcze wymowniej może zaufanie mieszczaństwa, które w r. 1602 wysłała go wraz z Janem Alembekiem jako swego pełnomocnika do sądów zadwornych. Matka dała mu wykształcenie handlowe; w r. 1560 wysłała go na naukę kupiecką do Norymbergji, później kazała mu dalej służyć za granicą, a jak on sam mówi o sobie: »*ex mandato materno* był *obediens extra regnum* acz nie na rozkosz zesłany.«

Endrys utracił serce pani Szymonowej, bo naruszył dwie najdotkliwsze strony, jakie miały charakter mieszczańskie we Lwowie: obraził jej powagę rodzicielską i jej rozum kupiecki. Ożenił się wbrew woli matki a mimo jej nalegań z żoną rozwieść się nie chciał, i robił najgorsze interesa w handlu. Endrys rzucał się na najrozmaitsze przedsiębiorstwa, rozwijał gorączkową skrzętność,

¹⁾ Ind. Jud. Civil. tom XX pag. 167—170.

zakupywał stawy, wyprawiał się na Wschód, miał handel małmazji, próbował wszystkiego — nie mu się nie wiodło. Nie przypisywał winy tych ciągłych niepowodzeń sobie, ale nieszczęściu, które jakby uczepiło się jego tułaczkiej stopy. »Świadomi po wielkiej części ludzi enotliwi na różnych częściach świata skromności i spraw moich — tak mówi o sobie — i bezpiecznie to rzec mogę: gdybym był przez dłużniki nie zawiedzion, mógł bym także być dobrze *vestitus* w sukniach i szubach. Świadczą akta miejskie *de debitoribus meis*, z których jedni umarli, drudzy w Rzymie pielgrzymują, trzecich pozabijano...« Cóżkolwiek bądź, pani Szymonowa musi mu pomagać, musi płacić za niego długi, ale każdą cyfrę zapisuje nielitościwie, każdą wypomina surowo i z goryczą. »Dałam panu Mistrz-Szymonowi za ciebie dla ucisku twego — mówi przy jednej z takich przykrych sposobności — który natenczas na cię był, żeś mnie o to prosił; sprzedawałam Hołosko; anim pieniędzy liczyła anim widziała, tylko z płaczem na ratusz zdać je szłam; tam pan Szymon żyda dłużnika twego na prośbę twoją odprawił temi pieniędzmi.«

Syn ciągle ucieka się do pełnego mieszkania matki, a czyni to najczęściej listownie, bo kłopoty i interesa trzymają go po za Lwowem, prawie ciągle na wózku. »Mnie wielce łaskawa pani matko — pisze w jednym z takich listów, tym razem zapewne już z więzienia za długi. — Najpierw Panu Bogu, tudzież WM. wielce dziękuję, żeś WM. on gniew zasłużony mnie łaskawie przebaczyć i mnie jako onego syna marnotrawnego zaś w łaskę przyjąć raczyła, czego acz się za tą karzą Bożą, bytnością swą wywdzięczyć nie mogę WM., wszakże Pana Boga za zdrowie WM. prosić nigdy nie przestanę i proszę dla Pana Boga, racz WM. jak onego zmarłego zaś z łaski swojej znowu na świat wypuścić, ponieważ żeć da Pan Bóg starania tak o sobie jak też o miłych dziatkach swych czynić chcę, abym jeszcze za zdrowia mógł i onego ciężkiego brzemia długów nieco ulżyć i jeśli wola Boża, dziatkom swym pamiątkę jaką zostawić... Dla Pana Boga proszę, racz mnie WM. ratować.« Pani Szymonowa daje, dopóki ściśle prowadzony rachunek nie okaże, że syn wziął tyle, ile dlań z majątku przeznaczyła — potem zamyka stanowczo rachunek i kasę i oświadcza synowi, że już i grosza nie dostanie ani teraz ani po jej śmierci.

Aby to nie wyglądało na cześć pogróżkę tylko, Szymonowa robi testament, w którym o biednym Endrysie nie ma wzmianki. Stanisław Anserinus, który na jej prośbę układał ten dokument,

donosi o tem przyjacielowi. »Aby Pan Bóg Waszmości w tych uciskach i frasunkach łaską swą cieszyć i w cierpliwości posilać raczył — pisze Anserinus do Endrysa — Dawno powiadają: *una calamitas nunquam sola*. A tak za ten krzyż, który WM. teraz nosisz na sobie z wielu dobrych przyjaciół swych pożałowaniem, nie od kogo inszego, ale prawie od swych najbliższych rozjątrzył się w sercu WM. boleśnem; tegoć już nie ja tylko, com się prawie z mleka w miłości prawie braterskiej schował z WM., ale każdy takowy, coby *ingenium* i obyczajów WMości bynajmniej był wiadomy, żałować musi...« Sam Mistrz-Szymon staje po stronie wydziedziczonego i oburza się na surowość matki. »Mój miły panie Andrys — pisze do niego w r. 1582 — Pani matka żywa i polepsza się jej i tak rozumiem, że przyjdzie ku zdrowiu... Słyszałem też to, że testamentem to odprawowała, coby było według prawa podobno nie szło, a wszakoż lepiej by było, aby nie był... Staraj się Waszmość przez krewne swoje, jako przez pana Śmieszka i przez inne przyjaciół swoje, aby jej to rozwiedli, aby ona przeciwnie sumnieniu nie czyniła; jakoż możesz WM. perswazyje takie do niej przez wuja swego skazać, iż się może obaczyć, aby po sobie przekleństwa nie zostawiła i trudności, a to uczyni, gdy temu, któremu ona więcej z przyrodzenia powinna, nie zamknie przyrodzonego przodku i powinowactwa. Przyjdzie też mnie kiedy k'rzeczy (acz ona nie zawsze mnie usłucha, a k'temu ja już do niej nie mogę dojść) i ja nie zepsuję. *Tandem vos optime valere cupio*.«

Syn pominięty w testamencie udaje się do matki w błagalnych listach, aby mu przebaczyła i nie karała tak surowo, bo »jej zawsze deferował, gdyż się nigdy w tem nie czuł, aby jej miał dać najmniejszą przyczynę do gniewu, *excepto*, że się była na żonę jego pogniwiała.« »Dla Pana Boga proszę, nie racz mnie WM. ubożego, frasowitego z łaski swej macierzyńskiej wypuszczać, a tym niepobożnym testamentem od wszystkiego oddalać, gdyż pismo św. mówi, że domy i bogactwa my mamy od rodziców, tylko żona mądra od Pana Boga człowiekowi dana. Ale ja ubogi na tem obojgu jestem od Pana Boga skaran. Wszakże nie wątpię, że WM. z macierzyńskiej miłości mnie nędznego nie wypuścisz.« Niestety, pani Szymonowa pozostała niewzruszoną. Kiedy umarła w r. 1593, okazało się z testamentu, że surowa mieszcza mimo prośb syna i nalegań przyjaciół nie zmieniła w niczem ostatniej swej woli. Endrys otrzymał tylko pęk kwitów własnych, które stwierdzały, że

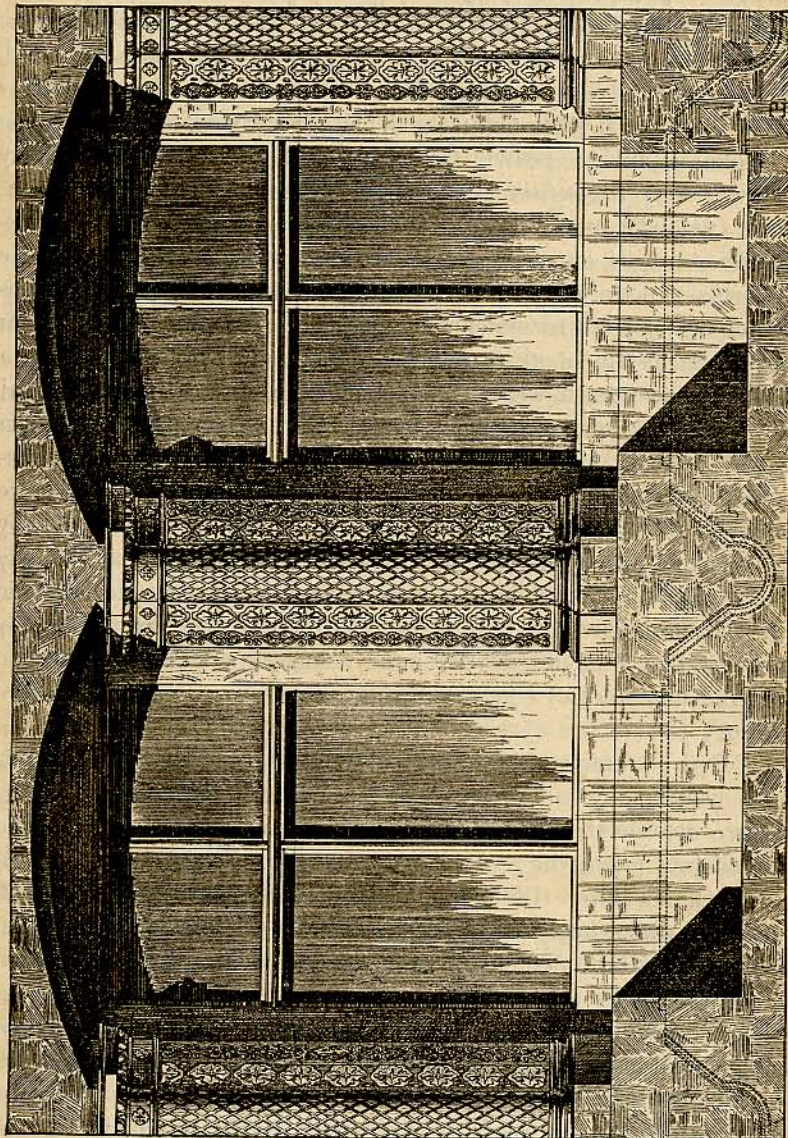


Fig. 68.

Obramienie wewnętrzne okien w domu pod liczbą 10 na ulicy ruskiej.

wziął za życia matki wszystko, co mu się prawnie z majątku ojcowskiego należało. Całą fortunę swoją zapisała pani Szymonowa swoim ukochanym »Kraizerowietom«, dwom wnuczkom wydanym za Szymona Alexandrina i Jana Łukaszowicza. Wydziedziczony syn uciekł się do procesu, którego aktom zawdzięczamy wszystkie rysy do postaci pani Szymonowej i do jej stosunków rodzinnych ¹⁾.

Jak spory i transakcje spadkowe tak samo i testamenta, a jest ich wielka ilość w aktach, są obfitą kopalnią rysów obyczajowych i rodzinnych, z których poznać można bliżej mieszczyki lwowskie. Z testamentów pisanych przez kobiety wyłaniają się czasem niepospolite postaci matron; przebijają się w nich charakter i inteligencja, a przede wszystkim praktyczne cnoty, roztropność i rzadność mieszczyk. Z wielu przykładów wybierzemy jeden: testament Agnieszki Korzeniowskiej. Pamięta ona w ordynacyi swojej o wszystkich i o wszystkim, o Bogu i o ludziach, liczy się ściśle ze sobą i z innymi, wie co ona komu, a co jej kto winien, czy to w wdzięczności i usługach, czy też w pieniądzu. Poleciwszy się z gorącą wiarą łasce Boskiej przystępuje do rozporządzeń z ścisłością doskonałej gospodyni, która wie, że i o drobiazgach pamiętać jej potrzeba. Każe się pochować w kaplicy Ogrojecowej, na którą leguje 1000 zł.; dalszych 1000 zł. zapisuje OO. Karmelitom a do bractwa Najśw. Sakramentu 500 zł. Oprócz tego robi inne legata dla kościołów a osobliwie na ornaty, i ze znawstwem kobiety, posiadającej gust i doświadczenie, przepisuje, jakiego mają być koloru i z jakiej materii: »na antependyum żeby materia była złota biała, jako najkosztowniejsza«, a aparat do kaplicy Wolffowskiej ma być biało-pstry i będzie używany tylko na święto Najśw. Panny. Ciało poleca pochować bez żadnej processyi: »postawić ciało w kościele, babek zaprosić, aby za ciałem klęczały, dać im rantuchy po cztery arszyny, żeby koszule miały, na co odkazują cztery półsetki. Świece dać białe, bo się to na chwałę Bożą obróci. A o to najbardziej dla miłości Bożej proszę, aby w dzień pogrzebu mego było mszy św. sto, aby i więcej, i ubogim jałmużna.«

Ujmującą jest wdzięczność, z jaką Korzeniowska pamięta o wszystkich, co jej w życiu kiedykolwiek co dobrego zrobili. Los starej sługi Agnieszki tak jej ciąży na sercu, że najdłuższy ustęp testamentu poświęca tej pocziwej trosce i wraca do niej po kilka razy. Agnieszce tej, która u niej służyła lat 21, zapisuje 500 zł.,

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XX p. 117, 118, 175, 214, 221, 278, 288 i dalsze.

dwie czary srebrne, pierścień dyamentowy, pacierze koralowe, »szaty swoje sieroce«, chusty, pościel, cynę i całe urządzenie kuchenne. »Dla miłości Bożej«, »na krew Chrystusa«, »pod strasznym sądem Bożym« prosi i zaklina po kilkakroć w testamencie, aby tej starej sługi nie skrzywdzono, aby »jej oddano wszystko a wszystko według ostatniej woli.« Długi swoje i swojej matki, których popłacić nie mogła, bo osoby, którym je była winna, pomarły bez potomstwa, w ten sposób umarza, że kapitał przypadający leguje kościołom i za procent poleca odprawiać msze św. za dusze tych wierzących. Złoto, srebro i biżuterie waży sama skrupulatnie a zapisując je na pobożne i dobroczynne cele, napomina, aby taxa ruchomości była sprawiedliwa »według Boga i słuszności, bo przypatrzyłam się temu, jako po zmarłych taxują, wszakże opisałam, ile co waży i kosztuje.«

Rozporządza rozumnie, jak ma być wynajęta kamienica tak zw. Just-Glaczowska, która była w części jej własnością; chce, aby czynsze były podwyższone w słusznej mierze i aby pomieszkania wynajęto »nie według dawnej taxy, gdyż to teraz wszystko drożej; pani matka moja z tych wszystkich części brała kilkadziesiąt złotych a ja biorę kilkaset.« Ciekawą jest apostrofa, z jaką się zwraca do rajców miasta: »Tu mi Ich Mości Panów Radziec przyjdzie upraszać, jeśliby chcieli co pretendować z retentów zatrzymanych, niech Ichmoście wiedzą i mają na to baczenie, żem jest najniegodniejsza Jerzego Glacza prawnuczka, Justa Glacza wnuczka, Tomasza Karczka córka, Marcina Korzeniowskiego małżonka, którzy wszyscy byli kolegami Ichmościów! Niech pomną Ichmoście na zasługi ich i mnie niech uwolnić raczą; do tego, żem to już niegodną rajczynią jest lat dwadzieścia i dwa, a jest też taki dekret królewski, że na dwanaście rajczyń wdów jest wolność. A do tego dałam była na Kozaków zł. 700, kufel srebrny, także i konewkę srebrną.« Jeszcze raz poleca starą sługę Agnieszkę egzekutorom testamentu i władzom miejskim; nie umarłaby spokojnie, gdyby jej nie ubezpieczyła losu na starość. »Po setny raz proszę, aby tak było, jakem tu ordynowała, a zwłaszcza Agnieszce, słudze mojej, aby wszystko a wszystko było oddane, com wskazała. A kto by jej chciał krzywdę jaką uczynić, na straszny go sąd Boży powoływać!«¹⁾

Nie byłoby całej prawdy w obrazie kobiet lwowskich, gdybyśmy nie dorzucili bodaj kilka drobnych cieni do jego kolorytu. W tej słodyczy obywatelki miasta, które słynęły handlem miodów

i wschodnich łakoci, nie brakło pieprzyku, a poważne akta radzieckie zdradzają czasem tajemnice alkowy i dostarczyłyby mogły materiału na małą kronikę małżeńskich skandalików, z których jeden, zupełnie jakby nowella z *Dekameronu* Boccaccia rozgrywa się wśród grozy morowego powietrza w r. 1623, a ma za przedmiot miłosną schadznię nocną pani Kuhnowej, z domu Domagali-czówny, z młodzianem marsowej kondycyi Drzewoszem. W porze śmierci i trwogi, która posępny cieniem osiadła na wyludnionem mieście, przewija się długi proces nieszczęśliwego małżonka z uwodzicielem po kartach aktów radzieckich, pustych i głuchych, bo nikt w nich nic nie ma do zapisania — istny *danse macabre* palestrantów lwowskich, czekających śmierci. W testamentach obok czułych wyrazów wdzięczności i przywiązania małżeńskiego spotykamy, wprawdzie wyjątkowo tylko, całe ustępy, pełne żalości i gorzycy, piętnujące złe i niewierne małżonki, jak np. w testamencie dr. Stanisława Dybowickiego, który na drugą swoją żonę Katarzynę Szymonowiczównę, synowicę poety Szymona, wylewa cały potok swego gniewu i oburzenia, jako na »Hagar nierządną i nieuczciwą niewiastę.«

Z grubych, omszałych foliantów archiwalnych wyskakuje czasem jak dyablik z pudełka jakaś mieszczańeczka, skąpemi rysami ale tak doskonale zakonserwowana w aktach, że ją po trzystu latach niemal widzisz żywą przed sobą, taką pustą i swawolną, jaką była, kiedy szumiała na lwowskim bruku, gorsząc sobą cały świat sławetny. Poważny pisarz miejski, który na jednym z tomów radzieckich aktów położył dewizę: *Calamus et atramentum immortalitatis instrumentum*, nie przeczuwał, że z dobrodziejstwa tej atramentowej nieśmiertelności skorzysta także i Halszka Fryczanka, którą prawie jeszcze ciepłą ująć można z pożółkłych papierów, zupełnie jak żywą iskierkę z zimnego już popiołu. Nadobna ta mieszczańska zawraca głowy i mieszczanom i szlachcie, a osobliwie dworzanom księżnej Beaty Kościeleckiej, przez którą w roku 1595 używana bywa do tajnych missyj i intryg i której pomaga w porozumiewaniu się z księżniczką Halszką, jak to wypływa z aktów, w których czytamy, że »ten słuch był we Lwowie, jakoby wielmożna pani Beata Kościelecka miała dać list swój tej Helenie (Fryczance), aby go jakim obyczajem do córki swej, księżnej Halszki, wielmożnego niegdy pana Łukasza z Górki wojewody poznańskiego małżonki, mogła posłać.« Halszka Fryczanka była już wówczas mężatką, ale małżeństwo to nie było miłe wesołej i ambitnej ko-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1665 pag. 200—217.

biecie; mąż Balcer był tylko bednarzem, a bednarz ten nie umiał spajać miłośnych obręczy... Otrzymałszy znowu tajną missyę od pani Beaty Kościeleckiej do Złoczowa, wyprawia z nią męża, »który skoro tam przyszedł, zaraz z onym listem był przez straż pojman i do ciężkiego i długiego więzienia rzucony i mało o gardło nie przyszedł.«

Halszka Fryczanka bawi się wesoło podczas tej poniewolnej nieobecności męża, a kiedy biedny bednarz nareście powraca, każe mu sobie wystawić osobliwsze świadectwo, którego przytaczać nie będziemy, w którym atoli Balcer w obecności czterech swoich przyjaciół jako świadków zwierza się z »niesposobnego i z natarganego swego zdrowia i za tem, że już żony nie potrzebuje...« Halszka uzyskawszy taki dokument ujeżdża ze Lwowa z szlachcicem Wojciechem Zarembą do Hrycowa pod Zbaraż i odtąd już występuje jako szlachcianka Jejmość Zarembina, utrzymując przed ludźmi i przed sądem, że Zarembę według wszelkich form poślubiła. Nie zawadza jej to być od potrzeby także Balcerową, jakoż wraca do Lwowa, aby upomnieć się o schedę po pierwszym mężu, a kiedy dalsi krewni bednarza grożą jej, że w procesie odsłonią całą jej przeszłość, rezolutnie odpowiada, że »ona nie zając, nie boi się bębna.« Przychodzi rzeczywiście do procesu, i warto zanotować, że sprawa Fryczanki znajduje poniekąd analogię w wysokim świecie magnackim, do której odwołują się też prolokutorowie, społecznie bowiem sąd duchowny, złożony z księdza arcybiskupa Solikowskiego, władcy lwowskiego Gedeona Bałłabana i władcy chełmskiego Leontyna, rozpoznawał spór między księżną Marusią Zbarazką i Katarzyną Czartoryską, która z nich była żoną Wasyła Zahorowskiego, kasztelana brackowskiego, i która z nich ma prawo nosić to nazwisko po śmierci kasztelana¹⁾.

Co druga mieszcza we Lwowie nazywa się Neta albo Greta, a jest to skrócenie imion Małgorzata i Agnieszka; która nie jest ani Netą ani Gretą, ta pewnie jest Zuzanną, Zofią, Elżbietą lub Katarzyną. O języczku takiej Nety lub Grety, o burzliwym temperamentie i dumie takiej »konsularnej« mieszczyki opowiedzieć by była mogła wiele niejedna szlachcianka, której zdarzyło się zając jej miejsce w kościele katedralnym lub na dyalogu urządzonym w kolegium jezuickim. Poważny ks. Tomasz Pirawski informując arcybiskupa Pruchnickiego o stanie i rzeczach dyecezyi lwowskiej.

¹⁾ Ind. Jud. Civ. z r. 1585 tom XIX pag. 697 i dalsze.

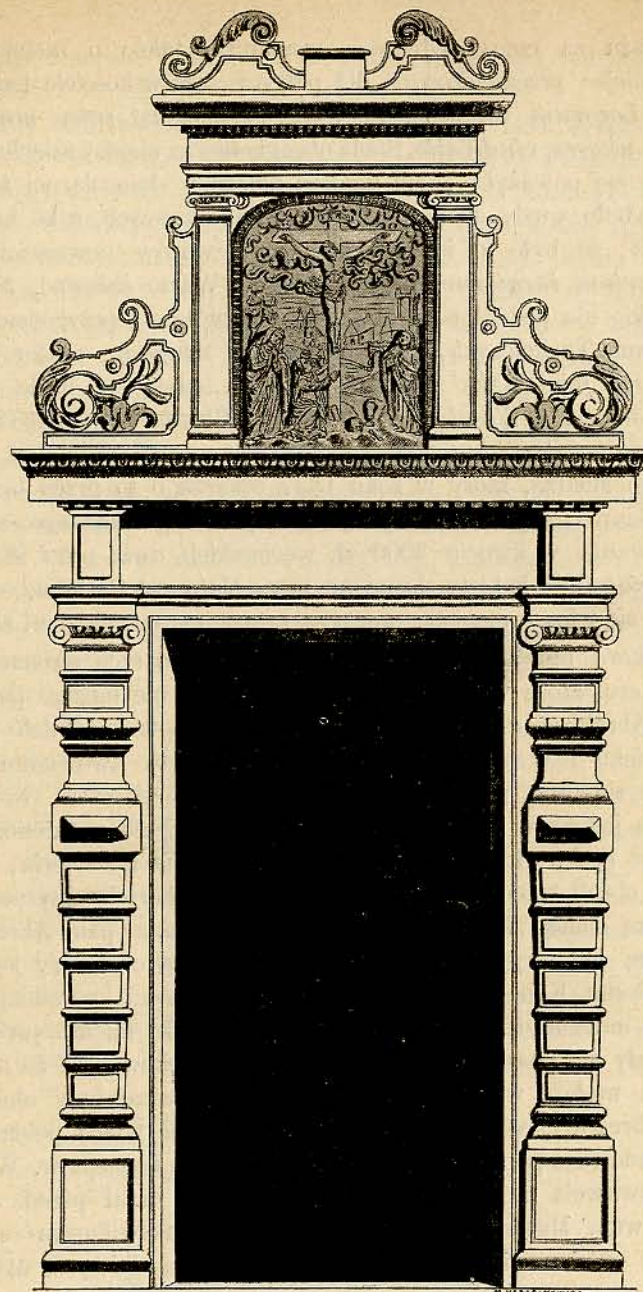


Fig. 69.

Odrzwia wewnętrzne na dole w domu Anczewskiego

nie uważa za rzecz zbyteczną, wspomnieć także o nienaruszalności miejsc, przeznaczonych dla patrycyuszek w kościele katedralnym! *Locorum vel sedilium superstitiosa est inter mulieres, civium uxores, vindicatio*. Biada obcej kobiecie, choćby szlachciance, któraby się poważyła zająć miejsce należące »konsularnej żonie«; przychodziło wtedy do kłótni i zajęć najdrażliwszych, a ks. kanonik powiada, że było to istne seminaryum swarów niewieścich: *est seminaryum iurgiorum muliebrium*¹⁾. Warto żałować, że akta radzieckie nie podały nam bliższych szczegółów o przygodzie słynnego Jana Tucholczyka, jaką ten uczony magister, rektor szkoły lwowskiej, miał także z Netą i Gretą — byłaby to może krotoczwila na wzór *Wesołych kumoszek z Windsoru*. Przygoda musiała być tragikomiczna, bo skończyła się na znieważeniu i obiciu biednego Mistrza, który w roku 1537 oskarża o to przed urzędem radzieckim Gretę Kochnową i jej córkę Netę, domagając się odszkodowania w kwocie 3000 zł. węgierskich *auri puri et iusti ponderis*! Obie kobiety, bronione przez Mateusza Cashera, odpryskają się winy a magister opuszcza ratusz bez satysfakcyi i złota²⁾.

Skoro mowa o kobietach lwowskich i o tych stronach ich charakteru, które wyzywały dowcip i satyrę, nie można pominąć »pani Abrekowej«, bo był czas, mianowicie w ostatnich latach XVI wieku i w pierwszych XVII, kiedy każdy Lwowianin obudzisz się rano, pytał: »A co mówi pani Abrekowa?« Nie chodziło tu jednak o samą osobę pani Abrekowej ale o okiennice jej domu w rynku, którą jak Rzymianie Pasquina i Marforia, Lwowianie obrali sobie za miejsce do napisów i kartek satyrycznych. Pierwszą ofiarą złośliwego dowcipu padła sama pani Abrekowa, na którą ktoś wypisał uszczypliwy koncept na okiennicy jej własnego domu. Koncept podobał się bardzo ludności lwowskiej i był niejako inauguracją humorystycznego pręgierza, na którym odtąd pojawiały się paszkwile już nie na panią Abrekową ale na najrozmaitsze małe i wielkie osobistości. Najciekawsze były okiennice pani Abrekowej w czasie jarmarków; były one wtedy polem międzynarodowego popisu dowcipów i satyrycznych konceptów. W roku 1601 swawola ta doszła do szczytu; każdy drżał przed »panią Abrekową«. Magistrat wydał przeciw tym »paskwillusom« surowe bardzo *edictum* i postawił wartę koło niegodziwych okiennic,

¹⁾ Th. Pirawski. Relatio status etc. str. 89.

²⁾ Acta Consul. z r. 1537 III p. 656.

a księży z ambon kościelnych występowali przeciw tym wybrykom lwowskiego dowcipu¹⁾.

Nie brak wskazówek, że mieszcзки lwowskie słynęły z piękności, a tem łatwiej uwierzyć temu, że fizycznie korzystały z całego dobrodziejstwa krzyżowania się ras w tak kosmopolitycznem mieście. Składały się tu na typ lokalny najrozmaitsze typy: niemiecki, polski, ruski, włoski i grecki, a jeżeli każda z tych ras dała coś z siebie lwowskiej kobiecie, zebrać się to musiało na całość oryginalną z zupełnie odrębnym miejscowym wdziękiem. Bujność krwi lwowskiej, o której mieliśmy już sposobność wspomnieć poprzednio, jak dawała mężczyźnie energię i bogaty indywidualizm, tak znowu zakwitała w kobiecie nadobnością, temperamentem, swobodną a szczodłą organizacją, która dawała środki i ochotę po temu, aby żyć pełnem życiem i używać pełną naturą. Tak się przedstawia Lwowianka w utworach lokalnej poezyi, tak ją sobie odtworzyć można z wierszy obu Zimorowiczów, znawców i miłośników kobiecej piękności, z których jeden, Bartłomiej, sam się raz nazywa »rymodziejem zgoła po warkocz«, drugi, Szymon, na swym »flecie woli ogłaszać oczy pieszczone po świecie.« W poezyi obu braci jest silny *odor di femina*, a w ich Lildorach, Dorymundach, Majorannach, Fedorach, Olenach, Hasiach i t. p. nie trudno doszukać się kobiet lwowskich z ciała i krwi. Niepodobna, aby jakiś żywy model lwowski nie służył n. p. do figury Marelli w *Sielankach* Bartłomieja, zalotnicy, poswatanej z pańskimi dwory, która gdzieś tajemniczo »co poranek chodzi, na kradzież, ach! nieboga, nadzwyczajną godzi«, na której głowie nie kwiaty z sielskiego zielnika, ale »kwiaty pańskie, narcyzy, hyacenty, lilije albańskie«, dopóki potężny i wielce dostojny kochanek nie sprzykrzy jej sobie i nie porzuci.... »Teraz na wygnaniu stoisz za parkanem, i kto się nie leni, może twoim zostać panem.« Jest niewątpliwie coś z lokalnej atmosfery lwowskiej w tej spiewce z *Rozolank* Szymona:

Ucieszne Lwowianki, składajcie równianki
Z rozmarynu ziela,
Rozmaryn opada sam; która odkłada,
Traci przyjaciela.
Weseli młodzieńcy, otaczajcie wieńcy
Skronie swe pozorne,
Póki wam uciechy, zaloty i śmiechy
Przystoją wytworne.

¹⁾ Ind. Jud. Civ. t. XXI p. 1475.

Prawda rzeczywista, że naród do lista
 Ludzki jest podobny:
 Bo jako liść snadnie, tak i człowiek padnie,
 Chociaż-że nadobny.
 O lubieżna młodzi, colikolwiek rodzi
 Świat gwoi człowieku:
 Zażywaj roztropnie a patrzaj na stopnie
 Ostatniego wieku!

Sławne były mieszczki także z elegancyi; przepychem swoich strojów i bogactwem klejnotów budziły zazdrość szlachecianek. Wilkierze miejskie nie pomagały nic przeciw zamięłowaniu zbytku, nie były też nigdy na seryo wykonywane przez rajców lwowskich, którzy musieliby byli zaczynać rygor od swoich żon i córek. Co tylko było pięknego i drogiego, znajdujemy u patrycyuszki: klejnoty, perły, złotogłowa, jedwabie i koronki; a podnieść warto, bo to niewątpliwie daje miarę cywilizacyi, że ta elegancya nie była tylko zewnętrzna i odświętna, nie od ulicy i na pokaz, ale zasadzała się także na tem, co Francuzi nazywają *propreté intime*, objawiała się tak samo w najpoufniejszym dziale garderoby jak w aparacie uroczystym. W każdym pomieszkaniu mieszczańskim bez wyjątku prawie jest łaźnia, są na to dowody w protokołach spisanych przy fizycznym podziale kamienic, a bielizna, czyli t. zw. chusty, stanowią jeden z najobfitszych a nawet najbogatszych działów męskiej a tem bardziej żeńskiej garderoby. Kiedy Domagaliczówna, córka Wojciecha, idzie za męża, daje jej matka sutą wyprawę ale najbardziej pamięta o bieliznie; panna dostaje 18 koszul flamskich i półflamskich, 15 koszul kolońskich i 12 giezeł zbytkowych ze złotym kołnierzem, ze srebrnym kołnierzem, z czarnym jedwabiem, z czerwonym jedwabiem i t. p.¹⁾, inwentarz Krausowej, żony Jakóba Sebastjana, wylicza wielce bogatą bieliznę, koszule i giezła flamskie z koronkami, koszule z kolońskiego płótna i poszewki z koronkami złotymi, poszewki z listwą ze złotem i różnym jedwabiem, poszewki z koronkami białymi, karmazynowym jedwabiem szyte, giezła z kołnierzykami karmazynowymi i z rękawami złotem i jedwabiem haftowanymi, przygłówniczki złotem wyszywane z złotymi koronkami i t. p.²⁾.

W dowód nadobnej edukacyi niewieściej przytaczają inwentarze patrycuszowskie bardzo często lutnie, pozytywy i klawi-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1612 pag. 448—468.

²⁾ Acta Consul. z r. 1673 p. 566.

kordy — a obfitość drogiech kamieni, pereł, kosztowności, złota i przedmiotów zbytku i elegancyi świadczy nietylko o samym dobrobycie ale i o wysokim stopniu adoracyi, jaką kobietę otaczał mężczyzna. Katarzyna Ostrogórska, z domu Wolfowiczówna († 1640) miała 12 łańcuchów złotych a ważył z nich niemal każdy od 50 do 80 dukatów, 6 manelli, dwa noszenia kosztowne, jedno z chłopkami (*putti*), drugi z aniołem, różę wielką dyamentową, pięć krzyżów rubinowych i dyamentowych, 17 pontaliów, 36 pierścieni i ogromną stosunkowo ilość pereł uryańskich w naszyjnikach, zausznicach, sztuczkach, luźnych sznurach i t. p. W garderobie tej mieszczki nie ma prawie wełny i bawełny; same atłasy, adamaszki, aksamity, tabiny na dnie atłasowem lub złotem, kosztowne futra sobole, a wszystko z potrzebami złotymi lub srebrnymi; wśród bielizny koszule i giezła ze złotem ciągnionem i nitkowem, przetykane czerwonym jedwabiem i złotem, z nadółkami o rozmaitych haftach, tuwalnie »siane jedwabiem i złotem«, chustki i bawełnice ociekające złotem lub okryte haftem »jedwabnym i farbistym«, a regestr zamyka wielki zapas koronek: weneckich wielkich, weneckich średnich, weneckich mniejszych i grubszych, »wpuszczek nesselkowanych«, listewek, kołnierzy, krysek, czepków wyłącznie koronkowych¹⁾.

Agnieszka Sieczkowiczowa, *primo voto* Różycka, posiada 59 pierścieni brylantowych, rubinowych, turkusowych, 159 guzów i guzików złotych, szmelcowanych, sypanych drogiemi kamieniami, 47 t. zw. sztuczek rubinowych, perłowych i dyamentowych, paski złociste, drutowe srebrne, manelle, łańcuchy, dziesięć sznurów pereł, pontale, zausznicę, noszenia i noszeniczka, czapragi, kanaki, krzyże sadzone najdroższymi kamieniami, wstęgi rubinowe, a dalej cacka bardzo kosztowne i artystycznej roboty, prawdziwe *bibelots* w dzisiejszem amatorskiem znaczeniu tego słowa, jak złota figurka Wenera z rubinami, złoty pistolecik z perłami, ptaszek dyamentowy z perłami, złota Meluzyna z rubinami i szmaragdami, Bachus złocisty z fartuszkim, kwiatek z rubinów i pereł, węzeł rycerski z 60 dyamentów i t. p. W garderobie same tabiny złociste, czerwone i w złote kwiaty, złotogłowa, aksamity, atłasy, złociste brokatele, a wszystko to ozdobione złotymi galonami, obszyte koronką czarną lub marcypanową, podbite lub bramowane najkosztowniejszem futrem, bo sobolami i gronostajami. Czapki, czepce, mitry i mieszki

¹⁾ Acta Consul. z r. 1669 pag. 926—940.

haftowane złotem i sypane perłami zamykają ten inwentarz, który tylko w króciutkim streszczeniu podaliśmy. Pokoje tej mieszczki obite były brokatelem (*brocatello*), z pułapu głównej komnaty zwieszała się korona srebrna, a o muzykalności pani domu świadczą dwa klawikordy i pozytyw o czterech głosach¹⁾.

Do świetniejszych elegantek lwowskich należeć musiała Rozalia Grozwaierówna, córka Marcina. Po bardzo krótkim pożyciu z lekarzem Franciszkiem Złotorowiczem wyszła za Bartłomieja Zimorowicza, którego była trzecią z kolei ale nie ostatnią żoną, bo podstarzały Rozymund, jak go nazwał w swoich *Rozolankach* brat jego Szymon, po jej śmierci po raz czwarty wszedł w związki małżeńskie z córką kupca Jerzego Krala. Po nadobnej tej Lwowiance XVII wieku pozostała nam rymowana sylwetka, której pióro zakochanego poety dało ciepły koloryt i wdzięczne światło miłośnej imaginacji. Rozalię Grozwaierówną miał niewątpliwie przed sobą Bartłomiej Zimorowicz, kiedy opiewał ową uroczą Fedorę swojej dziesiątej sielanki p. t. *Zalotnik* — ona to, a nie kto inny, pozowała mu do tej poetycznej miniatury:

Rzecz dziwna ku wierzeniu, że twem jednym słowem
Albo ciężko choruję, albo jestem zdrowym,
To sprawuje nie godność wielkiego rodzaju,
Chociaż-że i ztąd chlubę masz w ojczystym kraju,
Nie wyprawa bogata, nie posag dostatni,
Ani spadek pokrewnych bezpłodnych ostatni²⁾.
Ale pieszczona miłość, rozmowy łagodne,
Dały do twej niewoli ręce me swobodne;
Nad to przyjemność, która twarde skały kruszy,
Na twą stronę mi wzięła połowicę duszy,
Drugą zaś część w struchlałem zostawiła ciele,
Bym nie milczał postępów twych chwałebnych wiele....
Same Łaski Boginie, trzy siostry Charyty,
Na twe czoło przyniosą wieniec z róż uwity;
A Hymen wonią zubożone kwiatki,
I wszystkieć oraz odda piękności swej matki.
Oto cię luba wdzięczność na rękach piastuje,
Oto skłonna przyjemność usta twe cukruje;

¹⁾ Proth. Juris Fidel. XLVI pag. 1851—1886.

²⁾ Rozalia Grozwaierówna w oczach parweniusza-poety należała do najwyższej arystokracji mieszczańskiej; była córką dr. Marcina Grozwaiera i Anny Ostrogórskiej, a więc blisko spokrewniona z Szolcami i Kampianami. Jako ostatnia z domu Grozwaierów i jako ostatnia latorośl Kampianów i Ostrogórskich »miała spadek pokrewnych bezpłodnych ostatni.«

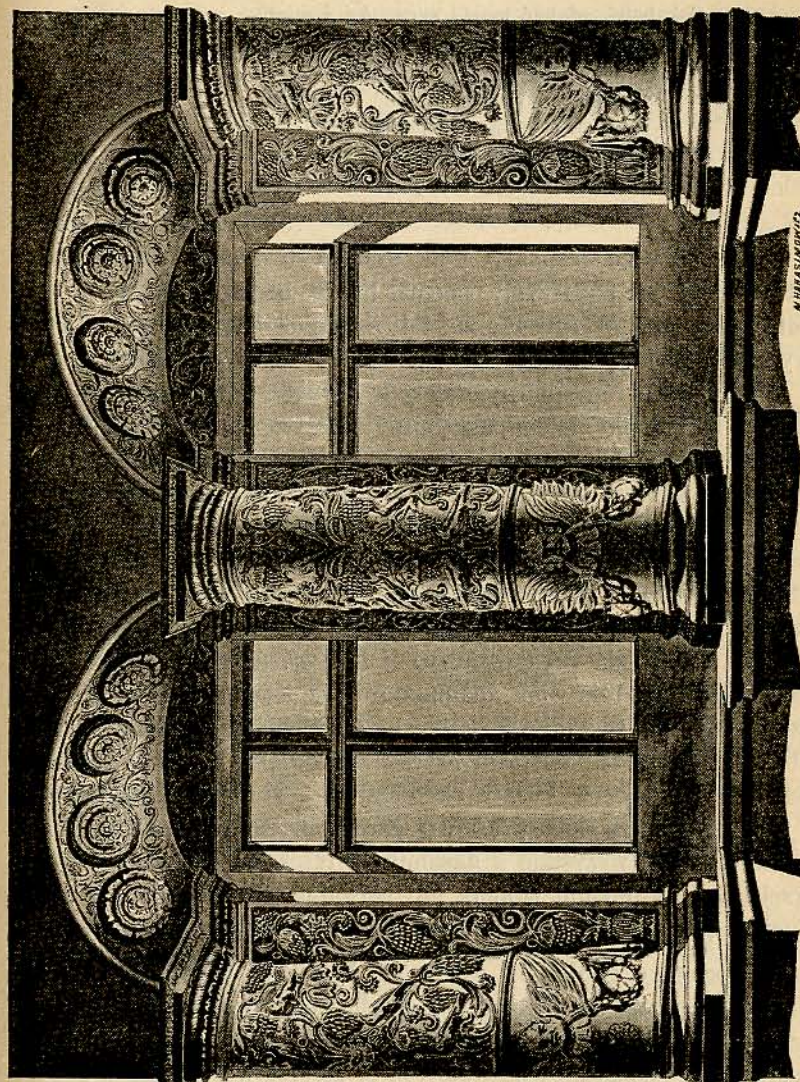


Fig. 70.

Obramienia wewnętrzne okien górnej komnaty w domu Anczewskiego.

Wstyd z urodą zmieszany na twej ślicznej twarzy
 Uciechy pożądane w oczach ludzkich żarzy.
 Cokolwiek miał okrasę w sobie świat wesoły,
 Cokolwiek zdobyć mogły śliczności żywioły,
 Wszystkie na twą ozdobę przyrodzenie złożyło,
 Wszystkimi twe szlachetne obfituje ciało,
 Niedarmo tedy pierwsze prędkie zakochania,
 Wszystkie chęci gorące i upodobania,
 Wszystkie pożądające i lubieżne siły
 W sercu mojem radosne gniazdo założyły!

Był to więc poemat, a nie kobieta ta piękna pani Rozalia, i to jeszcze, jak zobaczymy, poemat bardzo bogato oprawny i z złotem i brzegami. W inwentarzu tej »szumnej białogłowy«, jak się wyraża o niej zakochany poeta, znajduje się dwanaście letników, a między nimi: aksamitny czarny w kwiaty z katanaszem takimże, oboje z koronkami złotymi, aksamitny gładki z politykami na przodku po perle jednej, tabinowy wiśniowy w kwiaty z katanaszem takimże, u którego korony złote; plisowy zielony z kabatem takimże z potrzebami złoto-srebrnymi, koronkami i galonami, tabinowy francuski czarny »w wodę« (morowy); błękitny z katanaszem takimże, około którego koronki złote, brzoskwiniowy jarmułowaty; atłasowy czarny rzezany i t. p. Następują inne szaty, jak szubeczka z czerwonego adamaszku łukiewskiego (*di Lucca*), futerkiem białym podszyta, spodnica czerwona adamaszkowa z jedwabnymi koronkami, sznurówka brzoskwiniowa lamowa ze srebrem galonami złotymi obszyta, sznurówka teletowa czarna z kwiatami złotymi; katanasz teletowy fiołkowy w kwiaty złoto-srebrne, korony także na nim i t. d.; a kończą spis właściwej garderoby szuby, szwedki, katanasze zimowe, wszystkie z aksamitu z taszkami perłowymi, z potrzebami i koronkami złotymi lub jedwabnymi a podbite sobolami, pupkami, kunami, rysiami, brzuszko- i popielicami i gronostajami.

Bogactwu garderoby równa się bogactwo klejnotów. Manelli ma ta mieszczka siedm par; w groch, rubinowe, dyamentowe na czarnej kordeli, rogowe z rubinami, w tabliczki, z »rogami czworograniem« i t. p., łańcuchów złotych 8, klejnotów bez liku, a między nimi róża dyamentowa wielka, kanak dyamentowy, w którym sztuk większych 13, mniejszych 16, dwa kanaki rubinowe o 67 kamieniach, kanacek z perłami orientalnymi, sztuczek feretowych (to znaczy: sprzączek) rubinowych 10, pióro dyamentowe z białym szmelcem, faworek dyamentowy naksztalt gwiazdy, rączka złota

przy niej gołąbek z rubinami; noszeniczka dwoje dyamentowe i do nich dwie zauszniczki dyamentowe; wstęga rubinowa, zauszniczki rubinowe w miesiączek, wstęga dyamentowa do koszuli, szafir oprawny wielki z relikwią św. Rozalii, około 50 różnych biżuterij, t. zw. sztuczek szmaragdowych, szmelcowanych, rubinowych, dyamentowych i perłowych; dalej gołąbek dyamentowy, zauszniczki dyamentowe z perłami, kilka krzyżów sadzonych dyamentami, rubinami i perłami, 50 pierścieni rubinowych i dyamentowych, 124 szpinek, guzików i guziczków rubinowych, złotych, złocistych i srebrnych itd. itd. — istny magazyn jubilerski, którego dokładny inwentarz znużyłby czytelnika.

Pani ta »wdowa bywusy« miała klawikord o kilku głosach, ale drugi mąż, Zimorowicz, sprawił jej nowy pozytyw; pokoje jej miały firanki atłasowe na dnie białem, musułasem podszyte z srebrnymi koronkami, a na ścianach były obicia arrasowe ogrodowe (*verdures*) i adamaszkowe lazurowe. Na okrycie główki miała czepek na kracie włosowej, na nim sztuk rubinowych jedenaście; drugi czepek perłowy suty w kratkę robiony z trzema dużymi rubinami, dalej kilka czapeczek kosztownych, jedną atłasową z dwudziestu sześciu wstążeczkami po jednym rubinie, drugą teletową, na niej kwiatki gęste perłami haftowane, trzecią atłasową także perłami w kwiaty haftowaną; a nie trzeba zapomnieć także o rękawkach na telecie, na których również kwiatki perłowe miotane. Nie mówimy już nic o srebrach, które były osobistą własnością tej elegantki; zanotujemy tylko, że myła się w miednicy srebrnej augsburskiej krajami złocistej, że i inne przyrządy toaletowe były oprawne w srebro, jak np. szczotki, nożenki itp. Chodziła z wachlarzykiem srebrnym, a modliła się z książeczki misternie w srebro oprawnej, miała nawet aż dwa *Officia Beatissimae Mariae Virginis* w takiej oprawie¹⁾.

Zdaje się, że mieszczki lwowskie, kiedy były w pełnej toalecie, musiały wyglądać jak Madonny bizantyńskie, tyle na nich było złota, pereł i brylantów. Ormianki osobliwie zachowały do późna strój swój wschodni, który ujmował śniade ich twarze w szczere złoto a gorejące oczy łagodził perłami. Kiedy pan Jan Hołub żenił się z panną Szczypkówną, a »szczęśliwe to wstępowanie w stan małżeński«, jak się wyraża zapisek w aktach ormiańskich, stało się w r. 1591, według liczby zaś ormiańskiej 1019, pokazał p. Szczypek

¹⁾ Acta Consul. z r. 1664 p. 950—957.

wyprawę córki swojej przed urzędem ormiańskim, dając jej błogosławieństwo, a z dóbr cielesnych: bramkę ormiańską, w których jest skojców złota piętnaście a pereł skojców dziewięć, czepek ormiański z złotymi perłami, podgarlik złoty, który waży skojców 24, przyprawki na twarz z obu stron z złotem i perłami, noszenie złote miasto łańcucha, przyprawki złote z obu stron na ramionach, pas pozłocisty, drugi pas srebrny, trzeci pas srebrny, sygnet złoty, pierścieni złotych pięć, obojczyk jeden z perłami, trzy obojczyki ze złota nicianego, dwie parze zapieśtków szytych z perłami, podgarlik z perełszyty, listwę fartuchową z perełszytą, parę zapieśtków z nicianego złota, koszule złotem szyte, dwa fartuchy złotem szyte. «Inna panna ormiańska »Hanuchna pana Serepkowa dziewczka« zdaje się, chadzała jak dukat, cała się oprawiała w złoto — w garderobie jej znajdujemy tkanki złote, kołnierze złote, *muchramy* złote, *kazmury* złote, kutasy złote, *mazgaby* złote i koszule złote¹⁾.

Gody weselne odbywały się w kołach mieszczańskich z wielką okazałością — widzieliśmy, że nawet oszczędny Wilczek, który chciał na weselu swojej córki uniknąć wszelkiego zbytku, odprawiał je suto, »jak Wilczek wart«. Co na takim weselu zjedzono i wypito, tego da nam miarę pierwszy lepszy przykład. Na bankiecie wyprawionym na weselu córki przez mieszczkę Barbarę Stogniowową w r. 1584, spożyto jednego całego i ćwierć wołu, 4 cielęta, 5 sarn, 20 zajęcy, 16 prosiąt, 60 gęsi, 80 kur, 20 kapłonów, 60 jarząbków, 40 kuropatw, 30 cietrzewi, a pomijamy już takie artykuły, jak jaja, migdały, miód przaśny, jabłka, ryż, mleko, masło, powidła, kołaczki i różne bakalie, wypito zaś 7 beczek piwa przemyskiego i pół osma barył, czyli 156 garncy małmazji, muszkatała i innego wina. »A inszych rzeczy nie pisałam, które z domum miała« — dodaje jeszcze pani Stogniowowa po tym całym rejestrze²⁾.

Wesela odbywały się z przestrzeganiem starodawnych zwyczajów mieszczańskich, jak n. p. z poświęcaniem łąbków wienicowych, z uroczystym ceremoniałem błogosławieństwa w kościele w przeddzień ślubu, urządzaniem t. zw. *dobrychmyśli*, t. j. serenad i pobudek muzycznych i t. p., o których liczne wzmianki się zachowały, ale nie obeszło się także bez szlacheckiego zwyczaju

¹⁾ Acta Judiciaria Armenorum z r. 1591 i 1595.

²⁾ Ind. Jud. Civ. t. XV p. 895. Wół kosztował 12 zł., gęsi po 5 groszy, kury po 2 grosze, kapłony po 4 gr., cielęta po 28 gr., para jarząbków 5 gr., para kuropatw 5 gr., sarna 1 zł. 5 gr., zajęć 5 groszy, kopa jaj 6 groszy i t. d.

oracyj przy proszeniu o pannę, przy dziękowaniu za pannę, przy oddawaniu panny do łożnicy i t. d. Nie było we Lwowie kłopotu o takiego oratora, w mieszczaństwie tak wykształconem co drugi śmiało mógł popisać się przygodną mową, pełną makaronicznych floresów i mitologicznych aluzji. Zachowało się kilka takich mieszczańskich oracyj weselnych, między niemi dwie wygłoszone przez Samuela Kazimierza Kuszewicza († 1672), dr. filozofii, notariusza i ławnika lwowskiego, człowieka niemałej nauki, znanego z kilku pism historycznych. Jedna z tych mów wygłoszona była na weselu mieszczanina Wojszy, druga na weselu lekarza Andrzeja Szymonowicza z córką słynnego z bogactwa, zamiłowania w świetności i z wysokich stosunków swoich lekarza i konsula dr. Marcina Nikanora Anczewskiego.

Anczewski był wybitną figurą w patrycyacie lwowskim drugiej połowy XVII wieku; przez całych niemal pięćdziesiąt lat pan doktor odgrywał pierwszorzędną ale niezawsze mężną rolę. Lekarz nadzwyczaj ceniony, bardzo bogaty, ulubieniec wielkich dam polskich, które u niego zasięgały rady lekarskiej, dworak gładki i na dworze królewskim dobrze widziany, panegiryczny pochlebca monarchów i magnatów, na których cześć pisywał szumne *Salutacye*¹⁾, faworyt króla Jana III i jego małżonki, którzy go nawet wyswatali, patrycyusz ten jak fortuną swą jest poniekąd ostatnim odbłyśkiem dawnej świetności lwowskiego mieszczaństwa, tak znowu z drugiej strony wyobraźcielem upadku jego mężkich, rycerskich tradycji. Ile razy padnie na Lwów trwoga i pod mury jego posuwa się Kozak lub Tatarzyn, pan doktor pakuje swoje klejnoty i albo ucieka do Gdańska albo mu wypada wyjechać z zagrożonego miasta w towarzystwie jakiejś chorej wielkiej pani senatorskiej. Przed oblężeniem w r. 1648 Anczewski, jeszcze młody człowiek (umarł dopiero w r. 1682), ucieka pod pozorem, że Pani Krakowska potrzebuje koniecznie jego pomocy jako medyka, ucieka w r. 1655, ucieka w r. 1672. Za pierwszym razem Anczewski wraz z wszystkimi mieszczanami, którzy jak on opuścili małodusznie miasto, a był między nimi także i Bartłomiej Zimorowicz, ulega hańbiącym konsekwencyom protestu i uchwały »wszystkich stanów i narodów miasta Lwowa«, które przeciw wszystkim, co »*propter sua negotia privata*« powyjeżdżali

¹⁾ Salutaciones Michaelis, Lwów 1671. — Salutatio Serenissimi Joannis III post reditum ex Castris Żórawnensibus 1676. — Salutatio Ser. Joannis 1678. — Salutatio Nic. Sieniawski in ingressu Leopolim 1680.

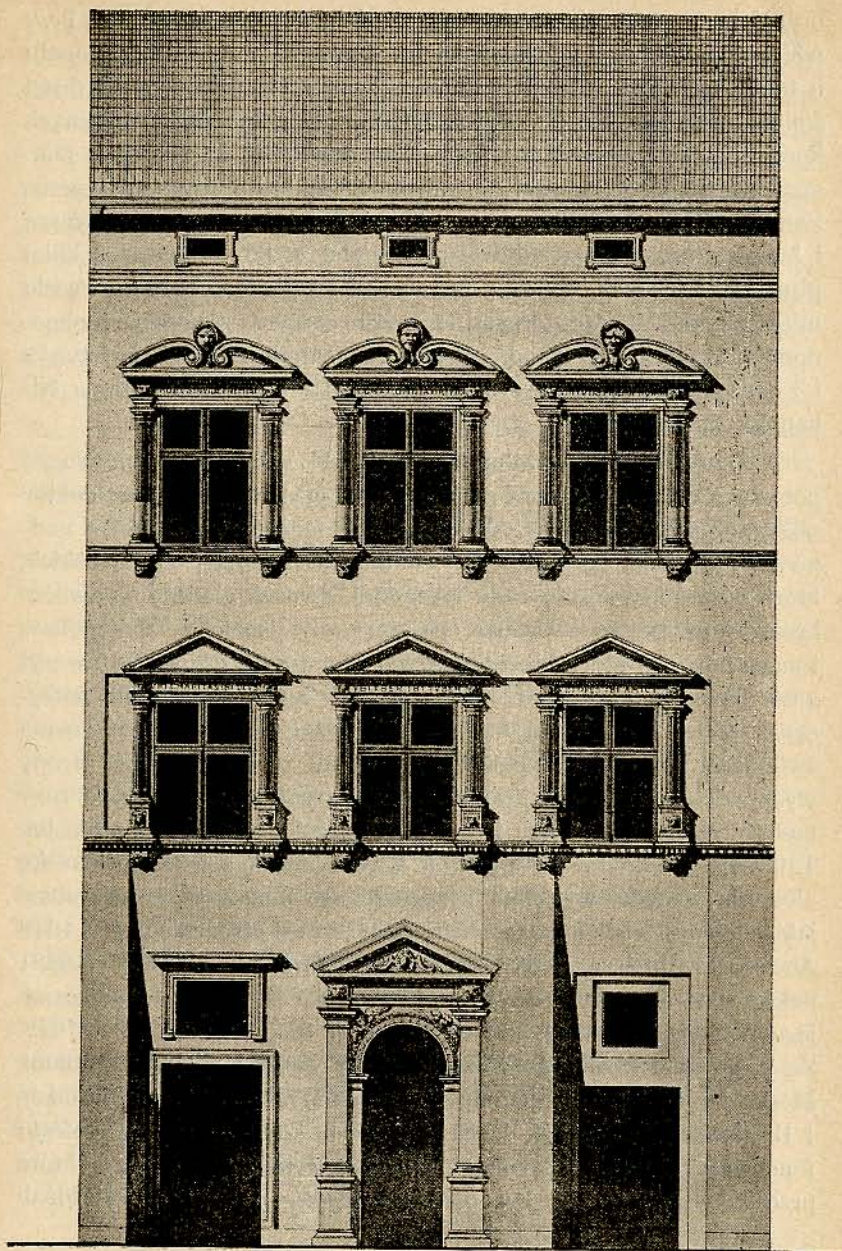


Fig. 71.

Dom dr. Dybowickiego.

z miasta, wydały edykt publiczny, piętnujący ten czyn jako tchórzowstwo i infamię i orzekający nawet konfiskatę majątku zbiegów (*privationem honoris et bonorum confiscationem*). Ale Anczewski zanadto miał wielu możnych protektorów, aby nie powrócić z honorem do miasta, i tak czytamy już w aktach z r. 1650, »że pan Marcin Anczewski, kolega nasz, powróciwszy do Lwowa, po odstąpieniu nieprzyjaciela koronnego w r. 1649 *absentiae suae satis iustae rationes et excusationes* a zwłaszcza przez listy Jego Król. Mości, Jmć Pana Kanclerza Koronnego i Jmć Pani Krakowskiej, z którą był dla zdrowia Jejmości odjechał, podał i pokazał«¹⁾.

Wesele córki tak znakomitego patrycyusza musiało odbyć się z wielkim przepychem, a do świetności jego przyczyniły się zapewne niepomału dowcip i swada tak sławnego w mieście a nawet już po za miastem uczonego, historyka i poety, jak pan Samuel Kuszewicz. On sam musiał być także kontent ze swojej mowy, bo zamieszcza jej kopię w swoim raptularzu. Jest to zwyczajna, formą i treścią do wszystkich tego rodzaju makaronicznych popisów podobna oracya przygodnia, z której tylko jeden ustęp na próbę przytoczymy. »Wstępujesz Waszmość Panie Doktorze terażniejszej nocy — mówi Kuszewicz, zwracając się do pana młodego Szymonowicza — kiedy już prawie *suadent cadentia sydera somnos*, do stanu małżeńskiego, kiedy się zaczyna *dominium lunae*.... Piszą poetowie o słowikach, że najwdzięczniejszą śpiewania swego wydają harmonię, kiedy przy gnieździe ukochanej samicy swojej, a zwłaszcza *in umbrante vespera* staną. Wydawałeś Waszmość jako słowik jaki, latając po różnych bobkowych drzewach, pięknie cnót różnych *consonantias*, ale dziś spodziewamy się wszyscy, że większą i wdzięczniejszą tego akademickiego monochordu usłyszymy *modulationem*. Świadczą matematycy, że księżyc, o którym na ten czas mówimy, między inszemi obrotami dwóch ma *concentricos*, który Trapezuntius *devehentem et attolentem* nazywa. Ma i ten księżyc Waszmość Pana *duos concentricos*, jeden *devehentem*, Jmć Panią doktorową Anczewską, która Waszmości ukochaną córkę swoją, krew i duszę swoją oddaje. Masz drugiego *concentricum attolentem* Jmć dra Anczewskiego, który jak począł Wmć. Pana *attolere*, tak i dalej nie tylko w tem mieście, *in hac lunae circumferentia* ale też wyżej *in ipso solis apogeo*, u Majestatu Pań-

¹⁾ Acta Consul z r. 1650 pag. 708, 718, 724, 746, 760, 1025. Cf. Acta Consul. z r. 1656 pag. 73, 78, 89, 93, 147.

skiego, będzie chciał *promovere*.... Nie tu świt, nie tu jeszcze jutrzejsze zaranie.«

Panna Anna Anczewska musiała otrzymać posag i wyprawę bardzo bogatą, skoro majątek jej osobisty znajdujemy otaxowany później na 250.000 zł.¹⁾ Jako pannę młodą obsypano ją podarunkami ślubnymi, a były to przeważnie klejnoty i srebra. Jako »podarunek poniedziałkowy« otrzymała od rodziców kanak dyamentowy wartości 6000 zł. i łańcuch w cegiełki, który ważył 100 czerwonych złotych; z innych upominków wymieniamy: manelki, łańcuszek »drobniusięki«, pierścionek dyamentowy i obrazek złoty od p. Wodzickiego, łańcuszek złoty od p. Widra, łańcuszek skłnający i zegarek srebrny od p. Baiera, pierścionek rubinowy od p. Wiszowatego, manelkę z kłódką od p. Cellarego, obrączkę złotą i pierścionek dyamentowy od p. Boisa, sztuczkę rubinową od p. Haydera, łańcuszek ze szmelcem od p. Winklera, obrazek srebrny od p. Mucharskiego, pierścionek dyamentowy od p. Czamera.

Wydawszy córkę za mąż i owdowiawszy Anczewski, którego pierwszą żoną była wdowa po dr. Janie Habermanie, Regina Lorencowiczówna, po raz drugi się ożenił z panną z fraucymeru królowej Sobieskiej, Maryanną Tauzen, którą w testamencie mianował dożywotniczką swego majątku. Intercyzę czyli t. z. kontrakt weselny podpisali jako świadkowie książę biskup krakowski, wojewoda ruski, kanclerz królowej i kuchmistrz koronny. »A jeżeliby chciała — stanowi w testamencie swoim Anczewski o żonie — *ad secunda matrimonii vota transire*, nie powinna będzie tego czynić bez wyraźnej woli i konsensu Ich Mościów Państwa mego Miłościwego, których łasce i protekcyi Pańskiej onę oddaję, jakem ją wziął z rąk Królestwa Ichmości. Dziękując obiemu Najj. Majestatowi, Panom i Dobrodziejom moim, za wszystkie łaski i dobroczynności, proszę ostatnią wolą i prośbą moją, aby małżonce mojej krzywdy czynić nie dopuszczali«²⁾.

Zwyczaj drukowania panegiryków weselnych praktykowany był często we Lwowie, zwłaszcza gdy łączyły się z sobą znakomite domy patrycyuszowskie. Najślawniejszym bo najznakomitszym, nie panegirykiem, ale prawdziwie poetycznym darem na gody weselne są owe *Rozolanki* czyli *Ruskie Panny*, które mi Szymon Zimorowicz w r. 1629 uczcił wesele swego brata Bartłomieja z Kata-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1658 pag. 381.

²⁾ Acta Consul. z r. 1682 pag. 571—586.

ryzną Duchniczanką. Chory już wówczas ciężko młody poeta, »wiednący jako letnie siano«, rzucił niby pęk kwiatów pod stopy nowożeńców swoje słodkie sielanki, zabarwione jak lice ich autora ciepłym suchotniczym rumieńcem, dyszące niespokojną tęsknotą i miłośnem pożądaniem. Weselnych rymów, nie zasługujących już jak tylko na nazwę przygodnych panegiryków w wcale pospolitem znaczeniu tego słowa, wyliczyć można znaczny szereg. Na ślub panny Anczewskiej wyszły drukiem aż dwa wiersze pióra mieszczan lwowskich Jana Castelliego i M. Złotorowicza, na ślub Mikołaja Gielazyna z Elżbietą Kisiołkówną napisał panegiryk Jankiewicz, na ślub Kaspra Szolca z Zuzanną Kampianówną H. Kuczkowski, na cześć nieznajomej pary Andrzej Mądrowicz, na ślub Wal. Alembeka z Katarzyną Habermanówną jakiś bezimienny, na ślub Jana Franckowicza z Agnieszką Ludwikówną Dominik Wilczek. Okolicznościowe te wiersze, wątpliwej oczywiście wartości poetyckiej, ale ważne jako lwowski materiał obyczajowy, należą dzisiaj do wielkich rzadkości bibliograficznych i znamy je przeważnie tylko z tytułów¹⁾. Parę z nich tylko powiodło się nam znaleźć we Lwowie; z jednego na ślub Bryknera z Alembekówną podaliśmy już ustęp mówiący o jego autorze; inny, wydany w r. 1652 na ślub Stanisława Józefowicza i Teresy della Ripa Ubaldynówny, pióra kupca lwowskiego Jana Ignacego Rorayskiego, nosi tytuł *Charites albo Boginie Łask* a ma tę przed innemi zaletę, że choć niemniej przesadny i napuszony, ma przecież więcej miejscowego kolorytu. Trzy gracye Aglaja, Eufrozyna i Talia zstępują na gody weselne a każda z nich przemawia do młodej pary i wręcza jej podarki ślubne, łącząc z niemi symboliczne znaczenie. Oto jak się odzywa pierwsza, Aglaja:

I was przeznacza paro, którzy w sławnym Lwowie
Świecicie jak dwa zaci w niebie planetowie,
Jam sama piastowała jeszcze w rodowitych
Przodkach i familiach obu znamienitych,
Które od dawnych czasów w piękną rozkrzewione

¹⁾ C. S(zolc). Hymen nuptiale Stanisłao Bryknero Zamość 1624. — Castelli J. Applausus quos in Andr. Szymonowicz et Annam Anczewską effudit. Lwów 1670. — Złotorowicz M. Omina inter Andr. Szymonowicz et Annam Anczewską. Lwów 1670. — Jankiewicz. Klejnot na udarowanie oblubieńców Mik. Gielazyna i Elżbiety Kisiołkówny. Kraków 1636. — Kuczkowski H. Amaranth albo Wieniec Kaspra Szolca i Zuzanny Kampianówny. Lwów 1636. — Mądrowicz A. Carmen Nuptiale 1601. — Wilczek D. Panegyricus nuptialis etc.

Sławę, żyły potomnym latom zalecone..
 Niechajże w was przezacni powstaną mężowie,
 Z których ma być ozdoba miastu Lwa Waszego
 I niepłonna podpora całości onego.
 Aż miło patrzeć, kiedy mądrzy doktorowie
 Przy płodnym w ludzie takie zasiadają Lwowie....
 Nuż kupiecki stan, który za tym zaraz chodzi,
 Jakie pożytki sobie i miastu przywodzi,
 Niechaj powiedzą Nimfy, Neptunowie,
 I nieprzebytych lasów dozorecy, Bogowie.
 Ci sprawują, żeby i głuche morskie wały
 O tobie, zacny Lwowie, wiadomości miały.
 Ci w dalekie krainy sławne imię twoje
 Zaprowadzają, oraz i przedaże swoje.
 Tę z Was Lwów sławę ma, cni Józefowicowie,
 Tę, wielcy sławą przodków swych, Ubaldynowie.

Więcej atoli niż te wszystkie *Hymeny*, *Epithalamia* i *Amaranthy*, których Muza kroczy na wysokich drewnianych szczudłach i ledwie niemi dotknie lwowskiego gruntu, więcej daleko rysów obyczajowych, niekiedy wysoce zajmujących i malowniczych, dostarczają nam poważne akta radzieckie, a mianowicie procesa o niedoszłe małżeństwa, o niedotrzymanie słowa ze strony panny lub jej rodziców. Niektóre z tych procesów urastają w nieskończenie długie spory cywilne, jak n. p. proces wytoczony w r. 1637 przez dr. Dominika Hepnera patrycyuszowi i kupcowi krakowskiemu Stanisławowi Bryknerowi, który przyrzekł wydać córkę za jego syna i słowa potem nie dotrzymał, inne pozostają rodzajem uroczystego protestu i nie przebiegają, mówiąc językiem lwowskiej palestry: przez cały »labirynt prawny«, jak n. p. ów pozew »sławetnego Teodora Janiewicza, Greczyna, obywatela miasta Lwowa«, który w r. 1634 »świadczy się przed Rajcami przeciw Hrehoremu Romanowiczowi i jego małżonce, że mu córkę swoją obiecawszy i już zaręczywszy, słowa nie dotrzymują, przez co on szkody na 20.000 zł. ponosi.«

Bardzo to oryginalny i pełen lokalnego kolorytu obrazek, jaki wyłania się przed naszymi oczyma z zeznań świadków, których zawiedziony Teodor Janiewicz sprowadza przed urząd. Jeden z nich, kuśnierz Ferens Onyszkowicz, tak opowiada: »Już to teraz w mięsopusty właśnie dwa roki, kiedym prosił dla pana Janiewicza o córkę Romanowiczów. Po długich tedy namowach przyobiecali oboje panu Teodorowi córkę swoją za przyjaciela w stan małżeński dać; daliśmy o tem panu Teodorowi wiadomość, iż w tem, w czym nas żądał, sprawiliśmy. Gdzie p. Teodor przyszedłszy, byli mu radzi, wieczne-

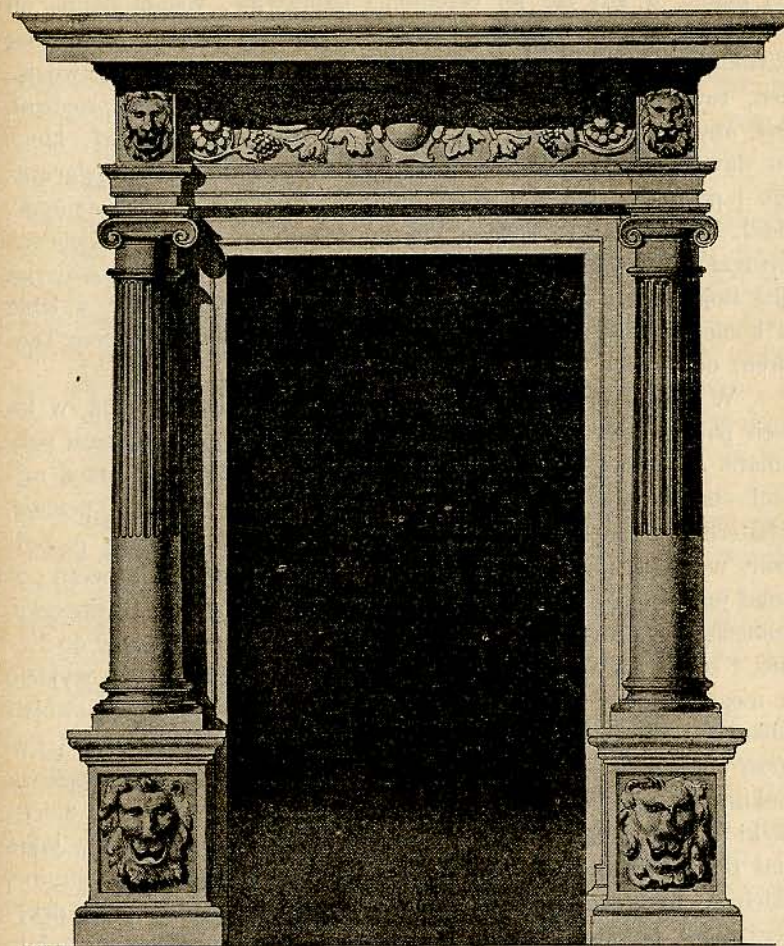


Fig. 72.

Odrzwia wewnętrzne dolnej komnaty w domu dr. Dybowickiego.

rzaliśmy tam i pili, a gdy p. Teodor do panny winem pił, tedy włożywszy chleba białego sztuczkę i rozmaryn weń wetknawszy, a na rozmaryn pierścień swój włożywszy, onej oddał; po oddaniu tedy zaraz sam ojciec, p. Hrehory, pierścień ten z rozmarynu zdjawszy, córce na palec kładąc, oboje błogosławili jej i ręce na niej kładli, a gdy się jej ceremonia odprawiła, wstała panna od stołu i na talerzu wieniec, różczkę i chustkę złotem haftowaną przyniosłszy, panu Teodorowi oddała. Czego p. Teodor będąc wdzięcznym, towarzysza swego, który na ten czas podle niego siedział, użył, aby do jego gospody poszedł, i to, coby mu rozkazał, kluczem dawszy, przyniósł. Po małej chwili przyszedł on towarzysz jego i portugał, który w sobie miał czerwonych złotych dziesięć, oddał. Tedy zaraz p. Teodor, piwszy znowu do panny, w kieliszek portugał włożywszy, oddał pannie. W tem posłali po nieboszczyka Ojca Bojarskiego, który z ewangelią i krzyżem przyszedłszy, w izbie na kobiercu zaręczyny i ślub zupełny z panną Zofią i panem Teodorem odprawił¹⁾.

W innym procesie, wytoczonym przez podeszłego już w leciech patrycyusza Baltazara Grabowskiego, zachował się nam cały romans ówczesny ze wszystkimi prawie szczegółami, a przed rajcami staje Amor przeniewierca w całej swojej figlarnej postaci. Bohaterem a raczej ofiarą tego romansu jest wymieniony p. Baltazar, wdowiec podeszły, który w czasie toczącego się procesu posiadał już wnuki, bohaterką zaś młoda i zapewne ładna Rusineczka Nastusia Hrehorowiczówna. Siedm lat wzdychał p. Baltazar do Nastusi i siedm lat utrzymywała go Nastusia w nadziei, że wyjdzie za niego, a kiedy p. Baltazar myślał, że już jest u kresu swoich zabiegów, zdradliwa dziewczyna daje się wykraść Cyrykowi Paparze i poślubia go mimo bliskiego pokrewieństwa. Nieszczęśliwy konkurent, uniesiony żądzą zemsty, gromadzi świadków, zbiera liściki pisane przez Anastazyę, oblicza wszystkie wydatki, jakie miał na rozmaite upominki, likwiduje straty materyalne i moralne, jakich go nabawiła siedmioletniem uwodzeniem dziewczyna, przybiera sobie jurystę i z tym całym arsenałem dowodowym udaje się po sprawiedliwość do sądów duchownych biskupa Szumlańskiego i do sądów świeckich na ratuszu²⁾.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1634 pag. 116.

²⁾ Acta Consul. 1669 pag. 217—226, 323, 324, 328—334, 661 i Acta Consul. z r. 1670 pag. 26.

»Widząc nieodmienny affekt — powiada przed urzędem radzieckim prolokutor p. Baltazara Grabowskiego — starał się aktor dawać przystojne upominki i inne *donaria* tak pozwaney jak i matce, tudzież domowym *ampliando benevolentia, ut moris est*, która (Nastusia) nietylko go przez ludzkie różne, domowe sługi i faktory, ale i przez różne pisania skryte swoje uwodziła, animowała i informacje dawała, podarunki, pierścienie, wienice przez lat siedm i inne *donaria* przysyłać, muzyki sprawiać, pieśni śpiewać, dobre-mysli odprawiać, przyjaciół zwodzić kazała.... Tak tedy zniewoliwszy aktora ku przyjaźni swojej, który affektem przez takowe kartki i różnych posłańców *ductus*, że tak rzec musi, spodziewał się i to sobie o nieodmiennej przyjaźni tuszył, iż jako mówią: *Omnia vincit Amor, quid enim non vinceret ille?* — do tego będąc tak *assecuratus*, różne podarki słał, dawał, expensa łożył, trzymając o tem, że *verus Amor nullum nouit habere modum*, alisci jedną razą, gdy on jako najbezpieczniej utwierdzony zostawał, *inimicus homo* (Cyryk Papara) *fecit*, że nietylko na tak długie zasługi i fatygi p. aktora nastąpił, jego prawie, tak rzec musi, z tej przyjaźni *modo illicito clandestino spoliavit*, ale zdrowia i reputacyi pozbawił i do szkód tak znacznych przywiódł, kiedy nie respektując na unkoszta i prace jego, prawie *violente modo* nocą i bez wiedzy rodziców i przyjaciół na wielką hańbę aktora i domu jego tę Anastazyę Wasylównę uwiodł, uwiodłszy przez kilka niedziel u siebie w więzieniu trzymał i onę, aby za pozwanego poszła, różnemi sposobami przymusił, po kryjomu bez przyjaciół i bez pozwolenia matki *contra omnia iura* ślub sobie dać kazał....«

Na dowód, że miał słowo od panny Anastazyi, przywodzi pan Baltazar jako świadka szlachcica, Jmć pana Pawła Pierzchowskiego, skarbnika łukowskiego, który tak zeznaje na piśmie: »Daje to moje *testimonium*, iż ja z kolegą moim panem Woyną, będąc deputowany od p. Marszałka Koła na ten czas związkowego, t. j. Jmć p. Świderskiego, na wybieranie chleba od żydów lwowskich, stanęliśmy w kamienicy p. Grabowskiego, gdzie powziawszy z sobą konfideneyę zwierzył się nam, że miał przyjaźń natenczas z panną Wasylówną Hrehorowiczówną i użył nas w tem, abyśmy do niej doszli i wyrozumiawszy z niej, jeśli by była onemu przyjacielem czyli nie, słowo otrzymali. Gdzieśmy przyszedłszy do wymienionej Wasylowiczówny wyrozumieliśmy z niej, jeśli by była onemu przyjacielem. Co ona zeznała przed nami, iż nie odmiennym ale

dożywotnim, i słowo onemu przez nas dała, ubezpieczając go wcale, że go nie miała zawieść.... Co że tak a nie inaczej jest, sumnieniem mojem zawiązuję się....»

Jako dalszy dowód wiarołomności panny Anastazyi produkuje p. Baltazar jej własnoręczne liściki, które pisarz przekazał potomości, wciągając je do aktów radzieckich. Jest ich cztery, a pierwszy z nich naznacza schadzkę: »Pozew daję WMPanu na poniedziałek na ranną mszę; abyś WMPan raczył stawić się na godzinę 10: i ja tam będę. Jeżeli się WMPan nie stawisz, to dasz winę wielką.« Drugi liścik, znacznie obszerniejszy, wtajemnicza nas w zajścia poufne, jakie wywołała intryga miłośna w rodzinie panny Anastazyi. »Dzień dobry posyłam WMPanu przez moją kartkę — pisze bohaterka romansu do p. Baltazara — przy tem oznajmuję: Onegdajszego dnia Ojciec Bogusz z p. Stefanem i ze szwagrem byli, rozmaitemi sposobami na mnie nachodzili; wczorajszego dnia p. Mazarak z p. szwagrem chodzili do mnie, rozmaite słowa mówili, i ja też na to odpowiadała. Wieczorem posłali do mnie Ojca Bogusza jako prałata; w tem nie nakłoniłam się na ich stronę. Wynijdę na dół cicho a usłyszę sekreta szalbierskie. Objawiłam zaraz przed O. Boguszem, jako do domu odszedł, a dobrodziejka z nieprawdy prawdę czyni. Teraz p. szwagier prosi mnie, aby z tego nie było. Uważ WMość, jako chce. Przyjdźże WMość z panem Anczewskim i z p. Zimorowiczem i z p. Syndykiem i także WMość mów, żeś natenczas słowo odemnie otrzymał, kiedy u p. szwagra byłam, wonceas, kiedy Jędrzejowa Strzelecka, matka Nestorowiczowej, umarła. Drugiego dnia z p. bratem pohalaśowałam się i do szwagra odeszłam. Waszmość szedłszy do fortecy z p. syndykiem mnie w sieniach zastał i w onczas rękem dała, i pierścien tenże pokażę, a WMość inszy przyszej Zośką; jeno tak postępuj według kartki, którą pisałam. Pan syndyk jako świadek, jeno dziś. Nastazyja Wasilówna.«

Po tym liście przepisującym z wszelkim pozorem szczerości całą taktykę p. Baltazarowi, następuje trzeci, króciutki, a to wierzę. Panna przesyła swemu konkurentowi obrazek Matki Boskiej i dołącza doń takie słowa:

»Ten maleńki prezencik niech nie będzie małym.
W oczach Twoich bowiem sercem mojem stałem
Nieodmienną życzliwość w nim reprezentuję,
Gdy królowej nad królmi konterfekt daruję.

Nizki pokłon przesyłam przez tę błahą karteczkę.

Nastusia Wasilówna.«

»JMPanie Grabowski, dobrodzieju mój — opiewa list czwarty — Z szczęśliwego powrotu z Jarosławia ucieszyłam się niepomału, że Pan Bóg w dobrem zdrowiu przyprowadził, a za obesłanie jarmarku (t. j. za gościniec) wielce dziękuję WMPanu, które mile przyjmuje, jako życzliwa przyjaciółka WMości mego Pana. Także za wieniec dziękuję i na głowie mile go nosić będę. Pani Matce mojej, acz temu jest bardzo przeciwna, ani się WMość nie sprzeciwiaj, gdyż to nie z siebie ma, ale z powinnych swoich, którzy radziby, żebym za jakiego kulfona poszła, gdzie z tego nie będzie nic. Upraszam, abyś się WMość obaczył ze mną po obiedzie, bo pani Matka odejdzie do pani siostry i do cerkwi, to się o wszystkim rozmówię, jako sobie WMPan będzie miał postąpić, póki brat mój starszy nie przyjedzie z Jarosławia, który też tego mi zabrania, abym za WMPana poszła, udając, że mnie WMość będziesz na wiarę namawiał, gdzie ja tego nie słucham. Jam raz rzekła słowo WPanu i przy p. syndyku, gdzie go chcę dotrzymać i możesz WMość z p. syndykiem przyjść, choć będzie pani Matka i pani siostra. Ja słowo moje potwierdzę i com już raz umyśliła, Panu Bogu się oddam w opiekę. Ostatek do ustnej rozmowy zachowuję sobie, zostając WMPana życzliwą przyjaciółką.

Anastazyja Wasilówna.

»Dziewki moje za jarmark dziękują, gotowe odsłużyć WMPanu.«

Wszystko to dotychczas składa się na zabawny obrazek z lwowskiego bruku w r. 1669, na wesołą krotoczwłokę romansową, w której podtatusiały wdowiec i pusta dziewczyna podzielili między siebie role, i czytając te karty spłowiałe i poważne aktów radzieckich, zdaje nam się, że słyszymy jeszcze echo figlarnego śmiechu Nastusi i widzimy na pół zakłopotaną a na pół rozpromienioną twarz p. Baltazara — ale teraz osłania się scena wodewilu cieniem czarnej chmury i odzywa się groźny huk piorunu. Oto Grabowski tuż po listach panny Nastusi przedkłada do aktykowania formalną kłatwę kościelną, interdykt, rzucony przez władzykę Szumlańskiego na Anastazyję i jej obecnego męża Cyryaka Paparę. Na takim tle, jakie daje ten proces, i w otoczeniu takich dokumentów, jakie nam zarejestrowały akta — robi to wrażenie, jakby wypalono z działa w krzak z świergotającymi ptaszkami. Jak wspomnieliśmy, Grabowski udał się po satysfakcję także do sądu duchownego, a rezultatem procesu było wydanie kławy kościelnej, która nie byłaby może zrozumiała, gdybyśmy nie pamiętali, że wszystko to działo się w czasach namiętnej jeszcze walki przeciw unji, i gdyby nie

dane były wskazówki, że nie tyle sam fakt, o który chodziło w procesie, ile lekceważenie ustaw i władzy biskupiej i otwarty bunt przeciw jej powadze, podniesiony przy tej właśnie sposobności nie tylko przez świeckie ale i przez duchowne osoby, wmięszane w tę sprawę, zniewoliły władzę do tej ostateczności.

»Józef Szumlański, z Bożej łaski prawosławny episkop lwowski, halicki i t. d. — tak opiewa ten dokument. — Że sławetna Anastazyja Wasilewiczówna, niegdy Wasilego Hrehorowicza córka, zapomniawszy bojaźni Bożej, prawa pospolitego i Boskiego i swej pierwszej obietnicy, skoro sławetnemu Baltazarowi Grabowskiemu,

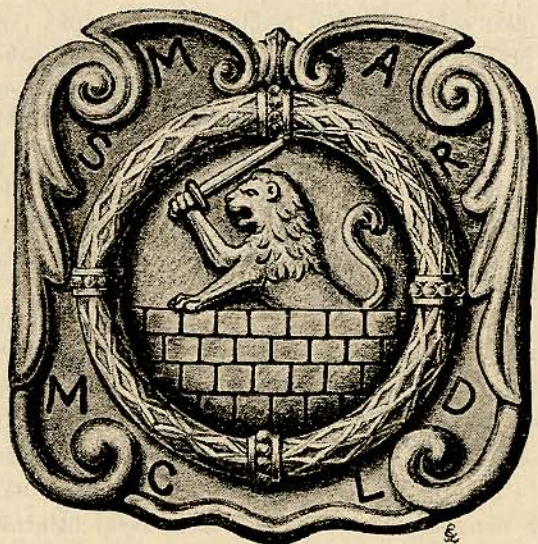


Fig. 73.

Herb Anczewskiego.

mieszczaninowi i kupcowi lwowskiemu, obiecała i onemu cale a nie komu inszemu przy ludziach wielkiej powagi godnych słowem rękodajnem stwierdziwszy i ostatniem ślubować miała, od której to obietnicy i słowa odstąpiwszy a potajemnie ze szlachetnym Georgim Paparą, szwagrem swoim po siostrze stryjecznej, która za nim zostaje, uczyniwszy radę, śmiała i ważyła się nad zapowiedź i przestrożę Wielebnego Ojca Komarzańskiego, Namiestnika Naszego katedralnego lwowskiego, imieniem naszym pasterskiem

tego jej jakoteż obudwom stronom zakazującego, Cyryakowi Paparze, rodzonemu bratu pomienionego szwagra swojego Georgia Papary, skorrumpowawszy sobie do tego Alexandra Tustanowskiego, popa Zwiastowania Najśw. Panny, jeszcze w odłączeniu będącego, na miejscu nienależnym, to jest w domu prywatnym, i czego kanony św. Ojców mocno bronią, jako też zwierzchność naszą już natenczas nam daną pominawszy i jeszcze Namiestnika pomienionego lwowskiego znieważywszy, poślubiła, i w krewności szóstego stopnia z tym pomienionym Cyryakiem Paparą, wszetecznikiem a nie małżonkiem własnym będącym, we wszeteczności mieszkają, tedy wydaliśmy byli na te pomienione persony, osobliwie na Anastazyję Wasilewiczównę a na Cyryaka Paparę o nieprzyzwoitość w krewności małżeństwa a na Georgia Paparę jako złego poradcę, pozwy pierwsze, powtórne i trzykrotne, za którymi że się nie stawili, sądziliśmy, aby takowe, które w krewności żyją a nie rozłączają się, aby byli od cerkwi i od wszystkich porządków cerkiewnych odłączeni i pod sto-siedmiesiątym siódmym kanonem: Niech będzie odłączony od św. Trójcy a na Judaszowe miejsce powołany będzie; jeśli rozłączy się, jako na krwi wszeteczeństwo uczynił, na lat piętnaście żeby pokutował. A ponieważ pomieniona Anastazyja z Cyryakiem Paparą, nie pomnąc na grzech śmiertelny, lekce sobie nasz sąd duchowny z Georgim Paparą waży, tedy my jako nieposłusznych według kanonu pomienionego naprzód od świeckiego posiedzenia, rozmowy, picia i jedzenia a potem od cerkwi i od wszystkich duszom chrześcijańskim potrzebnych porządków odłączamy i jako zgniłe członki odcinamy i jako wszeteczników nie kających się przeklinamy. Niech będą przeklęci i z domami swymi i niech pożre ich ziemia żywo jak Dawtana i Abiona w sądzie! Niech będą przeklęci i królestwa Bożego niech nie odziedziczą i wymażą się z ksiąg żywotnych i ze sprawiedliwymi niechaj nie będą wpisani i niech staną kamieniami przed ludźmi wszystkimi jako żona Lotowa i tak do strasznego przyjsia Chrystusowego niech będą, i jeśli nie usprawiedliwią się, lżej będzie Sodomie i Gomorze w dzień sądu, aniżeli im przeklętym od nas. Niech im będzie ta klątwa na wieczne duszy i ciała zginienie na wieki wieczne. Amen. W katedrze lwowskiej na soborze dnia 14 octobr. 1668 roku¹⁾.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1669 pag. 217—226.

Dokument ten miał w czasie, kiedy proces się toczył przed urzędem radzieckim, historyczne już tylko znaczenie, jak utrzymuje bowiem strona przeciwna, kłątwa została cofnięta, z czego by wypływało, że Paparowie ukorzyli się przed władzą biskupią i uzyskali przebaczenie. Moralna satysfakcja, jaką otrzymał Grabowski w sądzie duchownym, nie wystarczała mu jednak, zawiedziona miłość swoją redukuje on na gotówkę i podaje registr kosztów swojej sercowej transakcji z panną Nastusią. »Tak bez lat siedm jak i teraz — kalkuluje p. Baltazar — prawo kosztuje mnie na zł. 1200, a lekko rachując na każdy rok kosztowały mnie podarki różne, jako to: cukry, wina, małmazyje, wienice, fawory, posłowie do niej i od niej, muzyki, co kazała sobie grawać, śpiewać, i insze expensa lekko rachując, zł. 300 na każdy rok. Nie wspominając tego, że mnie do tego przywiodła, że przyjaciela i gospodyni w swoim domu przez lat tak wiele nie mogłem mieć dla niej, gdzie mając przyjaciela wiem, żebym był lepszym na każdy rok tysiącem lub i dwiema. Przeto, iż do szkód znacznych mnie przywiodła i kontemtu nabawiła i sławy mnie pozbawiła, na com gotów przysiądz, że więcej mam szkód bez nie wiele na 3000 zł.«

Panna Nastusia, a właściwie pani Anastazyja Paparowa, przez rzecznika swego zaprzecza stanowczo, aby kiedykolwiek bałamuciła p. Baltazara a tem bardziej, aby mu dała słowo. Prezenta czyli t. zw. faworki, ofiarowane przez konkurenta, zdaniem przeciwej strony nie miały żadnej wartości, a choćby ją były miały, nie wchodzi w rachubę, bo je panna zwracała, na co przywodzi świadków. Jeden z nich, niejaka Maryja Iwanówna, zeznaje, że p. Baltazar raz jedyny w nieobecności matki przysłał pannie Anastazji pudełko, »w którym coś misternie skakało«, czapeczkę nocną, kitajki półtora łokei i dwa pierścionki złote, ale upominki te zostały zwrócone. Że nie dawała słowa, na to świadkami są pp. Stanisław Castelli i Jan Laskowski, którzy chodzili do panny Anastazji w poselstwie od p. Baltazara. Zapewniają oni przed urzędem radzieckim, »że panna tego nie przyznawała i w żart obracała.« »Na dowód pokazaliśmy dwie kartce, na co odpowiedziała: »Nie nowina to pannom z młodzieńców nażartować się, a daleko więcej z wdowców, a jeżeli mu idzie o te podarki, co mi przysłał, prezentuję i proszę, aby mu były oddane. Niech w głowę nie zachodzi, bo teraz kanikuła!« Pokazała podarunki: w pudełku Narodzenie Pańskie i materyjki lśniącej łokieć mniej albo więcej i pierścionki dwa, jakie były, nie pomniemy.« Elżbieta Chmielówna zeznaje, że

gdy pannie mówiła »strony tych zalotów i przyjazni p. Grabowskiego«, Nastusia odpowiedziała: »Nie moja rzecz za Polaka pójść.«

Teraz dopiero bierze w taniec p. Baltazara prolokutor strony przeciwej: »Pan Baltazar udaje, jakoby muzyki i jakieś *cantilenas* sprawował, których jako użyć mógł, widząc niezgodną *animorum harmoniam*? Do tego *quisque consideret*, jeśliby to statecznemu człowiekowi *vanitates* *has* wspominać, których pozwana ani miewała u siebie ani tego słuchała, i tegoby rodzice jako statecznie żyjący nie dopuścili w domu swoim.« Aktor »jeżeli który raz był w domu rodziców pozwanej, to przyszedł *sub pretextu*, że tam trzymał kram najmem na dole i nawiedzając gości, szlachtę i deputatów żołnierskich, którym sam podczas zjazdów w mieście tem publicznym *ex officio* w tymże domu będąc stanowniczym miejskim, zapisywał gospodę.... Niechęci panny widząc i doznając, nie mógł *certare cum puella* będąc sam *maturi iudicii* w statecznym wieku i dziatki mając już dorosłe. Powiada, jakoby go do tego przywiodło, iż prawi, *omnia vincit Amor*, ale się z tą miłością było na drugiego poety *distichon* obejrzyć:

*Quale sit id quod amas, celeri circumspice mente
Et tua laesuro substrahe colla iugo!*

Pani Paparowa wraz z mężem żądają za »napaść prawną« i jako zwrot kosztów procesowych 15.000 zł. od Grabowskiego. Urząd radziecki proponuje zgodę, a gdy ją strony odrzucają, wydaje wyrok stanowiący, że Anastazyja ma odprzysiądz się, t. j. stwierdzić przysięgą, że podarunków od Grabowskiego nie przyjmowała albo przyjęte zwróciła. Obie strony odwołują się do sądów zadwornych, ale król Michał zatwierdza wyrok radziecki. Nieszczęśliwy romans sławetnego Baltazara, tak wiernie zakonserwowany w aktach radzieckich, przeszedł także do poezyi lwowskiej. Jego to i zdradziecką Nastusię ma niewątpliwie Bartłomiej Zimorowicz na myśli w ósmej sielance, kiedy o Bertynie i Pałachnie opowiada ustami Rozyny i Lidychny:

Pełne sioło tej nowiny:
Że Bertyn, młody pasterz rossyjskiej krainy,
Stara się o Pałachnę; ażeby to jawno
Sasiadom z pokrewnymi uczynił, nie dawno
Widziałam, kiedy w wieniec przechodził ulice;
Przed nim Menalka w włoskie przegrywał skrzypice,

Za nim niesiono serby i cymbały dęte,
Fujary wystrugane, kornety nagięte...
Jednak ja mniemam, że go nadzieja omyli,
Albowiem gdy się na pół w załotach przesili,
Poślą Amaryllidę do niego sąsiadę.
Nie w dziewostąby, ale żeby mu tę wadę
Zadała, że to nie jest Najwyższego wola,
Aby katolikowi rzymskiego kościoła
Greckiej wiary dziewicę dawano za żonę.

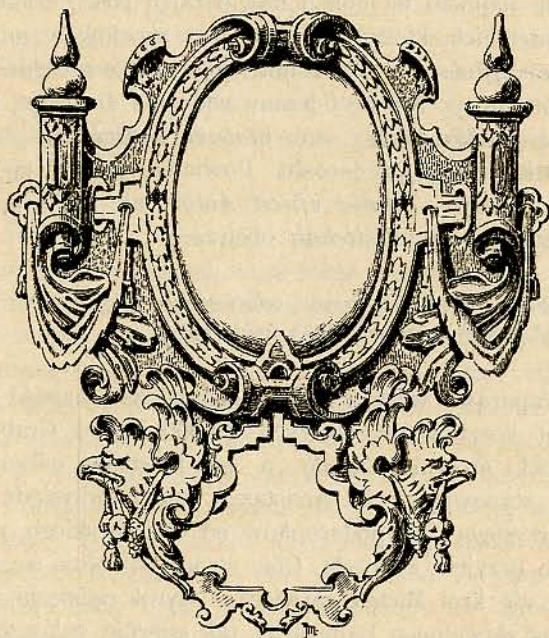


Fig. 74.

Kartusz z grobowca Kampianów.

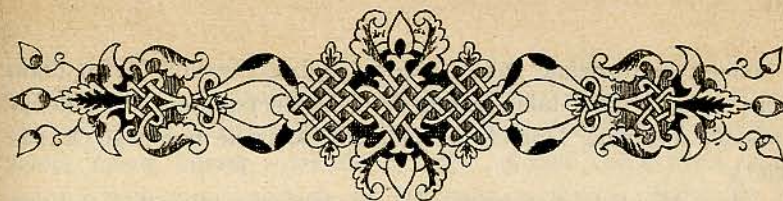


Fig. 75.

Z ewangeliarza w katedrze ormiańskiej.

VII.

ORMIANIE ORYENT POLSKI. KARAWANY. HANDEL WSCHODNI. INTRYGI POLITYCZNE. KRZYSZTOF SEREBKOWICZ. PIOTR HREHOROWICZ. ALMAS JURKOWICZ. ARMENI INTER SE. TŁUMACTWO MIEJSKIE. ZAMIŁOWANIE ZBYTKU. UPADEK.

Dotąd tylko mimochodem wspominaliśmy o Ormianach i Rusinach lwowskich, teraz przystąpić nam należy do osobnego ustępu o jednych i drugich, a to w porządku, w jakim zasiadali i przemawiali na zgromadzeniu »wszystkich stanów miasta«, wśród których pierwsze miejsce mieli ławnicy, drugie seniorowie ormiańscy, trzecie kupcy, czwarte mechanicy czyli rzemieślnicy, piąte Rusini ¹⁾. »Nacya« ormiańska szła tedy w reprezentacyi miasta przed ruską, a i my pójdziemy tą samą koleją zaczynając od »synów Grzegorza świętego, prowadzących ród swój od Jafeta«, jak się sami radzi nazywali Ormianie. Wiemy o nich już wiele z pism ks. Sadoka Barącza, który z źródeł archiwalnych zebrał liczne wiadomości o Ormianach lwowskich, a jakkolwiek na rzecz »nacyi« tej anektował także Szymonowiczów i Zimorowiczów, którzy nie mieli w sobie ani kropli krwi ormiańskiej, a z wielu pocziwych kupców, którzy po za swoim handlem niczem się w całym swoim życiu nie odznaczyli, porobił znakomite postaci, przecież dzieło jego, zawierające dużo szczegółów materyalnych, uwalnia nas poniekąd od zestawienia tych dat i rysów, z jakich złożyć usiłowaliśmy obraz mieszczańskich rodzin polskich. To też

¹⁾ Acta Consul. z r. 1622 p. 30.

w niniejszym rozdziale naszej pracy znajdzie czytelnik tylko takie strony życia i tylko takie szczegóły charakterystyczne, które dotąd pozostały nieznane, których nie znalazłby w dziele uczonego Ormianina ¹⁾.

Jan Alembek charakteryzując narodowości lwowskie, tak się wyraża o Ormianach: »Młodzieńce czujni, nieustraszeni; mężowie przebiegli i rozmiłowani w okazałości, starcy żarliwi i gościnni, dziewczyny uparte o śniadej twarzy, kobiety trochę gminne, na starość jadowite« ²⁾. Pozostawiając przyjacielowi Lipsiusza odpowiedzialność za tę charakterystykę, osobliwie zaś za brak galanterii w ostatnich słowach — podniesiemy z niej to tylko, co jest w niej pochlebnego a co zupełnie usprawiedliwione było w rzeczywistości. Waleczność ormiańskiej młodzieży, *impetus armenicus*, jak się wyraża Zimorowicz, pewna czujność niemal obozowa tych uzbrojonych kupców, co wśród ostrych utarczek prowadzili nieraz bogate karawany do Lwowa, a oni je wyłącznie prowadzili, żywość i bujność umysłu zachowana do późnego nawet wieku, gościnność wschodniego stylu, zamiłowanie przepychu i okazałości, to były istotnie rysy wybitne w charakterze lwowskich Ormian, tak jak ich poznajemy z naszych źródeł. Dodać do tego potrzeba jeszcze wysoki talent handlowy, wielką skrzętność i ruchliwość, zadającą kłam wszystkiemu, co zwykliśmy przypuszczać o rasach wschodnich, i w końcu wrodzony spryt w odgadywaniu ludzi i sytuacji, który z każdego Ormianina robił doskonałego agenta, drogomana a nawet dyplomatę.

Ormianie to Oryent pod lwowskim niebem, ich kolonia ściśnięta około katedry, to kawałeczek Azji, rzucony na ruską ziemię, ale tylko pod dekoracyjnym względem, bo w tej gromadzie »Persów«, jak ich długo nazywano, ogorzałej, czarnowłosej, o krzywych szablach i krzywych nosach, mówiących językiem wschodnim — »po tatarsku« powiada Jan Alembek, stojącej jedną nogą w Azji drugą w Polsce, w ciągłym ruchu perpendykułu między Angurią a Lwowem, między Tohatem a Kamieńcem, między Wanem a Jazłowcem — w tej małej gminie, podobnej przez długi czas do odpoczywającej we Lwowie karawany, są już wszystkie podstawy chrześcijańskiego społeczeństwa, cywilizacji i prawa. To co przy-

¹⁾ X. Sadok Barącz, Żywoty sławnych Ormian w Polsce. We Lwowie 1856.

²⁾ Liber Memorabilium III 224 str. 17.

nieśli z sobą z »wielkiej ormiańskiej ziemi«, bo tak nazywali zawsze swoją ojczyznę, a zachowali i nadal w swoich obyczajach i swoim prawie, to od XVI w. było już raczej jakąś zewnętrzną malowniczą cechą, raczej barwą i dekoracją tylko, aniżeli rzeczywistą narodową i społeczną przegrodą od otoczenia polskiego. Sądzą się we Lwowie własnym prawem, do którego przywiązują wielką wagę, jak do świętości wyniesionej z dalekiej ojczystej ziemi, ale prawo to całą praktyczną swoją stroną nagina się zupełnie do Magdeburgji, a te paragrafy jego, które uderzają egzotyką, albo zniesione przez władze Rzeczypospolitej albo zaniechane przez nich samych, pozostają na papierze już tylko jako echo dalekiego świata i dalekich wspomnień, są tylko jakby symbolem pietyzmu, jakby ornamentyką na marginesie. Jest n. p. w tem prawie mowa i o rozbitych na morzu okrętach i o korsarstwie nadbrzeżnem i o niewolnikach pogańskich i chrześcijańskich; osobny paragraf uważa za śmiertelną obelgę, gdy kto kogo »potrząśnie za brodę«; za zabicie Ormianina przez Ormianina stoi »wargielt« 365 zł., dlatego że w każdym człowieku jest 365 członków a rok ma 365 dni; do ważności przysięgi potrzeba, aby przysięgającemu strona przeciwna oblewała ręce wodą itp. ¹⁾ — same głucho echa przeszłości lub resztki gasnącego obyczaju. W tem przecież, co Ormianie aż do końca XVII wieku zachowali ze swoich wschodnich zwyczajów w stroju, w domowym pożyciu, w sposobie swoim towarzyskim, w instytucjach gminnych i rodzinnych, co im pozostało w usposobieniu i imaginacji, tkwiło jeszcze dużo odrębnej indywidualnej charakterystyki, która przyczyniała się bardzo oryginalnym i ciepłym tonem do społecznego kolorytu Lwowa. Klonowicz w kilku wierszach dał nam malowniczy obrazek Ormianina, zdjęty pod gołym niebem lwowskiego targowiska, taki plastyczny mimo skąpych rysów, jak gdybyśmy widzieli oryginał w naturze:

*Armenus hic etiam crinitus aromate dives
Immeras merces ex Oriente vehit,
Serica cum xylinis argenti stamen et auri,
Quas vel humi stratus Turca tapetas habet,
Radices acori, cynammonum, gingiber.*

¹⁾ Prawo Ormieńskie, rękopis arch. miejsk. III. A. 54. Porówna także: Dr. Ferd. Bischoff: *Das alte Recht der Armenier in Lemberg*. Wien 1862, str. 15 i 16.

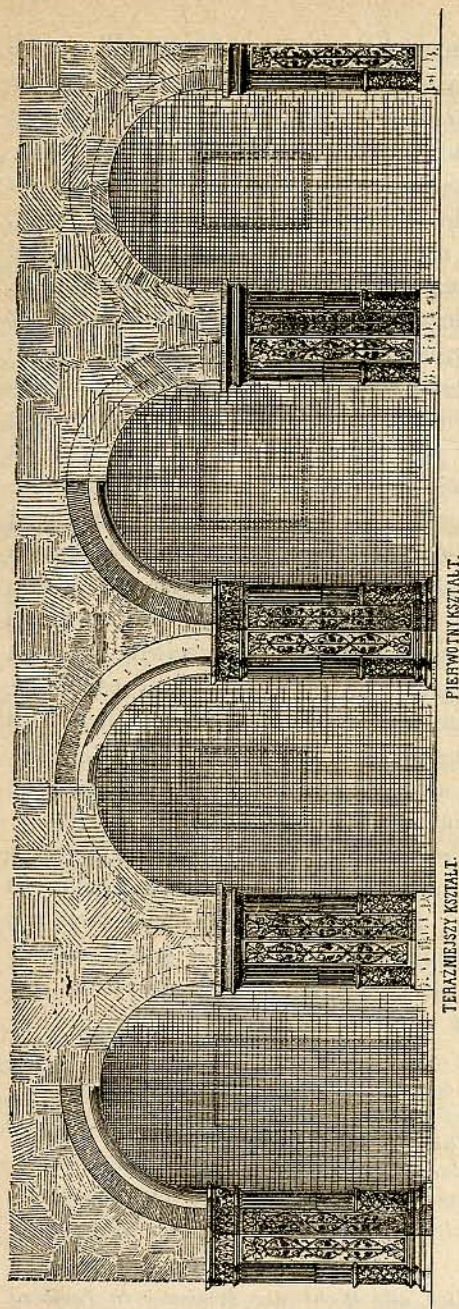
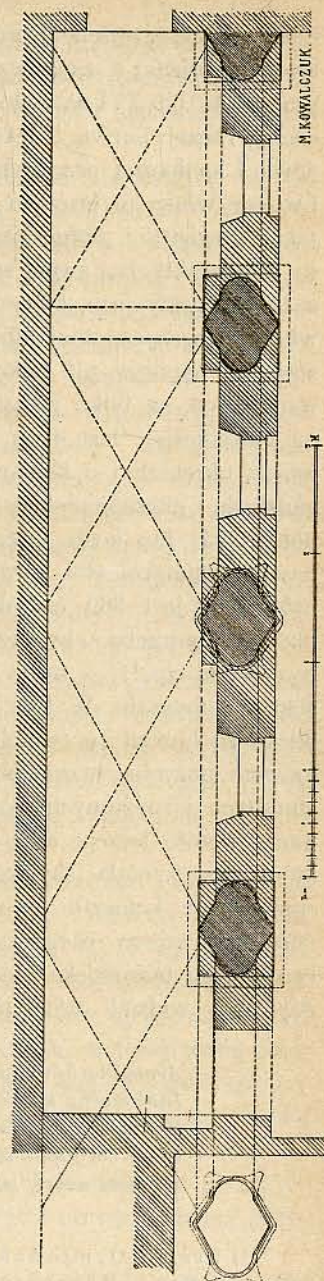


Fig. 76.

Krużganek katedry ormiańskiej.



Mylną jest opinia, jakoby Ormianie mieli daleko więcej praw i przywilejów we Lwowie, aniżeli Rusini, o których ucisku przez miasto tak wiele się mówi. Przynajmniej aż do przyjęcia unji z Rzymem, Ormianom równie jak i Rusinom zamkniętą była droga do wielu ważnych korzyści i zaszczytów mieszczańskich, przystępnych tylko katolikom. Główna koncessya, która nadawała im godniejsze i pod względem autonomicznym wyższe stanowisko, niż to, jakie społecznie zajmowała Ruś lwowska, było sądownictwo, ale tak ograniczone, że było raczej jakąś instytucją patryarchalną do spraw spadkowych i rodzinnych, aniżeli rzeczywistym trybunałem. Na czele tego sądownictwa stał wójt miejski; wszystkie sprawy kryminalne i policyjne były mu odjęte, a i najważniejsze sprawy cywilne, jak spory o dobra nieruchomości, intromissye itp. nie do niego ale do sądu ławniczego należały. W handlu drobnym, czysto-lokalnym Ormianie także doznawali przeszkód i ograniczeń, na które tak gorzko skarżą się zawsze Rusini. Nie wolno im było utrzymywać sklepów, w których sukna się sprzedają na łokcie; tylko w razie, gdyby hurtowny handel ze wschodem z powodu wojny uległ przerwie, przyznawało im miasto prawo do dwóch sklepów tego rodzaju. W prawie posiadania kamienic w mieście, w prawie szynkowania i warzenia trunków, w końcu w prawie trudnienia się rzemiosłami, Ormianie lwowscy bardzo byli ograniczeni. Według *status quo* z r. 1600 posiadać mogli tylko 73 kamienie, szynkować wino tylko w dwóch domach, miód tylko w trzech, piwo tylko w czterech; rzemieślników wszystkich mogli mieć według dekretu królewskiego z powołanego już roku tylko siedmiu: dwóch krawców, dwóch kuźnierzy, dwóch szewców i jednego malarza, a i ci musieli poddać się rygorom i ciężarom cechów katolickich¹⁾. Ale Ormianie mieli handel hurtowny na szeroką skalę, mieli Wschód cały, jakby swoje własne królestwo kupieckie — i to im dawało bogactwo, znaczenie i świetność patrycyatu.

Jak Lwów łączył ze Wschodem Polskę i pewną część Europy, tak Ormianie łączyli ze Wschodem Lwów. Oni to pozostali stałym ogniwem między targiem lwowskim a najdalszymi stronami Oryentu po upadku Kaffy, w ich rękę spoczywała głównie organizacja handlu wschodnimi towarami, oni utrzymywali regularną komunikację karawanową, z której korzystali nie tylko lwowscy kupcy, ale i gdańscy, krakowscy, kolońscy i norymberscy, jak n. p. w r. 1552

¹⁾ Prawo Ormieńskie etc.

Szczepan Haller z Krakowa, Herman Strauss z Norymbergi i jakiś kupiec z Torunia ¹⁾. Wyjeżdżający ze Lwowa Ormianie i ci, co się do nich przyłączyli, aby pod ich opieką odbyć wyprawę n. p. do Stambułu, gromadzili się w Krzywczycach i tu żegnali ich krewni i przyjaciele wśród udziału całej niemal ludności lwowskiej, która później wybiegała naprzeciw z równym zajęciem, gdy to całe grono wracało już formalną, długą karawaną do Lwowa, z pakami drogich towarów i osobliwości Wschodu ²⁾. »Karawan przyjdzie; karawan przyszedł!« — to było ważne hasło nie tylko dla kupiectwa i handlu, w którego żyły jakby napływała wtedy nowa krew, ale i dla ludności mniej interesowanej, tylko ciekawością wiedzionej.

Droga do Stambułu wychodziła ze Lwowa t. zw. traktem wołoskim, dzisiejszą ulicą Łyczakowską, a prowadziła w XVI w. na Gliniany, Złoczów, Skalę, Trembowłę, Kamieniec podolski, Chocim, Jassy, Bazarzyk i Adrianopol (zawsze nazywany Jędrno). Karawana składała się z całego taboru dużych wozów, a dostarczali ich wraz z końmi zawodowi furmani, z których wielu utrzymywało po kilkadziesiąt koni na stajni. Przemysł furmański albo raczej transportowy kwitnął we Lwowie i po wszystkich większych miastach; furmani wynajmujący się w dalekie podróże byli to zazwyczaj ludzie zamożni i wypróbowanej uczciwości, roztropni i doświadczeni, którzy znali obyczaje a często i języki krajów, przez które ich prowadziła droga na Wschód. Nadzwyczaj rzadko zdarzało się, aby furman taki zawiódł zaufanie swego klienta, a wozził przecież skarby prawdziwe; w aktach ławniczych spotykamy często skargi furmanów na kupców o niezapłacenie należności, a całkiem wyjątkowo tylko skargi kupców na furmanów o niedotrzymanie terminu lub o naruszenie wiezionego towaru. Jednym z głównych furmanów albo raczej mówiąc po dzisiejszemu: spedytorów lwowskich był około roku 1590 Grzegorz Łysek, który woził także poselstwa królewskie do Stambułu; po nim najczęściej spotykamy w zapiskach Bartosza Okolskiego ³⁾. Cena frachtu z Konstantynopola do Lwowa wynosiła w ostatnich latach XVI w. 6 talarów lub 7 zł. od eentnara, zdaje się wszakże, że była niższą od ceny przewozu ze Lwowa do Konstantynopola, gdyż ten sam furman wracając, skłonniejszym był do upustu, różnica przecież nie musiała być bardzo znaczną, bo na-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1552 p. 160.

²⁾ Acta Consul. z r. 1654 p. 419, 447.

³⁾ Ind. Jud. Civ. tom IX pag. 1594 i t. XVII p. 948.

leży pamiętać o tem, że przy tak ożywionych stosunkach handlowych między Wschodem a Lwowem powracający z Stambułu do Lwowa furman nigdy zapewne nie był w kłopotcie o ładunek.

Nad karawaną starszym był zawsze Ormianin, miał tytuł karawanbaszy i dopóki prowadziła podróż przez kraje pod panowaniem półksiężycy, posiadał władzę niemal dyskretyonalną nad całą wyprawą, jakby kapitan statku na pełnym morzu. Władza karawan-baszy tem bardziej była oficjalną, że między Turcyą a rządem polskim istniały układy, rodzaj dzisiejszych kapitulacyj na Wschodzie, według których karawana idąca do prowincyj tureckich lub wracająca do Polski miała poniekąd charakter exterritorialny. »Gdyby się też trafiło — tak opiewa jeden z artykułów tego układu między Polską a Turcyą przytoczony w r. 1585 przed lwowskim urzędem ławniczym — żeby który poddany Króla JM. Polskiego w ziemi tureckiej umarł, tedy do jego pozostałych dóbr urzędnicy tamtej ziemi skarbowi nie mają się wpierać ani wdawać, tylko urząd miejski onę majątność wszystką pozostałą zmarłego ma popisaną do akt swych urzędowych wwieść i te dobra wszystkie albo kupie (t. j. towary) karawan-baszy albo starszemu w obozie oddać. Gdyby się też przygoda trafiła jakakolwiek w obozie, szkoda albo zataczka albo też więc krwawa jaka sprawa, tedy do tego żaden urząd ani *kadi*, t. j. wójt, ani *sonbasza* t. j. burmistrz nie ma się przymieszować albo wdawać, tylko sam karawan-basza, starszy w obozie, który tylko to sam rozprawić i pogodzić moc ma« ¹⁾. W siedemnastym wieku Serebkowicze najczęściej bywali karawan-baszami, a był to obowiązek nadzwyczaj trudny, z którego wywiązać się mógł tylko Ormianin, znający zwyczaje i obyczaje Wschodu, posiadający oprócz tureckiego także i inne wschodnie języki, a przytem polski i najczęściej także lewantyńsko-wołoski, ową *lingua franca*, bez której nie można się było obyć na Wschodzie. Odpowiedzialność jego była wielka, bo stał na czele handlowego taboru, który mieścił w sobie skarby w najbogatszym znaczeniu tego słowa. Jaką wartość mogła reprezentować taka objuczona towarem karawana, można sobie wyobrazić z kilku przykładów. Towar jednego tylko kupca lwowskiego Zacharyasza Iwaszkiewicza, wysłany taką karawaną w r. 1600 z Stambułu do Lwowa, obejmował 30 belni czamletowych za 9000 dukatów, szafanu ok 74 za 740 dukatów, 150 kobierców za 775 dukatów,

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XVI p. 234.

cyngatur (t. j. pasów) bruskich za 340 duk., 60 sztuk czamberów za 300 dukatów i jedną belnię jedwabiu za 1050 duk. — razem więc kosztował 12.185 dukatów. Innemu kupcowi lwowskiemu Mikołajowi Bernatowiczowi wiezie karawana w r. 1602 z Angory kilkadziesiąt belni i juków muchairu i kobierców w cenie 14.992 zł.¹⁾

Bywały czasy, kiedy wyprawienie się na Wschód i powrót z karawaną do Lwowa było arcydziełem sprytu i odwagi zarówno, a Ormianie lwowscy nie nadaremnie uważali taką podróż za wyprawę wojenną a odbycie jej za dowód waleczności osobistej. Z nawyczki do pewnej wschodniej nieregularności nie lubiąc zbrojnych ćwiczeń i musztry, czyli tak zwanego »okazowania«, i ciągle z tego powodu w kolizji z miastem, które nie mogło ich nigdy przywieść do tego, aby brali udział w strzelaniu do tarczy z dział



Fig. 77.

i muszkietów, jak to było obowiązkiem każdego mieszczanina — Ormianie powiadają o sobie z pewną dumą: »Młódź nasza ćwiczenia żadnego nie potrzebuje, gdyż synowie nasi niemal w szesnastym a najdalej ósmnastym roku zwykli po kupiectwie do Turek i za morze w oryentalne kraje jeździć, tak, że ich po roku i po kilka w domu nie bywa. W której to drodze często ona przy karawanie odprawuje ćwiczenia strzelby, kiedy na nich Tatarowie po kilkuset i po kilka tysięcy, czasem także opryszków i rozbójników napada; muszą się im odstrzeliwać i z niemi uganiać, zaczem tuteznego między murami albo wałami ćwiczenia nie potrzebują, bo kiedyby tego ukazała się potrzeba, żeby straż Boże na miasto nawalność jaka nieprzyjacielska przypadła, tedy na onczas każdyby z nas i z młodzi naszej stanął gotowy ze strzelbą i ćwiczony dobrze«²⁾.

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XXI p. 1964, tom XXII p. 32—34.

²⁾ Acta Consul. z r. 1633 pag. 605.

Zapewne w tych bitwach zwodzonych z »tysiącami Tatarów« i opryszków odgrywa jakąś rolę wschodnia imaginacja panów seniorów nacyi armeńskiej, ale przyznać trzeba, że Ormianie w czasie »nawalności nieprzyjacielskiej« dotrzymują istotnie słowa, biorą waleczny udział w obronie miasta i oddają mu nieocenione usługi organizacją zwiadów i podjazdów, na które wybierają się poprzebierani za Turków i Tatarów. Samuel Kuszewicz opowiada n. p., że podczas oblężenia w r. 1648 »dnia 20 *augusti* kilkanaście młodzi ormiańskiej lwowskiej, tureckim strojem, wyprawili się na podjazd, chcąc co pewnego otrzymać strony naszych obozów; 22 powrócili do Lwowa zasiągłszy wiadomości, że już traktat *ex utraque parte* stanął«¹⁾.

Niekiedy nie wystarczała jednak ani odwaga ani wrodzony spryt dyplomatyczny Ormian, aby odbyć podróż na Wschód i powrócić szczęśliwie z towarami. Bywały czasy, kiedy trzeba było szukać jeszcze silniejszych rękojmi bezpieczeństwa, a taką rękojmię dawały legacye Rzptej. Nietylko chroniło to od napaści w niespokojnych czasach, ale dawało także niemałe korzyści, bo towarzyszący legacyi kupcy nie płacili najczęściej cła. Korzystali też z tego skwapliwie Ormianie lwowscy, czego liczne znajdujemy ślady w aktach miejskich. Kiedy król wysłał do Wysokiej Porty kasztelana bieckiego Walentego Dembińskiego, przyłącza się doń w r. 1552 cała gromadka Ormian, aby tym sposobem oszczędzić znacznie na cła; z wielkim posłem Rzptej księciem Zbarazkim Ormianie i inni kupcy lwowscy »zaciągają się w drogę, aby *sub tyranni absoluto dominio* mogli w handlach i kupiectwach swoich jaką folgę odnieść i myt od towarów w Wołoszech a od pieniędzy w Konstantynopolu obronić się. Czego im Xiażę Jegomość Poseł Wielki pozwolił i wzięwszy wszystkich i każdego z osobna *ex concivibus et mercatoribus Leopoliensibus* w protekcją swoją *authoritate supremi Regni Poloniae Legati* onych wspierał, zastępował i od wszelakich myt tak w Wołoszech od towarów, jako w Turczach od pieniędzy, *de facto* obronił, za co od wszystkich *officium gratitudinis et recompensationis* obietnice, przyjechawszy da Pan Bóg do Polski, odniósł«.

Ormianie lwowscy, opływający w wdzięczność dla księcia, gdy chodziło tylko o słowa i sentyment, nie dotrzymali jednak obietnicy,

¹⁾ Samuela K. Kuszewicza rękopis w Bibl. Ossolińskich, nr. inw. 2346 str. 51.

o której wyżej wspominają. Wróciwszy szczęśliwie do domu z towarem, zarobiwszy dużo na uwolnieniu od ceł i myt, zapomnieli o księciu Zbarazkim i przyrzeczonemu mu upominku wdzięczności, a książę upomina się kilka razy bez skutku u seniorów nacyi ormiańskiej o zwrócenie kosztów przynajmniej, które ponieść musiał z własnej kieszeni, aby kupców lwowskich »przy *emirach* i teraz i na przyszłość utrzymać.« »Sam p. Serebkowicz — pisze książę w jednym z tych listów — oczywisty świadek, co widział mój koszt i staranie; atoli takem wiele od naszych kupców, co tam byli, otrzymał, wyzwoiliwszy ich od tamtego myta, które było nie-małe od pieniędzy, że mi i nie podziękowali.« Gdy i na dalsze listy Ormianie nie odpowiadają, książę Zbarazki zaczyna grozić i nalega o zwrot swoich wydatków, »bo bym wiedział, jako to zapłacić Waszmościom i swoje odzyskać.« Nareszcie Ormianie, »widząc że *tota natio Armenorum* mogła by być w *angustis*«, składają księciu 5000 zł., ale równocześnie pozywają innych nieormiańskich kupców, którzy odbyli podróż pod opieką księcia, aby im odpowiednią część tej sumy zwrócili¹⁾.

Handel ze Wschodem był monopolem ormiańskim do połowy XVII wieku; odtąd jednak miał już do walczenia z konkurencją żydowską. Jeden tylko przykład wystarczy, aby dać wyobrażenie, jak wielkie w lepszych czasach były transakcje Ormian lwowskich ze Wschodem. Dwaj bracia Jurko i Zacharyasz Iwaszkiewicz w przeciągu trzech lat, od r. 1600 do 1602 zawierają z kupcami angorskimi i stambulskimi, jak Szarym Mustafą Czauszem, Szach-Hussejnem, Jusufem Ogli, Emirem Mechmetem Czelebim, Achmet Czauszem, Kohenem Sofezym Ogli itd. transakcje towarowe na sumę około 25.000 dukatów, a suma ta nie obejmuje innych drogocennych towarów, jeszcze nie zlikwidowanych, które pozostają jako fant na składzie, jak trzy sepety indyjskich towarów, rzędy złociste, klejnoty, naczynia srebrne itp.²⁾ Ale jeszcze i znacznie później, w r. 1621, kiedy zarządzono konfiskatę wszystkich towarów i wszystkich wierzytelności, należących do poddanych tureckich, a magistrat przy udziale starosty lwowskiego Bonifacego Mniszcha zarządza dochodzenia potrzebne, sami tylko Ormianie, jeśli pominiemy kilku kupców ruskich, figurują jako depozytariusze lub dłużnicy Turków z sumami znacznymi, choć pewnie niezeznani

¹⁾ Acta Consul. z r. 1624 pag. 1047.

²⁾ Inducta Jud. Civ. tom XXII pag. 1531—1534.

w prawdziwej wysokości. Ormianscy kupcy protestują wówczas w swoim własnym interesie przeciw konfiskacie, obawiają się bowiem, że spotka ich repressya w Stambule, gdzie mają także dłużników, a jeden z seniorów, Gabryel Kosterowicz, przytacza jako argument przeciw zarządzeniom przez króla środkom, że gdy Stefan Potocki był »w Turczach w niewoli, ręczyło nas 23 Ormian zań, za którem rękojemstwem z więzienia wyszedł, a z nas każdy *pro sua rata parte* zapłacił lichwę, która była urosła dla nieoddania sumy przez p. Potockiego i po dziś dzień roście«¹⁾. Jak się z tych dochodzeń okazuje, jednym z najgłówniejszych hurtowników tureckich w Konstantynopolu był Resul Aga Czelebi i on najwięcej miał stosunków ze Lwowem, dokąd niekiedy przyjeżdżał za osobnym pasportem sułtańskim.

Do jakich rozmiarów dochodził obrót towarowy między kupcami lwowskimi a Resulem, okazuje się najlepiej z tego, że kiedy ten umarł, sułtan Murad wysłał w r. 1625 do Lwowa osobnego czausza Effakira Mechmeta, który opatrzone listami polecającemi króla i dostojników Rzptej zajmował się ściąganiem wierzytelności Resulowych. W bogatym stroju wschodnim, w turbanie i złocistym chałacie Effakir Mechmet w towarzystwie dodanego mu przez króla Zygmunta dworzanina Jana Kurskiego zasiadł na ratuszu lwowskim i za interwencją urzędu radzieckiego odbierał od Ormian lwowskich sumy, należące się Resulowi. Zdumiał się Turczyn, gdy obaczył, z jaką gotowością i łatwością płacili kupcy ormianscy gotówką wysokie jak na owe czasy sumy. Grzegorz Derłukaszowicz *alias* Popowicz zapłacił wówczas 120.000 asprów, Szymon i Awedyk Kostowiczowie 80.000 asprów, Krzysztof Tomanowicz około 24.000 asprów, Grzegorz Mikołajowicz 900 talarów, Szymon i Grzegorz Łazarowicze 600 talarów, a Effakir pokwitował wszystkich dokumentem podpisanym po arabsku, który ks. Józefowicz oglądał jeszcze w archiwum miejskim²⁾. Najgorzej na takim załatwieniu sprawy wyszedł pisarz skarbowy Paweł Wojankowski, któremu król Zygmunt, nie przewidując tak energicznej reklamacy sułtana Murada, darował był *jus caducum* na wierzytelności lwowskie Resula, bo donacya ta oczywiście pozostała na papierze.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1621 p. 122—145.

²⁾ Acta Consul. z r. 1625 pag. 524—527, 561—567, Józefowicz l. c. pod r. 1625.

Cały pewien dział towarów wschodnich nazywano we Lwowie po krótko »towaem ormiańskim« i tak go zapisywano w inwentarzach i transakcyach. Były to przedewszystkiem przedmioty zbytku, te właśnie, na których Wschód wyciskał najwięcej piętna swojej imaginacji i swego artystycznego stylu. Koberce, hafty złote, aplikacje wzorzyste, broń ozdobiona szlachetnym kruszczem i drogiemi kamieniami, rzędy, sajdaki, kałkany itp., wszystko to obejmowała nazwa »ormiańskiego towaru«. Co z początku tylko sprowadzali ze Wschodu, to później zaczęli wyrabiać Ormianie sami we Lwowie. Byli bardzo utalentowanymi rzemieślnikami i oni to przeważnie przyswoili pierwiastek wschodni domowym wyrobom, przeobrażając motywa ornamentyki stosownie do miejscowego otoczenia i do polskiego smaku, stylizując i rzecz i jej dekorację pod wpływem wzorów zachodnich. Byli doskonałymi złotnikami, a jak to na innem miejscu obszerniej wykażemy, w drugiej połowie XVII wieku, kiedy złotnictwo cechowe zupełnie upadło, oni niegdyś wcale nie przyjmowani do cechu, zawsze uważani za partaczy, dźwigają znowu sławę Lwowa na tem polu, opanowują jedną całą gałąź złotnictwa, tę właśnie, która najwięcej dawała im pola do zużycia tego wszystkiego, co mieli ze Wschodu w swoim oku i swojej imaginacji, t. j. wyroby służące do uzbrojenia, dekoracji, kostiumu. Olsternicy, łożnicy, haftarze lwowscy, słynący szeroko, byli to przeważnie Ormianie; tylko w jednym haftarstwie dotrzymywali im kroku Rusini.

Wszystko, co przyszło ze Wschodu i ustaliło się w życiu codziennem, utrzymując się długo w rękodzielach, obyczajach i słowniku lwowskim, w najznacniejszej części importowali i zakrzewili Ormianie, mniejszą część tylko przypisać można Grekom, Bułgarom, Wołochom i Lewantyńcom włoskiego pochodzenia, chociaż tym ostatnim należy się zasługa, że przynosili z sobą do Lwowa obyczaj wschodni już przetrawiony europejską, a mianowicie włoską cywilizacją, przerafinowany niejako i zastosowany do zachodnich wyobrażeń. Ormianie przynosili go *in crudo*, w całej surowości i oryginalności, ale za to materiał ten pierwotny przerabiali sami na miejscu. Rzecz to dziwna a zarazem godna ubolewania, że pozostało po ich przeszłości tak mało zabytków w kraju, nawet między nimi samymi; starożytności ormiańsko-polskie należą do najrzadszych. Tłumaczy to może pewna nagłość w ich zupełnem złaniu się z katolickim i polskim społeczeństwem od chwili unji ich kościoła z Rzymem. Alembek piszący w pierwszych latach

XVII wieku powiada o nich, że w domu jeszcze po tatarsku tylko mówią (*domi semper Tartarorum lingua utuntur*) — z końcem XVII wieku już się bardzo zaciera ich odrębność obyczajowa. Dotąd jakby stali na brzegu społeczeństwa polskiego; obyczajem, wyznaniem, rasą w zupełnej czystości utrzymywaną, instytucjami społecznymi obwarowani dokoła, zwarci w sobie i w małym swoim światku, teraz jakby nagle skoczyli do wody i utonęli w niej zupełnie, tu i owdzie wychylając tylko czarne, orientalne głowy. Ormianie polscy nigdy nie mówili czystym językiem ormiańskim; są dowody, że familiarną ich mową był rodzaj gwary wschodniej, tatarskiej, pomieszanej z słowami ormiańskimi i słowiańskimi, ale z końcem XVII w. już ginie między nimi znajomość i tego nawet narzecza, a w aktach ich gminy pozostają tylko pewne wyrazy ormiańskie, które zabarwiają w oryginalny sposób dość dobrą zresztą polszczyznę. Jeszcze pierwszy ze »starszych gminy«, który niebawem zacznie się tytułować »dyrektorem narodu ormiańskiego«, nosi miano *erospochan*, jeszcze czynsz kościelny, hipotekowany na jakimś domie lub kramie, nazywa się *wakuf*, tak jak do dziś dnia w Turcyi, dochody kapłańskie pozostają *churbanami*, składki spółwyznawców na cele wspólne gminy noszą miano *jassachów* itp. — ale po ormiańsku uczy alumnów dopiero missya teatyńska, przysłana z Rzymu w r. 1664, której rektor ksiądz Klemens Galan powiada przed starszymi nacyi: »Jam przecie tu się wezbrał dla języka narodu waszego, aby nie zginął«¹⁾.

Ktoby chciał mieć dobre wyobrażenie o »polskim Oryencie«, musiałby studyować zabytki ormiańskie. Najpierw spotkałby się z wschodniemi wyobrażeniami i motywami w życiu i rękodziele, w surowej, grubej aplikacji na tle zupełnie odmiennem, odstającym i obcem, rodzaj fałszywej, bo materialnie wiernej translacji. Potem dopiero wytwarza się coś pośredniego, występuje powoli łącznik organiczny między tłem a dekoracją, pierwsze jakby się przesycalo żywym kolorytem drugiej, druga jakby gasła i stygła od chłodniejszych tonów pierwszego — aż się to wreszcie godzi z sobą i zlewa, i w całości robi już wrażenie czegoś swojskiego i naturalnego pod słońcem polskim.

Ormianie lwowscy, mimo że w domowym życiu długo posługują się osobną wschodnią gwarą, bardzo wczesnie używać zaczynają języka polskiego w transakcyach prywatnych i w korespon-

¹⁾ Rękopis Bibl. Ossolińskich nr. inw. 1646 str. 121.

dencyi swojej kupieckiej, nie mówiąc już o ich aktach sądowych, zawsze łacińskich i polskich. Ale polszczyzna ich i prywatna i urzędowa dziwnie zabarwiona jest Wschodem — figurami swemi, uroczystością, przesadą, świadczy zawsze o wschodniej imaginacji autora. Wstępne formułki listów, adresy, komplementy końcowe czytają się, jakby były wyjęte żywcem z tesser perskich lub arabskich. Nawet łacina musi fałdować się w draperyę turbanu i kłębić się jakby fantastycznym obłokiem kadzidła. W jednym ze sporów ormiańskich, który rozgrywa się przed urzędem radzieckim, inter-



Fig. 78.

wieniuje w roku 1669 patriarcha Eczmiadzyński listem po łacinie pisany i oto jak opiewa formuła wstępna: *Iesu Christi Servus Iacobus, Generalis omnium Armenorum et Patriarcha Vagarsabathi Luce aedificatae et a Christo delineatae, coelo similis et Paradiso equalis, a Seraphinis circumdatae et a Cherubinis circumseptae, lucis originis, Sanctae Sedis Eczmiadzyn....*¹⁾ Jeżeli adres polski, to cały opleciony siecią kędzierzawych arabesek,

¹⁾ Acta Consul. z r. 1669 pag. 802.

jak ten naprzykład z tychże samych aktów wyjęty na liście wystosowanym do Ormianina Fatosy Babonabega, służącego w randze rotmistrza w wojsku polskim: »Od niskiego i niegodnego Akulesa niech dójdzie z wielkiem pragnieniem naszym Bratu Koprochulemu, Mehdesiemu Michałowi, panu Babonabegowi, naszemu panięciu, Anastazemu, naszemu synowi-sułtanowi, naszych oczy światłości, i wam wszystkim zobopólnie.«

Listy tego rodzaju są tem ciekawsze, że nie są to przekłady, dokonane dla użytku sądowego, ale pisane były w oryginałach po polsku. Malują one niekiedy lepiej Ormian lwowskich, niżeli wszystko, cobyśmy powiedzieć o nich mogli własnymi słowami. »W imię Pańskie pozdrowienie odemnie — pisze pan Milkon Hadziejowicz do pana Asłanguli Charagazowicza, kupca angurskiego, w r. 1648 — panu Asłangułemu i panu Serkizowi. Jeżeli o nas pytacie, chwała Bogu, za modlitwami Waszemi zdrowiśmy. Posyłam tam Jaska Szymonowicza z listami.... Mam wiadomość z Gdańska od pana Knera, że jedwab w wielkiej cenie jest. Czyńcie staranie, jako najwięcej możecie dostać, dostańcie. Jeżeli możecie na 15.000 talarów dług uczynić, uczynicie. Strony nici angurskiej oznajmuję, że i to jest w wielkiej cenie teraz w Gdańsku; po 3 zł. funt sprzedaje się takowe nici angurskie. Oko po 3 złote kupicie albo i taniej, bo średnia nie jest, jakom widział, i tych kupicie za jakich dwa albo trzy tysiąca talarów. Za pomocą Bożą dobry pożytek będzie, aby Pan Bóg i wam i mnie dobrego zdrowia użyczył. Tym Niemcem tam dobrze się obchodźcie, tylko tamtych krajów sprawy wszystkie nie pokazujcie i onego pod groźbą mając, władaćcie....¹⁾

Oryginalniejsze jeszcze i pełniejsze wschodniego kolorytu są listy w polskim języku pisane z Wenecyi przez Ormianina Nachabieda do Michała (Mechdesi) Awedykowicza, kupca lwowskiego. »Od najniższego Nachabieda wszelkie niech będzie oddane zdrowie Mechdesemu Michałowi i wszystkim, którzy z nim zostają. Tyś napisał, że Koprochuli swoje mi pieniądze nie chce dać; czemuż nie chce dać? Wszakże on wie dobrze, że się nie przy nim ostaną te pieniądze; czemu czerni lice swe? Odemnie go pozdrów i ten list mu oddaj a powiedz, iż Baron Nachabied napisał do mnie, aby mi moje pieniądze oddał, a cokolwiek ostanie, weź i jedź do Wenecyi; jeśli to uczynisz, dobrze, jeśli to nie uczynisz, koniec tej rzeczy będzie zły, ty lepiej wiesz! Michdesi, nie frasuj się, twoje

¹⁾ Acta Consul. z r. 1649 pag. 781—788.

pieniądze nie zginą. Jeśli Boga miłujesz, Michdesi, zawsze póki tam zostajesz, co tydzień do mnie pisz list. Jeden twój dzień niech się w tysiąc obróci. List ten ma być oddany Michdesi Michaelowi w Polsce, w mieście Lwowie.»

Tenże sam ormiański kupiec Nachabied takimi słowy przemawia do niesłownego dłużnika, owego Koprochuli, o którym była wzmianka powyżej: »Michdesi pisze do mnie, że ty pieniędzy jego nie chcesz dać; co za przyczyna jest? nie wstydasz się? Czemu domu twojego, żony i dzieci twoich zapierając się, chcesz je zostawić mizerni? Co za umysł twój? Do takiej miej się rzeczy, aby ci Pan Bóg do niej dopomógł; nie jest to dobry umysł, coś umyślił.... Tu ze mnie ze stu ludzi wzbogacają się i chleb mój jedzą, a ty odszedłszy odemnie, jako włóczęga chodzisz.... Jeżeli chcesz wielą pieniędzy chodzić, przyjeżdżaj do mnie; towarów za 15.000 talarów ci dam; weź, licz, sprzedaj, tylko przyjeżdżaj, a potem znowu wrócisz do Polski, gdyż ty wiesz dobrze, jako się tam rzeczy sprzedają. Ty napisz do mnie, co za rzeczy się tam w Polsce dobrze sprzedają, czy atłasy, czy złotogłowy, czy tabiny, albo tutejszej ziemi albo też florenckiej. Za 10.000 każe nagotować, zakim przyjedziesz; i weźmiesz i powrócisz się i sprzedasz. Napisz też, jakiego koloru tam potrzeba towaru. Zawsze co tydzień do mnie pisz strony tych spraw, jako chcesz, lubo po włosku, lubo po ormiańsku, lubo po polsku¹⁾.

Nietylko pod stylistycznym ale i pod graficznym względem uderzają wschodniem swoim piętnem pisma ormiańskie. Widzieliśmy takie, które inicjałami, zakrętem liter i parafami podpisów przypominają najstarsze wschodnie ewangelizacje, choć datowały się z połowy i końca XVII wieku. Lwowskie archiwum grodzkie przechowało osobliwość tego rodzaju. W roku 1687 był w grodzie lwowskim Ormianin, niejaki Szymon Hadziewicz, który wszystko, co wciągał w akta, ozdabiał inicjałami i ornamentami, rysowanymi piórem, widocznie z wielkim pośpiechem i z niedostateczną zresztą znajomością rysunku, ale z przedziwną niekiedy werwą i imaginacją. Inicjały jego złożone są zawsze z bajecznych bestyj, przypominających żywo tego rodzaju kaligraficzną ornamentykę prastarych liturgijnych kodexów oryentalno-chrześcijańskich. Każde zdanie zaczyna się literą z ptaszka, a ptaszki te z taką samą obfitością i w równie oryginalnej stylizacji rozrzucone są po kartach,

¹⁾ Acta Consol. z r. 1669 pag. 782.

jak w ewangelizacji katedry ormiańskiej, z którego kilka próbek podajemy czytelnikowi (fig. 75, 77—79 i 82). Hadziewicz uwiecznił się w tym samym tomie aktów grodzkich długimi wierszami na cześć patrona ormiańskiego św. Grzegorza i na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, a cały jego manuskrypt obsypany jest ornamentami z motywów niewątpliwie ormiańskich, które jakby siedziały mu w palcach¹⁾. Tradycje rodzinnej miniaturowej ornamentyki długo utrzymywały się między Ormianami, świadczy o tem wspomniany już śliczny ewangelizator w zakrystyi ich katedry lwowskiej, godny uwagi także pod względem ikonografji i symboliki religijnej, który według ks. Sadoka Barączu jest dziełem ks. Stanisława War-tanowicza z r. 1662²⁾.

Doskonali znawcy Wschodu i jego języków, Ormianie lwowscy oddali niejedną cenną przysługę Rzpltej, a żadna legacja do Turcyi nie mogła się obejść bez drogomanów ormiańskich. Niektórzy z takich drogomanów czyli tłumaczy talentem swoim dyplomatycznym wznosili się po nad swoje skromne stanowisko, i wtedy powierzano im także misye ważniejsze, z których się samoistnie wywiązywali. Do takich agentów dyplomatycznych należał Ormianin lwowski Krzysztof Serebkowicz, człowiek pełen talentu i wykształcenia, używany przez króla i przez dostojników korony do posług na wschodzie. Kiedy mu w r. 1632 miasto robi trudności w murowaniu kamienicy w rynku, Serebkowicz legitymuje się przed urzędem radzieckim jako sekretarz Jego Król. Mości i przedkłada listy królewskie na dowód, że służy Rzpltej. Jeden z takich listów królewskich, pisany w grudniu 1623 r. do Serebkowicza do Konstantynopola, powierza mu misję u Wielkiego Wezyra w sprawie chana tatarskiego i księcia Betlen Gabora; Stanisław Koniecpolski nazywając go »posłańcem do Porty«, poleca mu sprawy tatarskie i prosi o wybadanie, czemu dotąd król nie otrzymał notyfikacji o wstąpieniu na tron nowego sułtana; ks. Krzysztof Zbarazki żąda informacji o Kantemirze — zgoła istna to teczka dyplomatyczna. Król Władysław, biskup krakowski Szyszkowski i podkanclerzy koronny Leszczyński wstawiają się za nim gorąco do urzędu radzieckiego — nie brakło mu snąć stosunków i przyjaciół w najwyższych sferach Polski³⁾.

¹⁾ Acta Castrens. z r. 1687 tom 451.

²⁾ X. Sadok Barącz, Żywoty sławnych Ormian w Polsce Lwów 1856 str. 350, 351.

³⁾ Acta Consol. z r. 1632 pag. 698—713.

Obok Serebkowicza zasługuje na osobną wzmiankę Piotr Hrehorowicz, albo jak go piszą także współcześnie: Grzegorzowicz, postać bardzo intrygująca, okryta tajemnicą, której akta archiwum miejskiego nie odsłaniają całkowicie. Ks. Barącz nie zna go nawet z nazwiska. Musiała to być przecież osobistość niepospolita, rodzaj agenta dyplomatycznego i finansowego zarazem, mającego szerokie stosunki na Zachodzie i Wschodzie, znanego na dworach wiedeńskim, stambulskim i warszawskim. Król Zygmunt III nazywa go swoim »sługą«, cesarz Rudolf II swoim »komornikiem«; papiery po nim pozostałe świadczą, że w ręku jego była niejedna intryga polityczna osobliwie na Wschodzie. Jedyną o nim wiadomość zawierają akta radzieckie z r. 1616; przedtem i potem niczego o nim dowiedzieć się nie można. Hrehorowicz został zamordowany w Mołdawji w podróży swojej na Wschód, a król Zygmunt III wydaje rajcom miasta Lwowa polecenie, aby dobra po nim pozostałe, osobliwie zaś sumy pieniężne i bogate sprzęty, deponowane u rozmaitych osób we Lwowie, w obecności siostrzeńca zabitego Mikołaja Hankiewicza natychmiast sekwestrowali, zinwentowali i przez tegoż Hankiewicza przesłali na dwór królewski.

Urząd radziecki spełniając rozkaz królewski wydelegował zaraz z łona swego Kaspra Przeździeckiego i Wolfganga Szolca, którzy przybrawszy jeszcze seniorów ormiańskich Jakóba Zachnowicza i Iwaśka Mikołajewicza, udali się do pomieszkania, które zajmował Hrehorowicz w kamienicy Bohdanowskiej za kościołem Dominikańskim i tu mimo gwałtownego oporu Róży Iwaniszowej, siostry zabitego, kazali otworzyć ślusarzowi dwie skrzynie. W jednej z tych skrzyń znaleziono fascykuły papierów, między którymi znajdowały się następujące pisma i dokumenty: przywilej na szlachectwo wystawiony Piotrowi Hrehorowiczowi i jego bratu Józefowi przez cesarza Rudolfa, na pergaminie i z wielkim appensem, przywilej na województwo mołdawskie wystawiony przez Zygmunta Batorego Michałowi, przywilej nieoznaczony bliżej z podpisem kardynała Batorego, kilka pism węgierskich na pergaminie od Batorych, opieczetowane listy do Rudolfa cesarza i od Rudolfa cesarza do wojewody mołdawskiego Konstantyna Mohiły, do Nestorego Wiracha, dwornika mołdawskiego, zapis na regałowym papierze wystawiony przez cesarza Rudolfa Hrehorowiczowi na 5708 zł., datowany z Pragi ostatniego sierpnia r. 1601, i plik rachunków niemieckich ze skarbem cesarskim. W drugiej skrzyni znaleźli delegaci urzędu radzieckiego znowuż plik papierów i »patentów«, których jednakże

akta bliżej nie określają, a nadto rozmaite przedmioty kosztowne i obrazy, jak n. p. »konterfekty cesarza Rudolfa i Michała wojewody mołdawskiego, konterfekt wojewodziny wołoskiej z Dziurdzim baszą i t. p.«

Papiery znalezione w skrzyniach Hrehorowicza, znaczenie, jakie przywiązywać zdawał się do nich król Zygmunt, w końcu nacisk, z jakim w drugim reskrypcie swoim król przynagla rajców, aby pod utratą łaski spieszenie stwierdzili pretensje krewnych Hrehorowicza do jego spadku, gdyż tego wymaga »pismo Cesarza Jego Mości i częste uskarżanie się urodzonego Stefana Schmidta, podskarbiego cesarskiego, o tak długie rzeczy jego od Was aresztowanych zatrzymanie« — wszystko to wskazuje, że Hrehorowicz był agentem dyplomatycznym i zostawał na usługach dworu polskiego i niemieckiego. Nie znajdujemy już atoli dalszych wskazówek, któreby rzuciły światło na tę interesującą a zagadkową postać — tylko stosunek jego z dworem wiedeńskim znajduje pewien niedostateczny komentarz w rachunkach, jakie synowiec Hrehorowicza, Krzysztof, przedkłada wśród pertraktacji spadkowej. Jest to »summariusz w sprawie Piotra Ormianina, komornika ś. p. Rudolfa II cesarza rzymskiego«, który takie zestawia cyfry: 1) »Anno 1601 *ultimae Augusti dat. Pragae* najprzód jest zeznanie samego Cesarza JMci, że mu zostano za woły wzięte i na potrzeby cesarza przedane, jak o tem łacińska rekognicya, zł. 5708.« 2) Z roku 1609 d. 18 lipca kopia mandatu cesarskiego do podskarbiego Joachima Hubera, w którym zawarte jest poświadczenie, że cesarz winien został Hrehorowiczowi za »pewne nakłady« 5000 zł., a za »służby i usługi jego przeważne« 8000 talarów, co czyni 9333 zł., od której to sumy, dopóki nie będzie wypłacona, cesarz przyznaje Hrehorowiczowi pięć procentów. 3) Łazarz Henkel zeznaje w Pradze 1611 r., że Hrehorowicz »dworzanin cesarza«, zostawił u niego zapis cesarski na sumę 14.333 zł. a nadto porachowanie skarbowe, w którym przyznano mu tytułem procentów i honoraryów 1883 zł. 4) Podskarbi nadworny Joachim Huber zeznaje w Pradze ostatniego października 1611 roku, że za dekretem cesarskim miał spłacić Hrehorowicza z sum uzyskanych w drodze konfiskacyi czyli t. zw. kaduków, na co przekazał i spłacił Hrehorowiczowi z augsburskiej komory 3000 zł.; a »reszty, to jest 11.333 zł., gdy nie dostawa, tedy i na to przekazano mu z lipskiej i augsburskiej komory wziąć 5666 zł.« 5) Stefan Schmidt, *Imperii nummorum exactor*, wystawia Hrehorowiczowi rekognicyę na 5666 zł. Pod pozycyą szóstą

w końcu znajduje się rekapitulacja rachunku, z której wypływa, że Hrehorowiczowi »po nad kapitał dawny« należy się: za służbę trzynasto- i półmiesięczną 405 zł., od 14.333 zł. procentu za dwa lata 1630 zł.; dalszy czynsz po spłacie 3000 zł. z długu 203 zł., za podróżne wydatki 583 zł., wedle rekognicyi cesarskiej za woły 5708 zł., za »wydatki i posługi swoje« 14.333 zł., wedle porachowania za nakłady i czynsze 2871 zł. — wszystkiego tedy razem 22.913 zł., a więc suma na owe czasy ogromna, stanowiąca całą fortunę ¹⁾.

Do nawiązywania intryg politycznych, osobiwie na Wschodzie, mieli Ormianie lwowscy wiele skłonności i wiele talentu. Osobiwie niestałe, ciągłym przewrotom ulegające stosunki księstw naddunajskich dawały im dobre pole do popisu i zyskownych spekulacyi. Pomagali oni gospodarom utrzymywać się na chwiejnych tronach



Fig. 79.

książęcych, co więcej, niekiedy swoich własnych kandydatów wynosili do godności hospodarskiej. Był to taki sam interes jak każdy inny, taka sama spekulacja jak każda inna, czasem dobra, czasem zła, jak się zdarzyło. Gospodarowa Małgorzata Mohilina, wdowa po Szymonie, uciekwszy ze swego księstwa zamieszkała około roku 1619 we Lwowie i miała tu na kamienicy Donowakowicza sumę 2000 zł. Otóż Ormianin Almas Jurkowicz kładzie arest na tę sumę a to tytułem pretensyi, jakie ma do Mohiliny za wprowadzenie jej syna Gabryela na tron hospodarski, za którą to fatygę nie mu nie zapłacono. Jurkowicz oblicza sobie koszta własne na 10.000 zł ;

¹⁾ Acta Consul. z r. 1616 pag. 415 i dalsze, 451, 759, 910.

tyle jego samego kosztowało uzyskanie mitry książęcej dla Gabryela. W pozwie swoim zaniesionym do akt radzieckich Almas Jurkowicz opowiada dość obszernie, jakie oddał usługi w tej sprawie i jak *cum maxima iactura rerum suarum* i z narażeniem własnego życia, *summo cum labore* doprowadził rzeczy do dobrego rezultatu. W roku 1614 woził listy od gospodarowej do jej przyjaciół w Konstantynopolu i tam robił wszelkie zabiegi, aby syn jej Gabryel wstąpił na stolicę ojcowską; jeździł za tem do wielkiego przyjaciela nieboszczyka Mohiły, Alego Baszy, do Białogrodu i Budy, a wracając zażył wielkich trudów i niebezpieczeństw, bo wywijać się musiał przed wrogiem Mohiłów, hospodarem Tomzą, któremu z biedą uszedł przeprawiając się na Siedmiogród a zamtąd ku Stryjowi. Następnego roku ponownie jeździł do Alego Baszy do Budy, a po drodze doznał fatalnej przygody, bo gdy wstąpił do pana Humienay ¹⁾, który według zaręczenia Mohiliny miał mu być ochroną i pomocą, ten go uwięził i oddał Kabrilowi Sirbena w Tyrnowie, gdzie dziesięć tygodni spędził w lochach, nim nareście na Kraków dostał się do Lwowa. Zniewolony prośbami i obietnicami Mohiliny, po raz trzeci wyprawił się do Alego baszy na Koszyce i Hatvan a pozyskawszy baszę dla pretendencji Gabryela wziął od niego listy i z narażeniem życia przedarł się do Konstantynopola, gdzie je oddał Wysokiej Porcie. Powiodło mu się nareście uzyskać zapewnienie, że Gabryel otrzyma hospodarstwo, jeśli się przed tem stawić będzie osobiście w Wysokiej Porcie, i listy z tą dobrą wieścią wysłał Mohilinie wraz z glejtem dla Gabryela przez Kara Mechmet Czausza i szlachcica Samuela Otwinowskiego. Gabryel uzyskawszy pozwolenie od króla polskiego udał się istotnie do Konstantynopola, gdzie mu Jurkowicz znowu pomagał przez dwa lata do uzyskania tronu, podejmując rozmaite missye i podróże, jak np. do Kilji do Skanderbega i do Polski do Mohiliny. Ztąd na ponowne gorące prośby matki pretendenta pojechał znowu do Konstantynopola i tu nareście z największym trudem, *sedula et diligenti sua cura*, wyrobił mołdawskie księstwo Gabryelowi ²⁾.

Nie dziw też, że Ormianie lwowscy nie zbyt dużo mieli respektu dla gospodarów, których wsadzali na tron i zsadzali, którzy wiecznie potrzebowali pieniędzy i uciekali się po pomoc do worków

¹⁾ Zapewne Hommonay Walenty, wódz i ulubieniec hajduków siedmiogrodzkich.

²⁾ Acta Consul. z r. 1619 pag. 834.

ormiańskich. W aktach radzieckich mnóstwo spotyka się kwitów i rekognicyj, wystawionych przez gospodarów kupcom lwowskim, nie tylko Ormianom ale Polakom i Rusinom; Dawid Serebkowicz np. produkuje w r. 1595 przed urzędem radzieckim kwity hospodara Arona: jeden na 100.000 asprów, drugi na 668 czerwonych złotych, trzeci na 3257 talarów, czwarty na 8000 talarów. Gospodar lub hospodarczyk na lwowskim bruku nie był wcale znakomitą osobliwością; widziano ich ścinanych na rynku przez kata miejskiego za dekretem królewskim, albo żyjących tu po wypędzeniu z księstwa w mizernych warunkach, stawających przed urzędem radzieckim w dość potulnej roli strony skarżącej lub skarżonej jak n. p. ów *Magnificus Radol Palatinus Multanensis — ut idem se fore appellabat*, jak dodają w nawiasie akta — zeznający w sporze o konia. Córkę hospodarskie wychodziły czasem za pospolitych śmiertelników, mieszkających we Lwowie, jak np. jedna Jankulanka za Antoniego Catacallo, *incola Leopoliensis* (1591), druga za szlachcica Alberta Ponętowskiego, a tak mało sobie robią ceremonji Ormianie z osobami, co nosiły korony książęce wołoskie, że np. p. Bohdan Donowakowicz wyznaczając »Jaśnie Wielmożnej Pani Małgorzacie Mohilinie gmachy do mieszkania w swojej kamienicy«, a mianowicie »sklep na konia — woda ma być zawsze — izbę na dole wielką, nad tą izbą drugą izbę wielką malowaną, do tego izbę dla czeladzi i spiżarnię wielką i małą na górze od ulicy ruskiej« — wyraźnie sobie zastrzega: »A gdy będzie wesele syna mego Piotra, tedy wszystkie gmachy do dwóch niedziel uwolnić powinna Jejmość będzie«¹⁾.

W ogóle nie tak łatwo to było zaimponować tym mądrym Ormianom lwowskim lub ustraszyć ich czemkolwiek. Sprytni, bywali po świecie, bogaci, pod wielu względami niezbędni, mieli wielką łaskę na dworze i silną protekcję u szlachty, z którą niekiedy zawierali transakcje na wysokie sumy, wypalając lasy na potasz, dzierżawiąc całe starostwa, udzielając zaliczek i pożyczek. Ormianin lwowski Jan Łukasiewicz bierze w dzierżawę około r. 1595 całe starostwo rohatyńskie od Piotra Opalińskiego, krajczego kor., na trzy lata za roczną tenutę około 5200 zł., obowiązując się nadto przysyłać do Leżajska na dwór pański kufę małmazji przedniej co roku na Matkę Boską Gromniczną, dwie baryły muszkatelu, dwie baryły miodu-patoki, dwie beczki ryb przednich solonych,

¹⁾ Acta Consul. z r. 1615 p. 746.

cztery kamienie wyziny a na św. Jan Chrzciciel 200 baranów i 16 wołów¹⁾; a równocześnie inny Ormianin Krzysztof Awedykowicz dzierżawi od Stanisława hrabiego z Górki, wojewody poznańskiego, całe starostwo buskie. Zachował się nam kontrakt o czwarty rok tej dzierżawy, dokument ważny i ciekawy, bo rzuca wiele światła na gospodarcze stosunki owych czasów.

Awedykowicz wziął w dzierżawę według słów tego kontraktu »wszystkie prowenta imienia albo starostwa Buskiego żadnych nie zostawując (okrom arendy gorzałczanej w mieście Buskiem, którą dał Czopowskiemu słudze memu, i Zawiteza wsi, którą odemnie trzyma pan Łączyński Mikołaj, także i wsi Krasnego, którą Czopowski trzyma) do zupełnego roku, poczynając od przyszłych Gromnic *in Anno Dni* 1583 do drugich Gromnic, kiedy pisać będą *Millesimo Quingentesimo Octuagesimo Quarto*, za 7150 zł. monety i liczby polskiej.« Pierwszą ratę miał spłacić zaraz w kwocie 4150 zł., na św. Wojciech w tymże roku 1500 zł.; trzecią t. j. ostatek 1500 zł. w Gromnicę 1594. Z rat tych Awedyk wypłacać będzie zaliczki Czopowskiemu za kwitami jego ale i za listami Górki, reszta niewypłacona będzie odesłana do Kurnika albo do Poznania, »na czas każdej raty dochodzącej.« Z warunków dzierżawy przytaczamy najciekawsze: »Naprzód Awedykowicz ludzi albo poddanych wszystkich na niezwykle zaciągi i drogi wyciągać nie ma, tylko do spustu żyto urodzaju własnego tegoż starostwa albo do miast targowych odwozić ma. Win z poddanych brać niema, tylko siedzeniem o małe winy a o wszystkie biczem te poddane karać ma. A to się rozumieć ma z strony nieposłuszeństwa. A o wielkie winy do przyjazdu rewizora mego poręczać ma, które winy będą mnie należały.«

Lasy i zwierzyne bierze w opiekę osobny artykuł kontraktu, zastrzegający, że dzierżawca »lasów i borów kłapem, wanczosem, paleniem popiołów, smołą, przedawaniem pustoszyć nie ma, tylko do domowej potrzeby tego używać ma, których lasów i borów przestrzegać ma, jakoby w nich szkoda nie była, a gdzieby się z smoły, z kłapu, z wanczosa, z popiołu w tych trzech leciech przeszłej arendy, która się do Gromnic przyszłych kończy, jaka szkoda pokazała, to rewizor mój ma uznać i oszacować... Komiegi do przedawania budować nie ma, tylko do spustu wszelakiego ziarna żyta urodzaju własnego tego imienia, których komiegi ma

¹⁾ Acta Consul. z r. 1595 p. 1149.

być siedm. Zwierza do przedawania w tym roku przyszłej arendy bić nie ma, okrom sarn trzydzieści. Jeżeliby w tym roku sejm walny gdziekolwiek był złożon, tedy na ten sejm sarn trzydzieści zabić i mnie na sejm posłać będzie powinien. A sobie w tymże przyszłym roku sarn 12 wedle opisanja starej arendy zabić i wziąć ma... A iż się z sprawy poddanych to pokazało, że ich we dwa lat zabił nazbyt, bo 46, tedy gdy tam mój rewizor zjedzie, ma o tem inkwizycją uczynić a dzierżawca zapłaci to, co zabił ponad pozwolenie.

»Granic dzierżawca *pro posse* bronić ma, aby ich nie posiadano, utrzymywać winien pisarza grodzkiego, dając mu »myto i stół«, a wszystkie budynki, tak zamkowe jak folwarczne, jazy, »osobliwie ostapkowski«, młyny, karczmy, słodownie, browary porządnie ma konserwować i w dobrym stanie oddać. Rewizora z dziesięciu końmi i sześciu ludźmi raz co roku przez dwa tygodnie ma podejmować własnym kosztem — a ponieważ przez dwa lata poprzednie rewizor ten nie przyjeżdżał, więc Awedykowicz ma odpowiednią sumę zwrócić gotówką, według tego, jak się teraz okaże, co takie utrzymanie kosztuje.« Gdzieby uchowaj Boże w tym czasie mór, grad, wojna albo rozruch jaki nieprzyjacielski w ziemi stał się, albo szarańcza była, tedy tę szkodę mają dwa przyjaciele ze strony pana Krzysztofowej a z drugiej drudzy dwa z strony mojej, oszacować, którą szkodę ja z arendy wytrącić będę powinien.

Osobny artykuł mówi o stawach, które były tak ważnym działem ówczesnego gospodarstwa. »A iż arenda od Gromnic do Gromnic idzie a do tego czasu stawy spustne złowione podle obycaju tamtych ziem być nie mogą, tedy ja tego p. Krzysztofowi pozwalam, aby po wyjściu arendy te stawy, które w jego arendzie w tym przyszłym roku będą spuszczone, on po wyjściu arendy złowił i czas do tego złowienia do Świątek wolny będzie miał. Ponieważ ten staw Szczurowski ma łowić wedle starej arendy do Świątek przyszłych, to mu wolno będzie, jedno żeby go nie pustoszył, jako inne spustoszył. A iż te inne stawy Ostapkowski, Papierny i na nowej grobli i Pustelniczy spustoszył i tego w arendzie swej nie dojrzał, tedy aby na te stawy, kiedy im spust przyjdzie, kupca takiego zjednał, coby je tak zapłacił, jako je sam sprzedał.«

»Role we wszystkich folwarkach w czwartym roku *tempore arendae*, coby ich kolwiek było w ugorowych polach, żeby wszystkie nic ich nieugorowanych nie zostawując, pougorował i poorał i prawie dobrze i wczas uprawił i na uprawnych rolach posiał.

A żeby do dwóch niedziel po św. Michale a nie dalej ani dłużej, w każdym folwarku zasiał żytem albo zbożem chędogiem, także i pszenicą i iżby pszenicę pierwszej siał, żeby nic pól i ról na zimę w tym roku nieposianych nie zostało. Także ziemle ma orać w polach jarych we wszech folwarczech Łopacińskich, t. j. w Łopacinie i Ohladowie i w Mikołajowie tak wiele, jako mu było oddano... Przez słuszki tego imienia listy, barany, woły, jałowice odsyłać mi ma... Przypłódkiem przy wyjściu arendy bydła wszelakiego na poły się ze mną dzielić będzie powinien. Siana, słomy pogodnej i dobrej dla wychowania bydła przy wyjściu arendy będzie powinien zostawić tyle, czem by się przychowało we wszystkich folwarczech do wiosny, także zgonin i plew w potrzebę. Sep owsianą i pszeną będzie powinien przy wyjściu arendy u poddanych zostawić tyle, ile jej przy przyjęciu arendy od poddanych odebrał wedle inwentarza... Pasiekę, którą i w której mu oddano w wiejskim folwarku pszczoł pniów 65, ma uzupełnić i oddać. Przy wyjściu arendy jęczmienia ma zostawić ku sianiu na jarz kłód sześć, grochu kłodę jedną, hreczki kłód cztery, prosa pól, słodów pięć miary buskiej... Owsa komięę, to jest łasztów 40 miary bydgoskiej, którą komięę swym kosztem i nakładem ma zbudować i flisniki, co ją do wsi, którą Łany zowią, kędy rzeka Bydgoska w Wisłę wpada, stawić i roku przyszłego spuścić mają, strawą i pieniędzmi opatrzyć ma.« Dębów na wybudowanie dwóch szkut wolno mu wyrąbać trzydzieści a nie więcej¹⁾.

Niedarmo nazwał Klonowicz Ormian lwowskich *pubes ingeniosa virum*. Różnostronność ich była zdumiewająca; posiadali talent do wszystkiego: do handlu, do roli, do rzemiosł, do intryg politycznych i do służby dworskiej. Słynny był ich talent do języków; jeszcze X. Alojzy Pidou znał w r. 1668 Ormianina Łazarza Słoniowskiego, który więcej znał świata z podróży, niż niejeden społeczny geograf z map, a posiadał 78 języków²⁾. Czego tylko potrzebował magnat polski z rzadkich osobliwości Wschodu lub z jego kosztownych wyrobów, bez których obejść się nie mógł, kobierców, rzędów, skór lamparcich, broni sadzonej złotem i ozdobionej drogiemi kamieniami itp., tego dostarczyć mu mógł najlepiej Ormianin; królowie polscy wysyłają nieraz umyślnie Ormian lwowskich na Wschód po złote kobierce lub po wspaniałe namioty;

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XV pag. 275—285.

²⁾ Pawiński Adolf. Źródła dziejowe, Warszawa 1876 str. 33.

Mikołaj Awedykowicz np. produkuje w pewnym sporze przed urzędem radzieckim list Władysława IV do Jakóba Mikołaja Daniłowicza, Podskarbiego W. Kor., polecający, aby Awedykowiczowi, który wysłany ma być do Konstantynopola »dla skupienia pewnych rzeczy, na przyszłe lato pieniędzy obmyślił, t. j. 2482 zł. na namiot, który już z Turek przywiózł, i zadatek na szopę inszą, szczero-hatłasową, w sumie 1000 zł.«¹⁾ Konie tureckie szlachetnej krwi były także artykułem handlowym Ormian, którzy dobrze wiedzieli, jak łatwo ująć sobie można było serce szlachcica polskiego ognistym rumakiem. Niezawsze atoli można było ufać lojalności ormiańskich handlarzy, znających się wybornie na wszystkich fortelach i podstępach roztrucharskich. Spotykamy z tego powodu żale i pozwy w aktach radzieckich, jak np. skargę Jana Fredry, podśedka przemyskiego, który w roku 1628 »żałuje się na Grzegorza Zachnowicza, seniora ormiańskiej nacyi, iż go w koniu turskim, za którego dał sto czerwonych, oszukał, przyrzekłszy mu, iż nie miał być w niczem warunkowaty, a tylko cztery mile do Gródka ujachawszy, spostrzegł chromotę jego znaczną...« Odpowiada na to pan senior Zachnowicz z flegmą i spokojem czystej duszy: »iżem ja Jegomości tylko za zwyczajne trzy sztuki w tym koniu ślubował: że nie nosaty, nie dychawiczny ani kradziony; za chromotę, bo nie jest zwyczaj, nie ślubowałem²⁾. Są ślady, że Ormianie już w XVII wieku urządzali we Lwowie wyścigi konne. Z zeznań świadków w sprawie o poranienie dowiadujemy się, że w r. 1633 »Ormiańczyki z Chadzienkiem *alias* Kassyaneczem na czele puszczali w zawody konie« na polach koło kościółka św. Krzyża. W wyścigach tych miały brać udział także konie młodego Boima, syna Jerzego³⁾.

Mając tak liczne stosunki w sferach wysokich i najwyższych, Ormianie okazują zawsze wiele buty, hardo stawiają się miastu i nieraz sami szukają zatargu z rajcami. Ormianin zawsze wyjdzie zwycięzko albo przynajmniej obronną ręką z sądów zadwornych, zawsze otrzyma list żelazny do powrotu, jeśli wszedł w kolizję

¹⁾ Acta Consul. z r. 1637 pag. 1990.

²⁾ Według prawa ormiańskiego jednakże Zachnowicz powinien był ślubować także za chromotę, jeśli była zadawniona. Artykuł 48 tego prawa każe ślubować: *ne equus esset furtivus et ne antiquam claudicaturam habeat et quod non esset ptisicus alias dychawiczny aut nosaty*. Dr. Fr. Bischof, Das alte Recht der Armenier in Lemberg, Wiedeń 1862 pag. 25.

³⁾ Ind. Jud. Civ. z r. 1633 pag. 1694

cięższą z urzędem radzieckim lub z własnymi nawet seniorami, zawsze zasłoni się serwitoryatem jakiegoś potężnego magnata, zawsze potrafi sobie wyjednać u króla *litterae moratorie*, kiedy go mocno przycisną wierzyście. Urząd radziecki złem okiem patrzy na protegowane stanowisko Ormian w mieście; ile razy tylko nadarzy się jaki pozór dobry, wdziera się w ich autonomię, o co natychmiast cała nacya ormiańska podnosi wrzask i lament z orientalną przesadą. Doznając często od Ormian oporu i pewnego lekceważenia, magistrat z rozkoszą chwyta za pierwszą lepszą sposobność, aby ich postraszyć i upokorzyć, zwleka nawet niekiedy wykonanie reskryptów królewskich, aby tylko osadzonych w karcerze Ormian potrzymać trochę dłużej, jak np. w zabawnej sprawie dwóch Ormian Torosza Harbarasza i Szymona Rabiczki *alias* Kasprowicza w r. 1625. Obaj oni zgrzeszyli przeciw nacyi, bo z despektem patryarchalnej jurysdykcji ormiańskiej ośmielili się oprzeć na dekrete radzieckim i odnieść do sądów zadwornych w sprawach cywilnej natury. Lwowscy Ormianie wybrali *ad hoc* z pośród siebie »Dwudziestu Mężów« i ta na poczekaniu zaimprovizowana instytucja miała sądzić obu winowajców. Zacytowano ich przez *zangera*, t. j. dzwonnika, do *chucu* czyli *kuczu*, to jest do izby rozpraw kościelnych, i tam rzucono na obu interdykt, »wyklęto ich i ekskomunikowano« od kościoła i całej nacyi. Wyklęci Harbarasz i Rabiczka poczęli chodzić z wielkim płaczem po rajcach, ławnikach, po mieście całym, zawodząc i łkając po ulicach, wołając pomocy. Urząd radziecki z początku brał zająście to ze strony komicznej, jak to wypływa wyraźnie z zeznań rajców, występujących w charakterze świadków, ale podrażniony butą ormiańską przybrał niebawem srogą minę, zamknął regentów owych bezprawnie wybranych »Dwudziestu-Mężów« Awedyka Awedykowicza i Krzysztofa Goryczkę Hołubowicza do więzienia i uznał *chuc* za tajną bezprawną instytucję, *species residentiae praetorianae*, a uchwały jego za »rebellię i sedycę«. Do takiego zwrotu rzeczy i do wielkiego zatargu ratusza z całą nacyą ormiańską dali jednak powód samiż Ormianie swoim zuchwałym zachowaniem się wobec władzy miasta. Cytowany przed urząd radziecki Awedykowicz przy czynił się głównie do tego, że z komicznego zajścia wywiązała się bardzo głośna sprawa.

— Jakes dawno panie Awedyku starszym nad Dwudziestu-Mężów? — zapytano go na ratuszu.

— Nie jest tego potrzeba, abym się Waszmościom z tego sprawować miał w tym czasie — odpowiedział Awedykowicz, odwołując się na to, że jest sługą i pod obroną wojewodzica poznańskiego. — Nie wdawam się w żadną sprawę i protestuję się, że mnie Waszmoście do zeznania tych rzeczy przymuszacie, do czego nie powinni. Nie wdawam się w sprawę i z tem odchodzę!

Na taką hardą odpowiedź, którą tu dosłownie z aktów radzieckich przytoczyliśmy, jeden z rajców kazał się Awedykowiczowi zastanowić nad tem, co mówi i czy jest zaprzysięgłym mieszczaninem lwowskim, czy nie?

— Jeslim ja przysięgły mieszczanin albo nie, nie powinienem się z tego sprawiać — odparł Ormianin.

— Panowie — zawołał grożąc Goryczka — wiedźcie o tem, iż sługą rękodajnym jestem Xiążęcia Jego Mości Pana Koniuszego Koronnego. To raczcie Waszmoście wiedzieć, iż sługą jestem Xiążęcia Jegomości, abyście Waszmoście tego na potem nie żałowali, a już nie czas będzie¹⁾.

Było to przecież jeszcze w czasach, kiedy samo odwołanie się do protekcyi magnata nie paraliżowało władzy i odwagi rajców, jak to już później istotnie bywało; na czele magistratu był jeszcze taki Marcin Kampian, może już ostatni burmistrz „nie malowany“, i obu panów regentów ormiańskich, Awedykowicza i Goryczkę, natychmiast z miejsca wsadzono do więzień miejskich. Wielki gwałt i lament wszczął się między nacyą ormiańską i tegoż samego jeszcze dnia Ormianie hurmą całą z wszystkimi seniorami swymi na czele wyspali się do sali radzieckiej. Ale energia Kampiana poskutkowała; seniorowie innym już przemawiali tonem, a w ich słowach więcej już było prośby niż groźby.

— Życzmy sobie spokoju — mówili — którego kupując i prosząc i żebrząc dostąpić lubo za nieszczęściem naszym lubo z niechęci i nieżyczliwości urzędu Waszmościów nie możemy. Co zgrzeszyli ci dwaj Ormianie?

Marcin Kampian wysłuchawszy żalów ormiańskich, w takie słowa przemówił do seniorów:

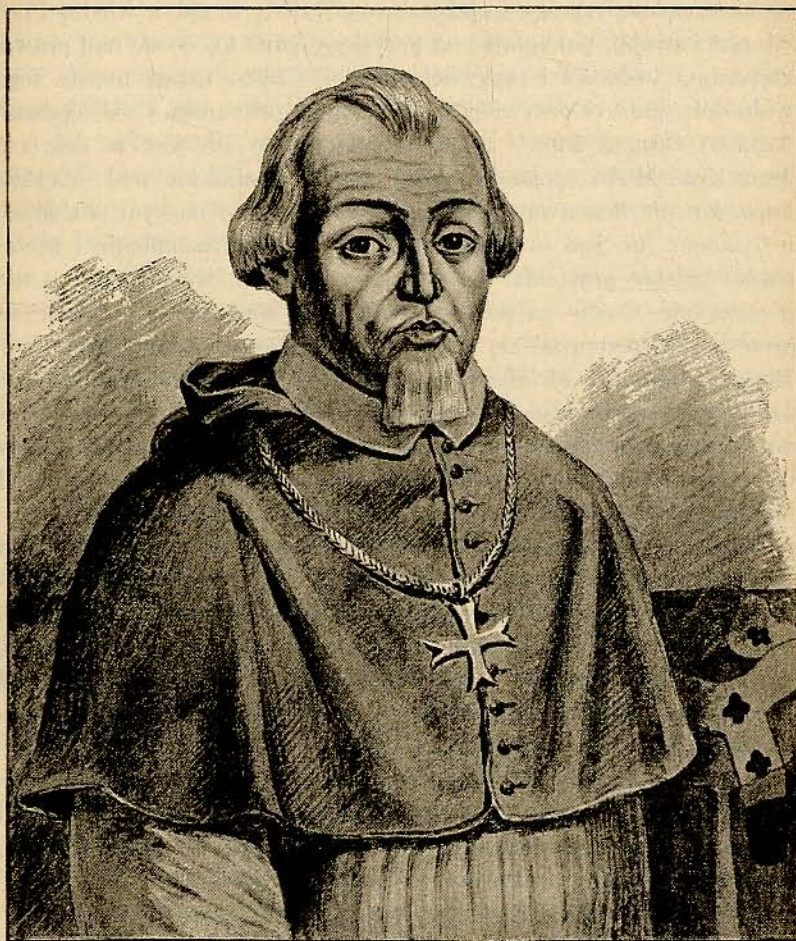
— Rzec podziwienia godna, iżście Waszmoście *in tanto numero* nie będąc ani proszeni ani wołani ani cytowani do rezydencyi weszli, expostulując z nami, dla czegożby ci dwaj Ormianie osądzeni byli. Nie jest to rzecz nowa. Bo cokolwiek czynimy,

¹⁾ Acta Consul. z r. 1625 pag. 767.

to czynimy *ex re et usu* praw i obowiązku urzędu naszego, co Jego Król. Mości Panu naszemu miłościwemu powinni jesteśmy. Nie jest to nieszczęście, niechęć i nieżyczliwość, kiedy urząd z wiedzy i powinności swojej, pamiętając na przysięgę, gani to, co się nad prawa, zwyczaje, wolności i przywileje dzieje. Często urząd miasta tego wolności, praw i przywilejów dla nacyi ormiańskiej odstępował. Aż to Ormian wina i miody szynkują, ile ich jest w dekrecie Jego Król. Mości opisano? Aż nacya ormiańska nad obejścia kupieckie nie doznawa częstego praw katolikom naszym służących uchylania? Nie jest to nieszczęście, co nie nad rozumienie i mniemanie ludzkie przypada. Co umyślnie kto robi, wola to jest a nie nieszczęście. Coście za pochóp wzięli w tej sprawie?... Zaniesliście protestacyę; rozeprzeć się było z miastem przed sądem Jego Król. Mości, a *privata et absoluta potestate* nie konfundować rzeczy, urzędów nowych, regentów *viginta-viratus* nie obierać, nie stanowić, procesów nie tworzyć, jako niesłusznych, niezwykłych i nigdy niesłychanych, sprawy cywilnej exkommunikacyą i interdyktem od kościoła nie okrywać. Więc iż Harbarasz na prosekucyą swoje pozwy do Króla JM. założył, że się pod obronę i protekcyą Króla JM. jako poddany uciekł, za to sądzony w *kuczu*, exkommunikowanym i od kościoła interdyktem nigdy przed tem niesłychanym oddalonym być ma? Dla czego ci dwaj ormiańscy regentowie nowi, przeciwko dostojeństwu Jego Król. Mości i prawom wszelakim od was obrani, dani są do więzienia, nauczony proces tej sprawy następujący¹⁾.

Przytoczyliśmy tak obszernie całą tę scenę z rezydencyi radzieckiej, bo jest ona dość charakterystyczną próbką podobnych rozpraw na ratuszu lwowskim z owego czasu — sam przebieg procesu pomijamy. Instygator miejski domagał się na uwięzionych Ormian kary śmierci od miecza lub przynajmniej urznięcia języków, ale tak strasznie się nie skończyło; urząd radziecki skazał ich tylko na miesiąc więzienia, trzyletnią bannicyę z miasta i dwie grzywny czystego złota. I za to wielki był huk i przestрах w nacyi ormiańskiej i oczywiście posypały się protesty i apelacye do sądów królewskich. Król zniósł dekret radziecki, ale magistrat Ormian uwięzionych mimo to nie wypuścił, korzystając z jakiejś nieformalności, i dopiero za drugim surowym nakazem spełnił dekret królewski.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1625 pag. 768—9.



Nicolaus Torossowicz Archieppus Leopoli qui sub Urbano VIII Pontif. A.D. 1630 emissā professione fidei in Ecclesia PP. discalceatorū Carmelitarū Leopoli extra mœnia Civilis sita ad sinum S. Matris Ecclesie cum tota Diœcesi sua in Russiā rubra sita rediit limina SS. Apostolorū visi-
tavit et ab Urbano Pp̃e Seminarij Fundationē Leopoli sub directione PP. Tzatinorū impetravit.

rys. J. Makarewicz

Fig. 80.

Porywczosć i śmiałość była jedną z cech charakteru ormiańskiego: porwać się do korda, porąbać się między sobą, z studentami lub podochoconą szlachtą, to była prawie rzecz powszednia. Mnóstwo skarg o to przed urzędem radzieckim. Starają się o wielką solidarność nie tylko w rodzinach ale w całej swojej gminie, czuwają nad tem, aby bez interwencji władz miejskich i królewskich zażegnywały się spory i waśnie domowe, ale gdy przyjdzie do wybuchu, to wybuch to namiętny i krwawy. Wtedy nienawiść bierze górę nad wszelkimi względami pobratymstwa, a mściwość przybiera cechy najdzikszej *vendetty*. Świadczy o tem tragiczny koniec sporu między dwoma rodzinami ormiańskimi Bernatowiczami i Iwaszkiewiczami w roku 1609. Bernatowicze mieli z braćmi Jurkiem i Zacharyaszem Iwaszkiewiczami spółkę handlową, z której wiązał się spór zażarty. Chodziło o olbrzymie jak na owe czasy sumy, bo o 14.000 dukatów w gotówce i o złotogłów wartości 10.000 talarów. Proces trwał lat blisko dziesięć, zaczął się na ratuszu i opierał się kilka razy o sądy zadworne, a tak roznamiętnił obie rodziny i koła ich przyjaciół i powinowatych, że cała gmina ormiańska podzieliła się na dwa wrogie obozy. Skończyło się na tem, że jeden z Iwaszkiewiczów, Zacharyasz, został okrutnie zamordowany w zasadzce pod Winnikami, drugi Jurko, otrzymał we Lwowie kilkanaście ran od szabli i dlatego tylko uszedł śmierci, że udał zabitego. Zemsty tej krwawej dokonał jeden z stronników i zapewne blizki krewny Bernatowiczów, Jachno Owak *alias* Owakowicz, świeżo nobilitowany pod nazwiskiem Wakowskiego, służący wojskowo, postać awanturnicza, »Jego Mości pana Hetmana kochanek«, jak się o nim wyrażają Ormianie. Owak porąbawszy Jurka, zasadził się z zwerbowaną na wyprawę moskiewską zgrają żołnierzy na Zacharyasza; kupą całą wypalono do nieszczęśliwego kilka salw z muszkietów, a za każdą taką salwą kazał Owak »macać duszy« w mordowanym, obawiając się zapewne, aby tak jak Jurek nie zataił w sobie resztek życia¹⁾. Kiedy i Jurek Iwaszkiewicz wskutek ran odniesionych umarł, król Zygmunt III nadał potomstwu obu nieszczęśliwych braci protektorów w osobach Jerzego Mniszcha, starosty lwowskiego, i Aleksandra Chodkiewicza, hrabiego na Szklowie, wojewody trockiego.

Cała ta sprawa, w której chciwość i nienawiść, krew i złoto, składają się na tragiczną intrygę, obfituje w wysoce charaktery-

¹⁾ Criminalia tom VI pag. 263 i dalsze.

styczne postaci i epizody. Biorą w niej pośredni lub bezpośredni udział najznakomitsi Ormianie lwowscy, figurują magnaci jak n. p. Sobiescy, z którymi Bernatowicze pozostają w stosunkach finansowych, a cały dramat rozgrywa się to na bruku lwowskim, to w Dawidowie, to w Pieniakach, wśród okoliczności, które rzucają wiele światła na obyczaje społeczne. Obok Owaka rysuje się postać najnamiętniejszego wroga Iwaszkiewiczów, Torosa Torosowicza, »co po włosku chodzi«, jak go bliżej określają świadkowie, który miał mówić przed katastrofą: »Widzę, że na Iwaszkiewiczów Jurka i Zacharyasza nie przyjdzie nagła śmierć, ale przyjdzie ich zabijać albo powieszać i poćwiertować i jeszcze pod nimi napisać, że inakszej śmierci nie są godni.« Kiedy Owak dokonał już aktu zemsty, ten sam Toros przez trzecią osobę przestrzega go, »żeby się ciepło chował.« Do ciekawych postaci należy także woźny Adam Dmuhowski, śmiały i przebiegły, uważający siebie za najwyższy cel ambicji i za koronę obowiązku doręczenie pozwu wśród największych trudności i niebezpieczeństw, powiedzielibyśmy prototyp i godny kolega Protazego z *Pana Tadeusza*. Bernatowicze uszli byli ze Lwowa i przebywali w Pieniakach, włości wojewody lubelskiego Sobieskiego; woźny tam ich odszukał i pozew chciał wręczyć. Jeden z Bernatowiczów, a było ich czterech, przeczytawszy pozew, odrzucił go woźnemu, mówiąc: »Zjedz go! Nie powiadaj, żebyś nas tu zastał, nać pół talara!« Gdy woźny nie chciał wziąć ani pozwu ani pieniędzy, grożono mu zamknięciem w lochu tarasowym, zabiciem, utopieniem, ale Dmuhowski nie uląkł się niczego i aktu doręczenia koniecznie chciał dokonać. Bernatowicze opadli go tedy razem, wcisnęli pozew za kołnierz, wywiedli go za wieś i tam biec poczęli, pewni, że po takiej walecie uciekać będzie co tchu do Lwowa. Ale woźny wydarł się, rzucił między nich pozew i znikł w sąsiednich zaroślach¹⁾.

Czuli bardzo na honor osobisty i cześć swego wyznania, Ormianie lwowscy nie przepuszczali łatwo obrazy; kiedy ich w r. 1535 jeden z palestrantów, Zygmunt, nazwał na ratuszu »niewiernymi i niegodnymi wiary« (*infideles et ita indigni fide*), tak się żywo wzięli o tę obelgę, że nieostrożny kauzydyka musiał odwoływać, co powiedział, a urząd radziecki zniewolony był skazać go jeszcze na odsiedzenie karceru²⁾. Niecierpieli Rusinów a Rusini ich

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XXIII pag. 1235—1242.

²⁾ Acta Consul. z r. 1535 pag. 366.

nawzajem, choć właściwie zdawać by się mogło, że drugorzędne stanowisko, jakie zajmowali w mieście jedni i drudzy, powinno by ich było łączyć w sojusz przeciw Polakom i ich hegemonji. Tymczasem było wprost przeciwnie; jedni wyszydzali drugich; osobiwie uderzali satyrą i dowcipami na swoje wyznania religijne. Rusini mieli dla nich nazwę pogardliwą »serkizów«. Tak częste bywały o to skargi wzajemne już w pierwszej połowie XVI wieku, że urząd radziecki nałożył w roku 1539 wadyum 50 grzywien na pierwszego Ormianina lub Rusina, który da powód do skargi tego rodzaju¹⁾.

Z namiętnem, burzliwem usposobieniem szła jednak w parze u Ormian także pewna poczciwa dobroduszość, a po uniesieniach następowała szybko refleksja jowialna niekiedy i jakby żartująca z minionego wybuchu gniewu. Zabawna rzecz, jak się niekiedy przepraszały uroczyscie na ratuszu, bo bez takiego ceremoniału nie przebaczano sobie urazy osobistej. Kiedy w roku 1625 Toros Torosowicz przed terminem sądowym znieważył czynnie Łukasza Hrykowicza, Ormianina i wójta Kamienieckiego, sprawa kończy się w ten sposób, że Torosowicz według ściśle określonego i spisane programu, który składa się z pięciu punktów, przeprasza obrażonego na ratuszu wobec rajców i świadków następującymi słowami: »Mój łaskawy panie Łukaszu! Jam zawsze był Waszmości dawnym i domowym przyjacielem i teraz być chcę. A iż za pisaniem obrażonym będąc i zagniewany, jam ostro odpisał, z kądem między nami przyszło do pozwów, gdzie uniesiony gniewem *in termino iudicii* na ratuszu na ustępie uderzyłem nieostrożnie Waszmości, proszę, abyś mi to Waszmość jako przyjaciel odpuścił i darował, a ja Wmości całym jako i pierwemu przyjacielowi zostaję i przyznawam Waszmości za człowieka dobrego i cnotliwego«²⁾.

Burze na ormiańskiej ulicy były bardzo głośnie, ale trwały krótko; najczęściej bywały to grzmoty bez piorunów. Tak też było w pamiętnym dla Ormian 1629 roku, kiedy arcybiskup Mikołaj Torosowicz dotąd jeszcze trzymający się Eczmiadyna, otwarcie przyjął unię z Rzymem. Wówczas ulica ormiańska jak jęz sterzczała gołemi szablami; zdawałoby się było, że wrogi stronnictwa wytepiają się nawzajem co do nogi. Poplecznik arcybiskupa i krewny

¹⁾ Acta Consul. z r. 1539 pag. 901.

²⁾ Acta Consul. z r. 1625 pag. 339.

jego zapewne Toros Torosowicz wpadł wtedy z gołym mieczem do *chucu* i rozpedził anti-unitów, ale nazajutrz wpadł tak samo z szablą Bartosz Warterysowicz i chciał wysiekać wszystkich, co są za unią i biskupem. Nie zasiekł nikogo a passya skończyła się na tem, że jak się skarży sam arcybiskup na ratuszu, on i jego towarzysze wywiesiwszy publicznie portret jego, przebili czoło gwoździem, twarz świecą zatarli, t. j. okopčili, i murzyną zrobili z niego. Więcej niż interwencya władz miejskich dopomógł wtedy arcybiskupowi spryt jego własny — a namiętności stosunkowo dość szybko się uciszyły, jakkolwiek rozdwojenie religijne długo się utrzymywało, i jeszcze w r. 1665 wspomniany ks. Galan wyrzucał seniorom nacy: »Nie jesteście *unum cor!*« Wypadki towarzyszące przyjęciu unji znane są i dlatego ledwie ich dotykamy. W aktach radzieckich zostawiły one po sobie bardzo liczne ślady: są tam manifesta, protestacye, obszerne wywody i »narracye historyczne« tak samego biskupa i jego stronnictwa, jak i przeciwników unji, które komuś, coby chciał uzupełnić nowemi szczegółami historję przyjęcia unji przez Ormian, dostarczyć mogą znacznego materiału ¹⁾. Dowiadujemy się złąd także kilku szczegółów o aparatach kościelnych ormiańskich, które słynęły z bogactwa i starożytności, a według Alembeka miały być między niemi ornaty nie krajane lecz całe okrągłe, t. j. od razu w potrzebną formę tkane (*habent ornatus non scissos sed omniquaque rotundos*), księgi, kielichy i inny świetny starych Chrześcian sprzęt liturgijny (*Christianorum veteranorum splendidum suppelectilem* ²⁾). Nie dowiadujemy się o wszystkich, bo w aktach mowa tylko o tej ich cząstce, którą arcybiskup wypożyczył na pogrzeb Torosa Bernatowicza i schyzmatyckim prowizorom zwrócić nie chciał. Prowizorowie ci i seniorowie ormiańscy Krzysztof Zacharyaszowicz i Krzysztof Tomaszowicz pozywają arcybiskupa o następujące ornaty i sprzęty kościelne: infuła biskupia, kamieniami drogiemi i perłami sadzona; ornat złotogłowy z humerałem drogiemi kamieniami, dyamentami, rubinami i perłami sadzony; ornat altembasowy z humerałem aksamitnym perłami i pontalami złotemi natykany, pallusz biskupi altembasowy, perłami sadzony; dalmatyka dyakońska perłami obasypana, krzyż wielki srebrny złocisty, nalewka z miednicą złocistą,

¹⁾ Acta Consul. z r. 1630 pag. 2220 aż do końca tomu.

²⁾ Jan Alembek w cytowanym manuskrypcie Archiwum miejskiego str. 11.

kielich złocisty z *velum* perłami sadzonem i ewangelia na pergaminie pisana, srebrem oprawna ¹⁾.

Zachowana dotąd księga zapisków seniorów ormiańskich od r. 1649 do r. 1713 podaje nam także inwentarz sprzętów i aparatów katedry ormiańskiej, ale już w bardzo uszczuplonym stanie z roku 1687, a więc po kontrybucjach trzykrotnego oblężenia. Srebra już nie tak bogate, jakby przypuszczać należało, złota wcale nie, a owych starochrześcijańskich szat liturgijnych, o których pisze Alembek, domyslać się chyba trzeba w zajmujących osobną rubrykę ornatach »krojem staroświeckim«, tak inwentowanych w przeciwstawieniu do ornatów »krojem polskim«. Między ornatami znajdujemy liturgijne szaty z złotogłowa, altembasu, teletu, tabinu, atłasu i dwóch materyj o nazwach niespotykanych zresztą indziej we Lwowie, *zerbabu* i *aladzy*. »Staroświeckie« odznaczają się, o ile można wnosić z skąpych dat inwentarza, nie tylko krojem ale i dekoracją; mają one krzyże z tabliczek złocistych a niekiedy figuralne wypukłe hafty, jak n. p. jeden czterech ewangelistów, drugi Zbawiciela na krzyżu — o dwóch altembasowych zapisuje wyraźnie inwentarz, że są »z literami arabskimi«. Między infułami najstarszą być musiała ta, która nazwana jest także wyraźnie »staroświecką«, a była cała z ciagnionego złota i miała »haftowane perłowe kutasy«, najbogatszą zaś i najkosztowniejszą dekorację miały t. z. *warszamak* ²⁾, których inwentarz wylicza dziewięć, wszystkie prawie na aksamicie, wszystkie ozdobione sztukami i krzyżami złocistemi lub szmelcowanemi, pontalami i perłami, wszystkie uderzające bogatą ikonografią, jak n. p. dwunastu Apostołami, św. Heleną, Salwatorem, Nawiedzeniem Najśw. Panny, Aniołami ³⁾.

Wyłącznie w ręku Ormian było od XVII wieku tłumactwo. W mieście takim jak Lwów, w którego murach albo się stale osiedlali albo dla interesów handlowych czasowo tylko gościli liczni cudzoziemcy rozmaitej narodowości, o którego ratuszu można było powiedzieć za Klonowiczem, że stawają tam na sądy »Lubeczanie, Włosi, Prusowie, Niemcy i Noremberczanie«, znajomość języków europejskich była stosunkowo bardzo rozpowszechniona, i mamy też liczne wskazówki w aktach, że znakomitsi mieszczanie a zwłaszcza kupcy lwowscy umieli po włosku, po francuzku i po nie-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1631 pag. 311.

²⁾ Warszamak oznacza po ormiańsku humerał.

³⁾ Rękopis Bibl. Ossolińskich nr. inw. 1646 str. 206—271.

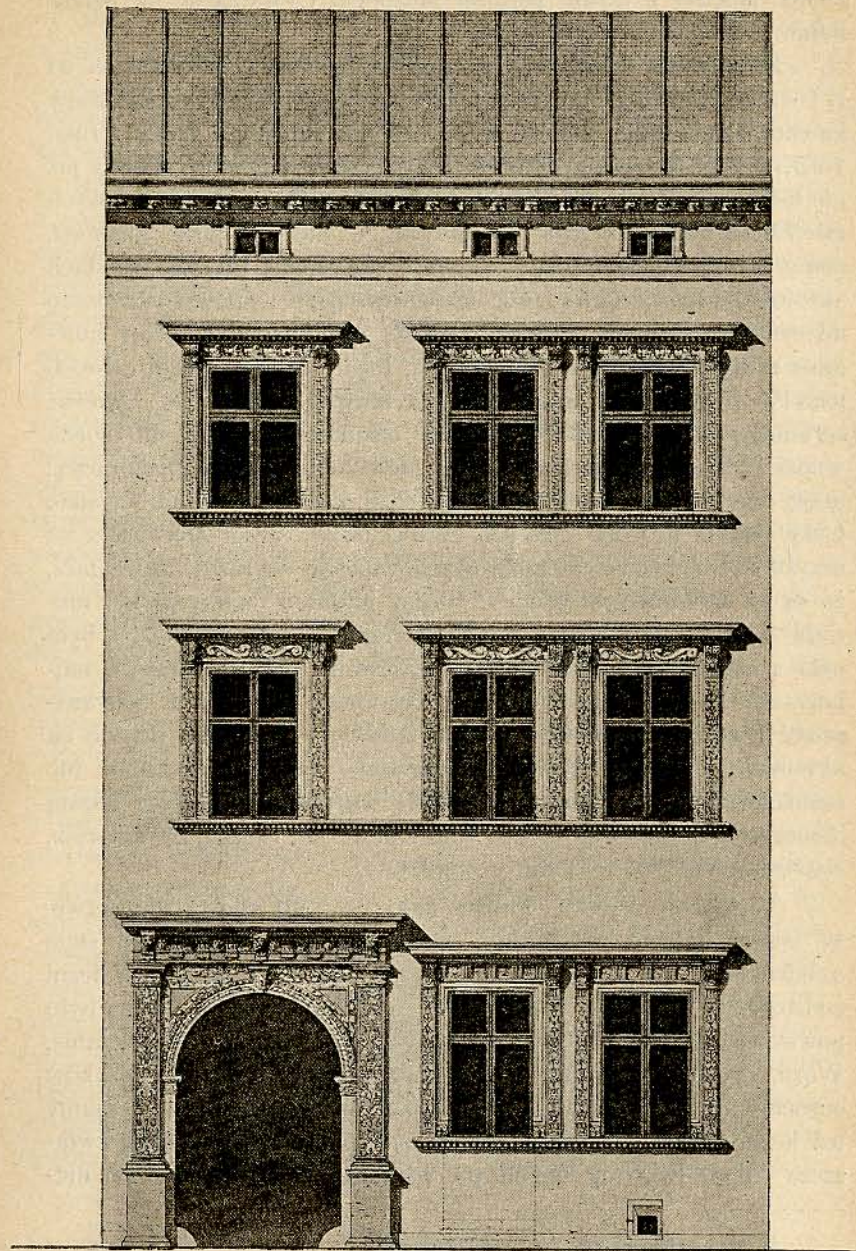


Fig. 81.

Dom na ulicy ormiańskiej.

miecku — ale wschodnie języki posiadali tylko Ormianie, a właśnie znajomość wschodnich języków niezbędną była w handlowych transakcjach Lwowa, który był główną stacją targową między znaczną częścią Europy a najdalszymi stronami Oryentu. Instytucja tłumactwa miejskiego była wtedy bardzo ważną a jako taka była urzędowo zorganizowaną. Na jej czele stał pierwszy tłumacz miejski, zaprzysiężony, który był urzędnikiem publicznym i miał ważne agendy, bo w zakres jego urzędu wchodziła nie tylko policja handlowa ale i polityczna. Czuwać on miał nie tylko nad tem, aby przywilej składowy miasta był szanowany, pod którym to względem był organem osobnej komisyi urzędowej, złożonej z t. zw. *custodes depositorii*, kontrolował on nie tylko przepisy jarmarkowe, ale wykonywał także policję polityczną, miał sobie wyraźnie poleconą pieczę o to, aby pod maską kupców nie rozglądały się po kraju szpiegi. W kontrakcie zawartym 1667 roku między lonherią czyli ekonomią miasta a Ormianinem Mikołajem Bajdułowiczem, obowiązek takiej policji politycznej wyraźnie jest zastrzeżony.

Wspomniony kontrakt daje nam dokładne określenie instytucji tłumacza miejskiego. Pierwszy punkt kontraktu wkłada na tłumacza pod przysięgą obowiązek: »o wszelkich kupcach obcych zkańkolwiek do miasta Lwowa jako do *depositorium* uprzywilejowanego z towarami i z kupiami swojemi przyjeżdżających, aby wiedział i onych po nad prawo i zwyczaj nie depaktował, szpiegów z cudzych krajów pod tytułem kupieckim do Korony dla przypatrowania albo jakich inszych rzeczy, sejmów koronnych konstytucjami zakazanych, z Polski wywożenia pilnie upatrował i przestrzegał, o takowych (szpiegach) jeśliby się kiedy znajdowali, urzędowi miasta tego tak grodzkiemu jako i miejskiemu wiadomość i przestrożę dawał, tudzież aby prowentu tłumactwa i barysznictwa, tak podczas jarmarków lwowskiego i jarosławskiego jako i każdego czasu od kupców cudzoziemskich, ceł Króla Jego Mości, Rzptej, także prowentów uprzywilejowanych zamkowi i miastu należących przestrzegał. Więc aby kupey tak obcy jak z inszych miast *depositorium* uprzywilejowanego miasta Lwowa nie przejeżdżali i nie mijali, pilnie dozierał, i o nich się dowiadywał i wcześniej p. burmistrzowi i pp. *custodibus depositorii* opowiadał i pilność swoją miastu w tem oświadczał. Nadto kupców wszelakich cudzoziemskich oryentalnych do miasta Lwowa z towarami i sumami przyjeżdżających przestrzegał i każdego tak przyjeżdżającego do miasta jako i z miasta wyjeżdżającego panu burmistrzowi prezentował, ani

żadnego do miasta jak i z miasta bez kwitów burmistrzowskiego i tłumackiego wyprowadzać i wypuszczać nie ważył się.

Tłumacz miejski nie był płatny przez miasto; przeciwnie sam opłacał się miastu, będąc do pewnego stopnia dzierżawcą jego prowentu. Miał on prawo pobierania opłat, które podług pewnej taksy ustalonej należały się miastu od każdego cudzoziemskiego kupca stosownie do wysokości kapitału, z jakim przyjeżdżał, lub do wartości towarów, które przywoził; a nadto pobierał dla siebie mały procent t. zw. barysz od transakcyi każdej, w której jako pośrednik i tłumacz brał udział. Opłaty były bardzo niskie — w kontrakcie miasta z Bajdułowiczem czytamy, że od każdego sta złotych pobierać miał tłumacz jako własny barysz 15 groszy, tytułem zaś prowentu należącego się miastu »od sum pieniężnych i towarów wszelakich« od 100 złotych po groszy 7 i pół. Za to wszystko płacił miastu »arendy rocznej« 1200 zł.¹⁾ Cyfra ta daje nam podstawę do przypuszczalnego obliczenia, ile około r. 1667, a więc w czasie upadku Lwowa, wynosić mógł obrót handlowy, oczywiście w tych tylko granicach, w jakich podlegał interwencji i kontroli tłumacza miejskiego. Bajdułowicz płacił miastu 1200 zł. rocznie, a sumę tę uważać należy jako czynsz dzierżawny od opłat, które należały się nie jemu ale miastu, a które jak widzieliśmy, wynosiły półosma groszy od każdych 100 złotych gotówki lub wartości towarów, czyli $\frac{1}{4}$ procent. Przypuściwszy tedy, że Bajdułowicz płacił tylko mniejszą połowę tego miastu, co jemu samemu czyniły opłaty imieniem miejskiego prowentu pobierane, przyjmujemy sumę 2.500 zł. jako $\frac{1}{4}$ % od całego obrotu w gotówce i towarze, a tym sposobem obrót ten wynosiłby razem zaledwie jeden milion złotych. Jeśli to obliczenie jest słuszne, to daje nam ono smutne bardzo świadectwo upadku Lwowa jako stacyi handlowej na schyłku XVII wieku. Skoro zważywszy niską wartość ówczesnego złotego, którego dewaloryzacja postępowała nadzwyczaj szybko w drugiej połowie XVII wieku — w r. 1651 idzie na dukat we Lwowie 7 złotych, w r. 1683 już 13 złotych — to nie będzie w tem przesady, jeśli powiemy, że przed sześćdziesięciu jeszcze laty obrót roczny kilku tylko znaczniejszych kupców lwowskich wynosił tyleż, jeśli nie więcej. Wszakże widzieliśmy wyżej, jak w roku 1600 karawana stambulska jednemu tylko kupcowi Zacharyaszowi Iwaszkiewiczowi wiozła towaru za przeszło 12.000 dukatów, a suma ta w roku

¹⁾ Acta Consul. z r. 1667 pag. 260—267.

1667, do którego się odnosi nasze obliczenie, równałaby się przeszło 120.000 złotych. A ileż takich hurtowników w lepszych czasach bywało we Lwowie, i ileż takich transportów towarowych przychodziło tu nie tylko ze wschodu ale i z zachodu!

Tłumacz główny miejski miał pod sobą kilku tłumaczy niższych, czyli t. z. baryszników, którzy także składali przysięgę miastu. W układzie z Bajdułowiczem ustanowiono czterech takich baryszników »jurysdykcyi miejskiej a nie inszej, języków cudzoziemskich i kupiectwa świadomych«, dawniej jednak, kiedy handel lwowski miał wielkie rozmiary, bywało ich daleko więcej. W r. 1625 zaprzysięga miasto sześciu takich tłumaczy, podległych tłumaczowi miejskiemu; w r. 1630 reguluje barysznictwo osobnemi przepisami¹⁾, spowodowane do tego spostrzeżeniem, iż »barysznictwo tak się już zagaściło, że bez braku co żywo, kupcom cudzoziemskim baryszyć zwykło« i że »należy ten urząd w porządek dobry i przystojny, jako kupieckiego stanu ludziom wielce potrzebny, wprowadzić i przywieść.« Barysznicy byli to coś w rodzaju agentów, faktorów lub sensalów; mieli oni »tylko od kupców cudzoziemskich barysz odprawować a wszyscy całą i uprzejmą wiarą Jego Kr. Mości i miastu, także każdego stanu kupieckim ludziom służyć.« Kupcom polskim zamiejscowym mógł baryszyć, kto chciał i umiał. Barysznictwo tak samo jak główne tłumactwo miejskie było monopolem ormiańskim.

Upadek Ormian lwowskich szedł równym krokiem z upadkiem całego miasta. Dopóki w rękę ich spoczywał handel wschodni, byli między nimi ludzie olbrzymich fortun, a wtedy słynęła świetność Ormian lwowskich, zamiłowanych w zbytku i wspaniałej gościnności, której jeden z najdawniejszych śladów znajdujemy w opisie podróży Gilberta de Lannoy z r. 1421, kiedy to Ormianie obdarowali tego błędnego rycerza sztuką drogiej materyi jedwabnej i wyprawili mu bal z damami (*firent danser et faire bonne chiere avec les dames*)²⁾. Alembek nie darmo ich nazwał *virī sumptuosi*; było w nich wiele wschodniej próżności, która bogactwem strojów, wystawą brylantów, pereł i złota, przepychem broni, blaskiem i hucznnością godów weselnych lubiła olśniewać i imponować. Jeszcze z samego schyłku XVII stulecia, a więc z czasów powszechnej

¹⁾ Acta Consul. z r. 1630 pag. 630.

²⁾ Guillebert de Lannoy, Ambaxades et voyages. Wydanie Joachima Lelewela. Poznań 1844 str. 64.

ruiny we Lwowie, dochował nam się przykład zamięłowania Ormian lwowskich w zbytku. Był to już tylko odbłysek dawnej świetności, a jak odbijać musiał od ubogich stosunków miejscowych, najlepszy tego dowód w tem właśnie, że przetrwał w aktach do potomności. Tak już wówczas — a było to w r. 1684 — odwykli byli Lwowianie od dawnej świetności patrycyatu, że każdy przykład zbytku i przepychu nabierał wielkiej jaskrawości i wywoływał zgorznienie. Instygator miejski Stanisław Karwowski pozywa w r. 1682 przed urzędem radzieckim seniora ormiańskiej nacyi, Jana Jaśkiewicza, że wyprawił wspaniałe gody weselne córce swojej, którą poślubił Ormianin z Kamieńca podolskiego, Bobrykowicz, a pana młodego za to, że wystąpił do ślubu w świetnym bardzo i kosztownym stroju ¹⁾).

»Pan Jaśkiewicz wie dobrze o tem — mówi w pozwie swym instygator — że w każdej dobrze urządzonej Rzptej albo mieście dla odróżnienia stanów większych od mniejszych należy używać właściwego ubioru i stroju, w którym to celu *leges sumptuariæ* prócz dawniejszych osobiwie r. 1655 *folio* 37 a w najnowszym czasie podczas sejmku przeszłego w r. 1683 postanowione są, albowiem zbytnie stroje po nad rodzaj kondycyi nietylko *statum confundunt* ale też domy i fortuny a *consequenter* królestwa i kraje wyczerpują i do biedy przywodzą. Wie o tem. bardzo dobrze pozwany, że mało które miasto, jako miasto Lwów na każdym zjeździe sejmików i na sejmach koronnych, tudzież na komissjach i aktach publicznych *male semper audit* i różne inwektywy i egzageracye, tak publiczne jak prywatne, od wielu Ichmości dygnitarzów i pp. posłów ziemskich ponosić musi dla zbytnich strojów i swojej kondycyi nienależących szat i ornamentów, które tylko *irritant aliorum malevolos animos* osobiwie osób szlacheckiego stanu, a to wszystko tak *Nobilis Magistratus*, jakoteż panowie ablegaci sejmowi wyłącznie dla mieszczan nacyi ormiańskiej cierpią, gdyż w tej nacyi ormiańskiej mężowie, kobiety, dziewice i młodzieńce, nietylko *in forma*, która samym tylko panom wielkim *senatoriæ dignitatis* przystoi, *ad emulationem* prawie szaty szyć sobie każą, osobiwie białogłowy i panny, ale też w najdroższych materyach onym się równają; nietylko szustohory, płaszczyki, czapki, rękawiczki, albo też nawet suknie *alias* spodnice, ankry, jupy, od złotych, sermy, lamy, aksamitów i innych drogich materyj spra-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1684 pag. 22—28.

wują, futer zaś co najdroższych, soboli, rysiów, pupków, jako mogą być najdroższe i najlepsze, zażywają, tak dalece, że *nulla differentia et disparitas* jednej Ormianki panny lub mężatej od pań i matron znacznych w ubiorze i stroju nie zachodzi....»

Po tym wstępie przechodzi pan instygator do samego wesela, które nazywa *scandalum*, tem bardziej karygodnem, że się odbywało podczas zjazdu komissyi hibernowej, a więc w obecności wielu dostojników i szlachty. »Pan Jaśkiewicz — mówi instygator — nad stan i kondycję miejską tak żonę swoją, jakoteż i córkę pannę młodą, tak wymyślnie i z wielkim nazbyt kosztem stroić się dopuścił, że wszystko tak na pannie młodej jako i żonie jego, prócz drogich i kosztownych klejnotów, złocisto i *excessivo* prawie *sumptu* było. Gdy szła do ślubu panna młoda, większa połowa ludności lwowskiej na dziwowisko w ulicę ormiańską zszedłszy się, widziała, że taż panna młoda strój, który niedawno małżonki magnatów *et procerum Regni* dla siebie wynalazły, jako to strusie pióra na głowie przy koronie dyamentowej, też strusie pióra sobie *ad instar* pani jakiej możnej przyszpiliła, szata zaś ślubna wszystka była złocista, która jakiej była ceny, może urząd proporcję brać z tego, że spodnia suknia *alias* inderak ¹⁾ na niej był dwanaście set złotych kosztujący, i nawet, czego wstyd wspominać, *salva auctoritate* sądu tutecznego, same pończochy i trzewiki haftowane tak drogie były, że blisko dwóchset złotych kosztowały, a cóż, gdyby *ad supputationem* przyszło inszych rzeczy i strojów, które na pannie młodej i pani Jaśkiewiczowej były, i gdyby od stóp do głowy *a maximis ad minima* wszystko widzieć i szacować się mogło! Sam zaś pan młody, Bobrykiewicz, krom inszych szat miał kontusz wszystek sobolami podszyty z guzami złotymi i kamieniami drogiemi, w którym ślub brał, gdy zaś przyszło do tańca, nie tak dla lekkości jako dla pompy kontusz inny sukna holenderskiego, wszystek lamą podszyty, wziął na siebie, buty nawet, *salva venia*, złotem haftowane *ad stuporem spectantium*. A gdy przyjdzie do podatków miejskich, to pan Jaśkiewicz *pari methodo* dać chce, jako inny ubogi mieszczanin....»

Jak powiedzieliśmy, odbłysek to już tylko dawnej świetności, zorza wieczorna, dogasająca na firmamencie lwowskiej Armenji.

¹⁾ Z niemieckiego *Unterrok*. We Lwowie *inder* oznacza niemieckie: *hinter*, *unter* i *nieder*; *indermach* (oficyna) znaczy tyle co *Hintergemach*, *inderak* tyle co *Unterrok*, *inderlandzki* tyle co *niederlandzki* i t. p.

Później może niż inne »nacye«, ale niemniej dotkliwie jak i one, zaczynają czuć Ormianie całą ciężkość czasów. Fortuny ich znikają, liczba ich maleje we Lwowie. Na okup miasta w czasie oblężenia przez Chmielnickiego w r. 1648 składało się jeszcze 147 kontrybuentów ormiańskich, a więc tyleż było rodzin lub samoistnych gospodarzy, a summa przez nich dana wynosiła 91.423 zł., czyli około 30.500 talarów bitych, w mało co więcej nad pięćdziesiąt lat później było już kontrybuentów tylko 73, a więc zaledwie połowa, a gromadka ta złożyła na okup szwedzki 22.382 talarów bitych. »I w niwec się obróciła nacya — powiada zapisek z tego czasu w cytowanej księdze senioratu — że teraz *in anno* 1713, kiedyby na to przyszło, czego uchowaj Boże, ledwoby na tysiąc talarów kontrybucyi wystarczyło, bo i person mniej i ubóstwa wcale pełno....«

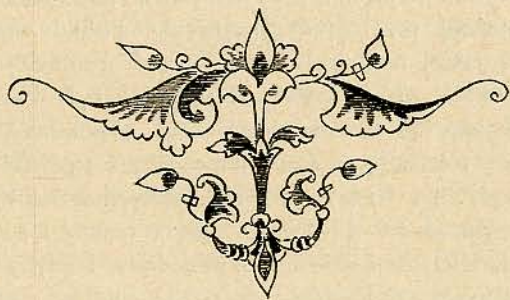


Fig. 82.

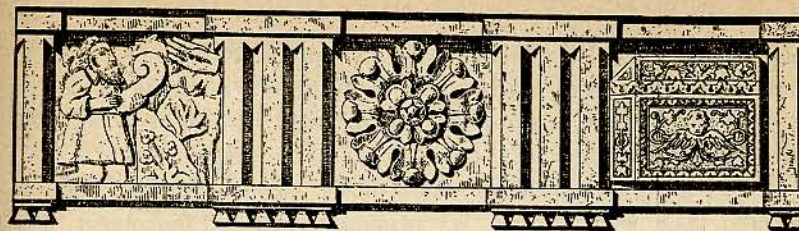


Fig. 83.

Z fryzu cerkwi wołoskiej.

VIII.

RUS ŁWOWSKA. JEJ STANOWISKO W MIEŚCIE. KORNIĄKT. RODZINY GRECKO-RUSKIE: LANGISZOWIE, MEZAPETOWIE, ALWIZOWIE, KRASOWSCY. ROK 1648
RUTHENI INTER SE. STAUIPIGIA. PO UNJI.

Leden z magnatów polskich siedemnastego wieku, nie pamiętamy jednak który, wyraził się, że »na Rusi siła Rusi«. Powiedzenie to bardzo trafnie określało zdobycze polskiej kultury w ziemiach ruskich. Jeżeli zapomniemy o masie ciemnej, biernej i pozbawionej wszelkiej świadomości narodowej, a za taką uważać było można lud w owych czasach, Ruś była tylko nazwą geograficzną czy administracyjną; było w tych ziemiach dużo jeszcze Rusinów, ale nie było już Rusi. O Lwowie dałoby się powiedzieć całkiem przeciwnie: było w nim mało Rusinów ale dużo Rusi. Była ona tu zawsze w jakimś skureczonym bardzo ale tem mocniej skoncentrowanym zawiązku; w ziarnie chudem ale zawsze zdolnem do kiełkowania, podobnem do ziarn pszenicy, znajdowanej w odwiecznych sarkofagach egipskich, o której powiadają, że rzucona w ziemię, przyjmuje się i rośnie. Pod gruzami dawnego samoistnego bytu, tak prędko zapomnianego przez Ruś samą, że się w jej pamięci osłaniał prawie mgłą historycznej legendy, jakby pod chłodnym popiołem wypalonego ogniska, pozostała zawsze żywa iskra, którą lada silniejszy powiew mógł zgasić ale tak samo mógł i rozniecić w płomień. Mało było we Lwowie

Rusinów ale dużo Rusi jako idei i jako propagandy — bo tu był władca, tu była Stauropigia, tu była drukarnia i szkoła.

W społecznych stosunkach starożytnego Lwowa Ruś bardzo mało zajmowała miejsca, w handlowych mniej jeszcze może, w politycznych nie miała żadnego. Liczyła się wprawdzie do »nacji«, ale jako taka szła dopiero po ormiańskiej. Ich Stauropigia nie mogła mieć tego samego znaczenia w mieście, jakie miał seniorat ormiański. Stauropigia, jakkolwiek członkowie jej zwali się chętnie »starszymi narodu ruskiego«, nie była prawną reprezentacją; nie mogła nawet reprezentować mieszczaństwa ruskiego, bo miała za szerokie i za ciasne granice: za szerokie, bo należeli do niej nie sami tylko mieszczaństwo, ale także przedmieszczaństwo, cudzoziemcy i szlachta; za ciasne, bo była tylko instytucją kościelną, tylko bractwem pobożnym. Jak Ormian tak i Rusinów wykluczało wyznanie od udziału w hierarchii i w rządach miasta, ale Ormianie na mocy swych przywilejów zachowali długo cechy odrębnej społeczności z cywilną autonomią; Rusini tych praw nie mieli, stanowili jedynie gminę wyznaniową, tylko że po za ormiańską ulicą nie było już nikogo i niczego a po za ruską leżał duży świat, śpiący i bezwiedny, ale zasilający ją ciągle tem wszystkim, co się w nim ze snu budziło.

Co najbardziej uderza w Rusinach lwowskich XVI i XVII w., to brak prawie zupełny cech odrębnej narodowości przy silnej wydatności cech odrębnego społeczeństwa. Nie wyglądają nigdy na narodowość a są zawsze osobną kastą. Zewnętrzne kryterium ich odrębności stanowi nie tyle język co wyznanie, wewnętrznem jest jakaś głucha, nieprzejednana zawiść socjalna. Ten drugi czynnik może był nawet silniejszą gwarancją ostania się Rusi lwowskiej wobec Polaków, niż sama odrębność religijna. Ta sama odrębność religijna była także u współczesnej szlachty ruskiej, i w XVII wieku dość jeszcze licznej, a nie uchroniła jej od spolszczenia, podczas gdy Rusini lwowscy mimo zewnętrznej polonizacji pozostali zawsze jakoby obcym miastu żywiołem. Ubierają się po polsku, mówią po polsku i piszą po polsku, nawet w głównej twierdzy swojej odrębności, w Stauropigii, radzą i spisują protokoły w języku polskim; na ich portretach, na wotach, na trumnach i grobowcach w wołoskiej cerkwi czytamy napisy polskie lub łacińskie — zaciera się prawie wszystko na nich, co stanowiło zwykło najistotniejsze cechy narodowości, a przecież rozdział zostaje, i to rozdział tem zdradliwszy, że maskowany, ukryty, a bardzo ujemnem uczuciem utrzymywany

i pogłębiany: uczuciem społecznej zawiści warstwy, która czuje się poniżoną i uposledzoną. Ruskie mieszczaństwo lwowskie jakby nie miało osi moralnej, takie jest chwiejne, niezdecydowane i nierównoważne w sobie. Mieszczaństwo ci mają wszystkie pozory polskości a nie są Polakami, pozbywają się dobrowolnie swoich cech narodowych ruskich a nie przestają uważać się za Rusinów, mają się za Rusinów, a cofają się zawsze przed obowiązkiem i konsekwencją wyznawstwa — zgoła jak ich nie można wziąć za Polaków, tak jeszcze tem mniej za sprawiedliwych Rusinów, i jest coś prawdy w słowach owego kozaka z *Ruskich Sielanek* Zimorowicza:

Rzekł na to, żeś ty Rusin, kotiuho, niedoszły,
Bo mięsem lackiem ruskie kości twe obrosły.

Takie społeczeństwo nie mogło być szczere, a ten brak szczerości, ciężka klątwa spólnego pożycia, odbijał się ciągle w stosunkach Rusi lwowskiej z miastem. Mieszczaństwo ruskie stali po za Lwowem, po za jego mieszczaństwem, a możnaby powiedzieć, że po za sobą nawet, bo nie u siebie i nie z siebie ale prawie z zewnątrz i to z zewnątrz Rusi czerpać się przyzwyczaili materyalną i moralną siłę bytu. Byli oni bardziej kolonią obcą w ruskim grodzie niż Niemcy, niż pierwsi Polacy, niż Ormianie nawet. Wysoce utalentowani, pełni zalet umysłu i imaginacji, które tylko sympatyę budzić były powinny, Rusini lwowscy właśnie dla tej niejasnej, połowicznej, zawsze niepewnej i zawodnej swej strony, dla nieszczerości swego stanowiska, nie byli lubiani w mieście ani przez Niemców, ani przez Polaków, ani przez Ormian. Alembek w swojej charakterystyce ludności lwowskiej, pełen pochwał dla Niemców i dla Ormian, z wyraźną niechęcią wyraża się o Rusinach i posuwa się nawet do krzywdzącej niesprawiedliwości, kiedy mówi, »że młodzieńcy ruscy niezdarni i niestali, mężowie pyszni, zdradzieccy i innym narodom nienawistni, starcy uparci, dziewice bladolicie gadatliwe, kobiety zuchwałe a na starość pijaczki«¹⁾. Wszystko w tej charakterystyce przesadne lub fałszywe, bo ruska ludność mieszczańska ani talentem ani urodą niewieścią, która nawet słynie w lokalnej poezji, ani cnotami domowymi, ani trady-

¹⁾ Rękopis Arch. m. III nr. 224 pag. 17: Russi iuvenes inexperti, instabiles; viri superbi, fallaces et aliis nationibus offensi; senes pervicaces; virgines facie pallida garrulae, matronae audaces; vetulae potatrices.

cyjną we Lwowie zacnością rodzinną nie ustępowała zapewne żadnej innej narodowości, ale było niestety wiele prawdy w tem, co Alembek mówi o nieszczeroci i nienawistnej stronie jej stanowiska wobec reszty ludności miasta.

Ormianie kłócili się ustawicznie z Polakami i podnosili nieraz bunt przeciw powadze zwierzchności i instytucyj municypalnych, ale była to walka otwarta i nie bez lojalności, nie było w niej obłudy ani skrytości ostatecznego zamiaru — to też po stoczonych walce przychodziło do zgody, która nie miała na dnie żadnej jadowitej osady. Z Rusią lwowską miała się rzecz przeciwnie — nie było takich otwartych wybuchów, nie było mężnej determinacji, umiejacej walczyć i upaść na niewątpliwem i zdecydowanym stanowisku, nie było szczeroci w walce i w zgodzie — brakło więc właśnie tego, co daje szacunek i sympatyę. Dlatego też, jeżeli nie jest anachronizmem mówić o stanowisku politycznem i narodowem w owych czasach, stanowisko to Rusinów lwowskich nie uderzało godnością, nie miało siły etycznej, która jest tak skuteczną bronią dla najsłabszego nawet stronnictwa. Słabi zaś byli Rusini we Lwowie nie tyle może liczbą, nie tyle brakiem środków, co brakiem wyższego ducha wspólności i zmysłu publicznego, a co zatem iść zwykło, brakiem samoistnej zasługi na polu własnego życia czy to narodowego czy religijnego. Małej bardzo ofiarności, nawet w stosunku do swojej liczby i swoich zasobów materyalnych, nauczyli się od najdawniejszych czasów oglądać na pomoc obcą — jedyny wspinały monument ich życia i ich odrębności w murach miasta, cerkiew stauropeigialna, nie darmo nazywa się wołoską, a najznakomitsi reprezentanci »nacyi ruskiej«, ci właśnie, co najwięcej wlewali krwi i duszy w ściernięty jej organizm, najwięcej mu dawali światła i energii, to nie synowie ani tej ziemi ani tego grodu, to nie Rusini i nie Lwowianie, ale Grecy, Bułgarzy, Wołosi. Jak wieża przy cerkwi stauropeigialnej wzniosła się dumnie hojnością Greczyna Kandyoty, tak najprzeważniejsza część tych osobistości, co się wychylały majątkiem, intelligencją lub ofiarnością po nad nizki poziom społeczeństwa ruskiego we Lwowie, ci wszyscy Korniaktowie, Langiszowie, Mezapetowie, Alwizowie, Paparowie, Mazarakowie itp. nie są Rusinami, nie umieją niekiedy ani słówka po rusku.

Jak katolicyzm Polakom ułatwiał absorbowanie Niemców i Włochów, tak znowu Rusini, dzięki swemu wschodniemu wyznaniu, przyciągali do siebie wszystkich Greków i Słowian z bałkańskiego półwyspu, osiedlających się we Lwowie w celach handlowych.

Wszyscy ci przybysze grupowali się około Rusi lwowskiej, wstępowali do bractwa Stauropeigialnego, przyczyniali się do powodzenia drukarni i szkoły ruskiej. Czynni, obrotni i najczęściej bogaci, wlewali oni życie i siłę w organizm Rusi miejskiej, zasilali go nie tylko intelligencją ale i obfitemi środkami materyalnemi. Kto wie, czy nie dałoby się twierdzić z całą słuszością, że gdyby nie gospodarowie wołoscy, tak hojni zawsze dla Rusi sąsiedniej, i gdyby nie ten napływ cudzoziemców greckiego wyznania, to Rusini lwowscy nie zdołaliby się byli utrzymać jako odrębne społeczeństwo, a cóż dopiero jako jedno z najgłówniejszych na obszarze Polski ognisk ruskiego życia i religijnej kultury. Przy dziwnej jałowości tej właśnie kultury i przy zupełnej bezsilności narodowej Ruś lwowska bez tej pomocy i bez tego ciągłego ożywiania się nawet w połowie swoich sił żywotnych nie przetrwałaby była do unji, a unia sama nie opóźniłaby się była tak bardzo w Stauropeigji i na obszarze jej moralnego wpływu.

Z nielicznych świątyń ruskich najwspanialsza, Uspienia Bogarodzicy, powstała za pieniądze gospodarów wołoskich, druga pod wezwaniem św. Paraskewji, wzniesiona także przez gospodarza Bernawskiego, dziś jeszcze herbem wołoskim i napisem, który go otacza, głosi Rusinom lwowskim, czem byli dla nich gospodarowie. »*Solnice, misiać i korona, to jest nasza oborona* — tak opiewa ta dewiza, tłumacząc prawie całą połowę sekretu tej odpornej siły, jaką jeszcze okazywała Ruś halicka wobec tak zwycięskiej w tych właśnie stronach polskości. Aby choć jedna wieża sterczała między wieżycami lwowskimi jako dowód i symbol ruskiego życia, kupiec i mieszczanin lwowski Dawid Rusin zabiera się do wzniesienia takiej wieży przy małej i skromnej bardzo podówczas cerkiewce miejskiej, ale jakby na stwierdzenie, że sami Rusini lwowscy bez obcej nieruskiej pomocy nie mają dość siły, aby stworzyć wspanialszy i trwalszy monument, wieża z najgorszego materyału budowana, wali się przed skończeniem, i trzeba dopiero Greka Konstantego Korniaakta, aby ją wznosił wspaniale i wysoko i zrobił z niej dostojne znamię czci i siły swego wyznania. Kiedy pożar niszczy małą cerkiew a raczej kaplicę *Trech Światyteli* przy tejże wieży Korniaktowskiej, znowu Grek Bałaban podnosi ją z ruiny i ozdabia bogato. Jak obce są środki materyalne tak obcą jest i sztuka, która wznosi te piękne monumenta; nie masz już na miejscu nikogo, kto by umiał nadać im charakter stylowy wyznania i kultury, dla których powstały, co więcej nie ma już nikogo, coby

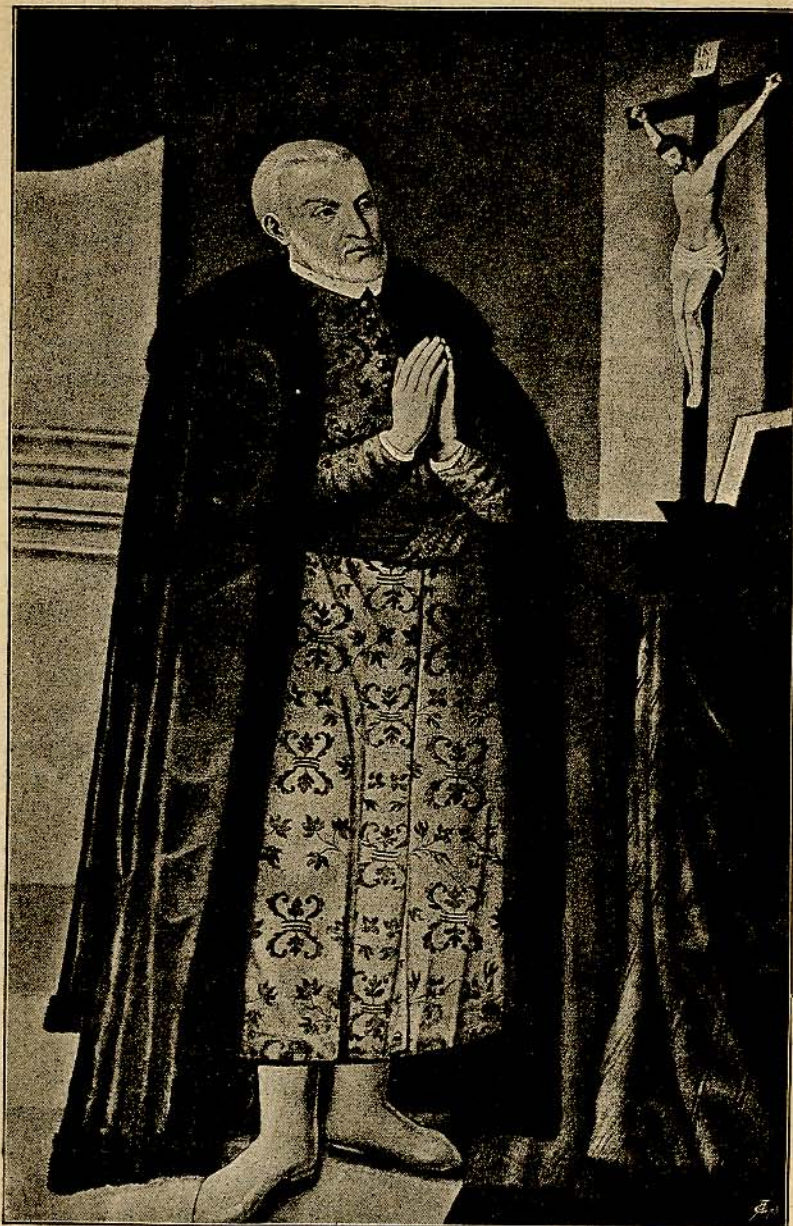


Fig. 84.

Konstanty Korniake.

czuł potrzebę takiego stylu; i wieża i cerkiew są to budowy renesansowe, wzniesione przez architektów włoskich, a gdy przychodzi ozdobić wnętrze świątyni liturgijnymi obrazami według reguł bizantyńskiej ikonografii, nie masz we Lwowie malarzy, którzyby się z tego zadania wywiązać umieli, a bractwo stauropegijskie wysyłając poselstwo do Moskwy po zasiłki pieniężne, poleca mu także uprosić tam ikony dla nowej cerkwi¹⁾.

Dowód to małej siły społecznej i narodowej, że Ruś lwowska nie umiała zatrzymać i stale sobie przyswoić tych rodzin, które wiedzione wspólnością religijni garnęły się do niej. Najczęściej tylko pierwsze pokolenie zalicza się do Rusi, drugie już polszczeje. Już pierwszy Korniake pod koniec swego życia jest niemal zupełnym Polakiem, z potomków Marka Langisza tylko jeden Gabryel pozostaje wierny Rusi, Paparowie i Mazarakowie polszczeją bardzo szybko, z Mezapetami nie wiemy, jakby się było stało, bo w drugim pokoleniu wymarli. Inni i to bardzo liczni nie znajdują dość warunków sympatycznych, aby się zaaklimatyzować w ruskim Lwowie, nie przywiązują się do miasta i jego społeczeństwa jak Niemcy lub Włosi, ale wracają do swojej ojczyzny. Z tych wszystkich przybyszów greckich, których latami całemi spotyka się w aktach miejskich, jak n. p. Manulufi, Siadino, Sophianide, Prajoti, Katran, Arfani, Mezapeta, Kastrati, Kafeluko, Alwizy, Biscupolo, Langkis, Zemblako, Paczo, tylko Alwizowie, Mezapetowie i Langkisowie (późniejsi Langisze) osiedlają się stale i zakładają rodziny ruskie.

Z rodzin ruskich XVI wieku tylko kilka pozostawiło po sobie ślady w aktach miejskich. Najwybitniejszą postacią tego czasu jest niewątpliwie Dawid Rusin, który, sądząc z bardzo licznych zapisków, pozwów i transakcyj, należeć musiał do najbogatszych kupców lwowskich a w społeczeństwie ruskim zajmować stanowisko bardzo poważane. Jak wielu Rusinów lwowskich tego czasu, tak i Dawid albo Dawidko, bo i tak nazywają go często akta, trudnił się handlem ryb na wielką skalę i wydzierżawiał liczne stawy, i z tego powodu nieraz toczył procesa, jak n. p. z arcybiskupem lwowskim Pawłem Tarłą o spust stawu Płoczyczna. Pieniąć się lubił bardzo, a większa część zapisków o nim składa się z pozwów i sporów, w których nie oszczędza także ruskich władcyków, jak n. p. Arseniego Bałłabana. Żył bardzo długo i do najsędziwszego wieku roz-

¹⁾ Cf. Władysław Łoziński. Malarstwo cerkiewne na Rusi. Lwów 1887 r.

wijał wielką ruchliwość, a akta zaczynają go nawet tytułować *Davidus senex*. Pod koniec życia zaczął budować wieżę przy małej ówczesnej cerkwi miejskiej i budowę tę powierzył architektowi Piotrowi nazwanemu Krasowskim, który jednak nie był ani Rusinem ani Polakiem ale Włochem z Szwajcaryi, a nazwisko polskie otrzymał tylko jako t. zw. przemianek w cechu murarskim. Wieża, budowana kosztem Dawida, znacznie jeszcze przed dokończeniem swoim runęła, po części z winy materiału, bardziej zaś z powodu niedbałej roboty. Zubrzycki w kronice swojej utrzymuje, że Dawid »tknięty tem nieszczęściem« i stratą 3500 zł., które wyłożył na wieżę, zachorował i umarł. Wygląda to tragicznie i mogłoby posłużyć za temat do nowelli, której bohater, starzec marzący o wielkiem dziele monumentalnem dla swego narodu i pracujący całe życie nad jego wykonaniem, gdy już ofiarą ciężką dosięga celu, widzi naraz, jak wieża pada w gruzy a z nią i cały ideał życia. Rzeczywistość jednak była nieco prozaiczniejsza; Dawid Rusin nie choruje i nie umiera, procesuje się żwawo dalej, zaczynając oczywiście od pozwania architekta, a ten w drodze ugody płaci mu 310 złotych, a więc sumę, której daleko bardzo od owych 3500 zł., podanych przez Zubrzyckiego ¹⁾.

Z innych rodzin ruskich XVI wieku pozostawiły ślady w aktach rodziny Kostowiczów, Kuryłowiczów, Babiczów i Krasowskich *alias* Strzeleckich, którzy to ostatni najdłużej utrzymali się na wyżynie patrycyatu ruskiego a z końcem XVII stulecia zostali szlachtą. Przeważnie trudnią się mieszczenie ruscy handlem ryb i trzymają się klamki wielkich magnatów ruskich lub gospodarów wołoskich; osobliwie książęta Ostrogscy, jak n. p. Konstanty Konstantynowicz, marszałek wołyńskiej ziemi, starosta włodzimirski, i Beata Kościelecka utrzymują z nimi stosunki, a głównie z Wasylem Kuryłowiczem, który wydierżawia także w roku 1570 od wojewody sieradzkiego Olbrachta Łaskiego myta i młyny w całym majątku Januszpolskim na cztery lata za sumę 1253 kóp i groszy 24 monety i liczby litewskiej i »za dwie beczce wina, za dwa kamienie pieprzu, za dwa funty szafranu« ²⁾. Gospodarowie wołoscy wypuszczają mieszczanom ruskim lasy bukowińskie na t. zw. »budy« do wypalania popiołu, który był jednym z najważniejszych artykułów wywozowych i szedł wielkimi łasztami do Gdańska, uży-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1570 pag. 206.

²⁾ Ind. Jud. Civ. tom XIII p. 43.

wają ich za pośredników w najrozmaitszych interesach osobistych i otaczają się nimi chętnie na swoim dworze, na czem nieraz nie dobrze wychodzą, jak n. p. Piotr, wojewoda mołdawski, który w r. 1541 oskarża Sieńka Popowicza, Rusina lwowskiego, że zabrał mu dwanaście kaftanów (*joppas*) z guzami złocistymi, każdy w cenie 20.000 asprów, dwie szable, z których jedna w szczerozłotej oprawie, puchar złoty wartości 50 dukatów węgierskich, cztery kindżały złociste, dwa rostruchany *non parvae quantitatis*, nalewkę srebrną, cztery zapony złote, sadzone perłami i drogiemi kamieniami, sakwę z 20.000 asprów i tajstrę (*thaistra*) z nieliczonemi dukatami ¹⁾. Z tych rzadkich jednak zapisków, które dają skromne świadectwo o znaczeniu i dobrobycie mieszczan ruskich lwowskich, nie da się złożyć historya jakiejś rodziny, nie można według nich zindywidualizować choćby jednej postaci.

Dokładniejsze szczegóły o mieszczaństwie ruskiem mamy dopiero w XVII wieku — w szesnastym rysuje się tylko jedna znakomita postać, nie ruska wprawdzie, ale w dziejach Rusi lwowskiej na wieki zapisana, żyjąca potąd w jednym z najokazalszych i najpiękniejszych zabytków starożytnej architektury, Grek z Kandyi, Konstanty Korniakt. Dwóch było Korniaktów, Michał i Konstanty, pierwszy umarł niedługo po przybyciu do Polski, drugi dorobił się tu olbrzymiej fortuny, wszedł w kolligacye z możnemi domami polskimi, został szlachecciem i magnatem. Korniaktowie od połowy XVI wieku zaczynają się pojawiać w aktach radzieckich z nieustaloną pisownią nazwiska. Spotykamy je pisane to Coretho de Candia, to Corniades, to Carinacto, to Korniakt, i ta ostatnia pisownia ustala się wreszcie. Konstanty Korniakt był dzierżawcą cel ruskich i kupcem hurtownikiem, który utrzymywał we Lwowie wielkie składy towarów, przeznaczonych na wywóz do Niemiec. Zdaje się, że głównemi artykułami jego handlu były wina i bawełna i że przeważnie w Niemczech zawierał wielkie transakcye. W tym celu posługiwał się nietylko innymi kupcami lwowskimi, jak Szymonem Hanlem i Hanuszem Alembekiem, ojcem znanego nam już konsula i autora, ale utrzymywał także stałych agentów, między nimi Augustyna Aichingera z Norymbergji, późniejszego kupca lwowskiego, któremu w r. 1551 wystawia świadectwo, że mu służył lat siedm, a to trzy lata na Wołoszech a cztery w Konstantynopolu ²⁾.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1551 p. 1349.

²⁾ Acta Consul. z r. 1541 pag. 1276.

Dzierżawa ceł, interesa z hospodarami wołoskimi i hurtowny handel były źródłem fortuny Korniaкта, a fortuna ta musiała być olbrzymia, skoro jeden z synów Greczyna handlarza, który zaczął swoją karierę od małmazji, poślubia wojewodżiankę Ossolińską, a córki wychodzą za Herburtów, Chodkiewiczów, Wiśniowieckich i Tarnowskich.

Konstanty Korniaкт zasługuje na osobną monografię; postać ta, o której mamy dotąd tylko niedostateczne wiadomości, prosi się pod pióro. Skreślenie tej świetnej kariery społecznej zwyczajnego greckiego kupca, jakich tylu było społecznie w Polsce, byłoby wysoce zajmującym obrazem stosunków i obyczajów danej pory, ale samo archiwum miejskie, o ile je znamy, nie dostarczy do takiej pracy materiału. Korniaкт za krótko był mieszczaninem, jakoż prawie chwilowo tylko występuje w tym charakterze w aktach miejskich. Większa część zapisków, jakie się nam o nim spotkać zdarzyło, odnosi się do ceł, których był dzierżawcą, występuje jednak także często jako kupiec-hurtownik. W r. 1567 akta tytułują go jeszcze *famatus*, a więc uważany był wówczas jeszcze za mieszczanina, ale już tego samego roku figuruje także jako mytnik wołoski i *homo alterius imperii*. W roku 1572 już się tytułuje *generosus*, a w r. 1577 Szymon Hanel, jego pełnomocnik, excypuje go z pod sądu ławników lwowskich jako szlachcica — *homo equestris ordinis suo jure gaudens*¹⁾. Odtąd we wszystkich oblatkach już występuje jako *Dominus*, i nie masz śladu, aby osobiście i bezpośrednio podlegał jurysdykcji miejskiej, mimo że ciągle prowadzi interesa handlowe na wysoką miarę.

Dorobiwszy się na dzierżawie ceł i na handlu milionowej fortuny, Korniaкт ożenił się z Anną Dzieduszycką, córką Wacława, i był założycielem świetnej i możnej rodziny polskiej, która dotrwała do XVIII wieku. Wychodząc za spanoszonego Greka, który wczoraj jeszcze był handlarzem małmazji, Anna Dzieduszycka robiła mezalians, który dał się powetować tylko świetnymi korzyściami materialnymi. Jakoż istotnie Korniaкт okupił zaszczyt połączenia się z starym rodem szlacheckim bardzo znacznymi zapisami i przyjęciem warunku, że nadal sam osobiście handlem trudnić się nie będzie. Dochował się oryginalny dokument intercyzy ślubnej, która godna jest przytoczenia w całości²⁾.

¹⁾ Ind. Jud. Civ. tom XI i XIII.

²⁾ Dokument na papierze *in folio* z pięciu pieczęciami i z dopisaną już przez inną rękę datą r. 1575. W posiadaniu autora.

»Stała się ugoda i przyjacielskie postanowienie — tak opiewa intercyza — między Ich Mościami urodzonymi pany Wacławem Dzieduszyckim z jednej strony a Konstantym Korniaktem, celnikiem ziem ruskich z drugiej strony, a to około dania córki Jego Mości pana Dzieduszyckiego w stan święty małżeński Jego Mości panu Konstantemu przez Ichmość pany Jana Chlebowicza, kasztelana mińskiego, Mikołaja Sieniawskiego, starostę stryjskiego, Stanisława Węglińskiego, Piotra Boreckiego.

»Naprzód że JM. pan Konstanty córkę JM. pana Dzieduszyckiego onemu żonę od Pana Boga obiecaną chować, onę uczciwie, jako na stan Jego Mości należy, będzie.

»Oprawę uczynić *in medietate omnium bonorum mobilium et immobilium, nunc et in futurum habitorem*. Wiana i przywianku dziesięć tysięcy złotych.

»A JM. pan Dzieduszycki ma dać wiana dwa tysiąca złotych pieniądźmi a wyprawy tysiąc złotych nadto.

»Kupiectwem sam jedno przez faktory swoje bawić się nie ma.

»Ichmość panów a przyjaciół po małżonce jego miłej używać do rady i pomocy ma i jest powinien, a oni onego tak w szczególności jako i w przeciwnych (sprawach) opuszczać nie mają, gdyż mu dlatego powinny dają, aby miał z nich miłość i pomoc.

»Na wójtostwie szczyrcekiem ma onej spółem z sobą i na wsi Ostrowie, także na młynach w Szczercu dożywocie zjednać u Króla Jego Mości.

»A iż się temu dosyć stać ma, za to sam ręczyli JM. panowie niżej napisani, za pana Dzieduszyckiego, że już córkę swą panu Konstantemu i z tem, co się wyżej napisało, tak wielkimi wianami jako i wyprawami trzech tysięcy złotych odda, JM. pan Jan Chlebowicz, kasztelan miński, z JM. panem Stanisławem Węglińskim, a za pana Konstantego JM. pan Mikołaj Sieniawski, starosta stryjski, z panem Piotrem Boreckim. Dlaczego dla lepszej wiary pieczęcie swe przykładają i rękami się swemi podpisują.

Wspominając o Korniaκcie w rozdziale poświęconym Rusi lwowskiej, nie zaliczamy go przez to wcale do niej. Korniaкт był zupełnym cudzoziemcem wobec Rusinów, przestał nim być dopiero wobec polskiego świata. Był hojnym protektorem religji wschodniej, bo sam był jej żarliwym wyznawcą; już jako pan milionowy i rzecz można jako magnat wznosił na cześć jej wspaniałą wieżę; ale to tak samo nie dawało mu tytułu Rusina, jak magnata polskiego, co wznosił bogate świątynie w swych włościach, nie można było

jeszcze nazwać przyjacielem ludu. Do Stauropigji pisuje po polsku, a w epoce swojej kupieckiej czy też mieszczańskiej nie z Rusią ale z mieszczaństwem polskim utrzymuje przeważnie stosunki. Proteguje tak samo miasto, w którym się wzbogacił, jak proteguje Rusinów, sympatycznych mu wspólnością religijnego wyznania; wzmacnia fortyfikacje miejskie nową basztą, która otrzymuje nazwę Korniaktowskiej. W ostatnich latach życia przebywa już we Lwowie jako magnat, w okazałym pałacu, który mu wybudował Włoch architekt, daje formalne audyencye mieszczanom, a tak jest wielki urok sukcesu i taka powaga tej niepospolitej postaci, przechowanej do naszych czasów w portrecie umieszczonym w Stauropigji (fig. 84), że nawet tak dumni jeszcze w owym czasie patrycyusze lwowscy oddają imponującemu starcowi cześć niemal czołobitną, jak to wnosić można z niejednej wzmianki. »Chadzaliśmy często my opiekunowie sierot pani Confortino — zeznaje przed aktami Wolf Szolc Wolfowicz — ja, p. Piotr Zygmuntowicz i Pan Jan Alnpek do Jego Mości ś. p. Konstantyna Korniaкта starego w sprawie sierot pomienionych. Tam czasu jednego wspomniał Jegomość, jako na panu Hanuszu Alnpeku wielkie miał pożytki, gdy u niego wielką sumą bawełnę kupował i do Niemiec woził. Jako mu Hanusz został pewną sumę pieniędzy winien, a przecie nigdy nie pozywał go i nie był mu ciężkim. Ale oto i teraz, rzekł, gotowem pani małżonce jego ten dług darować, niech się nim broni od inszych kredytorów. Podziękowaliśmy wszyscy. Potem szła z nami do Jegomości pani Alnpekowa, padła mu do nóg dziękując za to dobrodziejstwo; przyjął wdzięcznie....«¹⁾.

Jeżeli stanowisko Korniaкта we Lwowie jest niejako międzynarodowe i exterrytoryalne, to za to inni Grecy, osiedlający się w mieście, należą już do Rusi, zlewają się z jej społeczeństwem i przynajmniej w jednym pokoleniu pozostają mu wierni. Są to najczęściej handlarze wschodnich towarów, którzy wciągają w swoje interesa Rusinów, przyuczają ich zawiązywać stosunki ze Wschodem i brać pewien udział w tych głównych i najzyskowniejszych transakcyach lwowskiego targowiska. Do takich Greków, osiadłych we Lwowie, spojonych ściślej z Rusią tutejszą, należy i ów Sawa Teodorowicz, po którym pertraktacja spadkowa odbywa się w roku 1591 przy udziale dwóch poetów jako arbitrów, Szymona Szymonowicza i Sebastjana Klonowicza, który występuje jako rzecznik

¹⁾ Acta Consul. z r. 1626 p. 355.

małoletnich Sawiców i córki wydanej za szlacheica Lityńskiego. Sawa handlował safianami, futrami, bakaljami wschodnimi, tarczami adziamskimi (t. j. perskimi); miał w swoim handlu wszystko, co chwytało za oko i serce ówczesnego szlacheica, szable, czapraki złotem haftowane a nawet konie tureckie, głównie z Dobruczy, które nazywano dobrzeckimi. Drogie tkaniny wschodnie, jak kamchy, kitajki pohackie i bruskie, aksamity tureckie i kobierce uzupełniały bogaty skład tego Greka, który zawierał spółki z Ormianami lwowskimi jak np. z Nurbekiem, a musiał należeć do najmajętniejszych kupców lwowskich, skoro suma spadkowa wynosiła około 17.000 zł., co bardzo wiele znaczyło w owym czasie¹⁾.

Daleko świetniej jednak przedstawia się nam fortuna innego Greka a prawdopodobniej Bułgara Teofila Janiego, zwanego także Paczo, z którego imieniem łączy się znowuż nazwisko poety polskiego, Mikołaja Reja. Raz jedyny spotkaliśmy w aktach radzieckich autora *Żwierciadła*, a to gdy wraz z Stanisławem Wąglewskim staje na ratuszu lwowskim w sprawie przeciw Grekowi Janiemu Paczo, zapewne ojcu Teofila, i Wołoszynowi Iwanaszce, oskarżonym o zamiar otrucia Mikołaja Sieniawskiego, wojewody ruskiego. Jani Paczo, którego podał w posądzenie Iwanaszko, odprzysięga się zbrodni a sześciu świadków odwodowych (*testes expurgatorii*) stwierdza także przysięgą jego niewinność, wskutek czego urząd radziecki uwalnia go z więzienia²⁾. Teofil Jani, jak przypuszczać można, syn tego Janiego Paczo, miał bogaty handel towarów wschodnich i utrzymywał stosunki z głośnym Konstantynem Vevellim, którego już czytelnicy poznać mieli sposobność. Po śmierci Teofila upomina się w r. 1622 Vevelli z całym naciskiem swego tureckiego dostojęństwa, bo był posłem sułtańskim do króla Zygmunta III, o 24.800 zł., które mu się miały należeć od nieboszczyka za rozmaite kosztowne towary, jak kobierce, bagazy, safiany, indygo, a przedewszystkiem za rzędy, z których jeden taksowany był na 700 zł. Administratorami schedy byli obaj bracia Krasowscy czyli Strzeleccy, Roman i Andrzej, i zdaje się, że nie bardzo porządnie zarządzali majątkiem, bo nie tylko Vevelli, ale także Gabryel Langisz i wdowa po Teofilu Janim, Maryanna córka Mikołaja Gini, a teraz już po raz drugi zamężna za Stefanem Laskowskim, występują ostro przeciw nim jako opiekunom małoletnich dzieci Janiego, za-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1591 p. 586.

²⁾ Acta Consul. z r. 1566 p. 534.

rzucając im niedbałość i nierzetelność, wskutek czego spadek uszczuplić się miał o 10.000 zł. Inwentarz spadkowy po Janim wykazuje 9340 zł. w gotówce, 1881 zł. w złocie robionem i starożytnościach (*antiquitates*), 1500 zł. w srebrze pozłocistem i białem, a miano-

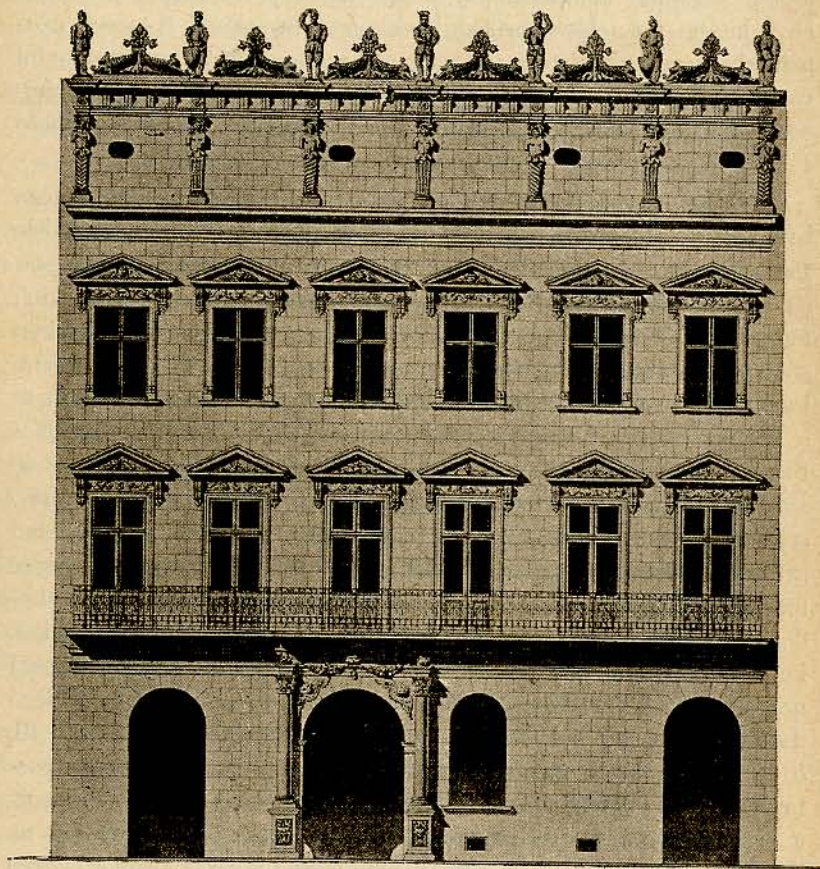


Fig. 85.

Dom Konstantego Korniaкта.

wicie w kuflach, dzbanach, szablach, buzdyganach, 42.612 zł. w cyrografach, 8939 w rozmaitych innych wierzytelnościach. Cały ruchomy majątek otaksowano na 65.732 zł., a więc była to fortuna pierwszorzędna w owej porze.

Tkaniny i broń wschodnia stanowią przeważną część towarów pozostałych po Janim; spotykamy tam kobierce adziamskie słupaste, białe, czerwone, lampartowe, kilimy, chusty tkane złotem, opony z złotogłowia na tle aksamitnem, t. z. kołdry czyli koltryny, to jest obicia ścienne, bogate sajdaki złotem i srebrem haftowane, pancerze, misiurki itp. Jani pożyczać musiał pieniędzy gospodarom na skrypt i zastaw, znajdujemy bowiem w inwentarzu cyrograf Gabryela Mohiły na 5200 dukatów i rząd pozłocisty wraz z »litą szablą złotą« z uwagą: »oddało się to panu Piotrowi, wojewodziecowi multańskiemu alias Pietraszkowi«¹⁾. Nie wiemy, czy mieszczanie ruscy Janiewiczze, którzy w połowie XVII w. należeli do najbogatszych kupców we Lwowie, pochodzili od tego Janiego, jakby wnosić należało z nazwiska. Jeden z nich Teodor, figuruje w summaryuszu koekwacyjnym z r. 1656 z sumą 80.000 zł., drugi Andrzej, umierając, obdarza w roku 1675 wszystkie prawie cerkwie lwowskie legatami, ale nie zapomina także o świętych miejscach na Wschodzie i zapisuje mniejsze lub większe sumy »do św. Góry w Grecyi monasteru, na św. górę Synai za Hieruzalem, do cudotwornego, ożywiającego Grobu Zbawiciela do dyspozycji Ojca Patriarchy greckiego« i t. p.²⁾. Ci Janiewiczze pochodzili z Bułgarii.

Między zruszczonemi rodzinami greckimi znakomite zajmują miejsce Langisze. Protoplastą ich lwowskim był Marek Langisz (Lankgis). Grek, który pozostawił dwóch synów Bartosza i Gabryela. Bartosz nie poszedł za ojcem, nie został ani Rusinem ani kupcem, spolszczył się i wszedł w służbę rycerską. Był rękodajnym W. Hetmana Kor. i służył z poczem sowitym na sześć koni jako towarzysz w rocie Hińczy Ulanickiego. W r. 1595 wszczął burdę na przedmieściu halickiem i poległ zabity przez straż wójtowską, o co toczył się długi proces przed urzędem radzieckim³⁾. Drugi syn Marka, Gabryel Langisz, zwany bardzo często tylko Markowiczem, prowadził dalej handel ojcowski, zruszczył się zupełnie i był jedną z najwpływowszych postaci w ruskim społeczeństwie Lwowa, bardzo gorliwym orędownikiem spraw jego religijnych i długoletnim czynnym i zabiegliwym członkiem stauropigialnego senioratu. Handel zamienny ze Wschodem i bankierskie interesa z gospodarzami multańskimi były źródłem fortuny tego Langisza, który po-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1622 p. 1, 1783, 1843, 1947.

²⁾ Acta Consul. z r. 1675 p. 399.

³⁾ Acta Consul. z r. 1595 pag. 905 i dalsze.

dejmował się wielkich transakcyj najpierw w spółce, jak n. p. z wspomnianym wyżej Teofilem Janim i z Vevellim, a później już na własną rękę. W r. 1618 zawiera z Janim intercyzę handlową, kupując z nim w spółce w Lublinie za 18.000 zł. towarów i wyrobów zachodnich, jak sukna, futer itp., z którymi następnie Jani wyprawia się do Wołoch i Multan a dalej do Turcyi ¹⁾, w r. 1623 prezentuje z okazji pewnego sporu kwit hospodara multańskiego na 5200 czerwonych złotych. On i bracia Strzeleccy to najgłówniejsi kupcy ruscy, którzy utrzymują stałe stosunki ze Wschodem; Andrzej Bildaha i Stefan Chomicz należą już do drugorzędnych. Kiedy w r. 1621 dekret królewski zarządza konfiskatę towarów i wierzytelności, jakie posiadają we Lwowie kupcy tureccy i wołoscy, tylko wspomnianych pięciu Rusinów stawia w tej sprawie przed urzędem, a Gabryel Langisz oświadcza, że ma tylko szablę Wołoszyna jednego, »a moja wszystka chudoba jest w Turczach i w Wołoszech«. Jednym z główniejszych artykułów Langiszowego handlu musiała być broń wschodnia, w owym czasie bardzo u nas ceniona i poszukiwana, skoro Gabryel wywozi w r. 1621 do Konstantynopola brzość, a przywozi do Lwowa siedm sajdaków po zł. 45 sztuka, 16 dziesiątek strzał po 6 zł., 12 łuków po 18 zł. sztuka ²⁾.

Gabryel Langisz, ożeniony z córką Wasyla Kuryłowicza, nie miał synów ale za to wiemy aż o siedmiu córkach, z których jedną zmarłą w kwiecie młodości przedstawiać ma portret ³⁾, zachowany dotąd w Stauropigii lwowskiej (fig. 86). Z pozostałych sześciu córek jedna, Barbara, wyszła za szlachcica Tomkowicza, druga Zofia za Dorofiejowicza, trzecia Maryna za Gosławskiego, czwarta Helena za Alwizego, piąta zaś i szósta, Kandyda i Olimpiada, poświęciły się życiu zakonnemu. Daje to miarę żarliwości religijnej i fortuny Gabryela Langisza, że ułatwiając tym córkom swoim poświęcenie się życiu zakonnemu, buduje dla nich i urządza potajemnie osobny dom klasztorny, o którym niktby nie był wiedział we Lwowie po za gronem wtajemniczonych przyjaciół i spółwyznawców, gdyby

¹⁾ Acta Consul. z r. 1618 i z r. 1623 pag. 77, 78.

²⁾ Acta Consul. z r. 1621 pag. 231.

³⁾ Tak przynajmniej przypuszcza dr. Izidor Szaraniewicz (Katalog archeologiczno-bibliograficznej wystawy Instytutu Stauropigiańskiego str. 24 nr. 74), myli się jednak w domysle, że była to Barbara, gdyż Barbara Tomkowiczowa żyła jeszcze w r. 1661, jak to wypływa z testamentu wdowy po Langiszu, Pelagji, podczas gdy Langiszówna, której portret podajemy, miała według katalogu umrzeć w r. 1635.

nie pozew sąsiednich żydów, którzy zanieśli na Langisza skargę do urzędu miejskiego i do króla równocześnie, że monasterek ten oparł o ścianę ich bożnicy, przyczem dziury w murze porobił i całą budowę osłabił. Miasto nie okazywało wielkiej ochoty do interwencji przeciw prywatnemu klasztorowi Langisza, jakkolwiek powstał w sekrecie i bez pozwolenia władzy, ale zniewolone dekretem króla Władysława IV zarządziło wizję na miejscu. Langisz zaprowadził sam zesłanych urzędników miejskich do monasterka swoich córek, oświadczając, »że te mniszki Pana Boga za Króla Jegomości, za Rzeczpospolitą i za to miasto w dzień i w nocy proszą.« Był to zupełny klasztor, miał kaplicę i refektarz, odpowiednio do reguły mniszych św. Bazylego urządzony. Kaplica »wszystka ozdobiona była obrazami rozmaitemi, tak ściany jako i powale — opowiadają przysięgli w relacji — przez pośrodek jest przytwór albo wrota rajskie (ma być: carskie), pięknie stolarską robotą zrobione, złotem i inszemi farbami pomalowane, obrazami ozdobione; za temi wrotami jest ołtarz murowany, nad nim obraz św. Spasa albo Salvatora. Przed rajskimi wrotami pulpit z księgami ruskimi. Owo zgoła ten modlitewnik ze wszystkimi potrzebami i ochędóstwem poszedł na cerkiew, tylko żeśmy ryzów nie widzieli w nim i innych aparatów do służby św. należących.« Na podstawie tej wizji wytoczył instygator miejski pozew Langiszowi o założenie pokątnego klasztoru bez wiedzy i pozwolenia władz, a proces rozwija się przed urzędem radzieckim z całym aparatem replik i duplik. Langisz zaprzecza, jakoby to był klasztor; jest to tylko prywatne pomieszkanie jego córek, które poświęciły się Bogu, a proces kończy się ostatecznie na tem, że Kandyda Langiszówna, jako właścicielka domu czy też monasterka, daje submissyę, że nie będzie go legowała mniszkom zakonu św. Bazylego czyli t. zw. czernicom, ale tylko prawnym spadkobierecom swoim, i że ten klasztor uważany będzie za zwykłą realność prywatną ¹⁾. Testamentu Langisza nie znaleźliśmy w archiwum miejskiem; w aktach radzieckich znajduje się tylko oblata testamentu wdowy po nim pozostałej, Pelagji, z r. 1661. Zapisuje ona gotówkę i wierzytelności swoje w sumie 18.000 zł. trzem córkom, t. j. Barbarze i obu mniszkom, a cerkwi miejskiej Stauropigialnej kram bogaty, Babiczowski zwanym, którego dochód ma iść na oliwę do lampy, »co nad grobem miłego małżonka mego wisi« ²⁾.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1656 pag. 167, 533.

²⁾ Acta Consul. z r. 1661 pag. 791—896.

Z rodziną Langisza spokrewnione były blisko dwie inne rodziny grecko-ruskie, Mezapetów i Alwizych. Konstanty Mezapeta, syn Manuela, który pierwszy osiadł we Lwowie, i Maryny Langiszówny, siostry Gabryela, należał do najwybitniejszych członków gminy ruskiej we Lwowie i był swego czasu jednym z filarów Stauropigji, której inwentarz kościelny, spisany jego ręką po rusku, zachował się do naszych czasów¹⁾. Człowiek zamożny i bardzo wykształcony, posiadał znaczną bibliotekę, w której, rzecz charakterystyczna, przeważały książki łacińskie i polskie, jak to wykazuje inwentarz spisany po jego śmierci w roku 1650. Znajdujemy w spisie książek Mezapety dzieła jak: *Wieża piekielna*, *Katechizm rzymski*, *Historia Polonorum*, *Historie rozmaite*, *Ścieżka do miłości*, *Legacya Zbarazkiego*, *Herbarz polski*, *Kazania Skargi*, *Kronika Pia-seckiego*, *Kazania Birkowskiego*, *Zielnik*, *Żywoty Świętych*, *Zwierciadło przykładów*, *Rozmowa z rabinem*, *Hippika o koniach*, *Kronika polska*, *Historia o Meluzynie*, *Tobiasz pobożny*, *Adagia Cnapii*, polski przekład *Eneidy* Wirgila, *Juliusz Florus po polsku*, *Historia o Fortunacie*, *Nędza z biedą*, *Pieśni różne*, *Nowiny nowe od Gustawa do Cesarza*, *Złota wolność koronna* itd. Z ksiąg łacińskich znajdują się w bibliotece Mezapety *Rhetoricus*, *Alberti Magni Secreta*, *Apollo Togatus* a dalej dzieła Marcyalisa, Liwiusza, Owida itd.; z ksiąg greckich tylko biblia i Demostenes; z publikacji społecznych liturgijnych i polemicznych *Apologia Smotryckiego*, *O świadczeństwie ruskiem*, *Minerwa Ruska*, *Rzewny płacz Mohiły*, *Disputatio Lubelska* i t. d. Między sprzętami pozostałymi po zmarłym spotykamy obok tyle ulubionej gliny tureckiej i majolik — samych mis porcelanowych 20, przystawek i czarek zielonych porcelanowych i majolik »gdańskich« kilka tuzinów — także kilkadziesiąt obrazów, między niemi siedm obrazów »starych moskiewskich«, prostych lub srebrem nabijanych²⁾. Wdowa po nim, córka popa Bojarskiego, wytacza pozew opiekunowi małoletnich sierót Dorofiejowiczowi o niesumiennej administracyi schedy, twierdząc, że opiekun »jako chce szafuje dobrami sierocinemi na 55.000 zł. w kanakach, łańcuchach, w srebrze, złocie, w sprzęcie i ochędostwie innem przez się zabranem«³⁾. Szczegół charakterystyczny i godny zapisania, że Konstanty Mezapeta, gorliwy patriota ruski, ucieka przed Kozakami

¹⁾ Порядіе описаніе книгъ etc. Rękopis Bibl. Ossolińskich Nr. Kat. 2170.

²⁾ Prothoc. Juris Fidelium XLIX pag. 23.

³⁾ Acta Consul. z r. 1650 p. 1130.

w roku 1648 do Warszawy i tam umiera. Tak jak on, uciekali inni bogaci Rusini ze Lwowa przed Chmielnickim i jego mołojcami, którym niedaremnie Zimorowicz wkłada w usta słowa:

*Bateńku choroszy,
Ne хочzu twoji wiry lisze ditych hroszy!*

Druga rodzina grecko-ruska, spokrewniona z Langiszami, Alwizowie, wygasła także bardzo prędko, już w drugim pokoleniu. Pochodziła ona z Janiny a pierwszym jej członkiem osiadłym stale we Lwowie był Michał Alwizy. On to miał, według powszechnego zdania w ówczesnym Lwowie, przywlec z sobą zarazę morową do miasta w r. 1642, a pisarz miejski Szymon Kozłowski po jego śmierci występuje nawet z urzędową reklamacyą szkód, jakie z tego powodu poniosło miasto i kładzie arest na jego majątek *ratione damnorum ob civitatem peste per eundem Michaellem Alvisi infectam perpressorum*. W testamencie swoim z r. 1645 naznacza Alwizy »Leonardemu siostrzeńcowi swemu 100 talarów twardych, które on odebrawszy od potomków moich powinien będzie w ojczyźnie mojej, mieście Janina nazwanem, częścią między pokrewne ubogie, częścią też na pobożne uczynki i na cerkwie rozdać.« Alwizy pozostawił dwóch synów, Andrzeja i Mikołaja, ożenionego z Langiszówną, która owdowiawszy wyszła powtórnie za mąż za Zacharyasza Szycika-Zaleskiego, burmistrza wileńskiego, i jedną córkę Teodorę, z którą się ożenił Mazaraki Krzysztofowicz, mieszczanin barski¹⁾. Mikołaj umarł wcześniej, Andrzej zaś do r. 1669 był zamożnym kupcem we Lwowie i tak jak ojciec utrzymywał bogaty kram bławatny. Po jego śmierci pozostał znaczny majątek; same srebra i biżuterje, taxowane nadzwyczaj nizko, »jako natenczas moneta *currit*«, a więc bez uwzględnienia wartości roboty, dały sumę 6100 zł. a również nizko oszacowane towary około 11.000 zł.

Kram Alwizego musiał być celem westehnień nie jednej elegantki lwowskiej, obejmował bowiem przeważnie bławaty i artykuły mody. W inwentarzu znajdujemy atłasy florenckie i tureckie, kromrasy, kitajki, harasy gdańskie, świsty, szoty, saje pańskie, lipskie i satanyńskie, feredyny, mory czarne, półatłasia gdańskie, dymy, terpetyany, tabiny weneckie, kupiciele obłoczyste i czarne,

¹⁾ Acta Consul. z r. 1645 pag. 1252.



Fig. 86.
Langiszówna.

adamaszki, muchairy tureckie, tatarskie, niemieckie i drewniane, haładziuki muchairowe, popeliny, buraty pasiste, bomby cytrynowe i ceglaste, bombazyny włosowe, tawty promieniste, tuzłuki wiśniowe, jedwabnice niesokorowe, kindiaki, mendzelany, bagazy, kanety i najrozmaitsze inne materye, dziś już pochodzeniem, rodzajem i nazwą swoją stanowiących dla nas zagadkę, której rozwiązanie, jeśli w ogóle jest możliwem jeszcze, wymagałoby mozolnych dociekań i studyów a nie opłaciłoby zapewne trudu. Samo wytłumaczenie różnych rodzajów jednej i tej samej materyi wymagałoby wielkiej znajomości nie tylko ówczesnej geografji handlowej ale i domowego przemysłu najdalszych stron Wschodu; samego zawoju utrzymywał Alwizy w swym kramie ośm gatunków: hamani, sille, hasy, weregiezy, czerkiezy, dykampury, rakspendy, nikampury. Osobny dział kramu stanowiły koronki, galony, pończochy i rękawiczki. Koronek wylicza inwentarz setkami łokci, a są to koronki złote i srebrne, jedwabne, cyprysowe, śniegowe, czarne i farbiste. Między galonami znajdujemy kordele, galony złote i srebrne, wstęgi, polityczki, szychy weneckie, nici złote i srebrne, sznury holenderskie i t. p. Pończochy »otrockie i białogłowskie«, t. j. męskie i żeńskie, jedwabne, stametowe i wrocławskie, mieszki sakiewskie, pasy stambulskie, mukadynowe, gdańskie i pstre a w końcu rękawiczki zamykają ten inwentarz modnego kramu lwowskiego z końca XVII wieku ¹⁾.

Z dalszych Greków, którzy osiadłszy we Lwowie przylgnęli do Rusi i zajmowali w niej znaczniejsze stanowiska, wymienić należy Cyryaka Izarowicza, który był jednym z czynniejszych członków bractwa stauropigijskiego. Zdaje się, że on był pierwszym i ostatnim tego nazwiska we Lwowie. Izarowicz trudnił się nie tylko handlem ale i innemi spekulacyami osobliwszego rodzaju, w których nie zawsze bywał szczęśliwy, jak tego dowodzi bardzo ciekawy proces, wytoczony mu przez Stanisława Potockiego, hetmana w. kor. Chodziło o kniazia moskiewskiego Osypa Iwanowicza Szczerbatyna, który dostał się do niewoli w wyprawie Cudnowskiej a którego Izarowicz na własną rękę wykupił u hetmana, aby potem odprowadzić jeńca do ojczyzny i zyskać daleko więcej na okupie. W tym celu zawarł Izarowicz we Lwowie w r. 1662 formalny kontrakt z hetmanem, czyli jak się wyraża dokument: »stało się pewne postanowienie a to względem kniazia Szczerbatego, Jego

¹⁾ Acta Consul. z r. 1669 p. 492—510.

Carskiego Wieliczeństwa Okólniczego w Cudnowskiej ekspedycji wziętego i u Jmć p. wojewody zatrzymanego, iż go pomieniony pan Kiryak bierze z rąk wojewody.« Izarowicz w zamian za dostojnego jeńca dał zaraz hetmanowi 10.000 zł. gotowemi pieniędzmi, 2000 zł. cienkimi suknam, 2000 zł. falendysami, a nadto obowiązał się zaraz na granicy w Szkłowie, dokąd mu dał hetman konwój dragonji, dodać mu do powyższych sum na ręce dworzannina hetmańskiego Krzysztofa Górskiego 4000 zł. i sześć soroków przednich soboli. »A jeśliby kniazia Szerbatęgo z jakiego przypadku odjąć kto miał w drodze, mianowicie z wojsk koronnych i Rzpltej, obiecuje go p. wojewoda krakowski rekuperować i oddać p. Kiryakowi. A strzeż Boże śmierci przyrodzonej na niego albo inszej jakiej przypadkowej, to do tego nie ma należeć pan wojewoda krakowski, gdyż pomieniony kniaz Szerbaty za te dobrodziejstwa, które odebrał od pana wojewody, obiecał dać 20.000 zł. i sześć soroków soboli *in vim gratitudinis*, które za pomienionego kniazia przereczony p. Kiryak wypłaca i wypłacać ma.«

Zdawał się to być złoty interes; przypuszczać należało, że możny kniaz, którego Izarowicz wykupił własnymi pieniędzmi, skracając mu niewolę u hetmana, nie tylko zwróci swemu wybawcy wszystko, ale nadto wynagrodzi go jeszcze z hojnością, odpowiednią wysokiemu swemu stanowisku i wielkiej niewątpliwie fortunie. Tymczasem sprawa skończyła się fatalnie dla Izarowicza — jeżeli wierzyć mu można. Kniaz wysliznął mu się z rąk nie dawszy mu ani grosza, a hetman zapozwał go o resztę okupu, wyższą nawet, niż wypływa z kontraktu, bo o 4500 zł. i o siedm soroków soboli. Izarowicz broni się przed urzędem radzieckim przeciw pozwowi hetmana, podnosząc, że Jmć Pan kredytor rekuperować obligował się przereczonego kniazia i pozwanemu go nazad oddać *in quantum* by go kto pozwanemu odjął, a nie rekuperował i nie oddał, ale z woli i rozkazaniami Jego Król. Mości Pana Naszego Miłościwego dany jest darmo bez reszty okupu spornego za Jmć p. Gosiewskiego¹⁾ na rozmian.« Izarowicz zaklina się na wszystko, że poniósł wielką stratę na Szerbatynie i stawia na to świadka Piotra Dawidowicza, pisarza celnego z Lublina, który mając interesa na Litwie, przylączył się do Kiryaka i Szerbatyna i razem z nimi podróż odbywał. »Prowadzi p. Kiryak więźniów na stolicę — opowiada Dawidowicz — będąc tego pewien, że miał być według obietnic

¹⁾ Walentego, hetmana polnego lit., wziętego do niewoli w r. 1658.

moskiewskich na stolicę przepuszczony, bo radzono mu jechać do Moskwy a puścić się na łaskę Cara. Jak skoro doprowadził więźniów do Smoleńska, więźniów Moskwa wzięła w miasto, a pana Kiryaka postawiono za wartą na przedmieściu. Po trzech dniach więźniów odesłano do Moskwy a p. Kiryakowi nakazano powrócić do Szkłowa.«

Izarowicz pozbawiony więźniów — widocznie było ich więcej oprócz kniazia Szerbatyna — postanowił »przebrać się w Ukrainę, zkadby mógł przejechać do Moskwy«, a Dawidowicz, który mu towarzyszył w tej drodze, tak opowiada dalej: »Braliśmy się za Dniepr *summo cum periculo*, przybyliśmy aż do Pereasławia; tam wziął nas w protekę Samczeńko, hetman zadnieprski, i posyła pod pretekstem poselstwa do Moskwy; pisze *intercessoria* do Cara za p. Kiryakiem, które *intercessoria* bojarzy poprzedzali. Pan Kiryaki *toties* suplikuje, pada krzyżem przed Carem, posyła ludzi do więźniów swych, osobliwie do Szerbatęgo, prosząc płaczliwie, aby miał nad nim komiseracyą — żadna rzecz złych ludzi nie poruszyła, lecz jeszcze udali, żeśmy tu w szpiegi zajachali. Za tą mocą zsyłają wartę carską; wzięto nas obudwóch do więzienia, po kilku dniach za poręką kupców greckich wypuszczono. Nie przestaje p. Kiryak żebrać miłosierdzia, a że się tak naprzykrzał, *iterum* wzięto do więzienia p. Kiryaka a po dwóch dniach wypuszczono, jednak *ea conditione*, abyśmy się nie bawiąc z stolicy wyjechali, grożąc śmiercią.... Całych niedziel trzynastę bawiliśmy się na stolicy i tak z wielkim żalem wyjechaliśmy całe z niczem, a gdyby jeszcze nas posłowie kozacy nie prowiantowali, przysłoby nam od głodu umierać, bo źli więźniowie nie pamiętając na dobroczynność p. Kiryaka, bochenkiem chleba go przez wszystek czas nie opatrzyli«²⁾).

Strona przeciwna, t. j. hetman reprezentowany przez pełnomocnika swego Remigiana Strzałkowskiego, łowczego ziemi chełmskiej, odpiera krótko na całą opowieść tej żałośnej Odyssei: »Słabą się nadzieją zasłania *citatus*, kiedy Szerbatym Moskałem broni się, którego nie Kiryakiemu ale ludziom godnym i komisarzom powierzono by było; że tedy Kiryaki z chytrym Moskałem *intacito* postąpił, *suo damno imputet*. Wiele było więźniów, za których okup dawano i za tego Szerbatęgo dość by się stało, gdyby się Kiryaki uwiesić nie dał *spe lucri*. Niechże sobie szuka

²⁾ Acta Consul. z r. 1667 pag. 116—124, 148, 161, 162, 187—190.

Szczerbatego. Izarowicz przegrał proces — urząd radziecki skazał go na zapłacenie reszty okupu, reklamowanej przez hetmana. Zdaje się, że nieszczęśliwa ta spekulacja z księciem Szczerbatynem zachwiała jego dobrobyt, gdyż odtąd ciągle ma spory z swoimi wierzycielami, i ci w roku 1671 rumują niemiłosiernie jego rodzinę z domu, który posiadał na ruskiej ulicy. Przeciw brutalnej bezwzględności wierzycieli bierze go w obronę król Michał a w reskrypcie swoim nazywa go »faktorem naszym«¹⁾. Dom Izarowicza (dziś nr. 20 na ulicy ruskiej) zachował także jeszcze szczątki dawnej okazałości mieszczańskich siedzib. Był on dawniej oddzielony tylko zajązdem od ulicy, a na podwórzu jego, które miało niegdyś krużganek, zachowały się rzeźbione kamienne odrzwia. Dom ten później przeszedł na własność biskupa Szumlańskiego, któremu służył za pałac, jak o tem świadczy kamienna tablica, odkryta przy świeżo podjętej restauracji, z napisem: »Józef z Witwicy Szumlański z Bożej Łaski Episkop Lwowski i Halicki, Kijowski Administrator A(rchi-mandryta) a tego pałacu pan.«

Bylibyśmy w kłopotcie, gdyby nam przyszło wyliczyć tyleż rodzin wybitniejszych czysto-ruskich, ile przytoczyliśmy greckich zruszczonych. W XVII wieku oprócz wymienionych poprzednio spotykamy tylko trzy ruskie rodziny, które ruchliwością i znaczeniem wyrastają po nad poziom nie tylko między Rusią samą ale i w mieście: Chomiczów, Laskowskich i Strzeleckich, zwanych także Krasowskimi lub Krasuckimi. Z rodziny Chomiczów najwybitniejszym był Stefan, mieszczanin wymowny i światły, postać już dlatego godna osobnej wzmianki, że należała do tych rzadkich, prawie wyjątkowych Rusinów lwowskich, którym nie brakło ani szczerości ani odwagi, aby śmiało zaznaczyć swoje stanowisko. Chomicz jako prokurator nie wahał się przed urzędem radzieckim lub ławniczym wypowiadać cierpkich bardzo wyrzutów, co jak z jednej strony świadczy dobrze o mężkim jego umyśle, tak znowu zaszczyt przynosi władzom miejskim, bo dowodzi, że szanowały wolność słowa. »Miasto Lwów nie jest w innej krainie jeno w ruskiej — woła Chomicz występując jako rzecznik przed urzędem ławniczym w r. 1619 — nie masz na to ordynacyi, kto kędy ma mieszkać i są to złe początki w mieście rozruchów między pospolitym człowiekiem, a Boże broń, by nie roztargnienie jakie, co jeśli to teraz poczną czynić Rusi, to się niech spodziewają i Ormianie,

¹⁾ Acta Consul. z r. 1671 pag. 55.

którzy gorszej są religii aniżeli Ruś religii greckiej. A to, co tu mówią, żeby się Ruś unią miała brzydzić, acz to do sprawy nie należy, jednak to niech wie aktor, że nie brzydzi się, i owszem o to Pana Boga prosi, aby była *in unione*, jako i pierwiej była. Katolikami się też Rusini nie brzydzą, i owszem z nimi radzi konwersacyę mają, ale toby rada wiedziała Ruś: czemu katolicy wolą mieć konwersacyę z żydami albo z Ormianami (choć im Kościół zakazał pod przekleństwem konwersować z nimi) aniżeli z Rusią?«¹⁾.

Laskowscy dopiero w pierwszych latach XVIII wieku staną na świeczniku Rusi lwowskiej — podczas gdy Strzeleccy, Roman i Andrzej, należą już w XVII w. do najbardziej przedsiębiorczych ale i najniespokojniejszych mieszczan. W aktach pozostało mnóstwo śladów ich zabiegliwości i pieniactwa, ale ani jeden ani drugi nie da się zindywidualizować na podstawie tych licznych zapisków. Utrzymywali handlowe stosunki ze Wschodem; byli w ustawicznych relacjach z hospodarami mołdawskimi. Roman Strzelecki dzierżawił t. zw. budy do wypalania potażu w lasach bukowińskich w Macowcach, a w r. 1647 rościł sobie ztąd pretensyę do hospodara w sumie 70.000 zł. i znalazł silne poparcie u króla Władysława IV²⁾. Kiedy w r. 1631 zarządzono we Lwowie areszt towarów i wierzycielności tureckich i wołoskich, zeznaje Andrzej Strzelecki, że winien wprawdzie Ormianom suczawskim 1800 zł. za safiany, ale zato ma 6000 zł. *plus vel minus* u kupców wołoskich. Kiedy Ormianie lwowscy składają się na upominek dla księcia Zbarazkiego, który udając się w roku 1623 w legacji do Porty, pozwoił przyłączyć się do poselskiego orszaku kupcom lwowskim i wielkie im oddał w Turcyi usługi, pozywają Romana Strzeleckiego, który także z tej sposobności skorzystał i wielkie odniósł zyski, ale ani groszem do składki przyczynić się nie chciał. Jeden z seniorów ormiańskich, Toros Torosowicz, twierdzi w swoim pozwie, wytoczonym z tego powodu, że Roman Strzelecki oprócz towaru miał wówczas z sobą 15.000 talarów czyli 33.000 zł. gotówki³⁾.

Dawałoby to niepoślednią miarę środków, jakimi ten Strzelecki dysponował w swoich handlowych przedsiębiorstwach, a przecież mimo to bawił się w dwuznaczne spekulacje i wchodził z tego powodu w kolidyżę z władzami miasta, jak n. p. w r. 1621, kiedy

¹⁾ Ind. Jud. Civil. tom XXVII pag. 690, 694.

²⁾ Acta Consul. z r. 1647 pag. 1149.

³⁾ Acta Consul. z r. 1624 pag. 1047.

to Roman Strzelecki wraz z swoim bratem Andrzejem, korzystając z tego, że nowa moneta srebrna miała mniejszą zawartość czystego kruszcu, zakupuje i »zlewa« t. j. topi stare półtoraki i inne monety — spekulacja i podejrzana i wątpliwa, która podobno skończyła się znaczną stratą. W procesie, który się o to toczył przed urzędem radzieckim, instygator miejski twierdził, że Strzeleccy za kilkadziesiąt tysięcy półtoraków spuścili i więcej węgla do zlewania

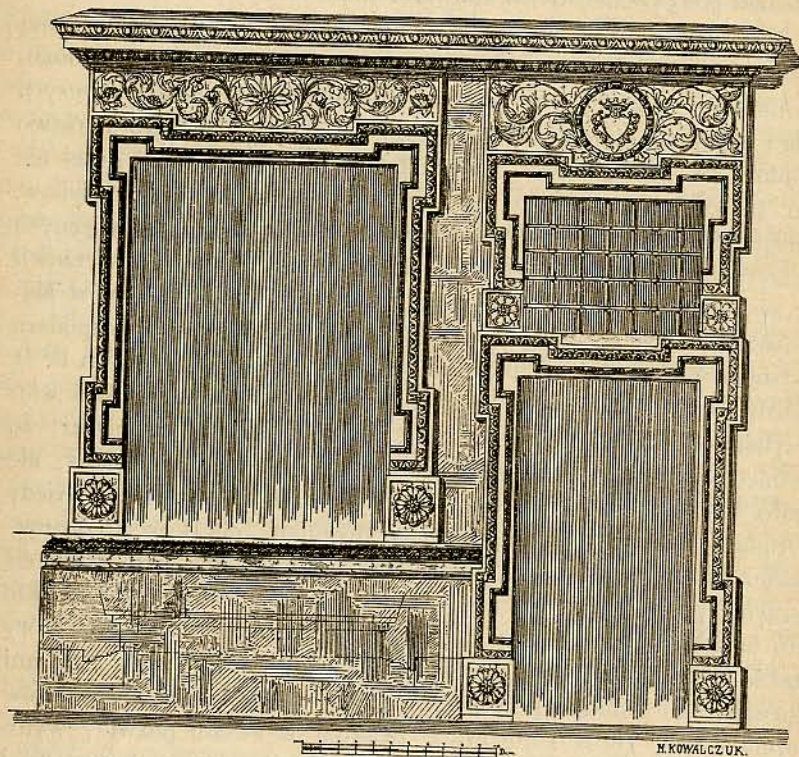


Fig. 87.

Z podwórza domu Izarowicza.

srebra wypotrzebowali, niż cały cech złotniczy lwowski. Strzeleccy wypierali się wszelkiego złego zamiaru w tej spekulacji, której nauczyli się od żydów, zapewniając, że srebra nie wywozili za granicę, ale mieli »tylko z mincerzami Jego Król. Mości sprawę« — mimo to skazał urząd Romana Strzeleckiego na 100 grzywien i dwa tygodnie więzienia.

Roman i Andrzej Strzeleccy czyli Krasowscy, a to drugie nazwisko zaczyna się ustalać coraz bardziej, należeli niewątpliwie do rodziny tych Krasowskich, którzy upamiętnili się w historii budowy cerkwi stauropigialnej czyli t. zw. wołoskiej. Krasowscy to przeważnie, a mianowicie Jan, Bazyl i Dawid, byli pośrednikami między bractwem a hospodarami, którzy hojnością swoją umożliwili Rusinom lwowskim wzniesienie tej wspaniałej świątyni¹⁾. Kiedy Strzeleccy zostali nobilitowani pod nazwiskiem Krasowskich, nam nie wiadomo; że jednak zostali szlachtą, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Na portrecie jednego z członków tej rodziny, Mikołaja Krasowskiego, seniora bractwa stauropigialnego, umieszczone są herby Jelita i Jastrzębiec (fig. 89). Już w r. 1654 Andrzej Strzelecki wyrabia sobie dekret Jana Kazimierza datowany z dnia 11 maja tegoż roku, nadający mu przywilej wolnego handlu i wyjmujący z pod wszelkich innych jurysdykcji prócz królewskiej, a w dokumencie tym nazwany jest *Nobilis*, co by oznaczało szlachcica, gdyż mieszczanom lwowskim, jak wiadomo, tytuł ten nie przysługiwał jeszcze w tym czasie i dopiero od roku 1659 używać go mają prawo. Rzecz charakterystyczna i godna podniesienia, że Andrzej Strzelecki otrzymuje ten przywilej na serwitoryat królewski za »wierność stateczną, okazaną w burzliwych czasach« buntów kozackich. Jak się dowiadujemy z dekretu królewskiego, Andrzej wysłany został przez króla szwedzkiego z listami jako poseł do Kozaków, aby ich podburzać przeciw Rzpltej, listy te jednak i pisma zamiast Kozakom wydał Królowi, który tym sposobem otrzymał wiadomość dokładną o tajnych machinacyach nieprzyjaciół²⁾. Usługa niewątpliwie znaczna i cenna — ale czy godna szlachectwa? I czy nie nasuwa się pytanie, jakim to sposobem pozyskał sobie takie zaufanie u Szwedów i Kozaków, których potem zdradza, ten dwuznaczny patriota?

Dwuznaczność ta polityczna Rusi lwowskiej mści się na niej samej w r. 1648: boi się ona własnej zguby a jakby chciała zguby

¹⁾ Cf. Юбілейное издание etc. Lwów 1886, tom I dokumenta nr. 36, 58, 87, 89, 101, 114.

²⁾ Acta Consul. z r. 1664 pag. 872—874: Quapropter hisce turbulentis temporibus singulariter Nobis a Nobili Andrea Strzelecki servatam fidei constantemque virtutem, cum a Rege Sueciae ad concitandos contra nos et Rempublicam Cosacos in legatione cum literis missus, de nobis bene mereri cupiens, literas nobis redderet, et quaevis secretiora hostis clare aperire consilia et negotia apprime nota habemus.

miasta. Kto bogatszy, ucieka, jak n. p. Mezapeta, inni wahają się między strachem a sympatją; wróg ich lekceważy a swój im nie ufa — nie odnoszą też ani honoru odwagi ani sławy wierności; pozostają w oblężonem mieście jakimś tajemniczym, niepokojącym żywiołem, na który miasto nie liczy w niebezpieczeństwie i z którym też zato nie chce się liczyć po trwodze. Dość powiedzieć, że jak Kuszewicz wyraźnie pisze, wieżę ruskiej cerkwi miasto obsadzić musiało — żydami, i ci jej bronić mieli od Kozaków przy pomocy trzech działek ¹⁾. Tenże sam Kuszewicz, naoczny świadek wszystkiego, co się działo w murach ciężko zagrożonego miasta, zapiskami swojemi najlepiej charakteryzuje stanowisko Rusinów lwowskich w czasie oblężenia przez Chmielnickiego. Cytujemy tylko to, ale też i wszystko to, co on zapisał, bo daje nam to lokalny obraz usposobienia, a o taki nam tylko chodzi:

»*Confusionem et occultas a graeca religione insidias* obawiamy się... To pewna, że ludzie religii greckiej z ochotą nieprzyjaciela wyglądają (str. 1). — Półtrzęcia sta dragonów Rusnaków uszło zdradliwie do nieprzyjaciela (17). — Pomogła do tego (do wzięcia Baru) i ludzi religii greckiej zdrada, której jako domowej trudno się ochronić było (22). — W Sokalu znalazła się zdrada w mieście i zaraz zapłatę odniosła mieczem (24). — W Kamionce strumilowej, pięć mil ode Lwowa, już *seditio in apertum eripuit*; pobici katolicy, pomordowani kapłani, zdeptane świętości. Już po wsiach i po drogach bardzo niebezpiecznie dla buntów wszystkiej Rusi, która *implacabili odio contra Catholicos et Polonos* będąc, jadących i idących zabija i okrutnie morduje (24). — Na elekcyi hetmańskiej księcia Wiśniowieckiego w kościele Franciszkańskim Rusina szpiega poznawszy, *frustatim* prawie *in manibus meis* rozsiekano (33). — Zdraycy mieszczenie gołogurscy jednego z pośrodku siebie do Chmielnickiego wyprawili z listem, w którym proszą i żądają, aby im *contra tyrannidem* Polaków chciał *subvenire* nieomieszkanie. Pojmany od Kozaków Jmp. Sieniawskiego i tu do Lwowa przyprowadzony a potem na tortury dany jest.... Dziś u nas znalazła się białogłowa, takowa u Krzywonośa bywszy, od

¹⁾ Samuela Kuszewicza rękopis w Bibliotece Ossolińskich nr. inw. 2346 pag. 261: »Turri Basilicae Ruthenorum tria tormenta praeter aliam minorem armaturam imposita et tota cum turri basilicae custodie Judaeorum commissa.« Na innem miejscu (str. 299) mówi wprawdzie Kuszewicz: »custodie Germanorum«, ale chyba dlatego, aby to lepiej brzmiało, bo Niemców w owym czasie nie było we Lwowie jako osobnej »nacyi«.

niego wzięwszy jednego Kozaka, aż po sam Kraków posłana była *ad expiscandiendas res nostras*. Wracając się, Kozaka opuściwszy we Lwowie została, *propter imbecillitatem sexus* nie skarana. Pojmana druga, której mąż do Chmielnickiego odjechał, i dnia jutrzejszego na kwestyę będzie dana. Nie masz o tem żadnej wątpliwości, że *inter graecanici ritus cultores nulla fides pietasque viri*: od nich pewnie zguba nasza nadchodzi (33). — Już u nas konspiracye pokazują się, już hultajstwa nocą wiele najeżdża i odjeżdża. Już różne odprawują się zgromadzenia, to po cerkwiach, to po łąkach i dolinach przedmiejskich. Już nam Ruś *obsequium* wypowiada (24). — A nam tego dnia przy wielkiej inkursyi na miasto od czerni i Kozaków wodę odcięto, rury poprzecinawszy w polu, za pokazaniem niektórych ludzi religii greckiej, którzy się z przedmieścia krakowskiego do Kozaków przedali. (36) ...«

To wszystko wiadano, na to wszystko patrzano we Lwowie w chwili, kiedy wróg śmiertelny zbliżał się pod jego mury! Jakże się zachowało miasto wobec Rusinów? Oto z podziwienia godnem umiarkowaniem i męznym spokojem. Przywołano na ratusz starszeństwo Rusi lwowskiej i »dobremi, łagodnemi słowy« napomniano i przestrzeżono. »Teraz to oznajmuję — pisze Kuszewicz — myśmy Ruś naszą ugłaskali *bonis et mitibus verbis*, którzy *jure jurando* oświadczyli, że *de perfidia nulla* nie myślą, schadzki swoje, które miewali, *in terrorem* składając i tym przypisując, którzy im przegrażali *ultimo supplicio* a bez wszelkiej winy.« Nie pytamy już, coby się gdzieindziej było stało w owych czasach i w takiej sytuacji, ale pytamy, coby dziś jeszcze zrobiła władza zagrożonej fortecy z tak niepewną częścią ludności? Czy nie byłoby surowej repressyi, czy nie wygnanoby za mury podejranych mieszkańców? Czy możnaby było potępić za to władze lwowskie, gdyby tak niebezpiecznych spółobywateli bez miłosierdzia wywiedziono za bramy warowni — bez miłosierdzia, mówimy, bo wiemy, coby ich tam było czekało, jakby ich była powitała czerń opryszków i złodzieji, idąca na łup, na mord, na zniszczenie wszystkiego, co było na szlaku rozbójniczego pochodu, ta zgraja łotrów, co nie szanowała ani własnej religii ani własnej krwi ruskiej. Okropne sceny, jakie się odegrały w zajętej przez Kozaków cerkwi św. Jura, tak żywo opisane przez Zimorowicza, dają wyobrażenie, jaki los byłby spotkał wydalonych z miasta ruskich mieszczan.

Niezdługo cerkiew pospołu z przytworem
 Krwawą sadzawką, ciepłem stała się jeziorem:
 Dopiero jako snopie biorąc z wielkiej kupy
 Przerzucali na stronę obnażone trupy,
 I tak gołe za nogi na podwórze wlekli,
 Jeżeli ducha zataił który, znowu siekli....
 Żem dalej nie mógł patrzeć; dopiero pojrzałem,
 Kiedy ihumen głosem zawołał niemałym:
Hej, probu! Chrestyany! Temu horylicą
 Polawszy plesz na głowie, przypalali świecą,
 Żeby wyśpiewał, kędy stare ryzy schował
 Albo srebro: a on z nimi o wierze rokował!
 Lecz mu jeden powiedział: *Bateńku horoszy,*
Nechoczym twoji wiry, lisze diltczyh hroszy!
 Inni ustawnie *Hałaj, bre Gaur!* wołali,
 Żeby się Tatarami nie Rusią być zdali. ...
 Na ostatek wołając: *Proszczaj światy Juru!*
 Oberwali na ziemię obraz jego z muru,
 Większe tablice rąbiąc jako drwa łupali....¹⁾

Trudno zaprzeczyć, że w tym grodzie, »osadzonym na karkach ruskich«, jak się wyraża Zimorowicz (*urbs cervicibus Russo-rum imposita*), ludność ruska nieraz czuć się musiała jakby wydziedziczoną, jakby ostatnią przy rodzinnym stole, jakby postawioną u progu chaty, której niegdyś była panią — i ten fatalizm historycznej sytuacji musiał rzucać cień na jej byt i na jej stosunki z narodowością panującą w mieście — ale z drugiej strony z słuszną satysfakcją zapisać możemy, że umiarkowanie miasta wobec ruskiej ludności, a co więcej, łagodność nawet w wypadkach, w których istniejące oddawna prawa dawały miastu broń niebezpieczną do ręki, stwierdzić by można licznymi przykładami. Zubrzycki patrząc na wszystko oczyma stronniczego uprzedzenia, wiedziony zawsze radykalną antypatyą do przeszłości polskiej, w kronice swojej notuje skrzętnie każdy fakt, któryby mógł świadczyć o upośledzeniu i ucisku Rusinów we Lwowie — a przecież faktów tych za mało, aby na nich oprzeć tak ciężkie oskarżenia, i potrzeba je nieraz przesadzać, aby świadczyły przeciw władzy municypalnej. Nie należy zapominać, że mieszczanin ruski miał udział w głównych ekonomicznych korzyściach i przywilejach handlowych, jakie dawało nabycie prawa miejskiego we Lwowie. Stało dla niego otworem to wszystko, co głównie z bogactw mieszczaństwa lwow-

¹⁾ Bartł. Zimorowicz. Sielanki nowe Ruskie 1663 XV Kozaczyzna.

skie: prawo składowe, uwolnienie od cel, niezawisłość jurysdykcji cywilnej.

To były główne podwaliny fortun kupieckich we Lwowie a wobec nich maleją owe ograniczenia, jakich Rusini, zresztą wspólnie z Ormianami, doznawali w handlu szczegółowym. Nie zawadzało to Ormianom dobijać się bogactw i świetności patrycyatu, nie byłoby zawadzało i Rusinom, gdyby intelligencją i obrotnością kupiecką stali byli z nimi na równi. Obaczmy, o co ustawicznie upominają się lwowscy Rusini, i jakie to są materyalne upośledzenia, o które od początku XVI w. toczą procesy z miastem. Oto nie wolno im było sprzedawać towarów na łokcie tylko na sztuki, z wyjątkiem jarmarków, na których sprzedawać mogli sukna i na łokcie i na postawy, i nie wolno im było szynkować w domach swoich trunków, jak piwa, wina i miodu. Dodajmy do tego, że chodziło tu głównie o sukno, którego nie tylko Rusinom, ale nikomu z katolickiej nawet ludności, z wyjątkiem sukienników cechowych, nie wolno było sprzedawać na łokcie¹⁾. Niewątpliwie było to ograniczenie, ale czyż tak wiele znaczyć ono mogło wobec wielkich swobód i przywilejów handlowych, przystępnych ruskiemu kupiectwu?

Inaczej ma się rzecz z ograniczeniami, że tak powiemy, moralnej natury. Przyznać trzeba, że pod tym względem mieszczanin ruski we Lwowie był upośledzony i że było to dla niego upośledzenie bolesne. Wyznanie jego religijne spychało go w mieście na drugorzędne stanowisko. Nie miał krzywdy jako Rusin, nie miał jej w najgłówniejszej rzeczy jako kupiec — mógł ją czuć dotkliwie tylko jako innowierca. Pięć było punktów, na które się użalali Rusini i których uchYLENIA już w roku 1521 dopominali się usilnie u króla Zygmunta I przez swoich pełnomocników Heliasza, Ihnata i Makarka: 1) nie chciano od nich na ratuszu przyjmować przysięgi lecz odsyłało ich dla jej złożenia do cerkwi; 2) nie przyjmowano w sądzie ich świadectw; 3) nie pozwalano duchownym ruskim nieść sakramentów do chorych przez rynek z jarzącymi świecami; 4) wzbraniano chować umarłych z publiczną religijną uroczystością (*publice et in ornatu ecclesiastico*) po za obrębem ruskiej dzielnicy; a w końcu 5) miasto wykonywało niesprawiedliwie prawo prezenty na posady duchownych przy cerkwiach miejskich²⁾.

¹⁾ Według przywileju sukienników z r. 1547, zatwierdzonego w r. 1578 przez króla Stefana.

²⁾ Ex fasciculo 219 nr. 1.

Starania u dworu królewskiego nie pozostały bez skutku. Król wyznaczył osobną komisyję do rozpatrzenia tej sprawy, powołując w jej skład Piotra, biskupa poznańskiego i podkanclerzego, Krzysztofa Szydłowieckiego, wojewodę krakowski, Ottona z Chodcza, wojewodę ruskiego, Stanisława z Chodcza, starostę lwowskiego, Jana Bonera, starostę rohatyńskiego, żupnika krakowskiego, i Mikołaja Zamoyskiego, proboszcza tarnowskiego i kanonika krakowskiego. Komisarze królewscy zacytowawszy i wysłuchawszy obie strony, rajców i Rusinów, doprowadzili do dobrowolnej ugody (*non via juris sed plano et per concordiam*), według której Rusini wprowadzić przysięgać mają nadal nie na ratuszu ale w cerkwi, natomiast świadectwo ich ma być przypuszczone w sądzie, jakkolwiek bowiem nie zgadza się to z prawem niemieckiem, to przecież skoro szlachta ruska wszędzie przypuszczona jest do świadectwa a nawet urzędy piastuje, tak samo i Rusini lwowscy świadczyć mogą a świadectwa ich są ważne. Dalej wolno będzie ruskim duchownym nieść sakramenta i prowadzić pogrzeby umarłych uroczyscie, *publice et in ornatu*, przez wszystkie ulice i rynek, byle tylko z niezapalonymi świecami, a przez ulicę ruską także i z jarzącym światłem; w końcu magistrat wykonywać ma prawo prezenty sprawiedliwie, z uwzględnieniem życzeń gminy ruskiej, a kierować się przytem zasługami i dobrami obyczajami kandydatów, od których prezenty ma pobierać tylko t. zw. porękawicze nie przekraczające dwóch kóp groszy polskich¹⁾.

Widzimy tedy, że ograniczenia religijnego kultu zostały w części zupełnie zniesione, w części uległy bardzo znacznemu złagodzeniu, a stało się to w drodze wspólnego porozumienia i dobrowolnej ugody, i co jeszcze bardziej podnieść warto, stało się właśnie w czasie, kiedy Lwów polszczyć zaczynał, tak iż nie bez słuszności powiedzieć można, iż to co tak upokarzało i obrażało Ruś lwowską w uczuciach religijnych, było wypływem surowej bezwzględności i absolutyzmu municypalnych rządów niemieckich, a złagodziła bardzo, gdy ratusz stawać się począł polskim. Pozostało przecież jeszcze niejedno, co miało cechę uposzczenia; pozostało zawsze pewne ograniczenie publicznego obrzędu, bardzo małe, ale dlatego właśnie że małe, uważane przez Ruś za symbol jej poniżenia, pozostało wykluczenie od urzędów miejskich i cechów,

¹⁾ Ex fasciculo 219 nr. 1. Cf. Acta Consul. z r. 1623 p. 223, 227, 230.

pozostał zakaz posiadania kamienia w rynku. Aby to jednak uważać za krzywdę, trzeba by stać koniecznie na stanowisku dzisiejszych wyobrażeń, które wtedy nie istniały, dla których nie było najmniejszego zmysłu w czasach, o jakie tu chodzi. To już nie sprawa między ludźmi a ludźmi, między religią a religią, między narodowością a narodowością — to sprawa między wiekiem a wiekiem, a gniewać się o to, że w XVI i XVII wieku nie było ducha zupełnej tolerancji i równouprawnienia wyznań, gniewać się o to na ludzi ówczesnych, to tak samo, jak wyśmiewać i potępiać ich za to, że nie znali ani siły pary ani elektryczności. Była to niesprawiedliwość czasów, nie ludzi. Działo się tak wszędzie bez wyjątku, a działo się daleko gorzej niż u nas, i zaprawdę z porównania z innymi narodami wychodzimy z wielkim zaszczytem dla naszej przeszłości. Było u nas zawsze daleko więcej tolerancji niż gdziekolwiek w Europie, a Lwów specjalnie, tak różnowierny i różnoplemienny, musiał ją przyjąć jako zasadę swego bytu, bo bez niej nie byłby stanowił silnego organizmu społecznego i handlowego.

Panującą religią była religia katolicka, ale któż zaprzeczy, że po za tą zasadą panowała swoboda kultów? Widzieliśmy, że ograniczenia odnosiły się tylko do strony zewnętrznej, że tak powiemy, ostentacyjnej wyznań nie-katolickich, a i pod tym względem kończyło się na zapaleniu lub niezapaleniu świec, na biciu w dzwony w tej lub owej porze. Szczególna to ale i pocieszająca rzecz, że prawie wszystkie wyznaniowe kolizje między miastem a Ruśią ten tylko mają błahy powód — o innych nie znajdujemy wzmianek. Zapisuje to wszystko skwapliwie Zubrzycki, ale nie zawsze dopowiada to, co by zredukowało miarę znaczenia takiego wypadku; pisząc n. p. że w r. 1623 urząd radziecki za prowadzenie orszaku pogrzebowego przez miasto z zapalonymi świecami ukarał starszych narodu ruskiego, powiada tylko, że skazał ich »na więzienie« — tymczasem, jak tego dowodzą akta radzieckie, nie było to więzienie, ale zatrzymanie na ratuszu przez jedną godzinę¹⁾. Dowiadujemy się dalej z tegoż autentycznego źródła, że miasto nie z własnej inicjatywy pociągnęło wówczas seniorów ruskich do odpowiedzialności, bo instygator miejski powiada wyraźnie w swoim oskarżeniu, że ceremonia pogrzebowy odbył się »przedewszystkiem ze zgorszeniem ks. arcybiskupa, kapituły i zakonników.« Zresztą

¹⁾ Acta Consul. z r. 1623 pag. 223, 227, 230. Cf. Zubrzycki l. c. pag. 259.

ów pogrzeb był urządzony z zamiarem widocznie demonstracyjnym i miał na celu stworzenie precedensu, wykraczał zaś przeciw owej znanej już czytelnikowi ugodzie, zawartej dobrowolnie między miastem a Rusią lwowską, potwierdzonej i podniesionej do waloru ustawy przez Zygmunta I.

Co do ograniczeń obywatelskich, które wynikały również z różnicy religijnego wyznania, to i one dotyczyły raczej stron tylko politycznych i reprezentacyjnych, aniżeli prawnych, realnych, bo jak już nadmieniliśmy, najgłówniejsze przywileje handlowe były dla wszystkich równe. Rusini nie zasiadali w urzędzie radzieckim i ławniczym, tak samo jak Ormianie — wykluczeni byli od tych zaszczytów municypalnych w katolickim mieście nie jako Rusini ale jako różnowiercy. Tak samo jak Ormianom nie wolno im było nabywać domów w rynku, ale i Rusini i Ormianie umieli obchodzić ten zakaz, posiadali takie domy *de facto*. Wypływa to już z tego, że miasto od czasu do czasu republikuje zakazy i wydaje tak zw. *testimonia*, przypominając *antiquam consuetudinem*, według której mieszczanie innowiercy kontentować się mają ulicami i placami, *in quibus antiquo locati sunt*¹⁾. Takie przypomnienia wyglądają już tylko na protest dla formy i na ratowanie czegoś w zasadzie, co już upadło w praktyce. Jakoż ile razy jakiś świeży i zbyt gorliwy instygator lub regent wystąpi z akcją przeciw posiadaniu przez Ruś i Ormian kamienie w rynku, kończy się na ślepym strzale i pokazuje się, że to tak oddawna bywało. W roku 1669 regent miasta, chirurg Jan Panach, znosi protestację przeciw Rusinom, »że mając *natio ruthenica circumscriptas limites*, aby się ulicą swoją kontentowała, Rusini wazyli się kamienice w rynku i po innych ulicach skupować, między katolikami się rozpościerać, *ritum suum in praeiudicium Romanae Ecclesiae* wysławiać i rozmnażać« — a to z powodu, że złotnik Halarowicz sprzedał Rusinowi Cypryanowi Kisielnickiemu kamienicę w rynku, nazwaną Dobieszowska. Pozwany odpowiada sucho na szumną protestację p. regenta, iż przez to wcale »nie zgrzeszył przeciw prawom miasta, gdyż przed tem tak wiele inszych pp. mieszczan sprzedawali swoje kamienice z nacyi ruskiej personom, a za to *communitas* ich nie turbowała ani takowych kamienic sprzedawać zabraniała.« Skończyło się na proteście²⁾.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1544 pag. 262.

²⁾ Acta Consul. z r. 1669 pag. 1064 i 1070.

Jako różnowiercy wykluczeni byli z cechów Rusini tak samo jak Ormianie przed unią z kościołem rzymskim. Ktoby się temu dziwił, ten dowiódłby chyba, że patrzy na przeszłość okiem XIX stulecia i że nie zna natury cechów ówczesnych. Były one w przeważnej części korporacyami religijnymi, stanowiły osobne bractwa pobożne, które miały swego świętego patrona, swój kościół lub przynajmniej osobny ołtarz. Taką organizację dali im ich pierwsi założyciele Niemcy i rzecz to godna uwagi, że te właśnie cechy, które najdłużej zachowały tradycje niemieckie lub najwięcej miały relacji z zagranicą przez wędrowniki wyzwolonych towarzyszy, najdłużej zachowały swoją katolicką wyłączność i najdłużej zamknięte były Ormianom i Rusinom, n. p. cech złotniczy, szychterski i t. p. Inne cechy rychło zaczęły być przystępne Rusinom, którzy długo przed przyjęciem unji biorą w nich udział i to na podstawie zupełnego równouprawnienia. Cech mieczników n. p. wymagał tylko, aby każdy jego członek wierzył »w Tróję świętą«, i stanowił, że wstąpić doń może »katolik i Grek«, a szewcy lwowscy, Polacy i Rusini, zawarli z sobą ugodę pocziwą i rozumną około r. 1640. Według zachowanego w aktach radzieckich tenoru tej ugody czyli *compositionis* miało być dwóch cechmistrzów, jeden Polak drugi Rusin; sześciu t. zw. stołowych braci, trzech Polaków a trzech Rusinów; jedna puszka cechowa ale dwa klucze, jeden u Polaka drugi u Rusina; ze składki groszowej na schadzkiach cechowych połowa do kościoła, połowa do cerkwi. Pieczęć cechowa jedna, listy wyzwalające podpisane przez polskiego i ruskiego cechmistrza, gospoda cechowa także jedna ale pod nadzorem dwóch starszych braci, Polaka i Rusina. Nabożeństwo obserwuje każdy brat według swego obrządku, ale na wotywy uroczyste, jak n. p. w dzień *electionis officialium Civitatis* i przy obieraniu cechmistrzów na św. Maciej, Rusini przychodzić mają na nabożeństwo do kościoła św. Krzyża, a tak samo na żałomszach, czy to greckich czy katolickich, wszyscy bez wyjątku bywać powinni¹⁾.

Zaszczyt to dla Lwowa, że nie zdarzały się w nim wybryki na tle antagonizmu między wyznaniem chrześcijańskimi. Nie spotykamy w aktach radzieckich przykładów znieważenia obrządku ruskiego lub ormiańskiego, pogardy okazanej jawnie ceremoniałom obu kościołów, zakłócenia jakiegoś uroczystego, publicznego obchodu religijnego. Znana nam jest tylko jedna scena gorsząca z r. 1643,

¹⁾ Acta Consul. z r. 1641 pag. 1772—1773.

w której antagonizm religijny posuwa się do burdy, ale i ta nie odegrała się przy akcie kościelnym, ale przy traceniu dwóch zło-
czyńców, z których jeden był Polakiem, drugi Rusinem. Pierwszemu
towarzyszyli na rusztowanie Jezuici, drugiemu Czerńcy czyli Bazy-
lianie — a wśród aktu traceniał gawieźdź znieważała Czerńców i ra-
niła O. Paźego Terleckiego, kapłana miejskiej cerkwi Uspienskiej.

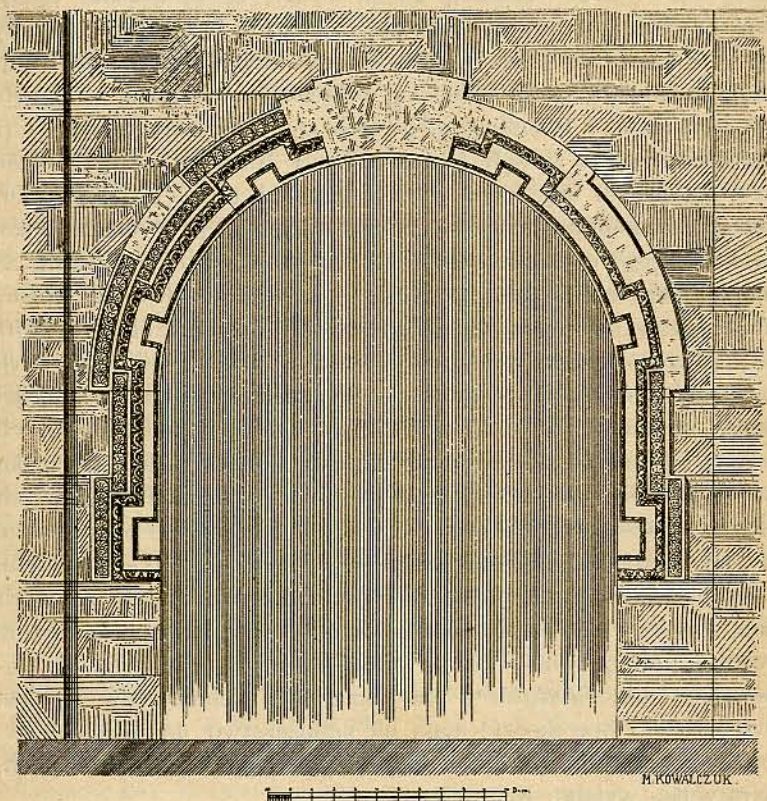


Fig. 88.

Brama w podwórzu domu Izarowicza.

Z surowego śledztwa, które z tego powodu wytoczył urząd radziecki, wynikałoby, że pierwszym powodem tego tumultu był prozelityzm religijny, że jednak, a stwierdzają to zeznania przesłuchanych świadków, prowokacji dopuściło się kilku młodych Czerńców, a to

przez czynną interwencję na rzecz zbrodniarza. Niewątpliwie całe to zajście musiało mieć swoją wstępną historię, której nie znamy, niepodobna sobie bowiem wytłumaczyć tej niesłychanej a wstrętnej sceny. Jeden ze świadków, Stanisław Czubiński, sługa Ekonomii miejskiej (*famulus Lonheriae*) zeznaje: »Z drugich Czerńców, których było pięciu, jeden Czerniec młody, kudłaty, z onym Rusinem począł uchodzić, wołając: *Utikaj Iwane!* i już z tym złodziejem na kilka łokci od miejsca uszedł był on Czerniec. Czego pomagał tym Czerńcom i kuśnierczyk jeden Rusin, nie wiem, jako go zowią, tylko go znam; w zielonym nasuwieniu chodzi. Kat też biegł za złodziejem imać go, a Czerniec ten młody kudłaty trącił nazad kata pięścią. Kuśnierczyk zaś pchnął onego złodzieja za Czerńcami a Czerńcowie go wydzielali i swojemi sukniemi czernieckimi okrywali go.« Alexander Ferenowicz, ów właśnie Rusin kuśnierczyk, opowiada natomiast: »Prosił mnie Czerńcowie, abym dnia wczorajszego szedł z nimi na miejsce sprawiedliwości. Szedłem ja tedy i przyszedłszy przy złoczyńcach stałem; gdy już pierwszego odprawiano, OO. Jezuici mówili do tego Rusina, żeby w takiej wierze umierał, w jakiej św. Bazyli i Atanazyusz pomarli, pozwalali na to i Czerńcowie. Zatem gdy tego Rusina od drabiny odwiązano, on począł uciekać między ludzi. A nie wiem, ktoś krzyknął z pospólstwa: *Bij popów!* Co żywo tedy do broni porwało się i poczęli bić Czerńców, których było sześciu, czterech starych, dwaj młodzi«¹⁾. Przytoczyliśmy z siedmnastu zeznań tylko dwa, jedno Polaka, drugie Rusina, i na tem urywamy opowieść zajścia, w którym nie figuruje ani jeden poważniejszy mieszczanin Rusin lub Polak, a którego choć z lekka dotknąć musieliśmy, tak jak malarz rzuca na płótno jakiś jaskrawy, przykry ton, który sam przez się obraża oko ale niezbędny jest do prawdy kolorytu.

Przy ciągłej opozycji przeciw władzom miasta i niewielkiej sympatii dla innych narodowości zdawałoby się, że Rusini, *alii nationibus infensi*, jak się wyraża o nich Alembek, tem zgodniejsi, tem karniejsi będą w swoim własnym społeczeństwie. Tak przecież nie było — przeciwnie spotykamy w łonie Rusi lwowskiej ciągłe waśnie i walki. Najuporczywszy to bywa proces, który się toczy między dwoma Rusinami, i najobelżywsze podają w nim inwektywy. Langisze żyją w ciągłej walce z Krasowskimi, a spory ich świadczą o namiętnej zawziętości, jak n. p. ów spór nieskończenie długi,

¹⁾ Acta Consul. z r. 1643 pag. 1204—1207.

wypełniający niemal cały tom aktów radzieckich z r. 1622 między Gabryelem Langiszem a braćmi Krasowskimi o schedę po Teofilu Janim. *Ruteni inter se* — taki nagłówek nieraz spotyka się w aktach, a chodzi wtedy zawsze o krzywdzące podejrzenia i obelgi wzajemne, a co gorsza, o brzydkie denuncyacje. W r. 1538 jakiś Rusin Kuryło, kuśnierz, chciałby pod miecz wydać najznakomitszych mieszczan ruskich, między nimi znanego nam już Dawida, postać zasłużoną i prawie patryarchalną w swoim społeczeństwie, oskarża ich bowiem o spisek, donosząc urzędowi radzieckiemu, że ustanawiają sobie potajemnie *proconsules et consules ruthenicales*. Na ratuszu okazywano zawsze wiele taktu i rozumu wobec takich mściwych oskarżeń, a i tym razem niedobry Rusin, przekonany o kłamstwo, odwołać musi wszystko i idzie do więzienia¹⁾. Nawet Stauropigja, głowa Rusi lwowskiej, jej seniorat narodowy i religijny, nie jest bezpieczną od takich denuncyacji, jak świadczy między innymi proces między nią a Rusinami Iwanem Bildałą, Sienkiem kramarzem, Iwanem Miniewiczem itd., którzy oskarżają seniorów Stauropigji, »że przyniósłszy sobie jakieś bractwo z Turek od jakiegoś patryarchy, zaprowadzają herezye, dziwne przysięgi czynią w tem bractwie, odprysięgają się posłuszeństwa zwierzchności, sami sobie nowe sądy i karnie czynią; targają się na obrzędy kościelne; tych rzemieślników, którzy u Polaków robią, albo ich czeladź za przekłętą mają i do ceremonij kościelnych nie dopuszczają i plują na nie«²⁾.

Ale i sama Stauropigja nie lepsza pod tym względem od swoich wrogów i oskarżycieli. W łonie jej toczą się ciągle swary i padają zarzuty nieuczciwości — bracia posądzają się wzajemnie o nierzetelne rachunki, o naruszanie majątku instytucji. Spory przenoszą się na ratusz i dają sposobność do skandalicznych oskarżeń. Ruski drukarz Skólski, pozwany w r. 1648 przez Stauropigję, zarzuca stanowczo jej seniorom, że z dochodów drukarni brackiej wzięli 30.000 zł. i włożyli w swoje prywatne handle i przedsiębiorstwa³⁾. Ledwie z Warszawy nadeszła do Lwowa wieść o śmierci Konstantego Mezapety, który był kolumną Rusi lwowskiej, już biegają seniorowie Stauropigji na ratusz i kładą areszt na jego schedę, zarzucając mu nadużycia i malwersacje popełnione w za-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1538 pag. 789.

²⁾ Acta Consul. z r. 1590 pag. 970.

³⁾ Acta Consul. z r. 1648 pag. 27, 129, 131.

rzędzie majątkiem instytutu¹⁾. Roman Strzelecki (Krasowski), także jeden z najruchliwszych patryotów ruskich, na zgromadzeniu Rusi lwowskiej, zwołanem przez Stauropigję w sprawie dokończenia cerkwi uspięńskiej, rzuca się na Iwana Krasowskiego, sędziwego starca, zasłużonego około swego narodu, targa go za brodę, uderza go w policzek i nazywa go złodziejem i złej matki synem²⁾. Ten sam Strzelecki oskarża w roku 1644 seniorów bractwa stauropigialnego, że od kilkunastu lat nie składają rachunków i »że dobra cerkiewne na swój raczej pożytek a nie na ozdobę cerkwi obracają«, i zyskuje dekret króla Władysława IV, nakazujący miastu, aby zmagliło seniorów do złożenia rachunków za lat jedenaście, t. j. od czasu, kiedy Strzelecki ustąpił z administracji Stauropigji. Seniorami tymi byli najzasłużeńsi w swoim społeczeństwie Rusini: Gabryel Langisz, Michał Alwizy, Alexander Prokopowicz i Konstanty Mezapeta. Składają oni rachunki, ale Strzelecki nie chce ich kwitować, żądając, aby i jego z dawnej administracji kwitowano, czego znowu nie chcą uczynić pozwani seniorowie, dopóki i on nie wyrachuje się ze wszystkiego, co miał w ręku z majątku i dochodów bractwa. Niechże teraz pan Roman zda sprawę — wołają seniorowie — »zwłaszcza, iż tak *arroganter* zwykł to mówić, że ja cerkiew zmurowałem, ja drukarnię z fundamentu erygowałem, ja tak wiele dobrego cerkwi uczyniłem.« Zwraca się teraz sprawa przeciw Strzeleckiemu, z pozywającego staje się pozwany, a nowy dekret królewski nakazuje teraz jemu, aby złożył rachunki³⁾. Spór zaciekł wlecz się całemi latami, jeszcze w r. 1648 odzywa się jego echo w aktach radzieckich.

Najdrażliwszą stroną Stauropigji był jej przywilej drukarski. Strzegła go jak oka w głowie, z policyjną czujnością śledziła innych drukarzy i ścigała nielitościwie każdego, kto śmiał jej robić konkurencję w wydawaniu ksiąg ruskich. Nie można się dziwić temu, bo drukarnia była najwydatniejszym źródłem dochodu bractwa. Miało ono monopol na wydawanie ksiąg liturgijnych, które rozchodziły się w ogromnej liczbie po wszystkich ziemiach ruskich a nadto w księstwach naddunajskich i w Moskwie znachodziły dobry i łatwy odbył. »Drukarnia jedna tylko w tym kraju jest ruska — mówi współczesny drukarz Andrzej Skólski — z której

¹⁾ Acta Consul. z r. 1650 p. 1130.

²⁾ Inducta Jud. Civ. tom XXVIII p. 614.

³⁾ Acta Consul. z r. 1644 p. 257, 347, 390, 1103, 1173.

księgi na Ukrainę, Podole, Litwę, Moskwę i co wiedzieć, gdzie nie rozsyłają, pieniąż, a Rzpltej ztąd ani *Civitati*, *sub cuius titulo* wydają, nie czyni pożytku, choć *fraternitas* tak wiele tysięcy ksiąg, a nie tysięcy ale milionów powydawała. Jedną z największych pozycji w rachunkach bractwa bywa papier, sprowadzany w wielkich łasztach z Gdańska a później z Lipska i Wrocławia — a dochód z rozprzedaży ksiąg dochodzi sum bardzo wysokich. Od kwietnia r. 1690 do czerwca 1691 a więc w przeciągu trzynastu miesięcy wynosił 17.506 zł., w roku następnym 14.590 zł., jak się dowiadujemy z księgi rachunków i protokołów bractwa, mówiąc nawiasowo, z wyjątkiem kilku kart całej spisanej po polsku, opatrzonej szumnym wstępem, w którym mowa o »ojczyźnie naszej, krajach rossyjskich«¹⁾.

W aktach radzieckich spotykamy ciągle pozwy Stauropigji o nieprawne drukowanie ksiąg ruskich. Procesuje ona ciągle Michała Śloskę, oskarża o pokątne drukarstwo Andrzeja Skólskiego i jakiegoś Piotra Czerkawskiego na przedmieściu halickiem, pozywa Mikołaja Dymitrowicza i Stefana Pawłowicza (obu ożenionych z Śłoszczankami), iż »różnych osób sobie do takowej roboty przybierając, przez nich ważą i śmią księgi *slavonico seu ruthenico idiomate* w domu swoim drukować, jako już wiele nadrukowali i drukować nie przestają«²⁾; a jeszcze w r. 1700 ściga Wojciecha Milczewskiego, że drukuje książki *stylo graeco*³⁾. Najzaciętszy atoli spór prowadzi Stauropigja z Andrzejem Skólskim, drukarzem wędrownym i pokątnym, miotanym na wszystkie strony ciężką dolą życia, postacią tem bardziej interesującą, że w r. 1651 staje się ofiarą polityczną i jak się zdaje niewinnie przebywa cieleśną kwestyę na ratuszu lwowskim.

Wiemy tylko tyle o tym epizodzie z życia Skólskiego, co nam przekazał protokół spisany przy indagacji jego w obecności niejakich Wysokińskiego i Tynnera, z których pierwszy jest delegatem komisarzy królewskich, drugi pułkownika Jana Krzysztofa Grodzickiego. Skólski »*benevole quaesitus*: ktoby tę kartkę do niego pisał i jeśli zna rękę, *respondit*: Iż tę kartkę pisał Hieronim Paczewski, Czerniec Uniowski, namiestnik Archimandryty Uniowskiego, ale nie sam on pisał, bo już stary, mało co widzi, ale dyak jego młody pisał. Mieszkałem tam w Uniowie i robiłem dru-

¹⁾ Plantatio porządku Prawosławnego Bractwa etc., manuskrypt Bibl. Ossolińskich nr. inw. 2125.

²⁾ Acta Consul. z r. 1669 pag. 702, 747, 1051.

³⁾ Acta Consul. z r. 1700 pag. 509.

karstwo, bo mi tu (we Lwowie) Jmć ksiądz Arcybiskup nie dopuścił i obiecałem się tam być do nich po świątkach jechać. Coby to za sekreta miałem im pisać, nie wiem ni oczem i nie znam; tego by trzeba pytać, co tę kartkę pisał. Czegoby chciał wiedzieć cenę chleba, nie wiem. Jeśliby w Uniowie Czernicy kijowscy mieszkali, nie wiem; jeździł tak rok Czerniec Uniowski Pachomi z władzą lwowskim do metropolity kijowskiego, ale nie wiem, po co.« Po tej wstępnej inkwizycji wzięto Skólskiego na tortury, aby wydobyć z niego dalsze zeznania, ale przetrwał je mężnie i nie nie powiedział, co by wskazywało, że jest winnym szpiegostwa. *Ligatus et quaesitus, tractus primo, tractus secundo* a na końcu *ustus*, dodaje tylko do słów powyższych: »Na schadzkach i radach tu w cerkwi nie bywałem i nie wiem, jeśli one miewali. Żadnych sekretów nie wiem.... Nie wiem, jeśli nabożeństwo za Nieczaja odprawiano.« W dwadzieścia dni później brano Skólskiego powtórnie na konfessaty, ale również bez skutku¹⁾ — a wkrótce potem dekret sądów królewskich uznaje go niewinnym zbrodni stanu i przywraca mu sławę a przeciw czerncowi Hieronimowi Paczewskiemu i dyakonowi Samuelowi z Uniowskiego monasteru zastrzega dalsze kroki kryminalne²⁾.

Dwanaście lat przed tym epizodem trudnił się już Skólski drukarstwem we Lwowie i wszedł z tego powodu w kollizję prawną z Stauropigją. Konstanty Mezapeta pozywa go w r. 1639 imieniem tego bractwa, »iż nad prawa i przywileje miasta tego *sine consensu* zwierzchności miejskiej drukarnię w mieście tem odprawuje a podatków żadnych równo z inszymi obywatelami nie daje i nie podejmuje, zaczem prosimy, aby mu takowa drukarnia i księgi *in usum Civitatis huius* zabrane były.« Jako dowód utrzymywania pokątnej drukarni przedkłada Mezapeta *Ekonomię* albo *Porządki zabaw ziemskich*, którą Skólski wydrukował, »Jmci panu Gruszekiemu przypisał a potem się sam na końcu jako drukarz mianował.« Skólski tłumaczy się, że posiadał był litery ruskie, które u niego kupił za 1500 zł. Michał Śloska, ale ich nie zapłacił jeszcze, i tym tylko tytułem ma on pewien udział w drukarni jako jej wierzyciel. Nie on sam jest drukarzem, ale Śloska, który kupił drukarnię po Szelidze. *Ekonomji* drukować nie mógł i nie drukował, bo książka ta drukowana jest w Krakowie u Marcina Fili-

¹⁾ Proth. Juris Fidelium tom XLIX p. 624 i 639.

²⁾ Acta Consul. z r. 1651 pag. 941—945.

powskiego. »Pozwany mając dług u p. Gruszeckiego w kwocie 120 zł. uprosił sobie u Sloski, pana swojego, że mu prefacyjkę wydrukować pozwolił i tę prefacyjkę do gotowej w Krakowie drukowanej *Ekonomji* przyprawić *in futuro* miał, intentując tym sposobem dług wydźwignąć, i tych prefacyj nie więcej tylko cztery, na co przysiądz gotów, wydrukował, a że się podpisał: drukarz lwowski, i w tem nie zgrzeszył, bo pan jego pozwolił. Insza zaś być rzeczą, insza imieniem drukarzem. W Polsce siła się tem, czem nie są, nazywają; *naturale* to jest, ile jeszcze Rusinowi, godniej-



Fig. 89.

szym niżli jest, nazywać się. On będąc Rusinem, wstyd go było podpisywać się drukarczykiem i napisał: drukarz.«

Jeżeli kiedy, to tym razem bractwo stauropigialne musiało żałować swej napastliwości, bo wywiązał się ztąd proces bardzo długi, w którym nadspodziewanie poruszone zostały sprawy niemiłe i niebezpieczne dla bractwa. Urząd radziecki wydał wyrok zakazujący surowo Skólskiemu drukowania książek pod swoją własną firmą, nie pojmujemy tedy, dlaczego bractwo nie poprzestało na tej

satisfakeyi ale od wyroku odwołało się do króla. Wywołało to protest przeciw appellacyi, a w proteście tym Skólski przeniósł sprawę na pole zasadnicze i polityczne, wykazując, jak szkodliwe są druki Stauropigji pod względem religijnej jedności i jak niebezpiecznym jest ten monopol propagandy, prowadzonej w duchu nienawistnym. W tej obszernej i energicznej remonstracyi swojej twierdzi Skólski, że przywilej na druki, otrzymany przez Stauropigję, opiera się na fałszywych informacjach, dostarczonych przez samoż bractwo, że uzyskano go po za plecyma zwierzchności miejskiej, która nie mając prawa cenzury, nie domysła się nawet, jakie to książki »tysiącami a nie tysiącami ale milionami« rozchodzą się z murów Lwowa. Przywilej zresztą wyraźnie zastrzega, żeby bractwo nic nie drukowało, coby być mogło z uszczerbkiem majestatu królewskiego i godności katolickiego kościoła, tymczasem wszystko, cokolwiek wyjdzie z pod pras Stauropigji, »bije« przeciw królowi i religii katolickiej. Skólski zwraca uwagę, że z tak olbrzymiej ilości książek ruskich drukowanych we Lwowie ani jedna nie jest znana urzędowi radzieckiemu; nie przechodzi z nich żadna cenzury ani duchownej ani świeckiej — i »tak co wiedzieć, z jakimi errorami, herezjami, schyzmatami *in publicum* wyszły? *Fraternitas* cokolwiek drukuje i drukowała książ, żadnej nie drukowała, któraby nie była *contraria Ecclesiae Romanae* i *fidei catholicae*, ale i owszem *contrarissima*; a *schizmam generare est impiissimum*...«¹⁾.

Wszystko, co tak otwarcie wypowiedział ten Rusin przeciw Rusinom, miasto czuło i wiedziało oddawna, ale wobec przywilejów królewskich było bezsilne. Urząd radziecki nie dopuścił tym razem appellacyi do króla, a motywując tę uchwałę podniósł rozumnie brak wszelkiego nadzoru nad drukarnią Stauropigji, która w monopolu posiadała nie tylko główny środek bytu materialnego i wpływów moralnych, ale zarazem niebezpieczną broń przeciw ideji państwa i przeciw powadze rządów. Tylko liberalizmowi czy słabości tych rządów zawdzięczała to Stauropigja, że mogła utrzymywać się na wyjątkowym stanowisku, które pozwalało jej być czemś więcej nawet niż instytucją z publicznym charakterem a z tajną treścią akcji i propagandy, bo do pewnego stopnia rządem w rządzie lokalnym a w czasach walk przeciw unji kościołem w kościele ruskim.

Jakżeż było po unji? Stauropigja wraz z Rusią lwowską przyjęła unię dopiero w r. 1708, a wiek XVIII leży już po za gra-

¹⁾ Acta Consul. z r. 1639 pag. 1160, 1219, 1371—2.

nicami, które zakresliliśmy naszej pracy. Zaledwie tedy kilku słowami dotknąć możemy tej pory, która we Lwowie niczego nie zamknęła i niczego nie otworzyła. Z przyjęciem katolicyzmu upadły od razu wszystkie przyczyny, dla których Rusinom niedostępne były godności i urzędy, cechy i niektóre korzyści kupieckie — zdawałoby się, że wyrówna się wszystko. Nic się nie wyrównało i nie się nie zmieniło, i trzeba było trzydziestoletniego przeszło procesu, aby Rusini osiągnęli zaprzeczane im prawa. Miasto z większym uporem i głębszą niechęcią niż kiedykolwiek przedtem broniło się przeciw temu, aby Rusini zasiedli na krzesłach konsularnych i jako równi między równymi brali udział w rządach miasta — Rusini ze swojej strony nie uczynili nic, coby im już jako katolikom zjednać mogło sympatyje miasta, tylko że tym razem po ich stronie są wszelkie pozory krzywdy, a po stronie miasta wszelkie pozory niesprawiedliwości. Mówimy tylko o pozorach, bo o nich tylko mówić możemy, tak ciężko doszukać się prawdy i racji w tym sporze Rusi lwowskiej z ratuszem, sporze smutnym zarówno jak niesmacznym, bo przypomina już tylko kłótnię dwóch głodnych żebraków o kość obgryzioną. Upadek miasta doszedł do swego kresu, upadek Rusi lwowskiej był także faktem dokonany.

Energiczna na pozór akcja Rusinów przeciw miastu w pierwszych latach XVIII wieku nie może złudzić nikogo; nie jest ona wynikiem siły zbiorowej lub wzmocnionego poczucia narodowej odrębności, jest dziełem jednostek o wyższej ambicji i wyższej inteligencji, ale jednostek niemal osamotnionych. Stoi po za niemi tylko Stauropigja, dająca firmę i środki na prowadzenie walki procesowej, a po za Stauropigją chyba tylko kilka bractw cerkiewnych. Niema już prawie zamożnych mieszczan ruskich; około roku 1714 cała ich główna historyczna dzielnica, ulica ruska, była już w posiadaniu szlachty i żydów. Bogaci patrycyusze ruscy jak Bałtabanowie, Kotonowie, Nestorowicze, Paparowie pozostawali szlachtą — reszta zubożała i wyzuta z nieruchomości własności, rozprószyła się po mieście i po przedmieściach. W procesie u sądów zadwornych o przypuszczenie Rusinów do urzędów miejskich magistrat utrzymuje, że ludność ruska tak upadła, że nie może reprezentować imienia i czci starej swego narodu i że nieliczne jej resztki składają się albo z ludzi bez żadnej posiadłości, albo z niepiśmiennych rzemieślników przedmiejskich, albo nawet z nieusamowolnionych dotąd poddanych szlacheckich. »Ludzie ci tak są zdolni do piastowania urzędów w tem mieście, jak osioł do liry (*prout asinus*

ad lyram)« wyraża się w swej informacji procesowej z r. 1714 urząd radziecki¹⁾.

Nie podobna stanąć po stronie rajców w tym procesie, a przede wszystkim nie podobna godzić się na argumenta wytaczane przeciw Rusinom i ich dopominaniu się o równość obywatelską, bo jest w nich daleko więcej uporu, uprzedzenia i starej niechęci, niż społecznej racji i politycznego rozumu. Z drugiej strony przyznać trzeba, że Ruś lwowska w przeszłości a osobliwie w drugiej połowie XVII wieku jakby pracowała nad tem, aby zarobić sobie na głęboką, prawie nieprzejeđną niechęć miasta. Rok 1648 nie dał się wymazać z pamięci; w sporze, o którym mówimy, urząd radziecki z goryczą przytacza zachowanie się Rusi lwowskiej w owym czasie i rzuca jej w oczy ciężki zarzut, że była »*ab aevo regibus et reipublicae parum fida et mutabilis*.« Ale magistrat czuł to sam dobrze, że takie wspomnienie jest raczej historycznym żalem niż argumentem, i wytoczył inny, ważniejszy i bardziej aktualny, który jeśli polegał rzeczywiście na prawdzie, nie tylko wytłumaczyć ale i usprawiedliwić mógł opór przeciw przypuszczeniu Rusinów do pełnych praw obywatelskich. Oto magistrat twierdzi, że unia Rusi lwowskiej z kościołem katolickim jest tylko pozorna i nie-szczera, że przyjęto ją dla politycznych korzyści, a nie dla rzeczy samej i nie *ob rationem status Reipublicae*. Na poparcie tego ciężkiego oskarżenia przytacza miasto, że Stauropigja w r. 1714 zbuntowała się przeciw biskupowi Atanazemu Szeptyckiemu, że drukuje ciągle schyzmatyczne książki i popom je po całej Polsce rozsyła, co stwierdził także delegat Apostolski ks. Rańdanowski, prefekt Teatynów, który znalazł w Stauropigji wiele ksiąg schyzmatycznych, mimo że przestrzeżona przedtem drukarnia dużo podobnych publikacyj ukryła lub potajemnie na sprzedaż wywiozła, że studenci ruscy nie mogą być przypuszczani na trzeci rok teologii, bo ukończywszy go, uciekają zaraz do Kijowa, tam kończą studia i jako popi wracają do schyzmy²⁾, że Rusini lwowscy po przyjęciu unji zamiast okazywać braterstwo ludności polskiej, występują przeciw niej z podwójną nienawiścią, że np. w Wielki Piątek nie dali Polakom odwiedzać w miejskiej cerkwi Bożego grobu, choć na to przed unią zawsze chętnie zezwalali itp.

¹⁾ Informatio in causa cum Ruthenis. Arch. miasta Lwowa fascykuł 219.

²⁾ Rationes etc. Fascykuł archiw. 219 nr. 75.

Na czele tego ruchu ruskiego w r. 1714 stał człowiek wybitnej inteligencji ale namiętny i pełen społecznej zawiści: Stefan Laskowski, sekretarz królewski, ten sam, któremu konsul Benedykt Wileczek podczas szwedzkiej okupacji ciska w twarz słowa: »Żeś ty sekretarz królewski i Augusta i moskiewski!« Laskowski od dzieciennych lat wychowywał się po za granicami polskiej Rusi; w Moskwie się kształcił i tam rozpoczął swój zawód kupiecki, a urząd miejski w informacji swojej powiada o nim, że »obyczajami, związkami przyjaźni, językiem, a co najważniejsza wspólnością wyznania religijnego« należał do Rossyi. I dziwna rzecz, ten sam Laskowski, dusza całej akcji, filar Rusi lwowskiej, Mojżesz, który ją chce wywieść z domu niewoli, i który, aby powrócić do porównania użytego na wstępie tego rozdziału, tchem swoim, gorącym od nienawiści, rozdmuchuje znowu iskry w stygnącym popiele ruskim, nie chce czy nie umie pisać inaczej tylko po polsku, jak o tem świadczy jego wyborny pamiętniczek o Szwedach w kronice stauropigialnej! Sam Laskowski nie doczekał się tryumfu, ale pierwszym ławnikiem lwowskim z Rusi był Michał Laskowski, nie wiemy, czy syn jego, czy tylko imiennik.



Fig. 90.

Winieta z Oktoichu drukowanego w Stauropigji.



Fig. 91.

Ornament z księgi ławniczej XVI w.

IX.

»POSPOLITY CZŁOWIEK«. TYP MAŁEGO MIESZCZANINA LWOWSKIEGO z XVII W. PIOTR KUNASZCZAK I JEGO KSIĘGA RACHUNKOWA. KRAMARZE. CECHY. PRZEDMIESZCZANIE. OKOLICE. ZAMKNIĘCIE.



Fig. 92.

akkolwiek staraliśmy się uwzględnić wszystkie strony społecznego życia, przecież mówiliśmy dotąd przeważnie o patrycyacie i on nam głównie służył za miarę cywilizacji i dobrobytu Lwowa w XVI i XVII stuleciu. Obraz nie byłby dokładny, gdybyśmy go nie uzupełnili bodaj jedną typową postacią z tej większości mieszczaństwa, które było niejako szarem tłem społecznym miasta a składało się z małych ludzi, plebejuszów, kramarzy i rzemieślników, z których przy arystokratycznym ustroju municypalnym żaden marzyć nawet nie mógł o tem, aby zasiąść na senatorskim krześle rajcy lub przynajmniej na ławie skabinatu, dla których co najwięcej stało otworem grono Czterdziestu-Mężów. Ale ci wszyscy przekupnie i rzemieślnicy to lud lwowski, to owa *honorata communitas*, w której obronie tak żarliwie stawał Alembek, to ów »pospolity człowiek«, na którego tak dumnie spoglądali dostojnicy ratusza. Każdy z nich miał także

prawo miejskie, ale aby je uzyskać, potrzebował wykazać się tylko trzema tysiącami zł. w nieruchomym majątku i dowieść, że jest synem prawego stadła. Są to więc mieszczanie, których tem mniej pominąć można w obyczajowym obrazie starożytnego Lwowa, że oni to właśnie dają nam drugą cyfrę, potrzebną do przeciętnej, że oni to stanowią niejako kontra-próbę cywilizacji i oświaty, której miarę braliśmy dotąd tylko z patrycyatu. Zobaczymy, że i na dole było światło i dobrobyt, w mierze oczywiście nierównie skromniejszej, ale właściwej i zawsze dostatecznej, aby świetność patrycyuszowska nie wydała się posągami bez piedestału, kwiatem bez gruntu, kontrastem tylko i wyjątkiem społecznym.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności możemy nakreślić taką typową postać lwowską z XVII wieku, dającą tło i miarę pospolitą, a nakreślić ją na podstawie pamiętniczka czy też raczej raptularza¹⁾, który się przechował do naszych czasów. Rękopis ten obejmuje lata od r. 1663 do r. 1696. Cel jego był wyłącznie rachunkowy i przedstawia się jako rejestr wydatków; autor nie miał z pewnością na myśli przekazać coś pamięci potomnych, chciał tylko pomódz własnej, a przecież zostawił w tych zapiskach siebie całego. Na tych stu kartkach zmieścił się jego żywot i jeszcze wiele zostało białych. Kunaszczaka wykształcenie nie sięgało zapewne po nad stan jego, ale gdybyśmy porównali jego zapiski z zapiskami któregoś z dzisiejszych małych przemysłowców lwowskich tego samego majątkowego i społecznego szczebla, na jakim stał Kunaszczak, kto wie, czy porównanie nie wypadłoby na korzyść jego. Dukt jego pisma wprawny i posuwisty, z wszelkimi cechami kaligrafii XVII wieku, język i ortografia wcale nie gorsze niż w przeważnej części szlacheckich raptularzy tego czasu, a zyskują na oryginalności z powodu, że autor jest Rusinem, który jeszcze nie całkiem spolszczał, ale mocno i statecznie polszczyje, powiedzielibyśmy: w naszych oczach polszczyje.

Jest to właśnie okoliczność, która jak zapiskom jego nadaje osobliwe piętno, tak i całą jego postać czyni nam bardziej interesującą. Ten człowiek ma dla nas coś z wagi dokumentu. Cóż zmusza tego Rusina, który niewątpliwie jest jeszcze schyzmatykiem, który między innymi handluje książkami ruskimi, który tak się jeszcze czuje Rusinem, że notatki niektóre zapisuje po rusku

¹⁾ Rękopis Biblioteki Ossolińskich L. Inw. 2111 *in quarto*, kart. 104.

i to bardzo wprawne pismem ruskiem, że datuje najczęściej według świąt ruskich, że do synów trzyma »inspektora Ruszczyzny« — coś go zmusza, aby te zapiski i rachunki swoje prowadził po polsku, aby z poufnych zmartwień rodzinnych i z niezawsze ładnych sekretów handelku zwierzał się w polskim a nie ruskim języku? Na Rusi, w codziennym otoczeniu niemal wyłącznie ruskiem, jak to widać wyraźnie z imion i ruskich kwitów osób, z którymi ciągle miewa interesa, Rusin ten polszczyje jakby sam z siebie, albo jakby z powietrza chyba, bez nacisku otoczenia i okoliczności, polszczyje tak nie na dobie, w porze tak krytycznej dla polskości na Rusi, po wypadkach i wśród wypadków, które raczej do ruskości nawrócić a od cywilizacji polskiej odstręczyć go były powinny.

Na pierwszych kartach rękopisu spotykamy jeszcze dość często zapiski ruskie, im dalej jednak tem ich mniej, a w końcu prawie całkiem znikają. Część tych notatek nie pochodzi zresztą od samego Kunaszczaka ale od jego dłużników, którzy po rusku zeznawali pożyczki. Po za notatkami tego rodzaju nie znajdujemy w zapiskach Kunaszczaka niczego, co by mogło dawać świadectwo jako tako zdecydowanej jego ruskości, ale niezdecydowanej jest dosyć, aby nadawała temu lwowskiemu kramarzowi wcale ciekawą cechę przejściową. Z pod polskiej powłoki, która coraz gęściej osadza się na nim procesem naturalnym, powiedzielibyśmy fizycznym, jak metal na metalu w galwanicznej kąpieli, przebija się w końcu ruskość tylko jako mimowolna reminiscencya pióra lub tylko jako odmienność kalendarza i obrządku. Datując zwykły powiadać, jakie święto ma na myśli, polskie czy ruskie; pisze n. p. »na św. Michał ruski«, »po św. Jędrzeju polskim«, »w dzień prepodobnej Paraskewji«, »w niedzielę trzecim dniem przed *Wowedenjem* Przenajśw. Panny Ruskiej« i t. p. — a zabawnie wygląda, gdy nagle wśród zdania polskiego wymyka mu się z pod pióra machinalnie jedno i drugie słowo ruską asbuką pisane, jak np. na karcie 66: »W 1689 roku гдымы chorowali обоје, натенчас далѣмы Marynce naszej 120 złotych.«

Nie można powiedzieć, aby pozostały po p. Piotrze rękopis dostarczał nam samych tylko rysów sympatycznych. Obojętność na wszystko, co nie da się ująć w formę zysku lub straty, cechuje przedewszystkiem tego małego mieszczanina. Handluje wszystkiem, czem się da: płótnem, księgami, dzwonami, działkami, spiżem, pożyczka na zastaw i po grubej lichwie, a pod koniec otwiera szynk

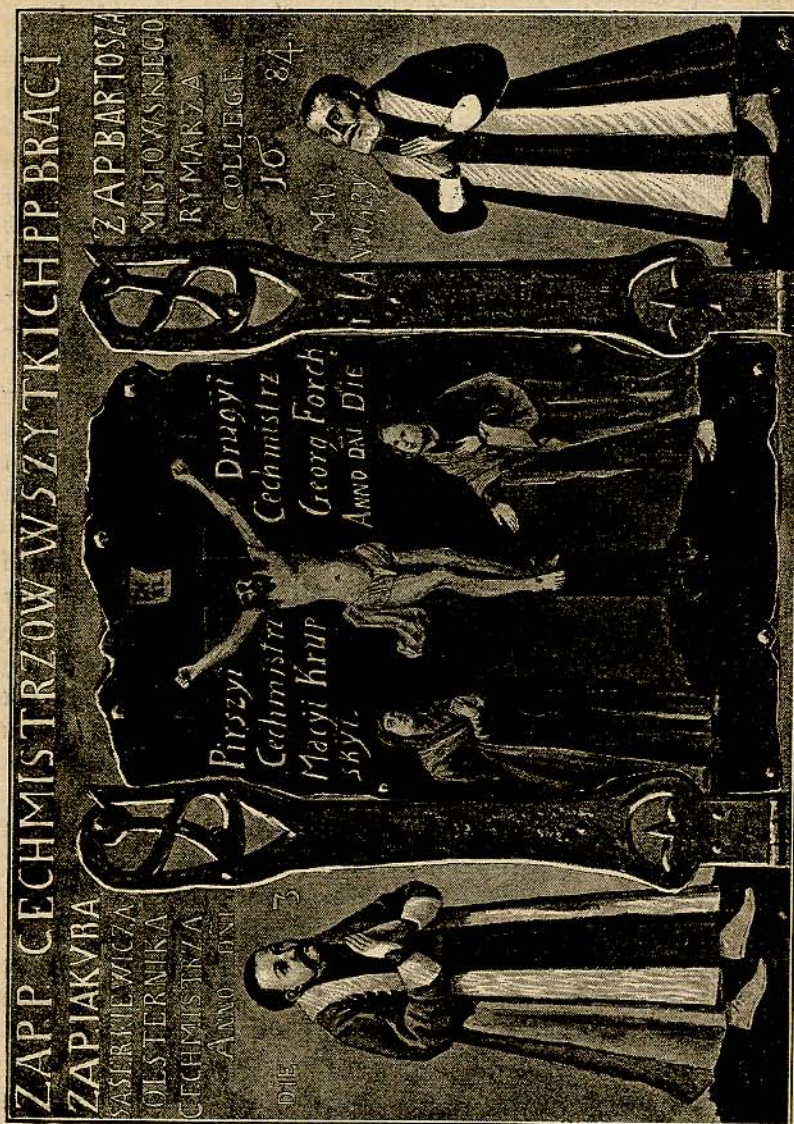


Fig. 93.

Malowidło na skrzynce cechowej olsterników i rymarzy.

we własnym domu. Kiedy bractwo Bohojawieńskie potrzebuje pieniędzy na dzwon, on, Rusin przecie, pożyczka mu 90 złotych, ale »najdalej do tygodnia« i dopiero, gdy mu »położyli w zastawę lichtarzów srebrnych białych parę i krzyż złocisty bez stolca«, a bractwo św. Pokrowy za 15 zł. musi mu dać w zastaw lampę srebrną. Od córki swojej własnej Bąski, pożyczając jej 30 zł., bierze w zastaw pięć sznurków pereł drobnych, sznurek koralu perłami przetykanych i trzy pierścionki złote. Czy i od takich pożyczek brał procenta, nie wspomina, ale bodaj czy nie brał, bo był prawie tak samo lichwiarzem jak przekupniem z zawodu. Od sierocińskich pieniędzy po kumie Ławrentowej płaci tylko urzędowy procent, ale sam pobiera olbrzymi. Na lichwiarskie odsetki, zapisywane skrupulatnie, ma zawsze eufemistyczną nazwę »interesów« i »nagrody«, ale w chwili niebaczonej szczerości nazywa sam rzecz po imieniu i pisze: »za półtoraset złotych na niedziel cztery odebrałem lichwę«, a że słowo to brać trzeba w najgorszym jego znaczeniu, obaczmy później.

Jako ojciec rodziny wszystkie affekta swoje, wszystkie gorycze i frasunki wyraża cyfrą. Miał smutek, kosztowało go to złotych tyle, groszy tyle; syn mu sprawił zgryzołę: złotych tyle, groszy tyle. Wszystkie zdarzenia rodzinne o tyle zapisane, o ile były rachunkową pozycją. Zdaje się, że smutków bezpłatnych nie zapisywał wcale i że żona nigdy go nie nie kosztowała, bo o niej prawie nie wspomina. Że mu zięć umarł, wiemy, bo trzeba było sprawić pogrzeb; gdyby zięcia były wilki zjadły i oszczędziły kosztów pogrzebowych, zapewne katastrofa ta nie figurowałaby w zapisach. W pozycjach rachunkowych nie spotykamy ani jednego wydatku na cele religijne i dobroczynne — nie dał zdaje się nie na cerkiew św. Jana Teologa, o którego fundacyi wspomina, a którego wzniesienie było wówczas serdeczną kwestją gminy ruskiej we Lwowie. Ale nie, i on raz przyczynił się do pobożnego ruskiego dzieła, i on pomógł do sprawienia obrazów cerkiewnych! Jak to się stało, niech nam opowie własnymi słowami: »Roku P. 1664 maja 25 przyszedłszy do mnie — zapisuje p. Piotr — w dom p. Bazyli Rewko, żądał mnie w tej mierze, iżbym wykupił od żyda doktora z przedmieścia, natenczas będącego tu w mieście u zięcia swego niedaleko szkoły żydowskiej, czerwonych złotych siedmdziesiąt, które były zastawione w złotych czterysta od p. Bazylego Rewka, a od nich dawał żydowi na tydzień po złotych cztery — tedy takową mowę wnosząc do mnie p. Bazyli względem tych to

czerwonych: »Co mam dawać żydowi na tydzień złotych cztery, niech wam to będą dawał. A wiele tego uczyni, tedy połowicę wam za wygodę tą sumą, a połowicę na obrazy do św. Jana Bożosława.« Co ja widząc rzecz być słuszną, wykupiłem te czerwone, dałem za nie złotych czterysta i dziesięć urtami złotowemi.«

Trzy główne epoki dadzą się odróżnić w powodzeniu p. Piotra: pierwsza, kiedy z przedmieścia przeniósł się do miasta i najął skromną izdebkę u pani Teodozyi Langiszowej, widocznie zaczynając dopiero dorabiać się bytu; druga, kiedy po dwunastu latach przyjął miejskie; trzecia, gdy kupił sobie dom własny. Te trzy wypadki, każdy przegrodzony okresem lat dwunastu, to słupy graniczne w jego życiu, i zestawiamy je tutaj obok siebie w słowach w jakich je pod właściwymi datami zapisał w swoim raptularzu: »Roku Pańskiego 1663 na święty Michał nająłem mieszkanie u pani Teodozyi, izdebkę z sienią i stryszkim nad tem mieszkaniem, na rok za złotych czterdzieści, które to złotych czterdzieści oddałem zaraz wprowadziwszy się do tego mieszkania.«

Wyobrażamy sobie, że nie bez dumy i ze sprawiedliwym zadowoleniem pisał w dwanaście lat później: »Roku 1675 Augusti 7. Przyjąłem miejskie juramentnie w mieście Lwowie u wszystkich Panów. Kosztuje mnie to natenczas złotych pięćdziesiąt.« Zapiszek ten już formą swoją odbija od innych, jest coś tryumfalnego w starannym, kaligraficznym dukcie liter, a umieszczony jest na osobnej karcie »historycznej«, bo na tej samej, na której zapisane jest obłęzenie Lwowa.

Ale najpiękniejsza to już zapewne była chwila w życiu pana Piotra Kunaszczaka, kiedy on, niegdyś ubogi proletaryusz na dorobku, znalazł się nareście u kresu, o którym może nawet marzyć nie śmiał, najmując izdebkę u pani Langiszowej, kiedy zapisać mógł znowu po latach dwunastu na honorowej karcie swego manuskryptu: »Roku 1687 o świętym Marcynie kupiłem kamieniczkę na ulicy halickiej, od bramy halickiej, nazywającą się Domagaliczowską, za sumę złotych siedm tysięcy i ośmset. Odebrał odemnie najprzód za tę kamieniczkę pan Daniel Teszewicz pasamonnik na księdza Kazimierza Humieniewicza na kapitalną sumę złotych dwa tysiące i trzysta, na widerkafy złotych czterysta i sześćdziesiąt, na siebie p. Daniel Teszewicz i na dzieci odebrał odemnie złotych tysiąc siedmset i czterdzieści; pani Pawłowa Boguszowa za swoją część odebrała odemnie złotych trzy tysiące i trzysta. Wszystkiej sumy okrom rękawicznego dałem za tę kamieniczkę zł. 7.800. Osobliwie

(t. j. osobno) urząd jurysty, do kasy radzieckiej, zapisy — na to wydałem zł. 463. Rękawicznego p. Daniel Teszewicz i z panią Pawłową Boguszową odebrali odemnie na siebie i na księdza Karmelitę i na syna Jadama i na córkę Marcelę zł. 135.«

Mimo małej sympatii, jaką zkaż inąd budzi osoba naszego przekupnia, przyznać trzeba, że żywot to był pracowity i skrzętny. Przekonamy się o tem, gdy wrócimy do czasu, kiedy p. Piotr mieszkał jeszcze w izdebce za 40 złotych rocznego czynszu, i przypatrzmy się bliżej jego interesom. Że musiał być sprytny i ruchliwy, to już widać z tego, jak sprowadziwszy się do pani Langiszowej, zaraz umiał zrobić się potrzebnym, zaraz wszedł w stosunki z wszystkimi członkami rodziny gospodarskiej, każdemu z nich coś pożyczając lub kredytując, to w gotówce, to w trzewiczkach dla panienek, to w płótnie, aby to później policzyć na czynsz i kwi-

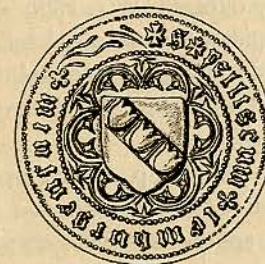


Fig. 94.



Fig. 95.

tować się z gospodynią, której on nigdy, a która jemu zawsze coś winna. Tym tylko sposobem dowiadujemy się rozmaitych szczegółów o licznej rodzinie Langiszowej, dowiadujemy się, że były w domu cztery panny: Alimpiada, Kandyda, Hanna i Helena, że dojeżdżał często ze wsi bardzo blisko widocznie spokrewniony pan Papara z panią Paparzyną, że panna Helena wyszła za mąż, że p. Papara miał syna Gabrysia i że w sierpniu r. 1672 wyjeżdżając na pospolite ruszenie ekwipował się w płótno u p. Kunaszczaka.

Choć p. Piotr handlował czem się dało i jak się dało, przecież głównym artykułem, któremu się stale oddawał od początku do końca, było płótno. Zakupywał co roku surowe płótna wyrobu domowego, dawał je do blechu a blechowane sprzedawał. Na blech oddawał płótna właścicielom wsi okolicznych, głównie zaś do Zawadowa, Zaszkowa i Winnik. Miewał najrozmaitsze gatunki, od naj-

droższego do najtańszego; cena półsetka (50 arszynów) wynosiła według ciekkości wyrobu od 6 do 20 zł. Najdroższe było cieniutkie lniane, najtańsze zgrzebne. Rejestry płócien zakupywanych co roku zazwyczaj pod jesień, prowadzone są regularnie i z małymi lukami można śledzić rok za rokiem postęp w obrocie. Wiemy jednak tylko, jak p. Piotr płótno kupował, nie wiemy jak je już blechowane sprzedawał; przypuszczać należy, że miał drugą książkę, w której zapisywał dochody, bo w tej, która się przechowywała, znajdujemy tylko same wydatki. Mammy spisy zakupionych płócien z lat trzydziestu. W pierwszym r. 1664 suma zakupu wynosi mało co nad 600 zł., ale zaraz już w następnym podnosi się do 1000 zł., w trzecim do 1800, i wzrasta z przerwami, które się tłumaczą stagnacją lat wojennych. W r. 1669 przekracza 2000 zł., wznosi się lub spada następnie nieproporcjonalnie, np. z 1900 na 1000; w ostatnich piętnastu latach trzyma się między 2000 a 3000 zł. Oczywiście bierzemy tu tylko liczby okrągłe. W r. 1695 spotykamy ostatni registr zakupionego płótna, spisywany słabą już ręką, a suma wynosi zaledwie 208 zł., podczas gdy jeszcze w poprzednim sięgała 2500 zł. Domysł łatwy, że w tym roku Kunaszczak złamany już był wiekiem i zakupna dokonać nie mógł.

Drugim podrzędnym artykułem handlu p. Piotra były książki ruskie, przeważnie liturgijne. Księgarstwa widocznie nie prowadził systematycznie i trwale; ślady jego spotykamy tylko na pierwszych kartach książki a później już żadnej o niem nie widzimy wzmianki. Była to widać próba dorywcza, może przedsiębiorstwo czysto okazyjonalne, wynikające z innego jakiegoś interesu, może zresztą zastaw przepadły, z którego zysk nie był zbyt zachęcający. Znaczniejszą już pozycję stanowi drugi, także tylko przygodni zapewne artykuł handlu, t. j. spiż i przedmioty spiżowe, jak dzwony i działka. Pod rokiem 1666 czytamy, że Kunaszczak posiada w spiżu 771 zł. a przypuszczać należy, że były to przeważnie dzwony, na które głównym odbiorcą był kum Iwan Berezecki, zapewne handlarz, objeżdżający jarmarki i trudniący się sprzedażą artykułów cerkiewnych.

Daleko ważniejszym a po handlu płótnem najbardziej zdaje się ulubionym, bo najbardziej zyskownym był dla p. Piotra dział zastawniczy. Podczas gdy inne poboczne interesa upadają, ten trwa i kwitnie ciągle, a ze względu na osoby pożyczających, na przedmioty zastawiane i na stopę procentową jest niezawodnie najciekawszym, bo dorzucić może niejeden szczegół do historii obyczajów

lwowskich w drugiej połowie XVII w. Pan Piotr pożycza tylko na zastaw i na bardzo wysokie procenta, powiedzmy po prostu: na lichwę. Osobliwość, kto u niego zastawia i co się u niego zastawia. Bractwa cerkiewne, szlachcianki, popi, oficerowie, ormianie, żydzi, malarze, księgarze, rzemieślnicy należą do jego klientów, a w zastaw kładą najrozmaitsze fanty, poczynając od ornatów i sprzętów cerkiewnych aż do ulów z pszczołami, od kosztowności i sreber aż do książek, od dzwonów i strzelniczych moździerzy aż do rzędów i hussarskich koncerzy. Samo wyliczenie osób i zastawów złożyć się może na mały obrazek społeczny i dlatego też zestawiamy najciekawsze fanty.

Bazyli Rewko kładzie w zastaw puzdro łyżek białych, pasek biały w kolce i szufladkę srebrną białą; bractwo św. Pokrowy lampę srebrną, bractwo bohojawieńskie parę lichtarzy srebrnych białych i krzyż złoty bez stolca; pani Konstancja Tomkowiczowa pas srebrny; pani podczaszyna sanocka Kalińska przez służę Bogdanowicza kufelek srebrny i łańcuszek; żyd Abraham moździerz i dzwonek okowany; pani Jędrzejowa Harahuczowa rozmaitemi czasami i na rozmaite sumy trzy *stychary* dyakońskie: jeden atłasowy karmazynowy z koronkami w około a dwa mniejsze paskowate, sztuczkę z rubinami, cztery sznurki pereł kałakuckich, trzy pierścienie, pięć guzów turkusami sadzonych, krzyżyk srebrny, pasek w pukliki, nożenki srebrne, dzban srebrny siedmio-funtowy, łańcuch w grochowe ziarnka, ważący 20 czerwonych zł., a dalej pospołu z Ormianinem Zacharyaszewiczem łyżkę złotą ważącą 47 czerwonych zł., manelle złote wagi 30 czerwonych, łańcuch złoty wagi 30 czerwonych i dwa łańcuszki wagi 17 czerwonych, a wreszcie koncerz z rękojeścią srebrną i takiemiż brajcarami, srebrem opasany na końcu. Pan Jan Berezecki rozmaitemi czasami zastawia ewangelję w czarnym aksamicie i dzwon o sześciu kamieniach; żyd Izrael żupan lazurowy; Wawrzyniec, co dzwony robi, pół kamienia spiżu; żyd Pejsach i żona jego Raska kanacek o 30 sztukach, dyamentami sadzony, różę rubinową, siedzenie (na konia) z łąkiem blachą srebrną okutym, z poduszką, płatem, tebinkami i taszkami, wszystko haftowane. Żydówka Maryanka kładzie w zastaw łańcuch »pancerzowy« wagi 25 czerwonych, manelle rogowe w srebro i złoto oprawne, kanacek na czapkę o ośmiu sztuczkach (ogniwkach); Michałowa żydówka łyżki srebrne, 40 pierścionków i książkę polską oprawną w srebro; Lejzor Głuchy rostruchanik złoty, Lejzor Tarnopolski dzban srebrny pstro-złoty, Lachman Jehowicz flaszę

kręconą srebrną pstro-złocistą, żyd Rabinowy zięć dwa półmiski srebrne lwowskiej roboty a trzeci augsburski i t. p.

Między klientelą przeważają żydzi, ale spotykamy wśród niej także oprócz wspomnianego już ludwisarza Wawrzyńca, także Jana Podtylickiego, »co księgami handluje«, Tymofeja malarza, Dymitra introligatora, popa Pekołowieckiego, który pszczoły zastawia, ojca Josyfa od św. Jana, ojca Wasyla Kruszelnickiego, a w końcu z wybitniejszych kapitana Henryka Denhoffa, o którym p. Piotr pisze nam obszerniej: »W r. 1673, gdy wojsko szło pod Chocim, kapitan z regimentu Króla Jegomości, na imię Heinrich Dinhoff, zastawił u mnie rzeczy swoje: najprzód szaty sukienne kitajką podszyte, suknię, kamizolę z koroną srebrną u końca rękawów, pludry, pończochy, pendent skórzany, białą kitajką podszyty, stare trzewiki i wstęgi czerwone do tych szat należące — to wszystko w kilimek owinione. Tenże wyżmianowany kapitan Heinrich Dinhoff sam



Fig. 96.



Fig. 97.

swoją osobą i z czeladnikiem swoim w burce czarnej za nim, tygodniem przed Bożem Narodzeniem polskim, powróciwszy z pod Chocima, te rzeczy wyż opisane odebrał odemnie wszystkie wcale, na które to rzeczy i registr miał przy sobie z podpisem ręki mojej. A że po zamykaniu miasta późno odbierał te rzeczy odemnie, prosiłem go, iżby odpisał na tym regestrze, co odebrał, a on nie uczynił tego dla prędkiego zamknięcia miasta; obiecał się do mnie nazajutrz jako najraniej z tym regestrem stawić, ale tak nie uczynił, jako na cnotliwego należy. Już go oczy moje nie widziały. A jeśliby on sam albo kto inny z tym regestrem chciał o te rzeczy wyż opisane mnie, albo po śmierci mojej żonę moją albo dzieci moje napastować, na takowego na strasznym sądzie Pańskim sprawiedliwości żądać będę.«

Ale teraz przystąpić musimy do bardzo ciemnej strony człowieka, z którym p. kapitan Denhoff »necnotliwie« postąpił, a który

o niezwrócony rewers na »straszny sąd Pański« pozywać gotów. Sumy, które p. Piotr na zastaw pożyczał, są bardzo rozmaite; najwyższa, jaką znaleźliśmy, wynosi 1000 zł., za nią idą sumy po 600, 400, 350, 200, najniższa wynosi 15 zł. Od tych pożyczek pobiera procenta, które nazywa to »postanowieniem za wygodę«, to »nagrodą«, to »interesem«, a raz tylko w chwili zapomnienia czy szczerości, prawdziwem mianem lichwy. Rzeczywiście była to lichwa, straszliwa lichwa, nawet jak na owe czasy wysokiej prawnej stopy procentowej. Najniższy procent, jaki sobie zastrzega Kunaszcza, jest 15 groszy od 100 złotych na tydzień, a zatem 26%, ale taka stopa nie jest bynajmniej u niego regułą. Bierze co się da, co wydrzeć można. Spotykamy w przeważnej części pożyczki, od których procent umówiony wynosi 12 groszy tygodniowo od 50 złotych, a zatem przeszło 40%; Bazyli Rewko płaci od 400 zł. tygodniowo 4 zł., a więc przeszło 50 procent; żydówka Raska i żyd Abraham od 50 zł. tygodniowo 50 groszy, a zatem przeszło 86%. Ażeby ocenić w danym czasie wysokość lichwy, trzeba wiedzieć, jaka była społeczna prawna stopa procentowa, jak wiadomo w rozmaitych epokach rozmaita. Otóż taką miarę prawną podaje nam sam Kunaszcza, zapisuje bowiem, że w roku 1676 »z dekretów panów Radziec oddał p. Ławrentemu Hrehorowiczowi interes za dwa roki od stu czterdziestu złotych«, a interes ten czyli procent wynosił 22 zł. 12 groszy. Jest to 8%. Pokazuje się tedy, że najniższy procent pobierany przez Kunaszcza był trzy razy większy, najwyższy dziesięć razy większy od prawnej stopy obowiązującej społecznie we Lwowie.

Handlem i lichwą rósł majątek, a jakkolwiek książka rachunkowa, nie obejmująca cyfr dochodu, nie pozwala nam śledzić tego wzrostu i ocenić osiągniętych rezultatów, sam fakt kupna domu a dalej sumy wydane na wyposażenie córek i opatrzenie synów świadczą, że fortunka p. Piotra, jak na stan jego i ambicję, musiała nabrać pewnej okągłości. Od czasu do czasu spotykamy w rękopisie rachunek przemazany aż do nieczytelności; zdają się to być obliczenia z każdorazowego zapasu obrotowej gotówki. Jeden z takich zapisków pozostał czytelnym i opiewa: »Czerwonych złotych 56, a przy zastawie 3, talarów 68 i półtora; z Jarosławia mam 95, tum zastał w szkatule 30, wszystkich 386, osobno przy zastawach 3, na nowe lata naszło się 23 i t. d. — to czyni wszystko 5144 złotych.«

Mimo rosnącej fortunki nie ma śladu, aby p. Piotr zmienił obyczaj domowy i sposób życia, a właśnie taka stateczna wierność »stanczowski«, aby tu użyć Rejowskiego wyrażenia, sprawia, że w zapiskach Kunaszczaka mamy tem szacowniejszy obyczajowy materiał, bo tem wierzytelniejszą miarę stanu i człowieka. Synów oddaje do rzemiosła kuśnierskiego, córki oprawia przyzwoicie, ale jak zobaczymy, w oprawach niemasz nic, coby wskazywało, że miewał po nad stan pokuszenia, choć mu zapewne ani możliwości do tego ani uprzykrzeń od zięciów i córek nie brakło. Zbytku się strzegł bardzo; dopiero w rok po kupieniu domu zaczyna trzymać »czeladnika«, a chociaż już w r. 1668 przed jarmarkiem jarosławskim kupuje sobie srebrnych »łyżek sześć nowych, ważących grzywnę jedną i łutów 9 próby jedenastej«, zapewne jeszcze z gliny jada, skoro tak sobie ceni posiadaną cynę, jak gdyby była srebrem i tak wielką do niej przykładą wagę, że aż trzy razy w różnych latach rejestrzyk jej podaje. W r. 1669 posiada w cynie »najpierw misę wielką rysowaną, po środku Zmartwychwstanie na niej rysowane, 4 mis wielkich, 4 średnich, 16 półmisków mniejszych, 6 talerzów, garniec, flaszę graniastą, dwa kubki«, co wszystko ważyło trzy kamienie; w pięć lat później znowu czytamy: »Najprzód w Gdańsku mamy mis wielkich cztery, mniejszych drugich cztery, trzecie cztery jeszcze mniejszych, talerzów trzy sztuki, wszystkich w Gdańsku 16. W domu misa jedna wielka rysowana, cztery misy głębokie, dwie płytsze, przystawka jedna, talerzów pięć, flaszka garncowa, garniec z uchem i t. d.« W końcu jeszcze raz w r. 1689 spisuje cynę swoją własną, a registr obejmuje mniej więcej to samo, co oba poprzednie, przybywa tylko »miednica, Adam i Ewa na niej wybite.«

Kunaszczak ma dwie córki, Baškę i Marynkę, i trzech synów, Semiona, Jana i Teodora. Zdaje się, że z żadnego dziecka nie miał niezamężonej pociechy; z synami wiele miał kłopotów, a jeden z nich Jan, którego żywot hultajski opowiemy niżej własnymi słowami ojca, zatruł mu życie. Nic nas nie upoważnia do wniosku, że sam ojciec winien był temu; przeciwnie widzimy z zapisków i rachunków, że Kunaszczak szczerze czynił starania, aby synów opatrzyć i postanowić przyzwoicie. Już pod rokiem 1668 zapisuje, że »w wielki post począł mu doglądać dzieci pan student Gucewicz« a skarżąc się gorzko na syna Jana powiada, »że dawał jemu naukę i trzymał dla niego inspektora Ruseczyzny jako i Łaciny, promując już do drugiej szkoły.« W rachunkowej książce p. Piotra

koszt łożony na dzieci najobszerniej jest traktowany a każda pozycja ma komentarzyk, tak że niechęć niczego uronić z oryginalnej społecznej barwy tych notatek, posługiwać się będziemy przeważnie własnymi słowami p. Piotra, nie zmieniając w nich niczego prócz ortografii i interpunkcji.

Starszą swoją córkę Barbarę, którą nazywa zazwyczaj Bašką, wydał za mąż w roku 1667, a więc w czasie, kiedy jeszcze był na dorobku. Nie wiemy nic bliższego o zięciu; Kunaszczak nazywa go Bazylim, a domyslać się można z tego, że wyprawa obejmuje opłatę na cech, iż Bazyl ten był rzemieślnikiem. Oto »registr wyprawy«, jaką dostała Baška: Najprzód skrzynia szatna, spodnica i katanasz z kitajki karmazynowej ze złotym galonem, spodnica i katanasz z czamletu wiśniowego także ze złotym galonem, sznurówka tabinowa, spodnica z pańskiej saji i katanasz włosowy,

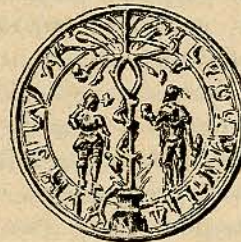


Fig. 98.



Fig. 99.

terpetjanowy, spodnica terpetjanowa, rękaw tabinowy włosowy z ogonkami, czapka ze złotej materii z ogonkami sobolemi, czapka atłasowa z ogonkami sobolemi, pereł sznurków siedm, dwa pierścionki złote z rubinami, cyny kamień i lichtarz mosiądzowy, łóżko z poklatem, firanki do łóżka, pościel, pierzyny dwie, przy nich powłoki cztery, poduszki trzy, nasępki musułasowe, do nichże powłók 9, trzy prześcieradła, płócienko perskie, osobno poduszka i koc nowy dla czeladzi, obrusy dwa, sześć koszulek rąbkowych, pięć koszulek płóciennych, dwoje giezeł, siedm bawełnic, siedm spodnic, czepki cztery, katanasz falendyszowy zażywany i mendzelan na spodnice na dziewczkę, futro smuszowe pod kabat. »Na cech p. zięciowi daliśmy 50 zł. Na wesele wydaliśmy, co się pomnie, 146 zł., płótna na handel Baške daliśmy za zł. 250.« W sześć lat po zamężciu Baška owdowiała a p. Piotr przez »półtora lata mało«,

jak się wyraża, trzymać ją musiał wraz z dwojgiem dzieci przy sobie i koszt ten oblicza na 250 zł., poczem wydaje ją powtórnie za mąż za Pawła, z profesyi miecznika. Córki z pierwszego małżeństwa Baški wychowuje sam i wydaje obie za mąż a wyprawę jednej z nich oblicza na 985 zł. Sama Baška umiera, a ojciec zamyka jej rachunek zapiskiem, że wraz z kosztem pogrzebu i z wydatkiem »na półroczyny i roczyny« miał wszystkiego wydatku na Baškę 3000 zł. 26 gr.

We dwa lata po weselu Baški wydaje Kunaszczak za mąż drugą córkę Marynkę za Jana Mazańskiego, który, o ile domyślać się można, trudnił się handlem. Jako wyprawę otrzymała Marynka: naprzód szustohor¹⁾ purpurowy futrem podszyty, spodnicę z czamletu wiśniowego, spodnicę i szustohor z kitajki pomarańczowej z galonem srebrnym, sznurówkę z lamy ceglastej na srebrnym dnie, czapkę tabinową z ogonkami sobolemi, skrzynię szatną, czapkę lamową w kwiaty złociste z ogonkami sobolemi, pereł sznurków siedm, rękaw tabinowy brzoskwiniowy, pościel za 146 zł., łóżko z poklatem, płócienko i firanki, bawełnic dziewięć, chusty białe płóciennie i rąbkowe, spodnicę harasową turkusową, spodnicę z pańskiej saji i katanasz włosowy, dwa pierścienie i obrączkę, korale z krzyżykiem srebrnym, parę łyżek srebrnych, zwierciadło, cyny kamień, spiżarnię, dwie panewki. Wesele panny Marynki kosztowało »co się pomnie« zł. 104, na »handel« dał p. Piotr płótna za zł. 103, gotowemi pieniędzmi zł. 200. »Gdy się wyprowadził od nas zięć, na ten czas daliśmy im zł. 500. W r. 1694 daliśmy Marynce naszej zł. 280. Po śmierci nieboszczki małżonki mojej odebrała odemnie Marynka z córką swoją zł. 1200.«

Rachunek córek, jak widzimy, dość krótki; daleko więcej miejsca w kłopotach ojca i w jego wydatkach zajmują synowie. Najstarszego, Semiona, oddał w Jaworowie w rzemiosło kuśnierskie, a po wyzwoleniu wysłał go na wędrowną a następnie znowu do Warszawy. Na założenie własnego warsztatu dał mu 840 zł., ale i potem jeszcze pomagał mu czas długi. Semion dwa razy wyprawia się do Gdańska w interesach swego rzemiosła a zawsze ucieka się do ojcowskiego mieszka. Ale Semion, mimo że ciągle potrzebuje pomocy ojca, najmniej mu sprawia zmartwienia, a losy jego nie wychodzą po za granice powszedniości, podczas gdy ko-

¹⁾ Nazwa ta, brzmiąca tak zamazyscie po swojsku, jest tylko popsutem słowem francuzkiem *justeaucorps*.

leje dwóch młodszych jego braci, Jana i Teodora, wiele mają rozmaitości i agitacyi. A już osobliwie da się to powiedzieć o Janie i o »buchhalteryi« jego losów, spisanej suchem, rachunkowem piórem ojca. Rachunek Jana urasta w szkic hultajskich przygód, tak jak rachunek Teodora w pikaryjski romans rzemieślnika, któremu za ciasno we Lwowie i obranym procederze, który włóczy swój niestatek po całym niemal obszarze Rzeczypospolitej, od Gdańska aż do Ukrainy, od Warszawy aż po Beskid, i kończy za furką klasztorną.

Zdaje się, że Jan, który awanturniczą niesfornością i zupełnym upadkiem najbardziej zranił serce p. Piotra, był najulubieńszem jego dzieckiem, i że jak najbardziej go później zasmucił, tak najwięcej mu kiedyś obiecywał. Jemu jednemu trzymał ojciec inspektora nietylko od Rusczyzny ale i od Łaciny, w nim jednym widział talent, dający prawo do wyższego powołania, bo jego jednego chciałby był wykształcić ponad potrzeby stanu, »promując go do szkoły drugiej.« Dla niego jednego porzuca dom i handel i sam jak tułacz szuka niepoprawnego tułacza-syna po świecie, o nim też jednym mówiąc porzuca na chwilę zwyczajną formę rachunkową i rozpisuje się w sposób narracyjny, i jedyny to ustęp całej książeczki, w którym drży akcent żalu i uczucia.

»Na Jana syna mego mam wydatku — pisze Kunaszczak — co mnie on kosztuje! Najprzód dając jemu naukę, trzymając dla niego inspektora tak Rusczyzny jako i do Łaciny, promując już do drugiej szkoły. Nie chciał statkować; to z czeladzią, to z żołnierzami uciekał; najeździłem się odszukując go po różnych krajach i po obozach. Jednym razem odszukałem go a więcej darmo najmując furmany po świecie natłukłem się za nim. To się działo do Turcyczyzny; na Turcyczynę przyszedł do domu goło i boso. Odziałem go, jako przynależy; znowu przemyslałem, jakoby go uczynić człowiekiem. Zasyłałem go do Gdańska na naukę; kosztuje mnie to złotych więcej jako półtorasta — darmo! I tu i tam on nie statkował; uciekł, włóczył się, co wiedzieć, którędy; powrócił znowu goło i boso; znowum go odział, jako przynależy. Obiecywał się już statkować; znowu go wyprawuję przy zięciu do Gdańska, żeby sobie już handlował. Natenczas dałem jemu na złotych czterysta i trzydzieści. Jenó on przyszedł do Gdańska, poszedł na wino handlować; zięć nieborak, czy jego szukać czy sobie co sprawować, musiał bez niego do dom powracać. Natenczas tyle mi się wróciło: sześć beczek śledzi! Powraca znowu w rok do domu syn mój,

tylko co nie goły i bosi, znowu musiałem go odziać. Podjął się znowu do szkoły chodzić; kupiłem książki i inspektora najałem — pochodził tydzień do szkoły! Miałem u Szkota za płótno złotych 36 (wziął to), a z sukniami, z książkami natenczas mnie zarwał więcej niż na dziewięćdziesiąt zł. i uciekł! Płócien u chłopów nabrał za złotych trzydzieści i kilka i pomachlował między żydami na przedmieściu. Musiałem przez dekret JMei P. Burmistrza chłopom płacić płótna.

»U p. Stawskiego potem był gdzieś tam za Dniestrem i uciekł od niego, który przyjechał do mnie, kazał sobie dawać złotych półtora sta; musiałem go mitygować jako móżdż i to mnie kosztuje złotych 30 z nakładem, co go tam w czemś zarwał. Postanowiłem go u krawca Daniela doterminować rzemiosła, którego się począł być uczyć w Gdańsku; tam on zarwał kontusz szlachecki ze sukna

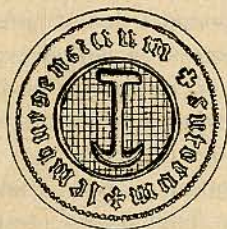


Fig. 100.



Fig. 101.

francuzkiego ze złotymi potrzebami za zł. 80; musiałem ja szlachcicowi go zapłacić. Natenczas i u kuśnierzy także na okaz czapki dwie wziął i z tem wszystkiem uciekł. Musiałem i czapki zapłacić.

»Tego nabrawszy u ludzi hultajował się chodząc po karczmach; przybrał sobie także nie dobrego jako i sam w którejś tam karczmie i świat sobie zawiązał, nie respektując na nas rodziców i na braci i siostry, przystojnie na świecie żyjących. Po ożenieniu jego przez cztery lata, każdego roku sposobami swemi to przez ludzi takowych, którzy jego cnoty nie doznali, dokuczał nam, żeby mu wszystko dawać, a co więcej i przez Jego Miłość Ojca Episkopa, który także cnoty jego jeszcze nie doświadczył. Tedy przez tych cztery lat na każdy rok zbawił nas po złotych kilkadziesiąt. A w r. 1683 znowu przyszedł, obiecując się już nie odchodzić ztąd nikędy; aliści już całe będąc się starał o sobie, żebym był człowiekiem. Ja

biedny rodzic, wierząc temu, iż to tak będzie, jako on mówi, dałem jemu mieszkanie przy monasterze Joana Bohosłowa i dałem jemu natenczas gotowemi pieniędzmi złotych 20 i trzy i odzieży na samego i na żonę jego i na dzieci na złotych dwadzieścia. Ledwie pomieszkał tam niedziel dwie, zarwawszy ojców zakonników, to jest Ojca Ihumena Stupnickiego i Ojca Tatomira na złotych czterdzieści, poszedł, nikt nie wiedział kiedy. Musiałem ja biedny ojciec ojcom zakonnikom to zapłacić. Od dziewięciu lat wzrostu syna mego będzie przez wszystkie lata, co mnie zbawił chudoby i zdrowia, niemało. Samej chudoby wyrachowałem złotych 996, groszy 23.

»W roku 1685 przyszedł do Lwowa i chłopca swego zostawił u mnie. Trzymałem chłopca tego półtora roku, odziewałem i karmiłem. W r. 1685 gdy powrócił z Budziaków, natenczas pod wartość go tu wzięto; dałem mu na odzież i insze potrzeby. W r. 1688 o świętym Michale przyszedł syn nasz, na imię Jan, boso i nago; natenczas dałem mu odzież: kaftan, ubiory sukienne, buty, chust parę, pas; osobno gotowemi pieniędzmi dałem zł. 30. W r. 1689 gdy poszedł pod regimentem do obozu, wziął u nas buty nowe, pieniędzmi gotowemi na zł. 15.« Rachunek Jana zamyka Kunaszczak słowami: »Wszystkiego czyni zł. 1120 gr. 16.« Jaki był koniec oczajduszy, nie dowiadujemy się z zapisków, to pewna wszakże, że nieszczęśliwy ojciec łudził się, gdy po odejściu syna z pułkiem do obozu zamykał wydatki łożone na niego. Jan wrócił znowu, tak samo zapewne »goło i boso«, jak tyle razy przedtem, bo pod r. 1690 i 1691 spotykamy znowu wydatek na odzież dla niego w kwocie 56 zł.

Losy ostatniego syna Teodora, tak jak je sobie złożyć możemy z zapisków rachunkowych p. Piotra, dają nam obrazek wcale charakterystyczny. »Na syna mego na imię Teodor, czytamy w zapiskach, jakom go dał do rzemiosła (kuśnierskiego), mam wydatku 101 zł. 28 gr. W r. 1683 szedł na wędrowną syn nasz Teodor, wydaliśmy jemu wtenczas 30 zł. Gdy osiadł w Warszawie na robotę, dokuczał mi przez listy na futro; wtenczas dałem jemu 14 zł. Gdy powrócił z Warszawy syn nasz Teodor o Bożem Narodzeniu w r. 1684, przez mięsopusty i na święta wielkanocne wydaliśmy na niego 84 zł. W tymże roku, na jarosławski jarmark, naparł się syn nasz Teodor z panem zięciem naszym zejść z nim do Gdańska. Natenczas daliśmy jemu na handel 150 zł., na insze potrzeby wydaliśmy 36 zł. Gdy z tej drogi powrócił, wszystko zagubił; jeszcze płacił długi za niego, co ich w tej drodze naczynił: panu Chomi-

czowi i panu Malowanemu w Jarosławiu, p. Janowi zięciowi i p. Bekowi w Gdańsku. W r. 1685 sprawiłem jemu żupan paskowaty, buty, chusty, na drogę znowu do Warszawy dałem 90 zł.

»W r. 1686 na święta nasze (t. j. ruskie) Bożego Narodzenia przyszedł z wędrowni tyle co nie goły; natenczas sprawiłem jemu dwie parze szat, butów dwoje itd. W pięciu niedziel zaraz po sprawieniu tych sukien zastawił kontusz. W post wielki zaraz naparł się w drogę do Kalisza, wziął u mnie natenczas gotowemi pieniędzmi 50 zł. W roku 1687 o świętym Piotrze przyjechawszy z Kalisza, wziął u mnie 80. W tymże roku o św. Marcinie, gdy przyjechali z hiberną Kaliszanie p. Fiałkowski i drugi mieszczanin z nim kaliski, przywieźli mi listy dwa od Teodora, syna mego, i od p. burmistrza imieniem całego magistratu kaliskiego, prosząc imieniem syna mego, żeby go zaratować na początku dorobku jego, oznajmując mi, iż tam miejskie przyjął i cechę kuśnierską przeprawił. Co mi to z wielką boleścią przyszło, tedy na jego wielką prośbę posłałem jemu przez Fiałkowskiego mieszczanina i rajcę kaliskiego talarów bitych szesnastie, chust parę, buty czerwone, listy od urodzenia i wyzwolenia. W r. 1688 w jarmark lwowski znowu jest list do nas przez p. Szakowicza, mieszczanina kaliskiego; syn nasz Teodor prosząc o zaratowanie i o pierścienie, natenczas posłał jemu pierścione i czerwonych dwa w liście.

»W r. 1690 naparł się żenić syn nasz Teodor. Uczyniłem to w nadziei, że będzie statkować. Sprawilem jemu żupan z kitajki wzorzystej za zł. 83, kontusz z sukna francuzkiego ze szlamami po szwy zł. 180; czapka sobolowa kosztowała 40 zł., pas jedwabny 18 zł., chustka turecka, daliśmy za nią panu Karow 28 zł.; cztery pary butów zł. 32, furmanom do Stryja dwom wydałem zł. 60, za drugą czapkę, barankową, do zasłonek, za frędzle i za bagazy i za sztuczkę rąbku zł. 35, za łańcuszek żonie jego, co w nim dwanaście czerwonych, zł. 168, osobno czerwonych cztery młodej zł. 56, pierścienie do zaręczyn rubinowy zł. 60, za czapkę młodej daliśmy 20 zł., na wesele pięć talarów bitych zł. 35. Wyprawa z domu na wesele, strucle, gorzałkę i inne rzeczy 63 zł., muzyce podczas zaręczyn i wesela 16 zł., na handel synowi naszemu Teodorowi daliśmy 800 zł., żonie jego osobliwie na handel 300 zł., kontusz dla drogi tuzinkowy sprawiłem jeden za zł. 30.« Nadzieje ojca nie sprawdziły się; Teodor nie ustatkował się po ożenieniu i figuruje ciągle w rachunkach jako syn marnotrawny. Próbuje szczęścia na Ukrainie, potem osiada na chwilę w Stryju, aby ztąd przenieść się

znowu do Kalisza; z Kalisza jedzie do Gdańska, z Gdańska wędruje do Sandomierza, a za każdą taką zmianą pobytu ucieka się do kieszeni ojca. Narescie wstępuje Teodor do zakonu, a Kunaszczak zamyka jego kosztą w swojej książce rachunkowej.

Na ostatnią kartę raptularza składają się już tylko bezładne notatki skąpego a słabego ojczyśka, którego obdzierają dzieci a głównie jedna z »niewistek«, Darka, Semionowa żona. Stary Kunaszczak zapisuje strętwiął już dłonią wszystkie pożyczki, jakby się łudził, że mu jeszcze będą zwrócone. Po śmierci Baški, po przepadnięciu Jana, po wstąpieniu Teodora do klasztoru, po śmierci pani Piotrowej, Semionowie w domu ojca gospodarują jak u siebie; Semion »zabija sługi moje — żali się Kunaszczak — jeszcze i na śmierć zabić się przechwala.« Kiedy Semion za targnięcie się na »Rodzica, któremu na ucziwie (t. j. na cześć) następował«, staje przed burmistrzem »do prawa«, wtedy jakby na domiar ironji zdzienniały starzec płaci sam kosztą, bo »pan burmistrz kazał na jego (Semiona) mieszek koszt mój w registr napisać.«

Było to już w roku 1695, dwa lata przed śmiercią Kunaszczaka, którego testament znaleźliśmy w aktach radzieckich z roku 1697¹⁾, tak, że człowieczek ten zachował się cały w starych papierach jak muszka w bursztynie. Na testamentie podpisuje się nasz Kunaszczak jako Piotr Kunaszowicz; zdaje się, że używał tego nazwiska od czasu, gdy został mieszczaninem, bo było szumniejsze. Jak się z testamentu tego dowiadujemy, zostawił Kunaszczak »w skrzynce niewistczynej (synowej) stryjskiej« w płóciennym woreczku czerwonych złotych 200, w drugim woreczku talarów bitych 300, więc razem 5000 złotych. Nadto miał »osobliwych« 2000 zł. w gotówce talarami, z których zapisał do monasteru św. Jana 100 zł., do monasteru Krechowskiego 100, do cerkwi miejskiej 60, do monasteru św. Onufrego 20, do monasteru św. Jana Bohosława, gdzie się też pogrzebać polecił, 300 zł. Ojciec Ihumen tego klasztoru otrzymał 100 zł., wszystkie cerkwie przedmiejskie po 10 zł., a duchowni za msze po dukacie. Opiekunem testamentu mianował Kunaszczak ojca »episkopa«.

Stopniem oświaty i dobrobytu Kunaszczak daje nam miarę społeczną »pospolitego człowieka« we Lwowie, jak nazywano zazwyczaj ową większość uboższego mieszczaństwa, na którą składali się przekupnie, właściciele t. zw. kramów ubogich i rzemieślnicy. Wiemy, że we Lwowie kto żył handlował, a każdy, kto nie

¹⁾ Acta Consul. z r. 1697 pag. 524.

przejął już w spadku fortuny i wielkich handlowych stosunków, zaczynał od ubogiego kramu. Od takich kramarzy rodo się miasto, bo liczba ich nie ograniczała się samą miarą lokalnej potrzeby, lecz dwoiła i troiła się nawet wobec szerokiego pola zbytu, jakie lwowskiemu handlowi otwierały nieprzeliczone dalekie i bliskie jarmarki. Ubogi kram lwowski był zbiorowiskiem najprzeróżniejszych drobiazgów, a inwentarze takich kramów, spotykane w aktach miejskich, mogłyby dostarczyć niejednego szczegółu nie tylko do archeologii handlu ale i do archeologii obyczajów. Spotykamy w nich wiele śladów krajowego przemysłu, który z czasem zaginał, ale znajdujemy także owe wieczyste »materklasy«, które do dziś dnia oglądać można po małych miasteczkach i po odpustach.

W inwentarzu ubogiego kramu Balcerowej Hubnerowej z r. 1591 znajdujemy sexterniki notatkowe, dzienniczki, hortulusy krakowskie, obicia papierowe (tapety), papier świdnicki, pulpitki, pro-

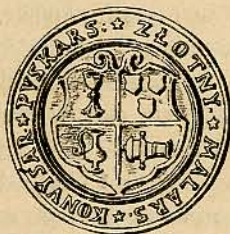


Fig. 102.



Fig. 103.

chownice, okulary, mirrę, kadzidło, zwierciadełka blaszane w snopkach, paciorki, nici, poślótkę, wstążki, mydła barskie, pierścionki, naparstki, dzwonki, rękawiczki i t. p. Ciekawszy jest dział zabawek dzieciennych; są tam szabelki i szpadki drewniane, buławki, aniołki rzezane, łątki (lalki) papierowe, kołowrotki, Węgry z buławami, wojsko piesze i konne, piekarze, królowie, łodzie, kolebki, resurrekcy, passyjki, klekotki okrągłe, piszczałki szwajcarskie¹⁾. W inwentarzu kramu Jana Krzczonowicza z r. 1653 znajdują się zegarki ciekące, ćwieki rakuskie, krakowskie i litewskie białe, papier włoski, rawski, niemiecki, turecki, karty do grania krakowskie, wrocławskie, norymberskie i francuzkie, obrazki krakowskie, augsburskie i pergaminowe; klucze mosiądzowe litewskie, lewartowskie, niemieckie it.p.²⁾.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1591 pag. 1174.

²⁾ Acta Consul. z r. 1653 p. 1346. Najdroższy był papier turecki, libra po 2 zł.; ryza papieru włoskiego kosztowała 6 zł.; ryza przedniego rawskiego 5 zł.

Lepiej atoli może, niżli wyjątki z inwentarzy, szcharakteryzują nam taki lwowski kram ubogi słowa jego właściciela, Ludwika Słowikowskiego, który oskarżony w r. 1608 przez kupców, że się wdziera w granice »kramów bogatych«, tak się tłumaczy przed urzędem radzieckim: »Ja panom w ich kramiech i w towarzech bogatych nie jestem żadną przeszkodą, gdyż oni i tytuł mają: bogaci kramarze, i też obierają się koło towarów drogiech i rzeczy bogatych i kosztownych, jako około kitajek, adamaszków, hatłasów, półgranatów i innych różnych bławatów — a kto może wyliczyć, jakie drogie materye miewają — koło jedwabów, płócien koleńskich, flamskich, koło tureckich rzeczy, kobierców, korzenia rozmaitego. A ja zaś z tych i innych, które są do wyliczenia trudne i niepodobne, żadnej najmniejszej nie mam, tylko się bawię towarem, który pospolicie norymberskim nazywają, co też i drudzy kramarczykowie sprzedają, t. j. siarką, hałunem, czeplikami prostemi ruskimi, abszlągami blaszanymi, mosiądzowemi, klejem, zegarkami ciekącemi, zwierciadełkami prostemi, nożyczkami do świec, czasem i kłódkami, papierem, też po troszę szpilkami, wstęgami, igłami, piszczałkami, naparstkami, zgrzeblami, pierścionkami mosiądzowemi i innemi podłemi materklasami, czego może za szeląg albo trzy i za kwartnik kupić i sprzedać«¹⁾

Mali kupcy i kramarze byli niewątpliwie najruchliwszą częścią ludności lwowskiej, ale daleko ważniejszym i szanowniejszym żywiołem mieszczańskim byli rzemieślnicy. Słynął Lwów z zręczności i uczciwości swoich rękodzielników — Starowski słusznie nazwał go *seminarium mechanicorum*. Oni to najpierw byli siłą i sławą miasta, jego społecznym węglem i jego rycerskim ramieniem. Cechy odegrały najgłówniejszą rolę w ufundowaniu Kazimierzowskiego grodu, a były czasy, że po za cechami, bo i kupcy w cech byli związani, nie było Lwowa. Tak było jeszcze w początkach XV stulecia, a kiedy Lwów ślubuje wierność Władysławowi Jagielle, na dokumencie hołdowniczym obok pieczęci władz miejskich nie masz innych podpisów prócz pieczęci cechowych, których odciski do dziś dnia pozostały jednym z najstarszych i najpoważniejszych zabytków lwowskiej przeszłości (ob. ryciny). Na krzesłach radzieckich i ławniczych długo zasiadają tylko sami kupcy i rzemieślnicy, dopiero w XVI wieku wydobywają się na wierzch lwowskiego społeczeństwa ludzie nie od handlu i nie od warsztatu,

¹⁾ Acta Consul. z r. 1608 pag. 745.

bakalarze, doktorowie i błędni humaniści, ci wszyscy *alienigenae, scholares et nobilis conditionis homines*, którym mieszczaństwo w swoim *Directorium* z r. 1601 przypisuje upadek miasta ¹⁾.

Organizacja cechowa była wielką siłą społeczną i cywilizacyjną, bez niej nie dał się nigdy pomyśleć byt municypalny. Aż do końca XVI w. cechy lwowskie doskonale spełniały swoją ważną misję — straciły wagę, gdy straciły treść, gdy ze zmianą stosunków przestały być konstrukcyjną częścią społeczeństwa miejskiego. W najlepszej swej formie cechy były instytucjami wielkiej żywotności, żywiołem organizacyjnym i socjalnym w całym dodatkiem znaczeniu tych słów. Jest w nich coś z zakonów religijno-rycerskich, ale z wysoce rozwiniętą stroną społeczną i rodzinną. Przeglądając najstarsze statuta cechowe lwowskie, widzi się, w jak wysokim stopniu organizacja ta posiadała warunki i siłę uspołecznienia. Rodzina w całej swojej czci i wadze stoi jakby na pierwszym planie przepisów — wszystko zdąża do tego, aby przyszły mistrz był założycielem nowego ogniska rodzinnego. Ztąd bezwzględne wymaganie, aby »robieniec« lub »syniec«, wstępujący do nauki w cechu, był dzieckiem prawowitego małżeństwa, ztąd warunek, że mistrzem może być tylko towarzysz, który pojmie żonę z uczciwego domu, ztąd troskliwa opieka cechu nad wdowami i sierotami po swych członkach.

Religijne, obywatelskie i humanitarne potrzeby swoich członków uwzględniały wszystkie niemal cechy z szczególną troskliwością — każdy ważniejszy miał swój kościół, ołtarz własnej fundacji, swój skarbiec, swój arsenał i swoją basztę, każdy cech był hufcem zbrojnym, gotowym w każdej chwili do obrony ojczyznego grodu. Wszystkie kary pieniężne, jakie nakładały przepisy cechowe, szły wyłącznie na broń i воск, t. j. Bogu na chwałę i miastu na obronę, dopiero bardzo późno w XVII w. wkradają się do ustaw cechowych grzywny przeznaczone na wspólne hulanki. Poważanie starszych, braterska zgoda, szanowanie czci osobistej, zachowywanie tajemnicy i dobrej sławy cechowej — takie i tym podobne przepisy robiły z cechów instytucje prawdziwie cywilizacyjne. Z biegiem czasu cechy straciły wiele z swych stron dodatnich; możnaby powiedzieć, że wiele z ich zalet stało się później właśnie wadami. Co w formującym się dopiero społeczeństwie Lwowa — a w takim tylko lokalnym ograniczeniu mówimy tu o cechach — było

¹⁾ Por. str. 126.

koniecznością, warunkiem społecznym, rękojmią uczciwości, to zmieniło się później w surową wyłączność, w tyranie pracy indywidualnej i w monopolistyczne nadużycie.

Gdybyśmy nie mieli innych świadectw, już same »sztuki mistrzowskie«, które musiał wykonać i przedłożyć cechowi każdy towarzysz, nim został mistrzem, a które niekiedy w statutach cechowych bardzo dokładnie są opisane, dawałyby pochlebną miarę zręczności rzemieślników lwowskich. Dla niektórych rzemieślników Lwów był pewnym rodzajem akademii, do której towarzysze z najdalejzych stron Polski musieli się udawać po dyplom doskonałości w swojej sztuce. Taką akademią był np. lwowski cech mieczników, który obok cechu krakowskiego miał prawo nadawania t. z. przemianków czyli przeszynek towarzyszom tej sztuki w całej Polsce, tak że miecznik, choćby warszawski lub poznański, nie uchodził za doskonałego w rzemiośle, jeżeli we Lwowie lub Krakowie nie został »kreowany« towarzyszem i nie otrzymał przemianka, t. j. przewiska, które już potem zostawało mu na zawsze ¹⁾. Taki sam przywilej posiadali stolarze lwowscy, do których wszyscy towarzysze stolarscy z Podola i Ukrainy udawać się musieli po przemianki ²⁾.

Nie wszystkie rzemiosła stały na równej stopie dobrobytu i oświaty; tylko niektóre z nich wiodły do fortuny i do honorów patrycyatu. Były to głównie takie rzemiosła, które dawały pole do przedsięwzięcia i do szerszych handlowych obrotów, jak n. p. złotnictwo, kuśnierstwo i t. p. W każdym przecież niemal rzemiośle spotykamy ludzi bogatych i światłych, którzy zajmują bardzo poważne stanowiska w społeczeństwie lwowskim i dobijają się urzędów publicznych. Ze złotników, którym już poświęciliśmy osobną monografię ³⁾, bardzo wielu zasiadało na krzesłach konsularnych i ławniczych; po nich, zdaje się, tak majątkiem jak oświatą szli zaraz kuśnierze, z których kilku piastowało ważny urząd regentów miejskich. Gdyby nie podejrzenie, że wysoce ciekawe dyaryusze w księdze exorbitancji od r. 1648 do 1659, które są tak cennym źródłem do historii Lwowa w tej ciężkiej epoce, nie wyszły z pod pióra samych regentów ale są dziełem kogoś jak na owe czasy wcale wykształconego i bardzo wprawnie władającego piórem, to sądząc z tych żywych, rozumnych i barwnych dzienników, kuśnierze lwowscy mieliby prawo do palmy oświaty między

¹⁾ Acta Conul. z r. 1590 pag. 1384—1390.

²⁾ Acta Cosul. z r. 1593 pag. 93.

³⁾ Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach. Lwów 1889.

rzemieślnikami lwowskimi, gdyż dyaryusze Sebastjana Cichonowicza i Jana Gąsiorka, obu kuśnierzy, świadczą nietylko o wyższym zmyśle politycznym i obywatelskim, ale także o znacznym talencie pisarskim i o pewnych studiach klasycznych¹⁾.

Rzemieślnicy posłużą nam za przejście od mieszczaństwa do przedmieszczaństwa, większa część bowiem cechów lwowskich stała otworem także rzemieślnikom przedmiejskim, jakkolwiek nie posiadali prawa miejskiego. Dwoje miał Lwów przedmieść, krakowskie i halickie. Pierwsze zamieszkiwali przeważnie żydzi, drugie było ludną, bujną, szybko wzrastającą osadą, która wcześniej przysłała do pewnej samowiedzy municypalnej i staczała ciągłą walkę z miastem o niezawisłość. Granice między ludnością miejską a przedmiejską były oczywiście płynne, i wielu przedmieszczan nie ustępowało oświatą mieszczaństwu, nie miało tylko środków do nabycia takiego majątku nieruchomego, jaki potrzeba było posiadać w mu-



Fig. 104.

rach samego miasta, aby uzyskać prawo obywatelskie — ale po za tą klasą przedmieszczan, którzy prędzej lub później dobijali się mieszczaństwa, ludność halickiego przedmieścia składała się z najrozmaitszych żywiołów, niekiedy i zagadkowych i dość awantur- niczych, z żołnierzy bez służby, z zdeklasowanej, t. zw. »zgołociałej« szlachty, z zbiegłych lub »wykoczowanych« chłopów, którzy się niekiedy dopiero na ratuszu wykupywali z poddaństwa, z wyrobników i t. p., w bardzo znacznej atoli części także z właścicieli małych gospodarstw, którzy w mieście zbywali zyskownie swoje produkta. Wielka część przedmieszczan osadzała się za opłatą czynszu na obszarach należących do bogatych patrycyuszów lub na jurydykach szlacheckich. Jednym z główniejszych źródeł zarobku na przedmieściu halickiem było utrzymywanie zajazdów dla szlachty i przejezdnych kupców, w samem mieście bowiem gospód takich prawie nie było.

¹⁾ Liber Exorbit. III A. 295.

Między przedmieściem halickiem a miastem, jak już nadmieniliśmy, wieczna toczyła się wojna. Chodziło o ciężary, które przedmieszczenie ponosić musieli na rzecz miasta, a głównie o szarwarki celem konserwacji dróg i wałów. Władze miejskie spotykały na przedmieściu ustawiczny opór, który przybierał niekiedy cechę otwartego buntu. W miarę jak się przedmieście halickie wznosiło w ludność a tem samem i w poczucie swojej zbiorowej siły, zależność od miasta stawała się mu nieznośniejszą, i ta to chęć zrzucenia jarzma podyktowała przedmieszczanom w r. 1607 śmiałą myśl obwarowania się murami i wałami i utworzenia nowego niezawisłego grodu. Myśl ta poparta bardzo życzliwie przez króla Zygmunta III przez lat kilkadziesiąt zaprzętała umysły przedmieszczan; w r. 1635 zajął się nią bardzo żywo także król Władysław IV, ale zamiar okazał się większym niż siły tych, którzy go wykonać pragnęli, i po pierwszych zaraz próbach musiano go zaniechać, a przedmieście halickie, które miało zostać nowym królewskim grodem Kazimierzem, wyrzec się musiało długoletniej illuzji.

Jak mieszczaństwo lwowskie miewało swoich trybunów, którzy w imię równości i w obronie »pospolitego człowieka« stawali na czele akcji przeciw arystokratycznej kascie radzieckiej, tak i przedmieście znachodziło śmiałych i wymownych przewodców, którzy organizowali zbiorową opozycję przeciw uciskowi miasta. Takimi wpływowymi przewodzcami halickiego przedmieścia byli Jakób Jarzęcki i Paweł Wołyniec. Pierwszy przy pomocy szlachty niemałych konfuzyj i kłopotów nabawiał rajców lwowskich, ale złamał go i upokorzył Marcin Kampian grozą i siłą swojej energii. Jarzęcki w r. 1618 okrył wielkim despektem rajców lwowskich, Melchiora Szolca-Wolfowicza i Jana Alembeka, na sejmiku w Sądowej Wiszni, na który przybyli jako delegaci miasta. Epizod to charakterystyczny i godzien przytoczenia.

Miastu chodziło o wyjednanie na sejmiku osobnego *laudum*, któreby przyczyniło się do uzyskania aukcyi prowentu miejskiego na poprawę i konserwację dróg i ulic miejskich. »Staraliśmy się — opowiadają przed urzędem swoich kolegów obaj wspomniani rajcy — przez pana pisarza ziemskiego i wniosliśmy *petitum* do Ichmości. Widząc Ichmość rzecz słuszną, raczyli wpisać *petitum*. Gdy potem już na końcu artykuły i *petita* pan referendarz (Jan Świętochowski) czytał, i to nasze *petitum* wspomniał. Zaraz p. Jarzęcki Jakób ozwał się mówiąc: Nie trzeba tego już; jest dekret Króla Jego Mości o tem! I podał panu referendarzowi dekret Króla Jego Mości.

Gdyśmy powiedzieli, że jest pośledni dekret pp. rewizorów i że nie chcemy nic od Ichmości, tylko żeby się przyczynili do Króla, a też od przedmieszczan nie chcemy brać nic, ponieważ nas źle u panów szlachty udają, że bierzemy od nich 500 zł. a my ledwie tak rok 200 zł. wzięli a tego roku sto — Jarzęcki zaraz począł wołać: My tego nie potrzebujemy i prosimy, niech oni poprawiają sami! A podle niego było kilku szlachty, między którymi niejaki p. Ostrowski z bielmem na oku. Poczeli wołać: Panowie rajcy, zdejmcie te szubki z siebie a poprawiajcie drogi, a nie kładźcie ciężarów na ubogie przedmieszczany! Nie przyjmiecie wy mnie w dom, rzekł p. Ostrowski, a p. Jarzęcki mnie przyjmie w dom do siebie! Było tam wielkiego wołania tych, którzy podle niego stali. *Confusi* musieliśmy zaniechać wszystkiego i Ichmość znać wyrzucili *petitum*.¹⁾

Urząd radziecki, którego Kampian był wówczas duszą i siłą, dotknięty do żywego postępkami zuchwałego przedmieszczanina, natychmiast go uwięził i wytoczył mu proces o zdradę miasta, a instygator Stanisław Cerasinus domagał się nań kary śmierci. Prerażony Jarzęcki począł błagać o przebaczenie i miłosierdzie, przysięgając, że już nigdy nie przyjmie żadnej plenipotencji od przedmieszczan i póki żyw unikać będzie »wszelkiej sedycyi«. Gdy nadto ks. arcybiskup Pruchnicki, hetman Stanisław Żółkiewski i inni ze szlachty wstawiali się za Jarzęckim, urząd radziecki darował go gardłem i skazał tylko na piętnaście dni więzienia i 20 grzywnien. Niewątpliwie i bez tych możnych instancji nie byłoby przyszło do kary śmierci, ale właśnie w tym czasie dał gardło pod mieczem kata miejskiego szlachcie Jan Zawisza z wyroku *judicii compositi* mimo opozycji starosty, za śmiertelne poranienie mieszczanina Erazma Szwarca, i ten to świeży wypadek taką grozą otoczył ratusz i jego jurysdykcję, że Jarzęcki nie czekając wyroku z poniżającym przestachem uciekł się do miłosierdzia rajców¹⁾.

Daleko mężniejszym i twardszym okazał się drugi trybun ludowy, wspomniany już Paweł Wołyniec, który w r. 1634 stanął na czele przedmieszczan halickich, kiedy magistrat nakazał im zaopatrzyć się w rydle, taczki, motyki i żywność i wyruszyć do robót około wałów miejskich. Urząd radziecki uczynił to tylko na mocy uniwersału hetmana w. kor. Stanisława Lubomirskiego, który wobec niebezpieczeństwa tureckiego najazdu dopominał się o wczesne

¹⁾ Acta Consul. z r. 1618 p. 1958—1962.

opatrzenie środków obronnych Lwowa. Przedmieszczanie haliacy odmówili posłuszeństwa i mimo prośb i groźb wytrwali w oporze. Do zgromadzonych tłumnie przed ratuszem przedmieszczan, prowadzonych przez Wołynica, wysłał wówczas urząd radziecki najpoważniejszego swego członka, konsula Jana Juliana Lorencowicza, aby samą siłą ojcowskiego napomnienia i łagodnej perswazyi przywiódł krnąbrny tłum do posłuszeństwa nie już miastu samemu ale najwyższym władzom Rzeczypospolitej. Lorencowicz tak przemówił do przedmieszczan:

— Są to wspólne niebezpieczeństwa tak wasze jak nasze; jakoż uchowaj Boże czego, nie gdzieindziej jeno tu wam z dziećmi, żonami i dobry waszemi przyjdzie się uchowaj Boże schronić. Tu są kościoły wasze, w tych chrzest św. i insze sakramenta święte bierzecie, tu prawa i zapisy na dobra i majątności wasze, tu przywileje miasta od św. pamięci królów nadane, tu prawa i zapisy wieczności ziemstwa i grodu wszystkich obywateli szlachty Ichmości tego województwa, tu krew i spowinowacenie wasze; ztąd pożytek i przychody macie. Niech się albowiem każdy z was porachuje; jestże najuboższy człowiek, chociaż na końcu samym miasta mieszkający, co tylko siekierą wyrabia, albo ręką jakąkolwiek robotę odprawuje, nie tu w mieście codzienny grosz zarabia? Niech uważy każdy, co chleb sprzedaje, co różne jarzyny i rzeczy do strawy należące, także i przekupień, co się przekupstwem bawi, gdzie to przeda, jeśli nie w mieście? Toż niech uważy każdy rzemieślnik i obywatel; wy miodami, końmi, wołami, zbożem i czem żywnie chcecie, przekupujecie; u was gość, u was szynk piwa, miodów przewozowych, gorzałek i wszelakie pożytki odprawują się, a wżdy wam tego urząd i miasto przeziera. A co to sprawuje? Nic innego, jeno baczenie a miłość przeciwko wam, gdyż tego wszystkiego nad prawa zażywanie i to was, jak uznawamy, na nas i na mieszczańszczyznę wsadza¹⁾.

Nie pomogła nic wymowa Lorencowicza, a gdy następnie dla dodania słowom jego wyższej powagi, zaczęto czytać przedmieszczanom uniwersał hetmański, Paweł Wołyniec, który był setnikiem, zawołał: »Nie słuchajmy tych uniwersałów; nie do nas, do was należą! Wierę, chcecie nas niewolnikami poczynić, każecie się okopywać, rozkazujecie nam na grabarkę! Łatwie wam siedząc jako dukowie, nam ubogim ludziom rozkazywać! Nie będziemy

¹⁾ Ex fasciculo 282 nr. 153. Całe to przemówienie podajemy dosłownie.

robić, mamy prawo, do gardeł naszych przy prawach swych stoimy!«

W przemówieniu swoim Lorencowicz słusznie przypominał przedmieszczanom pożytki i zyski, jakie mają z miasta, ale sam dobrze wiedział o tem, że miasto ani w czasach pokoju ani w czasach wojny nie dawało obrony mieniu przedmieszczan; nie chroniło ich ani od swoich ani od obcych. W czasie ruchów wojsk cudzoziemskiego zaciągu lub tak częstych konfederacyj wojskowych przedmieścia upadały pod brzemieniem leż i kontrybucyj; w czasie najazdu nieprzyjaciół bywały pierwszą ofiarą miecza i ognia. Nie dziw więc, że przedmieszczanie tak zawzięcie opierali się pracy około wzmocnienia murów i wałów miejskich, które nie ich bronić miały. I ta właśnie bezbronność całego otoczenia Lwowa, wystawionego na tak częste napaści i oblężenia, położonego »w paszczęce



Fig. 105.

tatarskiej«, posłużmy nam do wyjaśnienia kwestyi, która każdemu nasunąć się musi, kto ocenić zechce stanowisko cywilizacyjne stolicy ruskiej.

Biorąc miarę nie tylko z zagranicy ale i z niektórych znacznych miast polskich wymagamy, aby każda stolica miała pewną peryferyę wyższej oświaty i wyższego dobrobytu. Po tem, jak daleko sięga ten promień jakby ciepła i światła, który wystrzela z ogniska, po obszarze tej sfery, w którym znać jeszcze wpływ cywilizacyjny jakiejś stolicy, oceniamy jej siłę moralną i ekonomiczną, skuteczność jej misyi społecznej. Lwów kończy się za murami, miasto odcina się, nie ustaje; nie masz płynnej granicy między niem a jego otoczeniem. Dziś jeszcze do pewnego stopnia robimy takie spostrzeżenie, minawszy rogatki miejskie; w prze-

szłości brak przejścia uderzał jeszcze bardziej. Ale czy było tak zawsze? W XVI jeszcze wieku było niewątpliwie lepiej, dopiero w biegu dwóch ostatnich stuleci istnienia Rzeczypospolitej przerwał się wpływ Lwowa na otoczenie i warowny ten gród stał się obdeptaną i obtratowaną do koła fortecy, po za której murami i trawa rosnać nie chciała i nie mogła, bo wszystko, co się znajdowało po za murami, leżało, jak mawiano, »w tatarskim popiele«. Cały ten nowy, obiecujący świat, który urastał i rozrastał się niegdyś do koła baszt obronnych, według słów społecznego lwowskiego poety:

... tak wszystek był końskimi kopyty,
Częścią z błotem zmieszany, częścią na proch zbity,
Że nietylko ja obcy ale ktoś wiadomy,
Nie mógł poznać, gdzie stały przedtem gęste domy...

Tak było po r. 1648, tak po roku 1655, tak po r. 1672, tak po r. 1704, nie mówiąc już o tylu zagonach tatarskich, co do samego końca XVII stulecia nadlatywały tu niszczącym huraganem, który dopiero u samych murów miasta się zatrzymywał. *Civitas finitima Regni, insolentis hominum obnoxia* — tak nazywa Zygmunt III Lwów w jednym z swoich reskryptów do urzędu radzieckiego, i rzeczywiście tylko ciężka zuchwałość swoich i srogość obcych nie dopuściła, aby ta wysoka cywilizacya i ten świetny dobrobyt, jakimi Lwów słynął jeszcze w XVI w., wycisnęły trwałe znamię swego wpływu na szerokim okręgu podmiejskim. Były przecież liczne zawiązki ku temu, aby i ta stolica na wzór innych otoczyła się wieńcem przedmieść bogatych, osad podmiejskich, siół wesołych i zamożnych i letnich will patrycyuszowskich.

Niemcy z całą pracowitością i z całym zmysłem cywilizacyjnym swej rasy rozpoczęli dzieło; pod gospodarną dłoń patrycyuszów lwowskich XIV i XV wieku okolice Lwowa zaczynają rozkwitać kulturą i dobrobytem. Andrzej i Jan Somerstynowie zakładają Zamarstynów, Piotr Zimmermann Hołowsko wielkie, jego zięć Janusz Tłumacz Hołowsko małe, Andrzej Klepper Kleparów, Konrad Goldberg Kulparków, Piotr Lindner Porzecze, Piotr Eisenhüttel osobną osadę tuż pod murami, psim rynkiem później nazwaną. Polsczejacy Lwów przejmuje i pielęgnuje tradycję niemiecką: Bernard Tyczka zakłada Wole, Adam Wietor funduje tuż pod łąkami miejskimi osadę, Mikołaj Blasii stwarza Gliniańszczyznę (dzisiejsze Łyczakowskie). Wyrastają do koła Wole i Wólki, Mikołaj

Temrycz zakłada Wolę Temryczowską, Jerzy Giebel Gieblowską, Bartłomiej Hanel Hanłowską, Stanisław Szolc Stancelowską, Paweł Kampion Kampianowską, Tomasz Syxt Syxtowską. Nie cytujemy nazw wszystkich i nie umie ich już zacytować Zimorowicz¹⁾, który powiada, że nazwy siół i kolonij, założonych przez patrycyuszów Pełkę, Zyndrycha, Bielika, Strumiłę, zginęły w pamięci ludzkiej, zmieniały się z czasem na inne.

Prawie do końca XVI wieku mieszczaństwo lwowskie prowadzi dalej tradycyjne dzieło kolonizowania i zagospodarowywania sąsiednich okolic Lwowa. Patrycyusze lwowscy lubują się w wiejskim życiu i ziemiaństwie i jak już tego wiele przykładów przytoczyliśmy w poprzednich rozdziałach tej książki, utrzymują folwarki, chowają stadniny, zakładają wielkie pasieki. Za dowód posunięcia do wysokiego stopnia kultury ziemi pod Lwowem posłużyć mogą liczne ogrody warzywne, kwiatowe, sady a w końcu winnice. Niektóre szlachetne owoce są długo specjalnością lwowską, jak n. p. czerechy kleparowskie, które magistrat otacza urzędową opieką. Uprawa wina utrzymuje się na stosunkowo dość znaczną skalę aż do XVII w. mimo trudności klimatu, które umiała pokonać cierpliwość i pracowitość mieszczan lwowskich. Jeszcze w drugiej połowie XVII w. południowe stoki wzgórz, ciągnące się równolegle z dzisiejszą ulicą Łyczakowską, okryte były winnicami, a Jan Alembek w swojej topografii Lwowa obok uroczych sadów i ogrodów — *hortos variorum fructuum amoenissimos* — wymienia winnice, które za jego czasów wydawały jeszcze rocznie około stu beczek wina, a które istniały i za czasów znacznie późniejszego Zimorowicza, jak to wypływa z jego trzynastej sielanki, poświęconej uprawie winnej macicy i winobranii.

Upodobanie w przyrodzie i naiwna niemal wrażliwość w odczuwaniu jej piękności, jak wszędzie cechowały mieszkańców wielkich miast zamkniętych, tak i mieszczaństwu lwowskiemu nie były obce. Patrycyusze radzi budują sobie wille za miastem, utrzymują duże wirydarze, jak np. ów Massarowski, z którego w znacznej części powstał późniejszy jezuicki itp. Niektóre takie dworki podmiejskie urządzone były tak wygodnie i wytwornie, że zamieszkiwali je chętnie królowie i magnaci. Do takich należał dworek Józefa Tołoczki, położony w okolicy dzisiejszego zakładu św. Łazarza, w którym to dworku przebywały »różne osoby senatorskiego stanu

¹⁾ Zimorowicz, Viri Illustres. Leopoli. 1671. B. 2 — C.

dla zdrowszego powietrza i odprawowania lekarstw«, i w którym także rad zamieszkiwał król Jan Kazimierz¹⁾. W sąsiedztwie tego dworku znajdowały się wille ławnika Benedykta Tomieckiego, Mikołaja Boima i inne. Bartłomiej Zimorowicz, którego pisma, a z nich najbardziej może poezye, są poniekąd prawdziwymi dokumentami do lokalnej obyczajowej historii, który sam jest na wskrós Lwowianinem XVII wieku, tak dalece jest poetą swego czasu i swego otoczenia — Zimorowicz daje nam przykład zamięłowania w powabach wiejskiego życia i serdecznego przywiązania do rodzinnego podmiejskiego krajobrazu. Gliniańszczyzna, wówczas jeszcze sielska, »uśmiecha się doń słodko« (*vicum Argilletum dulcius arridentem*), z lubością pisze o dworku, jaki sobie wybudował na Kaleczej Górze, lub o Brzechowicach, w których także przemieszkiwał.

*Hic ubi se vitreis affatur lymph a labellis
Et fontis quaeruli mobile trudit ebur,
Villuda culta jacet, ventris de nomine dicta...*

Owa daleka płaszczyna, roztaczająca się z Wysokiego Zamku, na której i dziś spoczywa z przyjemnością oko Lwowian, jest prawdziwie historycznym krajobrazem. Rozgrywały się na niej wypadki historyczne, zdeптаły ją tyle razy kopyta koni kozackich, tureckich i tatarskich, przez szereg wieków cieszyła lub trwożyła ona oko mieszkańców starej stolicy, według tego, czy rozścielała się przed niem zielenią i falami zboża czy też kłębiła tumanami kurzu, co biegły przed hufcami najeźdźców. Do najpiękniejszych też krajobrazów w *Sielankach* Bartłomieja Zimorowicza należy właśnie krajobraz z wzgórz Wysokiego Zamku, z kądem

... może człek dorzucić tak daleko okiem,
Ile przez dzień kroczyły koni przepędzi krokiem;
Na karkach jej obłoki wspierają się wierzchnie,
Tam słońce wprzód oświta i najpóźniej mierzchnie;
Z tej strony od południa przekopy tajemne,
I pagórki ją kołem obeszły przyjemne;
Jedne łyse, a drugie odziane leszczyną,
Niektóre gałęzistą okryte buczyną,
Miejscami stoją sosny i wyniosłe jodły,
Doliny się żywymi oblewają źródły,
Z nich gdy uciekająca woda wodę goni,
Po głazach chropowatych głośno bieząc dzwoni.

¹⁾ Acta Consul. z r. 1664 pag. 682.

Na północy równina nieprzejrzana okiem,
Pędzi do Bugu Peltew ochotnym potokiem,
Około niej to łąki, na nich gęste stada,
To role, po nich Ceres chodzi z sierpem blada...

Wyprowadziwszy tak czytelnika z murów starożytnego grodu, nie pozostaje nam jak tylko pożegnać go i zamknąć rzecz naszą o patrycyacie i mieszczaństwie lwowskim w XVI i XVII wieku. Czy roztacza ona dostateczny obraz, to zależy od kwestyi, o ile wymagania czytelnika pozostają w zgodzie z zamiarem autora. Zamiarem tym było: dać obraz życia i obyczajów w takim ujęciu i w takiej różnorodności szczegółów, aby wyłonił się z nich człowiek tego czasu i tej warstwy w głównej treści swojej społecznej i cywilizacyjnej. Zadanie trudne już samo przez się a w naszym wypadku tem trudniejsze, że materiał surowy do takiej pracy zdobywać musieliśmy sami. Materiał to nowy, wyłącznie ze źródeł czerpany, które dotąd ani ogłoszone ani nawet, z nieznacznymi chyba wyjątkami, używane nie były, i względ ten głównie niech przemawia za autorem i jego książką.



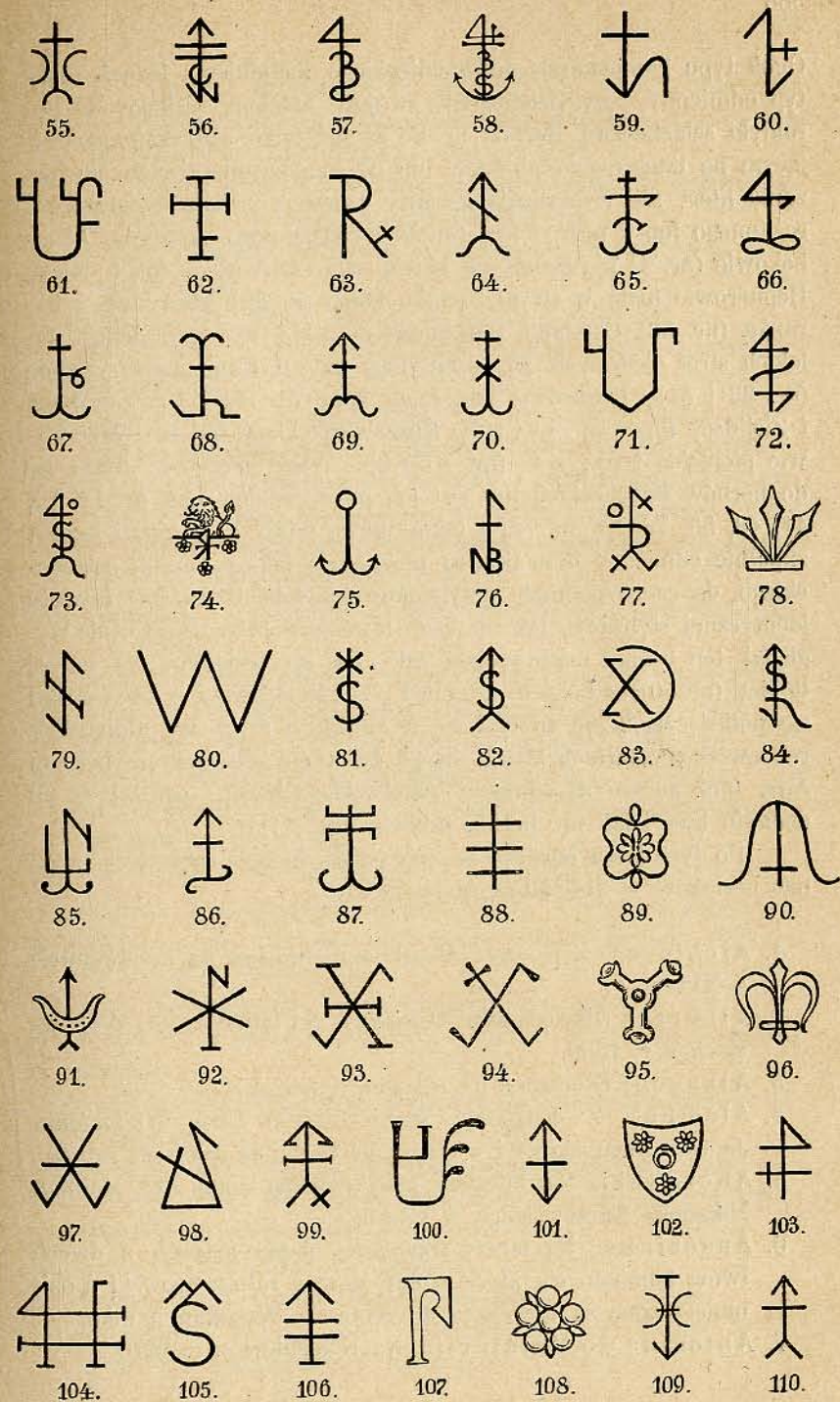
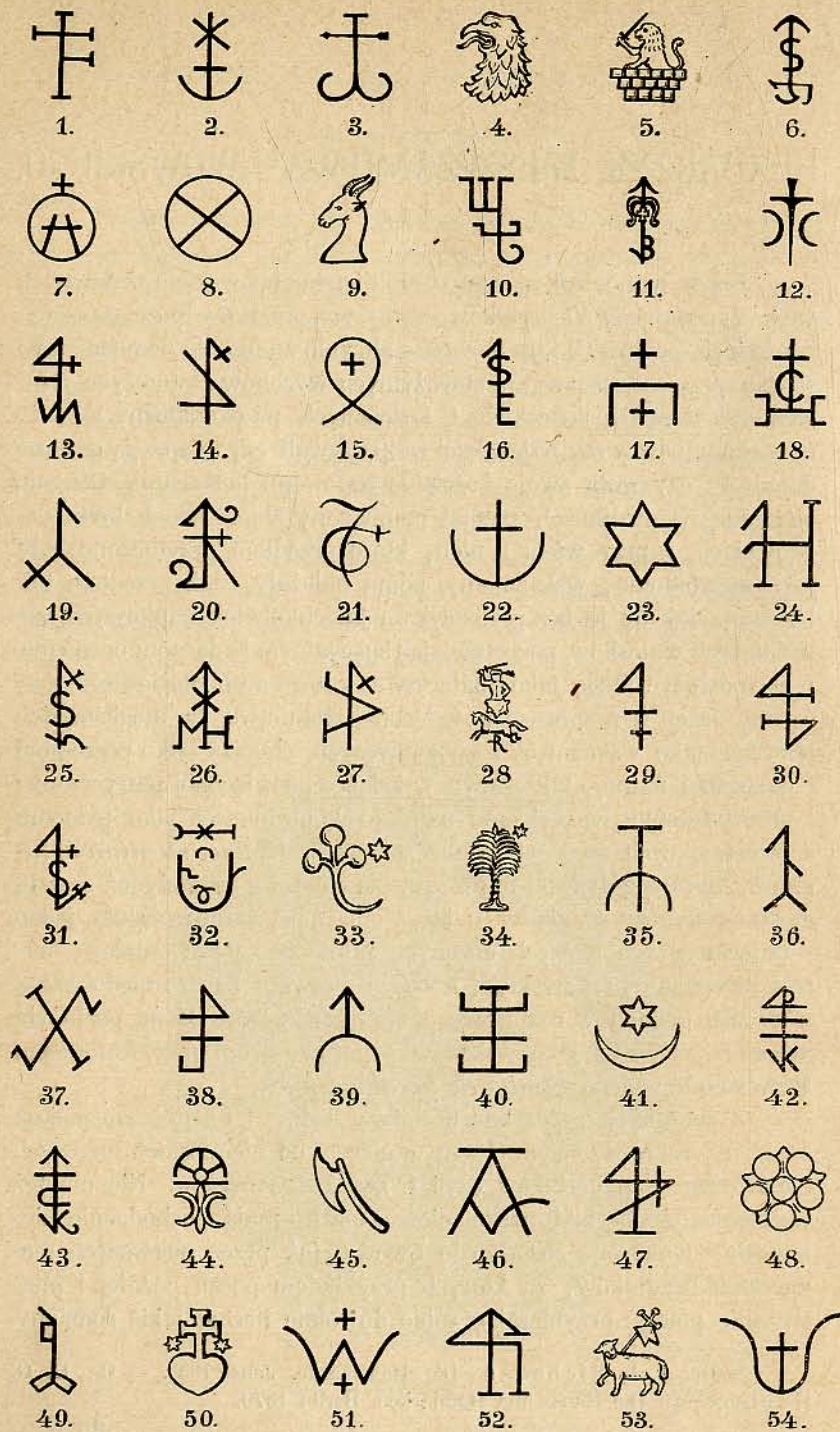
Fig. 106.

HERBARZYK MIESZCZAŃSTWA LWOWSKIEGO.

Już w monografii naszej o złotnictwie lwowskim w dawnych wiekach podaliśmy 57 herbików czyli t. zw. gmerków mieszczańskich lwowskich, przypisując im wówczas głównie znaczenie pomocniczego środka przy rozpoznawaniu starożytnych wyrobów złotniczych, z inwentarzy bowiem świeckich i kościelnych przekonaliśmy się, że mieszczaństwo lwowskie najczęściej zaopatrywało się w sprzęty srebrne domowe, czy wota swoje kościelne rodowemi herbikami. Obecnie podajemy w dwójnasób niemal pomnożony zbiór takich herbików lwowskich, a przy wielu z nich, które przedtem przytoczone były jako niewiadome, wskazujemy, komu należały. Jak przedtem tak i teraz podajemy je bez pretensyi do jakichkolwiek naukowych, zasadniczych wniosków, pozostawiając specjalnym badaczom ocenienie, o ile posłużyć mogą jako materiał szerszego archeologicznego znaczenia. Jeżeli w rozprawie poświęconej złotnictwu nie mogliśmy ich pominąć jako wskazówek rozpoznawczych, chociaż tylko pośredniej i pobocznej natury, tak znowu w książce poświęconej patrycyatowi i mieszczaństwu lwowskiemu należało się im miejsce jako jednemu z interesujących szczegółów obyczajowych. *Et haec meminisse juvabit.* Zagranicą herbiki mieszczańskie i ludowe znalazły już zresztą dawno zbieracze i badacze¹⁾; jak wiemy z prywatnego źródła, jeden z najcelniejszych naszych uczonych zamierza zebrać i ogłosić herbiki mieszczan krakowskich, a nasza pierwsza bardzo niedokładna tabliczka, podana w rozprawie o złotnictwie lwowskim, posłużyła już także w części jako wskazówka porównawcza prof. Antoniemu Małeckiemu w jego *Studyach heraldycznych*.

Z zebranych przez nas herbików jedna i to najznacniejsza część nie różni się swym typem w niczem od niemieckich ludowych i mieszczańskich herbików czyli t. zw. *Hausmarken*. Nie ma też wątplenia, że herbiki nasze mieszczańskie mają pochodzenie niemieckie; wniesione zostały do Lwowa już przez pierwszych niemieckich osadników, za których przykładem poszli później i mieszczaństwo polscy, przybierając sobie dowolnie herbik jakiś rodzinny.

¹⁾ Dr. A. J. Michesen. Die Hausmarke. Jena 1853. — Dr. C. G. Hochmeyer. Die Haus- und Hofmarken. Berlin 1870.



Obok typu kamieniarskiego niemieckiego znajdujemy jednak także typ odmienny, powiedzielibyśmy swojski, zbliżony niekiedy do heraldyki szlacheckiej. Herbiki te nie są już tylko znaczkami polegającym na linearnej kombinacji lub na monogramatycznym powiązaniu liter, ale wyobrażają kształty wzięte z świata zwierzęcego, roślinnego lub z pośród przedmiotów codziennego otoczenia. Alembekowie (nr. 4) pieczętują się głową orła, Anczewscy (nr. 5) lwem, Hepnerowie mają w swym herbiku konia (nr. 28), Mieszkowscy baranka (nr. 53), Ormianie Balsamowiczę jakby w reminiscencji dalekich stref ojczyстых głowę antylopy (nr. 9), Kampianowie palmę (nr. 33 i 34), Krausowie lilie i pół koła (nr. 44), Krzczonowscy i Zielińscy topór (nr. 45 i 107), Kuszewicze klucz (nr. 49), Wilczkowie pierścień i trzy róże (nr. 102) itp. Wiele herbików zbliża się do herbów szlacheckich lub jest ich powtórzeniem, jak nr. 12, 15, 41, 48, 55, 78, 91, 96; są i takie, które miały z początku kształt zupełnie odmienny, a nagięły się później do jakiegoś herbu szlacheckiego, do czego pomogło przypadkowe podobieństwo lub łatwość identycznej stylizacji, jak np. herb Lorencowiczów. Pierwotnie wyglądał ten herbik mieszczański tak, jak go podajemy na naszej tablicy (nr. 50); z biegiem lat uległ przekształceniu i z serca zrobił się półksiężyc, krzyż zmienił się w strzałę, i rajca Jan Julian Lorencowicz w ostatnich latach swego życia pieczętuje się już herbem *Sas*. Inne znowu są odmianą szlacheckiego herbu, polegającą na dodaniu litery, jak np. herbik Boimów (nr. 11).

Po tych kilku słowach wstępu podajemy spis zebranych przez nas herbików w abecedowym porządku:

1. Aichinger. Z pieczęci Mikołaja Aichingera na kompromisie z XVI w.
2. Albertus (Baccalaureus Ostrosius). Na tytule Aktów Wójtowskich z r. 1559.
3. Albrycht (Notarius) na rekognicy z r. 1541.
4. Alembek. Z dedykacji Starowolskiego *Penu Historicum* Janowi Alembekowi i z tarczy herbowej na dawnym ratuszu.
5. Anczewski. Na fasadzie (nad oknem) domu dr. Marcina Nikanora Anczewskiego w rynku.
6. Anserinus. Na tarczy trzymanej przez jednego z dwóch lwów kamiennych, które zdobiły dawny ratusz lwowski a dziś umieszczone są u wejścia do groty na Wysokim Zamku.
7. Antonius de Valetariis. Na rekognicy z r. 1470.

8. Attavanti. Na pieczęci Juliusza Attavanti w fasc. arch. nr. 22.
9. Balsamowicz. Na testamencie Grzegorza Balsamowicza, Ormianina, z r. 1712. (Docum. orig. nr. 517).
10. Bogdanowicz. Na testamencie Zacharyasza Bogdanowicza, Ormianina, z r. 1688 (Documenta orig. nr. 7).
11. Boim. Z tarczy herbowej w kaplicy Ogrojcowej fundacji Jerzego Boima.
12. Bylina. Na rekognicy Doroty Byliny z r. 1575.
13. Czechowicz. Na pieczęci rajcy Andrzeja Czechowicza w fasc. archiw. 234 nr. 13.
14. Domagalicz. Z płaskorzeźby na wschodnim murze zewnętrznym katedry, gdzie niegdyś była kaplica Domagaliczów.
15. Dybowicki. Na testamencie dr. Stan. Dybowickiego z r. 1618.
16. Edwert. Na liście Samuela Edwerta do Macieja Haydera z r. 1653.
17. Filipowicz. Na testamencie Iwaszka Filipowicza, Ormianina, z r. 1635, fasc. arch. 246 nr. 3.
18. Flotwell. Z pieczęci chirurga lwowskiego Jana Flotwella z r. 1658.
19. Fox. Z pieczęci Hansa Foxa na kompromisie z końca XVI w.
20. Fox. Na rekognicy Krzysztofa Foxa z r. 1574.
21. Gebelet. Na rekognicy kupca lwowskiego Gebeleta z r. 1470.
22. Głowa. Na rekognicy Baltazara Głowy z r. 1530.
23. Grygrowicz. Z pieczęci listu syndyka lwowskiego Mikołaja Grygrowicza z r. 1682.
24. Hallenberger. Na rekognicy z r. 1574.
25. Hanel. Z pomnika Stanisława Hanla w katedrze lwowskiej.
26. Hayder. Na oprawie terminarza handlu Macieja Haydera w archiwum miejskim.
27. Haz. Na rekognicy Melchiora Haza z r. 1556.
28. Hepner. Z oprawy książki z biblioteki dr. Pawła Dominika Hepnera.
29. Jaśkiewicz. Na płycie grobowej na cmentarzu katedry ormiańskiej.
30. Jaśkiewicz. Na liście Teodora Jaśkiewicza z r. 1699.
31. Józefowicz. Na kwiecie Stanisława Józefowicza z r. 1707. (Documenta orig. nr. 121).
32. Kalnik (Ormianin). Na rekognicy z r. 1464.
33. Kampian. Z konsoli starego ratusza.
34. Kampian. W stylizacji odmiennej na grobowcach Pawła i Marcina Kampianów w katedrze.

35. Kantor. Na rekognicyi Stanisława Kantora z r. 1575.
36. Kapinos. Na intercyzie Wojciecha Kapinosa zawartej z Bractwem Stauropigjalnem.
37. Kaszer. Na rekognicyi Matyasza Kaszera z r. 1541.
38. Kazimleko *alias* Mleczeko. Z rekognicyi Kaspra Kazimleka w Act. Jud. z r. 1577 pag. 1560.
39. Korzeniowski. Na pieczęci rajcy dr. Marcina Korzeniowskiego w fasc. archiw. 234 nr. 13. Nad tarczą zamiast piór dwa korzenie.
40. Koszla. Na rekognicyi Mikołaja Koszli z r. 1541.
41. Kowalewski. Z pieczęci Sebastjana Kowalewskiego z r. 1590.
42. Kral. Z pieczęci Jerzego Krala w fascykule 5 Offic. Consul. p. 562.
43. Kraus. Z listu Krzysztofa Krausa do Jerzego Krala z r. 1650.
44. Kraus. Z pieczęci Jakóba Sebastjana Krausa z r. 1670.
45. Krzczonowski. Z pieczęci na dokumencie z r. 1628, fascykuł arch. 234 nr. 13.
46. Kudlik. Z rekognicyi Kaspra Kudlika w Act. Jud. Civ. z r. 1577. pag. 844.
47. Kupczowicz. Z rekognicyi Jakóba Kupczowicza w Act. Jud. Civ. z r. 1577 pag. 1037.
48. Kupiński. Z listu rajcy W. Kupińskiego z r. 1706.
49. Kuszewicz. Z pieczęci Samuela Kuszewicza w fascykule Off. Cons. nr. 5 pag. 55.
50. Lorencowicz. Z konsoli herbowej starego ratusza i z pieczęci w kodeksie arch. A. 227 nr. 66.
51. Manasterski. Na rekognicyi z r. 1578.
52. Mazaniec (Mazanc). Na rekognicyi Stanisława Mazanca z r. 1554.
53. Mieszkowski. Z konsoli starego ratusza i z pieczęci w kodeksie arch. A. 227 nr. 43.
54. Mikołaj Stradomezyk. Na rekognicyi z r. 1470.
55. Morakowski. Na pieczęci Mikołaja Morakowskiego z r. 1616.
56. Nycz. Na kwiecie Krzysztofa Nycza w kodeksie archiw. III A. 313.
- 57—74. Niewiadome. Z pieczęci, z mieczów mieszczanńskich dawnego arsenału lwowskiego, z starożytnych łyżek srebrnych lwowskiej roboty, z wotów kościelnych itp. Nr. 64—73 są ormiańskie i znajdują się na płytach grobowych cmentarza koło katedry ormiańskiej lub na sprzętach teŹe świątyni.
75. Nikorowicz. Z płyty grobowej ormiańskiej.

76. Niżniowski. Na tarczy Niżniowskiej-Boimowej w kaplicy Ogrojecowej.
77. Pens. Na kwiecie Frydryka Pensa z r. 1578 w Aktach Ławniczych.
78. Przeździecki. Z pieczęci Kaspra Przeździeckiego z r. 1604 w fasc. arch. 142.
79. Sambor. Z dokumentu Andrzeja Sambora w kodeksie arch. A. 227. nr. 43.
80. Sieńko (Rusin). Z rekognicyi z r. 1539.
81. Szymon (Mistrz?). Na kompromisie z końca XVI w.
82. Skrobiróg. Na kwiecie Stanisława Skrobiroga z r. 1579.
83. Sosna. Na rekognicyi BłaŹeja Sosny z XVI w.
84. Sponer. Herb Jerzego Sponera na okładce księgi rachunkowej konfraternji kupieckiej z r. 1569 w zbiorach dr. Juliana Czerkawskiego.
85. Steczko (Ormianin). Na rekognicyi z XVI w.
86. Steczkiewicz. Na płycie grobowej ormiańskiej z r. 1730.
87. Steczkowicz. Na rekognicyi Ormianina Steczka Zachnowicza z r. 1538.
88. Steczkowicz. Na transakcyi z r. 1541.
89. Surzyk. Z pieczęci Wojciecha Surzyka na dokumencie z r. 1628 w fascykule arch. 234 nr. 13.
90. Szklarz. Z pieczęci Krzysztofa Szklarza na transakcyi z r. 1595.
91. Szolc. Z pieczęci dr. praw i rajcy Jakóba Szolca w fascykule arch. 234 nr. 13.
92. Szolc-Stancelowicz. Z pieczęci na kompromisie Stanisława Szolca-Stancelowicza z końca XVI w.
93. Szolc-Stancelowicz. Odmiana. Na rekognicyi z XVII w.
94. Szolc-Wolfowicz (przed nobilitacyą). Na rekognicyi z r. 1562 i na ścianie katedry na miejscu kaplicy Domagaliczów.
95. Szolc-Wolfowicz (po nobilitacyi). Na konsoli herbowej z starego ratusza.
96. Szymon (pisarz). Na transakcyi w aktach radzieckich z XVI w.
97. Szymon (Tomaszewicz). Z pieczęci Anny Szymonowej (Tomaszewiczowej) na rekognicyi z r. 1538.
98. Szymonowicz. Na rekognicyi z r. 1576.
99. Syxt. Na tarczy herbowej dr. Erazma Syxta z dawnego ratusza, umieszczonej dziś nad grotą na Wysokim Zamku.
100. Wartanowicz. Z listu Ormianina Awedyka Wartanowicza z r. 1645. Fascykuł 4 Off. Cons. p. 359.

101. Wenig. Z pieczęci Franciszka Weniga w Aktach Ławniczych z r. 1577 t. XIII.
102. Wilczek. Z testamentu Franciszka Wilczka z r. 1729 (Docum. Orig. nr. 947).
103. Wojnar. Z pieczęci Jurka Wojnara w Aktach Ławniczych z r. 1577 tom XIII.
104. Wojnar. Z kwitu Jana Wojnara z r. 1581 w Aktach Ławniczych.
105. Wojsza. Z pieczęci Szymona Wojszy.
106. Zaleski. Z pieczęci na rekognicy Daniela Zaleskiego z r. 1580.
107. Zieliński. Z pieczęci na rekognicy Sebastjana Zielińskiego z r. 1575.
108. Zimnicki. Z pieczęci pisarza miejskiego Wojciecha Zimnickiego w fascykule arch. 183 nr. 5.
109. Zimorowicz. Z pieczęci Bartłomieja Zimorowicza na kodycyłu z dnia 22 stycznia 1671 w fasc. 2. Off. Cons. str. 1075.
110. Zychini. Z pieczęci Mikołaja Zychiniego dr. fil. i ławnika na dokumencie z r. 1628 w fascykule 234 nr. 13.



Fig. 107.

SPIS I DODATKOWE OBJAŚNIENIE RYCIN.

	Strona
1. Ornament z Aktów Ławniczych z r. 1586. Rysował J. Makarewicz	1
2. Inicyał z Aktów Ławniczych tom XIII z r. 1576—1579 stronica 582. Rysował J. Makarewicz	1
3. Ratusz lwowski po roku 1620. Rysował według szkicu F. L. Zinna J. Makarewicz	4
4—8. Herby czyli gmerki mieszczkańskie z dawnego ratusza. Rysował z natury J. Makarewicz. F. L. Zinn, lwowski komisarz drogowy, który po zawaleniu się ratusza w r. 1826 przerysował znaczniejszą część jego rzeźb kamiennych, mówi w swoim rękopisie, że te tarcze herbowe umieszczone były na ścianach wieży w jej szóstej kondygnacyi, częścią zaś, o ile były trzymane przez lwy, służyły za konsole galeryi, która wieżę obiegała. Z podanych przez Zinna tarcz i konsol herbowych pewna część zachowała się potąd. I tak konsola nr. 20 (herb Szolców-Wolfowiczów) wraz z konsolą nr. 23 (herb Kampianowski) zdobią dziś studnię na ulicy Kopernika pod kościołem św. Łazarza; nr. 4 (herb Erazma Syxta), 5 (herb Lorencowicza), 7 (herb Anserinusa) i 8 (z niewiadomym herbem) umieszczone są na grocie na Wysokim Zamku i pod kawiarnią tamże. Nr. 6 (herb Jakóba Mieszkowskiego) nie zachował się między szczątkami dawnego ratusza, znamy go tylko z rysunków Zinna i A. Nigroniego	12—28

	Strona
9. Oprawa księgi z archiwum miejskiego. Rysował z oryginału J. Makarewicz	32
10. Ornament miniaturowy z Aktów Radzieckich z r. 1593. Rysował J. Makarewicz. Winiętka ta, t. zw. <i>cul de lampe</i> , znajduje się w rzeczonym roczniku Aktów na str. 1012 i wykonana jest kolorami	35
11. Ornament z Aktów Ławniczych lwowskich XVI w. Rysował J. Makarewicz	36
12. Inicyał z Aktów Ławniczych lwowskich tom XIII z lat 1575—1579 stronica 598. Rysował J. Makarewicz	36
13. Portret mieszczkański z zakrystyi katedralnej. Rysował J. Makarewicz. Portret ten według napisu przedstawia Januszkę, który darował kościołowi katedralnemu wieś Żydaticze. Nie stwierdziliśmy osoby tego Januszki. Żydaticze prawdopodobnie już w XV w. były majątkiem kościelnym a w owym czasie imię Januszko, Hanuszko, bardzo było rozpowszechnione w mieszczaństwie lwowskim. Sam portret nie jest spóczesny i pochodzi prawdopodobnie z XVII w.	40
14. Pieczęć lwowska radziecka według odcisku woskowego na dokumencie na młyn w Zboiskach z r. 1353. Rysował J. Makarewicz	52
15. Pieczęć lwowska ławnicza z dokumentu hołdowniczego z r. 1425. Rysował J. Makarewicz	56
16. Pieczęć kupców lwowskich z tegoż dokumentu. Rysował J. Makarewicz	60
17. Zastawka (<i>cul de lampe</i>) z lwowskich Aktów Ławniczych XVI w. Rys. J. Makarewicz	66
18. Motyw z domu pod l. 28 na ulicy ormiańskiej. Rysował J. Makarewicz	67
19. Herb mieszczkański Szolców-Wolfowiczów przed nobilitacją	72
20. Herb Szolców-Wolfowiczów po nobilitacji (Ob. objaśnienie rycin nr. 4—8)	76
21. Kamienica Wolf-Szolcowska w rynku (przedtem Gieblowska). Zdjęcie tej kamienicy zawdzięczamy łaskawej uprzejmości prof. Juliana Zacharyewicza, który udzielił nam do użytku rysunku wykonanego przez swoich uczniów. Tak samo rysunki kaplicy Ogrojcowej (Boimów) i znajdujących się w niej grobowców, jak niemniej rysunek domu	

	Strona
Anczewskiego w rynku są pracami uczniów tego zasłużonego profesora	80
22. Brama zajazdowa domu Stancela Szolca. Rysował z natury J. Makarewicz	84
23. Herb Kampianów na konsoli z starego ratusza. Rysował z oryginału J. Makarewicz. Ten sam herb w zgrabnej artystycznej stylizacji znajdzie czytelnik na str. 115 na gzemście z grobowca Kampianów	88
24. Biust dr. Pawła Kampiana. Rysował z grobowca w katedrze J. Makarewicz	92
25. Biust dr. Marcina Kampiana. Rysował z grobowca w katedrze J. Makarewicz	96
26. Fasada zewnętrzna kaplicy Kampianowskiej. Według fotografii	100
27. Lew Lorencowiczowski. Rysował z natury J. Makarewicz	104
28. Kartusz z kaplicy Kampianowskiej w katedrze. Rysował tenże	114
29. Gzems z grobowca Kampianów w katedrze (porównaj rycinę nr. 23)	115
30. Kaplica Ogrojcowa (Boimów) według rysunku uczniów prof. Zacharyewicza	120
31. Portret Jerzego Boima w kaplicy Ogrojcowej. Rysował z oryginału J. Makarewicz	124
32. Portret Katarzyny Boimowej na zewnętrznym murze kaplicy Ogrojcowej. Rysował J. Makarewicz	128
33. Pomnik grobowy Boimów w kaplicy Ogrojcowej. Według rysunku uczniów prof. Zacharyewicza	132
34. Portret Pawła Boima z kaplicy Ogrojcowej. Rysował z oryginału J. Makarewicz	136
35. Tarcza z herbem Boimów. Rysował tenże	140
36. Tarcza z herbem Niżniowskiej-Boimowej. Rysował tenże	144
37. Pomnik Breslerów w kaplicy Ogrojcowej. Według rysunku uczniów prof. Zacharyewicza	148
38. Herb Alembeków z dawnego ratusza, nie zachowany między szczątkami rzeźb starych tego gmachu. Pisząc pierwszą część <i>Starożytnego Lwowa</i> , traktującą specjalnie o złotnictwie, nie znaleźmy jeszcze herbu Alembeków, który nas obchodził ze względu na znakomitych	

złotników tego nazwiska; wyraziliśmy wszakże na podstawie wzmianek inwentarzowych przypuszczenie, że była to głowa orła. Rysunki Zinna i Adolfa Nigroniego (<i>Skarbiec Polski</i> , Lwów 1859 II fig. 17) tudzież rycina w dedykacji <i>Pennu Historicum</i> Starowolskiego sprawdziły nasz domysł. Herbem takim samym pieczętowało się dawniej miasto Freiburg w Brysgawji, a złotnicy tegoż miasta używali go jako marki cechowej (ob. Dr. Marc Rosenberg, <i>Der Goldschmiede Merkszeichen</i> str. 168), z czego wnosić należy, że Alembekowie pochodzili z tego a nie ze szląckiego Freiburga, jak to w pracy naszej o złotnictwie lwowskim dawnych wieków mylnie przypuszczaliśmy	152
39. Pendentyw z kaplicy Ogrojcowej	156
40. Ornament z kaplicy Ogrojcowej	157
41. Inicyał z lwowskich Aktów Ławniczych tom XIII z lat 1576—1579 stronica 578. Rysował J. Makarewicz	157
42. Pomnik Stanisława Hanela w katedrze. Rysował z natury J. Makarewicz	160
43. Biust Marka Ostrogórskiego z kaplicy Kampianowskiej. Rysował z natury J. Makarewicz	164
44. Matka Boska Domagaliczowska w obecnej postaci. Rysował z natury J. Makarewicz	168
45. Portret Jana Domagalicza z muru katedry. Rysował z oryginału J. Makarewicz	172
46. Rzeźba z domu Ubaldinich, dziś nr. 12 na ulicy Krakowskiej. Rysował J. Makarewicz	182
47. Dom Roberta Bandinellego w rynku. Rysował M. Kowalczyk	188
48. Rzeźba z domu Ubaldiniego. Rys. J. Makarewicz	195
49. Ornament z kaplicy Ogrojcowej. Rys. J. Makarewicz	196
50. Inicyał z portretem Stefana Batorego z lwowskich Aktów Ławniczych tom XVI strona 1125 z r. 1586. Pisarz zaczął tą literą zapisek o śmierci tego króla: <i>Mors Stephani Regis Poloniae</i> etc. Rys. J. Makarewicz	196
51. Patrycyusz lwowski z XVI wieku. Z rzeźby wotywnego ołtarza w zakrystyi katedry rz.-kat. Rysował z natury J. Makarewicz	198

Strona

52. Portal pałacu Korniaktów później Sobieskich. Rys. z natury J. Makarewicz	201
53. Portal domu na ulicy ormiańskiej pod l. 28. Rys. tenże	204
54. Dom Anczewskiego w rynku nr. 4. Według zdjęcia A. Tretera i J. Stapfa, uzupełnionego rysunkiem parteru przez M. Kowalczyka	206
55. Dom Ambrożego Przychylnego na ulicy Boimów pod l. 34. Rysował z natury M. Kowalczyk	208
56—57. Godło winiarni w podwórzu domu pod l. 4 na ulicy ruskiej. Rysował z natury J. Makarewicz	211, 214
58—63. Konsole i rozety z podwórza i portalu domu pod l. 19 na ul. blacharskiej. Rysował z natury M. Kowalczyk. Do kogo należał pierwotnie ten dom i kto go zbudował, nie wiemy; przy końcu XVII w. był już własnością żydowską. Według podania należał do uczonego rabinia i słynnego lekarza Szymona (Simche) Menachem. Kiedy przed kilkunastu laty chcieliśmy dowiedzieć się bliższych szczegółów podania o tym żyjącym po dziś dzień w tradycji żydów lwowskich rabinie, odesłano nas do ubożego żyda, autora książki hebrajskiej p. t. <i>Cewes Kodisch</i> , która podaje życiorysy sławnych izraelitów, pogrzebanych na starym cmentarzu lwowskim. Książka pomieniona podaje napis umieszczony na nagrobku Simchego, opiewający jak następuje: »Grób sławnego lekarza Rabbi Simche Menachem, syna Rabbi Johanama Barucha z Jony, błogosławionej pamięci. Oby dusza jego spoczywała na łonie wieczności. We środę 28 Adar 5462.« W dziele hebrajskim pragskiego rabinia Jeheskiela Landau p. t. <i>Noda Biechuda</i> znajduje się biografia Simchego, który miał być lekarzem króla Jana III a następnie Sułtana. W małej synagodze miejskiej istnieć ma wielki lichtarz mosiężny, dar Simchego, opatrzony jego wizerunkiem	217—220
64—66. Konsole i rozeta z podwórza domu pod l. 28 na ul. ormiańskiej. Rysował z natury M. Kowalczyk	223
67. Obramienia wewnętrzne (w podpisie pod ryciną wydrukowano mylnie, zewnętrzne) okien w domu rynkowym pod l. 20. Rysował z natury M. Kowalczyk	229

Strona

	Strona
68. Obrazienia wewnętrzne okien w domu pod l. 10 na ulicy ruskiej. Rysował z natury J. Perosz . . .	235
69. Odrzwia wewnętrzne na dole w domu Anczewskiego. Rysował z natury M. Harasimowicz . . .	239
70. Obrazienia okienne górnej komnaty w domu Anczewskiego. Rysował z natury M. Harasimowicz . . .	245
71. Dom dr. Stanisława Dybowickiego, dziś nr. 28 w rynku. Rysował M. Kowalczyk . . .	250
72. Odrzwia wewnętrzne dolnej komnaty w domu dr. Dybowickiego. Rysował z natury M. Kowalczyk . . .	255
73. Herb Anczewskiego. Rysował z natury M. A. Kaspary . . .	260
74. Kartusz z grobowca Kampiana. Rysował z natury J. Makarewicz . . .	264
75, 77, 78, 79, 82. Motywa z ornamentyki ewangeliarza ormiańskiego, znajdującego się w zakrystyi katedralnej. Drugi ewangeliarz znacznie starszy i bogatszy w miniatury i złocenia znajduje się w przechowaniu ks. arcybiskupa ormiańskiego . . .	265—306
76. Krużganek na podwórzu katedry ormiańskiej od klasztoru i szkoły; dziś zamurowany. Rysował M. Kowalczyk . . .	268
80. Portret arcybiskupa Mikołaja Torosowicza, znajdujący się w pomieszkaniu ks. arcybiskupa ormiańskiego. Rys. z oryginału J. Makarewicz . . .	294
81. Dom na ulicy ormiańskiej dziś pod l. 28 (Tomanowiczowski później Hieronima Pinociego?). Rysował z natury M. Kowalczyk . . .	300
83. Z fryzu cerkwi wołoskiej . . .	307
84. Konstanty Korniakt. Z portretu w Stauropigji. Według fotografii Trzemeskiego . . .	312
85. Dom Konstantego Korniakta w rynku. Rysował z natury M. Kowalczyk . . .	320
86. Portret Langiszówny (córkę Gabryela). Ze zbiorów Stauropigji lwowskiej. Rys. z oryginału J. Makarewicz . . .	327
87. Z podwórza domu Izarowicza, później pałacu biskupa Szumlańskiego, nr. 20 na ulicy ruskiej. Drzwi i okno na pierwszym piętrze. Rysował M. Kowalczyk . . .	332
88. Z podwórza tego samego domu. Brama zajazdowa. Rys. M. Kowalczyk . . .	342

	Strona
89. Portret Mikołaja Krasowskiego, malowidło na blasze, które zdobiło jego trumnę. Własność Stauropigji lwowskiej. Rysował z oryginału J. Makarewicz . . .	348
90. Winieta tytułowa z herbem Stauropigji i miasta Lwowa z <i>Oktoichu</i> drukowanego w drukarni Stauropigjalnej w r. 1650 . . .	352
91. Ornament z Aktów Ławniczych XVI wieku . . .	353
92. Inicyał z XVI tomu Aktów Ławniczych (z roku 1586) stronica 1126 z imieniem pisarza ALBERTUS i monogramem tegoż imienia. Rys. J. Makarewicz . . .	353
93. Malowidło na skrzynce cechowej lwowskich olsterników i rymarzy. Rysował z oryginału J. Makarewicz . . .	356
94. Pieczęć lwowskiego cechu kuśnierskiego z dokumentu hołdowniczego miasta Lwowa z r. 1425. W obramieniu gotyckiem tarcza z trzema skórmi. Do koła napis gotyckimi literami: † s (igillum) † PELLIFICUM † LEMBURGENSIUM † Rysował L. A. Kaspary . . .	359
95. Pieczęć lwowskiego cechu garncarskiego, według żelaznego tłoku, zachowanego dotąd w biurze rękodzielniczym Magistratu lwowskiego. Wśród gwiazd dzban z trzema kwiatami; do koła napis gotyckimi literami: † s. † LUTIFIGULORUM † LEOPOLIENSIS † CECHE. Rys. J. Makarewicz . . .	359
96. Pieczęć lwowskiego cechu garbarskiego z dokumentu hołdowniczego miasta Lwowa z r. 1425. We środku garbarz zajęty garbowaniem skóry; do koła napis: † SIGILLUM * CERDONUM * Rysował L. A. Kaspary . . .	362
97. Pieczęć lwowskiego cechu słodowników z tegoż samego dokumentu. Wewnątrz na tarczy emblemat cechowy, do koła napis: † s. BRASEATORUM. Rys. L. A. Kaspary . . .	362
98. Pieczęć nieznanego cechu z napisem zupełnie nieczytelnym i z wyobrażeniem dwóch postaci ludzkich, jakby zbierających owoce z drzewa, wyrastającego z wazonu. Z tłoku żelaznego przechowanego w biurze rękodzielniczym Magistratu lwowskiego. Rysował J. Makarewicz . . .	365
99. Pieczęć lwowskiego cechu piekarzy z dokumentu hołdowniczego z r. 1425. Na tarczy pleciony obwarzanek; do koła napis: † s. PISTORUM LEMBURGENSIUM. Rysował L. A. Kaspary . . .	365

	Strona
100. Pieczęć lwowskiego cechu szewców z tegoż dokumentu. Na tle kratkowanym narzędzie szewskie, do koła napis gotycki: † SUTORUM LEMBURGENSIUM. Rys. L. A. Kaspary	368
101. Pieczęć lwowskiego cechu rzeźników z tegoż dokumentu. We środku głowa wołu z basztą między rogami; do koła napis: † S. CARNIFICUM † LEMBURG (ensium). Rysował L. A. Kaspary	368
102. Pieczęć zbiorowego cechu złotników, malarzy, konwisarzy i puszkarzy lwowskich z XVI w. W środku tarcza podzielona na cztery pola, w których znajdują się jako emblemata czterech połączonych cechów puhar (złotników), trzy tarcze (malarzy), dzbanek (konwisarzy) i działo (puszkarzy). Do koła napis: ZŁOTNY * MALARS * KONWISARS * PUSKARS * Rysował według odcisku J. Makarewicz	372
103. Pieczęć złotników lwowskich po ich odłączeniu się od malarzy i konwisarzy i założeniu samoistnego cechu w r. 1600. Św. Eligiusz, patron złotników, z młotkiem złotniczym i puharem w ręku, u stóp zaś jego lew, trzymający w łapie tarczę z dwoistym puharem, jako godłem cechowym. Do koła napis: SIGILL : CONTUR : AURIFA : LEOPOL. Z srebrnego tłoku przechowanego w biurze rękodzielniczym Magistratu lwowskiego rysował J. Makarewicz	372
104. Pieczęć lwowskiego cechu kowalskiego z dokumentu hołdowniczego z r. 1425. We środku podkowa z krzyżem na barku i narzędzia kowalskie, do koła napis: † SIGILLUM * FABRORUM Rysował L. A. Kaspary	376
105. Pieczęć niewiadomego cechu lwowskiego z tegoż dokumentu. W środku tobołek czy też inny jakiś wyrob, któryby wskazywać mógł na rzemiosło rymarskie (<i>fronifices</i>), miechownicze (<i>crumenatores</i>), lub szmuklerskie (<i>calamistratores</i>). Napis do koła zupełnie nieczytelny. Rysował L. A. Kaspary	380
106. Lewek, rzeźba z ołtarza wotywnego mieszczańskiego, znajdującego się dziś w zakrystyi kościoła katedralnego we Lwowie. Rysował z oryginału J. Makarewicz	384
107. Ten sam lewek w profilu. Rysował J. Makarewicz	392
Dwie tablice z 110 herbikami czyli t. zw. gmerkami mieszczań lwowskich	386—387

I.

INDEX

NAZW OSÓB I MIEJSCOWOŚCI.

Uwaga: Nazwiska dostojników kościelnych i świeckich tudzież urzędników wojewódzkich, ziemskich i miejskich, a wreszcie mieszczań lwowskich umieszczono w tym spisie bez dodatku: lwowski.

Abraham, żyd, 361, 363.	Albani, kardynał, 163.
Abrahamowicz Paweł, aptekarz, 85, 86, 89.	Alberti Jakób, 18, 19.
Abrahamowiczówna (Kampianowa) Elżbieta 86, 112—3.	Tomasz, 18—20.
Abrek (Wiśniowski), dr. med., lekarz nadworny, 15, 23, 33, 39, 216.	Albertus (Baccalaureus Ostrosius), 388.
Abrekowa, 240.	pisarz, 399.
Acernus (Klonowicz) Sebastian, rzeźnik, poeta, 28, 194, 223, 318.	de Albori Antoni, kupiec bizantyński, 43.
Achmet, czausz, 274.	Albrycht, pisarz, 388.
Adryanopol (Jędrno), 270.	Alembek Aureli, 143, 145.
Agnieszka z Abagazyi, niewolnica, 38.	Fryderyk (syn Jana), kanonik przemyski, 8, 145, 147.
sluga, 235—6.	Hanusz (Jan) z Freiburga 118—9, 121, 221, 315, 318, 395—6.
Aichinger Augustyn, kupiec, 52, 315.	Jan, rajca, 61, 83, 98, 111, 119, 121—3, 125—7, 129—131, 133—135,
Mikołaj, 388.	
Zebald, kupiec, 44, 46—7, 49.	
Akules, 279.	

- 137—9, 142—5, 147, 186, 194, 223, 231, 318, 353, 377, 388.
 Jan (syn Waleryana), 149.
 Józef, Jezuita, 149, 150.
 Ludwik, 149—150.
 Stanisław, 149.
 Waleryan, Dr. med i filozofii, profesor i rektor akademii Zamoyskiej, rajca, 5, 33, 143, 145—7, 149, 150, 169, 207, 253.
 Zebald (Zybult) z Freiburga, 118, 131.
 Alembekowa Hanuszowa (Szolcówna) 118, 121, 318.
 Ludwikowa (Ruwenianka) 149.
 Waleryanowa Katarzyna (Habermanówna) 145.
 Waleryanowa Zuzanna (Chmielówna), 145, 147, 149.
 Alembekowie, 388, 395—6.
 Alembekówna Antoniova, 131.
 Katarzyna (córnka Ludwika), 149.
 Urszula, 131.
 Zuzanna (córnka Waleryana), 83, 145, 253.
 Zuzanna (córnka Ludwika), 149.
 Alexandrin Szymon, rajca, 139, 228, 235.
 Ali Bali, Janczarzyn sułtański, 50.
 Ali-basza, 285.
 Allandt Wilhelm (Anglik), kupiec, rotmistrz, 42, 46, 77.
 Alnpeck patrz: Alembek.
 Alwizowa (Langiszówna) Helena 2-o v. Szyck-Zaleska, 22, 325.
 Alwizówna Teodora, 325.
 Alwizy Andrzej, 325.
 Michał, 210, 325, 345.
 Mikołaj, 325.
 Ambroży Włoch, mularz, 127.
 Amoretti Andrzej, 169, 191.
 Anczewscy, 388.
 Anczewska Anna, 249, 251—3.
 (Marcinowa) Maryanna patrz: Tauzen.
 (Marcinowa) Regina 251, 252.
 Anczewski Marcin Nikanor, dr., lekarz nadworny, 23, 33, 154, 169, 170, 202, 204, 218, 249, 251—2, 258, 388.
 Anglia, 48.
 Anglik Wilhelm patrz: Allandt.
 Anserinus, 388, 393.
 (Anserin Gęsinosek) Stanisław, rajca, 141, 226, 231—2.
 Antoni ks., prowineyał Dominikanów, 129.
 Antwerpia, 49.
 Archerius Juan, agent handl. w Wenecyi, 51.
 Arfani Emanuel z Chios, 19, 313.
 Aron, gospodar mołdaw., 286.
 Attavanti Giulio, Włoch, 48, 181, 190—1, 389.
 Attelmayer, 6.
 Jan, 166, 169, 170.
 Auenstok, kuśnierz, 214.
 August III, król, 163.
 Augustynowicz Łazarz, 169.
 Walenty, kupiec, 46.
 Awedyk, 131,
 patrz także: Awedykowicz, Bernatowicz, Kostowicz, Polibowski, Wartanowicz.
 Awedykowicz Awedyk, 291—2.
 Hołub, 207.
 Krzysztof, 287—8.
 Michał, kupiec, 279—280.
 Mikołaj, 290.
 Szymon, Ormianin, 11.
 Azów (Tana) 45.
 Babicze, 314.
 Babington Wilhelm, Anglik, kupiec, 46, 225.

- Babonabeg Fatos, Koprochuli, Michał, rotmistrz polski, 279.
 Baccio patrz: Bandinelli.
 Bajdałowicz (Bajdułowicz) Mikołaj, tłumacz, 210, 301—3.
 Baier, 252.
 Balastrero Augustyn, patron okrętu, 51.
 Balcer ks., 227.
 bednarz, 238.
 Balsamowicz Grzegorz, 389.
 Balsamowicze, 388.
 Bałłaban, 311.
 Arseni, władca, 313.
 Bałłaban Gedeon, władca, 238.
 Bandinelli (Baccio) Bartłomiej, rzeźbiarz florentyński, 182.
 Karol, 182.
 Michał Anioł, 182.
 Robert, pocztmistrz, 177, 178—182, 187, 205.
 Stanisław, 182.
 Wawrzyniec, 182.
 Bandinellowa Anna, 182.
 Bandinellówna Katarzyna, 182.
 Konstancya, 182.
 Bar, 55.
 Barbarigo Jerzy, 51.
 Barbaro Marek Antoni, poseł wenecki, 18.
 Barcz Mikołaj, 169.
 Barczówna Jadwiga, 187.
 Bargiel Andrzej, nauczyciel, 222.
 Barzy, wojew. ruski, starosta lwowski, 72.
 Batory Andrzej, kardynał, 282.
 Zygmunt, 282.
 Bazarczyk, 270.
 Bazyli, 365.
 Bazylianin, 342—3.
 Bąk Jan, 59.
 Bek z Gdańska, 370.
 Bełz, 55, 118.
 Bełzki kasztelan, 101.
 Berat patrz: Bernat.
 Berezecki Iwan, 360—1.
 Bernardyni lwowscy, 112.
 sokalscy, 112.
 Bernat (Berat, Berndt) Wolf, 131, 135.
 Bernatowa Wolfowa, 207.
 Bernatowicz Awedyk, 169—70.
 Awedyk Krzysztof, 169.
 Bernat, 48.
 Jan Krzysztof, 170.
 Mikołaj, 205, 207, 272.
 Toros, 298.
 Bernatowicze, 295—6.
 Bernawski, gospodar wołoski, 311.
 Berndt patrz: Bernat.
 Bersiano Leonard, 225.
 Bertholi, fabrykant włoski, 187.
 de Besticis Felix, agent handl., 25.
 Betlen Gabor, ks., 281.
 Białocerkiew, 112.
 Białogród, 38—9.
 Białoskórski Wojciech, 134.
 Bielik, 382.
 Bielinówna, 30, 31.
 Bieniek, cepak były, kursor pocztowy, 181.
 Bildaha Andrzej, 322.
 Iwan, 344.
 Birkowski Tomasz, kuśnierz, 43—4.
 Biscupolo, 313.
 Biskup chełmski, 59.
 krakowski, ks., 252.
 Blanchino Pompejusz, prof. akademii bonońskiej, 81.
 Blasii Mikołaj, 381.
 Blasser Jan, 43.
 Błażejowski, 142.
 Bobrykowicz, Ormianin z Kamieńca podolskiego, 304—5.
 Boczkowicz Wojciech, dr., 169.
 Bogdanowicz, 361.
 Zacharyasz, 389.
 Boger Wilhelm, Anglik, kupiec, 43.
 Bogusz, ks. ruski, 258.
 ks. karmelita, 359.
 Adam, 359.
 Boguszowa Pawłowa, 358—9.
 Boguszówna Marcela, 359.
 Boim Benedykt Paweł, 117, 290.
 Jerzy (Dziurdzi), sekretarz król., (ojciec Pawła), 116—8, 130, 131, 290, 388.

Boim Jerzy (syn Pawła), 116.
 Michał, Jezuita, 117.
 Mikołaj, 169, 383.
 Paweł, dr., rajca, wójt wileński, 97—8, 116—7, 141, 181.
 Paweł (syn Pawła), kupiec, 117—8.
 Rafał, rajca, 116.
 Boimowie, 388.
 Bois, 252.
 Bojarski, ks. ruski, 256, 324.
 Bolzani, fabrykant włoski, 187.
 Bonafede Jakób, 189.
 Bonarek, agent kupiecki, 49.
 Boner Jan, star. rohat., żupnik krak., 338.
 Bononia, 5.
 Borcz Jerzy, chirurg, 174.
 Borecki, 230.
 Piotr, 317.
 Borki nad Wrzeszczą, 46.
 Borzobohaty Jan, 12.
 Liechno, 12.
 Bóbrka, 55.
 Bracławska wojewodztwa patrz: wojewodztwa.
 Brandenburgski margrabia patrz: Joachim.
 Bratfusz Job, 33.
 Bresler Zygmunt, z Opawy, rajca, 131.
 Brin Wawrzyniec, balwierz, 25.
 Broda Jan, 41.
 Bruinus, 121.
 Brzeźce, 10.
 Brzuchowice, 58, 101, 158, 166, 383.
 Brykner Stanisław, mieszczanin krak., 83, 145, 253—4.
 Bryknerowa patrz: Alembekówna Zuzanna.
 z Brzezin Szymon patrz: Szymon.
 Buczacz, 55.
 Buski starosta patrz: starosta.
 Buskie starostwo, 287.
 Busko, 46, 55, 287.
 Bydgoska rzeka, 289.

Bylina Dorota, 389.
 Marcin, 223.
 Bylinówna patrz: Jelonkowa.
 de Campis patrz: Salvago.
 de Candia Coretho patrz: Korniański.
 de Carignano Acursio, Genuńczyk, 171.
 Carinacto patrz: Korniański.
 Casher Mateusz, 240.
 Castel-Moro, fabrykant włoski, 187.
 Castelli Stanisław, 207, 253, 262.
 Catacallo Antoni, 54, 286.
 Celar Piotr, kupiec, 46.
 Cellari, 252.
 Cellini Benvenuto, 182.
 Cepak Niemczyk Jan, kursor pocztowy, 181.
 Cerasinus Stanisław, instygator miejski, 378.
 Cetner, starosta, 147.
 Chaczkiewicz Zachno, Ormianin, 11.
 Chadzieńko alias Kassyanecz, 290.
 Chalier, złotnik, 163.
 Charagazowicz Asłanguła, kupiec angurski, 209, 279.
 Chaskiel, Judowy syn, 43.
 Chełmski biskup patrz: biskup.
 Chios, wyspa, 17.
 Chlebowicz Jan, kaszt. miński, 317.
 Chmiel Bartłomiej, 61.
 Chmielowa, aptekarka, 169.
 Chmielówna Elżbieta, 262.
 Zuzanna, 145, 147, 149.
 Chocim, 270.
 Chodziejowicz (Hadziejowicz, Hodziejowicz, Hadziejewicz) alias Łukasiewicz Jan, tłumacz, ławnik, rotmistrz, 220—2, 226, 228, 235.
 z Chodeza Oto, wojew. ruski; wojew. krakowski; starosta lwowski, 61, 126.
 Stanisław, starosta, 338.
 Chodkiewicz, 316.
 Chodkiewicz Alexander, hr. na Szkłowie, wojew. trocki, 295.
 Chodorów, 55.

Chomicz, 369—70.
 Stefan, 322, 330.
 Chorąży koronny, 155.
 Cichonowicz Sebastian, regent miejski, kuśnierz, 9, 376.
 Ciechucki Jan, 169.
 Ciekliński Piotr, podczaszy krak., 129.
 Confortino, 318.
 Contarini Szymon, poseł wenecki w Konstantynopolu, 184.
 Coretho de Candia patrz: Korniański.
 Cornberg, 39.
 Corniades patrz: Korniański.
 Corno Kasper, Lewantyńczyk, 52.
 Cortino, fabrykant włoski, 187.
 Rudolf, mieszcz. krak. 182.
 Creussen, 212.
 Cusellus patrz: Russeto.
 Czamer, 252.
 Czarniecki, wojew. ruski, 147.
 Czartoryska Katarzyna, ks., 238.
 Czechowicz Andrzej, rajca, 98, 389.
 Matyasz, 216.
 Czelebi Mehmet, emir, 274.
 Mustafa, dworzanin i sprawca sułtański, 43.
 Resul Aga, 275.
 Czerkawski Piotr, drukarz, 346.
 Czerniatyn, 46.
 Czernichów, 46.
 Czopowski, 287.
 Czubiński Stanisław, sługa ekonomii, 343.
 Czuryło z Górska Stanisław ks., proboszcz, 169.

Dalilon Hadzi Hali, kupiec z Aleppu, 42.
 Danielecki, 58.
 Daniel, krawiec, 368.
 Daniłowicz Jakób Mikołaj, podskarbi w. kor., 290.
 Dawid Rusin patrz: Rusin Dawid.
 Dawidowicz Piotr, pisarz celny lubelski, 328—9.
 Dąbrowski Andrzej, rajca, 126, 131, 134—5, 137, 140.

Dąbrowski Jan, 112.
 Debielowski, kanonik poznański, 153.
 Decius Justus, 70.
 Dembiński Walenty, kaszt. biecki, 273.
 Denhoff Henryk, kapitan, 362.
 Derłukasowicz alias Popowicz Grzegorz, 275.
 Dmuchowski Adam, woźny, 296.
 Dobrzeza, 57.
 Dobrocka Grygowa Katarzyna (z Szolc-Wolfowiczów), 72.
 Dobrocki Grygr, 72.
 Dobrodziejski patrz: Gracz.
 Dobrowlany, 10, 71.
 Dobrzyce Andrzej, księgarz, regent miejski 10.
 Doleżyński Jakób, rajca, 9, 97, 169.
 Doliński (Mild), 15.
 Domagalicz, 389.
 Jan (a Wolfowicz), baccalaureus artium et philosoph., 69, 161, 163.
 Wojciech, ławnik, 159, 163, 242.
 Domagaliczówna, 242.
 Zofia, 163.
 Domesticho Franciszek, dr., na wyspie Chios, 18.
 Donowakowicz Bohdan, 286.
 Piotr, 286.
 Dorofiejowicz, 324.
 Dorofiejowiczowa (Langiszówna) Zofia, 322.
 Douza Jerzy, 28, 219—222, 226.
 Drzewosz, 237.
 Ducci Filip, 187, 189, 207.
 Duchniczanka Katarzyna, 252—3.
 Dybownicka (Szymonowiczówna) Katarzyna, 237.
 Dybownicki (Dybownicz, Dybownczyk) Stanisław, dr., lekarz król, rajca, burmistrz, 15, 33, 86, 90, 126—7, 137—8, 140, 216, 223, 237, 389.
 syn dr. Stanisława, aptekarz, 140.
 Dyll Jan z Wrocławia, 49.

Dymitr, czapnik, 45.
introligator, 362.
Dymitrowicz Mikołaj, drukarz, 346.
Dzieduszycka Anna, 316.
Barbara, kasztelanowa
bełzka, 44.
Dzieduszycki (Dziedoszycki), 101.
Wacław, 316—7.
Dzierzek Krzysztof, chorąży trocki,
dworzanin i sekret. król., 18, 19.
Dziurdzi-Boimowie patrz: Boimowie.
Dziurdzi, dr. patrz: Boim Paweł.

Edwert Samuel, 389.
Effakir Mehmet, czausz, 275.
Eisenhüttel Piotr, 381.
Endrys patrz: Szymonowicz.

Fedorowicz Sawa, Grek, 28, 318—9.
Ferenowicz Alexander, kuśnierczyk,
343.
Fiałkowski, rajca kaliski, 370.
Filipek, olsternik, 17.
Filipowicz Iwaszko, 389.
Filipowski Marcin, drukarz krak., 347.
Flandrya, 37.
Florencya, 17, 176—7.
Flotwell Jan, chirurg, 389.
Forch Jerzy, cechmistrz olsterników
i rymarzy, 356.
Fox Hans, 389.
Krzysztof, 389.
Franciszkanie, 112.
Franckowicz z Krakowa, 118.
Jan, 253.
Francothal patrz: Frankenthal.
Franczenig (Franciszek Wenig), 223,
392.
Frank, ludwisarz, 15.
Frankenthal, miasto, 17.
Frankowicz, 15.
Fredro Jan, podsedek przemyski, 290.
Fryczanka Halszka, 237—8.
Fuchs Jan, kupiec, 46.

Galan Klemens ks., rektor missyi
teatyńskiej, 227, 298.
Galanti Pierro, 51.
Galaretti Alexander, 187.
Galata, 18, 39.
Gałka, 230.
Stanisław z Mitolina i No-
wosielec, 7.
Ganshorn Jan, kupiec, rotmistrz, 77.
Jerzy, 33.
Gargo Andrzej, kupiec, 18, 19.
Franciszek z wyspy Chios
18, 19.
Garnczary, 10, 71, 75.
Gasiorek Jan, regent miejski, 9, 15,
376.
Gdańsk, 5, 33, 46—7, 49, 178—9,
180, 269, 346.
Gebelet, 389.
Gelasinus (Śmieszek) Mikołaj, dr., 15,
28, 223, 226—8, 233,
253.
Stanisław, 137.
patrz także: Śmieszek.
Genua, 36—8.
Gerstman Mikołaj z Krakowa, 118.
Gędzicki Stanisław, 169.
Gęsinosek patrz: Anserin.
Ghiberti, kupiec włoski, 189.
Ghiza, Jezuita, 109.
Giani, malarz, 116.
Gideleczyk, dr., 169.
Giebel Jerzy, 382.
Giebułtowski Stanisław, proboszcz
orszadzki, 153.
Gielhorn Stanisław, mieszczanin kra-
kowski, 44, 47—8.
Giestkowa, 183.
Gini Mikołaj, 319.
Giniówna Maryanna, 319.
Ginter Zygmunt, 149.
Giza, pułkownik, 167.
Glac Jerzy, 68, 236.
Just, 236.
Gliniany, 57, 270.
Gliniańszczyzna patrz: ulica Łycz-
kowska (index II).
Gładysz Stanisław, kupiec, 12, 46.

Głowa Baltazar, 389.
Głuchy Lejzor, 361.
Głuszkiewicz Krzysztof, 207.
Gnieźnieński Balcer, 127.
Goldberg Konrad, 381.
Gołogóry, 55, 57.
Gordon Tomasz, 214.
Gorny Tomasz, Anglik, kupiec, 46.
Goryczka patrz: Hołubowicz.
Gosiewski Walenty, hetman pol. lit.,
328.
Gosławska (Langiszówna) Maryna,
322.
z Górki Łukasz, wojew. poznański,
237.
Stanisław hr., wojew. pozn.,
starosta buski, 287.
Górski Krzysztof, 328.
Grabowski Baltazar, stanownicz miej-
ski, 256—9, 260, 262—3.
Gracz (Gutetter, Dobrodziejski), 14,
15, 230.
de Grigis Roch Morlachi, 50.
Grochowski, arcybiskup, 161.
Achacy, proboszcz łę-
czycki, 90.
Grodzicki Jan Krzysztof, pułkownik,
346.
Grozwaier Marcin dr., burmistrz, 5,
105, 113, 169, 181, 244.
Grozwaierówna Rozalia, 244, 246—7;
porównaj: Zimorowiczowa, Złoto-
rowiczowa.
Gruszecki, 347—8.
Grygrowicz Mikołaj, syndyk, 389.
Grynwaldówna Anna, 85.
Grzegorz z Sambora, nauczyciel, 222.
Grzegorzowicz patrz: Hrehorowicz.
Grzybowice, 101.
Gucewicz, 364.
Guliński Kasper, kupiec, rajca, 141.
Gutetter patrz: Gracz.
Guzowski młyn patrz: młyny miej-
skie (index II).
Gypsio Kamil, prof. akademii bonoń-
skiej, 81.

Haberman Jan, dr., 252.
Habermanowa Janowa Regina, 252;
patrz także: Anczewska Marcinowa
Regina.
Habermanówna Katarzyna, 145, 253.
Hadziejewicz (Hadziejowicz) Milkon,
kupiec, 209, 279.
Hadziejewicz patrz: Chodziejowicz.
Hadziejewicz Szymon, 280—1.
patrz także: Chodziej-
owicz.
Halarowicz, żołtnik, 340.
Halicz, 55, 57.
Halka, 57.
Hallenberger, 389.
Haller Stefan, kupiec krakowski, 42,
270.
Hanel Bartłomiej, 382.
Michał, 44, 45.
Stanisław, 158, 389.
Szymon, kupiec, 42, 157—8,
315—6.
Hankiewicz Mikołaj, 282.
Hanlewski, 158; porównaj: Hanel.
Hanlowa Zofia, 158.
Hanlowie, 58—9.
Hanuszko patrz: Januszko.
Harahuczowa Jędrzejowa, 361.
Harbarasz Torosz, 291, 293.
Hassan Hadzi, turecki kupiec z Alep-
pu, 42.
Hayder Maciej, 47, 165—7, 199,
252, 389.
Haz Erazm, rajca, 12, 43.
Melchior, 69, 389.
Stanisław, podpisek starszy, 142.
Hazowa (Wurczlówna) Walenta, 134.
Heinrich Piotr, kupiec gdański, 47.
Heliasz, 337.
Henkel Łazarz, 283.
Hepner Dominik Franciszek, dr., 218,
223.
Paweł Dominik, dr., rajca,
burmistrz, 21, 91, 97, 174,
186, 218, 254, 389.
Hepnerowie, 388.
Herbest Benedykt, rektor szkoły miej-
skiej przy farze, 3, 222—4.

Herburt Szczęsny, 48.
 Herburtowie, 316.
 Hertraff Kasper, 135.
 Hetman kor., 295.
 Hieronim, arcyb. kreteński, 171.
 Hińcza patrz: Ulanicki.
 Hiszpania, 48.
 Hodziewicz patrz: Chodziejowicz.
 Hołowskie (Hołosko) wielkie i małe, 58, 101, 158, 381.
 Hołub Jan, 247.
 Hołubkowiec Szymon, aptekarz, 142.
 Hołubowiec Goryczka Krzysztof, 291, 292.
 Hommonay Walenty, wódz hajduków siedmiogr., 285.
 Horodelski starosta, 176.
 Hortensiowicki Jan, orator i prokurator, 138.
 Hozyusz Stanisław, kanonik krakow., 70.
 Hrehorowicz (Grzegorzowicz) Józef, 282.
 Krzysztof, 283.
 Ławrenty, 363.
 Piotr, sługa król., komornik cesarski, 205, 220, 282—4.
 Wasyl, 170, 260.
 Hrehorowiczówna Nastusia (Wasilówna), 256—9, 260—3.
 Hryeko, woźny zamkowy, 62.
 Hryekowicz Łukasz, wójt kamieniecki, 297.
 Huber Joachim, podskarbi cesarski, 283.
 Hubnerowa Balcerowa, 372.
 Hudson Ryszard, Anglik, kupiec, 46.
 Humienay patrz: Hommonay.
 Humieniewicz Kazimierz, ks., 358.
 Hydek Mateusz, kupiec, 46.
 Ihnat, 337.
 Istykowicz Walenty, 61, 215.
 Iwan, 343.
 Iwanaszko, Wołoszyn, 319.
 Iwaniszowa Róża, 282.

Iwanowicz patrz: Zasławski Iwanowicz.
 Iwanówna Marya, 262.
 Iwaszkiewicz, 207.
 Jerzy, Ormianin, 59, 274, 295—6.
 Zacharyasz, Ormianin, kupiec, 44, 271, 274, 295—296, 302.
 Iwaszkiewicz, bracia, Ormianie, 51.
 Izarowicz Cyryak, faktor królewski, 327—30.
 Izrael, żyd, 361.
 Jacko Rusin patrz: Rusin.
 Jadwiga... koniuszyna, 156.
 Jakób, eczmiażyński patriarcha, 278.
 Jakubowicz Grzegorz, 205.
 Jan III, król (starosta jaworowski), 154, 167, 249, 397.
 Kazimierz, król, 161, 183, 249, 333, 383.
 Olbracht, król, 39.
 Zygmunt, królewicz węgier., 85.
 Janakis, 50.
 Jani (Paczo) ojciec Teofila, 319.
 Teofil, 319—322, 344.
 Janiewicz Andrzej, 321.
 Teodor, 170, 254, 256, 321.
 Janina, 325.
 Janiowa (Teofilowa) z Ginich Maryanna, 319.
 Jankiewicz, 253.
 Jankulanka, gospodarówna, 286.
 Jankulina Domna Marya, gospodarowa mołdawska, 221.
 Jankuł, gospodar mołdawski, 221.
 Janowa (Sobieska), królowa, 154, 156, 252.
 Januszko (Hanuszko), 394.
 Januszpole, 46.
 Jarosław, 55, 118, 138, 180.
 Jarzęcki Jakób, 377—8.
 Jaśkiewicz, 389.
 Jan, senior ormiański, 304—5.

Jaśkiewicz Teodor, 389.
 Jaśkiewiczowa, 305.
 Jasy, 179, 270.
 Jaworów, 46.
 Jazłowiec, 55, 118, 266.
 Jazłowiecki Mikołaj, starosta śniatyński, 222.
 Jehowicz patrz: Lachman.
 Jelonek Andrzej, kupiec, 46.
 Erazm, ławnik, 125, 127.
 Paweł, rajca, 175—6.
 Paweł (syn Pawła rajcy), 174—176.
 Jelonkowa Bylinówna Krystyna, 175, 176.
 Jerzy, niewolnik, 38.
 Jezuici, 90, 92, 95.
 Jędrno patrz: Adrianopol.
 Jędrzej, 227.
 Joachim, margrabia brandenb., 29.
 Josyf, ks. ruski od św. Jana, 362.
 Jovius patrz: Lwowczyk.
 Józefowicz Stanisław, 207, 253, 389.
 Jurkowicz Almas, 284—5.

Kafeluko, 313.
 Kaffa, 36—9, 45.
 Kalb, złotnik, 15.
 Kalbezyc (Kalbezyc, Klubezyc, Klubczyk), 15.
 Kalcza Góra, 383.
 Kalinowska, oboźna, 167.
 z Korca Helena, 48.
 Kalinowski Marcin, podkom. podolski, wojew. czernichowski, 47—8.
 Kalińska, podczaszyna sanocka, 361.
 Kalnik, 389.
 Kałuski starosta patrz: Starosta.
 Kamieniec, 55, 57, 118, 179, 266, 270.
 Kamieniecki, 177.
 Kamieniecki Stanisław, 74.
 Kamiński Jakób, kursor poczt., 181.
 Kampian, 389.
 (Novicampianus) Jan Chryzostom, 109, 110, 112, 113, 114.

Kampian (Novicampianus) Marcin, dr., rajca, 5, 33, 82, 84, 86—7, 89—99, 101—105, 107, 108—112, 143, 159, 209, 292, 377—8, 389.
 Paweł, dr., burmistrz, 5, 33, 84—7, 109—110, 159, 223, 382, 389.
 Wojciech, profesor akademii krakowskiej, nauczyciel królewicza węgierskiego, 84—5.
 Kampianowie, 388, 393.
 Kampianowa Elżbieta patrz: Abrahamowiczówna E.
 Kampianówna Zuzanna, 82, 110, 112—3, 253.
 Kampianowska Wola patrz: ulica (index II).
 Kanclerz koronny, 98, 251.
 królowej Sobieskiej, 252.
 Kantemir, 281.
 Kantor, 390.
 Kapinos (Życzliwy) Wojciech, architekt, 105, 161, 390.
 Wojciech (syn Wojciecha) geometra miejski, 161.
 Kapustka Marcin, kursor pocztowy, 181.
 Kara Mehmet, czausz, 285.
 Karcz Tomasz, rajca, 130—1, 137, 141, 236.
 Karczowicz, 135.
 Karmelici, 82, 235.
 Karow, 225.
 Karwowski Stanisław, instygator miejski, 304—5.
 Kasprowicz patrz: Rabczka.
 Kassyaneczyc patrz: Chadzienko.
 Kastrati, 313.
 Kaszer Maciej, 390.
 Kasztelan krakowski, 59, 155.
 Kasztelanowa krakowska, 189, 249, 251.
 Katran, 313.

- Kazanowski Adam, 189.
 Kazimierz Jagiellończyk, król, 38.
 Kazimleko alias Mleczo Kasper, 390.
 Kerner, z Gdańska, 279.
 Kęszycka starościna, 156.
 Kilia, 38—9, 50—1, 285.
 Kiriaki Stefan, 54.
 Kisielnicki Cyprian, 10, 340.
 Kisiółkówna Elżbieta, 253.
 Kiślicki, 25, 90.
 Klein Wolf patrz: Wolf-Klein.
 Kleparów, 41, 89, 381.
 Klepper Andrzej, 381.
 Klonowicz patrz: Acernus.
 Klubezyc (Klubczyk) patrz: Kalbezyc.
 Kłobucki, ks., 227.
 Kochanowski Mikołaj, 82.
 Kochna Jan, rajca, 11.
 Kochnowa Anna, 10, 68.
 Greta, 240.
 Kochnówna Neta, 240.
 Körner patrz: Ziarnkowicz.
 Kohen Chaim, żyd konstantynopol., 43.
 Mardochaj, żyd konstantynopol., 52—3.
 de Mosze Mosze, żyd 52—4.
 Kolonia, 269.
 Kołaczków, 55.
 Kołomyja, 55, 57.
 Komarno, 46.
 Komarzański, ks. ruski, namiestnik katedralny, 260—1.
 Koniecpole patrz: Nowopole.
 Koniecpolski Stanisław, w. hetman kor., 108—9, 178, 187, 281.
 Koniuszy kor., ks., 292.
 Konstanty, Genuńczyk, 18.
 Konstantynopol, 18, 38, 51, 270—1, 285.
 Koprochuli, 279—80; patrz także: Babonabeg.
 Korniakt (Coretho de Candia, Corniades, Carinact) Konstanty, dzierżawca celi ruskich i kupiec, 43, 46, 52, 221, 311, 313, 315—8.
 Korniakt Michał, 45, 315.
 Korniaktowa Konstantowa (z Dzieduszyckich) Anna, 316.
 der Korsner patrz: Wilczke.
 Korzeniowska Agnieszka, 235.
 Korzeniowski Marcin, dr. med., rajca, 98, 111, 163, 217, 236, 390.
 Kościelecka Beata (ks. Ilina Ostrowska), 12, 237—8, 314.
 Halszka, ks., 237.
 Kosnigiel, dr., 207.
 Kossobudzki Chryzostom, 82.
 z Radzanowa Kasper, sekretarz król., 82.
 Kosterowicz Gabryel, senior ormiański, 275.
 Kostowicz Awedyk, 275.
 Szymon, 275.
 Koszla Mikołaj, 390.
 Koszlia, 230.
 Kotoniowie, 50.
 Kowal Wojciech, kursor pocztowy, 181.
 Kowalewski Sebastyan, 390.
 Kozieł Bartłomiej, kursor pocztowy, 181.
 Kozłów, 46.
 Kozłowski, 149, 166.
 Szymon, pisarz miejski, 169, 325.
 Kraczmarski Piotr, mieszczanin krakowski, 171.
 Kraizer (Mikłaszek) Józef, kupiec, 12, 46.
 Stanisław, 221, 227—8.
 Kraków, 5, 21, 33, 45, 52, 68, 153, 163, 178—9, 180, 269.
 Krakowski biskup patrz: Biskup.
 kasztelan patrz: Kasztelan.
 Kral Jurek (Jerzy), 141, 244, 390.
 Kramarz Mikołaj, kupiec, 46.
 Krapp Zygmunt z Gdańska, 118.
 Krasne, 287.
 Krasowski (Krasucki, Strzelecki) Andrzej, 29, 185—7, 315, 319, 322, 331—3, 344.
 Bazyli, 333.
 Dawid, 333.

- Krasowski Jan, 333, 345.
 Mikołaj, senior bractwa Stauropigialnego, 333.
 Piotr, architekt, 314.
 (Krasucki, Strzelecki), Roman, 29, 185—7, 315, 319, 322, 331—333, 344—5.
 Krasucki patrz: Krasowski.
 Kraus Krzysztof, 390.
 Jakób Sebastyan, dr. med., 9, 15, 169, 207, 213, 218, 242, 390.
 Krausowie, 388.
 Krauzowski (Kraus) Błażej, dr. filozofii, 15.
 Krayzer patrz: Kraizer.
 Krosnowski Mikołaj, ks., kanonik włocławski, 113.
 Krupka Stanisław, mieszczanin krakowski, 70.
 Krupski Maciej, cechmistrz olsterników i rymarzy, 356.
 Kruszelnicki Wasyl, ks., 362.
 Krystyn, wójt ormiański, 13.
 Krzczonowicz Jan, 15, 372.
 Krzczonowscy, 388.
 Krzczonowski Andrzej, 153, 390.
 Stanisław, członek kołlegium Czerdziestu Mężów, 98.
 Krzysztof, olsternik, 17.
 Ormianin, tłumacz J. Kr. Mości, 43.
 Krzysztofowicz Jan, 170.
 patrz: Mazaraki.
 Krzywczyce, 270.
 Krzywonos, 334.
 Kubiński (Kupiński) Felicjan, regent lwowski, 34, 193.
 Kucharski, 230.
 Kuchmistrz kor., 252.
 Kuczkowski H., 253.
 Kudlik Kasper, 390.
 Kuhn, mieszczanin, 99, 214.
 Kuhnowa Domagalicówna, 237.
 Kulparków, 41, 93, 381.
 Kunaszczak Jan, 364, 367—9.
 Kunaszczak (Kunaszowicz) Piotr, 354, 355, 356, 357, 358, 359—371.
 Semion, 364, 366, 371.
 Teodor, 364, 367, 368, 369—71.
 Kunaszczakowa Darka, 371.
 Kunaszczakówna Barbara, 357, 364, 365, 366.
 Marya, 355, 364, 366.
 Kunaszowicz patrz: Kunaszczak.
 Kunaszowski młyn patrz: Pełczyński.
 Kunce-Steinkeller, mieszczanin, wojski halicki, 7, 13.
 Kunce-Steinkellerówna, 7.
 Kupcowicz Paweł, 48.
 Kupeczowicz Jakób, 390.
 Kupiński, ks., kanonik, 155.
 Kazimierz, dr. med., rajca, 155—6.
 W., rajca, 390.
 porównaj: Kubiński.
 Kurnik, 287.
 Kuropatnicki, 58.
 Wiktoryn, podstarość buski, 108.
 Kuropatniki, 55, 58.
 Kurowice, 46.
 Kurski Jan, dworzanin król., 275.
 Kuryło, kuśnierż, 344.
 Kuryłowicz Wasyl, 314, 322.
 Kuszewicz Samuel Kazimierz, dr. filozofii, notaryusz i ławnik, 249, 251, 334—5, 390.
 Kuszewicze, 388.
 Kuźmin, 46.
 Lachman Jehowicz, 361.
 Lamel Stancel (Stas), 15, 68.
 Lamłowa (Stasiowa) Neta, 15, 68.
 Lamłówna (Stasiówna) Haśka (Jadwiga), 15.
 Lanckoroński, wojew. ruski, 167.
 Langisz Bartosz, rękodajny hetmana w. kor., 321.

- Langisz (Langkis, Markowicz), Gabryel, 29, 185, 187, 313, 319, 321—3, 344—5.
(Lankgis) Marek, 313, 321.
- Langiszowa Barbara, 170.
Gabryelowa Pelagia, 322, 323.
Teodozya, 358—9.
- Langiszówna Alimpiada, 322, 323, 359.
Barbara, 322—3.
Hanna, 359.
Helena, 322, 359.
Kandyda 322, 359.
Maryna (siostra Gabryela), 324.
Maryna (córcza Gabryela), 322.
Zofia, 322.
- de Lannoy Gilbert, 303.
- Lascaris G., patriarcha jerozolimski, 163.
- Laskari Traioti, 54.
- Laskowska (1-o v. Janiowa) Maryanna, 319.
- Laskowski Jan, 262.
Michał, ławnik, 352.
Stefan, sekretarz królewski, 319, 352.
- Leonard, siostrzeniec Michała Alwigo, 325.
- Leontyn, władcyka chełmski, 238.
- Lercario Angelo, 173.
Megollo, 173.
Vincenzo, 173.
- Leśniowski z Glinian, 230.
- Leszczyński, podkanclerzy kor., 281.
Jan, 75, 76.
Tomasz, ks., opat wąchocki, pisarz skarbu kor., 169.
- Lewanta, 17.
- Lindner Łukasz, 38.
Piotr, 7, 381.
- Lindnerowie, 173.
- Lipsius Justus, 121.
- Lipsk, 346.
- Lipski de Lipie Stanisław, kanonik płocki, 153.
- Litwos Marcin z Łucka, 118.
- Lityński, 319.
- Loitz Stefan, 29.
- Lolleo = Lwów, 36.
- Lomellino, Genueńczyk, 38.
Angelo Giovanni, podesta Pery, 173.
Carlo, admirał genueński, 173.
- Londyn, 17.
- Lorencowicz Jan Julian, ławnik, rajca, 98, 103, 107, 139, 207, 213, 379—80, 388, 390, 393.
- Lorencowiczówna Regina, 252; patrz także: Anczewska Marcinowa, Haberwomanowa.
- Lubeka, 33.
- Lubelski wojewoda patrz: Wojewoda.
- Lublin, 178—9, 180, 322.
- Lubomirski Stanisław, hetman w. kor., 378.
Stanisław, wojewoda ruski, 178.
- Ludwikówna Agnieszka, 253.
- Lwowiec (Jovius) Jan, 223.
- Lwowski starosta patrz: Starosta.
- Łany, 289.
- Łaski Olbracht, wojewoda sieradzki, 314.
- Łaszcz Samuel z Tuczap, 82.
- Ławrentowa, 357.
- Ławryszowicz Paweł, 170.
- Łazarowicz Andrzej, 212.
Grzegorz, 275.
Szymon, 275.
- Łącka Anna, 174, 225.
- Łączyński Mikołaj, 287.
- Łojanowce, 46.
- Łojecki, 25, 90.
- Łomiwoda Szymon, kursor pocztowy, 180.
- Łopacin, 289.
- Łówczyce, wieś, 10.
- Łubieński, prymas, 163.

- Łuck, 46, 118.
- Łukasiewicz Jan, 286.
- Łukaszewicz Józef, złotnik, 163.
- Łukaszowicz patrz: Chodziejowicz.
- Łysek Grzegorz, 270.
- Maciejowski Bernat, dworzanin król., 68.
Samuel, biskup, 68.
- Majer Markus, żyd poznański, 59.
- Majernicki Bartłomiej, kawaler złotej ostrogi, ławnik, 81, 82.
- Makarko, 337.
- Malezyce, 46.
- Malowany z Jarosławia, 370.
- Malski, 155.
- Manasterski, 390.
- Manfredi Mikołaj, mieszczanin krakowski, 182.
- Manises, 213.
- Manulufi, 313.
- Marcin, kursor pocztowy, 181.
parobek, 122.
- Mariscottowie hr. z Bononii, Antoni
Marya, Bernard, Cezar,
Cyrus, Hannibal, Juliusz, Tytus, Mikołaj, 82.
- Markowicz patrz: Langisz.
- Marta, niewolnica, 38.
(druga) niewolnica, 38.
- Marya, dziewczyna mingreńska, niewolnica, 38.
- Maryanka, żydówka, 361.
- de Massari Antoni, kupiec lwowski, konsul wenecki, 71, 183—5.
Jan, ławnik, 71—2, 98, 103, 185.
- Massarowa (Antoniowa) Dorota z Szolc-Wolfowiczów, 71.
(Janowa) Marta z Szolc-Wolfowiczów, 72.
- Mastropietro (Massopiero) Aurio, doża, 173.
Piotr, haeres Licostomi et consul Francorum, 173.
- Mateuszowa, pasztniczka, 155.
- Maydesowicz Wojciech, 169.
- Mazanc (Mazanec) Andrzej dr., 226.
Stanisław, 390.
- Mazański Jan, 366, 370.
- Mazaraki, 170, 258.
Krzysztofowicz, mieszczanin barski, 325.
- Mądrawicz Andrzej, pisarz miejski, później rajca, 28, 126, 129, 130, 137, 141, 219, 223, 226, 253.
- Medyceusze, 167—7.
- Melcher, szychterz, 169.
- Melachrinos Jerzy, 50.
- Menachem Szymon (Simche), rabin i lekarz król., 397.
- Mezapeta Konstanty, 207, 324, 334, 344—5, 347.
Manuel, 324.
- Mezapetowa (Bojarska) Konstantowa, 324.
(Langiszówna) Maryna, 324.
- Miaskowski Albert, podkomorzy, 181.
- Michał, król, 158, 263, 330.
wojew. połdawski, 282.
- Michałowa, żydówka, 361.
- Mielesko Samuel, 184.
- Mieszkowscy, 388.
- Mieszkowski Jakób, rajca, 139, 390, 393.
- Miklasz, 39.
- Mikłaszek patrz: Kraizer.
- Mikołaj patrz: Stradomczyk.
- Mikołajów, 289.
- Mikołajewicz Iwaśko, senior ormiański, 282.
- Mikołajowicz Grzegorz, 275.
- Mikułka Maciej, rajca, 7, 10, 67.
- Milezewski Wojciech, drukarz, 346.
- Mild patrz: Doliński.
- Miniewicz Iwan, 344.
- Miselli Józef, prokurator rzymski, 163.
- Mistowski Bartosz, cechmistrz, 356.
- Mleczo, 390.
- Mniszech Andrzej, starosta, 181.
Bonifacy, starosta, 189, 274.

- Mniszech Jerzy, starosta, 295.
 Mohilina Małgorzata, gospodarowa
 mołdawska, 284—6.
 Mohiła Gabryel, gospodar mołdaw-
 ski, 284—5, 321.
 Konstanty, wojewoda moł-
 dawski, 282.
 Szymon, gospodar mołdaw-
 ski, 284—5.
 Montelupi, kupiec krakowski, 177.
 Dominik, 19, 20, 177, 190.
 Karol, 190.
 Moore Wilhelm, Anglik, kupiec, 46.
 Morakowski Mikołaj, 390.
 Moraszek Jakób, burmistrz, 62.
 Morlachi patrz: de Grigis.
 Moschejowicz Dymitr, kupiec angor-
 ski, 60.
 Mościcki Andrzej, 137—8.
 Mościński Jan, kursor pocztowy, 181.
 Moskwa, 43, 140, 313, 329.
 Mrzygłód patrz: Syxt.
 Mucharski, 252.
 Murad, sułtan, 275.
 Muratowicz Grzegorz, Ormianin, 47.
 Muscovius, 125, 135.
 Mustafa, kupiec turecki, 12.
 patrz: Szary.
 Myszkowski Władysław, margrabia
 mirowski, 82.
 Na Błoniu młyn patrz: młyny miej-
 skie (index II).
 Nachabied, Ormianin z Wenecyi,
 279—80.
 Na Nowej Grobli staw, 288.
 Nazarkiewicz Floryan, ks., wikary,
 111.
 de Negrono Barnaba, 173.
 Nestorowicz Stefan, 170.
 Nestorowiczowa, 258.
 Niebrodowicz Stanisław, 135.
 Nieczaj, 347.
 Niemce, 5.
 Niemczyk patrz: Cepak.
 Niemirycz, 106—7.
 Nikorowicz, 390.
 Niżniowski, 391.
 Noga patrz: Pedianus.
 Norymbergia, 17, 37, 52, 231, 269.
 Novicampianus patrz: Kampian.
 Nowogród, 37.
 Nowopole nad Pilicą (Koniecpole),
 85.
 Nurbek, Ormianin, 319.
 Nycz Krzysztof, 390.
 Sebastyan, 71, 72.
 Nyczowa (Sebastyanowa) Anna z Szole-
 Wolfowiczów, 72.
 Odnowski, wojewoda krakowski, 59.
 Ogli Jusuf, 274.
 Kohen Sofczy, 274.
 Ohladów, 289.
 Okolski Bartosz, 270.
 Oleśnicki Zbigniew, 25.
 Olpner, ks., 228.
 Olszanica, 10, 71.
 Onyszkowicz Ferens, kuśnierz, 254.
 Opaliński Piotr, krajezy kor., starosta
 rohat., 286.
 Opryszko Marcin, kursor pocztowy
 181.
 Matys Marcin, kursor po-
 cztowy, 181.
 alias Płachta Andrzej, kur-
 sor pocztowy, 181.
 Ormianin patrz: Steczko.
 Orsetti, 187.
 Orynin, 57.
 Osmólski Izajasz, ks., 30.
 Osowa patrz: lasy miejskie (ind. II).
 Ossolińska wojewodzianka, 316.
 Ostapkowski staw, 288.
 Ostrog, 55, 118.
 Ostrogórska (Scharffenberg) Anna, 113,
 244.
 z Wolfowiczów Katarzy-
 na, 243.
 Zuzanna, 159.
 Ostrogórski (Scharffenberg) Marek,
 syndyk miejski, 142,
 159.
 Wojciech, 61, 113, 159.

- Ostrogski Konstanty Konstantynowicz,
 ks., marszałek wołyński, starosta
 włodzim., 12, 314.
 Ostroróg Mikołaj, podczaszy koronny,
 189.
 Ostroróżyna, starościna garwolińska,
 147.
 Ostrosius patrz: Albertus.
 Ostrowska Ilina ks. patrz: Koście-
 lecka.
 Ostrowski, 378.
 Otwinowski Samuel, 285.
 Owak alias Owakowicz Wakowski
 Jachno, 295—6.
 Ożga, referendarz kor., 75, 76.
 Baltazar, podstarości, 175.
 Ożgiewicz Wojciech, rajca, 170.
 del Pace Giulio, 52.
 Lucca, 52.
 Pachomi, czerniec uniowski, 347.
 Paczewski Hieronim, czerniec uniow-
 ski, namiestnik archimandryty, 346,
 347.
 Paczo patrz: Jani.
 Padwa, 5, 119, 123.
 Panach Jan, chirurg, instygator miej-
 ski, 340.
 Panas Szymon, 50.
 Panczman Piotr, kupiec, 49.
 Papara, 359.
 Cyryak, 256—7, 259, 260.
 261—263.
 Gabryel, 359.
 Georgi, 260—1.
 Teodozy, 170.
 de Papia Franciszek, 38.
 Papierny staw, 288.
 Paryż, 5, 17, 163.
 Passis Dawid, Lewantyniec, 53.
 Patrichis Mikołaj, patron okrętu,
 51.
 Paweł, miecznik, 366.
 Paweł Rzymianin, architekt, 20, 105.
 Pawłowicz Stefan, drukarz, 346.
 Pedian (Noga) Wojciech, rajca, 15,
 141.
 Pedianus, rektor szkoły miejskiej
 przy farze, 3.
 Pejsach, żyd, 361.
 Pekołowiecki pop, 362.
 Pełczyński (Kunaszowski) patrz: mły-
 ny miejskie (ind. II).
 Pełka, 382.
 Andrzej, 67, 138.
 Pens Frydryk, 391.
 Perdicari Antonio, 54.
 Perlicki Wojciech ks., officyał, 129.
 Perri Augustyn, 184.
 Perroni Antoni, agent handl. w Kon-
 stantynopolu, 51.
 Pestalozzi, kupiec włoski, 189.
 Petrycy Sebastyan, 223.
 Piasecki, 57.
 Piccini Augustyn, 189.
 Pieniaki, 296.
 Pierzchowski Paweł, skarbnik łukow-
 ski, 257.
 Pietraszewski, 152.
 dr. Pilzno, kanonik krak., 216.
 Pinocci Hieronim, sekretarz król.,
 169, 398.
 Piotr, biskup poznański, podkancle-
 rzy, 338.
 budowniczy włoski, 158.
 wojewoda mołdawski, 315.
 (Pietraszko), wojewodzie mul-
 tański, 321.
 Pirawski Tomasz, ks., 238.
 Płoczyczno, 313.
 Podhajce, 46, 55, 177.
 Podleski Stanisław, 181.
 Podolecki, 230.
 Podolska wojewodzina patrz: Woje-
 wodzina.
 Podolski wojewoda patrz: Wojewoda.
 Podskarbi koronny, 76.
 Podtylicki Jan, księgarz, 362.
 Pohorylce, 177.
 Polibowski Awedyk, 47.
 Pomorzany, 55.
 Ponętowski Albert, 286.
 Poniatowski ks., kanonik, 230.
 Pontis Jan, Anglik, kupiec, 46—7.
 Popowicz Sienko, 315.

Popowicz patrz także: Derlukaszowicz.
 Porzecze, 381.
 Postrzygacz Zygmunt, 228.
 Potocka, wojewodzina bractawska, 147.
 Potocki, 57.
 hetman w. kor., 147.
 starosta kamieniecki, 74.
 Andrzej, podczaszy kamieniecki, 74.
 Jakób, starosta białokamieński, 74.
 Mikołaj, 189.
 Stanisław, hetman w. kor., wojew. krak., 327—30.
 Stefan, 275.
 Poznań, 287.
 Poznański wojewodzie patrz: Wojewodzie.
 Prajoti, 313.
 Preticz Jakób, starosta, 57—8, 158.
 Prokopowicz Alexander, 345.
 Pruchnicki, arcybiskup, 25, 113, 238, 378.
 Przedwojewski Wojciech Alexander, podsedek przemyski, 8.
 Przemyśl, 55.
 Przeździecki Kasper, rajca, 6, 127, 141—2, 282, 391.
 Pstrokoński Maciej, ks., podkanclerzy, 139.
 Stanisław, 129.
 Pustelnicy staw, 288.
 Rabbi patrz: Sydis.
 Rabiczka alias Kasprowicz Szymon, 291.
 Rabinowy żyd, 362.
 Raciborowski, 155.
 Radanowski, ks., prefekt Teatynów, delegat apostolski, 351.
 Radol, wojewoda małdowski, 286.
 Radziwiłł, ks., podkanclerzy i hetman w. lit., 147.
 Jerzy, 121.
 Raeren, 212.

Rafał, brat Spytka wojewody, 7.
 Raska, żydówka, 361, 363.
 Redlich z Przemyśla, 118.
 Rej Mikołaj, poeta, 319.
 Retymo, 51.
 Rewko Bazyli, 357—8, 361, 363.
 Ridolfi Piotr Wawrzyniec, 176.
 Rohatyn, 55.
 Rohatyńskie starostwo, 286.
 Romanowicz Hrehor, 254, 256.
 Romanowiczówna Zofia, 254, 256.
 Rorayski Jan Ignacy, kupiec, sekretarz królewski, 26, 170, 253.
 Różycka patrz: Sieczkowiczowa.
 Rudolf II, cesarz, 6, 70, 282—4.
 Rusin Dawid (Dawidko), kupiec, 311, 313—4, 344.
 Jacko, 12.
 Sieńko, 391.
 Ruski wojewoda patrz: Wojewoda.
 Russeto (Cusellus), Włoch z Bergamo, 38.
 Ruwenianka Joanna, 149.
 Rzekiecki, superintendent cepaków, 143.
 Rzeszów, 180.
 Rzym, 5, 17.
 Rzymianin patrz: Paweł.
 Salvago de Campis Cosma, 54.
 Sambor Andrzej, 391.
 z Sambora Grzegorz, rektor szkoły miejskiej przy farze, 3.
 Samczeńko, hetman zadnieprski, 329.
 Samuel, dyakon uniowskiego monasteru, 347.
 de Sancto Romulo Krzysztof, celnik lwowski, żupnik przemyski, 171.
 Sanguszko Adam, wojewoda podolski, 48.
 z Sanoka Grzegorz, arcybiskup, 25, 39.
 Sapięha Jan, 189.
 Sapięhowie, 147.
 Saserkiewicz Jakób, olsternik, 356.
 Satanów, 55, 118.
 Savioli, kupiec włoski, 189.

Sawa, Grek z Trapezuntu, 50.
 patrz także: Fedorowicz.
 Sawice, 319.
 Scharffenberg patrz: Ostrogórski.
 Schilling, 230.
 Schmidt Stefan, podskarbi cesarski, 283.
 von Schwindenbach Sebastyan, agent handlowy, 52.
 Seferowicz Łukasz, 210.
 Semp patrz: Szarzyński.
 Serebkowa Hanuchna, 248.
 Serebkowicz, 274.
 Dawid, 286.
 Krzysztof, sekretarz królewski, 220, 281—2.
 Serebkowicze, 271.
 Serkiz, 279.
 Siadino, 313.
 Sieczkowiczowa (1-o voto Różycka) Agnieszka, 243.
 Siemiradzki, złotnik, 207.
 Siekiernik Grzeško, kursor pocztowy, 181.
 Marcin, kursor pocztowy, 181.
 Sieniawski, 140, 147, 334.
 podczaszy (wojewodzie), 134.
 starosta, 154.
 wojew. ruski, 134.
 Mikołaj, starosta stryjski, wojew. ruski, 317, 319.
 Sienko, kramarz, 344.
 Rusin patrz: Rusin.
 Sieradzka wojewodzina patrz: Wojewodzina.
 Sierakowski, arcybiskup, 23, 158, 163.
 Sirben Kabril, 285.
 Simche patrz: Menachem.
 Simonides patrz: Szymonowicz Szymon.
 Skała, 57, 270.
 Skanderbeg, 285.
 Skarbek ks., suffragan, 155.
 Skarga Piotr, ks., kaznodzieja kapitulny, 24, 25, 222, 226—7.
 Skarmirz patrz: Szkalmierz.

Sknikówek, folwark, 107—8, 114.
 Skólski Andrzej, drukarz, 344—49.
 Skrobiróg Stanisław, 391.
 Skrobiszewski Jakób, ks., kanonik, 113.
 Skrzyniecki Krzysztof, 175.
 Ślakówna Kaśka, rybiarka, 141.
 Śloska Michał, drukarz, 170, 346, 347, 348.
 Śloszczanki, 346.
 Słoniowski Łazarz, 289.
 Słotwiński, 74.
 Słowikowski Ludwik, 373.
 Śmiałcki Wawrzyniec, ławnik, 216.
 Śmieszek Antoni, 230.
 Mikołaj, bednarz, 226—8.
 patrz także: Gelasinus.
 Śmieszkówna Katarzyna, 221, 227, 228.
 Śmigielski Wojciech, 223.
 Smoleńsk, 329.
 Śniatyn, 48, 55.
 Sobiescy, 296.
 Sobieska, królowa, patrz: Janowa.
 Sobieski, wojew. lubelski, 296.
 Jan patrz: Jan III.
 Solikowski, ks., arcybiskup, 238.
 Somerstyn Andrzej, 381.
 Jan, 381.
 Sophianide, 313.
 Sosna Błażej, 391.
 Sponer Grzegorz, 215.
 Jerzy, 29, 391.
 Spytka, wojewoda sandomirski, 7.
 Stancelowicze patrz: Szolc-Stancelowicze.
 Stanimierz, 177.
 Stanisław, sługa, 122.
 Stapper Ryszard, kupiec londyński, 47.
 Stara Prochownia patrz: Młyny miejskie (ind. II).
 Starokonińska, 227.
 Starosta buski, 155.
 kałuski, 187.
 lwowski, 155.
 Staś patrz: Lamel.
 Stawski, 368.

- Steczkiewicz, 391.
Szymon, 178.
Steczko, Ormianin, 391.
Steczkowicz, 391.
Łazarz, Ormianin, 11.
patrz także: Zachnowicz.
Stefan, 258.
Genuńczyk, 18.
król, 19, 65.
Stefanoni Franciszek, adwokat rzymski, 163.
Steinkeller patrz: Kunce.
Stogniewowa Barbara, 248.
Strachocki Albert, 153.
Stradomezyk Mikołaj, 390.
Strauss Herman z Norymbergii, 270.
Strumiło, 382.
Struś Jan, 153.
Strzałkowski Remigian, łowczy ziemii chełmskiej, 329.
Strzeleccy patrz: Krasowscy.
Strzelecka Jędrzejowa, 258.
Strzelecki Jakób, pisarz grodzki buński, 108.
Studnicki Jan, 169.
Stupnicki, ihumen monasteru św. Jana Bohosłowa, 369.
Suchostaw, 57.
Sumiowski patrz: Młyny miejskie (w ind. II).
Surówka Jan, kursor pocztowy, 181.
Surzyk Wojciech, członek kolegium Czerdziestu Mężów, 98, 391.
Świderski, marszałek koła związkowego, 257.
Świętochowski Jan, referendarz sejmikowy, 377.
Świrscy, 230.
Sydis Jakób Rabbi, 50.
Syropopulo Prokop, kupiec zamojski, 29, 51.
Syxt IV, papież, 174.
Syxt (Mrzygłód) Erazm, dr. medyc., rajca, wójt, 15, 33, 95—9, 103, 113—4, 207, 213, 216, 217, 223, 391, 393.
Jan, 43.
Syxt Tomasz, 382.
Szach-Hussejn, 274.
Szakowicz, mieszczanin kaliski, 370.
Szałapska Janowa Katarzyna z Szolc-Wolfowiczów, 72.
Szałapski Jan, 72.
Szarpany patrz: Wrona.
Szary Mustafa, czausz, 274.
Szarzyński-Semp, 158.
Szczerbatyn Iwanowicz Osyp, książę moskiewski, okólniczy carski, 327, 328—30.
Szczerec, 46, 317.
Szczucki Albert, tłumacz, 220.
Szczypek, 247.
Szczypkówna, 247.
Szeliga, drukarz, 347.
Szembek Stanisław, kupiec, 46—7, 126—7, 134—5, 139.
Szembekowa Stanisławowa, 134.
Szeptycki Atanazy, biskup, 351.
Szkalmierz, 216.
Szkłarz Krzysztof, 391.
Szkłów, 329.
Szolc, Gdańszczanin, 44.
Hanusz, 33, 70.
Jakób (I), rajca i lonher, 81, 134, 139, 391.
Jakób (II), burmistrz, dr. praw i kawaler złotej ostrogi, 29, 81—2, 97, 98.
Jan, ławnik, 98, 103.
Kasper, dr., 82—3, 110, 253.
Stancel (Stanisław) z Świdnicy, 15, 48, 70, 78—9, 116, 142, 382.
Walenty, rajca, 91, 111.
Wolf, burmistrz, 71, 116.
Wolfgang, 15, 33, 69, 70, 78, 118, 282.
Szolcowa Kasprowa Zuzanna, 82, 113.
Stancelowa Greta, 79.
Szolcówna patrz: Alembekowa.
Szolc-Stancelowicz Stanisław, 391.
Walenty, geometra miejski, 161.

- Szolc-Wolfowicz Baltazar (syn Stanisława), 70.
Erazm (syn Stanisława), 70.
Jan (ojciec), kupiec, rajca, 1, 2, 6, 10, 70, 71, 74, 75, 77, 139, 183, 391.
Jan (syn), 1, 2, 71—3, 74.
Jan, dr. filoz., 70.
Józef, geometra miejski, 70, 74, 77, 159, 161.
Melchior (I), burmistrz, 22, 70, 74—6, 77, 90, 377.
Melchior (II), (syn Melchiora), 117.
Stanisław, 70, 74.
Wolf, ławnik, 74, 131, 318.
Wolfgang (syn Stanisława), 70, 138, 186.
Szolc-Wolfowicze, 393.
patrz także: Wolfowicz.
Szolc-Wolfowiczówna Anna, 72.
Dorota, 71, 72, 183.
Katarzyna, 71, 72.
Marta, 72, 185.
Sabina, 72.
Szulczyn, 46.
Szumlański Józef z Witwicy, biskup lwowski i halicki, kijowski archimandryta, 256, 259—60, 330.
Szwarc Erazm, 378.
Szwedzki król, 333.
Szwiec Wojciech z Baszty kursor, pocztowy, 181.
Szycik-Zaleski Zacharyasz, burmistrz wileński, 325.
Szydłowiecki Krzysztof, wojewoda krakowski, 338.
Szymon z Brzezina, mistrz, rektor szkoły miejskiej przy farze, rajca, ojciec poety, 3, 62, 64, 215, 221, 222—3, 226—8, 231, 232—3, 391.
pisarz, 391.
patrz także: Menachem; Tomaszewicz.
Szymonowa patrz: Tomaszewiczowa.
Szymonowicz Andrzej (Endrys), (syn Tomaszewicza Szymona), 127, 133, 231, 232, 233, 235.
Andrzej, lekarz, 249, 251.
Jaśko, 279.
(Simonides) Szymon, poeta, 28, 29, 82, 133—4, 215, 219, 222—4, 226, 228, 237, 318.
Szymonowiczówna Katarzyna patrz: Dybowicka.
Szyszkowski, biskup krakowski, 281.
Tana patrz: Azów.
Tarło Paweł, arcybiskup, 313.
Tarnopol, 55.
Tarnopolski Lejzor, 361.
Tarnów, 180.
Tarnowscy, 316.
Tarnowski Jan, 7, 33, 67.
Jan, arcybiskup, 166.
Tatomir, czerniec monasteru św. Jana Bohosłowa, 369.
Tauzen Maryanna, 154, 252.
Teatyni, 277.
Temrycz Mikołaj, 381—2.
Temryczowa, 85.
Teodorowicz Sawa patrz: Fedorowicz.
Terlecki Paiz, ks. ruski, 342.
Teszewicz Daniel, pasamonnik, 358, 359.
Tęczyński Stanisław, wojewoda krakowski, starosta bełzki, 79.

- Tłumacz Janusz, 381.
 Tołoczko Józef, 169, 382.
 Tomanowicz Krzysztof, senior orm., 275, 298, 398.
 Tomaszewicz Szymon, 226, 391.
 Tomaszewiczowa Szymonowa Anna, 226—233, 235, 391.
 Tomiecki (Tomicki) Benedykt Adam, dr. filozofii, medycyny i praw obojga, 3, 383.
 Tomkowiczowa Barbara (Langiszówna) 322.
 Konstancya, 361.
 Tomża, gospodar mołdawski, 285.
 Torosowicz (Torosowicz) Andrzej, 187.
 Iwaszko, 127, 170.
 Mikołaj, arcybiskup ormiański, 297—8.
 Toros, senior ormiański, 296—8, 331.
 Toruń, 49, 178—9, 180.
 Traioti patrz: Laskari.
 Trembowla, 55, 57, 270.
 Trzebiński Alexander, podkomorzy lwowski, 90.
 Trzyska, ks., kanonik, 230.
 Tucholezyk Jan, rektor szkoły miejskiej przy farze, 3, 240.
 Turobin, 59.
 Tustanowski Alexander, ks. ruski
 Zwiastowania N. Panny, 261.
 Tyczka Bernard, 381.
 Tymofej, malarz, 362.
 Tynner, 346.
- Ubaldini della Rippa Alexander, 47, 48, 165, 174, 177.
 Jan, 169, 182.
 Urbano, 174, 175—177.
 Ubaldinówna della Rippa Teresa, 253.
 Uberowicz Bartosz, pisarz radziecki, burmistrz, 48, 106—7, 142.
 Uberti, kupiec włoski, 189.
- Ulanicki Hińcza, 321.
 Ursinus, rektor szkoły miejskiej przy farze, 3, 222.
- de Valetariis Antoni, 388.
 Velutello Alvisse, sekretarz posła weneckiego w Konstantynopolu, 184.
 Vevelli Baptysta, kupiec, 183, 185.
 Vevelli Konstanty, kupiec lwowski, celnik wołoski i poseł sułtański, 185—7, 319, 322.
- Wakowski patrz: Owak.
 Walencya, 213.
 Walenty, poddany, 30.
 Wańko, 230.
 Warszawa Hektor, 221.
 Konstanty, 221.
 Szymon, mytnik wołoski, 221.
 Warszami Leon, 50.
 Warszawa, 21, 178—9, 180.
 Wartanowicz Awedyk, 391.
 Krzysztof, 170.
 Stanisław, ks., 281.
 Warterysowicz Bartosz, 298.
 Jan, 170, 210.
 Wawrzyniec, ludwisarz, 361—2.
 Wąglewski Stanisław, 319.
 Wedelski (Wittemberger) Jarosz, kupiec i aptekarz, 45, 49, 121—2.
 Wenecya, 17, 51, 183.
 Wenig patrz: Franewenig.
 Werner Balcer, zegarmistrz, 146.
 Wesołkowski Baltazar, 17.
 Węglińska, 230.
 Węgliński Stanisław, 317.
 Whigt Jan, Anglik, kupiec, 46.
 Wider, 252.
 Wielicki Marcin, 223.
 Wietor Adam, 381.
 Wilczek Benedykt, dr. med., rajca, 153, 352.
 Dominik, sekretarz i korespondent Jana III, burmistrz, 153, 154—6, 248, 253.

- Wilczek Dominik (syn Dominika), 154, 156.
 Franciszek, 152—3, 392.
 Michał, Dominikanin, prototyparyusz apostolski, nadworny kaznodzieja Augusta III, 156.
 (Wilczke) Stencel der Korsner, ławnik, 150.
 Stanisław (I), rajca, 150.
 Stanisław (II), ławnik, rajca, 151, 153, 169.
 Stanisław (III), syn Stanisława II, 153.
 Stanisław (IV), syn Dominika), Trynitarz, 154, 156.
 Wilczkowie, 388.
 Wilczkówna Anna, 174.
 Magdalena, 155—6.
- Wilno, 21.
 Winkler, 252.
 Wioteski Jakób, rajca, 137, 141.
 Wirach Nestor, dwornik mołdawski, 282.
 Wiśniowieccy, 316.
 Wiśniowiecki, ks., 49, 189.
 Dymitr, ks., hetman w. kor., 147.
 Jeremi, ks., 147, 334.
 Konstanty, ks., 147.
- Wiśniowski patrz: Abrek.
 Wiszowaty, 252.
 Wit, ks., 227.
 Witkowski, rajca krakowski, 139.
 Wittemberger patrz: Wedelski.
 Władysław IV, król, 181, 190, 281, 290, 323, 331, 345, 377.
 Włoch z Podgórze Jan, kursor pocztowy, 181.
 patrz: Ambroży.
- Włochy, 37.
 Wodzicki, 252.
 Wojankowski Paweł, pisarz skarbowy, 275.
 Wojewoda lubelski, 10.
 podolski, 59, 189.
 ruski, 57, 155, 252.
- Wojewodzie poznański, 292.
 Wojewodzina bractawska, 189.
 podolska, 189.
 sieradzka, 147.
- Wojnar Jan, 392.
 Jurek, 392.
- Wojsza, 249.
 Szymon, 392.
- Wola, 381.
 Gieblowska, 382.
 Hanłowska, 382.
 Kampianowska, 112, 382.
 Stanclowska, 145, 147, 382.
 Syxtowska, 382.
- Wolf-Klein, kupiec krakowski, 230.
 Wolf-Szolcowa, 27.
 Wolfowicz patrz: Domagalicz, Szolc-Wolfowicz.
- Wolfowiczówna Katarzyna, 159.
 patrz także: Ostrogórska.
- Wołoscy gospodarowie, 43, 48, 284, 285—6, 311, 314, 321—2, 331.
 patrz także: Aron, Bernawski, Jankuł, Mohiła, Piotr, Radol, Tomża.
- Wołoszczyzna, 47, 57.
 Wołowicz Marcin, kursor pocztowy, 181.
 Stanisław, kursor pocztowy, 181.
- Wołyniec Paweł, setnik, 377—9.
 Worcel (Wurzel) Zebald (Zybult), kupiec, 46, 134.
 Woyna, 257.
 Wrocław, 346.
 Wrona Szarpany, kursor pocztowy, 181.
- Wurzel patrz: Worcel.
 Wurezlówna patrz: Hazowa.
 Wysocka z Rzęśni, 230.
 Wysoki Walenty, kursor poczt., 181.
 Wysokiński, 346.
- Zacharyaszewicz, 361.
 Zacharyaszowicz Krzysztof, senior orm., 298.

- Zachnowicz Jakób, senior orm., 282, 290.
(Steczkwicz) Steczko, 391.
- Zahorowski Wasyl, kasztelan bra-
cławski, 238.
- Zakonnice św. Klary, 112.
św. Brygitty, 112.
- Zacherla, mieszczanin krakowski, 187.
- Zalasowicz Wojciech, 169.
- Zalesie, 46.
- Zaleski Daniel, 392.
Jan, rajca, 216.
z Otoka Remigian, 183—4.
Remigiusz, pisarz ziemski, 90.
patrz także: Szycik.
- Założce, 55.
- Zamość, 53—4, 178—80.
- Zamarstynów, 41, 89, 381.
- Zamoyska Zofia, podstolina lwow-
ska, 189.
- Zamoyski, arcybiskup, 209.
Jan, 7, 11, 33, 51, 53.
Mikołaj, proboszcz tar-
nowski, kanonik kra-
kowski, 67, 338.
- Zapała Jarosz (Hieronim), 48, 68—9,
223—4.
- Zaremba Wojciech, 238.
- Zarzycki, parobek, 122.
- Zasław, 46.
- Zasławski, ks., wojewoda braclawski,
107.
Dominik ks., 189.
Iwanowicz Kuźma, staro-
sta kamieniecki, 12.
z Ostroga Alexander, ks.,
29.
- z Zatora Wit, ks., kaznodzieja kapit.,
25.
- Zawisza Jan, 378.
- Zawiteze, 287.
- Zaydlie Jan, kupiec, 42, 44, 47, 49,
59, 61.
- Zbarazka Marusia, ks., 238.
- Zbarazki, ks., 185, 273—4, 331.
- Zbarazki Krzysztof, ks., 281.
- Zboiska, 101, 394.
- Zborowski Marcin, 44.
- Zemblało, 313.
- Ziarnkowicz (Ziarnko, Körner), 15.
- Zielińscy, 388.
- Zieliński Sebastian, kupiec, 49, 392.
- Zielów, wieś, 10.
- Zimmermann Piotr, 381.
- Zimnicki Wojciech, pisarz, 207, 392.
- Zimorowicz Bartłomiej, 28, 29, 96,
167, 169, 216, 241,
244, 247, 249, 252,
258, 263, 383, 392.
Szymon, 241, 252—3.
- Zimorowiczowa (Bartłomiejowa) Kata-
rzyna, 252—3.
(z Grozwaierów Bar-
tłomiejowa) Roza-
lia, 244, 247.
- Ziółkowski Felix, ludwisarz, 6.
- Złoczów, 46, 55, 270.
- Złotorowicz Franciszek, lekarz, 244.
Michał, 154, 253.
- Złotorowiczowa (Franciszkowa z Groz-
waierów) Rozalia, 244.
- Zofiówka, 157.
- Zośka, 258.
- Zychini Mikołaj, dr. filozofii, ławnik,
98, 392.
- Zygmunt, palestrant, 296.
- Zygmunt I, król, 192, 337.
- Zygmunt III, król, 97, 177, 183,
186—7, 192, 275, 282—3, 295,
319, 377.
- Zygmunt August, król, 158.
- Zygmuntowicz Piotr, 318.
- Zyndrych, 39, 173, 382.
- Zywertówna Zofia, 154.
- Żółkiewski Stanisław, hetman, 378.
- Życzliwy patrz: Kapinos.
- Żydatyce, 394.

II.

INDEX RZECZOWY.

- Adamaszki patrz: handel materyami.
- Agent dyplomatyczny patrz: drogo-
man.
- Agentura patrz: faktorya.
- Akatolicey, 68.
- Akta miejskie, 11—12, 27, 393—4,
396, 399.
- Aladza, 299.
- Alikant patrz: handel małmazją.
- Alsbant patrz: kosztowności.
- Ałun patrz: handel ałunem.
- Aptekarski obyczaj, 122.
- Architekci, 31.
- Architektura domów mieszczańskich,
200, 202—5.
- Architektoniczne ozdoby patrz: rzeźby.
- Areszt towarów patrz: konfiskata.
- Arrasy, 207.
- Arsenał patrz: broń.
- Assekuracya towarów, 51.
- Atłas patrz: handel materyami.
- Awedyczka patrz: więzienia.
- Axamity patrz: handel materyami.
- Babiczowski kram, 323.
- Bagazy patrz: handel materyami.
- Barchany patrz: handel materyami.
- Barysz, 302.
- Barysnyk, 303.
- Baszty patrz: fortyfikacye.
- Bawełna patrz: handel bawełną.
- Bawełnice patrz: handel materyami.
- Bergamskie obicia patrz: obicia.
- Bezzenni patrz: vectigal.
- Biała patrz: więzienia.
- Biblioteka, 83, 119, 146—7, 150,
215—8, 324.
- Bielizna patrz: wyprawa.
- Biusty patrz: rzeźby.
- Blech, 359.
- Bombazyny patrz: handel materyami.
- Bomby patrz: handel materyami.
- Bożnica, 323.
- Bractwo Bohojawieńskie, 357.
Bożego Ciała, 166.
św. Pokrowy, 357, 361.
N. Sakramentu, 235.
Stauropigii patrz: Stauro-
pigia.
- Bramy (brony) miejskie, 78, 101, 135.
- Broń, 1, 22, 33, 43, 72—3, 77, 83,
119, 158, 167, 276, 319, 321,
322, 355;
porównaj: hergewet.

- Bruk, 191.
 Bruskie cyngatury patrz: cyngatury.
 Budy, 47, 314, 331.
 Bułgarzy, 310, 319, 321; porównaj: ludność.
 Buraty (buratki) patrz: handel materyami.
 Burmistrz, 103; porównaj: rząd miejski.
 Bursztyn patrz: handel bursztynem.
- Cecha burmistrza, 129.
 fałszowana, 48.
 Cechmistrze, 78.
 Cechy, 16, 33, 61, 78, 314, 331, 337, 341, 365, 373, 374—5, 399—400; porównaj także: rzemieślnicy.
 Ceny domów, 71, 150, 358.
 ogrodów, 71.
 rozmaitych towarów, 42—45, 47, 49, 50, 51, 53, 76, 118, 151—2, 167, 210, 228, 230, 248, 252, 271—2, 279, 290, 295, 305, 315, 319, 322, 360, 366, 372.
 ubiorów, 368, 370; porównaj także: ceny towarów.
 wsi, 71, 75,
 Cepaki, 143.
 Cerkiew św. Jana Bohosłowa (Teologa), 357.
 św. Jura, 335.
 św. Paraskewii, 311.
 stauropigialna (wołoska, Uspienia Bogarodzicy), 20, 310—11, 314, 317, 323, 333, 345, 398.
 (kaplica) Trech Świątyli, 311.
 Cerkwie, 321, 337, 371.
 Chaby patrz: handel materyami.
 Chuc (kucz), 14, 291, 293, 298.
 Churbany, dochody kapłańskie, 277.
 Chustki patrz: handel materyami.
 Cła, 38, 56—8, 158, 273, 315.
 Cmentarz, 389.
- Custodes depositarii, 301.
 Cyna patrz: handel cyną.
 Cyngatury, 272.
 Cytwar patrz: handel cytwarem.
 Cwelichy patrz: handel materyami.
 Czabański wół patrz: handel wołami.
 Czambery, 272.
 Czamlet, 43, 271.
 Czapki patrz: handel czapkami.
 Czapaki, 319.
 Czepliki, 373.
 Czerkiedy patrz: zawoje.
 Czerechy kleparowskie, 382.
 Czerwuły patrz: handel materyami.
 Czterdziestu Mężów kolegium patrz: rząd miejski.
 Czwalinka, 43.
 Czysz domowy patrz: najem mieszkań.
 Cwieki rakuskie, 372.
- Dekret malborski patrz: rząd miejski.
 Długi miejskie, patrz: finanse.
 Dobra Fabianowskie, 169.
 miejskie patrz: finanse.
 ziemskie, 10, 68, 71, 89, 93, 101, 107, 108, 134, 150, 155, 157, 158, 166, 177, 225, 232; porównaj: majątki.
 Dobre myśli patrz: wesele.
 Dochody miejskie patrz: finanse.
 Dom zastawniczy, 355, 360—3.
 Pii Montis, 87, 105, 112.
 Domy czynszowe, 81.
 w mieście patrz: realności.
 Dorotka patrz: więzienia.
 Drabskie patrz: podatki.
 Droga handlowa patrz: wołoski trakt.
 Drogi miejskie, 377.
 Drogoman patrz: tłumacz.
 Drukarnie patrz: Stauropigia.
 Dryakiew patrz: handel dryakwą.
 Dworki podmiejskie, 382—3.
 Dwudziestu mężów, 291.
 Dyaryusze patrz: pamiątki.
 Dykampury patrz: zawoje.
 Dymy patrz: handel materyami.

- Dyrektor ormiańskiego narodu patrz: Ormianie.
 Działa patrz: broń, handel spiżem.
 Dzierżawy, 286—9, 314.
 Dzwony patrz: handel spiżem.
- Ekonomia miejska patrz: lonherya.
 Erospochan patrz: dyrektor narodu ormiańskiego.
 Ewangelarz katedry ormiańskiej, 280—1, 398.
- Fabianowskie dobra patrz: dobra.
 Faktorya, 52, 135.
 Falendysz patrz: handel sukmem.
 Fanty, 86—7, 112, 147, 152, 155, 167, 355, 357, 361—2.
 Farba turecka patrz: handel farbą.
 Fatrowska kamienica patrz: realności.
 Faworki, 262.
 Feredyny patrz: handel materyami.
 Finanse miejskie, 61, 81, 86, 89—95, 99, 101—2, 107, 129, 134—5, 166—7, 183, 211, 302.
 Fortyfikacye, 78, 101—3, 105, 135, 318, 377—8.
 Fracht patrz: przewóz.
 Francwenkowska kamienica patrz: realności.
 Fryor, 46.
 Fundacye dobroczynne i pobożne, 23, 25—6, 71, 82, 85—7, 90, 105, 112, 115, 143, 147, 149, 161—3, 166, 173, 235—6, 321, 323, 357—8, 371, 389, 391, 394.
 Furmani, 270.
 Furtka, 78.
 Futra patrz: handel futrami.
- Galony, 327.
 Garbarze patrz: cechy.
 Garderoba patrz: ubiory.
 Garnearze patrz: cechy.
 Gielazynka patrz: więzienia.
 Gierzynek patrz: handel sukmem.
- Glina turecka, 212—3.
 Gmerki mieszczkańskie, 5, 45, 81, 385—96; porównaj: lew Lorencowiczowski.
 Gobeliny, 75.
 Gody weselne patrz: wesele.
 Góry wapienne patrz: finanse.
 Gorzałczany prowent, 94—5, 100—1.
 Goście (obcy kupcy), 190—1.
 Gospody patrz: zajazdy.
 Grecka wiara patrz: religijne stosunki.
 Grecy, 310—11, 315—30; porównaj: ludność.
 Grób Zbawiciela patrz: kościoły.
- Hafty, 276.
 Haimhamy patrz: handel materyami.
 Haładziuki patrz: handel materyami.
 Hamali, 78.
 Hamani patrz: zawoje.
 Handel, 36—58, 118, 173, 190—1, 371—2.
 ałunem, 43.
 bawełną, 315, 318.
 bronią patrz: broń.
 bursztynem, 43.
 cyną, 43.
 cytwarem, 44.
 czapkami, 45.
 dryakwą, 44.
 farbą, 42, 44, 319.
 futrami, 49.
 jedwabiem patrz: handel materyami.
 kawiarem, 45.
 końmi, 49, 290, 319; porównaj: konie.
 korzeniami, 43.
 księgami patrz: księgarze, księgi, Stauropigia.
 limoniami (cytrynami), 51.
 małmazją, 42—3, 49—53, 57—58, 127, 315.
 materyami, 43, 151—2, 155, 167, 181, 187, 190, 271—2, 279, 319, 321, 325, 327, 355, 359—60.

Handel miodem, 48, 230.
 niewolnikami, 38.
 nożami, 43.
 pasamonami, 152.
 piórami, 44.
 piżmem, 44.
 popiołem, 47, 314, 331.
 reumbarbarum, 44.
 rękawicami, 152, 327.
 rybami, 45—6, 57, 75—6,
 159, 163, 313—4.
 ryżem, 43.
 skórąmi, 49, 331.
 spiżem, 355, 360.
 suknem, 42—5, 117—8,
 151—2, 155, 165.
 szafranem, 271.
 towarami wschodnimi, 44,
 49, 269—76, 318—19.
 winem patrz: handel mał-
 mazya.
 wołami, 42, 44, 47—8.
 woskiem, 48, 57.
 zbożowy, 43, 46—7.
 żelazem, 43, 163.
 Handlowa koncessya, 190.
 Handlowe prawa, 190—2.
 Harasy patrz: handel materyami.
 Hasy patrz: zawoje.
 Hausmarke patrz: herbiki.
 Herb Sas, 388.
 patrz też: lew, Stauropigia.
 Herbarze patrz: biblioteka.
 Herbiki patrz: gmerki.
 Hergewet (broń domowa), 158.
 Hortulusy, 372.
 Humorystyka, 240.

Ikony, 313; porównaj: obrazy.
 Inderak, 305.
 Inderlandzki, 305.
 Indermach, 305.
 Indygo patrz: handel farbą.
 Infamia, 103.
 Intercyza ślubna, 252, 317.
 Interdykt, 25, 259—61, 291, 293.
 Inwentarz kramu patrz: kram.

Ipsyma patrz: handel małmazya.
 Ius caducum patrz: spadki.

Jampury patrz: handel materyami.
 Jarmarki, 33, 39, 55, 79, 118, 301.
 Jassachy (składki), 277.
 Jatki, 150.
 Jedwab patrz: handel materyami.
 Jedwabnice niesokorowe patrz: han-
 del materyami.
 Jezuicki wirydarz patrz: wirydarz.
 Językoznawstwo, 289, 299, 301.
 Joppy, 315.
 Jurysdykcyja patrz: sądownictwo.

Kamchy patrz: handel materyami.
 Kamienica patrz: realności.
 Kanaface patrz: handel materyami.
 Kanety patrz: handel materyami.
 Kaplice, 71, 82, 85, 87, 105, 115,
 161—3, 204, 218, 228, 389, 391,
 395—6; porównaj fundacye.
 Karawana handlowa, 49, 269—71.
 Karawanbasza, 271.
 Karazyje patrz: handel suknem.
 Karty do grania, 372.
 Katanasz patrz: ubiory.
 Kawiar patrz: handel kawiarem.
 Kindiaki patrz: handel materyami.
 Kipa, 43.
 Kitajki patrz: handel materyami.
 Klawikordy patrz: mieszkania, urzą-
 dzenie.
 Kłątwa kościelna patrz: interdykt.
 Klejnoty patrz: kosztowności.
 Kleparowskie czerechy patrz: owoce.
 Klucze, 372.
 Kobierce, 82, 159, 167, 207, 209,
 210—11, 213, 271—2, 276, 289,
 319, 321.
 Kobiety patrz: mieszczki.
 Kocyfał patrz: handel małmazya.
 Koltryny czyli kołdry, 44, 321;
 patrz także: opony.
 Komiega, 287, 289.
 Konfiskata towarów, 39, 187, 210,
 274, 322, 331.

Konfraternia patrz: kupiecka kon-
 fraternia.
 Konie, 158, 167; porównaj: handel
 końmi.
 Konkury, 256—63.
 Kontrakt weselny patrz: intercyza.
 Konwisarze patrz: cechy.
 Kopalnie żelaza, 79.
 Kordele patrz: galony.
 Koronki, 327; patrz także: handel
 materyami.
 Kortezyańskie obrazy patrz: obrazy.
 Korzenie patrz: handel korzeniami.
 Kościoły, 12, 23, 71, 82, 87, 105,
 112, 119, 158—9, 161—2, 166,
 173, 290, 334, 341, 389, 394—6,
 398, 400.
 Kościół Grobu Zbawiciela, 321.
 Koszta procesów patrz: procesa.
 Kosztowności, 42—4, 68, 73, 112,
 145—6, 151, 158—9, 163, 167,
 189, 212, 243, 246—8, 252,
 315, 320, 325, 361—2.
 Kowale patrz: cechy.
 Kozackie bunt. 273, 333—4.
 Kram, 372—3.
 Kredyt, 91.
 Krojowy sklep patrz: sklep.
 Kromasy patrz: handel materyami.
 Kryda, 187, 189.
 Książki patrz: biblioteka.
 Księga rachunkowa kupiecka, 117—8,
 154—5, 165—6, 354—71; patrz
 także: regestr rachunkowy.
 Księga rachunkowa Stauropigii patrz:
 Stauropigia.
 Księgarze, 33, 362; patrz także:
 księgi ruskie, Stauropigia.
 Księgi ruskie (liturgijne, szyzmaty-
 ckie), 354—5, 360; patrz także:
 Stauropigia.
 Kucz patrz: chuc.
 Kupcy patrz: konfraternia.
 obcy patrz: goście.
 Kupiciele patrz: handel materyami.
 Kupiecka konfraternia, 391, 394.
 Kupiecki obrót roczny, 165.

Kupiecki targ dzienny, 155.
 Kuśnierze patrz: cechy.
 Lasy, 287—8.
 bukowińskie, 314, 331.
 miejskie, 101, 103.
 Latyka patrz: handel małmazya.
 Lekarze, 33.
 Letniki patrz: ubiory.
 Lew Lorencowiczowski, 21, 106—7,
 388, 393; porównaj: gmerki.
 Lewek herbowny miejski, 48, 167,
 399.
 św. Marka (wenecki), 183,
 184, 185.
 Lichwa, 54, 355, 357, 363; poró-
 wna: procentowa stopa.
 Limonia patrz: handel limonią.
 List od urodzenia (legittimi ortus),
 16, 17.
 Litr, 43.
 Lonherya (ekonomia), 81, 94, 131,
 301.
 Ludność, 12—14, 50, 169—71,
 191, 265; porównaj: Bułgarzy,
 Grecy, Ormianie, Polacy, Rusini,
 Włosi, Wołosi, Żydzi.
 Ludwisarstwo, 31.
 Ławnicy patrz: rząd miejski, stany.
 Łażnia, 242.
 Machpas, płócienco patrz: handel
 materyami.
 Majatki, 68, 71—5, 112—3, 121,
 145, 147, 149, 159, 167, 187—8,
 252, 274—5, 286, 319—20,
 324—5, 331, 363, 371; poró-
 wna: dobra, oszacowanie, real-
 ności.
 Majoliki, 75, 212—3, 324.
 Malarze patrz: cechy.
 Mapa katalońska, 37.
 Mapy, 119.
 Małmazya patrz: faktorya, handel
 małmazya.

Massarowski wirydarz patrz: wirydarz.
 Materklasy, 373.
 Materye patrz: handel materyami.
 Meble patrz: sprzęty domowe.
 Medzelany (mendzelany) patrz: handel materyami.
 Melikbasy (melibanica) patrz: kobierce.
 Miechownicy patrz: cechy.
 Miecznicy, 33; patrz także: cechy.
 Mieszczki, 224—52.
 Mieszkania patrz: biblioteka, broń, kobierce, kosztowności, majątki, mapy, najem mieszkań, naczynia, obrazy, opony, rzeźby, sprzęty.
 urządzenie, 203—5, 207, 209—10, 242, 243, 244, 247.
 Mieszki sakiewskie, 327.
 Milicya patrz: zbrojna siła.
 Milowe, 59.
 Mincarz, 332.
 Miody patrz: handel miodem.
 Młyny, 314.
 miejskie, 86, 93, 101—2, 394.
 Monastery: św. Góry w Grecyi, 321.
 św. Góra Synai za Jerozolimą, 321.
 lwowskie: św. Jana, 357, 358, 369, 371.
 miejskiej cerkwi, 371.
 św. Onufrego, 371.
 prywatny, 322—3.
 Moneta, 17, 44, 75, 155, 170, 210, 302, 332.
 Monopol handlowy, 52—3.
 Mons Pietatis patrz: dom zastawniczy.
 Mory patrz: handel materyami.
 Moskiewskie obrazy patrz: obrazy.
 Most wałaski, 71.
 Mostek sokolnicki, 101.
 Mowy przygodnie, 154, 249, 251—2; porównaj: panegiryki.
 Muchairy patrz: handel materyami.
 Mukadynowe pasy patrz: pasy.

Mury patrz: fortyfikacye.
 Musuľbusy patrz: handel materyami.
 Muszkatel patrz: handel maľmazyą.
 Myto, 57, 314.

Naczynia, 212—3, 364; patrz także: kosztowności.
 Nacye lwowskie patrz: ludność.
 Najem mieszkań, 236, 286, 358.
 Namioty, 290.
 Neapolitańskie koltryny patrz: koltryny.
 Nędze patrz: handel materyami.
 Nici angurskie, 279.
 złote i srebrne, 327.
 Niderlandzkie obrazy patrz: obrazy.
 opony patrz: opony.
 Niemcy, 11—14, 26—7, 338, 341; porównaj: ludność.
 Niemiecka kongregacya przy kościele św. Ducha, 12.
 Nikampury patrz: zawoje.
 Nobilitacya miasta, 9, 10, 333.
 Nobilitacye, 6, 70, 116, 158, 282, 295, 333.
 Norymberski towar, 373.
 Noże patrz: handel nożami.

Obcy kupcy patrz: goście.
 Obicia bergamskie patrz: opony.
 Obłężenie miasta, 169, 249, 273, 306, 324—5, 333—6.
 Obraz Bogarodziey, 159, 161—2, 396.
 Obrazy, 116, 119, 145—6, 151, 153, 159, 161—2, 167, 205, 206, 207—8, 283, 324, 372, 394—6, 398—9; patrz także: ikony.
 Obrona miasta patrz: zbrojna siła.
 Obrusy patrz: handel materyami.
 Obyczaje, 26, 236—242, 256—9.
 Odsetki patrz: procentowa stopa.
 Ogrody, 71, 145, 166, 382.
 Okazowanie, 272; porównaj: zbrojna siła.
 Okup Kozakom i Tatarom, 169.
 Olsternicy patrz: cechy.
 Ołtarz N. Maryi P. w katedrze, 173.

Opis Lwowa, 121.
 Opłaty od towarów: sztukowe, 90—1, 94.
 targowe, 57.
 węzłowe, 90.

Opony, 207.
 Oprawa ksiąg, 27, 217—8, 247, 394.
 Oracye patrz: mowy.
 Ormianie (Persowie), 13, 14, 24, 68, 265—7, 269—93, 295, 296—9, 301, 302—6, 308—10, 330—1, 340, 341; porównaj: ludność.
 suczawscy, 331.
 Ormiański towar patrz: handel towarami wschodnimi.
 Ormiańskich seniorów księga zapi-sków, 299.
 Ormiańskie aparata kościelne, 298, 299.
 prawo, 267, 269, 290.
 Oświata, 3, 5, 68—9, 83, 85, 87, 110, 116—7, 119, 121, 131, 149, 150, 152—4, 163, 196—7, 199, 200, 215—9, 220, 221—4, 231, 299, 301, 308, 311, 354—5, 364, 375—6.
 Oszacowanie majątków mieszczan, 169—70; patrz także: kryda.
 Owoce, 382.

Palestra, 27.
 Pamiętniki, 9, 125, 153—6, 228, 334—5, 352, 354—71, 376.
 Panegiryki, 252, 253; porównaj: mowy.
 Papier, 346, 372.
 Pasamony patrz: handel pasamonami.
 Pasy, 327.
 Persowie patrz: Ormianie.
 Pieczęci, 388—392, 394, 399—400.
 Piekarze patrz: cechy.
 Pieniądz patrz: moneta.
 Pióra patrz: handel piórami.
 Pius Mons patrz: dom zastawniczy.
 Piżmo patrz: handel piżmem.
 Place patrz: targ.

Płótna, 359—60; patrz także: handel materyami.
 Poczta stała, 177—81.
 Pod Aniołem patrz: więzienia.
 Podatki, 62—5, 79; patrz: vectigal.
 Pogotowie mieszczan patrz: zbrojna siła.
 Pogrzeb, 235.
 Pogrzebu koszt, 82, 167.
 Pokłady kruszcowe patrz: kopalnie.
 Policya handlowa i polityczna, 301.
 Polityczki patrz: galony.
 Polacy, 11—15, 27; porównaj: ludność.
 Polski język w aktach, 11.
 Poławniki patrz: opony.
 Połatlasia patrz: handel materyami.
 Półtoraki patrz: moneta.
 Pomniki patrz: rzeźby.
 Pończochy patrz: handel materyami.
 Popeliny patrz: handel materyami.
 Popioły patrz: handel popiołem.
 Porękawiczne, 338.
 Portrety patrz: obrazy.
 Posagi patrz: wyprawa ślubna.
 Potaż patrz: popioł.
 Powietrze morowe patrz: zaraza.
 Pozytyw patrz: mieszkania urządzenie.
 Pożar Lwowa, 7, 41, 89, 92, 200.
 Prawo miejskie, 8, 16—26, 78, 191, 337—8, 340, 354, 358.
 nabywania dóbr ziemskich, 10.
 wyszynku trunków, 337.
 Procentowa stopa, 91, 53—4, 357, 363; patrz także: lichwa.
 Procesy, 58—9, 60, 163, 181, 237, 254—63, 295, 313, 323, 327, 328—32, 344, 346, 347, 350—1.
 o zdradę miasta, 378.
 Prowenty miejskie patrz: finanse.
 Przedmieścia: krakowskie, 376.
 halickie, 376—80.
 Przedmieszczanie, 376—80.
 Przemianki (przeszynki), 16, 314, 375.
 Przewóz towarów, 270—1, 273.

Puszkarze patrz: cechy.
Pytle patrz: handel materyami.

Rachunki miejskie patrz: finanse, repetendy.

Rajcy patrz: rząd miejski.
Rajczyń wdów wolność, 236.

Rakspendy patrz: zawoje.

Ratusz, 22, 101, 106, 388—391, 393.

Ratuszowy skarbiec, 29.

Realności w mieście, 1, 68, 71—2, 79, 80, 82, 105, 112, 145, 150, 151, 158, 166, 182—3, 185, 200, 202, 236, 281—2, 284, 330, 340, 358, 397—8, 394, 396, 397—8.

Regestr rachunkowy patrz: księga rachunkowa.

Religijne stosunki, 23—5, 259—61, 264, 297—8, 330—1, 337—43, 349, 351.

Repetendy, 129, 135—6.

Reumbarbarum patrz: handel reumbarbarum.

Rękawice patrz: handel rękawicami.

Rękodzielnicy patrz: rzemieślnicy.

Robieniec lub syniec, 374.

Ruda patrz: kopalnie.

Rusini, 11, 13—14, 269, 296—7, 307—11, 313—52, 354—5, 357.

Ruska szkoła, 308, 311.

Ruskie skargi, 337—8, 350—1.

Rybne koryta, 101.
stacye, 46.

Ryby patrz: handel rybami.

Rymarze patrz: cechy.

Rynek, 102, 200.

Psi patrz: ulica Wróbleca.

Rynsztunek patrz: broń.

Ryż patrz: handel ryżem.

Rząd miejski, 22, 60—1, 65, 96, 97—105, 123, 125—7, 129—31, 133, 190, 291.

Rząd na konia, 319, 321.

Rzemieślnicy, 373—76; patrz także: cechy.

Rzeźby, 80—1, 106, 144—5, 158, 159, 162, 182—3, 185, 200, 202—5, 214, 330, 389, 394—8, 400.

Rzeźnicy patrz: cechy.

Rzeszowski ogród patrz: ogrody.

Sabellik, księgi, 216.

Safiany patrz: handel skórami.

Saje patrz: handel materyami.

Sas herb patrz: herb.

Sąd duchowny, 256—62.

Sądownictwo, 29, 58—60, 269, 333, 378; porównaj: procesa.

Schuldbuch patrz: księga rachunkowa.

Sejmik w Sądowej Wiszni, 377—8.

Seniorowie ormiańscy patrz: Ormianie.

Serkizy, 297.

Sille patrz: zawoje.

Sklep krojowy, 151—2.

Skład handlowy, 301.

Skóry patrz: handel skórami.

Ślub patrz: wesele.

Ślubne podarki patrz: wesele.

Śłodownicy patrz: cechy.

Śługi miejskie, 143.

Śłużba mieszczanina, 149.

Sobole futra patrz: handel futrami.

Sorok patrz: handel futrami.

Spadki iure caduco, 17, 68, 183, 275.

Spiz patrz: handel spizem.

Spory miejskie patrz: rząd miejski.
z przedmieszczanami patrz: przedmieszczanie.

z Rusią patrz: ruskie skargi.

Sprawdzanie rachunków miejskich patrz: repetendy.

Sprzęty domowe, 119, 146, 149, 159, 167, 209, 213—5.

Srebrne naczynia patrz: kosztowności.

Srebro weneckie, 152.

Stadnina patrz: konie.

Stametowe pończochy patrz: pończochy.

Stany miasta, 265.

Staupigia, 308, 311, 313, 318, 321, 323—4, 327, 344—9, 350, 351, 390, 399.

Staupigii inwentarz kościelny, 324.

Stawy, 46, 288, 313.

Stolarze patrz: cechy.

Stołowi bracia, 341.

Stychary, 361.

Stypendya patrz: fundacye.

Sukna patrz: handel suknom.

Suknie patrz: ubiory.

Susandschird patrz: kobierce.

Świętokradztwo, 24.

Swisty patrz: handel materyami.

Syniec patrz: robieniec.

Szafran patrz: handel szafranem.

Szala patrz: więzienia.

Szale patrz: handel materyami.

Szarwarki, 377.

Szewcy, 341: patrz także: cechy.

Sziffunt, 47.

Szkła, 212.

Szkoła miejska przy farze (schola metropolitana), 3, 224.

Panny Maryi w Krakowie, 68.

ruska patrz: ruska szkoła.

Szmuklerze patrz: cechy.

Sznury holenderskie, 327.

Szos patrz: podatki.

Szotka patrz: więzienia.

Szoty patrz: handel materyami.

Szpital, 25, 87; porównaj: fundacye.

Sztukowe patrz: opłaty.

Sztychy, 42, 54, 118.

Szustohor, 366.

Szwedki patrz: ubiory.

Szychy weneckie patrz: galony.

Szynk, 34, 355; patrz: prawo wyszynku, wina wyszynk.

Szyszak patrz: broń.

Tabiny patrz: handel materyami.

Tachry, 43.

Tajstra, 315.

Targ dzienny; roczny patrz: kupiecki targ.

Targ rybi, 150.

solny, 150.

Targowe patrz: opłaty.

Tawty patrz: handel materyami.

Taxa majątków patrz: oszacowanie.

pocztowa patrz: poczta.

Tercyanelle patrz: handel materyami.

Terpetyany patrz: handel materyami.

Tertia sors uxoralis, 68.

Testament, 6, 71—4, 82, 86—7, 111—2, 116, 153, 166—7, 182, 185, 216, 218, 235, 371, 389.

Tkaniny patrz: handel materyami.

Tłumacz (drogoman), 210, 281—5, 299, 301—3.

Towary patrz: ceny, handel, kram, sklep.

Tracenie złoczyńców, 342—3.

Transakeye na towary, 11—12.

zamiennie patrz: sztychy.

Transport towarów patrz: przewóz.

Trębacz z wieży ratuszowej, 166.

Turkusy patrz: kosztowności.

Tuzłuki patrz: handel materyami.

Ubiory, 149, 167, 242—4, 246—7, 304—5; porównaj: ceny towarów, ubiorów; wyprawa.

Ulica: Łyczakowska (Gliniańszczyzna), 68, 381—3.

św. Marka, 157.

Temryczowska, 82, 85, 112, 382.

Ruska, 200, 330.

Ormiańska, 200.

Wróbleca albo Psi rynek, 166, 381.

Unia kościelna patrz: religijne stosunki.

Upadek Lwowa, 38—9, 41, 55—60.

Utrata godności radzieckiej, 103.

obywatelstwa, 137, 139, 251.

Vectigal taurinum, 26.

- Waga gdańska, 47.
 królewska, 39.
 lwowska, 37.
 Wakuf, czynsz kościelny, 277.
 Wały miejskie patrz: fortyfikacye.
 Wargielt, 267.
 Warszawaki, 299.
 Wenecki konsulat, 183—4.
 lewek patrz: lewek.
 Weneckie złoto patrz: złoto.
 Weregiezy patrz: zawoje.
 Wesele, 73, 155—6, 248, 251, 257,
 304—5, 365—6, 370; porównaj:
 zaręczyny.
 Weselne rymy patrz: panegiryki.
 Węzłowe patrz: opłaty.
 Wiano patrz: intercyza.
 Wieniec obywatelski, 107.
 Wiersze okolicznościowe patrz: pa-
 negiryki.
 Wiertelnicy, 78.
 Wieże patrz: bramy.
 Więzienia, 6, 99, 101, 103.
 Wille patrz: dworki.
 Wina patrz: handel małmazją.
 wyszynk, 127.
 Winnice, 382.
 Wirydarz Massarowski (Jezuicki), 382.
 Włosi, 171, 173—4, 276; poró-
 wnaj: ludność.
 Wojsko patrz: zbrojna siła.
 Wołosi, 310; porównaj: ludność.
 Wołoski trakt, 270.
 Woły patrz: handel wołami.
 Wosk patrz: handel woskiem.
 Wota, 161—3.
 Wschodnie towary patrz: handel to-
 warami.
 Wykoczowani chłopci, 376.
 Wykup jeńców, 30, 327—30.
 Wyprawa ślubna, 71—2, 149, 242,
 248—9, 252, 365—6; porównaj:
 ubiory.
- Wyścigi konne, 290.
 Wyszynk patrz: szynk.
 Wyzina patrz: handel rybami.
- Zabawki dziecinne, 372.
 Zajazdy, 376.
 Za kratą patrz: więzienia.
 Zanger, 291.
 Zaraza morowa, 89, 92, 108, 125,
 142—4, 149, 325.
 Zaręczyny, 256; porównaj: wesele.
 Zastawy patrz: fanty.
 Zawoje, 327; patrz także: szale.
 Zboże patrz: handel zbożowy.
 Zbożowy termin patrz: fryor.
 Zbrojna siła miejska, 77, 78; po-
 równaj: okazowanie.
 Zbytek, 242, 303—5.
 Zegary patrz: sprzęty domowe.
 Zegarki ciekące, 372.
 Zerbab, 299.
 Zjazdy, 263.
 Złote naczynia patrz: kosztowności.
 Złotnictwo, 276.
 Złotnicy, 31; patrz także: cechy.
 Złoto weneckie, 152.
 Zwyczaje patrz: konkury, mieszka-
 nia urzędzenia, obyczaje, wesele,
 zaręczyny.
- Żwirziadła, 372.
- Żelazo patrz: kopalnie.
 Żołnierz patrz: zbrojna siła.
 Życie mieszczek patrz: mieszczy.
 Żydzi, 34, 52—3, 126, 191—2,
 193—4, 274, 331—2, 334, 376;
 porównaj: ludność.



106899

SPIS TREŚCI

Przedmowa do pierwszego wydania	str. I.
Przedmowa do drugiego wydania	str. V.
I. Kilka słów do charakterystyki ogólnej. Waleczność i oświata.	
Godność stanu. Szlachta i mieszczaństwo. Nobilitacya Lwowa.	
Krystalizacya polska. Rasa lwowska. Partykularyzm i patryotyzm.	
Katolicyzm. Ratusz i palestra. Stare enoty. Lwów jako stolica.	
Upadek	str. 1.
II. Lwów przed zdobyciem Konstantynopola. Przełom i ruina.	
Lwów XVI wieku. Kilka szczegółów o handlu. Zawiazki upadku	
i rozkładu. Cło. Koszta prawne. Rajcy i pospólstwo	str. 36.
III. Dawne rody mieszczańskie. Szolcowie: Wolfowicze i	
Stanclowicze. Kampianowie: Paweł i Marcin. Sprawa Kampia- nowska	str. 67.
IV. Boimowie, Alembekowie. Jan Alembek i jego Księgi Kłopotne.	
Waleryan Alembek. Wilczkowie	str. 115.
V. Hanlowie. Ostrogórcy. Domagalicze. Hayder. Stan ekono- miczny Lwowa w r. 1656. Rodziny włoskie. Genuńczycy. Wene- cjanie i Florencyanie. Ubaldinowie. Robert Bandinelli i Poczta Lwowska. Antoni Massari. Konsulat wenecki we Lwowie. Ducci. Vevelli. Żydzi	
	str. 157.
VI. Cywilizacya lwowska. Idealne potrzeby. Zamiłowanie zbytku i sztuki. Pierwiastek wschodni. Mieszkania i sprzęty. Atmosfera umysłowa. Kobiety. Amor przed kratkami	
	str. 169.
VII. Ormianie. Oryent polski. Karawany. Handel wschodni.	
Intrygi dyplomatyczne. Krzysztof Serebkowicz. Piotr Hrehorowicz.	
Almas Jurkowicz. Armeni inter se. Tłumactwo miejskie. Zamiło- wanie zbytku. Upadek	str. 265.

VIII. Ruś lwowska. Jej stanowisko w mieście. Rodziny greckoruskie: Langiszowie, Mezapetowie, Alwizowie, Krasowscy. Rok 1648. *Rutheni inter se*. Staupigia. Po Unji . . . str. 307.

IX. Pospolity człowiek. Typ małego mieszczanina lwowskiego z XVII w. Piotr Kunaszczak i jego Księga rachunkowa. Kramarze. Cechy. Przedmieszczanie. Okolice. Zamknięcie . . . str. 353.
Herbarzyk mieszczaństwa lwowskiego . . . str. 385.
Spis i dodatkowe objaśnienie rycin . . . str. 393.
Spis nazw osób i miejscowości . . . str. 400.
Index rzeczowy . . . str. 423.

47 7-10 p. 1888
21-28

NOWE WYDAWNICTWA KSIĘGARNI H. ALTENBERGA WE LWOWIE.

	Kor.
<i>Askenazy Szymon</i> : Sto lat zarządu w Królestwie Polskiem (1800—1900) z dziesięciu portretami . . .	1'— ✓
<i>Björnstjerne Björnson</i> : Laboremus. Dramat w 3 aktach tłómaczył Dr. Alfred Wysocki . . .	1'—
<i>Charakterystyki literackie</i> : Żeromski, Przybyszewski, Wyspiański. Prace konkursowe poświęcone Henrykowi Sienkiewiczowi w 25 letnią rocznicę jego pracy pisarskiej . . .	3'—
<i>Chmielowski Piotr</i> : Najnowsze prądy w poezji polskiej . . .	2'—
<i>Chmielowski Piotr</i> : Najnowsze prądy w dramacie polskim . w druku	—50
<i>Euripides</i> : Cyklop, dramat, przełożył z greckiego Jan Kasprówicz . . .	1'50
<i>Grillparzer</i> : Biada kłamecy, przełożył Jan Kasprówicz . . .	1'50
<i>Heiermanns Herman jun.</i> : Nadzieja, dramat rybacki przełożył Jan Kasprówicz . . .	1'50
<i>Lubicz Wł.</i> : Oko Proroka czyli Hanusz Bystry i jego przygody, wydanie drugie z ilustracjami St. Dębickiego . w druku	✓
<i>Łoziński Bronisław</i> : Agenor hr. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich (1846—1859) z portretem Gołuchowskiego . . .	10'—
<i>Łoziński Władysław</i> : Sztuka lwowska w XVI. i XVII. wieku Architektura i rzeźba z 103 rycinami w tekście . . .	9'—
<i>Maeterlinck Maurycy</i> : Wnętrze, tłómaczył Zygmunt Sarnecki . . .	1'—
<i>Mokłowski Kazimierz</i> : Dzieje mieszkań ludowych w Polsce z licznymi rycinami . . . w druku	w druku
<i>Morris William</i> : Wieści z Nikąd, tłómaczył Wojciech Szukiewicz . . . w druku	w druku
<i>Moraczewski</i> : Zagadnienia z medycyny i nauk przyrodniczych, sześć odczytów, zebrał i spolszczył . . .	2'—
<i>Rawita-Gawroński Fr.</i> : Rok 1863 na Rusi. Dzieło ozdobione mnóstwem portretów i scen z powstania z r. 1863 . . .	7'—
<i>Urbanowski Wojciech</i> : O postępach w astronomii i fizyce od najdawniejszych czasów aż do końca XIX. stulecia . . .	1'20
<i>Włochy</i> , Zbiór 2000 artystycznych zdjęć włoskich widoków, typów ludowych, oraz włoskich skarbów sztuki. Pod redakcją Michała Rollego. Tom I. w ozdobionej oprawie . . .	25'—

